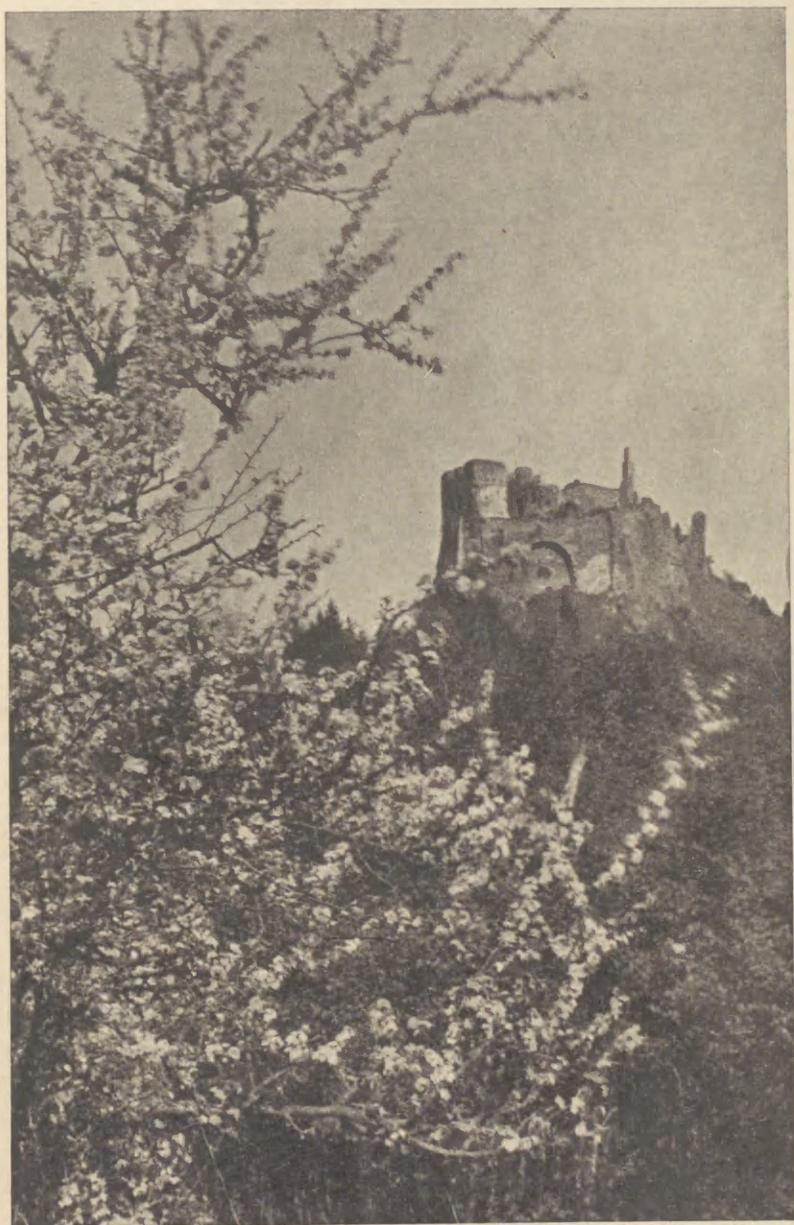


WIERCHY



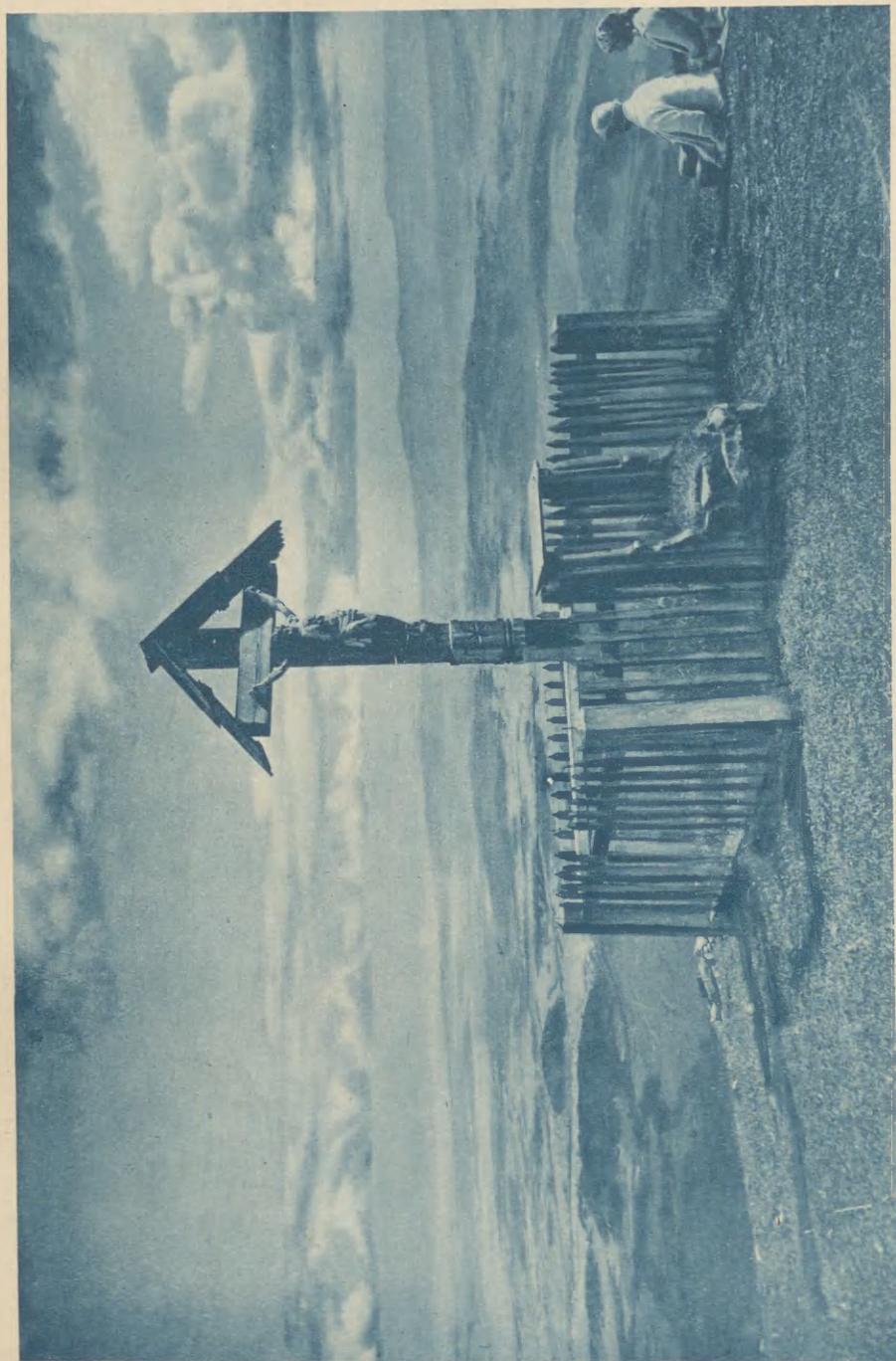
ROCZNIK ÓSMY

1930



Wierchy

WIERCHY



WIDOK Z POD SZCZYTU BABIEJ GÓRY NA ORAWĘ

Fot. T. Zamojski

WIERCHY

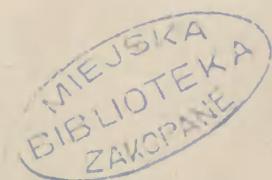
ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZANSKIEGO WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY ŁĄCZNIE Z ODDZIAŁEM LWOWSKIM TOWARZYSTWA POD REDAKCJĄ PROF. DR. JANA GWALBERTA PAWLIKOWSKIEGO (RED. NACZ.) I PROF. DR. WALEREGO GOETLA

ROK ÓSMY

WOJCIECH KRZEPTOWSKI
ZAKOPANE
ULICA MOŚCISIELSKA L. 67.



№ 289.

KRAKÓW 1930

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE



P 1590

91(23) : 496.52] (058)



Spiszowi i Orawie

w dziesiątą rocznicę akcji plebiscytowej

poświęca

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

SPIS RZECZY.

	Str.
O Spisz, Orawę i Czadeckie; garść wspomnień i materjałów z lat 1919—1920. <i>Wład. Semkowicz</i>	1
Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy. <i>Walery Goetel</i>	27
Jako se Morcinek Tadzioków z Krzysiuwym Symkiem o starzeckik ludziak i dawnik casak ukwałowali. <i>Wojciech Brzega</i>	47
(Do tego objaśnienia wyrazów gwarowych na str. 248)	
O istocie alpinizmu. <i>Marjusz Zaruski</i>	55
O tatrzańskim trzonie krystalicznym (z 10 ilustr.). <i>Stefan Kreutz</i>	60
Z wrażeń alpejskich (z 6 ilustr.). <i>Marja Sandoz</i>	82
Z badań nad pasterstwem karpackiem i alpejskiem (z 29 ilustr.). <i>Zofja Hołub- Pacewiczowa</i>	92
Wycieczka — jak się o niej nie pisze. <i>Ferdynand Goetel</i>	121
Do Braci Turystów w Czechosłowacji! <i>Walery Goetel</i>	127
Kronika.	
W walce o Parki Narodowe (z 3 ilustr.). <i>Walery Goetel</i>	131
Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce z r. 1412 (z 1 tablicą). Z oryginału wydał i przełożył prof. <i>Wład. Semkowicz</i>	152
Schronisko na Pilsku — i jego otwarcie. <i>Kazimierz Sosnowski</i>	157
Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim (w 25-tą rocznicę zgonu)	162
Zmarli: Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński) (z portretem). <i>A. Zachemski</i>	167
Dr. Kazimierz Dłuski	171
Zefir Ćwikliński	173
Badania naukowe	175
Ochrona przyrody (z 3 ilustr.)	181
Turystyka	188
Regionalizm podhalański	204
Kronika zakopiańska	226
Piśmiennictwo	232
Rozmaitości	245
Z ostatniej chwili	247
Od Redakcji	247
Errata. — Objasnienie wyrazów gwarowych ze str. 47—54	248
Ilustracje poza tekstem;	
Na okładce: Czorsztyń. — Przed kartą tytułową: widok ze szczytu Babiej Góry na Orawę; widok z Bukowiny na grupę Lodowego (przed str. 33); — Rysy, Niżnie Rysy, Ganek i Rumanowy (z Żłobistego szczytu — przed str. 57); — Szałas w Tatrach (z obrazem W. Eljasza — do str. 89); — Park Narodowy Pieniński (widok z Czer- teżu — do str. 144); — Przewodnicy zakopiańscy (przed str. 193).	
Sprawozdanie Zarządu Głównego P. T. T.	I—LXXVIII

i na Spiszu był w dużej mierze narodowo nieuświadomiony i pod wpływem różnych czynników (kościół, szkoła, administracja) poczuwał się raczej do związku ze Słowacją i uważał się przeważająco za Słowaków, co oczywiście było argumentem na rzecz Czechosłowacji, z drugiej strony Czechosłowacja stanęła w tym punkcie na gruncie nienaruszalności granic węgiersko-galicyskich, jakkolwiek w innych punktach ta zasada nie była ściśle przestrzegana, podczas gdy Polska sądziła, że rozpad monarchji austro-węgierskiej, dzięki któremu Czechosłowacja, a szczególnie Słowacja uzyskała swoje narodowe terytorjum, unicestwił stare granice przedwojenne na rzecz nowych, o etnograficzną podstawę opartych.

I stąd konflikt i walka między dwoma tak bliskimi narodami słowiańskimi, które nigdy dotąd nie były z sobą w sporze, które, po runięciu kordonów węgierskich, wszystko raczej powinno było łączyć i do zgody sąsiedzkiej skłaniać, niż w samem zaraniu szczęścia niepodległościowego zwaśnić i poróżnić.

Skoro jednak konflikt wybuchł i skoro polska racja stanu zażądała obrony na południowych kresach granicy etnograficznej, stanęli na apel do walki o te granice wszyscy, których jakiegokolwiek dane w tym celu powoływały. Piszący te słowa, znając, jako turysta, od wczesnej młodości te strony, których dziejami i etnografią też zdawna się interesował, nie mógł pozostać na uboczu, lecz zgłosił swój udział, swoją wiedzę i pracę w tym celu, by granice Rzeczypospolitej rozszerzyć na teren południowej góralszczyzny, jakkolwiek zdawał sobie sprawę, że czyni pewną ofiarę ze swych wielkich sympatyj, jakie dawno żywił ku narodowi słowackiemu, z którym niestety musiał się znaleźć w przeciwnym obozie.

*

*

*

Od tego czasu upłynęło lat dziesięć. Spór graniczny minął a rany w walce bratniej zadane zabiłszy się niemal całkowicie; dawni przeciwnicy zapomnieli powoli o tem, co ich dzieliło, zaczęli zbliżać się do siebie, poznawać wzajemnie, a w miarę tego szanować się i zadzierzgać węzły przyjaźni, tkwiące nietylko w dobrze zrozumianym interesie, ale i w idealnych pobudkach. Wytwarza się wyrozumiałość, polegająca na wzajemnem uznaniu dawnych stanowisk i działań w spełnieniu obowiązku względem ojczyzny.

Nie wątpię też, że i te wspomnienia moje szczere, otwarte i obiektywne, w niczem nie naruszają tych nici serdecznych, jakie w ciągu ostatnich lat nawiązałem w Czechosłowacji z ludźmi, których spełnienie obowiązku w służbie ojczyzny, choć w przeciwnym obozie, tylko szacunek dla nich wzbudzić może, spodziewając się, że tą samą miarą ocenią oni i moje w tej sprawie stanowisko oraz działalność.

I.

Krakowska Komisja polsko-czechosłowacka.

W lipcu 1919 r. otrzymałem, jako ekspert dla spraw Spisza, Orawy i okręgu Czadeckiego, wezwanie z M. S. Z. do udziału w Komisji polsko-czechosłowackiej, mającej załatwić sprawę spornych granic między Polską a Czechosłowacją. Drugim obok mnie ekspertem dla Spisza i Orawy był p. Stanisław Osiecki z Warszawy, wicemarszałek sejmu. Delegacja polska, na której czele stał p. Stanisław Grabski, otrzymała od Ministerstwa szerokie pełnomocnictwa do załatwienia z delegacją czeską, przybyłą do Krakowa pod przewodnictwem dra Bedricha Stepanka, radcy czechosłowackiego M. S. Z., wszelkich spraw spornych, związanych z kwestją granic. Pełnomocnictwa te dotyczyły zatem nie tylko Śląska Cieszyńskiego, ale także granicy ze Słowacją, w zupaństwach trenczyńskim, orawskim i spiskim.

Instrukcja, jaką otrzymali członkowie delegacji polskiej z Ministerstwa, polecała ustalić przedewszystkiem granicę w obrębie Śląska Cieszyńskiego i okręgu Czacy. Co do sprawy okręgu Czadeckiego, podkreślała instrukcja, że ze względu na jego historyczną przynależność do Śląska winna być załatwiona łącznie ze sprawą Śląska. Żądania polskie miały obejmować w zasadzie dolinę górnej Kisuczy i dolinę Oszczadnicy, jako terytorjum zamieszkane przez ludność polską. Dla umożliwienia Czechosłowacji zbudowania względnie małym nakładem połączenia kolejowego Ostrawa—Żyliną dopuszczała instrukcja zrezygnowania z doliny górnej Kisuczy, t. zn. z terenu, którym przebiega kolej Czacza—Maków. Natomiast kolej Jabłonków—Zwardoń miała całkowicie przebiegać po terytorjum polskiem. Na Orawie dążyć należy do przeprowadzenia granicy szczytem Magury Orawskiej, dalej tuż na południe od Twardoszyna i kotami 1154—1140—1312—1687 do granicy powiatu nowotarskiego. Ludność słowacka, oddana w tym wypadku Polsce, miała być traktowana jako równoważnik kilkudziesięciu tysięcy Polaków, pozostawionych w państwie czechosłowackiem, na Morawach, Śląsku i w Czadeckiem. Minimum żądań stanowiła granica etnograficzna z włączeniem miasteczek Namiestowa i Trzciany. Na Spiszu należało żądać powiatów: Starej Wsi, Lubowli i Kieżmarku oraz części powiatu popradzkiego (sic!). Względy gospodarcze wymagają żądania całej doliny Popradu, w ostatecznym jednak razie dążyć należy do poprowadzenia granicy na południe od traktu Smokowce—Milbach—Łomnica, a dalej wododziałem Popradu i Hornadu do koty 671 na granicę galicyjską. Państwo polskie może przepuszczać na szczególnie dogodnych warunkach (wspólna taryfa) ładunki kolejowe czechosłowackie, idące koleją bogumińską z Czech na Słowacyznę i odwrotnie, a to w ciągu lat pięciu, które wystarczy na

budowę kolei Bila—Maków, względnie Bila—Żylina, łączących Ostrawę ze Słowacją. Podobnie Polska poczyni ewentualne udogodnienia dla pociągów czechosłowackich linii Smokowce—Szczyrbskie Jezioro, do czasu wybudowania linii na zachód od Jeziora. Utrzymanie ruchu na kolejce zębatej Szczyrba—Szczyrbskie Jezioro, ewentualnie też Wielka—Smokowiec, nie natrafi z polskiej strony na żadne przeszkody. Wzamian za to Czechosłowacja winna uprzystępnić komunikację kolejową górnego Spisza Polsce drogą na Preszów—Obyszowce—Poprad, również na przeciąg lat pięciu, koniecznych dla przeprowadzenia kolei, łączącej Podoliniec z Nowym Sączem. Państwo polskie gotowe jest pokryć kosztą kolei Bila—Maków i odcinka kolei Żylina—Koszyce, przeprowadzonego doliną Wagu na południe od Popradu.

Tak opiewała instrukcja dla delegacji polskiej w odniesieniu do granic południowych ze Słowacją. Była ona w zasadniczych punktach zgodna ze stanowiskiem Narodowego Komitetu Obrony Spisza i Orawy, które to stanowisko, jako jego delegat, miałem sposobność przedstawić Ministerstwu w dniu 6 lipca 1919 r. Jako zasadniczy postulat wysunąłem wtedy konieczność postawienia w Komisji czesko-polskiej sprawy kresów południowych równorzędnie ze sprawą Śląska Cieszyńskiego, nie zaś jako doczepek do sprawy śląskiej, jak ją stawiała nasza delegacja paryska. Przedstawiłem konieczność niedopuszczenia do takiego *iunctim* między obu sprawami, cieszyńską i spisko-orawską, któreby dało stronie przeciwnej sposobność i możność wysunięcia jakichkolwiek rekompensat kosztem jednej czy drugiej sprawy. Obie winny być traktowane równorzędnie i każda z osobna. Ministerstwo uznało to nasze stanowisko za słuszne i uzasadnione, wysłało też w tym duchu depeszę do Paryża. Zabiegi nasze w M. S. Z. odniosły widocznie pożądaną skuteczną, skoro na tych właśnie zasadach oparto instrukcję dla delegacji polskiej na Konferencję polsko-czechosłowacką. Druga sprawa, którą wtedy, w dniu 6 lipca, przedstawiłem Ministerstwu, dotyczyła żądanych przez nas granic na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem. Wiadomo, że w tej sprawie nie było porozumienia i zgody między postulatami Narodowego Komitetu spisko-orawskiego a stanowiskiem reprezentacji polskiej w Paryżu, która zarówno na Orawie, jak i na Spiszu żądała węższych granic, zakreślając je ściśle do terytorjum etnograficznego, a nie uwzględniając momentów strategicznych i ekonomicznych. Otóż chodziło mi o przekonanie Ministerstwa, że granice, żądane przez Delegację Polską w Paryżu, a określone w broszurze francuskiej, która wyszła pod redakcją prof. K. Nitscha, nie mogą zadowolić naszych potrzeb, a jedynie uzasadnione są granice, ustalone przez Narodowy Komitet Obrony, a podane w wydanej przezeń broszurze p. t.: „Spisz, Orawa i Okręg czadecki“ oraz na dołączonej tam mapie. Granice te aprobowano już pierwaj warszawskie Biuro Prac Kongresowych, które też broszurę naszą wydało w języku francuskim, nie-

stety jednak broszura ta została na żądanie paryskiej Delegacji wycofana z obiegu, jako niezgodna, pod względem zakresu, z żądaniami jej własnej broszury. Otóż — jak widzimy — Ministerstwo po konferencji w dniu 6 lipca uznało w zupełności nasze stanowisko i granice przez nas żądane zyskały we wspomnianej instrukcji pełną aprobatę rządu.

Wracając do delegacji polskiej w Komisji polsko-czechosłowackiej, zauważyć trzeba, że reprezentacja spisko-orawska w osobie p. Osieckiego i mojej musiała liczyć się z faktem, iż interesy śląskie, mające zresztą w delegacji silną reprezentację lokalną, będą w niej stanowczo przeważały. Istotnie też u delegatów śląskich nie mogliśmy zauważyć szczerego zainteresowania się sprawą Spisza i Orawy oraz Czadeckiego a nawet u niektórych z nich dała się wyczuć jawna niechęć dla naszej sprawy. Trzeba było tę niechęć zwalczać i trzeba było czuwać nad tem, aby sprawa spisko-orawska nie została zepchnięta do rzędu doczepku do sprawy śląskiej. Dzięki jednak poparciu kilku członków delegacji, którzy szerzej umieli spojrzeć na sprawę naszych kresów, powiodło się zaraz na wstępnej konferencji wewnętrznej zyskać uchwałę jednomyślną, że obie sprawy, cieszyńską i spisko-orawską, traktować należy równorzędnie, jedna po drugiej, przyczem sprawę okręgu czadeckiego postawić miano łącznie ze sprawą Śląska Cieszyńskiego, którego Czadeckie stanowiło niegdyś część integralną.

W duchu tej uchwały, gdy zaraz na pierwszym posiedzeniu wspólnem Komisji mieszanej polsko-czechosłowackiej delegacja czeska zażądała od strony polskiej sformułowania postulatów, delegacja nasza przez usta przewodniczącego stwierdziła przedewszystkiem, że jest powołana do rozpatrzenia całokształtu spraw spornych między obu państwami, więc jako pierwszy punkt rokowań stawia kwestję uregulowania granicy na Śląsku Cieszyńskim a jako punkt drugi sprawę Spisza i Orawy. Na to oświadczyli Czesi, że postawieniem na porządku dziennym sprawy Spisza i Orawy są zaskoczeni i że ich pełnomocnictwa nie sięgają poza sprawę Cieszyńskiego. Gdy jednak na prośbę naszą odczytano pełnomocnictwa delegacji czeskiej, okazało się, że są one równie obszerne jak nasze i dotyczą całokształtu spraw spornych między Polską a Republiką Czechosłowacką. Wówczas delegacja czeska oświadczyła, że właściwie sprawa spisko-orawska oficjalnie nie istnieje i kwestja granic na terenie dawnych górnych Węgier nie podlega dyskusji, gdyż Słowaczyna została Republice przyznana przez Ententę aż po dawną granicę węgiersko-galicyską. Nie trudno było odeprzeć ten zarzut zwróceniem uwagi, że w sprawie spisko-orawskiej zaszedł cały szereg oficjalnych aktów (jak konferencje Benesza z Paderewskim i Grabskim, ustanowienie linii demarkacyjnej, objęcie Spisza i Orawy polską ordynacją wyborczą do Sejmu i t. d.), które od chwili rozpadnięcia się państwa węgierskiego sprawę Spisza i Orawy wysunęły na

teren spraw spornych między obu państwami. Przeciwno tym argumentom delegacja czeska już więcej nie reagowała, zastrzegając sobie tylko prawo wysunięcia w odpowiednim momencie ze swej strony innych spraw spornych (Raciborskie).

Tym sposobem powiodło się nam sprawę Spisza i Orawy wprowadzić oficjalnie przed forum rokowań Komisji i postawić ją na odpowiednim gruncie, jako drugi, obok sprawy cieszyńskiej, punkt obrad konferencji. Tem trzeba było narazie się zadowolić, do merytorycznych bowiem rozpraw na temat Spisza i Orawy, z powodu znanego faktu rozbitcia się rokowań polsko-czechosłowackich w sprawie cieszyńskiej, nie doszło.

II.

Walka o teren plebiscytowy.

Po rozbitciu się bezpośrednich rokowań polsko-czechosłowackich w Krakowie Rada Najwyższa przychyliła się do propozycji polskiej, aby spór o Cieszyn, Spisz i Orawę rozstrzygnąć przez plebiscyt. Decyzja Rady Najwyższej zapadła w dniu 10 września 1919 r. Dzień przedtem wyjechałem wraz z ks. Ferdynandem Machayem do Paryża, aby, w charakterze ekspertów, służyć delegacji polskiej na konferencję pokojową potrzebnymi informacjami, dotyczącymi stosunków na Spiszu i Orawie oraz w Czadeckiem. W dniu naszego przybycia do Paryża, t. j. 11 września, przyszło do delegacji polskiej wezwanie od Rady Najwyższej, aby w przeciągu doby podać propozycje ściśle określonych granic terytorjów, które miały być poddane plebiscytowi, przyczem za podstawę miały być wzięte jednostki administracyjne (powiaty), nie zaś obszary ściśle etnograficzne.

Zaraz po naszym przybyciu odbyło się posiedzenie delegacji polskiej pod przewodnictwem p. Romana Dmowskiego, w której wzięli udział pp. Wł. Grabski, J. Bartoszewicz i prof. G. Szura. Przedstawiliśmy i uzasadnili nasze propozycje w sprawie mających się podać do plebiscytu powiatów. Co do okręgu czadeckiego i dwóch powiatów na Orawie, t. j. namiestowskiego i trzciańskiego, nie nasunęły się żadne wątpliwości, natomiast żądanie nasze, aby poddać plebiscytowi całą dolinę Popradu, t. j. powiaty Stara Wieś, Lubowla, Kieżmark i Spiska Sobota, zostało zmodyfikowane w tym kierunku, by ze względu na mały odsetek ludności polskiej w powiecie Spiskiej Soboty od tego ostatniego odstąpić, natomiast żądać rozszerzenia plebiscytu na kilkanaście gmin polskich i ruskich, leżących nad rzeką Popradem w Szaryskiem.

Po tej uchwale wzięliśmy się natychmiast do opracowania mapy proponowanego terenu plebiscytowego, którą przez całą noc rysował przy naszej pomocy p. T. Szumański w Biurze kartograficznym prof. Romera. Nazajutrz

t. j. 12 września mapa była gotowa i została przesłana do Komisji dla spraw polskich przy Radzie Najwyższej, z listem Romana Dmowskiego do jej przewodniczącego, Juljusza Cambona, następującej treści (w przekładzie):

Panie Prezydencie!

Stosownie do decyzji Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu na całym Śląsku Cieszyńskim oraz na terenie Spisza i Orawy, Delegacja Polska ma zaszczyt przedstawić Komisji dla spraw polskich w załączeniu mapę granic terytorjum północnej części dawnych górnych Węgier, na którem ludność miałaby się wypowiedzieć. Co się tyczy wezwania do przedłożenia Komisji projektu zarządzeń, zmierzających do przeprowadzenia plebiscytu, Delegacja prosi o powzięcie następujących uchwał: 1) Będzie natychmiast utworzona Komisja międzysojusznicza, która zajmie się przeprowadzeniem plebiscytu na wskazanem terytorjum. Uda się ona bez zwłoki na miejsce, celem objęcia administracji terytorjów poddanych plebiscytowi. 2) Wojska alianckie zajmą bezpośrednio terytorja, na których ma się odwołać do ludności. Zluzują one wojska polskie i czechosłowackie, które zostaną bezzwłocznie wycofane z tego terytorjum. 3) Przystąpi się do przeprowadzenia plebiscytu w ciągu 2—3 miesięcy, licząc od daty zajęcia wspomnianego obszaru przez wojska alianckie. Delegacja Polska pozwala sobie zauważyć, że jeśliby te środki nie zostały zastosowane, mogłyby wyniknąć bardzo groźne komplikacje polityczne, któreby uniemożliwiły przeprowadzenie sprawiedliwego plebiscytu i mogłyby zakłócić dobre stosunki między Polską a Czechosłowacją. Racz Pan Panie Prezydencie etc.

Roman Dmowski.

Do mapy proponowanego terenu plebiscytowego dołączona została nota objaśniająca tej treści (w przekładzie):

Terytorjum obejmuje następujące powiaty polityczne, których granice schodzą się z granicami obszarów etnograficznie polskich (kierunek z zachodu na wschód): 1) Okręg Czacy w żupaństwie trenczyńskim; 2) Na Orawie powiaty: *a)* Namiestów, *b)* Trzciana; 3) Na Spiszu powiaty: *a)* Stara Wieś, *b)* Stara Lubowla, *c)* Kieżmark. Pozatem następujące miejscowości w żupaństwie szaryskim powinny być poddane plebiscytowi: Lipnik, Matiszowa, Sulin, Ujak, Hajtuwki, Pławnica, Gromosz, Bajerowiec, Szanbron, Orlów, Wola, Czircz, Lubotyń, Jastreb, Wyzłanka i Kijów. Miejscowości te, zamieszkałe przez ludność w większości ruską, leżą wprawdzie poza terytorjum etnograficznie polskim, jednak to terytorjum ze względu nato, że płynąca po niem rzeka Poprad tworzy zakręt, aby wrócić na obszar etnograficznie polski, także i ze względów ekonomicznych powinno być poddane plebiscytowi celem ustalenia jego losów.

W parę dni potem przysłała decyzja Rady Najwyższej w sprawie terenu plebiscytowego, odrzucająca plebiscyt w Czadeckiem oraz w powiatach Lubowelskim i Kieżmarskim na Spiszu. Teren plebiscytowy miał objąć Śląsk Cieszyński, na Orawie dwa proponowane przez nas powiaty, namiestowski

i trzciański, na Spiszu zaś tylko powiat starowiejski i skrawek powiatu kieżmarskiego (Jaworzyna). Decyzja ta dotknęła mnie i ks. Machaya nader boleśnie, w Delegacji Polskiej jednak przyjęta została dosyć obojętnie a p. Wł. Grabski, do którego zwróciłem się o pomoc w dalszej akcji, zmierzającej do zmiany wspomnianej decyzji, zbył mnie uwagą, że to się już odrobić nie da. Na usilne jednak nasze nalegania przydzielono nam do pomocy p. Stanisława Patka, który bardzo serdecznie zajął się sprawą, odbył z nami szereg konferencyj informacyjnych i z całym zapałem uczył się od nas geografii, etnografii i historii Spisza i Orawy.

P. Patek poradził nam, abyśmy wnieśli memorjał w tej sprawie do Rady Najwyższej i taki memorjał wspólnie z nim ułożyliśmy. W Delegacji jednak uznano, że memorjał nasz nie może być przesłany bezpośrednio do Rady Najwyższej, do której może zwracać się jedynie Delegacja Polska, wobec czego memorjał przerobiliśmy nieco, skierowując go do Delegacji Polskiej z prośbą o interwencję u Rady Najwyższej.

Memorjał ten brzmiał następująco (w przekładzie)¹⁾:

Do Delegacji Polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu!

Prof. Dr Władysław Semkowicz i Ks. Ferdynand Machay mają zaszczyt zwrócić się do Delegacji Polskiej, prosząc, aby raczyła poczynić wszelkie starania w celu rozszerzenia granic obszaru, mającego być poddany plebiscytowi na Spiszu i Orawie.

Zjazd delegatów z Czaczy, Orawy i Spisza, który się odbył 12 i 13 sierpnia b. r. w Zakopanem, polecił nam udać się do Paryża celem poparcia sprawy naszego kraju i wyrażenia jego gorącego życzenia i pragnienia połączenia się z Polską, jako części integralnej odbudowanego Państwa Polskiego.

Przybywszy tutaj przedwczoraj, otrzymaliśmy informację, że Najwyższa Rada mocarstw sprzymierzonych etc. postanowiła poddać plebiscytowi cały Śląsk Cieszyński oraz obszar Spisza i Orawy, lecz zarazem pouczone nas, że a) plebiscyt nie ma być przeprowadzony w okręgu Czaczy, mimo, iż tenże był częścią integralną Śląska Cieszyńskiego aż do początku 19-go wieku i mimo, iż zawiera on zwartą masę ludności polskiej (33.684 mieszkańców polskich według spisu ludności z r. 1900) i b) że plebiscyt na obszarze Spisza miałby być przeprowadzony w jednym okręgu Starej Wsi i w małej części okręgu Kieżmarku.

Zaniepokojeni tą wiadomością, uważamy za swój obowiązek najnagleszy upraszać Delegację Polską o poczynienie potrzebnych kroków celem zmiany tego postanowienia, które uważamy za oplakania godne i nieusprawiedliwione. Na poparcie naszego stanowiska pozwalamy sobie przedłożyć następujące uwagi:

1) Plebiscyt, gdy jest zastosowany do wyrównania zatargu, powstałego między

¹⁾ Tekst oryginalny memorjału zob. w publikacji M. S. Z. w Warszawie, drukowanej jako manuskrypt p. t.: „Recueil des documents diplomatiques concernant la question de Jaworzyna“, Varsovie 1923, nr. 4, str. 11.

dwoma narodami i sąsiednimi państwami, powinien koniecznie być przeprowadzony na całym obszarze spornego terytorjum. Wtedy jedynie mieszana ludność kraju mogłaby, wypowiadając się na jedną lub drugą stronę, rozstrzygać o losie swego kraju.

Jeśli rzeczywiście postanowiono tak, jak to nam oznajmiono, to plebiscyt miałyby się dokonać tylko na obszarze czysto i niezaprzeczalnie polskim, gdzie Słowaków prawie że nie ma. Natomiast byłoby uderzającą niesprawiedliwością nie zapytać o zdanie licznej polskiej ludności, zamieszkującej okręg Lubowli i Kieżmarku, i uniemożliwić tej małej ilości Niemców i Rusinów, którzy także tam mieszkają, wypowiedzenia się, do którego państwa chcieliby należeć.

Gdyby plebiscyt miał być ograniczony do jedynego okręgu Starej Wsi i do małej części okręgu Kieżmarku, zupełnie skalistej i prawie nie zamieszkałej, pozostawiając bez apelacji resztę kraju, zamieszkanego przez mieszaną ale w większości polską ludność w Czechosłowacji, cel dojścia do słusznego rozgraniczenia i zapewniającego pokój pomiędzy sąsiadującymi narodami nie mógłby być osiągniętym.

II) Na Spiszu pozostawiają Polacy poza granicami sporu polsko-czeskiego okręg Soboty, aby nie przecinać Czechosłowacji jej kolei Żyliny—Koszyce. Natomiast trwają silnie przy posiadaniu reszty kraju, która tworzy całość pod względem etnograficznym, geograficznym i ekonomicznym i która nie mogłaby być rozdzielona między dwa państwa.

Nadto ten kraj jest i z historycznego punktu widzenia polskim.

Przed pierwszym podziałem Polski ziemia spiska tworzyła jej część integralną i została polską aż do naszych czasów. Nawet uczeni czescy jak Niederle i słowaccy jak Czambel i Mišik przyznają, że okręgi Lubowli i Kieżmarku są zamieszkałe w większości przez ludność czysto polską. Według statystyki z r. 1900 liczone na 34.281 mieszkańców obu tych okręgów 20.640 Polaków, i obecnie stan rzeczy się nie zmienił. Ludność jest albo czysto polską z punktu widzenia etnograficznego, albo pragnie gorąco złączenia się z Polską, a najlepszym tego dowodem jest, że ucieka ona w góry przed zacięciem do armii czeskiej i ofiaruje swe usługi Polakom. Plebiscyt powinien więc rozciągać się na całą przestrzeń tego terytorjum t. j. trzech okręgów Starej Wsi, Starej Lubowli i Kieżmarku oraz na małą część komitatu szaryskiego.

W ten sposób, opierając się na faktach i spełniając nasz mandat, mam zaszczyt zwrócić się do Delegacji Polskiej z prośbą o przedłożenie Radzie Najwyższej prośby rozszerzenia plebiscytu także na okręg Czacy, a na Spiszu na okręg Lubowli i Kieżmarku, w granicach oznaczonych na mapach, przedstawionych przez Polską Delegację.

Paryż 14 września 1919.

Władysław Semkowicz
Ks. Ferdynand Machay.

Skutek powyższego memoriału był taki, że Delegacja Polska, uznawszy zgóry, ze względu na niechętnie stanowisko Komisji dla spraw polskich, za wykluczoną interwencję w sprawie Czadeckiej, postanowiła natomiast po-

czynić u Rady Najwyższej kroki w kierunku rozszerzenia terytorjum plebiscytowego na Spiszu. W tym celu p. Dmowski wystosował dnia 15 września do przewodniczącego Rady Najwyższej p. Clémenceau notę następującej treści (w przekładzie)¹⁾:

Panie Prezydencie!

Dowiedziawszy się o decyzji Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim oraz na obszarach Spisza i Orawy, Delegacja Polska przedstawiła Komisji dla spraw polskich zarys granic terytorjum Orawy, Spisza oraz dwóch sąsiednich odcinków²⁾, które miałyby być poddane plebiscytowi. Kwestja wyznaczenia granic między Polską a Republiką Czechosłowacką była już przedmiotem rozważań Komisji dla spraw polskich, która też opracowała projekt rozgraniczenia, wedle którego jedna część spornego terytorjum miała być przyznana Polsce, a druga część Czechosłowacji. Zauważywszy u niektórych członków Komisji dla spraw polskich dążność do ustalenia granic terytorjum przed poddaniem go plebiscytowi, zgodnie z granicami projektowanymi między Polską a Czechosłowacją, t. j. mającym być poddanym plebiscytowi, jedynie na obszarze, który wedle projektu Komisji miał być definitywnie przyznany Polsce, Delegacja Polska ma zaszczyt zwrócić uwagę Rady Najwyższej na następujące okoliczności:

1. Zasada sprawiedliwości wymaga, aby całe sporne terytorjum zostało poddane plebiscytowi, nie tylko więc część przyznana Polsce projektem Komisji, lecz także część przyznana Czechosłowacji.

2. Co się szczególnie tyczy ziemi spiskiej, to Delegacja Polska pozwala sobie podkreślić co następuje: a) W czterech powiatach tej ziemi, do których rości sobie prawo Polska (mianowicie w powiatach Stara Wieś, Kieżmark, Stara Lubowla i mała częśćka żupaństwa szaryskiego), niema zgoła Słowaków; ludność tego terytorjum jest bądź czysto polska, bądź mieszana: polska, niemiecka i ruska. b) Cztery wyżej podane powiaty stanowią, z punktu widzenia gospodarczego, jedność tego rodzaju, że mieszkańcy jednego końca tego obszaru mają swoje pastwiska w drugim. c) Wspomniane powiaty są geograficznie oddzielone od kraju słowackiego łańcuchem górskim³⁾, wreszcie d) Okolice południowo-wschodnie Spisza, które projekt Komisji dla spraw polskich przyznał Czechosłowacji, stanowiły część państwa (polskiego) przed podziałami i winny wrócić do granic historycznych Polski.

Z powyższych względów owe cztery powiaty Spisza nie mogą być rozdzielone, chyba że rezultat plebiscytu wskazałby tę konieczność.

W myśl powyższego cały obszar Spisza powinien być poddany plebiscytowi z tych samych względów i wedle tych samych zasad, które skłoniły Radę Najwyższą do ustanowienia plebiscytu na całym Śląsku Cieszyńskim.

Dla poparcia przytoczonych wyżej uwag mam zaszczyt dołączyć do niniejszego memoriału przedstawicieli Spisza i Orawy, którzy dziś nadesłali do Delegacji Polskiej.

Racz Pan Panie Prezydencie etc.

Roman Dmowski.

¹⁾ Tekst oryginalny tego listu zob. w cyt. wyżej publikacji, nr. 3, str. 10.

²⁾ T. j. Czadeckie i nadpopradzki obszar w Szaryskim.

³⁾ Góry Lewockie.

Jaka zaś była sytuacja zakulisowa w tej sprawie w Delegacji i w Komisji, rzuca na to bardzo ciekawe światło list, wysłany dwa dni potem, 17 września, z Sekretarjatu Delegacji do pewnej osobistości. Odnosny ustęp listu brzmi jak następuje:

Przesyłam odpis noty, podanej w poniedziałek (15 września) wieczór o godz. 5-ej przez p. Romana Dmowskiego w sprawie terytorjum plebiscytowego na Słowaczczyźnie. Dotąd wiemy, że Conseil Suprême postanowił plebiscyt na całym Śląsku Cieszyńskim, jak to już było nawet i podanem w gazetach. Sprawa terytorjum plebiscytowego na północnych Węgrzech znajduje się jeszcze w Komisji¹⁾. Zaznacza się tutaj rozbieżność w poglądach polsko-czeskich w sposób bardzo jaskrawy. Jak wiemy, Polakom przyznano pierwotnie bez plebiscytu etnograficzny skrawek Orawy, a na Spiszu dorzecze Dunajca²⁾. Potem, gdy zdecydowano się na plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, postanowiono rozciągnąć plebiscyt też i na terytorja północnych Węgier. Czesi wystąpili z żądaniem, by plebiscyt odbywał się na terytorjum mniejszem od tego, które pierwotnie przyznawano bez plebiscytu Polakom. Polacy stali na stanowisku, że skoro już mamy plebiscyt, to należy zapytać ludność na większej przestrzeni i dać jej możność wypowiedzenia się. W Komisji wypowiedziano się dotąd przeciwko plebiscytowi w Czadeckiem, przyznano plebiscyt na Orawie na całym przez Polaków żądanem terytorjum, co do Spisza zaś sytuacja jest niewyjaśniona i przypuszczalnie utrzyma się pierwotna granica wododziału między Popradem a Dunajcem.

Z przytoczonych tu dokumentów okazuje się, że pierwotnie, przed wysunięciem projektu plebiscytu, sytuacja na Spiszu i Orawie była dla nas względnie pomyślna, gdyż Komisja dla spraw polskich była skłonna przyznać nam bez plebiscytu całą polską etnograficznie Orawę i całe Zamagurze wraz z Jaworzyną, t. j. to m i n i m u m, które należało się Polsce na zasadzie punktów Wilsona. Z chwilą wejścia na porządek dzienny koncepcji rozstrzygnięcia sporu polsko-czeskiego przez plebiscyt, sytuacja się pogorszyła, gdyż przyznawane dotąd bezspornie terytorja Komisja, w której widocznie przeważały wpływy Delegacji Czeskiej, skłaniała się zaledwie poddać pod plebiscyt, nie godząc się na rozszerzenie jego terenu na inne obszary czysto polskie lub mieszane.

W tej sytuacji postanowiliśmy ręk nie opuszczać i znalazłszy w p. Patku szczerze oddanego sprawie opiekuna, uradziliśmy zrobić ruch w prasie francuskiej a równocześnie „obrobić“ niektórych wpływowych polityków i członków Rady Najwyższej. Do prasy paryskiej poszły artykuły, z których warto przytoczyć jeden przynajmniej, wydrukowany w „Temps'ie“ z dnia 16 września:

¹⁾ Nb. dla spraw polskich przy Radzie Najwyższej.

²⁾ T. j. na Orawie wedle granicy etnograficznej, na Spiszu całe Zamagurze i Jaworzynę.

W sprawie Spisza i Orawy Polacy nie zabierają niczego Czecho-Słowakom ani też Czecho-Słowacy nie zabierają niczego Polakom. Czecho-Słowacy i Polacy wstępują tylko w posiadanie terytorjów, które stanowiły część Węgier i każdy bierze swoje dobro. Wskutek tego, że są terytorja sporne, trzeba będzie na tych terytorjach uciec się do plebiscytu, który rozstrzygnie, czy ludność ich chce należeć do Polski, czy do Czechosłowacji. Nie godzi się więc oddawać Czechosłowacji terytorjów takich jak powiaty Stara Lubowla i Kieżmark na Spiszu, spadek po Węgrzech, w którym żyje $\frac{2}{3}$ Polaków a $\frac{1}{3}$ Niemców i Rusinów, podczas gdy niema tam wcale Czechów ani Słowaków. Polacy, Niemcy i Rusini, którzy zamieszkują te ziemie, mogliby słusznie twierdzić, że się nimi rozporządza bez pytania ich i bez zgody i prawdopodobnie wbrew ich woli, jedynie dla uspokojenia ogólnej sytuacji politycznej, poświęcając ich wymaganiom dyplomacji. Mogą oni zwrócić się do delegatów polskich z takim wyrzutem: Broniliście basenu węglowego w Karwinie, ponieważ tam chodzi wam o bogactwa, o węgiel, a nas nie bronicie, chociaż jesteśmy także tak dobrymi Polakami jak tamci, ponieważ jesteśmy ubodzy.

Z p. Patkiem byliśmy u W. Scialoji, przedstawiciela Włoch w Radzie Najwyższej, który wysłuchał życzliwie naszych argumentów i obiecał ze swej strony poparcie, a nadto u sekretarza delegacji amerykańskiej pułk. Kissa, który był bardziej odporny na te argumenty i twierdził, że i tak Polska dość otrzymuje. Prof. Romer ofiarował się zaprowadzić nas do Anglika, Filipa Carra, który jednak również niechętnie był nastrojony dla sprawy Spisza i Orawy, na ścianie zaś w jego biurze zauważyliśmy mapę, na której zakreślone były przyszłe granice Polski w ten sposób, że cała Orawa była po stronie Czechosłowacji a Zamagurze wraz z Jaworzyną przy Polsce. Sam prof. Romer interwenjował nadto w sprawie naszej u gen. Leronda.

Ważną było rzeczą, aby o całej sprawie został należycie poinformowany p. prez. Ignacy Paderewski. Byliśmy oczywiście i u niego, a ponadto p. Patek wysłał do naszego najwybitniejszego przedstawiciela na Kongresie, dnia 16 września, obszernie pismo, w którym umotywowował potrzebę dalszej akcji w sprawie plebiscytu na Spiszu i Orawie. Tekst pisma tego, opartego na udzielonych przez nas p. Patkowi informacjach, podajemy tu w całości:

Szanowny Panie Prezydencie!

Uważam za obowiązek zawiadomić Szanownego Pana, że nowoprzybyła ze Spisza i Orawy delegacja (prof. Semkowicz i ks. Machay), zgodnie z postanowieniem Delegacji stara się przy moim współudziale o rozszerzenie granic plebiscytu na Czadeckie i dwa powiaty Spisza (lubowelski i kieżmarski), zrzekając się tylko pow. sobockiego, aby nie przecinać linii kolejowej czechosłowackiej, prowadzącej do Koszyc.

Delegacja stawia sprawę w sposób następujący: gdyby plebiscyt (tak jak to zaproponowała Komisja Cambonowska) miał odbyć się tylko w powiecie Starej Wsi, to też bez żadnego sporu do Czechów przeszedłby powiat

lubowelski i kieżmarski, w których ludność składa się w $\frac{2}{3}$ z Polaków, a w $\frac{1}{3}$ z Niemców i Rusinów, lecz w których niema wcale ani Czechów ani Słowaków. Właśnie tym Niemcom i Rusinom należy się w drodze plebiscytu dać możliwość wypowiedzenia się, czy chcą należeć do Polski, czy do Republiki Czechosłowackiej.

Jeżeli na Spiszu plebiscytowi podlegać będzie ludność wyłącznie tylko ziemi czysto polskiej, a nawet nie całej ziemi polskiej, to w samym podłożu takiego plebiscytu kryć się będzie idea niesłuszności, bo wówczas Słowacy nie mogą nic ze spornych przestrzeni stracić, a przeciwnie w razie zbiegu nadzwyczajnych okoliczności mogą coś z ziem polskich pozyskać, wreszcie — gdyby plebiscyt całkowicie wypadł na korzyść Polski, to jeszcze Polska nie otrzyma wszystkich tych spiskich przestrzeni, na których ludność polska wynosi około 90%.

Z historycznego punktu widzenia powiaty lubowelski i częściowo kieżmarski przed pierwszym rozbiorem Polski należały do Polski.

Z etnograficznego, geograficznego i ekonomicznego punktu widzenia ziemie powyżej wyszczególnionych powiatów, stanowią jedną całość.

Nakoniec, jeżeli projektowaną przez Komisję granicę stanowią góry Magurskie, to i projektowane przez Deputację granice są nie sztuczne a naturalne (góry Lewockie, a w niektórych miejscach dorzecze Popradu).

Generał Le Rond ma sobie przedstawioną tę sprawę. Wczoraj referowałem ją wraz z deputacją p. Scialoji. Dziś rewizytował mię p. Kiss, któremu przedstawiłem delegatów Spisza. Przekonywali go długo, on jednak stał uparcie przy tem, że doliny na południe od gór Magurskich zlewają się z dolinami słowackimi i że raczej one stanowią nierozrwalną całość, połączoną związkami życia ekonomicznego (drogi i koleje lokalne).

Zdaje mi się, że obalenie tego ostatniego twierdzenia będzie największym zadaniem wobec Rady Najwyższej.

W powiecie lubowelskim na 10.737 ogólnej liczby mieszkańców jest Polaków 7.263, w powiecie kieżmarskim na 23.544 ogólnej liczby mieszkańców jest Polaków 13.377. Pozostała ludność jest niemiecka i rusińska. Wsi czysto polskich jest 18, wsi polsko-rusińskich — 5, miast polsko-niemieckich — 8. Jeżeli pod względem wpływów ekonomicznych lub nawet topograficznych ludność ta ciąży ku Słowacyźnie (jak to sądzi p. Kiss), to przy plebiscycie głosować będzie za Czechosłowacją. Rezultat głosowania pójdzie pod rozpoznanie Rady Najwyższej, która głosy te uwzględni. Sprawiedliwości stanie się zadość. Ale jeżeli bez plebiscytu (a zatem może wbrew woli tej ludności) Rada Najwyższa nią się rozporządzi, to ludność ta może uważać, że ją wybrano na ofiarę, aby jej kosztem załagodzić sytuację.

Oto są mniej więcej w streszczeniu wszystkie argumenty, którymi operuje Delegacja. Uważałem za konieczne, ażeby Pan Prezydent był o nich powiadomiony.

P. Kiss wysłuchał ich uważnie, ale — zdaje mi się — pozostał przy swoim, bo żegnając się, powiedział: »Gdybyście nawet w tym punkcie sprawę przegrali, to i tak, biorąc ogólnie, w całej tej sprawie odnieśliście duże zwycięstwo«!

Z głębokim szacunkiem

St. Patek.

P. S. Zdaje mi się, że dobrzeby było zwrócić uwagę, że w danym wypadku niema mowy o odebraniu choćby piędzi ziemi Czechosłowacji, a oddaniu tej ziemi Polakom, bo te ziemie należały do Węgier, i obecnie z tych do niedawna węgierskich przestrzeni Polacy biorą swoje a Czesi swoje. Niema zaś żadnych ku temu przyczyn, ażeby z ziem powęgierskich Czesi brali przestrzenie polskie lub mieszane (lecz bezwzględnie nie czeskie i nie słowackie).

Usilne zabiegi nasze, jak wiadomo, nie osiągnęły celu. Dnia 27 września zapadła ostateczna decyzja Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu, która dla Spisza i Orawy utrzymała teren przewidziany w postanowieniu z 10 września, t. j. na Orawie powiaty namiestowski i trzciański, na Spiszu jeden tylko powiat starowiejski i skrawek powiatu kieźmarskiego (Jaworzyna). Również nota p. Paderewskiego do Clémenceau z dnia 7 października 1919 r. w tej sprawie, wywołana dalszemi staraniami Narodowego Komitetu Obrony Spisza i Orawy, skutku nie odniosła.

Przystąpiono niebawem do prac przygotowawczych dla przeprowadzenia plebiscytu na wyż wspomnianym terenie. Wśród jakich warunków te przygotowania się odbywały, lepiej nie przypominać, aby tych bolesnych ran nie odnawiać.

III.

O dolinę Popradu.

Dnia 29 listopada 1919 r. otrzymałem od prof. Walerego Goetla, komisarza plebiscytowego dla Spisza i Orawy, następujący telegram:

Wyjazd do Paryża jak najprędzej konieczny. Misja koalicyjna jeszcze parę tygodni tam zostaje. Wziąć z sobą mapy z wyznaczoną wojskową linią demarkacyjną, jaka była na Spiszu i Orawie podczas naszej okupacji. Spisz tak jak dzisiejsza linja plebiscytu, Orawa linią potoku Chyżnego od Głodówki i na północ pod Babią Górę koło Polhory. Linje te opisane w dziennikach z tego czasu. Linji tej trzymano się przy wyznaczeniu plebiscytu na Spiszu, nie trzymano się na Orawie, a więc niekonsekwencja na niekorzyść naszą na Spiszu. Znaczenie też to ma dla sprawy śląskiej. Porozumieć się z Szurą.

Goetel.

Do Paryża przybyłem dnia 4 grudnia i pierwsze kroki skierowałem do gen. Rozwadowskiego, szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, który szczerze ucieszył się z mego przyjazdu, uważając, że wypadł on w samą porę, bo właśnie poprzedniego dnia generał wznowił i bardzo energicznie postawił w Delegacji Polskiej sprawę Spisza. Dodał, że przybycie moje tem więcej jest w tej chwili pożądane, że sam musi wyjechać do Warszawy, wezwany przez p. Paderewskiego, tymczasem zaś należało podtrzymać nacisk, wywarły przezeń na Delegację w sprawie Spisza.



Od gen. Rozwadowskiego udałem się bezpośrednio z por. Br. Romaniszynem do ministra pełn. Patka i od razu dostrzegłem u niego pewną zmianę w usposobieniu jego dla sprawy, w porównaniu z tem, jak się do niej odnosił we wrześniu. P. Patek oświadczył mi, że sprawa rozszerzenia terenu plebiscytowego jest niesłychanie trudna, prawie przesądzona, i niema wielkich nadziei, aby dało się cośkolwiek uzyskać. W każdym razie polecił mi nazajutrz jawić się w Delegacji Polskiej i przedstawić odpowiedni materiał.

Dnia 5 grudnia popołudniu odbyła się wstępna konferencja z udziałem pp. min. Patka, J. Bartoszewicza (szefa wydziału politycznego), prof. Szury (referenta dla sprawy Śląska, Spisza i Orawy) oraz porucznika Romaniszyna (w zast. gen. Rozwadowskiego). Na posiedzeniu tem przedłożyłem i odczytałem, imieniem Komitetu plebiscytowego dla Spisza i Orawy, memorjał, w którym przedstawiłem sytuację, jaka wytworzyła się na Spiszu w ostatnich czasach. Zwróciłem przedewszystkiem uwagę, że o ile na Orawie można być pewnym pomyślnego wyniku, to na Spiszu nastąpiła zmiana sytuacji na naszą niekorzyść, ujawniając się w dwóch kierunkach i na dwóch terytorjach.

Przedewszystkiem w dolinie Popradu, t. j. w powiatach lubowelskim i kieżmarskim, którym nie przyznano plebiscytu w myśl naszych żądań, ludność tak polska, jak niemiecka, stanowczo i głośno domaga się przyznania jej prawa samostanowienia o swym losie, zaznaczając wyraźnie i niedwuznacznie swoje sympatje dla Polski i wyrażając chęć przyłączenia się do niej. Powodem tego stanowiska ludności nadpopradzkiej są nietylko żywe jeszcze tradycje historyczne, wiążące ją z Polską, jest nietylko jasne zrozumienie swych interesów, przedewszystkiem gospodarczych, w związku z Polską, ale głównie niechęć ku Czechom, wywołana terrorem władz okupacyjnych i czeskiej soldateski, dopuszczającej się gwałtów i prześladowań. Dodać trzeba, że Czesi do ostatka łudzili ludność w tych dwóch powiatach nadzieją, że otrzyma plebiscyt. Zgnębiona ludność, pałając żywiołową niechęcią ku okupantom, jak jeden mąż żąda plebiscytu i oświadcza się za Polską. Trzeba słyszeć tych ludzi, gdy przychodzą w dniu targowe do Nowego Targu lub Piwnicznej, żaląc się na swój los i mówiąc o sympatjach do Polski. Trzeba widzieć, z jaką trudnością można utrzymać cierpliwość i poskromić żądze odwetu w kadrach spisko-orawskich, wchodzących w skład drużyn podhalańskich pułk. Galicy, gdzie w kadrze spiskiej 80% pochodzi z doliny Popradu, w czem przeszło połowę stanowią Niemcy spisy. Ludność doliny Popradu doprowadzona do rozpacz i zawiedziona w swych nadziejach, jeśli nie otrzyma plebiscytu, może chwycić sama za broń, a jeśli wybuchnie tam powstanie, to nikt nie zdoła powstrzymać kadr spiskich, za któremi pójdą ich podhalańscy towarzysze. Wypadki te mogą nas zawikłać w nowy zatarg zbrojny z Czechami, którego skutków przewidzieć nie można.



Zgoła inaczej — mówiłem dalej — przedstawia się sytuacja na Zama-
gurzu, t. j. w tej części Spisza, w której ma się odbyć plebiscyt. Tam lud
słabiej uświadomiony, niż w dolinie Popradu, uległ silnej agitacji czeskiej,
która nie przebiera w środkach, aby go sobie pozyskać. Czesi zasypują Za-
magurze produktami żywnościowymi, mąką, cukrem, wódką, podczas gdy
my, prócz nafty i soli, niczego mu dać nie możemy. Nadto Czesi szerzą
agitację papierową, zohydżając w licznych odezwach i broszurach Polskę,
w czym naśladować i dorównać im nie umiemy. Skutek jest taki, że ludność
Zamagurza, obalamucona przez agitatorów, związana zresztą interesami eko-
nomicznymi i węzłami administracyjnymi oraz kościelnymi z doliną Popradu,
oświadcza, że jeśli plebiscyt nie zostanie rozszerzony na powiaty kieżmarski
i lubowelski, głosować będzie za Czechami, aby swój związek z doliną Po-
pradu utrzymać. Sytuacja jest taka, że jeśli plebiscyt na dolinę Popradu nie
zostanie rozszerzony, wówczas przegramy go na Zamagurzu, a w takim razie
utracimy wogóle naszą pozycję na kresach południowych, nie mówiąc już
o stracie kilkudziesięciotysięcznej, rdzennie polskiej i w zwartej masie mieszka-
jącej ludności polskiej na Spiszu.

Tym następstwom zapobiec może — zdaniem Komitetu plebiscyto-
wego — jedynie rozszerzenie plebiscytu na dolinę Popradu i w tym właśnie
celu złożyłem Delegacji uroczystą i usilną prośbę, aby raz jeszcze podjęła
w tym kierunku energiczną akcję i poczyniła w Radzie Najwyższej odpo-
wiednie kroki. W tym celu należałoby się uciec do środka już nieraz na
Konferencji pokojowej wypróbowanego, mianowicie do ujawnienia przed
Radą Najwyższą woli ludności nadpopradzkiej; chodziłoby tylko o to, aby
Delegacja Polska żądanie ludności powiatów lubowelskiego i kieżmarskiego
jak najusilniej poparła, za nią gorąco się ujęła i żądanie to Konferencji po-
kojowej odpowiednio przedstawiła. Do zadokumentowania tej woli ludności
służyć mogą dwa środki: 1) pisemne protesty zaopatrzone podpisami i 2) de-
putacja miejscowej ludności. Pierwszy z tych środków natrafia na niesłychane
trudności z tego powodu, że Czesi, będąc panami sytuacji, energicznie tropią
te protesty i aresztowali już kilku naszych emisariuszy, zbierających podpisy.
Wskutek tego materiały, którym rozporządzamy, jest stosunkowo szczupły
i zgoła niewystarczający. Z tego powodu uważać trzeba za odpowiedniejszy
i skuteczniejszy środek zadokumentowania woli ludności — deputację. Ener-
giczny głos ludzi miejscowych, żądających sprawiedliwości, może jedynie
odnieść pewien skutek. Trzeba pamiętać, co zdołała pierwsza delegacja
górali u Wilsona z ks. Machayem na czele. Śmiało rzecz można, że bez niej
sprawa Spisza i Orawy nie weszłaby na porządek dzienny. Obecna depu-
tacja składać się ma z jednego górala polskiego (Halczyn z Lendaku) i jednego
lub dwóch Niemców. Do deputacji przyłączyłby się ewentualnie także jeden



delegat z okręgu Czadeckiego, którego również bronić trzeba jeszcze do ostatka, choćby ze względu na niesłuchanie ważną kolej, łączącą Śląsk Cieszyński z b. Galicją (Mosty—Świerczynowiec—Zwardoń), której posiadanie ze względu na transporty węglowe leży zarówno w interesie Śląska jak i Małopolski.

W dyskusji nad powyższym memorjałem prof. Szura oświadczył, że co do deputacji spiskiej należy wpieryw wybadać Francuzów, czy ona będzie miłą dyplomatom Ententy i obiecał uczynić to w jutrzejszej audjencji u br. Manville'a, przewodniczącego Komisji aljanckiej (plebiscytowej). Naogół prze-ważyło zdanie, które podzielał i p. Patek, że przysłanie deputacji nie zaszkodziłoby sprawie, a miałyby tę dobrą stronę, że przedstawiciele ludności mogliby szczerze się wypowiedzieć i poruszyć te momenty, których Delegacja przedstawiłaby nie mogła. Ostatecznie postanowiono decyzję odłożyć do poniedziałku dnia 8 grudnia po rozmowie prof. Szury z Manville'm. Rezultat tej rozmowy był taki, że Manville, zdaniem p. Szury bardzo życzliwie dla nas usposobiony, oświadczył wręcz, że Conseil Suprême w sprawie rozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu po swiej decyzji nie zechce nic uczynić i deputacja miejscowa żadnego skutku, zdaniem jego, nie osiągnie. Podobne zapatrywanie objawił hr. M. Zamoyskiemu, do którego w tej sprawie także się zwróciłem, gen. Lerond, wyrażając równocześnie pogląd, że gdy Komisja plebiscytowa przybędzie na miejsce, będzie można u niej czynić zabiegi i skłonić ją do tego, aby poznawszy stosunki na miejscu, interwenjowała w Paryżu na rzecz rozszerzenia terenu plebiscytowego.

Decyzja Delegacji Polskiej co do nowych kroków w sprawie Spisza, w szczególności co do przyjazdu deputacji, uległa zwłoce. Z wyjątkiem p. Patka, który dla sprawy był bardzo życzliwie usposobiony, nie widać było zajęcia się nią u innych członków Delegacji. Zapowiadane w tej sprawie posiedzenie spychano z dnia na dzień. Wreszcie pod energicznym naciskiem ze strony mojej i równocześnie Misji wojskowej zebrało się dnia 10 grudnia plenarne posiedzenie Delegacji pod przewodnictwem min. Patka, w którym wzięli udział: sekretarz generalny Delegacji p. Stanisław Kozicki, J. Bartoszewicz, Wielowiejski, Szura, Bator, Zaleski, Tennenbaum, Mrozowski i inni.

W obszernym referacie wyłożyłem raz jeszcze całą sprawę, kładac nacisk na niebezpieczeństwo zbrojnego zatargu z Czechami w razie nierozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu i wezwałem Delegację do wdrożenia w tym kierunku wszelkich kroków a przede wszystkim do powzięcia decyzji co do przyjazdu deputacji do Paryża.

Rozwinęła się nad tą sprawą obszerna dyskusja. Min. Patek oświadczył się gorąco za poparciem sprawy rozszerzenia plebiscytu i za przybyciem deputacji, radził jednak rozpocząć od obrabiania Komisji aljanckiej, gdy

przybędzie na miejsce. P. Kozicki wyraził zdanie, że sama zasada konieczności poparcia sprawy spiskiej ze strony Delegacji nie ulega wątpliwości, chodzi tylko o to, czy deputacja odniosłaby skutek pożądany. Rada Najwyższa ma taką masę interesów wielkiej wagi dla całego świata, że nie będzie skłonna rewidować swej decyzji w sprawie dwóch małych powiatów. Po wielkim sukcesie, jaki odnieśliśmy na Śląsku, uważać będą żądanie tych dwóch powiatów za nienasycone uroszczenia. Wpływu deputacji nie należy przeceniać. Realne wyniki osiągnąć można jedynie przez wywarcie nacisku na Komisję aljancką, która posiada duży zakres własnej inicjatywy. Prof. Szura przytoczył zdanie Manville'a, że w Conseil Suprême nie da się już nic zrobić. Sprawa jest zbyt drobna, by chciano nią się zajmować ponownie. Zwłaszcza u Amerykanów i u Anglików jest niechęć, że jeszcze czegoś od Czechów się żąda. Informował się u innych jeszcze Francuzów, którzy orzekli, że powinno się działać nie w Conseil, ale w Komisji, może nawet jeszcze tu w Paryżu, zanim zjedzie na miejsce. Natomiast stanowczo oświadczył się p. Szura przeciw poruszeniu sprawy Czacy, uważając za wielki błąd, że się wysuwa postulat, który zagradza Czechom kolej z Bilej do Czacy i Koszyc. Jeśli się odstąpiło od żądania powiatu sobockiego, aby nie przerywać kolei popradzkiej, to konsekwentnie nie powinno się żądać Czacy. Co najwyżej możnaby żądać wyrównania granicy od Świerczynowca do Zwardonia wzdłuż kolei, łączącej Galicję ze Śląskiem. Wkońcu ostrzega prof. Szura przed podniecaniem wrzenia na Spiszu z naszej strony, gdyż tu lokalny interes mógłby atalnie wpłynąć na ogólną sytuację, wikłając nas w niepożądaną obecnie wojnę z Czechosłowacją.

Odpowiadając poprzednim mowcom, starałem się bronić mego stanowiska co do potrzeby deputacji, która winna zjawić się w Paryżu a być nietylko w Komisji aljanckiej, ale także u członków Rady Najwyższej. Powołałem się na słowa Wilsona, który o pierwszej deputacji górali ze Spisza i Orawy wyraził się, że to najlepsi dyplomaci. Bronięm też jeszcze sprawy Czacy, której nie powinno się zaprzepaszczać i jeśli Conseil Suprême przeszła nad nią do porządku, to właśnie dlatego, że Delegacja nasza nie broniła jej odpowiednio. Chodzi przynajmniej o wąski pas ziemi od Świerczynowca do Zwardonia, bez którego obejść się nie możemy. Co do niebezpieczeństwa zatargu z Czechami, to ono groźne będzie istotnie, jeśli dolina Popradu nie otrzyma plebiscytu, którego bez naszego podniecania domaga się tamtejsza ludność. Trzeba więc dołożyć wszelkich starań, aby to rozszerzenie otrzymać, dlatego podtrzymałem swój wniosek, poparty jeszcze gorąco przez por. Romaniszyna w imieniu Misji wojskowej, aby deputacja¹ spiska przybyła do Paryża.

Uchwalono wreszcie jednomyślnie wniosek następujący: Delegacja Polska

uznaje, że trzeba wyczerpać wszystkie środki, aby uzyskać rozszerzenie plebiscytu na dolinę Popradu i uważając deputację ludności miejscowej za środek celowy, nie jest przeciwna jej przybyciu do Paryża.

Odniosłszy ten sukces, wyraziłem żal, że uchwała ta nie zapadła zaraz po moim przybyciu do Paryża, ale uległa zwłoce, wskutek czego deputacja nie będzie już mogła przybyć do Paryża przed Świątami Bożego Narodzenia. Termin przyjazdu deputacji ustali, po moim powrocie do kraju, Komitet plebiscytowy w porozumieniu z Delegacją Polską.

IV.

Sprawa Żdziaru, Sp. Białej i Słowiańskiej Wsi.

Gdy liczna deputacja ludności z doliny Popradu, która zjawiła się przed Komisją aljancką zaraz po jej przybyciu na teren plebiscytowy, nie osiągnęła żadnego skutku, Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie, współdziałający w ścisłym porozumieniu z Głównym Komitetem Plebiscytowym Spisko-Orawskim w Nowym Targu, postanowił chwycić się jeszcze innego środka, celem rozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu. Oto opierając się na ścisłej interpretacji rozstrzygnięcia Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu na Spiszu i Orawie z dnia 27 września 1919 r., które w artykule I b) wyraźnie włączało do terenu plebiscytowego gminy przecięte linią wododziału między Dunajcem a Popradem, zażądały te komitety rozciągnięcia terenu plebiscytowego na 3 gminy nadpopradzkie: Spiską Białą, Żdział i Słowiańską Wieś, jako przecięte linią wododziału. Komisja międzysojusznicza dla Spisza i Orawy, która w początkach lutego 1920 r. objeżdżała teren plebiscytowy na Spiszu, stanowiący na zasadzie takiej właśnie interpretacji tekstu powyższej decyzji Rady Najwyższej, zapowiedziała plebiscyt w Żdziałrze, nie uczyniła zaś tego w dwóch innych wsiach, gdyż wskutek zasp śnieżnych dotrzeć do nich nie mogła.

Z początkiem marca 1920 r. udałem się z ramienia Narodowego Komitetu wraz z prof. Walerym Goetlem, przewodniczącym Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego, do Cieszyna i przedstawiliśmy całą tę sprawę delegatowi Rządu polskiego przy Komisji międzysojuszniczej, posłowi Zamorskiemu, z prośbą o interwencję w Komisji. Poseł Zamorski w nocy z 6 marca zażądał w Komisji rozciągnięcia zapowiedzi plebiscytu na Spiską Białą i Słowiańską Wieś, a równocześnie prof. Goetel wysłał dnia 9 marca do Min. Spr. Zagr. obszerny memoriał, w którym zwrócił uwagę na doniosłość tej sprawy dla rozszerzenia plebiscytu na całą dolinę Popradu. Ciekawym ten memoriał, świadczący o tem, żeśmy do ostatka wytyżali wszelkie siły, by uzyskać rozszerzenie plebiscytu na cały Spisz, zamieszczamy tu w całości:

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Zbliża się chwila rozstrzygająca. Już niebawem ma plebiscyt zdecydować o zasięgu ziem polskich i ustalić ich granice raz na zawsze. Główny Komitet Plebiscytowy dla Spisza i Orawy sądzi, że jest to ostatni moment, w którym jeszcze można uratować dla Polski dolinę Popradu i że tego momentu nie wolno bezwarunkowo zaniedbać. Należy go zaś wyzyskać tem bardziej, że przy wyznaczaniu terenu plebiscytowego na Spiszu wyszły na jaw nowe okoliczności, które wznowienie sprawy rozszerzenia plebiscytu na powiaty kieźmarski i lubowelski najzupełniej uzasadniają i podstawy tej akcji silnie wzmacniają.

Rozstrzygnięcie Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu na Spiszu i Orawie z dnia 27 września 1919 r., wyznaczając w artykule I. granicę obszaru plebiscytowego na Spiszu, rozciąga plebiscyt na następujące obszary:

a) *Toutès les communes du district politique de Stara Wieś (Szepes-ofalu ou Altendorf).*

b) *Les communes de la partie du district de Kezmark (Kieźmark), qui se trouvent au Nord-Ouest de la ligne de partage des eaux entre les bassins de la Dunajec et du Poprad, y compris les communes dont le territoire est traversé par cette ligne.*

Odnosnie do tego ostatniego zarządzenia Główny Komitet plebiscytowy ma zaszczyt zwrócić uwagę Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że, jak to uwidoczniła załączona mapa, linja wododziału przecina terytorja trzech gmin powiatu kieźmarskiego: 1) Białej Spiskiej, 2) Żdziaru, 3) Słowiańskiej Wsi.

Granica gminy Biała Spiska opuszcza linję wododziału na szczycie Jagnięcy (kota 2.235) i skracając ku północnemu zachodowi, schodzi w dolinę Potoku Jagnięcego (Koperszady), a przekroczywszy go w okolicy szałas Gajownica, wstępuje w kierunku północnym do stoku Hawrania, aby na jego szczycie (kota 2.151) znów połączyć się z linją wododziału, która tym sposobem odcina dość znaczny obszar, obejmujący lasy i pastwiska gminy Biała Spiska.

2) Granica gminy Żdziar odbiega od linji wododziału na szczycie Hawrań (kota 2.151) i kieruje się ku północnemu zachodowi, prowadzi na szczyt Nowy (kota 1.444) a stąd, zwracając się na północ, schodzi w dolinę potoku i przekraczając gościniec Jaworzyński na mostku tegoż potoku, skręca ku wschodowi, a biegnąc w górę potoku, spływającego ze zbocza »Żdziar«, wstępuje na szczyt Przysłop (kota 1.216) gdzie łączy się znów z linją wododziału. Gmina Żdziar posiada tedy dość znaczną część swego terytorjum po zachodniej stronie wododziału.

3) Granica gminy Słowiańska Wieś opuszcza linję wododziału na szczycie (kota 1159) i przechodząc na północ na zbocze Magury Spiskiej, dzielącej oba dorzecza, wraca dopiero po kilku kilometrach do linji wododziału na szczycie (kota 956). Tym sposobem linja wododziału przecina terytorjum gminy Słowiańska Wieś.

Główny Komitet Plebiscytowy, zwracając uwagę Ministerstwu Spraw Zagranicznych na powyższe fakty, pozwala sobie stwierdzić, że w myśl artykułu I. b. decyzji Rady Najwyższej z dnia 27 września 1919 roku, wspomniane trzy gminy, jako przecięte linją wododziału, są uprawnione do głosowania. Wychodząc z tego założenia, Subkomisja międzysojusznicza dla Spisza i Orawy

zapowiedziała plebiscyt w Żdziarze, wręczając tam oficjalne proklamacje, a nie uczyniła tego w dwóch innych gminach, t. j. w Białej Spiskiej i w Słowiańskiej Wsi, z tego jedynie powodu, że dla złego stanu dróg, zawalonych śniegiem, nie można było stwierdzić na miejscu faktu przecięcia ich terytorjów przez linię wododziału.

Nie można wszakże wątpić, że Subkomisja międzysojusznicza przy najbliższej bytności w dolinie Popradu zarządzenia poprzednie, po zbadaniu na miejscu granic pozostałych dwóch gmin i ich położenia względem linii wododziału, uzupełni i zapowiedź plebiscytu na Białą Spiską oraz Słowiańską wieś rozszerzy. Gdyby tego w najbliższym czasie nie uczyniła, będzie rzeczą Rządu polskiego upomnieć się o swe niewątpliwe prawa, oparte z jednej strony na rzeczywistych faktach i ścisłej interpretacji rozporządzenia z dnia 27 września, z drugiej zaś na precedensie co do Żdziaru, który, posiadając te same warunki co Biała Spiska i Słowiańska Wieś, został wciągnięty w teren plebiscytowy.

Otóż w tem rozszerzeniu terenu plebiscytowego na wspomniane trzy gminy powiatu kieźmarskiego (czwarta gmina tego powiatu, t. j. Jaworzyna została bezspornie także poddana plebiscytowi na mocy artykułu II b) upatruje Główny Komitet Plebiscytowy silną podstawę do żądania rozszerzenia plebiscytu na cały powiat kieźmarski, a w ślad zatem i na powiat lubowski.

Rzut oka na mapę okazuje, że po 1) owe trzy gminy świeżo wciągnięte do terenu plebiscytowego otaczają ze wszech stron dwie inne gminy t. j. Lendak i Wyborną, które tym sposobem tworzą enklawę na obszarze plebiscytowym. 2) terytorjum Białej Spiskiej i Słowiańskiej Wsi wbija się klinem w resztę pow. kieźmarskiego, nie objętego plebiscytem, sięgając już na prawy brzeg Popradu i przecinając linię kolejową poprowadzoną wzdłuż tej rzeki (Poprad—Podoliniec).

Ta sytuacja topograficzna stwarza dla plebiscytu warunki wprost absurdalne, i jasnym jest, że o przeprowadzeniu go w tych tylko czterech gminach powiatu Kieźmarskiego z pominięciem innych nie może być absolutnie mowy, tak ze względów technicznych jak i ze względu na przyszłą ewentualną konfigurację granicy.

Ze względu na technikę plebiscytową nie da się pomyśleć pozostawienie enklawy Lendaku i Wybornej, ani przeprowadzenie plebiscytu w Białej Spiskiej a wyłączenie od niego Kieźmarku, Rakusów, Buszowiec i innych sąsiadujących ze Słowiańską Wsią i Białą Spiską gmin w dolinie Popradu, których mieszkańcy nie będą mogli pojąć, dla czego ich nie dopuszczono do głosowania, skoro głosują mieszkańcy tamtych gmin powiatu kieźmarskiego. Ta okoliczność może spowodować najniepożądane powikłania, które mogą zakłócić a nawet unicestwić normalne przeprowadzenie plebiscytu. Uniknąć ich możnaby jedynie przez rozszerzenie plebiscytu na cały pow. kieźmarski, tem więcej, że na wszystkich terenach plebiscytowych za podstawę terytorjalną plebiscytu przyjęto całą jednostkę administracyjną, jaką jest powiat, nie zaś poszczególne, wyrwane z niego gminy, jak ma to miejsce w niniejszym wypadku.

Jeszcze silniej przemawia za koniecznością rozszerzenia terenu plebiscytowego już nie tylko na powiat kieźmarski, ale także i na powiat staro-lubowski względem przyszłą konfigurację granic i warunki ekonomiczne tych okolic. W razie, gdyby plebiscyt w tych 3-ch wspomnianych gminach powiatu Kieźmarskiego wypadł korzystnie dla Polski i miał się stać podstawą wyznaczenia

przyszłej granicy, powstałby twór monstrualny, niezdolny do dalszego życia politycznego i rozwoju gospodarczego.

Wspomniana klauzula rozporządzenia Rady Najwyższej z dnia 27 września, rozciągająca plebiscyt na gminy przecięte linią wododziału, jest właśnie przejawem głębokiej troski, aby przy rozdziale obszarów spornych między oba Państwa odegrały rolę nie tylko czysto geograficzne, ale przede wszystkim interesy gospodarcze mieszkańców tychże obszarów. W razie bowiem gdyby granica obszaru plebiscytowego, a w następstwie głosowania ewentualna granica państwowa szła ściśle linią wododziału, powyższe trzy gminy t. j. Biała Spiska, Żdziar i Słowiańska Wieś, których terytorja w zwartej masie leżą po obu stronach linii wododziału, byłyby w swych interesach gospodarczych najdotkliwiej pokrzywdzone. To był niewątpliwie jedyny motyw, który Radę Najwyższą skłonił do wstawienia w rozporządzenie z dnia 27 września klauzuli: *y compris les communes dont le territoire est traversé par cette ligne (de partage des eaux)*.

Ale ten sam взгляд gospodarczy, który uzasadniał wciągnięcie owych trzech gmin do terenu plebiscytowego i do ewentualnego związku z Państwem, na którego korzyść wypadnie plebiscyt, domaga się (pomijając pogwałconą zasadę etnograficzną i prawa historyczne) rozszerzenia plebiscytu na cały powiat kieżmarski a w następstwie tego i na staro-lubowelski. Między gminami na terenie plebiscytowym, a gminami poddanymi plebiscytowi w obu tych powiatach, zadzierżgnięte są odwieczne węzły prawno-ekonomiczne. Gminy terenu plebiscytowego mają swe grunta, pastwiska i dzierżawy wieczyste hal i lasów na terenie pozaplebiscytowym i odwrotnie. Tak gminy Jurgów, Rzepisko i Czarna Góra, leżące w obrębie granic plebiscytowych, mają swe pastwiska w Krzyżowej Wsi, Toporcu, Kieżmarku i Lubicy, niedopuszczonych do plebiscytu. Podobnie niegłosujący Lendak dzierżawi pastwiska w głosującej wsi Jeziersku, lub niegłosujące Rakusy mają większość gruntów na terenie Białej Spiskiej, która musi być poddana głosowaniu i t. d. Takich przykładów dałoby się wykazać nieskończoną ilość. Byłoby najdotkliwszą krzywdą dla mieszkańców obu terenów, gdyby się te ich odwieczne i żywotne związki przerwało, a musiałyby do nastąpić w razie, gdyby nierozszerzono plebiscytu na cały powiat kieżmarski, a także lubowelski. Bo trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że rozszerzenie plebiscytu jedynie na powiat kieżmarski z pominięciem powiatu lubowelskiego, ze względu na wzajemne położenie obu tych powiatów, pomyśleć się nie da, gdyż powiat lubowelski byłby w tym razie odcięty od swej podstawy politycznej i gospodarczej.

Powyższe względy skłaniają Główny Komitet Plebiscytowy do przedłożenia Ministerstwu Spraw Zagranicznych niniejszego memoriału, wskazującego na zaistnienie bardzo korzystnych nowych warunków do ostatecznego wszczęcia akcji o rozszerzenie plebiscytu na dolinę Popradu. Pozwala sobie jednak przytem zwrócić uwagę, że akcja ta mogłaby być wszczętą dopiero po definitywnem, oficjalnem wciągnięciu Białej Spiskiej i Słowiańskiej Wsi do terenu plebiscytowego.

Za Główny Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski w Nowym Targu:

Dr. Walery Goetel
Przewodniczący Komitetu.

Niestety akcja nasza nie osiągnęła i tym razem skutku. Komisja aljancka nie tylko odmówiła notą z 14 marca żądaniu zapowiedzi plebiscytu w Białej Spiskiej i w Słowiańskiej Wsi, ale cofnęła nawet poprzednie zarządzenie w gminie Żdziar, uznawszy je za nieprawne. W nocy tej Komisja zupełnie dowolnie a w sposób nieuzasadniony komentowała rozporządzenie Rady Najwyższej z dnia 27 września 1919 r., twierdząc, że redaktor tegoż, mówiąc o gminach przeciętych wododziałem, mógł mieć na myśli tylko gminy położone na północny zachód od linii wododziału, podczas gdy owe trzy gminy powiatu kieźmarskiego mają swe główne siedziby na południowy wschód od teje.

Przeciw takiej interpretacji rozporządzenia z 27 września 1919 r. przez Komisję aliancką Narodowy Komitet Obrony Spisza i Orawy wniósł do Min. Spr. Zagr. protest w obszernym memorjale, z którego przytaczamy wyjątek:

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

...Takie tłumaczenie intencji redaktora nie wytrzymuje krytyki, gdyż musiał on wiedzieć doskonale, że 1) prócz dwóch gmin, leżących na północny zachód od linii wododziału, t. j. Jaworzyny i Jurgowa, które wyraźnie i bezspornie wciągnięte zostały do terenu plebiscytowego, żadna inna gmina tegoż powiatu nie leży na płn. zachód od wododziału, a 2) że przecięte linią wododziału są tylko trzy gminy tegoż powiatu, mające swe główne osady na pld. wschód od tej linii, t. j. właśnie Biała Spiska, Żdziar i Słowiańska Wieś. W rozszerzeniu plebiscytu na te trzy gminy przejawia się troska, przenikająca całe rozporządzenie z 27 września, aby interesy gospodarcze i tych gmin, których obszary leżą po obu stronach linii wododziału, nie doznały uszczerbku.

Komisja międzysojusznicza stara się wykazać, że i językowo tłumaczenie tekstu rozporządzenia z dnia 27 września, w myśl żądań polskich, nie da się utrzymać. Otóż pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, że nie inaczej jak Rząd polski zrozumieli tekst ten delegaci Komisji międzysojuszniczej, którzy zarówno językowo, jak i na miejscu w terenie najlepiej mogli ocenić tekst rozporządzenia i już przy pierwszym objeździe w jednej z gmin, t. j. w Żdziarze na tej podstawie plebiscyt ogłosili. Obecnie musi się nasunąć przypuszczenie, że nowa, naciągana interpretacja tekstu przez Komisję międzysojuszniczą, która wprowadza zasadniczą zmianę, wysoce krzywdzącą polską ludność Białej Spiskiej, Żdziaru i Słowiańskiej Wsi, jest nowym przejawem stronniczego i niesprawiedliwego stanowiska Komisji.

Z tego powodu zwracamy się do Ministerstwa z prośbą, aby energicznie wystąpiło w obronie praw, przyznanych nam zupełnie jasnym rozporządzeniem z dnia 27 września i zażądało ogłoszenia plebiscytu w owych trzech gminach.

Równocześnie jednak prosimy usilnie, aby Rząd polski jeszcze raz wznowił na Konferencji Ambasadorów żądanie rozszerzenia terenu plebiscytowego na dolinę Popradu, t. j. powiaty kieźmarski i staro-lubowelski. Odpowiedź Komisji międzysojuszniczej z dnia 14 marca zawiera bardzo cenne wskazówki, odsłaniające nieznane dotąd motywy, które skłoniły »Komisję dla spraw polskich i czechosłowackich« w dniu 16 października 1919 r. do odrzucenia

żądań polskich w kierunku rozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu. Miały być dwa tego powody: 1) że przez to obszar Słowaczyny pozbawiony zostałby wszelkiej obrony naturalnej, 2) że linje kolejowe, prowadzące na Słowaczynę zostałyby przecięte. Otóż pozwalamy sobie zwrócić uwagę Ministerstwa na to, że oba te motywy pozbawione są wszelkiej podstawy. Pomijając bowiem względ, że tego rodzaju argumentacja jest jednostronną, uwzględniając tylko interesy strategiczne i kolejowe Czechosłowacji, podnieść trzeba, że i myśmy, żądając włączenia powiatów kieżmarskiego i lubowelskiego do terenu plebiscytowego, oparli granice tego terenu o łańcuch Gór Lewockich, po prawym brzegu Popradu, stanowiących doskonałą linję strategiczną, niemniej dobrą, jak pasmo Magury Spiskiej, uznanej obecnie za granicę terenu plebiscytowego. Drugi zaś argument, co do kolei, straci swoją podstawę z chwilą, gdy — co nastąpić musi w niedługim czasie — Polska wybuduje linję kolejową z Piwnicznej do Podolińca i tym sposobem połączy swoją sieć kolejową z linją, przebiegającą wzdłuż doliny Popradu.

Tymczasem jednostronne rozstrzygnięcie „Komisji dla spraw polskich i czechosłowackich“ z dnia 16 października zignorowało zupełnie inne bardzo ważne dla Polski i dla samej ludności Spisza argumenty, przemawiające silnie na rzecz rozszerzenia terenu plebiscytowego na owe dwa powiaty. Pominięto względ etnograficzny, który przy plebiscycie główną winien był odegrać rolę, nie zwracając uwagi na to, że we wspomnianych dwóch powiatach niema wcale ani Czechów, ani Słowaków, a natomiast ludność polska stanowi większość obok pewnej liczby Niemców, Rusinów i garstki Węgrów. Nie uwzględniła Komisja momentu geograficznego, mianowicie tego faktu, że cała dolina Popradu, należąc do zlewiska Wisły, wiąże się najściślej z ziemią polskimi, nie zaś ze Słowaczyną. Uchwala Komisji pogwałciła dalej prawa historyczne Polski, gdyż dolina Popradu w przededniu rozbiorów Polski była jej integralną częścią i od zaboru Spisza przez Austrię w r. 1769 rozpoczął się właściwie rozbiór Polski, która wskrzeszona obecnie domaga się zwrotu nieprawnie zabranych ziem. W końcu pogwałciła owa ustawa w sposób najdotkliwszy interesy gospodarcze mieszkańców Spisza, rozdzielając w sposób sztuczny obszar, stanowiący ścisłą jedność ekonomiczną. Ludność bowiem na terenie plebiscytowym ma swoje interesy gospodarcze w dolinie Popradu; w miastach spiskich, jak w Kieżmarku, w Białej Spiskiej, Lubowli i Podolińcu koncentruje się ruch handlowy obu terenów, tak poddanego, jak i niepoddanego plebiscytowi.

Nadto gminy obu terenów posiadają tu i tam swoje grunta, lasy i pastwiska, stanowiące ich własność lub wieczystą dzierżawę. Niczem nie uzasadniony i zupełnie dowolny rozdział Spisza linją plebiscytową, a w następstwie tego spodziewany podział między państwo polskie a czechosłowackie pokrzywdzi jak najdotkliwiej ludność obu terenów na Spiszu.

Oto powody, dla których Rząd domagać się winien jak najenergiczniej naprawy tej krzywdy, jaką wyrządziło Polsce stronnice rozstrzygnięcie Komisji czesko-polskiej.

Domaga się tego ludność Spisza, która żądania swe przedłożyła Komisji cieszyńskiej przez usta licznej deputacji, domaga się Sejm w szeregu rezolucyj, domaga się wreszcie całe społeczeństwo w setkach memorjałów i rezolucyj, uchwalanych na wiecach w całej Polsce.

Nie wątpimy, że silne i energiczne postawienie tej sprawy na Radzie Amba-

sadorów zdoła w tym ostatnim momencie, w przededniu plebiscytu, skłonić ją do rozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu, a w ten sposób da możliwość swobodnego wypowiedzenia się co do swoich losów miejscowej ludności, która tego najusilniej się domaga.

Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Czadeckiego.

Także i ta akcja Narodowego Komitetu spaliła na panewce, bo Komisja aljancka pozostała nieczuła na wszelkie przedstawienia Rządu polskiego w tej sprawie, jak i w wielu innych, postępując stronniczo i ze szkodą interesów polskich.

V.

Rozgraniczenie spornych terenów.

Na wiadomość, że układem w Spa między Rządem polskim a czesko-słowackim z dnia 10 lipca 1920 r. plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie został odwołany a obie strony złożyły rozstrzygnięcie o te ziemie w ręce Aljantów, Główny Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski wystąpił ks. Ferd. Machaya oraz piszącego te słowa bezzwłocznie do Paryża w charakterze ekspertów. Połączywszy się w Warszawie z delegacją śląską, przybyliśmy do Paryża właściwie już zapóźno, bo dnia 20 lipca, w którym Paderewski wygłosił na Radzie Ambasadorów swoje słynne ekspozycje. W Delegacji Polskiej poinformowano nas, że o ile stan sprawy cieszyńskiej był wprost fatalny, o tyle sprawa Spisza i Orawy stała pomyślnie, gdyż — jak dochodziły słuchy — p. Benesz nie przywiązywał do niej zbyt wielkiej wagi. Wedle zapewnienia prof. Szury w pierwszym projekcie rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów z daty 25 lipca, określającym ogólnikowo zarysy granic polsko-czechosłowackich, linja, rozgraniczająca sporne tereny, przebiegała tak na Spiszu, jak i na Orawie wzdłuż południowych granic terenu plebiscytowego, czyli przyznawała oba tereny, spiski i orawski, w całości Polsce. Sprawa więc przedstawiała się w danych warunkach dla nas tak pomyślnie, że nie mając właściwie nic do roboty, mogliśmy z ks. Machayem oddać się na usługi silnie zagrożonej sprawy cieszyńskiej i zastąpić część delegacji śląskiej, która wraz z Paderewskim wyjechała do Londynu, aby ratować jeszcze sytuację.

Nagle, zanim Paderewski wrócił z Paryża, popołudniu dnia 28 lipca ogłoszono znaną decyzję Rady Ambasadorów w sprawie rozgraniczenia spornych terytorjów, decyzji, która w sposób dla nas nie oczekiwany dzieliła nie tylko Śląsk Cieszyński na dwoje, ale także najfatalniej pokrajała Orawę i Spisz, bez żadnego logicznego sensu, bez żadnej myśli przewodniej, krzywdząc przedewszystkiem ludność, która znalazła się po obu stronach tej

granicy. Jak nas potem informowano w Delegacji Polskiej, w ostatnim momencie, za sprawą podobno Berthelota, szefa wydziału politycznego w francuskim M. S. Z., dokonała rzekomo Rada Ambasadorów w pierwszym projekcie z dnia 25 lipca zmian na Spiszu i Orawie tak niekorzystnych dla Polski.

Czy tak było istotnie i jaką była rola p. Berthelota w tej całej sprawie, wyświetli kiedyś historia. Dziś pragnąłbym jednak podać w wątpliwość tę wersję na podstawie pewnego dokumentu, który świadczy, że już przed dniem 25 lipca, w którym Rada Ambasadorów miała, wedle zapewnień Delegacji Polskiej, zaprojektować oddanie Polsce całego terenu plebiscytowego na Orawie i Spiszu, fatalna granica z 28 lipca była zadecydowana. Oto w nocy z dnia 24 na 25 lipca o godz. 1-ej nadeszła z Paryża depesza do międzysojuszniczej Subkomisji plebiscytowej, która wtedy miała siedzibę na plebanji w Orawce na Orawie. W depeszy tej było opisane rozgraniczenie Orawy dokładnie tak samo, jak zostało podane w kilka dni później do publicznej wiadomości. Szczegóły o tej depeszy i o jej dacie opieram na informacji ówczesnego proboszcza Orawki, ks. Kečery, który ją w „Historia domus Oraviensis“ bezpośrednio w tym dniu, z datą dnia i godziny oraz z tekstem rozgraniczenia nie omieszkał zapisać, co też sam czytałem.

Tak tedy na Orawie była znana decyzja Rady Ambasadorów już dnia 25 lipca, podczas gdy nas u źródła, w Paryżu, łudzano w Delegacji Polskiej — przypuszczać trzeba, że na zasadzie fałszywych informacji z Quai d'Orsay — o jakimś korzystnym projekcie z 25 lipca, który najwidoczniej nigdy nie istniał, skoro tekst rozgraniczenia przesłany dnia 24 lipca z Paryża Subkomisji międzysojuszniczej spisko-orawskiej dosłownie odpowiadał temu, o którym przedstawiciele Spisza i Orawy oraz Głównego Komitetu Plebiscytowego dowiedzieli się w Paryżu, na miejscu, dopiero w dniu jego ogłoszenia, t. j. 28 lipca!

Przechodząc do porządku nad domysłami, kto kogo w tej całej sprawie wywodził w pole, nie mogę powstrzymać się od uwagi, że nasza przegrana w sprawie Spisza i Orawy, podobnie jak Śląska Cieszyńskiego, była bezpośrednim następstwem wyroku, jaki podpisał na te ziemie p. Władysław Grabski w Spa, widocznie pod wpływem zbytniego zdenerwowania, wskutek naszego fatalnego położenia w wojnie z bolszewikami, które też, pogarszając się w ciągu lipca, osłabiało z dniem każdym nasze wpływy polityczne w Paryżu, przy równoczesnem wzrastaniu wpływów i nacisku ze strony Czechów. Drugi powód klęski naszej był ten, że sprawa Spisza i Orawy, z małemi wyjątkami, była przez członków Delegacji Polskiej w Paryżu niedoceniana, lekceważona, z niechęcią traktowana, spychana (zwłaszcza w stosunku do śląskiej), pomimo usilnych starań z naszej strony, zwłaszcza

ks. Machaya, który, sam dziecko Orawy, nie zaniedbał niczego, aby nie-uświadomionych pouczać (byli tam tacy, którzy zrazu uważali go za Słowaka!), uprzedzonych i niezdecydowanych przekonywać, a nieszczerych i wprost niechętnych bez skrupułów chłostać.

Trzeba to dziś, po latach 10-ciu, jasno i śmiało przypomnieć!

Władysław Semkowicz.

Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przeszłości Spisza i Orawy.

*Pamięci prof. J. Wiśmierskiego, który
zginął za Spisz i Orawę, poświęcam.*

Przeleciało dziesięć lat od chwili przyłączenia do Polski części Spisza i Orawy.

Dla nas wszystkich, którzy pracowaliśmy przed laty dziesięciu nad sprawą spisko-orawską, a z pracą tą nie rozstawaliśmy się i tkwimy w niej po dzień dzisiejszy, zwrócenie się w przeszłość ma całkiem inne znaczenie, aniżeli dla tych, dosyć niestety licznych, co kiedyś pracowali, a dziś „wyprzęgli“. Gdy też przychodzi mi dzisiaj, w dziesięciolecie, zwrócić się ku wspomnieniom przeszłości, mają one dla mnie znaczenie nieodzownej podbudowy dla teraźniejszości i z niej wynikającej przyszłości.

Dobrze więc będzie, jeżeli wspomnimy sobie teraz z naszej dawnej pracy nad Spiszem i Orawą niektóre wydarzenia, aby wysnuć z nich myśli o tem, co jest i co ma być.

W latach przedwojennych małą była świadomość sprawy spisko-orawskiej. Na palcach niemal można było policzyć Polaków, którzy wiedzieli, że na górnych Węgrzech pomiędzy Babią Górą, Pieninami a Tatrami, w dolinie Popradu oraz w Czadeckiem żyją nasi rodacy. Mrok nieświadomości usiłowały przedrzeć broszury ludzi, jak R. Zawilińskiego, którzy wówczas wędrowali po północnej Słowaczynie i szerzyli w społeczeństwie wieść o ludziach licznych wsi i miasteczek, mówiących tam po polsku. Mało jednak kto te książki czytał, a i ci, co czytali, wiadomość tę jako teoretyczną traktowali. Nie dochodził bowiem z obszarów spisko-orawskich, czy z Czadeckiego, żaden głos od ludności samej; nieświadomości społeczeństwa polskiego odpowiadało nieuświadomienie samej ludności górnej Słowaczyny, mówiącej wprawdzie językiem polskim, ale w poczuciu wewnątrz słowackiej.

Wśród tego grubego mroku, okrywającego spisko-orawską sprawę, poczęły od początku tego stulecia przebłyskiwać światła. Rozpalali je pierwsi działacze polscy, jak śp. Juljan Teisseyre, który w wędrówkach po Spiszu i Orawie nawiązał stosunki z tamtejszymi mieszkańcami i w wytrwałej pracy budził świadomość polską w duszach Spiszaków i Orawców, rozpałało je Towarzystwo Szkoły Ludowej przez działalność propagandową i przesyłanie książek.

Najważniejsze jednak ognisko rozżarzyło zrozumienie i ogarnięcie całości kształtu sprawy, miłość patriotyczna i talent organizacyjny człowieka wielkiej miary, jakim był zmarły w r. 1916 dr. Jan Bednarski, lekarz w Nowym Targu. Dr. Bednarski, sam pochodzący z pogranicza Orawy, od młodości świadom polskości Orawy i Spisza, osiadłszy po dłuższych wędrówkach w Nowym Targu, rozpoczął nad sprawą spisko-orawską pracę od podstaw i skupił zwolna u siebie główne nici akcji. Poczęli dookoła niego zbierać się pierwsi działacze spisko-orawscy: Stercula, aptekarz z Jabłonki i Matonóg, podnotariusz z Podwilka na Orawie, Pietraszek z Krempach i Bednarczyk z Lendaku na Spiszu. Bednarski wysyłał na Orawę i Spisz broszury i książki, dostarczał środków materialnych na akcję, przemawiał, pouczał, uświadamiał i prowadził korespondencję z działaczami, — w Sejmie galicyjskim wnosił, jako poseł, interpelacje w sprawie ucisku Polaków na Węgrzech. Liczba współpracowników dr. Bednarskiego wzrastała. Wewnątrz kraju wspomagali go w Nowym Targu prof. Buła, dr. Dziedzic, J. Zborowski, w Limanowej tamtejszy zasłużony działacz społeczny Bek, w Zakopanem dr. Diehl. Na terenie zaś samym do wymienionych już poprzednio przybyli na Orawie ks. Marcin Jabłoński, ks. Antoni Sikora, Eugenjusz Machay, a nadewszystko ks. Ferdynand Machay, który miał później zabłysnąć, jako przywódca ruchu spisko-orawskiego.

Przy współpracy Sterculi i Matonoga, którzy sprawę spisko-orawską kierowali na tory orientacji węgierskiej i ks. Ferdynanda Machaya, który od początku swego w wielkim trudzie wewnętrznym wywalzonego uświadczenia narodowego szedł własną drogą czysto polską¹⁾, powstała w latach 1911—1912 broszura „Co my za jedni“, to objawienie uświadomionej polskości na Orawie i Spiszu.

Silnego poparcia doznała cała akcja z chwilą założenia przez dr. Bednarskiego „Gazety Podhalańskiej“, której pierwszy numer ukazał się na Nowy Rok 1913 pod redakcją znanego pisarza i pracownika podhalańskiego, obecnego posła na Sejm Polski, Feliksa Gwizdza. W pierwszym numerze

¹⁾ Porównaj interesującą książkę ks. F. Machaya: „Moja droga do Polski“, Kraków, 1923.

„Gazety“ odezwał się do góralszczyzny po obu stronach granicy natchniony pisarz Władysław Orkan, poczęli do niej pisywać Stercula i Matonóg, pod zręczną redakcją Gwiżdża rozwinęła się „Gazeta“ w wydawnictwo pierwszorzędного znaczenia dla budzenia świadomości narodowej na Spiszu i Orawie.

Rozwijający się równocześnie ruch podhalański znalazł swój wyraz w perjodycznych Zjazdach Podhalan. III-ci z tych Zjazdów, odbyty w r. 1913 w Czarnym Dunajcu, dokonał się już w obecności delegatów ze Spisza i Orawy i zajął się gruntownie zagadnieniami spisko-orawskimi.

W ten sposób rosło znaczenie sprawy, wzmagala się świadomość polskości wśród ludności Spisza i Orawy, rozszerzała się znajomość zagadnienia w społeczeństwie polskim. Wyrazem tego procesu był urządzony dnia 26 lipca 1914 roku w Zakopanem „Dzień spisko-orawski“. Na obchód ten zjechali liczni przedstawiciele młodzieży spisko-orawskiej z ks. F. Machayem na czele i osiągnięto na nim pełny sukces zainteresowania sprawą wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Wybuch wojny światowej przerwał całą tę pięknie rozwijającą się pracę. Na terenie pracowali jedynie ks. Antoni Sikora, który, jako wikary w Drużbakach na Spiszu po raz pierwszy miał odwagę wygłosić kazanie po polsku oraz na Orawie ks. Józef Buroń, uświadomiony i gorliwy Polak. Pozatem jednak cisza zaległa Spisz i Orawę, których obszaru wojna oszczędziła.

Zakończenie wojny przyniosło ważne wydarzenia.

Rozpad monarchji austriacko-węgierskiej wywołał żywy ruch narodowy i organizacyjny na Orawie. Pod wpływem energicznej akcji, prowadzonej przez ks. Ferdynanda Machaya, lud orawski drgnął i zgłosił na znacznym obszarze, zgrupowanym dokoła tej twierdzy polskości, jaką stała się Jabłonka, akces do Polski. Zmartwychwstającą Ojczyznę reprezentowała w Nowym Targu świeżo utworzona administracja polska z dr. Bednarskim, jako komisarzem rządowym na czele, na Orawie zorganizowana w Jabłonce dnia 5 listopada 1918 Rada Narodowa pod przewodnictwem gorących patriotów Jana Piekarczyka, jako prezesa i ks. Eugenjusza Sikory, jako wiceprezesa. Gdy zorganizowanie administracji drogą samorządowego wysiłku ludności miejscowej zostało wzmocnione wkroczeniem w dniu 6 listopada 1918 wojska polskiego na Orawę, zdawało się naszej wiernej ludności orawskiej, że przyłączenie jej do Polski jest już definitywnie załatwione.

Dotkliwym natomiast brakiem w całej akcji spisko-orawskiej był fakt, że mała ilość uświadomionej inteligencji na przylegającym bezpośrednio do Podhala od wschodu Zamagórze Spiskiem nie mogła zorganizować analogicznej akcji, jak na Orawie. Jedynie w dolinie Popradu, w Lubowli, udało się w pierwszej połowie listopada 1918 r. zorganizować Radę Narodową Spiską z przewodniczącym Bojarskim i braćmi Kuczkowskimi. Zastugą tej

Rady, jak też wytężonej pracy dr. Bednarskiego, J. Zborowskiego i innych działaczy nowotarskich, było silne zainteresowanie doliny Popradu Polską, które objęło większość polskiej oraz część niemieckiej tamtejszej ludności.

Przy całej akcji wyobrażano sobie, że wszystkie sporne kwestje da się załatwić w zgodnym porozumieniu ze Słowakami i Czechami. W przekonaniu tem utwierdzała działaczy miejscowych ugoda polsko-czeska w Cieszynie z dnia 5 listopada 1918 r., która rozdzieliła sporne ziemie cieszyńskie naogół według zasady narodowościowej oraz życzliwe stanowisko dla rostrzygnięcia na tej samej podstawie sprawy spisko-orawskiej, jakie zajmowali niektórzy przywódcy Słowaków na Orawie, jak F. Skiczak i ks. J. Grebacz.

Tymczasem tak Orawę, jak Spisz, czekała jeszcze długa, ciężka i pełna zawodów droga w dziele przyłączenia tych ziem do Polski.

Błędy w przeprowadzeniu z Żywca obsadzenia wojskowego wsi Połhory i Rabczy pod Babią Górą na Orawie kosztowały nas utratę tych wsi, z kolei nie udał się wypad wojska polskiego do Kiezmarku na Spiszu pod dowództwem por. Bulowskiego w dniach 14 i 15 grudnia 1918. Dopiero w drugiej połowie grudnia nastąpiło obsadzenie poważniejszymi oddziałami wojskowemi całego Zamagórza i Jaworzyny Spiskiej, a następnie ustalenie tak na Spiszu, jak na Orawie, linii demarkacyjnych, przebiegających naogół wzdłuż granicy terytorjów, obsadzonych wojskami polskimi i czeskosłowackimi w chwili nawiązania układów. Układy te zawarły na Spiszu i Orawie mieszane komisje wojskowo-cywilne, przyczem delegacje polskie w obu wypadkach zastrzegły, że linje te, jako będące wynikiem przypadku, nie przesądzą w niczem pretensji polskich do terenów spisko-orawskich. Tymczasem niestety stały się one w dalszym przebiegu wypadków niebezpiecznymi precedensami.

Wszystkie te wypadki rozwiały złudzenia o możliwości załatwienia sporu o Spisz i Orawę drogą bezpośredniego porozumienia się polsko-czeskosłowackiego. Stawało się coraz to oczywistszem, że spór da się załatwić tylko w instancjach międzynarodowych i koniecznością stało się przygotowanie odpowiednich materiałów. Pracę tę podjęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie, które już w listopadzie 1918 r. zorganizowało osobną komisję dla opracowania uzasadnień naszych pretensji do Spisza i Orawy z udziałem najwybitniejszych fachowców z grona głównie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak W. Semkowicza, S. Kutrzeby, L. Sawickiego, J. Smoleńskiego, K. Nitscha, a nadto dyr. R. Zawilińskiego, dr. S. Eljasza Radzikowskiego, J. Zborowskiego, dr. Ignacego Dziedzica i wielkiego pisarza S. Żeromskiego. Komisja ta opracowała memorjały dla Rządu Polskiego i dla czynników zagranicznych oraz zajęła się opracowaniem naukowym naszych pretensji z różnych punktów widzenia.

Administracja polska działała na Orawie i Spiszu aż niemal do połowy stycznia 1919 r. W czasie tym zaszedł fakt dla całej naszej sprawy katastrofalny. Oto kpt. Zwiśłocki, delegowany do Budapesztu po zakupno amunicji, wysłał stamtąd na wezwanie szefa komisji koalicyjnej pułkownika francuskiego Vixa depezę do Rządu Polskiego, pozostającego pod premjerostwem inż. Moraczewskiego, z żądaniem ściągnięcia oddziałów polskich ze Spisza i Orawy. Rząd Polski wycofał też te oddziały dnia 13 stycznia 1919, co miało oczywiście dla dalszego rozwoju wypadków decydująco ujemne następstwa.

Od chwili owej cały ciężar akcji terenowej przeniósł się do Nowego Targu, dokąd zjechał szereg działaczy spisko-orawskich z ks. Machayem na czele. Pracy tej należało jednak udzielić należytego poparcia w kraju, gdzie uświadomienie o Spiszu i Orawie było bardzo niewielkie. Zadanie to miał spełnić osobny Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadecckiego i Podhala, zorganizowany w Krakowie w lutym 1919 r., z inicjatywy wielkiego piewcy Podhala Kazimierza Przerwy-Tetmajera, prezesa Komitetu. Członkami komitetu byli w początku jego działalności prof. W. Szajnocha, Semkowicz, Sawicki, K. Rouppert, dyr. Zawiliński, dr. S. Radzikowski, dyr. J. Zachemski, sekretarjat objął dr. M. Świerz, potem dr. W. Pawlica. Komitetowi udzielały wybitnego i stałego poparcia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Związek Podhalan.

Komitet rozpoczął wszechstronną i ruchliwą działalność propagandową przez publikowanie odezwo i broszur, organizowanie zebrań i wieców. Filarem tych wieców był niestrudzony ks. Ferdynand Machay, który przebiegał całą Polskę, w żarliwych przemówieniach przedstawiając całokształt zagadnienia spisko-orawskiego i budząc uświadomienie w społeczeństwie polskiem. Z głębokim wzruszeniem wspominam wiec taki w Krakowie, w styczniu 1919 w sali Kopernika w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie poraz pierwszy słyshałem ks. Ferdynanda Machaya. Z przemówienia ks. Machaya, opowiedzianego prostemi, ale jakżeż wymownemi słowy, popłynął po sali wicher od Babiej Góry, powiew świadomej polskości, gorącego umiłowania i wytesknienia do Ojczyzny wiernego ludu orawskiego. Spokojnych, aż nadto zrównoważonych ludzi krakowskich ogarnął entuzjazm. Gdy opuszczałem wiec, powiedziałem sobie, że staję do apelu czynnej pracy w akcji spisko-orawskiej, w której przedtem brałem udział bardziej teoretyczny.

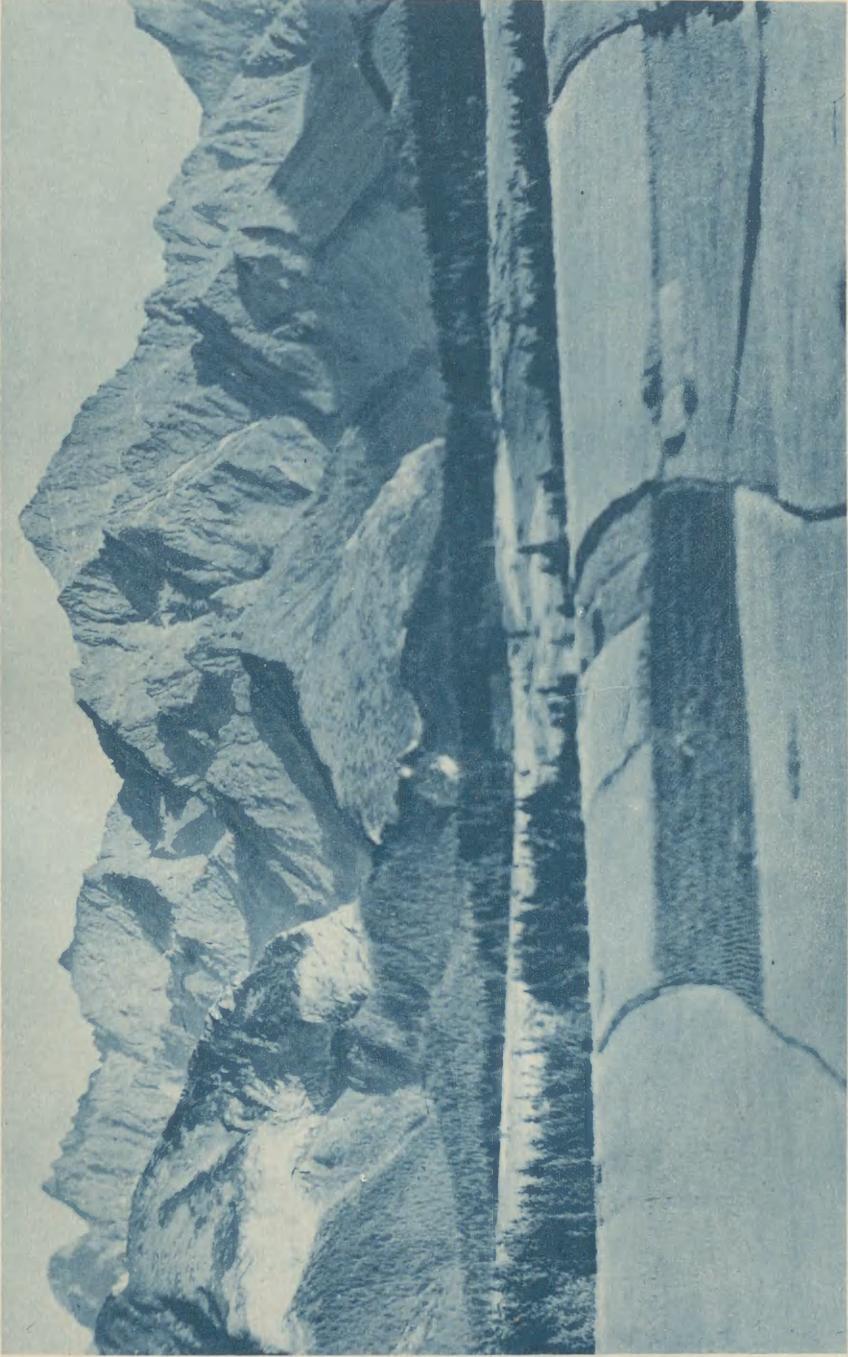
Nadarzyła się do tego niedługo sposobność. Złożony ciężką chorobą zabiegliwy i doskonały sekretarz Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadecckiego i Podhala, dr. Władysław Pawlica musiał złożyć swój urząd. Na jego miejsce, mego przyjaciela i najbliższego pracownika po fachu (W. Pawlica był wybitnym mineralogiem, pracującym w Tatrach), zgłosiłem swe usługi Komitetowi. Od tej chwili wszedłem w bezpośrednie tryby akcji, którą Ko-

mitet rozszerzył i pogłębił tak, że wkrótkim czasie sprawa spisko-orawska stała się popularną w Polsce.

Równocześnie wpłynął spór o Spisz i Orawę na tory międzynarodowych obrad i konferencji. Po wizycie w Zakopanem z początkiem marca 1919 r., angielskiego pułkownika Wade, członka misji koalicyjnej w Polsce, który orjentował się szczegółowo na miejscu o stosunkach spisko-orawskich, z polecenia tegoż pułkownika wyjechała delegacja do prezydenta misji koalicyjnej w Polsce, ambasadora Noulensa. W delegacji tej wzięli udział: ks. Ferdynand Machay i prof. Kazimierz Rouppert z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oraz jako przedstawiciele ludności miejscowej: Wojciech Halczyn i Mateusz Koszczak z Lendaku na Spiszu, Piotr Borowy z Rabczyc i Ignacy Sandrzyk z Jabłonki na Orawie. Po audjencji u ówczesnego ministra spraw zagranicznych I. Paderewskiego, delegacja przedstawiła postulaty spisko-orawskie ambasadorowi Noulensowi w Poznaniu. Noulens skierował delegację do Paryża, dokąd wyjechała ona w połowie marca. Podobnie jak w Warszawie, gdzie uświadomienie społeczeństwa w sprawie spisko-orawskiej trzeba było nieustannie podtrzymywać, do czego znakomicie się przyczynił w czasie bytności w Warszawie Piotr Borowy swemi ślicznemi bajkami i przypowieściami o głębokim sensie politycznym, — i w Paryżu musiała Delegacja rozpocząć od uświadamiania naszych dyplomatów i prawników w Komitecie Narodowym.

Jedną z największych trudności, jaką miała delegacja do zwalczania w Paryżu, było połączenie sprawy Spisza i Orawy ze sprawą cieszyńską. Ta ostatnia z natury rzeczy i swej wielkiej wagi zaprzętała silniej umysły, sprawa spisko-orawska spadała na drugi plan: z początku tylko raczej formalnie wchodziła ona w meritum pracy osobnej sekcji cieszyńsko-spisko-orawskiej Komitetu Narodowego w Paryżu, której przewodniczącym był śp. prof. Szura, a członkami: dr. Kazimierz Dłuski, prof. K. Nitsch, prof. Buzek, prof. Sujkowski i Warchałowski, po przybyciu zaś do Paryża także ks. Ferdynand Machay.

Delegacja, w której obok ks. Machaya i obu gazdów: Borowego i Halczyna, wziął udział prof. Rouppert, rozwinęła żywą działalność w Paryżu, walcząc usilnie, czasem wprost gwałtownie, a naogół skutecznie, o należyte uwzględnianie spraw spisko-orawskich, tak przez delegatów polskich, jak zagranicznych. Punktem szczytowym działalności delegacji było uzyskanie, przy wybitnej pomocy hr. Ksawerego Orłowskiego, posłuchania u W. Wilsona. Na audjencji tej obaj gazdowie okazali się w swym rodzaju doskonałymi dyplomatami. Ich prosty i szczery, a tchnący prawdą i uczuciem sposób przemawiania do Wilsona okazał się skutecznym. Wizyta u Wilsona, omawiana później szeroko w prasie, nadała sprawie spisko-orawskiej szeroki



WIDOK Z BUKOWINY NA GRUPĘ LODOWEGO

Fot. J. Pelczyński

rozgłos i niewątpliwie zaważyła na szali późniejszej decyzji o zarządzeniu plebiscytu na Spiszu i Orawie. Nie do mnie należy oceniać, czy ta wizyta była należyte wyzyskana przez ówczesne nasze czynniki miarodajne w Paryżu. Osądzi to historia, — wiele przemawia za tem, że wyzyskanie to było niedostateczne.

Gdy w ten sposób walczone na froncie wewnętrznym w Polsce i zagranicznym w Paryżu, nie ustawała również praca na terenie, obsadzonym przez wojska i żandarmerję czeską, które szczególnie na Orawie postępowały czasem gwałtownie. Duszą oporu był dom ks. Machayów w Lipnicy Wielkiej. Tam u brata ks. Ferdynanda, proboszcza lipnickiego ks. Karola Machaya, zbierali się na czytanie przemycanej z Nowego Targu przez pełnych poświęcenia Orawców „Gazety Podhalańskiej“ i innych polskich wydawnictw, szczerzy patrioci: ks. Józef Buroń, Mikowie, Kubacki, Klozyk i inni. Im większy był nacisk ze strony wojowniczych okupantów, tem większy odpór rodził się w duszach naszych dzielnych górali orawskich. A głośnym wyrazem tego oporu, objawem tężyzny polskiej kobiety, odwagi i fantazji była siostra księży Machayów Józefa, która prześladowcom jasno i bez ogródek wypowiadała swe przekonania narodowe i pogardę dla wszelkich działań terrorystycznych.

Na skutek nalegań koalicji przeprowadzono w lipcu 1919 w Krakowie bezpośrednie rokowania z Czechami celem ugodowego załatwienia sporu o granice w Cieszyńskim, na Spiszu, Orawie i Czadeckiem. Na konferencjach tych sprawy spisko-orawskie reprezentowali prof. W. Semkowicz oraz wicemarszałek Sejmu i wiceprezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego S. Osiecki. Delegaci ci po początkowym oporze przedstawicielei czechosłowackich zdołali postawić sprawę spisko-orawską na porządku dziennym obrad, które jednak ostatecznie spełzły na niczem¹⁾.

Wobec tego we wrześniu 1919 wyjechała po raz drugi do Paryża delegacja nasza w osobach ks. F. Machaya i prof. W. Semkowicza. Delegacja ta przybyła w momencie, gdy Rada Najwyższa zażądała, aby Komitet Narodowy w ciągu krótkiego czasu przedstawił wniosek co do obszaru, na którym miałyby się odbyć głosowanie ludności. Na szczegółowych naradach w obecności R. Dmowskiego, W. Grabskiego, G. Szury i J. Bartoszewicza wypracowali nasi delegaci wniosek, aby plebiscytowi poddano powiaty: Czadecki, Lubowelski, Kezmarski, Starowiejski, Trzciański i Namiestowski. Rada Najwyższa wydała jednak w dniu 25 września 1919 orzeczenie, mocą którego plebiscyt miał się odbyć tylko w połowie z proponowanych powiatów, a mianowicie na Orawie w trzciańskim i namiestowskim, a na Spiszu w staro-

¹⁾ Por. poprzedni artykuł prof. W. Semkowicza w tym samym roczniku „Wierchów“ pod tytułem „O Spisz, Orawę i Czadeckie“; w artykule tym omawia prof. Semkowicz szczegółowiej również niektóre inne fazy omawianej przezemnie tutaj ogólnie akcji.

wiejskim i małym skrawku kieżmarskiego, na obszarze Jaworzyny spiskiej. Tak daleko idące okrojenie polskich żądań było dalszym bolesnym ciosem w całej akcji.

Działacze nowotarscy z dr. J. Bednarskim na czele oraz Komitet Obrony Spisza i Orawy przystąpili więc do organizacji pracy plebiscytowej. Jesienią 1919 roku otrzymałem z komitetu, obradującego w Nowym Targu pod przewodnictwem dr. Bednarskiego, pilne wezwanie do stawienia się w Nowym Targu. Jak stałem, uzbrojony w młotek geologiczny i mapy, z którymi byłem w drodze na zwykłe prace geologiczne w Tatrach, pojechałem do Nowego Targu, gdzie dr. Bednarski, ks. F. Machay, jen. Galica i inni tam zebrani działacze spisko-orawscy skierowali do mnie żądanie objęcia kierownictwa przygotowań do plebiscytu. Było to wezwanie dla mnie zaszczytne— ale i odpowiedzialne. Po krótkim namyśle propozycję przyjąłem, uważając to za prosty obowiązek, odłożyłem prace naukowe i przeniosłem się do Nowego Targu, który ze względu na centralne położenie obrano siedzibą nowotarskiego Głównego Komitetu plebiscytowego spisko-orawskiego.

Rozpoczęła się praca plebiscytowa. Z początku zdawało się nam, że potrwa ona krótko, a tymczasem niemal rok przyszło spędzić w Nowym Targu na wyętej pracy.

Pracę tę zorganizowaliśmy według wymogów terenu i chwili. W Nowym Targu utworzony Główny Komitet Plebiscytowy stał się centralą całej akcji. Przy prezydjum, któremu patronował stale nasz ojciec i opiekun dr. Bednarski, a w którym dopomagał mi później, jako zastępca, pierwszorzędny pracownik i organizator dr. Michał Grażyński, utworzyliśmy szereg oddziałów: polityczno-propagandowy, oświatowy, religijny, prasowy, aprowizacyjny, finansowy, samochodowy i wycieczkowy. Na czele tych oddziałów staraliśmy się postawić ludzi organizacyjnie sprawnych, miłujących sprawę i ideowych.

I gdy dzisiaj wspominam tych ludzi, z którymi ramię w ramię trwaliśmy w pracy nieustannej, gorącej, idącej dzień w dzień i późne noce w nieprzerwanym szeregu, stwierdzić mi wypadnie, że współpraca z nimi była prawdziwą radością. W Nowym Targu byli to oprócz wspomnianych członków prezydjum przede wszystkim ks. Ferdynand Machay, płomienna dusza naszej agitacji, por. Feliks Gwiżdż, nasz łącznik z armją i jeden z głównych organizatorów, prof. Ludwik Czech, kierownik nader ważnej akcji aprowizacyjnej, prof. Juljusz Zborowski, redaktor naszego filaru propagandowego, jakim była „Gazeta Podhalańska“, prof. dr. Ręgorowicz, kierownik pracy oświatowej, dr. Dobrowolski kierownik akcji wycieczkowej, prof. K. Sosnowski, dr. E. Jabłoński geolog, opracowujący materiały naukowe i prof. Eugenjusz Machay, obaj z Orawy, znany pisarz Jan Wiktor, kpt. Zych, por. Lgocki, kierownik oddziału samochodowego, niezbędnego dla utrzymania łączności z górzystymi, a pozbawionymi komunikacji terenami plebiscytowymi. Z tymi stałymi pracownikami naszej centrali nowo-

tarskiej współpracowali działacze „wędrujący“, którzy byli łącznikami z terenem, jak ks. E. i A. Sikorowie, ks. J. Buroń, Kubacki, Piekarczyk jun. z Orawy, jak misjonarz ks. M. Gryglak, Stankowie, Czekowski, Pluciński, Pitoniak ze Spisza, i szereg innych. Wydatnej pomocy naszej akcji udzielali stale w Nowym Targu burmistrz miasta S. Rajski, adwokat dr. Z. Wasiewicz, dr. J. Dziedzic, w Zakopanem poseł W. Roj, w Cichem poseł J. Bednarczyk.

W Nowym Targu skupiały się też nici pracy nad doliną Popradu. Z pośród tamtejszej ludności, zyczliwie i gorąco do Polski się odnoszącej, napływali do naszej centrali ludzie dzielni i śmiali, którzy pragnęli za wszelką cenę, aby dolina Popradu, pomimo, że nie była objęta plebiscytem, została związana z Polską. Patriotyzm ich i oddanie się naszej sprawie było wielokrotnie wzruszające, poświęcenie wielkie, gdyż niektórzy z nich palili za sobą mosty powrotu. Wśród pracowników tych wspominam serdecznie braci Barnerków, Gaborów, Wassermanów i innych, osiadłych obecnie na stałe w Polsce, por. Elstera, później oficera armii polskiej, który zginął bohatersko na froncie bolszewickim, a także wielu z tych, co korzystając z amnestji powrócili na swą ziemię. Jak wielkiem było przywiązanie do Polski w dolinie Popradu, niech świadczy fakt, że w Nowym Targu zebrało się około 100 młodzieńców z tej pięknej krainy spiskiej, którzy oddali swe usługi naszej Ojczyźnie, formując specjalną kompanję wojskową spisko-orawską; służyli w niej także dziarscy chłopcy z Orawy pod wodzą pełnego fantazji por. Dziubka. Ciekawem było, że również wielką przychylnością cieszyliśmy się w Trzcianie, miasteczku na Orawie, zamieszkałym przez słowacką ludność.

Wobec wielkiej zyczliwości, jaka dla Polski panowała w dolinie Popradu, ponowiliśmy już po decyzji Rady Najwyższej co do terenu plebiscytowego krok o objęcie doliny Popradu plebiscytem. W tym celu udał się w grudniu 1919 do Paryża prof. W. Semkowicz, który przy wybitnej pomocy p. min. pełn. Patka, szefa misji wojskowej gen. Rozwadowskiego i przy gorliwym współdziałaniu por. Romaniszyna z misji wojskowej, przeprowadził energiczną akcję za rozszerzeniem plebiscytu, a to najpierw w Delegacji Polskiej celem uzyskania zgody na przysłanie do Paryża deputacji ludności z doliny Popradu. Zamiast przysłania delegacji do Paryża zdecydowano przedstawić jej komisji aljanckiej, która tymczasem wyjechała na teren. Komisja jednak nie wysłuchała żądań licznej delegacji, z wyjątkiem ogłoszenia plebiscytu na gminę Żar. Wobec tego przeprowadziliśmy dalszą akcję o rozciągnięcie plebiscytu przynajmniej jeszcze na Białą Spiską i Słowiańską Wieś, opierając się na brzmieniu tekstu Rady Najwyższej. Cała ta akcja, mimo poparcia jej przez nasz Rząd, nie odniosła niestety skutku, a nawet cofnięto ogłoszenie plebiscytu w gminie Żar.

Celem należytego przeniknięcia całego terenu plebiscytowego agitacją

i propagandą zorganizowaliśmy na pograniczu terenu plebiscytowego sieć placówek, które prowadzili w Żywcu J. Oleksy i Stokłosa, w Ujsołach Józef Długosz, w Czarnym Dunajcu prof. dr. Sarna, w Czorsztylnie J. Czoponowski, w Krościenku Spiszak dr. Milaniak i dr. Przybyło, w Nowym Sączu prof. Kopytko, pp. Grochowski i Popławski, w Piwnicznej dr. Nowak. Łączność pomiędzy temi placówkami utrzymywało prezydium komitetu, co pociągało za sobą konieczność częstych wyjazdów. I tak płynęło życie w Nowym Targu na prawdziwie opętanej pracy organizacyjnej wszelkiego rodzaju, pisaniu pism i memorjałów, telefonach, rozjazdach, wiszeniu przy aparacie Hughesa — i to wszystko bez możności bezpośredniego działania na terenie. Dopiero gdy nastąpiło ostateczne obsadzenie obszaru plebiscytowego przez załogę francuską, otrzymaliśmy, pomimo sprzeciwów z czeskiej strony, pozwolenie wkroczenia z naszą działalnością na teren.

W pamiętnym dniu 5 kwietnia 1920 odbyło się wejście na Orawę. Z hasłami miłości religii katolickiej i miłości Polski wracali na Orawę wygnańcy: ks. Ferdynand Machay, ks. A. i E. Sikorowie, ks. Buroń i wielu innych. Piotr Borowy niósł na czele tej wzruszającej pielgrzymki krzyż, z którym cały orszak podążył do kościoła w Jabłonce, ślubując wierność Polsce. Olbrzymia uciecha zapanowała na Orawie, widoki nasze wzrosły poważnie. Natychmiast też rozpoczęli wypróbowani działacze orawscy wytężoną pracę agitacyjną i propagandową z centralą w Jabłonce. Wynikiem tej akcji było zjednanie ostateczne przeważnej części Orawy dla sprawy polskiej.

Po równoczesnem wejściu na Zamagórze spiskie, sformowaliśmy komitet plebiscytowy w Starej Wsi pod wypróbowaniem i gorliwem przewodnictwem prof. Wendelina Habera, przy wybitnej współpracy prof. Wiśnierskiego z żoną, pp. Stanków, Czekowskiego i innych. Ośrodkiem polskości stała się tu wieś Łapsze Niżne, skąd pochodzą zasłużone rodziny Haberów i Stanków; osobną placówkę uruchomiliśmy w Jurgowie pod kierunkiem p. Szkockiego. Wytężonej pracy komitetu spiskiego zawdzięczaliśmy, że nastrój na trudnym terenie Zamagórze, z początku dla nas z powodu grubej nieświadomości ludności niekorzystny, zmienił się na lepsze.

Cała akcja plebiscytu i to z obu stron prowadzona, była typowym przykładem, do jakiego stopnia plebiscyty są nieodpowiednią formą załatwienia sporów międzynarodowych. Forma ta, zdałoby się najidealniejsza i najlepiej odpowiadająca współczesnemu demokratyzmowi, w praktyce musi ulec wykoszlawieniu i sprowadza fatalne skutki dla tych, którzy mają rostrzygać o swej przyszłości, — ludności terenu plebiscytowego.

Rozpoczynaliśmy pracę plebiscytową pełni ideałów, pragnęliśmy służyć ludności według najlepszej naszej umiejętności, aby uzyskać od niej wyraz jej właściwej woli. Nie mamy powodu przypuszczać, aby z innemi chęciami

rozpoczynali swą pracę nasi przeciwnicy, a nadewszystko ks. biskup Blaha, energiczny prezes czechosłowackiego komitetu plebiscytowego i dr. J. Slavik, dzielny i sympatyczny przedstawiciel Rządu.

A jednak życie z nieubłaganą koniecznością skierowało prace plebiscytowe na tory licytacji środkami materialnymi: ze strony czeskiej były to cukier, mąka i tytoń, z naszej głównie nafta i sól, jako środki, które ściągały ludność domożności bezpośredniego zaagitowania. Następstwem tych metod była nieuchronna demoralizacja ludu, która objęła wszak w akcjach plebiscytowych tak wysoko kulturalnie stojące społeczeństwa jak duńskie i niemieckie w Szlezewiku, czy też polskie i niemieckie na Górnym Śląsku, gdzie równocześnie były zarządzane plebiscyty. A jakżeż podatnym materiałem dla demoralizacji musiała być ludność Spisza i Orawy, obszarów biednych, w oświacie przez długotrwałe rządy węgierskie zacofanych, narodowo w tak znacznej części zdezorientowanych! Jeżeli też ludność ta przez akcję plebiscytową nie odniosła jeszcze większych szkód moralnych, to zawdzięczaliśmy niezachwianemu idealizmowi mych głównych współpracowników plebiscytowych i głębokiej religijności naszych Spiszaków i Orawców, prawdziwej tarczy ochronnej dla ich dusz.

Do zwiększenia trudności dla naszej akcji i dezorientacji ludności walnie przyczyniał się rodzaj zaprowadzonej na terenie plebiscytowym administracji. Oto pozornie zarządzała wszystkim komisja międzysojusznicza, złożona z przewodniczącego francuskiego pułkownika de la Forest-Divonne oraz przedstawicieli Anglii Pearson'a, Włoch Tornielli'ego i Japonji Kurihary.

Komisja ta, złożona z ludzi, którzy po raz pierwszy przybyli w takie strony, jak Spisz i Orawa, zetknęli się ze sobą przypadkowo i w ciągu krótkiego czasu musieli się zamienić na zgrany ze sobą organ administracyjny, miała przed sobą nader ciężkie zadanie. Trudności zwiększał fakt, że siła zbrojna, którą komisja rozporządzała, była śmiesznie szczupła (30 strzelców alpejskich francuskich na Spisz i Orawę), a cała administracja faktyczna, a więc starostowie, notariusze, nauczyciele i żandarmerja pozostali na terenie plebiscytowym z czasów, kiedy wojska czechosłowackie zajmowały teren plebiscytowy. Ta administracja faktyczna nie była rzecz jasna obiektywną i utrudniała ogromnie zadanie tak nam, jak komisji międzysojuszniczej. Sama komisja pracowała, jak mogła bezstronnie, mimo swej ciężkiej sytuacji i należy to stwierdzić i uznać. Jakżeż jednak można było wymagać od członków tej komisji orjentowania się w tak zawiłych stosunkach miejscowych, gdy np. jeden z członków komisji przyjechał na Spisz i Orawę z... południowej Afryki, gdzie miał do czynienia z administracją tamtejszych murzyńskich plemion. To też trudnem było zadanie naszego przedstawiciela Rządu przy komisji Międzysojuszniczej, dr. J. Diehla, który poza swemi urzędo-

wemi pracami, wykonywanemi z gorliwością i oddaniem się sprawie, musiał nieustannie informować i uświadamiać członków Komisji aljanckiej, co przeprowadzał zręcznie i umiejętnie. Pomocą dla dr. Diehla był delegowany na Spisz por. J. Pawlikowski, rezydujący w Starej Wsi przy tamtejszej komendzie francuskiej.

Logicznem następstwem wszystkich tych stosunków i wydarzeń na terenie plebiscytowym, rosnącej z obu stron gwałtownej agitacji i roznamiętnienia, napłynięcia na teren plebiscytowy rozmaitych jednostek o wątpliwej wartości moralnej i coraz to większego zmaterializowania, było rozwinięcie się po obu stronach terroru. Ofiarą nieszczęsnych wydarzeń na Spiszu pod koniec akcji plebiscytowej padli dwaj urzędnicy czescy, padł śp. Józef Wiśmierski, nasz doskonały pracownik plebiscytowy, zamordowany w okolicy Niedzicy przez rozbewziewioną tłuszcę, która zabiła go kijami i wrzuciła konającego do Dunajca! Było to straszliwe memento, jaskrawy obraz skutków plebiscytów!

W ciężkiem zadaniu trwania na posterunku naszej pracy plebiscytowej umacniał nas fakt posiadania gorących przyjaciół naszej sprawy w całej Polsce i zagranicą. Z wdzięcznością wspominam w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dr. K. Badera i dr. W. Günthera, którzy na rozmaitych stanowiskach udzielali nam swego najpełniejszego poparcia, ufundowanego na zrozumieniu sprawy, mjr. B. Romaniszyna, pracującego żywo i z istotnem znawstwem dla naszej akcji w Paryżu, pośła S. Osieckiego w Warszawie, profesora W. Semkowicza, dyrektora Dorawskiego, profesora Stopkę w Krakowie, jenerała Galicę w Białej, rtm. Czaczkę w Cieszynie. Walną pomoc propagandową i publikacyjną dla naszej akcji dało też ponownie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, przez wydanie Pamiętnika za rok 1919—20, poświęconego w całości sprawie spisko-orawskiej, a zawierającego źródłowe artykuły pióra pierwszorzędných pracowników naukowych.

W takich warunkach pracy i nastroju nadeszło lato 1920. Międzynarodowa sytuacja Polski ulegała ciągłemu pogorszeniu w związku z wojną z bolszewikami. Gdy w lipcu 1920 front nasz ugiął się ostatecznie, a wojska bolszewickie parły na ziemie polskie, ogólna pozycja Czechosłowacji, bronionej na terenie międzynarodowym stale przez znakomitego przedstawiciela, jakim był min. Benesz, była o wiele lepszą, aniżeli nasza. Decydującym też triumfem Czechosłowacji stał się fakt podpisania, pod naciskiem naszej ciężkiej sytuacji, przez polskich delegatów S. Grabskiego i I. Paderewskiego, decyzji w Spa, na podstawie której rozstrzygnięcie o granicach na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie oddano Konferencji Ambasadorów.

Konferencja Ambasadorów wydała swą uchwałę dnia 28 lipca 1920 r. i przypieczętowała proces naszej klęski, tak na Śląsku Cieszyńskim, jak na Spiszu i Orawie. Na Spiszu oddano nam tylko 13 gmin z około 8.500

mieszkańców. odcinając nadto w sztuczny sposób od tych gmin związane z nimi geograficznie i gospodarczo terytorjum Jaworzyny, na Orawie oddano nam 14 gmin z około 15.000 mieszkańców, dzieląc przytem jedną z najbardziej polskich gmin orawskich, Lipnicę Wielką na 2 części, dolną polską i górną czechosłowacką.

Po przerwaniu w ten sposób całej naszej akcji plebiscytowej i zwaleniu nam na głowę fatalnej i absurdalnej w szczegółach decyzji, przypadło nam zakończyć pracę zajęciem przyznanego Polsce terytorjum w najcięższym dla Ojczyzny naszej momencie szczytowego powodzenia wojsk bolszewickich pod Warszawą.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy do Jabłonki wkraczało w tym okresie polskie wojsko, złożone z kilkudziesięciu młodych chłopców-ochotników jednej z tych formacji, które tworzone wtedy z pośpiechem w całym kraju, wysilając się na ostateczną z bolszewikami rozprawę.

Staliśmy na szosie w Jabłonce z ks. F. Machayem, por. Gwiżdżem i innymi działaczami orawskimi, wzrokiem miłującym ogarniając tę garstkę szarych żołnierzyków, którzy zbliżali się drogą od Piekielnika. W duszach naszych walczyły uczucia rozdierającej troski o naszą Ojczyznę, ciężko zmagającą się na froncie i bólu z powodu fatalnej decyzji Ambasadorów, — z uczuciem radości, że przecież jesteśmy świadkami historycznej chwili, w której żołnierz polski wkracza na stałe na teren wiernych nam wsi orawskich, rozpoczynając nową w ich historii erę. Równocześnie zajęto uroczyście oddany nam obszar na Spiszu.

Jeszcze jednak nie skończył się proces walki o spisko-orawskie ziemie. Czekająca nas żmudna i długa akcja w komisji delimitacyjnej polsko-czechosłowackiej, spór o całość Lipnicy na Orawie i o Jaworzynę na Spiszu. O akcji tej nie będę tu już wspominał, gdyż opisałem ją w III. roczniku „Wierchów“¹⁾.

* * *

Gdy zestawia się wielkość trudu, dokonanego przez społeczeństwo i Rząd Polski celem uzyskania części ziem spisko-orawskich z wynikiem, jaki ostatecznie osiągnięto, słyszy się czasem wypowiedane zdanie: czy wynik ten wart był tego wysiłku? Pytanie takie zadają szczególnie ci z turystów, którzy nie znają zupełnie lub tylko powierzchownie Spisz i Orawę, a na zagadnienia podhalańskie patrzą ze zrozumiałego u nich, lecz w tym wypadku bardzo jednostronnego punktu widzenia taternickiego, oraz ekonomiści, którzy podkreślają ubóstwo i bierność gospodarczą tych ziem. Otóż, abstrahując nawet od tej prostej prawdy, że jakakolwiek akcja polityczna jest

¹⁾ por. W. Goetel „Spór o Jaworzynę, a Park Narodowy Tatrzański“, Rocznik III. „Wierchów“, Lwów 1925.

loterję, której wyniku niepodobna przewidzieć, gdyż tyle nań składa się czynników, — stwierdzić należy, że wysiłki w sprawie spisko-orawskiej opłaciły się i opłacają wybitnie.

Wartość uzyskanych części Orawy i Opisza dla Polski leży przede wszystkim w bezcennym skarbie dwudziestu kilku tysięcy polskich dusz, sprowadzonych z manowców błędzenia, po których wiodły je przeznaczenia dziejowe. Tylko ten może sobie zdać sprawę z doniosłości tego wydarzenia, kto bezpośrednio się zetknął z tymi ludźmi, wgłębił się w tragiczną sytuację tych, co wydostali się z mroku nieświadomości narodowej i dążyli do Polski z najgłębszym umiłowaniem.

Wśród odzyskanych dusz polskich prowadzoną była na przyłączonych do nas częściach Orawy i Spisza przez lat dziesięć praca nad związaniem ich z Ojczyzną. Pracę tę wykonywano i wykonuje się na polu administracyjnym, organizacyjnym, kościelnym, kulturalnym, oświatowym i gospodarczym. I cokolwiek możnaby powiedzieć o tej pracy, jakkolwiekby się osądzało jej wyniki, — bieg i natężenie jej wydają się nam wszystkim, blisko jej stojącym, za wolne, — należy stwierdzić, że dzisiaj, w dziesięciolecie przyłączenia, polskość przyłączonych do nas obszarów spisko-orawskich nie ulega już u przygniatającej większości ludności wątpliwości. Jeśli zaś tak zasadniczo zmienił się pod tym względem na korzyść nastrojów ludzi dorosłych, to cóż dopiero mówić o młodzieży! Ta wyrasta już bezwzględnie w świadomości polskiej, u niej już nie ma tego tragicznego rozdwojenia pomiędzy językiem, którym się mówi, a uświadomieniem narodowym, tak częstego jeszcze u ludności polskiej na Spiszu i Orawie, pozostałej poza naszymi granicami, mówiącej czysto polskim językiem, a uważającej się za słowacką.

I jest to niewątpliwie głęboki proces dziejowy, który odbywa się w naszych oczach. Z doniosłości tych przemian nie zdajemy sobie sprawy w codziennym życiu, niesieni wartkim prądem chwili.

Gdy cały ten proces zakończy się i z przyłączonego obszaru spisko-orawskiego znikną w sposób trwały ostatnie ślady dezorientacji narodowej, jedna strona zespolenia części Spisza i Orawy z Polską będzie załatwioną.

Ale obok tej wartości moralnej i narodowej, dla której każdy Polak powinien poświęcić wszelki wysiłek, na jaki go tylko stać, mają przyłączone tereny Orawy i Spisza jeszcze inną, dotychczas zapoznaną, wielką cenę i to dla całej Polski. Jeżeli wartość tę należycie wyzyskamy, zdołamy przyłączone do nas terytorja Spisza i Orawy należycie wyzyskać, a równocześnie zjednoczyć z Polską trwale pod względem gospodarczym.

Ta wartość, a zarazem wspólność Podhala, Spisza i Orawy, leży moim zdaniem w fakcie, że ziemie te są najpiękniejszymi w Polsce terenami dla uprawiania turystyki i dla letnisk.

Wypowiadając to twierdzenie, nie chcę bynajmniej ujmować w cokolwiek wartości terenów turystycznych i letniskowych całego pozostałego łańcucha Karpat, a przede wszystkim Beskidu Zachodniego z pięknymi grupami Pilska (które zresztą południowemi swemi zboczami spada na część Orawy, leżącą w Czechosłowacji) i Baraniej Góry, czy też Beskidu Wschodniego z jego nieprzebranem bogactwem i wspaniałością obszarów turystycznych, — stwierdzam tylko fakt, nieulegający wątpliwości, że nigdzie w Karpatach Polskich nie ma na stosunkowo małej przestrzeni tak nadzwyczajnej rozmaitości i bogactwa terenów górskich, co na trapezowatym czworoboku, zamkniętym na północy grzbieciem Babia Góra—Gorce, na północnym wschodzie grupą Pienin, a na południe Tatrami, — a to jest właśnie czworobok, obejmujący Podhale, Orawę i Spisz. Spójrzymy na ten czworobok ze środkowego punktu jego północnej podstawy, z pod szczytu Turbacza.

Gdy połogie południowe zbocza Turbacza umkną w dół, przed wzrokiem naszym rozpościera się widok na krainę falistych wzgórz, porośniętych na grzbietach lasami, na zboczach pociętych w różnobarwną kratkę owiesków, ziemniaków i łąk. Mozaikę uprawnych ról przeznajają wązkiemi ciemnymi linjami rosnące nad brzegami potoków świerkowe gaje. Wśród łańcuchów wzgórz, w zapadłych kotlinach, tu i ówdzie wzdłuż niższych garbów, ciągną się długimi sznurami wsie o drewnianych, strzelistemi dachami ozdobionych domach, — w sercu całej krainy widnieją białe murowanice głównego ośrodka Podhala, Nowego Targu.

Ku wschodowi biegnie wzrok wzdłuż łagodnych Gorców, przez nisko opadłe, szerokie grzbieity otoczenia Przełęcz Sieniawskiej ku potężnemu masywowi Policy i Babiej Góry. Majestatyczny kopiec Babiej Góry, najwyższy szczyt Beskidu Zachodniego, strażuje swą wyniosłą postacią na obramieniu wschodniem panoramy. Zbocza Babiej opadają lekko ku dolinie, spływając na Orawę ciemną falą lasów. Dalej na południe, na tle majaczących w dali słowackich łańcuchów Magóry Orawskiej i ponad niemi w pogodny dzień wystrzelającego zębatego gniazda Małej Fatry, wyłania się w widoku naszym jedyna, na Podhalu największa, płaśń torfowisk Chyżniańsko-Czarnodunajekkich, równią jak stół biegnąca ku wzgórzom Gubałowskiego grzbieitu.

A tam, na południowej najdalszej granicy, dźwiga się pod niebo potężna zjawa Tatr. Z kotlin podhalańskiej, orawskiej i spiskiej wzbija się nagle skalna forteca najwyższego gniazda całych Karpat. Z łagodnych zarysów kraciastych podhalańskich wzgórz, przez ciemno-zielony pas regli zakopiańskich, jasne turnie Gewontu i Wierchów, wykwitą łańcuch granitowych szczytów i zamyka świat zwartą ścianą o poszarpanym zarysie grani.

Gdy zaś spadniemy z wysoczyzn tatrzańskich znowu na kotlinę i wę-

drować poczniemy oczyma ku wschodowi, po drugiej stronie Białodunajcowej doliny dojrzymy w przedłużeniu niskich grzbietów podhalańskich krainę Spiskiego Zamagórza. Wśród jej długich, połogich wzgórz, z pomiędzy jasnych, zapadłych kotlinek nagle wystercza ostry ciemny zarys. Jakgdyby trójkątny ząb wielkiego bloku skalnego, swym śmiałym kształtem obcego lekko sfalowanym zarysom krajobrazu podhalańskiego! Bloki te stają się coraz większe, łączą się w grupy, tworzą turnie i oto na granicy Spisza i Podhala, na wschodnim zrebie naszego widoku, wychyla się dziergane w smukłe skałki gniazdo Pienin, — niespodziany wdzięk strzelistości wśród łagodnej krainy.

W widoku z Turbacza mieści się odpowiedź na zagadnienie gospodarczej wspólnoty Podhala, Spisza i Orawy i problem ich ekonomicznej przyszłości.

Podhale, Zamagórze Spiskie i górna Orawa są krajem kotlin pośród najpiękniejszych w Polsce gór. Góry te są najsilniej przyciągającymi terenami dla turystyki górskiej: Babia Góra, jako najbardziej wysokogórski masyw Beskidu Wschodniego, Gorce ze swemi wspaniałemi widokami, Pieniny, klejnocik gniazda górskiego nad przełomem wartkiego Dunajca, Tatry, jedyne gniazdo o całkowicie alpejskim charakterze na całym obszarze Europy od Alp do Kaukazu. A na zboczach tych gór, w zapadliskach wzdłuż uroczych, o kryształowej górskiej wodzie rzek, rozsiadły się osady podhalańskie, spiskie i orawskie. Większość ich znaczna ma warunki na letniska i uzdrowiska, stacje klimatyczne, niektóre posiadają źródła mineralne, niektóre są wreszcie już dzisiaj najbardziej znanemi uzdrowiskami i stacjami turystycznymi w Polsce.

Już dzisiaj też do Zakopanego, Kościeliska, Witowa, Poronina, Bukowiny, Białego Bunajca i innych wsi pod Tatrami, Szczawnicy i Krościenka pod Pieninami, Orawki, Podwilka, Zubrzycy i Lipnicy pod Babią Górą, napływa największa w statystyce ruchu turystycznego i letniskowego w Polsce ilość gości i to tak w lecie, jak w zimie. Ilość ta rośnie z roku na rok i będzie niewątpliwie dalej wzrastać.

Obok gości z kraju zaczynają się pojawiać w coraz to większej ilości goście z zagranicy. Ci są szczególnie pożądanymi z punktu widzenia naszej gospodarki ogólnopństwowej, jako zwiastuni wielkiego prądu turystyki światowej, który dotychczas naogół omijał Polskę.

Ale obok tych miejscowości, które już dzisiaj na Podhalu i Orawie stały się letniskami i stacjami turystycznymi, jest cały szereg innych, które temi letniskami i stacjami stać się mogą. Warunki na pierwszorzędne letnisko ma taki Jurgów na Spiszu, po poprawieniu stosunków komunikacyjnych będą je miały inne wsi Spiskiego Zamagórza, jak Łapsze, Frydman, czy

Niedzica, przepięknem letniskiem może być Kowaniec pod Nowym Targiem na zboczu południowym Gorców — i właściwie powiedzieć można, że niemal każda wieś Podhala, Spisza i Orawy przy staraniach ludności miejscowej i gmin, a przy opiece Rządu, ma warunki na letniska, czy też stacje turystyczne.

I w tem tkwi wspólność gospodarcza tych ziem, w tem leży przyszłość ekonomiczna Spisza i Orawy i to właśnie jedynie w związku z Podhalem i z Polską. Cokolwiek bowiem robiłoby się dla podniesienia gospodarczego ziemi podhalańskiej i spisko-orawskiej, czy to będzie ulepszenie rolnictwa, czy też pasterstwa, czy to będzie tworzenie przemysłu fabrycznego, kamieniołomowego, czy też domowego, — wszystko to, jakkolwiek nadzwyczaj pożądane i konieczne, nie zdoła gruntownie rozwiązać palącego zagadnienia biedy, która panuje na tych górskich ziemiach w związku z ich szczupłym uposażeniem przez naturę w płody rolne i w związku z zamknięciem emigracji do Ameryki, która była przed wojną kłapą bezpieczeństwa przed przeludnieniem.

Jedynie nastawienie Podhala, Spisza i Orawy w kierunku zamiany całości tych ziem na wielki teren letniskowy i turystyczny, ulepszania istniejących letnisk i uzdrowisk oraz tworzenia nowych, skierowania inwestycji powiatowych, gminnych i jednostkowych w tym kierunku, zrobienia wszystkiego, co możliwe, aby gościom i turystom tak polskim jak zagranicznym ułatwić i umilić pobyt, — zdoła zapewnić tym ziemiom przyszłość gospodarczą, i zamienić je z biednych i pasywnych na czynne i bogate.

Oczywiście jednak wysiłki samego Podhala, Spisza i Orawy nie wystarczą — i to, gdyby nawet nadeszła upragniona chwila zjednoczenia wszystkich czynników miejscowych pod temi hasłami, co jeszcze niestety się nie stało. W akcji tej dopomóc muszą ludzie dobrej woli z całej Polski, towarzystwa turystyczne i kulturalne, aby zwartym był głos nietylko miejscowych ludzi, ale jednolitym front społeczeństwa polskiego.

Wtedy też niewątpliwie osiągnąć będzie można wydatniejsze poparcie tej akcji przez czynniki rządowe.

Rząd nasz, stwierdzić to wypada, wykazuje naogół duże zainteresowanie dla zagadnień naszych górskich kresów południowych i udziela swego nieraz wybitnego poparcia różnym poczynaniom miejscowym. Jest jednak dziedzina, w której zadania są szczególnie pilne, natury podstawowej dla całego zagadnienia letniskowo-turystycznego, a niemożliwe do zrealizowania wysiłkiem czy to czynników miejscowych, czy nawet społecznych ogólnopolskich. Myślę tu o dziedzinie komunikacyjnej. Przebudowa drogi Nowy Targ—Czarny Dunajec—Jabłonka i Zabornia—Podwilk—Jabłonka na Orawie dla sprawnego ruchu autobusowego, dokończenie drogi Nowy Targ—Groń—Łapsze—Niedzica i ulepszenie drogi Nowy Targ—Białka—Jurgów, budowa drogi

Czorsztyn—Sromowce Niżnie, dokończenie drogi Zakopane—Witów—Czarny Dunajec, budowa kolei Nowy Targ—Kluszkowce—Szczawnica, przebudowa magistrali drogowej Kraków—Myślenice—Chabówka—Nowy Targ—Szczawnica—Zakopane, oto pierwszorzędne postulaty, które powinny być stale i bezustannie wysuwane, jako warunek egzystencji Podhala i ostatecznego złączenia z Polską Spisza i Orawy oraz podstawa przyszłości ruchu turystycznego górskiego, polskiego czy zagranicznego.

Słyszysz się jednak czasem zapytania, czy ten ruch turystyczny z Polski i zagranicy na Podhalu, Spiszu i Orawie ma istotnie takie widoki rozwoju, aby opłaciły się tak poważne inwestycje państwowe na tym terenie i aby ruch turystyczny i lotniskowy z Polski był zdolny zapełnić nietylko Zakopane i Szczawnicę, ale i inne mniejsze i o mniejszych atrakcjach letniska, przede wszystkim na Spiszu i Orawie.

Odpowiedź na to pytanie da nam rzut oka na mapę Polski. Oto cała nasza Ojczyzna jest nizinna, z wyjątkiem południowych jej rubieży. Zaledwie parę miljonów ludności z całej wielkiej 30-miljonowej Polski żyje wśród gór karpackiego łańcucha, czy też u ich podnóża. Cała olbrzymia reszta zamieszkuje równiny. Z wyjątkiem niewysokiego gniazda Gór Świętokrzyskich w środku Polski, jak okiem sięgnąć, równie i równie, conajwyżej lekko tu i ówdzie sfalowane. Są wśród nich wprawdzie piękne okolice. Jednostajną czy też wręcz smutną przyrodą lub zniszczonym krajobrazem otaczają człowieka tylko obszary środkowej Polski, czy też przeoranej przemysłem krainy zagłębia węglowego. Wśród innych ziem, jak w Krakowskim, Poznańskim, na Pomorzu, Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu czy też Podolu, znajdziemy krajobraz naogół ładny, czasem wprost przepiękny. A jednak człowiek równin i „dołów“ zawsze ciągnąć będzie do gór, a szczególnie tam, gdzie jest tyle nagromadzonego piękna i różnorodności krajobrazu, co na Podhalu, Spiszu i Orawie. W miarę zaś, jak dostęp do tych piękności będzie coraz to lepszy, ułatwienia w zwiedzaniu i pobycie coraz to silniejsze, a ilość ludności w Polsce coraz to większa, rzesze przybywających na górskie nasze obszary będą coraz to liczniejsze.

To samo odnosi się do cudzoziemców. Osobliwościami, na których zwiedzanie już dzisiaj wskazuje się w Polsce każdemu cudzoziemcowi, są przede wszystkim Kraków, Wieliczka, Pieniny i Tatry. Każdy bowiem z tych obiektów turystycznych ma pewne właściwości, których zagranicą brak i każdy z nich budzi szczerze zainteresowanie, a często i zachwyt obcokrajowca. Jazda łodziami przez Pieniny, czy też wycieczka do któregoś z jezior tatrzańskich pozostanie zawsze wielką atrakcją dla cudzoziemców i napływ ich na Podhale, a zatem i na Spisz i Orawę będzie się może wolniej, jak napływ turystów polskich, ale stale zwiększał.

Na to jednak, aby nasze górskie krainy przyciągały ruch turystyczny, a ludność z turystyki odnosiła korzyść, musi być piękno tych krain zachowane.

Tak turyści polscy, zjednoczeni w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, jak szerokie sfery społeczeństwa polskiego, zjeżdżające do lotnisk podhalańskich, jak wreszcie goście zagraniczni przybywają w góry i ponoszą związane z tem wydatki dlatego, że góry te są piękne.

Żądamy, aby Podhale, Spisz i Orawa były zawsze piękne, — to jest hasło i wymaganie wszystkich, co na obszary te przyjeżdżają i wymaganiu temu muszą te ziemie odpowiedzieć, jeżeli chcą utrzymać swe uprzywilejowane w turystyce stanowisko.

Na piękno każdego kraju składa się krajobraz, szata roślinna i zwierzęca oraz sam człowiek, o ile w życiu swem, czy w dziełach rąk swoich, a przedewszystkiem w budownictwie, z obrazem krainy się łączy.

Turysta zwiedza szczególnie takie obszary, a letnik chętnie przyjeżdża do takich okolic, gdzie kształty gór są osobliwe i niezwykle, gdzie jest obfitość krynicznych wód, czystych rzek i wodospadów, gdzie zielenią się wesołe łąki, a na nich rozkwita bogactwo kwiatów, gdzie zwarte lasy rozsiewają aromat przepysznego powietrza górskiego, a wpośród gęstwiny przemykają dzikie, swobodne zwierzęta, gdzie radosny głos śpiewu ptactwa wypełnia powietrze, a w rzekach panuje obfitość ryb, gdzie człowiek nosi piękny ludowy strój, a w budownictwie i zwyczajach przechowuje właściwy sobie oryginalny styl. To wszystko składa się na osobliwości turystyczne danego kraju, to jest przedmiotem reklamy rozmaitych turystycznych środowisk, ściągającej tłumy ludzi z całego świata.

Te więc właściwości należy utrzymywać, na ich ochronie oprzeć rozumną politykę turystyczną. Realizacja tej polityki musi iść, jak na całym świecie, w kierunku tworzenia w najbardziej wartościowych partjach całego turystycznego terenu rezerwatów i Parków Narodowych i oparcia o nie całości urzędzeń lotniskowych i turystycznych.

Położenie i podział geograficzny Podhala, Spisza i Orawy pozwalają na urzeczywistnienie tego programu w sposób szczególnie interesujący. Parki Narodowe należy tu utworzyć na trzech największych, a zarazem najosobliwszych obszarach całej krainy: w Tatrach, Pieninach i Babiej Górze, mniejszym rezerwatem objąć Gorce, a w całym Podhalu, Spiszu i Orawie prowadzić szczególnie staranną ochronę krajobrazu, lasów i zwierząt.

Park Narodowy na Babiej Górze będzie miał pierwszorzędne znaczenie dla lotnisk orawskich. Rozwój Lipnicy Wielkiej i Małej, Zubrzyicy Górnej i Dolnej, Podwilka i Orawki, oraz innych wsi orawskich, jako lotnisk, będzie raz na zawsze zabezpieczony tylko wtedy, jeżeli rozległy masyw Babiej

Góry, a przede wszystkim lasy, zdobiące południowe jej zbocza, będą w sposób trwały ochronione. Dla Spisza ma wielkie znaczenie tak utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego, jak Pienińskiego. Pierwszy będzie atrakcją dla letników partji Jurgowskiej letnisk spiskich, drugi dla partji Niedzickiej tych letnisk. Rezerwat w Gorcach zapewni był letnikom na zboczach Turbacza. Park zaś Narodowy Tatrzański, jako największy i najwspanialszy ze wszystkich będzie ozdobą całej ziemi podhalańsko-spisko-orawskiej i punktem przyciągającym na tę ziemię letników i turystów, którzy w wycieczkach w Tatry znajdować będą najwyższe zadowolenie.

Z zakładaniem Parków Narodowych, które obejmą narożniki Podhala, Spisza i Orawy i utrwalą u boków tych ziem obszary niezniszczalnego piękna, powinna iść w parze, obok rozwoju komunikacji, praca nad utrzymaniem podhalańskiego folkloru, a przede wszystkim stroju i budownictwa ludowego, jako wiążącego się w jedną całość z przyrodą i jej świetnego uzupełnienia. Troskliwa opieka nad lasami i gajami, otaczającymi wsi podhalańskie i spisko-orawskie, tak bezlitośnie tępienemi w ostatnich czasach, a tak niezbędnymi dla wsi tych, jako letnisk, musi być dopełnieniem całości akcji letniskowo-turystycznej.

Takie winny być mojem zdaniem wytyczne dalszej pracy nad podniesieniem stanu Spisza i Orawy i związania ich gospodarczo z Polską. Program to oczywiście nie na najbliższą przyszłość, ale szereg lat. Że jednak szereg ten nie musi być tak długi, jak się to wydaje tak licznym u nas pesymistom, niech świadczy fakt jego częściowej realizacji w postaci np. utworzenia już pierwszego z projektowanych Parków Narodowych, Pienińskiego.

Niezależnie jednak od czasu trwania urzeczywistniania tego programu, jedno nie ulega wątpliwości: że jest on możliwy dla tych okolic w Polsce, a w znacznie mniejszym stopniu w Czechosłowacji.

Okoliczność ta wypływa ze struktury obu państw. Gdy w Polsce na 30 milionów ludności mamy tylko jeden łuk Karpat z niewielką dotychczas ilością uzdrowisk i letnisk, Czechosłowacja na 15 milionów ludności ma ogromną ilość łańcuchów i gniazd górskich, wśród nich wiele o niezwykłym uroku i piękności, a w związku z tem nieprzebraną wprost liczbę letnisk, zdrojowisk i uzdrowisk, wśród nich pierwszorzędných i o światowej skali.

Jest rzeczą oczywistą, że ewentualne letniska, które mogłyby się rozwinąć na górnej Orawie i Spiszu w częściach ich czechosłowackich, będą musiały długo czekać na większy napływ turystów i gości. Miejsowości bowiem tych części Orawy i Spisza leżą zdala od głównego szlaku ruchu turystycznego i letniskowego w Czechosłowacji i w porównaniu z terenami i urządzeniami innych okolic czechosłowackich nie przedstawiają większej atrakcji.

Stąd szybki rozwój letniskowo-turystyczny Spisza i Orawy da się po-
myśleć przede wszystkim na części, która przypadła Polsce.

Aby jednak rozwój ten istotnie nastąpił i aby ziemia spisko-orawska
w łączności z podhalańską, z przepięknej swej górskiej krainy zamiast biedy
wyciągnęła dobrobyt, niezbędny jest świadomy i solidarny wysiłek tych,
którzy istotną wartość tych ziem znają.

W dziesięciolecie przyłączenia części Spisza i Orawy do Polski wzywam
do wysiłku tego wszystkich miłośników najpiękniejszego zakątka ziem polskich!

Walery Goetel.

Jako se Morcinek Tadzioków z Krzysiwym Symkiem o starzeckik ludziak i dawnyk casak ukwalowali.

Tadziok Morcinek mały bęł, ale maturny i ciekawy do światu hłopic.
Zamłodu, kie jesce parobcył, to sie i przynapijoł — na koniu se ku frajerce
jeżdźił, a śpiwoł, telozby zwonecek zwońił. „Ale ta, wiécie, bęło ku cemu
jeżdźić; bo to nie z głupiego rodu, a i nie głupim mlikem odplekane“. On
se ku gazdowskiej dziwce jeżdźił. Po Zakopanem to ta nic godnego nie
bęło, jaze w trzeciej wsi, w Ratułowiu trafił na cłeka. Fitoki, ojcowie jego
frajerki, nie głupi, a i do rzeczy byli ludzie — gazdowie. Ha, jego świat
wse ciesył i ludzie go radzi widzieli — ón téz lgnon do światu i chadzoł
do ludzi — ale drzewiej to inksi ludzie byli. „Moiściewy! Dziś je świat ho-
norowy, ale nie w tę, ka się patrzy, strone. Jedno nad drugie kciałoby być
wyzse. Jak juz psu ogon zawiąże, to nie bedzie z wami godoł — co ón to
dokónoł! Drzewiej inacy bywało. Ludzie sie radzi widzieli, jeden do dru-
giego seł — posiedzieli, uradzili, pośmioli sie, a pote kozdy poseł w swojom
strone. Dziś kie drógom idzies, to ani nie pozdrówko do cłeka, a jak prze-
gwarzys do niego — to ci ino tak odsceknie!“ Morcinek ani do majsterki,
ani do zbijania majątku nie był: „Jo ta ino koło statku naucony“ — mawioł.
Zatońcyc, to mioł mature. Chojta pote juz był w rokak, to kie sie hłopcyska
na posiody do niego pozganieli, to juz nie wytrzymał, kie jego nute zagrali.
Choćkiedy, kie był dorobiony, to piknie hłopców pytoł: „Ino ta tam hłopcotka
mojój nuty nie grojcie, bok dorobiony i kości mie bolom, niekze polezem“. Ale
hłopczy, jako to hłopczy — jako to tacy — kie utnom po kwili jego nute,
to Morcinek choć kielo bęł dorobiony, hipnon na ziem i cyfrowoł jak djasi.
Telo to, wiécie, był maturny do tońca!

A przyspiéwował se: „idzie zima nad zimy,
nima w dómu koziny“.

Ludzie go w dość syrokie kółko znali, i nie było cłeka, coby źle o nim mówił. Prawocić się nie prawocił, po rzędak na próznice nie chodził, ba pilnowość statku i strasnie rad bół z ludziami ugwarzyć. Chadzał i po weselak, jak go ta pytali, ale nie trza było z piwem za nim chodzić, boś go juz tem odegnoł. Jesce nie tak dawno, nie bida go po Krupówkak spotkać bóło, tak latoł po chałupak. Ale dziś, kie sie Zakopane ozbudowało i miasto sie s'niego zrobióło, kie Krupowianie ino o majątkak myślom, to go tam juz ciężko uwidzieć „bo, wiécie, bida s'niemi co uradzić; taki ci ino o piniądzak, o rzędak bedzie radził“. A jego kciwość ludzka piekła. Toz to ino z Krzysiwym Symkiem dobrze mu sie radziło, Symuś mu umioł dokwolić i przyšli na nute. Krzys bół muzyka, duzo starzeckik napamiętoł ludzi; on nieroz i „hornym hłopcom“ grywoł. Symuś — Boze mu ta odpuś grzechy, bo juz na Pęksowym brzyzku lezy — takze różnego zazył hleba. „Kiek był dóna, przy ojcek, jesce takim hłopcyskem, tok se nieroz myśloł: Miéły Boze, cy jo téz kiedy w zyciu bedem mioł doś hleba, coby go choć roz do syta pojeść — a pote, kiek po Uhrach wędrowoł, to pleśniół hléb w torbie“.

Krzys bół i w Polsce na kośbie i w Balicak przy dworze wyrobiół. Jego brat Mihoł tam sługowoł cosi bez dwaścia roków, to telo uskłađoł co trzy morgi lasu od dworu odkupił. Na rok to ino pięć dwaścia dostawoł papiérków. A z tego trza kupić odzienie i obuć sie trzeba, i mieć na habrykę! Ale ta zwysył sto piędziesiąt srybła i kupić las. Chodził Krzys po Węgrak, „po Uherskiej wędrował krainie“. Robieł w Miśkowcu, w Peście i Budzynie — wino uherskie pił, hleba móg pojeść dosyta, nieroz sie z naskiemi przynapił ludziami, kie sie s'niemi spotkoł przy robocie. Tam nie brakowało Polaka. Robili na baniak, przy štrekak, we fabrykak, bo:

„Uherska kraina bodaj sie święciła,

Co nos, hudobnyk Poloków, zywiła“.

„A spyrki to na dłoń hrubój kupowali: „mógeś jom uwarzyć i warzonom jeść z hlebem, abo se naskwarzyć do halusek. Kie juz przejdiesz Orawe, Bystrzyce, to sie tam dalej równie zacynajom. Pszenica, zyto, winograd po brzyskak tam rośnie a ludzie tacy carniacy, ujenci w sobie, syrocy w zadku, madziary lud niezły, ale s'niemi śpasować nie trzeba; na krzyz mu nie gadoj, bo cie odrazu przebije! To tam tak piéknie, tak zieleniusienko, zek se pomysloł... juz ani w niebie piékniej być nié moze“.

Symek jako to zwyczajnie muzyka, nieroz grać musioł hłopom po robocie. Roz sie z węgierskim cygonem stawili. Bo cygon gwarzył, ze lepszy muzyka je od Symusia. Krzysiwie strasnie było to po nosie. „Kieś taki masny“ pedzioł Symuś — „to stawiom garniec wina na tym stole — ty postow drugi — rus kote w kieseni — bedziemy widzieć, kto kogo przesili.

Jak ty se mojom nute pozbiéros do głowy i wygros zdalnie, co hłopi uznajom, to bedzies winem cęstowoł. A jak jo przyńdem na twoje nucisko, to bedem winem gazdowoł“. Cygon przyklasnon i stawka stanęła. To tak wereda skołała po strunak, ze roz przy głowie palcami przebiroł, to zaś ku podstawkowi grabnie pazdurem — Rakocego wojennom nute groł.

Krzyś se uwazował i hnet przysęł na jego nute.

„A teros ty mi potraf, kieś bęł taki masny!“ pedzioł mu Symuś i drobneho, takiego pod noge zagroł.

Tak mu przegroł z jakie siedem razy i nijakim świecie nimóg przyńść na nute. Hłopczy pili wino — ale ta i cygon pił s'niemi, nie gniwoł sie. Muzycy sie zgodzom, jak ino za warge wlać co majom!

„Co jo sie téz makuchów najod, bo wicie ociec nos mioł olejarnie — jaze cysto cłek przesęł makuchem. Nie jedno my Przedgodzie, z brate Jaške, przebyli na młotce u Biółego Dziada, w Orawicak. Płacił nom po dwa dudki na dzień i strawe; ale by ta cłek i za samom strawe robięł. — Dopiro kie jek poseł do światu zarobiać, to mie tamók troche bida popuściła, Pote zaś, kie sie zaceni zjezdzać panowie w Zakopane, to juz i dudek wte zawadził sie w chałupie. Wtedy i Symuś i Morcinek i inni Gąsienicowie zaceni furmanic i przewodnicyc — odtąd i „Polska kraina zacęna sie święcić“. „Hleba nom dość Ponjezus nagodzięł, ino go nascy ludzie jeść nie umiom. — Dzisiok ci som pon glajcor do chałupy przyniesie, telo nastaly dobre casy! Kieby ik ludzie sanować umieli!“ Były i wdowniej jakiesi casiska, kie sie w nik takie hłopy wychowały co ik pamiętom; ale i strasnie płone roki bacem, kie syćko u nos w polu zeškredziało. He, bacem!“

Tadziok do Krzysia zacon na posiaady lotać. Kie se uwozy po twojēj mowie, ze nie płono radzis, ześ nie głupi, a co mu jesce dokwolis do wóli — no, toś mu juz zlecył gościec. Ón cie juz obudzi!

Totez Morcinek nieroz za dodnia przylecioł do Krzysia, dzieci kołysoł i tak przyśpiwowoł, jako to drzewiej matki śpiwowały, kie swoje małe kciały ukołysać. Pote zaś Symuś wzion gęśle — uzdajał — zagroł te nute, co Morcinek śpiwoł kołysajęcy małe Krzysiontko i zacena sie urada. „He, moiściewy! Juz ten nie zyje cyjo to bęła nuta. Jo sie jej od Biegaca z Dziannisa naucył. To bęł muzyka!“ „A i Duk z Cihego ją grywoł“ — pedo Symuś. „Terow wiecie, młodzi poprzekręcali nuty. Syćko ino do wścieku im groj! Takik ozwodnyk nie znajom. Jesce Jewin Tomek zaśpiwo wom staroświeckom, ale i ón biédok ledwie dycho. Kiesikek go spotkoł jak seł w Symoskowom. He, ledwie to juz laźło! Pytom się go: zje jakoz, cyście chorzy? „Dyhawica mie dusi. Co ci powięm, to ci powięm, Symku! W ręcak, w nogak chuć je — ino miechy djabli pote. A nogorzěj do wiérchu iść“. „Zje co sie robi? Wyście nie tacy starzy!“ gwarzem. „Zje cozby sie robiło?“

Plucyska schnom — jak piestrak, kie go pokrajes i na słonko wyniesies. Kiebyś je psu doł zjeść, a z capa wetknon, to byś ta seł!“ Juz wom pedom, był zczesany. He bël téz to hłop!“ „Dyc to waso rodzina?“

„A jakze, rodzina. My Krzysie, Mateje, Mocarni, Bednorze, Brzezi, to syćko rodzina. Nos dziadek mioł babe od Walcoka. Ón bël hutmane — przyseł zkądsi z Kosyc, Walcokowój sie dziwce zwidzioł, bo bël hłop do rzecy. Ale ojcowie nie dali jej iść za niego — to ślub pokryjomu wzieni. Pote jej ojcowie jakomsi ta owiecke i pustom skrzynie w częci dali — tak ino na despet, ze za dziada posła. Ale ón na ik majątek nie patrzył — mioł hléb w rękak — hutmanił. Izby hań na Skibówce mieli; to u nasy babki ino ptasego mlika brakowało! Mieli seść dziwek i jednego syna. To jedne dziwke wzion nas ociec Krzyś, drugom Gadeja, trzecio bęła Matejka, czwarto Bednarka, piąto posła za Brzege, a sósto do Mocarnyk się wydała. Syn, Urbaś go wołali, to całe zycie preparobcoł. He, bęło tez to lekie! Jewin Tomek mi o nim gworzył, bo ón go dobrze zapamiętoł, ze kie w stary korcmie tońcył, to tak choćkany hipnon na ściane, telozby sie ptok przylepił. Onby wom i po gwoździak seł w górę, kiebyście mu ik ino w ściane nabili. Roz w korcmie bęła ciotka Bednarka, a ón tańcący wyhipnon jěj na brzuk. Hrubo, wiećie, wte bęła — ludzie krzycom: „zje coz ty plugocu robis!“ a óna pedo: „dyc jek go ani nie pocuła“. A kie muzyka grała, to na smycek muzyce wyskocył i nuty mu nie zamonił. Telo to lekie bęło! A psa to juz chyciěl za ogón, choćby kielo bël wartki.

A i Tomek Jewin nogi mioł! Pedzioł mi ze kie jesce takim łycoke bël, to juz telo móg psa okładać patyke, kielo ino zywnie sie mu zwidziało. Pote zaś kie zacon wyzierać po za bucki, to tak sie prógowoł, ze kie seł z doła ku chałupie, to z Łązecku, za borke, przez ławe w brzyscyska i w Symoskowom pod Cółko we wyhipki lecioł i nie zadयोł sie“. „He, moiściewy. Ale mu dziś schnom plucyska — rzece Morcinek. Juz jo wom ta powiem: cłek świata nie przedole ani robotom, ani siłom, ani pijatykom. Jo juz syćkiego wyprógowoł; trunek ci dodo चुci, ale ino na kwile, a pote trzy razy telo weźmie. Zdrowie tez trza sanować — nie štuka go stracić, ale štuka go naleść. Jo wiem jako to idzie! Roz jek bël na weselu i tańcyli w laha. I wzionek jedne babe co na boku stała, bo się jěj toniecnik nie trafiěl. Myślem se, dyc jeś tu nie po to przysła, co by stoć i zawadzać. Tok sie telo śniom narobiěl, co ciureckem sie woda se mnie loła, bo to wiećie, bël tłuk, a jo sie kcioł przy niěj nie powstydzic, — bok sie strasnie śniom dosarpoł. Wysełek pote do pola sie ochłódzic i dostolek zapolenia płuc. Tak mi wej wtedy wyjechało! Kciołek jom sprościć, a som jek sie do bidy wegnoł.

Kie kościół nowy zaceni murować, tok robiěl z ludziami przy fundamentak. No i kciołek, coby sie podwyzsało, bo ludziska ino tak spyhali

robote. Tok sie silił jaze takie zimgry sły mi z óc — to ksiądz nieboscyk — („Boze mu ta dej grzechów odpuszczenie“ wtrącił Symuś), — tak mie zagadywoł, coby mie zabawić, bo wiem co se myśłoł: ze ty som za syćkik nie zrobis, a skoda twojého zdrowia. Ón ta rozum mioł jak sie patrzy“. „To ino nieboscyk Michna — przerwał Symuś — tak myśłoł, co kozdy pahołek, co u niego słuzy moze więcy zdoleć, jak robi. To im syćko nakazowoł i kie masło robili, to im tak napowiałoł: „mos tak masło robić, coby sło: — traj trom! — traj trom! a nie tak poleku — dziś na jutro — dziś na jutro!“

„Ale mu i tak płono wysto, bo juz strasnie doziéroł, rzece Morcinek; dyć jo wom tu powiem. Roz połapali złodziei, no, i przysykowali ik do wójta. Wójte w te pore w Zębie bét taki Jezusek, pedziołbyś po nim, ze to baranek; umarbyś mu na słowo. Ale to bét študer! Umioł ci ptoki wybrać, kie cie ino w swoje ręce dostoł. No, i wyciągli moik złodziejów na stolice i bili ta bidoków, a Michna jako to urzędnik, — bét ta radnym w Zębie — przyseł do wójta i gwarzy: „Pfy! Pfy! słabo bijes, mocniej bij“. Zaseł od zadku, coby zauwazyć cy palica dobrze dolego, — a przysięzny kcioł sie schłopić — kie sie ozegnoł z lihom! a Michna głowe wytknon, jako przylegnie — i akuratnie koniec kija trafił go w oko, i oko wyskło! Tak wej wydoziéroł!

Pote ta i tyk bidoków popuscali. Hej! to płony hłéb drugik doziérac — kaby sie ta kciało dobremu cłekowi tryjoncić z ludziami, sądzić i zapirać do hareštu. Ale to, wiécie: o złego nic, a dobry cłowiek, to je opatrność bosko!“ „To juz świętom prowde godocie!“ mówi Symuś. „Zabawić sie z ludziami przy casie, to trzeba. Dyć i Ponjezus bét na weselu w Kanie Galijskim — ciągnoł Symuś — dyć i wina im stworzył, kie jedno wydurkali — coby mieli co za wargę lać. To syćko dozwołone, ale ino tak w równi ze swiate!

Jo bacem, kie wnąkowa Hanusia mioła karcme na starym placu u Bednorza, to sie ześli hłopi! nie tacy jako dzisiok — tako chraść — to sie ześli i hań od Cajków, z wyśniego kónca, a i tu, od Gąsieniców ba i z polan sie zawadził — Przyseł Biegac ze synami, przynieśli gęśle: kie zaceni grać! to juz tak, co jaze cłekem sarpało! Hłopi se takim snurem w kółko postaneli i po kolejce tońcyli; nie tak jako to dzisiok, co juz kie wyńdzie przed muzyke, to sie tak bedzie oskracowoł; pieni mu sie z połów — a on sie ino do ostatka sili — jaze tak zzielinieje!

Drzewiěj, kié wyseł hłop przed muzyke, wzion kwarte wódki, pozdrówkoł do muzyków — przyłozył ku wargom — i tak sła w kółko, co jaze do trzeciego razu obesła — pote zaśpiwoł, zacupkoł i tak sie widziało co go wiatér po izbie nosi! Bély to hłopy przy sile i przy chuci byli! Pote zaś, kie mu pod noge zagrali, to cyfrowoł, co ino mirwa z nóg mu sie robiéła. Suleja stary kie wyseł, jesse wte parobcył — chodził ku Hanusi do

Siecków na Łązek — kie na kostke zakrzeszał, to ino izba sie trzęsała, to ino dyle dygotały! He, i to bęł hłop! Ale ta hnet skóńczył, seł drugi i trzeci i tak po kolei, jaze do ostatniego; Kozdy sie wytończył — bitki o taniec wte nie bęło. Ani sie ludzie wte nie kalicyli. Jak im ta posło oco, to sie pięściami godnie wymaścili, za garła uwodzili i na tym sie skończyło. Roz Suleja Jędrzyskiem z pod brzegów, cysto pięknie grule wurył — o cosi im ta posło — ale sie długo nie gnięwali. Ani ludzie downięj po miastak nie gónili, ani po rzędak jeden drugiego nie włócył. Abo jako i Gadeje — oni z Dąbrowskim towarzysowali, ba racěj się ón ku nim pfoł do kupy — hań z tym z pod Blachówki, co to u Pająka za wychowańca bęł, — zje dyc z Józkiem Sawickiego, co go Regimenckim przezwali. Cosi im ta o wyptat przysło. Robili wte przy drzewie, w Orawicak. No i Tomkowi kazali hłopy isć po „forsius“ do zyda, na Piły. Tomek bęł hłop grzeczny, wsędy przy ludziak mu być przystało, a przy tém nie głupi miół rozum. Zyd mu doł po papierku lo kozdego hłopa przy drzewie. Tomek przyniósł to do koléby i daje hłopom po kolei, a Dąbrowski pado: Ty, Tomku, mos mi dać dwa papirki, boś ty po dwa lo kozdego hłopa musioł dostać. Tomek gworzy ze nie; on bęł hłop sprawiedliwy i hańbiłby się na cudze łakomić. Ale Regimencki jako Regimencki ino do Tomka: „Ty! Tomku! cy ty dos drugiemu dwa abo jeden abo i nic, to mnie juz o to głowa boleć nie bedzie — ale mnie to juz dwa — tu na dłoń mos położyć!“ Tomka to spiekło, ospajedził sie: „Co ci powiem, to ci powiem Józku, ale ci prowde powiem! ze gałgańskom mature mos! zje, cemuześty som nie seł, byłbyś nom po piące od zyda przyniósł. Hań cie zyd straśnie wyziro! Kie mi wiary nie dajes, to poco ześ mie zawziąć pytoł“. Regimencki mu ta cosi odwarknon.

He, miły mocny Boze! Kie hipli Gadeje, kie ciapnie Jędrzysko Regimenckiego, to mu jaze takim ciepłem z gęby duhło. Tak go, wiécie, docupkali, co ón juz dość miół za swoje. Ale ón sie ta na nik nie gnięwoł — ostoł spać śnimi w kolébie. A rano ledwie ozdard ocy, juz do nik gadoł, śpasujący: „E, hłopcy, aleście mie domaścili, cok jaze leksy! aniby mie smarowacka lepiej nie ogrzżała“. Zaroz wiécie w śmiech obrócił, a za kwilkę z jednego gorcka — z podbitém okem, Regimencki z Gadejami śniodoł. Ze ta trochę po nim poburzyli, ale mu na zdrowiu hyby nie zrobili. Dąbrowski téz nie był dwa dudki, ale coz... som rady nie dos. A Tomek nie rod widzioł, coby mu ta kto na próznice koło zadku brzęcoł. Regimencki sie Gadejów trzymoł, bo wiedzioł ze przy nik ostoi, a jak ta o co mrucoł to go pokłupkali i dobrze bęło. He bęły hłopy! Tam s tyk źlebów z tyk pobocysków kie sie choćkiedy pozganiáli, to wom powiem, ze radość bęło poźrzec po nik! A bawili sie jak dzieci! Byłek roz w téj Mihałkowej karcmie, na Hramcówkak, takimek hłopcyske bęł kie sie do odbiórki mo stawoć. Miołek

gęśle i takjek sie troche przybawięł, co sie prawie ta gowiedź z karcmy ozeła: Ostało jeno troche postarsyk ludzi a i sporo bab ostało. Jo im ta brzące na gęślikak — jaze tu Matejów Wojtek wchodzi z Józke Nowobilskim i z jakesi tam jesce hłopami i wredekali sie do izby. Mateja przyseł, przywitoł się z ludziami jak sie patrzy i pado: „Jak by wom to nie béło za przeskomom, zebyśmy sie troche zabawili — to mozecie ostać, nie na zodne figle, broń Boze, ino se troche posiedzimé. Ty hłopce nom zagros, bośmy haw strasnie zmarzli — tak, wiécie, se mnie biédoka kiepkowoł — No, i ludzie ostali; kazoł dać piwa, wina — co kto pije — oscypków na stół nasuć. Juz tak traktowoł ludzi jak na weselu — a mnie to co tańcyć wyseł, to cwancygera w gęśle rucił.

Ale wom powiém, ze ino tak furkali po izbie!

E, hłopy béły, a i odzienie piękne na nik béło.

Wte Mateja sie ukrywół, bo go za jakiesita piniądze sukali ziandary. Ale bees go ta sukoł! ziaendor nie głupi za „dobremi hłopcami“ po nocak chodźić! Dyc by go taki z choćjakiego miedzucha ozkwasil — i sukoj tu wiatru w polu! Taki zno różne štuki i o różnyk wié ucynkak. Znali to dawni ludzie.

Kie nieboscyk Duk z Cihego budowoł Matejowi izby pod reglami, kany to Kacka siodowała — no, i kie piérse ściany pod zrąb zawiązali, Duk wte stanon, zawołoł na hłopów co snim budowali: „Stójcie ludzie! cosi tu bedzie. — Tu cłek zabity w tyk izbak bedzie!“ Tak wej umioł po tyk drzewak założonyk uwozyć. No, i pote tam Walcoka — Nosia przy Kacce zabili. Starzeczy ludzie duzo znali“.

„Drzewiěj to i ptoki więcy śpiéwoły i ludzie śpiéwowali — zacon Morcinek — ale dziś to ino jednego znom hłopa co ta jesce zašpiwo i z bab sie ta zawadzi, ale mało. Drzewiěj, kie hłop seł lase, to śpiéwoł co jaze giełcało po lesie. I zywina sie dorła, co jaze świat hucoł. Ale to juz dziś te starzeckie nuty zaginény i ludzie wymarli, co je śpiéwowali i ptactwo mniej śpiéwo. Jo nie wiém — i głód béł, a ludzie weselsi béli — kie my pasali hań, w grapie Walowy, to sie nos pastérzy tako kiść zgichła, to my tak śpiéwali, coś cysto pięknie o głodzie zabocył. I głód sie nieroz zašpiéwoł!

Teroz świat posmutnioł. Nieroz sie pytom celadzi: jako się wom tyz ten świat widzi, cy wesoły, cy jaki? A oni gwarzom, ze smutny. — Bo jo myśłoł, wiécie, Symuś! zek stary i ze to jo tak posmutnioł, ale i w młoděj celadzi smutek siedzi i świat im smutny. Świat się, wiécie, odmienił, posmutnioł“. — „No, dyc i jo som tak uwazujem, przykwalił Symuś, bo nieroz zdajem se to w głowie, coby to miało w tém być, co ze je to za przycyna, bo kie se pozbacujem to widzom tak akuratnie jak wos tu na tyj ławie — jako to pięknie drzewiěj u nos béło. Tam od hol, to jaze zycie sło w doliny,

ku nom. Giewont tako piękno turnio, jak wymalowano. Hań, po pod Gubałówkę zieleniucko; z góry inaczej, z dołu odmienniej, a ze syćkik stron pięknie; to nos to tak ciesyło, ześmy śpięwali, jaze radość niesła sie w doliny. He, moiściewy, nierozek tak myślał, ze juz garło zedrzyć musem, telo się kciało śpięwać!

Kiek parobcył, to my sie nieroz z hłopcyskami uzbiegali, to my po wsi takom kiściom chadzali, a duli, co jaze sie w gorkak babom oźlęgało. Jo mioł gęśle; kiek zagroł, — to dziwka, choćby ją matka na siedem zamków zamkła to wysła ku nom. Jo ta przez tego nie bidził!“...

„No, wis go! Symciu, Symciu, — zaśmiała sie Byrka, Krzysiowa baba — no i coz ty tēm nurzyskem pieres?“

„Cy byś ty patrzała za mnom, kiebyk nie był hłop, jak sie patrzy?“

„He, moiściewy, i jo by bęł dorzeczy hłope, kiebyk nie bęł mały“.

„Wyście nie tacy mali“, — zaprzeczył Krzys.

„Juz mi ta, Symuś, nie dokwaluj; jo wiem kielik, — małyk i telo.“

Ale trza sie brać w chałupy — juz idom z rorot ludzie!“

„Dyć zońdziecie! niekze ta ludzie przejdnom. Wy ta przez ludzi nie bidzicie! A ta ceprula z dzieciskem, siedzi jesce u wos?“

„Zje, kaz pódzie, kie dómu nimo. Ten ją wyzénie i ten ją wystósi z chałupy. Kaz óna sie podzieje, dyć je nie suka, coby na mrozie skuceć miała. Jo pobudowoł duzom izbe, coby sie ludzie mieli ka podzieć“.

I nigda u Morcinka nie hybiało ludzi. Kany jaki biédok, kany jaki siérota, syćko to nasło schronienie u niego.

Kie był jarmak w Zokopanem, to peñniucko miescek, kupców grzoło się u niego i śniodania se warzyły, susyły sie, jaze Tadziokowej sie markociło, bo biéda było obrócić sie w izbie i lo krów zagrzoc wode — ale jēj Morcinek poozbijał w głowie: „dejze pokój! zje, coz bedziemé robić? kiebyk izby nimioł, to by tu nik nie seł. A w dródze cłeka przyhylic potrzeba. Juz nic nie-godoj, ba ino dej poziór, coby sie kozdy zagrzoc, a jo idem wyźrzc na pole coby sie ta co wozom nie stało“. — Jeden ino swarek był do Morcinka, ze jak juz wto bęł brzycki na gembie, to go nie rod widziół, choćby ta i we famielii bęł.

A jak go wto ukrzywdził, to po rzędak sprawiedliwosci nie sukoł, ba pedziół: „Moiściewy, to płony cłek, na drugik krzywde patrzy! niekze sie najé! Jo haw jakimek Morcinke bęł, takim tyz Morcinke ostane!“

Spisał *Wojciech Brzega*.

O istocie alpinizmu.

Co jest przyczyną umiłowania wysokich gór przez dość liczne rzesze ludzi wybranych, mających prawo nazywać się alpinistami? umiłowania nie przelotnego, powodowanego chwilowymi nastrojami lub warunkami zewnętrznymi, lecz pobudkami głębszemi, sięgającemi w najistotniejszą treść duszy człowieka i wiążącemi go z górami na całe życie, nawet wówczas, gdy siły fizyczne nie pozwalają mu na ich odwiedzanie?

Pytanie to było przedmiotem rozważań wielu autorów, mających, ze względu na znajomość gór i swą przeszłość alpinistyczną wszelkie dane do zabrania głosu w tej sprawie. Istniejąca już obfita, więcej nawet — bogata literatura jest wyrazem zainteresowania się powyższem pytaniem.

Alpiniści jednak, którzy zagłębiali się w tajniki duszy ludzkiej, opanowanej przez czar przyrody górskiej i starali się sformułować treść alpinizmu, nie znaleźli jednego zgodnego wyrazu dla oddania rzeczy: różnice indywidualne były tutaj zbyt wielkie, ażeby można było kusić się o znalezienie wspólnego mianownika.

W artykule poniższym pragnę dać swój własny wyraz omawianemu zagadnieniu, chociaż zdaję sobie sprawę a priori, że będzie on zawierał kardynalną wadę wszystkich na ten temat roztrząsań — indywidualne ujęcie przedmiotu. Być może, zresztą, będzie to jego zaletą — nie wiem.

Większa część autorów, omamiona pozorami podobieństwa alpinizmu do sportu, pod tym kątem widzenia oceniała jego wartości: wzdragając się często nadać mu wyraźnie cechy sportowe, w istocie rzeczy zaliczała go do tego rodzaju zjawisk społecznych.

Osobiście nigdy nie podzielałem tego zapatrywania. W swych licznych, nawet bardzo licznych artykułach o Tatrach i taternictwie („Zakopane“, „Słowo Polskie“, „Pamiętniki Tow. Tatrzańskiego“, wreszcie osobne wydawnictwa książkowe), dawałem wyraz swemu wręcz przeciwnemu pogładowi na treść alpinizmu, co było nieraz powodem żywych, nawet chwilami ostrych polemik. W działalności i pracach swych publicystycznych (z doby przedwojennej) żądałem stanowczo wygnania sportu poza regle tatrzańskie; wychodziłem z założenia, że Tatry dla nas są jedną wielką świątynią: dumania, modlitwy, uniesień artystycznych, bohaterstwa, tężyzny — co kto woli, ale nigdy boiskiem, nigdy areną cyrkową! Z tej przyczyny walczyłem o to, ażeby zawody narciarskie odbywały się nie dalej jak u podnóża regli i nigdy w głąb Tatr nie sięgały.

Więc gdzież szukać rozwiązania interesującego nas zagadnienia?

Przedewszystkiem stwierdzić należy wprost z pobudek ścisłości rozu-

owania, że odpowiedzi na pytanie szukać należy w dziedzinie zagadnień psychologicznych: nie fakt dokonania pewnego czynu alpinistycznego decyduje o jego charakterze, ale pobudki, które skłoniły alpinistę do jego dokonania. Z tego założenia wychodząc, z samego faktu, że dwóch ludzi w jednakowych warunkach pokonali np. jakiś bardzo trudny komin, nie można jeszcze wyprowadzić twierdzenia, iż oni obaj dokonali czynu alpinistycznego: może się zdarzyć, że jeden z nich w sposób niewątpliwy wzbogacił swą przeszłość alpinistyczną jeszcze jednym czynem, podczas gdy drugi wykonał boiskowe ćwiczenie, nic wspólnego z alpinizmem nie mające. Powie ktoś: w takim razie niema terytorjum, traci się możliwość oceny faktów alpinistycznych.

I trzeba się z tem pogodzić: bekony i pszenicę można standaryzować, ale duszy ludzkiej nie można. Można natomiast dużo na ten temat błagować. Błaga jednak pozostanie błagą.

Stwierdziłem zatem, że treści alpinizmu szukać należy nie w faktach fizycznej natury — wejściach, trawersowaniach, trudnościach — lecz w tajnikach duszy ludzkiej.

Z kolei rodzi się pytanie: jakież jest podłoże psychiczne, które pozwoli człowiekowi czyny fizycznej natury zaliczyć do czynów alpinistycznych?

Pozwolę sobie odpowiedź na trudne to pytanie sformułować w sposób następujący:

Istotą alpinizmu jest poczucie szczęścia, wynikające z samego faktu pobytu w wysokich górach, uwarunkowane jednak tem, ażeby człowiek czuł się uzdolniony do poruszania się w nich z zupełną pewnością i swobodą.

Założenie to postaram się rozwinąć i uzasadnić.

Z miejsca zaznaczę, iż owo poczucie szczęścia jest nie do pomyślenia u człowieka, który czy to wskutek słabości fizycznej, czy z braku znajomości techniki alpinistycznej lub doświadczenia, zdaje sobie sprawę, że liczne „drogi“ na bezdrożach górskich są dla niego zamknięte. Taki musi sobie powiedzieć: nie jestem alpinistą, albo: byłem alpinistą, ale dziś nim nie jestem podobnie jak np. jeździec lub łyżwiarz z uciętą nogą nie może o sobie powiedzieć: jestem doskonałym jeźdźcem, łyżwiarzem, lecz: byłem.

Wynika z tego, że alpinista, oprócz pietyzmu i miłości dla gór, musi posiadać następujące warunki: siłę fizyczną i moralną, zdrowie, zręczność, znajomość praktyczną gór i techniki alpinistycznej, wreszcie doświadczenie. Wszystkiego tego z książek nauczyć się nie można, nie można też uzyskać w ciągu paru miesięcy. Twierdzenie o poetach, że poetae nascuntur, tylko w małej mierze może być zastosowane do alpinistów. Zapewne, pewne uzdolnienia, zarówno duchowe jak fizyczne, alpinista może odziedziczyć, większą jednak ich część musi w sobie wyrobić: celową pracą i ćwiczeniem.



RYSY, NIŻNIE RYSY, GANEK (najwyższy w środku) i RUMANOWY
widziane ze Żłobistego Szczyru

Zwykle tak bywało i bywa, że alpinieści w początkach swego stanu alpinistycznego (bo nie karjery, ani zawodu) przez obcowanie z górami i wycieczki stopniowo dochodzili do coraz większej sprawności i wyrabiali się na alpinistów. Jest w tem wszakże moment przypadku. Nie można też uważać za rzecz zdrotną lub niewłaściwą, jeśli alpinista dla uzyskania lub wzmożenia swej sprawności w terenie innym wykonywa odpowiednie ćwiczenia, np. w zjazdach na linie z drzew lub balkonów (bez widowiska), w salach gimnastycznych na przyrządach, we wspinaniu się na małe skały albo ruiny i t. p. Owszem, takie przygotowanie się, względnie utrzymywanie się w sprawności godne jest pochwały. Są to środki, które właściwie do rzeczy nie należą.

Tak czy inaczej, stwierdzić musimy, że alpinista winien posiadać wspomniane wyżej kwalifikacje.

Wróćmy jednak do treści zagadnienia.

Powiedziałem, że poczucie szczęścia, wynikające z faktu pobytu w górach, jest istotnym psychicznym pierwiastkiem alpinizmu. Tutaj zaznaczę, że pojęcie szczęścia jest bardzo ogólne. Różniczkując, możemy znaleźć całą jego skalę, od zadowolenia począwszy i na ekstazie skończywszy. Zawiera przytem ta skala wszelkie możliwe odcienie pobudek psychicznych: u jednego np. przeważać może pierwiastek mistyczny — obcowania z Bogiem wśród otoczenia wspaniałej przyrody, poczucie roztopienia się w nieskończonościach kosmosu; u drugiego piękno poszarpanych linii albo momenty kolorystyczne; ktoś inny czyta przedewszystkiem w górach historję ziemi, inny znów korzy się na myśl o pierwotności gór wysokich, że oto w tem miejscu, gdzie stoi, od początku bytu nie stała inna noga ludzka (alpinieści znają takie przeżycia). Tamten znów alpinista idzie coraz wyżej, pchany ciekawością pionierską, co też kryje się za tym załomem skały lub w tamtym żlebie; coraz wyżej i wyżej, szukając wciąż tajemnicy. Ów zaś zawziął się na samego siebie i postanowił zwyciężyć niezdarność swoją, zwyciężyć samego siebie. I tak dalej. Najczęściej różnorodne czynniki psychiczne składają się tu na poczucie szczęścia.

Wszyscy oni w posuwaniu się naprzód — w pokonywaniu trudności znajdują szczęście.

Tutaj rozszerzę pojęcie: w wysokich górach. Nie tylko w wysokich górach, ale w każdym dostępnym dla człowieka, ich miejscu. Człowiek, który będzie się czuł dobrze na gładkiej przełęczy, natomiast nie będzie doznawał radości na szczycie Mnicha, nie jest alpinistą: brak mu widocznie któregokolwiek ze wspomnianych wyżej warunków poruszania się w górach z zupełną swobodą.

Tak samo nie może nazwać siebie alpinistą człowiek, któremu myśl, że za chwilę ma się wspiąć tą oto ścianą, odbiera spokój i radość pobytu w dolinie.

Na każdym miejscu, to znaczy: w dolinie, na ścianie, na grani, na szczycie, na listewkach skalnych, w gładkich kominach, albo w powietrzu na linie; w dzień i w nocy, w lecie i w zimie, w pogodę i niepogodę, prawdziwy alpinista musi mieć tyle młodzieńczości ducha, ażeby znaleźć w sobie zadowolenie z powodu nowej (wiecznie) sytuacji, w której się znalazł. Wyjątek stanowić tu może stan wyczerpania lub silnego zmęczenia.

Ktoś, na wzór starożytnego Zoila usposobiony, mógłby zauważyć, iż pan, który wznosił się kolejką górską na pewną wysokość, położył się następnie o kilkanaście metrów od toru i, patrząc na panoramę, doznał uczucia zadowolenia, jest alpinistą? Tak, jeśli posiada inne, wspomniane wyżej warunki. Zresztą, każdą rzecz można skarykaturować. Nikt, mający siłę, doświadczenie, umiłowanie gór, t. j. kwalifikacje alpinisty, nie przyjeżdża po to w góry, ażeby w nich leżeć, tylko w celu doznawania szczęścia, we wciąż nowych warunkach zmiany miejsca pobytu, t. j. wycieczki.

Wszystko powyższe wzięwszy pod uwagę, nie możemy nazwać alpinistą pana, który po raz pierwszy w życiu przyjechał np. samochodem do Morskiego Oka, a dostawszy się do Czarnego Stawu, doznał uczucia szczerzego uniesienia na widok otaczających go turni; nie są też alpinistami gromady bezłotków, włóczący się utartymi ścieżkami i napełniający świat górski zachwytaami nad każdym kamieniem, ani błagierzy, kursujący z linami na ramieniu pomiędzy Hałą Gąsienicową a Zakopanem, ani pożaracze wysokości lub obskurnych kominów, którzy przybyli w góry, ażeby pobić lub ustanowić rekord sportowy: ci najwidoczniej wskutek nieporozumienia znaleźli się na niewłaściwym boisku. Wszystkim im brak szczerości w stosunku do gór, albo też wymienionych na wstępie kwalifikacji.

Tak rozumiem istotę alpinizmu.

A czyn? co nazwiemy czynem alpinistycznym?

Czyn może mały i wielki

Czynem alpinistycznym może być np. wejście na Gładką Przełęcz w Tatrach i może nim nie być wejście na Tszomolungma (Mont Everest) w Himalajach.

Wszystko zależy od pobudek psychicznych.

Jeżeli np. prawdziwy alpinista, mając do rozporządzenia tylko dwie godziny czasu, wejdzie na Gładką Przełęcz, doznając uczucia radości w zeknięciu z każdym znanym zakosem, z każdą skałą tkwiącą przy perci, dokona on czynu alpinistycznego — oczywiście małego.

Gdy atoli komuś udało się wejść na Tszomolungma, a nie uczyniłby tego z samej miłości dla gór, z poczucia szczęścia w zdobywaniu olbrzyma, lecz dla sławy, dla kariery, pieniędzy — Bóg wie zresztą dla czego, — tylko nie dla gór samych, nigdybym nie uznał jego „wyczynu“ za czyn alpinistyczny.

Na podstawie powyższych rozważań można wyprowadzić wniosek, że celem alpinisty jest improwizowanie przejść w górach wysokich. Nie szuka on dróg wyjątkowo trudnych, lecz, jeśli zajdzie tego potrzeba, nie cofnie się przed ich trudnościami.

Stan psychiczny alpinisty można byłoby zilustrować następującym obrazem: alpinista, znalazłszy się np. w jakimkolwiek, dostępnym dla człowieka, miejscu gór, mówi w duchu do siebie: pójdę w tym kierunku. Istotnie, uda się w tym kierunku, pokona wszystkie trudności i bez niespodzianek dojdzie do celu. Tak jak powiedział: w tym kierunku, mógłby powiedzieć: w tym i tak samo bez przygód doszedłby do celu. I wszędzie czuł radość z nowych widoków, z pierwotności przyrody z harmonijności wszechświata, z prężności swych mięśni i zupełnego opanowania samego siebie. Czuł się szczęśliwym. I nie zadawał sobie pytania, czy szedł już kto tą drogą, ile potrzebował czasu na przejście, co w Klubie powiedzą i t. p. Jemu wystarczyło, że był w górach, wyznaczył sobie kierunek, improwizował fragmenty drogi, pokonał skałę i samego siebie; szedł spokojnie, pewnie i z radością w duszy. Dokonał czynu alpinistycznego.

Jasnym więc staje się, że kryterjów do charakterystyki człowieka-alpinisty szukać należy w nim samym, w najtajniejszych skrytkach jego duszy. To samo tyczy się jego czynów wysokogórskich.

Zapewne z punktu widzenia zamiłowania do powierzchniowej klasyfikacji rzeczy i ludzi, metoda ta posiada niemałe cechy ujemne. Tak miło i łatwo jest odczytywać szyldziki, przypięte w wyobraźni do czoł spotykanych ludzi: nie trzeba tu badać, wnikać w treść rzeczy, studjować tajemnice duszy; wystarczy oprzeć się na fakcie znanym i niewątpliwym i wpisać nazwisko do odpowiedniej rubryki. Sprawa załatwiona, podpisana i przypieczętowana.

Ale czy załatwiona sprawiedliwie i zgodnie z prawdami?

To wątpliwe.

Wszak w ten sposób Człowiek-Mucha, który (sam to widziałem) wszedł po ścianie na dach domu Nr. 6 przy ul. Ossolińskich w Warszawie, znalazłszy się w górach, od razu mógłby urósć na pierwszorzędnego alpinistę, podczas gdy jemu, prawdopodobnie ani nie śni się o tem.

Inaczej mówiąc, sam fakt wejścia¹⁾ lub przejścia choćby najtrudniejszej drogi w górach nie charakteryzuje jeszcze człowieka i jego czynu. Dopiero

¹⁾ Nawiasem zwrócę tu uwagę na błąd językowy, który w niepojęty sposób rozposzechnił się w naszej literaturze tatrzańskiej. Mam tu na myśli wyrażenia: *wyjsćie* na szczyt, *wyszlismy* na grań i t. p. Przybranka *wy* ma tu znaczenie łacińskiego *ex*. Innej interpretacji być nie może. Jedynie prawidłowem jest *wchodzenie* na szczyty, *weszliśmy* na grań i t. p. Jako przykład ilustrujący rzecz przytoczę takie zdanie: *wyszlismy z domu na ganek, zeszlismy po schodach do ogrodu i z powrotem weszliśmy (nie wyszlismy) na ganek.*

synteza faktu fizycznego z najgłębszą treścią duszy człowieka daje podstawy do oceny istoty rzeczy. Zestawienie szeregu w ten sposób stwierdzonych faktów pozwoli na charakterystykę człowieka.

Sądzę, że zróżniczkowanie na tej zasadzie licznej rzeszy ludzi, chodzących po górach, ukazałoby z jednej strony prawdziwe oblicza sportsmanów, zaspokoiłoby ich sportowe ambicje, tłumione dotychczas naleciałościami alpinizmu, w drugiej pozwoliłoby skupionym w sobie i głęboko odczuwającym czar górskiej przyrody prawdziwym alpinistom uwolnić się od rozgwaru towarzyszącego z natury rzeczy wszelkim poczynaniom sportowym.

Przyczyniłoby się w dużym stopniu do oczyszczenia atmosfery, w której żyje i którą oddycha alpinizm.

Marjusz Zaruski.

O tatrzańskim trzonie krystalicznym.

I. Wstęp.

Tatry wywierają na każdym, kto po raz pierwszy je ogląda, tak wielkie wrażenie, że pytanie z czego są zbudowane i jak powstały, nasuwa się nieuchronnie każdemu myślącemu człowiekowi. Niema też chyba wykształconego Polaka, któryby nie wiedział, że w Wysokich Tatrach są granity, tworzące wraz z „łupkami krystalicznymi“ t. zw. „trzon krystaliczny“ pasma, i że piaskowce, łupki ilaste, wapienie i dolomity występują w „reglach“. Odmienność materiałów i różna jego odporność w stosunku do czynników erozyjnych wytworzyła inne całkiem kształty granitowych turni trzonu i partyj łupków krystalicznych, inne zaś nadała wapiennym lub dolomitycznym skałkom regli, jakkolwiek obie strefy są sfałdowane i wydzwignięte. — Dzięki usilnej pracy kartograficznej, w dziedzinie stratygrafji i tektoniki, a także petrografji i mineralogji na terenie Tatr, znajomość nasza tych gór pod względem geologicznym silnie posunęła się naprzód w ostatnich czasach; stąd też Redakcja „Wierchów“ powzięła zamiar zaznajomienia czytelników z ogólniejszymi wynikami badań, których celem jest wyjaśnienie budowy Tatr, a omówienie materiałów, z których Tatry są zbudowane, powierzyła piszącemu niniejszy artykuł. Temat to za obszerny na to, by go można było wyczerpać w ramach, przeznaczonych na ten cel w obecnym roczniku, ograniczam się więc do omówienia skał najstarszych w Tatrach, t. j. łupków krystalicznych i granitów. Dając krótkie streszczenie ogólniejszych wyników badań dotychczasowych, staram się równocześnie zwrócić uwagę Czytelnika na szereg spostrzeżeń, które pozwalają drogą badań mikroskopowych i chemicznych odczytać i odtworzyć historję tego odcinka naszego kraju z przed kilkuset milionów lat.

Największą powierzchnię wśród skał tatrzańskich zajmuje granit, uwa-

zany nieraz, mylnie, za najstarszą skałę masywu. Jak poniżej przedstawiamy, magma, która krzepnąc dała nasz granit, wdarła się w stanie jeszcze płynnym w skały inne, częściowo je zmieniając. Są to skały odmienne od skał, których tworzenie się obserwujemy dziś na powierzchni ziemi; nazywamy je łupkami krystalicznymi. Skały tego typu są zatem w Tatrach w przeważnej części starsze od granitu.

W artykule niniejszym musimy, z natury rzeczy, posługiwać się nomenklaturą petrograficzną; Czytelnikom, którzy nie są obeznani z petrografią, pozwalam sobie przypomnieć ważniejsze pojęcia z tej dziedziny w rozdziale następującym.

Wyjaśnienie znaczenia terminów z dziedziny petrografii, używanych w artykule niniejszym.

a) Granitem nazywamy skałę, złożoną z ząbających się ziarn kwarcu, skalenia i miki, jako składników głównych, powstałą przez skrzepnięcie stopu ognisto-płynnego, zwanego magmą, pod wielkim ciśnieniem i w dostatecznie wielkich głębokościach pod poziomem skorupy ziemskiej. W przeciwstawieniu do skał, które powstały przez wylanie się magmy na powierzchnię, — które nazywamy „wylewnymi“, mamy tu typ skały „głębinyowej“, co wyraża się w ziarnistości jej głównych składników; wydzielające się z magmy kryształy rosły powoli i przez dłuższy okres czasu wydzielają się równocześnie, stąd ząbanie się ich i brak własnych form krystalicznych: powoduje to strukturę skały „ziarnistą“ (ryc. 5).

Oprócz wymienionych minerałów, które są składnikami głównymi, znajdujemy w granitach jeszcze cały szereg minerałów występujących w danej skale tylko sporadycznie, albo też stale, ale w ilościach bardzo małych. Jako pospolite takie składniki uboczne wymienimy: cyrkon¹⁾, apatyt²⁾, turmalin³⁾, granaty⁴⁾, tlenki żelaza: magnetyt i hematyt oraz ilmenit⁵⁾.

Z pomiędzy składników głównych tylko kwarciec ma skład chemiczny stały, jako dwutlenek krzemu. Skalenie natomiast tworzą raczej grupę minerałów o zbliżonych do siebie właściwościach geometrycznych i niektórych fizycznych (np. o analogicznej łupliwości), wykazujących znaczną analogię w budowie chemicznej. Mamy tu: glinokrzemian potasowy, ortoklaz (jednoskośny) lub mikroklaz (trójskośny), glinokrzemian sodowy (albit)

¹⁾ Krzemian cyrkonu.

²⁾ Fosforan wapnia z fluorkiem wapniowym (niekiedy także z chlorkiem lub wodorotlenkiem wapnia).

³⁾ Krzemian, w skład którego wchodzi tlenki glinu, żelaza, magnezu i sodu, wodoru, boru i szereg innych pierwiastków.

⁴⁾ Krzemian glinu, żelaza, magnezu, wapnia i t. d.

⁵⁾ Tlenek żelazawy i dwutlenek tytanu.

i glinokrzemian wapniowy (anortyt). Glinokrzemiany: sodowy i wapniowy tworzą ciągły szereg kryształów mieszanych, w którym jednak stosunki proste¹⁾ tych składników okazują się najczęstszymi. W Tatrach najpospolitszymi ze skałeni są: czysty albit i oligoklaz (jednorodnie zachowujące się kryształy tego minerału mają skład chemiczny taki, że na trzy części glinokrzemianu sodowego przypada jedna część glinokrzemianu wapniowego); rzadsze są bardziej wapienne andezyn oraz labrador.

Tak samo minerały z grupy mik mają podobne własności geometryczne, wspólną doskonałą łupliwość, ale skład chemiczny mik bywa w granitach różny, zależnie od magmy, z której minerał się krystalizuje.

Odróżniamy już na oko: muskowitz, mikę bezbarwną od ciemnego biotyty. Są to wodne glinokrzemiany potasu i sodu, biotyt zawiera jednak ponadto krzemiany żelaza i magnezu. Jeśli uwzględnimy fakt, że skład chemiczny skałeni i miki może być różnym, i że stosunki wzajemne trzech głównych składników w granicie ulegają zmianom, to staje się rzeczą jasną, że granity mogą mieć różny skład chemiczny; zmiany te utrzymują się jednak w pewnych oznaczonych granicach.

Odróżniamy dwa typy: granity wapienno-alkaliczne i alkaliczne. W pierwszych mamy obok dominującego skałeni potasowego lub sodowego oligoklaz lub nawet bardziej „zasadowy“ andezyn, w granitach alkalicznych przeważają skałeni alkaliczne (ortoklaz lub mikroklin i albit).

Zależnie od rodzaju miki odróżniamy granity biotytytowe o ciemnej żelazistej micy, która barwi całą skałę, jasne granity muskowitzowe, i wreszcie granity dwumikowe.

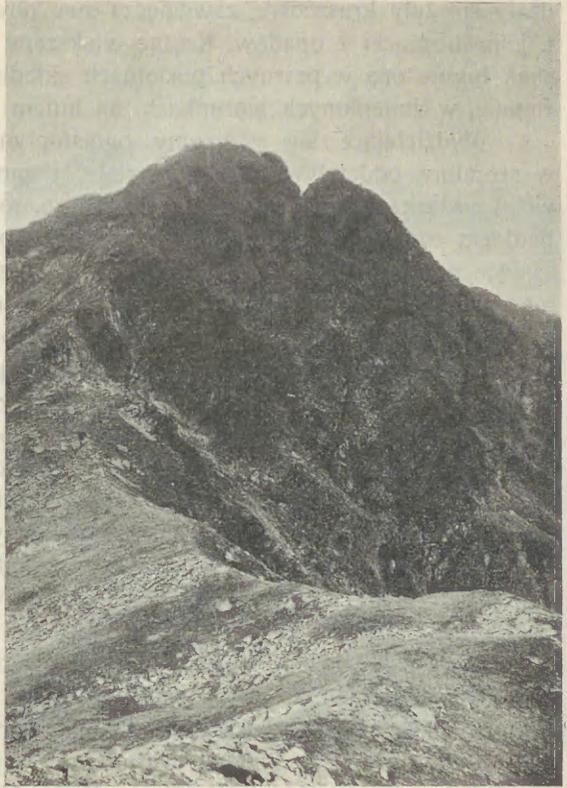
Diorytami nazywamy magmowe skały głębinowe o skałeniu zwykle silniej wapiennym, niż w granitach, zawierające stosunkowo więcej żelaza i magnezu. Jeszcze więcej wapnia zawiera skałeni skał zwanych gabrami. Są to ubogie w krzemionkę głębinowe skały magmowe, bogate w żelazo i magnez, ciemne i ciężkie od związków żelaza. Zawierają one zwykle minerały z grupy piroksenów lub amfibolów.

W granitach tatrzańskich dostrzegamy gdzieś skały, występujące w formie żył, jako wypełnienia szczelin, zbliżone swym składem chemicznym i mineralnym oraz strukturą do skał typu granitowego, ale różniące się wyraźnie od otaczającego je granitu. Zawierają one z reguły więcej sodu lub potasu, zatem więcej skałeni potasowego lub sodowego, co się wiąże z tem, że zawierają one więcej krzemionki (są „kwaśniejsze“). Nazywamy je pegmatytami, gdy ziarna skały osiągają większą grubość od ziarn pospolitego granitu, i aplitami²⁾, gdy skała jest drobnoziarnistą. Są to

¹⁾ T. zn. jak 1:1, 1:2, 1:3, 2:1.

²⁾ Aplitami nazywamy też często drobnoziarniste muskowitzowe granity.

utwory powstałe przez krystalizację cieczy, pozostałej po wydzieleniu się składników, tworzących masę właściwego granitu. Ciecz tę oznaczamy zwykle nazwą ługu pokryszalicyjnego. Magma pierwotna, z której najpierw wydzielał się granit, wzbogaca się, w miarę zestywania się, w składniki łatwo lotne, jak fluor, chlor, lub w pierwiastki wiążące się w łatwo lotne związki, jak woda, bezwodnik węglowy, dalej HF, HCl, SO₂, fluorki i chlorki krzemu, boru, glinu, cyny. Obecnością tych substancji podczas krystalizacji ługu pogranitowego tłumaczymy sobie wielkość składników żył pegmatytowych; obecność wymienionych pierwiastków w magmie zaznacza się występowaniem minerałów, zawierających wymienione wyżej pierwiastki, np. turmalinu (glinokrzemianu magnezowego i żelazawego zawierającego bor i często fluor), fluorytu, topazu i t. d.



Ryc. 1. Rohacz Płaczliwy. Granit ciemny. Szczyt przecięty wielką szczeliną, która się zaznacza aż do stóp turni.

Zależnie od temperatury i zawartości składników, wiążących się w wodę, ługi pokryszalicyjne skał granitowych mogą mieć charakter magmy ogniowej lub też roztworu wodnego i przyjmujemy, że mamy w przyrodzie stopniowe przejście od magmy do wodnych roztworów. Wielu autorów jest zdania, że także część żył kruszonośnych, przerzynających tereny granitowe lub sąsiednie, których utworzenie przypada na czas niezbyt odległy od skrzepnięcia magmy granitowej, wydzieliła się z gorących roztworów wodnych, które są ostatnią pozostałością magmy, i widzą w tem przyczynę związku przestrzennego niektórych żył kruszcowych ze skałami pochodzenia magmowego.

Zauważyć jednak należy, że znaczna część roztworów, z których osa-

dzały się żyły kruszcowe, zawdzięcza swe powstanie wodzie atmosferycznej, t. j. pochodzącej z opadów. Krążąc większemi lub drobniejszemi szczelinami skał, łąguje ona w pewnych poziomach składniki mineralne i osadza je następnie, w zmienionych warunkach, na innym miejscu.

Wydzielające się z magmy ognistopłynnej gazy mogą wciskać się w szczeliny, oddziaływać na ciała stałe, i impregnować skałę sąsiednią nowymi związkami, np. kwarcem, turmalinem, topazem, kasyterytem (t. j. dwutlenkiem cyny) i t. d. Oddziaływanie tych substancyj lotnych na skały otaczające, nazwano ogólnie *pneumatolizą*. Jest rzeczą oczywistą, że zarówno iniekcja żył pegmatytowych i aplitowych pochodzących z ługu pokryształizacyjnego oraz pneumatoliza nie ograniczają się do skał wydzielonych poprzednio z danej magmy, ale sięgają często w skały sąsiednie. Stąd znajdujemy żyły aplitowe i pegmatytowe często w utworach znacznie starszych, niż granit, którego rozważane pegmatyty i aplity są pochodniami.

b) Skałami osadowymi nazywamy skały powstałe przez osadzanie się substancyj mineralnych z wody lub powietrza. Substancją osadzającą się może być pył, porwany wiatrem lub pył spływający z wodami, mogą być większe lub mniejsze okruchy skał lub minerałów, toczone nieraz daleko nurtem rzek do morza lub wpadłe bezpośrednio w kipieli morską; mogą to być wydzielające się z roztworu kryształki (np. soli kamiennej lub gipsu), bardzo też często osad taki tworzy opadająca (wytrącona) z wód zawiesina. Poszczególne, niesione przez rzeki ku morzu okruchy skał rozdrabniane aż do pewnej wielkości, ulegają zaokrągleniu, i tak tworzą się „otoczaki“.

Przez późniejszą zmianę warunków i wystąpienie nowych czynników mogą takie warstwy „osadów“, osadzone kolejno jedna nad drugą, ulegać przekryształowaniu i scementowaniu poszczególnych składników. Tak np. ziarna kwarcu (a także innych minerałów), wydzielają się wskutek rozsypywania się wietrzejących granitów jakiegoś pasma górskiego; niesione lub toczone w rzekach dostają się do morza i dają tu potężne nieraz ławice przybrzeżnego piasku. Drobną zaś pył, pochodzący z rozkładu skaleni, powodujący zmętnienie potoków i rzek, osiada na dnie morskiem dalej od brzegu w postaci warstw ilastych. Przez późniejsze scementowanie ziarn piasku powstaje piaskowiec, a jeśli kawałki skał pierwotnych zachowały większe wymiary tworzą się druzgoty (brekcje) lub konglomeraty (te ostatnie z otoczków). Z ilu mogą powstać łupki ilaste, nagromadzone zaś na dnie morza złoża szczątków wapiennych skorupki organizmów morskich przeobrażają się w ławice morskich wapieni. Z ilów wapiennych powstają margle.

c) Łupkami krystalicznymi nazywamy skały uwarstwione, złożone w całości z elementów krystalicznych, o tablicowatym zwykle roz-

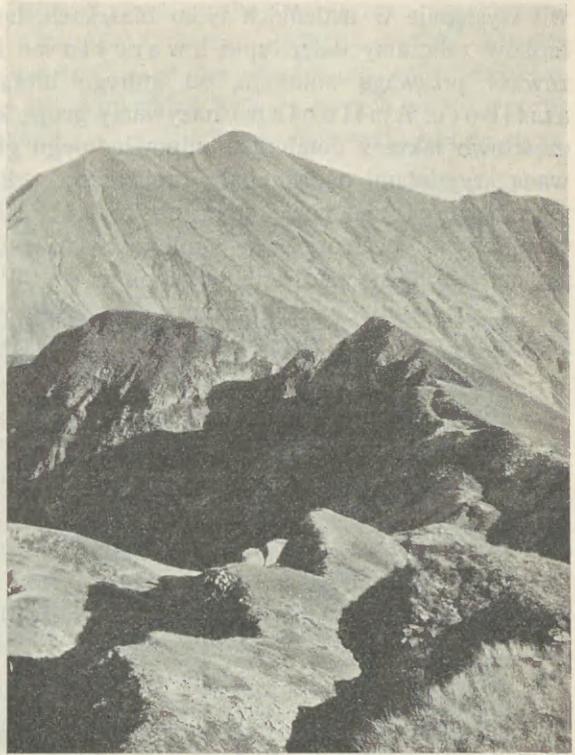
woju pewnych przynajmniej części składników. Skały te mogą być różnego pochodzenia: magmowego lub osadowego, uległy jednak przekształtowaniu w szczególnych warunkach: pod silnym ciśnieniem działającym w kierunku prostopadłym do powierzchni dzisiejszej warstwowości w stosunkowo wysokiej temperaturze i znacznej głębokości.

Granit w tych warunkach przechodzi w gnejs złożony, tak jak granit, ze skalenia, kwarcu i miki; gnejs może jednak powstać także z ławic piaszczystych, zawierających już pierwotnie skalenie lub też wtórnie wzbogaconych w alkalia przez wyziewy jakiejś wdzierającej się magmy granitowej (fumarola). Jeśli skład chemiczny takiego gnejsu lub łupku krystalicznego innego typu zlewa się dokładnie ze składem jakiejś skały magmowej, to wielkie jest praw-

dopodobieństwo, że jest to zmieniona skała tego typu, upewnić nas może o tem jednak znalezienie relików skały pierwotnej o strukturze niezmienionej. Podobnie też, niespotykany wśród skał magmowych a typowy dla skał osadowych, skład chemiczny łupku krystalicznego, przemawia za osadowem jego pochodzeniem, o genezie jednak rozstrzyga dokładne rozpatrzenie wszystkich stosunków. — Znalezienie niezmienionych szczątków skały pierwotnej, np. otoczków, ostatecznie rozstrzyga o pierwotnym stanie i pochodzeniu skały.

Najczęstszymi typami łupków krystalicznych są gnejsy, dalej łupki mikowe, w których przeważa mika czarna (biotyt) lub bezbarwna (muskowit); stąd łupki biotytowe (Ryc. 8) i muskowitowe, albo też gdy musko-

Wierchy VIII.



Ryc. 2. Błyszcz i szczyt Bystrej z przełęczy obok Siwiańskich Turni. Krajobraz charakterystyczny dla łupków krystalicznych iniekowanych przez biały granit. W głębi, poza szczytem Bystrej, ku południowi, jednolite turnie białego granitu.

wit występuje w maleńkich tylko blaszkach, łupki serycytowe. Do serii łupków zaliczamy dalej łupki kwarcytowe i amfibolity, scharakteryzowane przewagą minerału, od którego biorą swą nazwę: kwarcu lub amfibolu. Amfibolami nazywamy grupę krzemianów magnezu i żelaza, częściowo także z domieszką odpowiedniego glinokrzemianu, scharakteryzowaną kryształami o doskonałej łupliwości, według dwu systemów płaszczyzn przecinających się pod kątem około 124° . Minerale o podobnym składzie chemicznym, bezwodne, o łupliwości równoległej do pary płaszczyzn przecinających się pod kątem zbliżonym do 90° nazywamy piroksenami.

Zespół łupków krystalicznych i głębinowych skał magmowych (jak granity, dioryty i t. d.) nazywamy krótko krystalinikum.

* * *

Systematyczne badanie tatrzańskie „krystalinikum“ rozpoczął po *Staszicu*, profesor uniwersytetu krakowskiego, później warszawskiego, *Ludwik Zejszner*, który badał rozmieszczenie poszczególnych utworów: granitów i łupków krystalicznych (gnejsów, amfibolitów i t. d.), oraz żył mineralnych. Zasługuje na uwagę, że badaniami swemi obejmował on nie tylko Tatry, ale i szereg sąsiednich krystalicznych trzonów karpaccyckich, odczuwając ich łączność, która u nowszych badaczy znalazła pełne zrozumienie i wyjaśnienie.

II. Głębinowe skały magmowe Tatr.

1. Granitem tatrzańskim i jego składnikami zajmowali się szczegółowo: *L. Zejszner*, *A. Streng*, *J. Szadeczky*, *J. Morozewicz*, *Z. Weyberg*, *W. Pawlica*, a w latach ostatnich: *J. Tokarski*, *M. Hamerska-Witkiewiczowa*, *J. Rylski* i *W. Nechay*¹⁾. Bogatej tej literatury tu nie przytaczamy ze względu na charakter artykułu, przeważną część nowszych prac polskich znajdzie Czytelnik w Biuletynie i Rozprawach Polskiej Akad. Umiejętności, w Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej, w Kosmosie i w Archiwum Lwowskiego Towarzystwa Naukowego. Przy omawianiu granitów i łupków krystalicznych Tatr Zachodnich, opieram się na własnych analizach; miałem też wgląd w wyniki rozbiórów chemicznych *W. Hesslówny*, *J. Blauta*, *J. Mędyka*, *M. Jurka*, *K. Tobjasiewicza* i *F. Zastawniaka*, wykonanych w Krakowskim Zakładzie Mineralogicznym Uniw. Jagiellońskiego.

Stwierdzonym przez *J. Morozewicza* ważnym faktem było pokrewieństwo chemiczne magmy biotytoowego granitu Tatr Wysokich i Centralnych z granitami szeregu innych masywów karpaccyckich, zaczynającego się Małemi Karpatami nad Dunajem, a sięgającego po dolinę Hernadu na pd. wschodzie od Tatr. Mamy tu dwa rzędy pasm górskich, a mianowicie: pasmo Małych

¹⁾ Kosmos 44, 1930. Podaje literaturę przedmiotu na str. 738.

Karpat, inowieckie, Magury i Fatry Krywania, jako zewnętrzne łuku karpacciego oraz trzony wewnętrzne: nitrzańsko-trybeckie, Zjaru, Lubochni, Niżnich Tatr i gór Spiskich. „Komagmatyzm“ czyli wspólność lub pokrewieństwo magm, skrzepłych jako granity we wszystkich tych masywach jest wyraźny; są to granity alkaliczno-wapienne, w pasmach zewnętrznych granity te są



Ryc. 3. Wielki Baraniec. Łupki krystaliczne w masie prawie jednolitej. Widoczna jest różnica krajobrazu od ostrych, poszarpanych form Tatr granitowych (por. ryc. 1).

jednak, na ogół, bardziej alkaliczne, niż granity bardziej na południe leżących trzonów szeregu wewnętrznego. Sprawę komagmatyzmu granitów karpaccich omawia *P. Radziszewski*, który badał granity Małych Karpat i z nad Hernadu.

Istotny związek oddzielnych dziś masywów karpaccich podkreśla *J. Tokarski*.

Prof. *J. Tokarski* zajął się badaniem zmienności granitu tatrzańskiego. Poddając analizie mikroskopowej i chemicznej granity celowo zebrane w różnych punktach Tatr dochodzi, wraz ze swymi uczniami, do stwierdzenia pewnych prawidłowości, które przedstawia na mapie przez wykreślenie linii, łączących punkty, w których granit ma tę samą zawartość składników ciemnych („femicznych“), a zatem biotyту. Wykreślenie tych „izofem“ wykazuje, że granit Wysokich Tatr staje się, w miarę zbliżania się ku północnej swej granicy, coraz bardziej ciemnym i uboższym w krzemionkę, t. j. coraz bardziej

zasadowym; w obrębie każdej z izofem granit ten wzbogaca się tem więcej w alkalia, im bardziej posuwamy się od wschodu na zachód. — Przedłużenie tych linii jednakowej koncentracji biotyту i łączenie ich z odpowiedniami izofemami innych masywów prowadzi prof. Tokarskiego do wniosku, że wszystkie te masywy tworzą jeden olbrzymi zbiornik, zwany „batolitem“.

Według szczegółowych badań *W. Nechaya* granit południowo-wschodnich Tatr zastygał wolniej, bliżej centrum batolitu, granit zaś Tatr północnych i zachodnich ma własności zewnętrznej części batolitu.

W odrębnym kierunku od wymienionych ostatnio szły badania przedwcześnie zgasłego mineraloga i petrografa *Władysława Pawlicy*, który naukowemu zbadaniu Tatr poświęcił swe życie i niezmierne ma tu zasługi. Opracował on szczegółowo mineralogję i petrografję części krystalicznej środkowych Tatr od Kasprowego aż po Kopę Kondracką i stoki Gewontu, czyli t. zw. wyspy krystalicznej, ponadto badał stoki Garłucha, Krywania i inne. Oprócz zbadania granitów „wyspy“ oraz pegmatytów, o których mówimy obszerniej w dalszym ciągu artykułu, badał on gnejsy oraz łupki wymienionego obszaru. Wykazuje, że gnejsy tego terenu są zmienionemi granitami, pokrewnemi granitom tatrzańskim, choć bardziej od nich zasadowe (uboższe w krzemionkę i bardziej wapniowe).

Nietylko jednak pewne gnejsy należy uważać za przeobrażone („zmetamorfizowane“) skały magmowe; skały magmowego pochodzenia kryją się też w niektórych innych formach łupków krystalicznych. Szereg amfibolitów i łupków chlorytowych zdaje się należeć do skał tego rodzaju; wskazują to analizy *S. Jaskólskiego*, który badał amfibolity z doliny Starej Roboty i łupki chlorytowe z grani sąsiednich.

2. Do powyższego streszczenia ważniejszych wyników badań dotychczasowych pozwolę sobie dodać kilka uwag opartych na własnych obserwacjach.

Oprócz granitu dominującego w Tatrach Wysokich, o którym dotychczas była mowa, a który będziemy nazywać „normalnym“ granitem tatrzańskim, musimy w Tatrach Zachodnich wyróżnić inne jeszcze typy: a) granit biały (Ryc. 4), muskowitowy, o wykształceniu aplitowem, ciągnący się pasem od Wołowca przez Bystrą ku południowym stokom Krywania. Granit to kwaśny, zawierający do 76% krzemionki, podczas gdy w granitach normalnych liczba ta nieprzekracza zwykle 70%; znajdujemy w nim znaczne ilości sodu lub potasu. W pewnych partjach dołącza się do jego składników biotyt, i granit ten ciemnieje. b) Granit biotyto-mikroklinowy z oligoklazem, znacznie kwaśniejszy od granitów „normalnych“ i bardziej alkaliczny. Biotyt ma tu w odróżnieniu od zielonawo-szarego biotyту granitów normalnych barwę czerwono-zółtą. Biotyty tych granitów wykazują ponadto w pewnych miejscach dookoła zawartych w nich drobnitkich kryształków, rozsypanych

w biotycie ciemne aureole, wywołane działaniem radioaktywnych substancyj¹⁾. Substancje te tkwią w minerałach tworzących wrostki w cyrkonie. Ze stopnia zabarwienia miki w aureoli można wnioskować, z pewnym prawdopodobieństwem, o czasie potrzebnym do wytworzenia się obserwowanego przyciemnienia w tych aureolach, a zatem o wieku danego granitu. Opie-



Ryc. 4. Wołowiec (od północy), białe granity; z przodu morena. Ryciny 1—4 wykazują wpływ materiału na wykształcenie się krajobrazu, nawet w podobnych zresztą warunkach. Widoczna jest różnica w kształcie szczytu Rohacza (granit średnioziarnisty), Wołowca (granit aplitowy, obok łupki) i Wielkiego Barańca (jednolita masa łupków krystalicznych).

ramy się tutaj na porównaniu aureol naturalnych z aureolami uzyskanymi sztucznie w tymże samym biotycie w znanych warunkach przez działanie preparatu, zawierającego oznaczoną ilość substancji radioczynnej.

Ciemne granity znajdujemy w mniejszych odkrywkach w dolinach północnych tej części Tatr, ponadto ciągną się one masą przez Rohacze (Ryc. 1) na Ostredok w kierunku południowo-wschodnim.

3. W niektórych miejscach w granitach i łupkach dostrzegamy większe

¹⁾ Przypuszczamy, że pod wpływem emitowanych cząstek α następuje rozkład wody, zawartej w biotycie i w następstwie utlenianie się żelaza dwuwartościowego na trójwartościowe, co powoduje ściemnianie się biotyty; zasięg emitowanych cząstek α wyznacza granice aureoli.

nagromadzenia się żył pegmatytowych. Skupiają się one np. na obszarze pod Kondratową a Goryczkową i Kasprowym i były badane systematycznie przez *W. Pawlicę*. Zdołał on ustalić wśród nich pewną kolejność i wykazać, że stają się one tem bardziej alkaliczne, im są późniejsze, dając tem samem ważny przyczynek do poznania różnicowania się granitowej magmy tatrzańskiej, której te pegmatyty są pochodniami. Inny taki teren, to okolica Błyszczka i Ornaka. Są to miejsca, w których prężność gazów wydzielających się z magmy była szczególnie wielka: część granitu już skrzepłego uległa spękaniu a powstałe szczeliny zostały wypełnione nowymi utworami, wiążącymi się przynajmniej w części z resztą magmy t. j. z ługiem pokryształizacyjnym. „Pneumatoliza“ (patrz str. 64) była tu szczególnie silna, jak to dowodzi masowe występowanie turmalinu¹⁾. Aplity te i pegmatyty zawierają też często granaty o innym składzie chemicznym, niż granat z łupków biotytowych i z amfibolitów.

4. Oprócz granitów i związanych z niemi aplitów i pegmatytów wyróżniam w Tatrach jeszcze szereg innych starych skał magmowych, przeważnie zmienionych w łupki krystaliczne. Wymieniam je wraz z granitami poniżej:

(1) Zasadowe magmy gabrowe i diorytowe, zmienione w amfibolity lub łupki chlorytowe, o różnym składzie chemicznym. (Dolina Raczkowa, Pyszna, Ornak).

(2) Białe aplity diorytowe, związane z bardzo zasadową magmą gabrową²⁾ w dolinie Raczkowej, zmienioną w amfibolit z granatami.

(3) Zasadowe gnejsy, będące zmienionym granitem wapienno alkalicznym, starszym od granitu „normalnego“.

(4) Gnejsy biotytoowo-oligoklazowe, o składzie chemicznym zbliżonym do skały 5.

(5) Normalny biotytowy granit oligoklazowy. Skała typowa dla Wysokich Tatr. Biotyt ma tu odcień zielonawo-szary.

(6) Granit podobny, impregnowany czerwonym skaleniem potasowym i stąd silniej alkaliczny³⁾.

(7) Aplitowe granity muskowitzowe białe lub różowe i szare (od biotytu), występujące w Tatrach Zachodnich.

¹⁾ Minerał ten dostrzegłem poraz pierwszy pod przełęczą Kondracką w ścianie na stoku Łopaty, w której tworzył on wraz z kwarcem żyłę w łupku. Usypujący się głąz zawierał mnóstwo luźnych okruców czarnych, które zwróciły uwagę. O występowaniu turmalinu w Tatrach pisał *J. Morozewicz*, analizował go *W. Pawlica*.

²⁾ Patrz str. 62.

³⁾ Autor jest zdania, że skały te, występujące na wschodnim krańcu Tatr (koło Lodowej Przełęczy) oraz na krańcu zachodnim masywu granitu normalnego, powstają pod wpływem napojenia magmy granitu (5) parami, wydobywającymi się z ługu pokryształizacyjnego tej magmy. Stąd wzbogacenie skały w skała potasowy.

(8) Granit mikroklinowo-oligoklazowy z żółto czerwonym biotytem z aureolami (Tatry Zachodnie).

(9) Serja żył pegmatytowych i aplitowych, związana z intruzją granitu 5.

Ponadto:

(10) Gnejs biotytowy z czerwonym skaleniem.

(11) Gnejs biały, powstały z białego aplitowego granitu lub pegmatytu. Zawiera często turmalin (Ornak).

(12) Małe partje diorytów drobnoziarnistych. Skały te uważamy za powstałe przez roztworzenie odłamów skał zasadowych w magmie młodszej.

5. Dodam do tego zestawienia, objaśnienia następujące:

Następstwo czasowe intruzji tych skał jest tylko w części znane z całą pewnością, częściowo zaś możemy na razie mówić tylko o prawdopodobieństwie.

Za najstarsze uważamy magmy gabrowe i dyorytowe (1). Występują w nich białe aplity, niekiedy z wielkimi kryształami tytanitu. Mają one, według moich analiz zupełnie odmienny skład chemiczny od aplitów (7), i są od nich bardziej zasadowe: uboższe w krzemionkę, bogatsze w wapń. Stąd nazwa: aplity diorytowe. Wiązą się one z magmą gabrową, jest prawdopodobniejsze, że wcisnęły się one już po skrzepnięciu magmy, niż że mamy tu do czynienia z rozdziałem tej magmy podczas krzepnięcia w specjalnych warunkach, pod wysokim ciśnieniem, na warstwowo układające się, naprzemianległe smugi, które krzepnąc dałyby naprzemianległe wasty skały ciemnej — dziś amfibolitu i białej — aplitu.

Gnejsy zasadowe (3) zajmują w Tatrach Zachodnich znaczne stosunkowo przestrzenie, tak samo w partji Tatr Środkowych. Na podstawie analiz gnejsów z wyspy krystalicznej wykonanych przez *W. Pawlicę* oraz moich własnych analiz gnejsów Tatr Zachodnich (Ornak, dol. Raczkowa) możemy stwierdzić, że skład chemiczny tych gnejsów jest prawie identyczny ze składem chemicznym niektórych zasadowych, silnie wapiennych granitów z pasa wewnętrznego łuku karpackiego, a w szczególności zbliża się do granitu z nad Hernadu, analizowanego przez *P. Radziszewskiego*. Gnejsy te są starsze od normalnych granitów tatrzańskich.

Ponieważ wznoszenie się magmy granitowej wiążemy zwykle z procesami tektonicznymi, więc wnioskujemy, że fazy ruchów górotwórczych, z którymi związane były intruzje magm (1) i (3), poprzedzały zaburzenia tektoniczne (ruchy fałdowe), które spowodowały wzniesienie się magmy dziś dominującego w Tatrach „normalnego“ granitu (5) i zespołu skał pochodnych. Ze względu na pokrewieństwo chemiczne można jednak przypuszczać, że intruzje grani-



Ryc. 5. Struktura ziarnista granitu normalnego; Dolina Wielicka.
(Płytką cienką, pow. 10 x).
k — kwarciec; s — skałci (prążkowany); b — biotyt.

tów (3) i (5) odbywały się w czasach geologicznie niezbyt odległych. Cykl intruzji rozpoczęły ciemne skały zasadowe.

O granicie „normalnym“ (5) bliższe szczegóły podałem we wstępie, przy omawianiu literatury. Zmienność jego składu chemicznego doprowadziła *J. Morozewicza* do wprowadzenia dwu typów: Kosistej (granit Tatr Wysokich) i Gorczkowej (granit „wy-

spy krystalicznej“), a *J. Tokarskiego* do śledzenia izofem.

6. Oznaczenie wieku granitów Tatr Zachodnich w stosunku do granitu (5) nie jest jeszcze ustalone, gdyż brak obserwacji bezpośredniego ich zetknięcia się; mamy tu jednak pewne punkty oparcia. Białe aplitowe granity alkaliczne (11) wykazują znaczne podobieństwo składu chemicznego do niektórych żył pegmatytowych i aplitowych, związanych z intruzją normalnego granitu tatrzańskiego i od tegoż młodszych, bo wypełniających szczeliny w tej skale. Prowadzi to zatem do wniosku, że są to utwory młodsze od granitu (5). Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że fakt, o którym mówię niżej, mianowicie iniekcja, to jest charakterystyczne wprasowanie tych granitów aplitowych w starsze łupki, porożrywane przytem i poprzemieszczane, prowadzi do wniosku, że tego rodzaju intruzja odbywać się musiała pod bardzo silnem ciśnieniem, związanem ze znacznymi przemieszczeniami starszych mas skalnych. Musiały tę iniekcję wywołać silne ruchy tektoniczne (fałdowanie); zwykle towarzyszy im w tych warunkach wznoszenie się dalszej magmy granitowej, stąd intruzje kończą się wraz z uspokajaniem się ruchów tektonicznych.

Możnaby więc przypuścić, że końcową tę magmę tworzy granit mikroklino-oligoklazowy (8), w który biały granit zdaje się przechodzić bez ostrej granicy. Brak w normalnych granitach Tatr Wysokich aureol, o których była mowa na str. 68, wywoływanych w biotytach przez substancje promieniotwórcze, zasługuje w związku z tem na szczególną uwagę (prze-

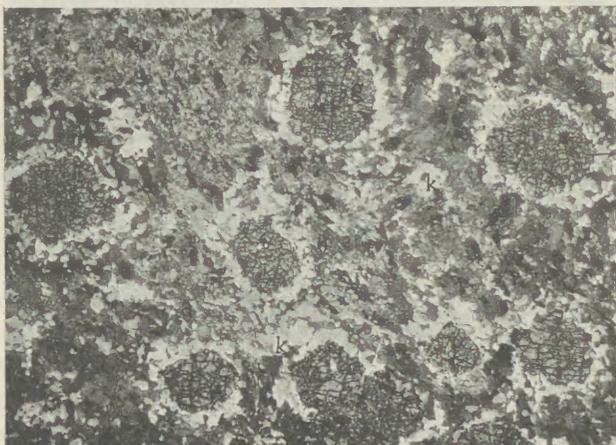
pienie?). Istnienie w Tatrach gnejsów (4) i gnejsów aplitowych białych przypisujemy przeobrażeniu odpowiednich granitów, czy to podczas zastygania skał, czy też później, głównie przez ciśnienie, czyli tak zwanemu „dynamo-metamorfizmowi“. Znajdowanie się w białych gnejsach sprasowanych turmalinów wskazuje pochodzenie aplitowe tych gnejsów.

III. Dawne skały osadowe, zmienione w łupki krystaliczne.

1. Następujące spostrzeżenia dowodzą obecności na terenie dzisiejszych Tatr starych skał osadowych, w formie łupków krystalicznych.

W granitach dol.

Wielickiej i okolicy występują liczne wydłużone soczewki gnejsów i łupków biotytowych, ułożone jedne nad drugą równoległe do siebie. Kierunek zapadu tych warstw utrzymuje się na większych przestrzeniach ku *NE*. Że są to zanurzone w granit i następnie obtopione warstwy jakiejś skały odmiennej, dowodzi tego ich soczewkowaty, wydłużony kształt oraz drobne resztki tej skały, leżące



Ryc. 6. Struktura amfibolitu granatowego; dolina Raczkowa. Dookoła dużych ziarn granatu strefa reakcji (płytki cienka). *g* — granat; *k* — kwarciec; *a* — amfibol.

wzdłuż osi wydłużenia soczewek jako niedotopione pozostałości. W jakąś skałę warstwową, zanurzającą się w magmę, wciskał się tu granit wzdłuż płaszczyzn warstwowych.

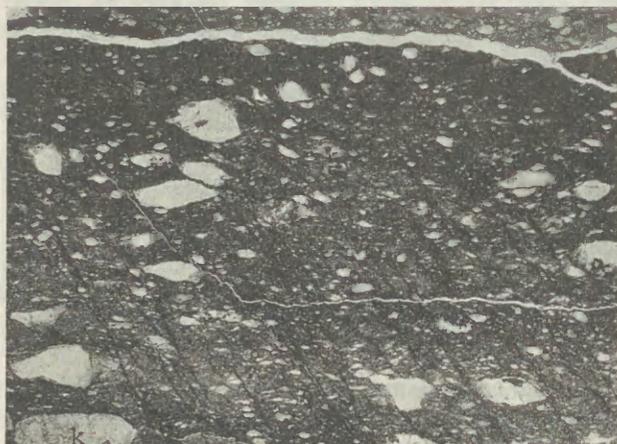
W obrębie jednej soczewki znajdujemy tu często naprzemianległość warstw, które dziś przedstawiają się nam jako gnejs, i ciemnych warstw łupku biotyтового, zawierającego miejscami liczne, czasem pięknie wykształcone, kryształy granatu oraz mnóstwo bogatego w glinę sylimanitu (Ryc. 8).

Analiza gnejsu, dała mi skład bardzo odmienny od gnejsu (3) wyżej omówionego w rozdziale II. 5. Jest to skała zawierająca bardzo dużo krzemionki (73%), a stosunkowo mało glinki (9,30% Al_2O_3), wapnia i alkaliów. Naprzemianległy zaś z nią ciemny łupek biotytowy ma krzemionki bardzo

mało (52,5% SiO_2), glinki natomiast bardzo wiele (25,3% Al_2O_3), więcej niż to bywa w skałach pochodzenia magmowego. Skład chemiczny tej skały, to skład iłu względnie łupku ilastego, który wzbogacił się przez sorpcję w potas, warstwy gnejsowe odpowiadają zaś warstwowi piaszczystem¹⁾.

Niedaleko od warstw opisanych, na jednej z niemi linii, tuż pod szczytem Gałucha, *W. Pawlica* znalazł następnie podobne, jak wyżej opisane utwory oraz związane z nimi warstwy amfibolitu i skały wapienno-krzemianowej, zawierającej diopsyd²⁾. Skała ta jest niewątpliwie produktem przeobrażenia warstwy marglisto-wapiennej w zetknięciu z granitem. Mamy tu zatem szereg warstw: ilaste, piaszczyste i margliste, utwory niewątpliwie osadowe; intruzja magmy granitowej zmieniła je w stan obecny.

Naprężenie taką jak wyżej opisana ze ściany Granatnicy, obserwujemy dziś bardzo często wśród młodszych warstw osadowych, których



Ryc. 7. Łupek grafitowy; dol. Jałowiecka. W ciemnej grafitem przejętej masie łupku tkwią luźne, większe ziarna kwarcu. Widoczne wtórne spękania (płytką cienką).

mamy stosunkowo więcej. Oprócz łupków biotytowych i serycytowych zaliczymy tu zbity łupek grafitowy, zawierający luźne, niekiedy otoczone, ziarna kwarcu (ryc. 7). Łupki te można uważać za zmienione warstwy ilaste, bogate niegdyś w węgiel lub substancje organiczne, zmienione dziś w grafit. Warstwy te należą zapewne do dolnego karbonu.

Inny typ przedstawiają soczewki i warstwy amfibolitu lub łupku chlo-

gena jest dla nas jasną. Warstwy piaszczyców i łupków ilastych, a miejscami i margliste, powtarzające się wielokrotnie w sposób zupełnie podobny do opisanego tutaj, są charakterystyczne dla niektórych przekrojów karpackiego fliszu. W typowym rozwoju występują one np. w górnej części doliny Prutu.

2. W Zachodnich Tatrach przeobrażonych skał osadowych

¹⁾ Skałeni znajduje się często w piaskach; w tego rodzaju utworach, zwykle jednak następuje napojenie wtórne skaleniem przez oddziaływanie magmy (feldspatyzacja).

²⁾ Metakrzemian wapnia i magnezu z grupy piroksenów.

rytowego, występujące po obu stokach górnej części doliny Starej Roboty. W pasie, w którym się granit styka z amfibolitem na stokach Trzydniowiańskiego następuje wzbogacenie się warstwy (soczewki) łupku w piryty, a także w apatyt, i w rezultacie powstaje skała chlorytowo-apatytowo-kwarcowo-pirytowa, w granicie zaś znajdujemy sporadycznie chloryt lub biotyt. Mamy tu do czynienia ze zjawiskami zmiany



Ryc. 8. Łupek biotytowy, granatowo-sylimanitowy; dolina Wielicka. Znać równoległość w układzie minerałów.
s — ily sylimanitu; k — kwarczec.

i wzbogacenia się w piryty skały w zetknięciu się z granitem. Bogate stosunkowo w piryty są także miejscowo warstwy amfibolitu, odkrytego po drugiej stronie doliny, t. j. na stoku wschodnim Ornaka, jak o tem świadczą liczne stare hałdy, ślady dawnej pracy górniczej. Amfibolity ciągną się w górnej części doliny omawianej wzdłuż granicy z granitem, co czyni też możliwym przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z warstwą wapienno-dolomityczną, przepioną i zmienioną w zetknięciu się z magmą granitu w dzisiejszy amfibolit.

IV. Łupki injekowane.

Omawialiśmy dotychczas krystaliczne skały magmowe (zwane także ogniwami) niezmienione oraz skały zmienione w łupki krystaliczne pochodzenia magmowego i osadowego. Do liczby tych skał dołączamy obecnie typ, nieomawiany dotychczas w literaturze tatrzańskiej: skałę mieszaną, złożoną z dwu elementów: łupku i białego granitu aplitowego.

Skały takie znajdujemy w okolicy Ornaka (w górnej części dolin Kościeliskiej i Starorobociańskiej) (Ryc. 9), w związku z białym aplitowym granitem (7) oraz, w dolinie Rączkowej w związku z amfibolitem (1) i aplitem diorytowym (2). Obie te skały injekcyjne należą do różnych generacji intruzyj magmowych.

Intruzje jasnego, prawie białego granitu w sąsiadujące z nim ciemne

utwory starsze, odbywały się wzdłuż warstw łupku tak gęsto, że powstaje jakby przekładaniec: warstwa ciemna łupku, jasna skała granitu, naprzemian. Grubość tych warstw bywa różna, dochodzi jednak do wymiarów tak małych, że w rezultacie wytwarza się łupek, który nazwano niezbyt poprawnie „gnejsem injekcyjnym“. Jest to utwór mieszany, starszy łupek injekowany wzdłuż warstw granitem.

W pewnych warunkach partje łupku ulegają częściowo rozpuszczeniu się w magmie czy roztworze injekującym tak, że materiału injekującego i injekowanego nie możemy już odróżnić od siebie.

Zupełne rozтворzenie się elementu starszego w magmie czy roztworze injekującym i następne, spowodowane zmianą warunków, częściowe wydzielenie się składników lub też całkowite zestalenie się stopu, prowadzi do powstawania nowych utworów skalnych.

Oprócz tych „epigenetycznych artrytów“, tworzy tasama magma w starszym od niej łupku żyły śródwarstwowe, które napotykamy np. na stokach i grzbiecie Ornaka i Błyszczka. Partje łupku, wolne od injekcyj stają się coraz grubsze ku południowi, a na południe od Bystrej wchodzimy w jednolity teren białego granitu.

W systemie gór alpejskich znajdujemy podobne utwory w masywach Montblancu i Aaru, do którego masyw tatrzański znaczne wykazuje analogie.

V. Utwory żyłowe i impregnacje w krystalinikum Tatr.

1. Szczeliny w skałach mogą być wypełnione materiałami przyniesionymi 1) przez roztwory z głębi albo też 2) z dalszego lub bezpośredniego sąsiedztwa, w tym przypadku dzięki ługowaniu skał otaczających przez krążące roztwory.

Skałami żyłowymi pierwszego typu są te pegmatyty i aplity, których powstanie tłumaczymy przez krystalizację ługów pokrystalizacyjnych granitu (5). Miejscowe nagromadzenie się takich żył ma znaczenie dla odczytania historii danego odcinka z czasów intruzji magmy a nadto rozpoznania ewentualnych przemieszczeń mas skalnych. Należy jednak zauważyć, że zarówno skalenie jak i kwarczec, mogą być utworami wtórnymi i że w pewnych warunkach mogą się tworzyć żyły, podobne do niektórych z wyżej wspomnianych, całkiem innego jednak pochodzenia: przez ługowanie składników skały granitowej i ponowne ich wydzielanie.

Żyły pegmatytowe tatrzańskie zawierają często węglany żelaza, magnezu i wapnia, związane najczęściej w minerał ankeryt występujący niekiedy obok turmalinu, dalej piryt i zdają się przechodzić w sposób ciągły w typowe produkty osadu wód gorących, jakimi są żyły kwarcowe. Kwarczec „żyłowy“ wypełnia tu resztę szczeliny (Ryc. 10).

W żyłach hydrotermalnych występują w różnych miejscach Tatr kruszce, stąd były one niegdyś skrzętnie poszukiwane dla celów górniczych (w poszukiwaniu złota, srebra, miedzi i żelaza). Na omówienie tych utworów i minerałów w nich zawartych nie pozwalają mi ramy artykułu, wspomnę więc tylko, że wiele nowych danych dostarczył tu *Wł. Pawlica*, który odkrył cały szereg złóż mineralnych np. złożę antymonitu (siarczku antymonu) na zboczach Krywania, tamże znalazł tlenek ołowiu a ponadto zebrał starsze wiadomości odnoszące się do tego przedmiotu (patrz: Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Akad. Umiej. t. 50, 1916).

Kruszce żył ornackich opracował niedawno *W. Wątocki*. Historję górnictwa na Ornaku podał *St. E. Radzikowski* (Pam. Tow. Tatr. XXII, 1902).

Materiały, służące do wypełnienia szczelin w formie żył kruszconych pochodzą przynajmniej w części z głębszych poziomów skorupy ziemskiej.

2. W Tatrach napotykamy też często inny typ żył, są to szczeliny w granitach lub łupkach, wypełnione zielonemi wodnemi glino-krzemianami wapnia i magnezu, zawierającemi żelazo: chlorytem i epidotem, rzadziej występuje też prenit. Do tej samej kategorii należą też dostrzeżone najpierw przez *J. Morozewicza* szczeliny wypełnione bezbarwnemi zeolitami (wodnemi glinokrzemianami wapnia i sodu). Widzimy, że mamy tu w szczelinach nowe związki tychże samych składników chemicznych, które znajdują się w granicie i są poprostu z niego w głębi wylugowane przez krążące, najczęściej gorące roztwory i osadzone wyżej, bliżej powierzchni. Tworzące się związki mogą impregnować skałę i tak powstaje: chlorytyzacja, epidotyzyacja, zeolityzacja skał na znacznej czasem przestrzeni, być może wywołana przez wody wgłębne. Procesy takie mogą być podstawą do odczytania losów danego odcinka, wymagają jednak ostrożnego traktowania, bo nieraz trudno jest odróżnić procesy czysto powierzchniowego wietrzenia od procesów wywołanych przez czynniki działające w głębi. Jako przykład przytoczymy rozkład skaleni najczęstszych w granitach tatrzańskich na agregat muskowiowych blaszek, zwany serycytem. Jest to proces zachodzący często na powierzchni, znajdujemy jednak całe wielkie partje granitu np. na Ostredoku, ze skalaniem zserycytyzowanym. Oczywiście działały tu inne czynniki. To samo odnosi się do chlorytyzacji (np. na Rohaczach), epidotyzyacji i t. d. Zeolity znamy w Tatrach tylko z części Tatr Wysokich między Rohatką a Granatnicą pod Staroleśną oraz sporadycznie z Kasprowego. Poznanie warunków i ustalenie czasu tych ogólniejszych procesów, to jedno z ważniejszych zagadnień w Tatrach.

3. Osobny typ stanowią żyły, złożone z materiału częściowo detritusowego, t. j. pochodzącego z mechanicznego rozrarcia i zdruzgotania mas skalnych, częściowo zaś wykrystalizowanego na miejscu.

Zagadkowe żyły fiołkowe znajduwane pod Kotleń Mięgoszowieckim są, jak to opisałem, takim utworem druzgotowym, ponownie sklejonym i świadczą o poważnych zaburzeniach tektonicznych, które odbywały się w tem miejscu.

VI. Czas intruzji normalnego granitu tatrzańskiego.

Omawialiśmy wyżej następstwo intruzji tatrzańskich skał magmowych. Jest jednak rzeczą interesującą, w jakim okresie geologicznym nastąpiła intruzja normalnego granitu Tatr Wysokich. Przypuszczamy, że stało się to



Ryc. 9. Iniekcja w łupkę granitu aplitowego. Jasna masa drobnoziarnista odcina się od ciemniejszej łupki, tworząc miejscowe sfałdowania. Stara Robota.

w epoce karbońskiej, a oto poszlaki, które nas wiodą do tego przypuszczenia. Granit ten jest wcześniejszym od kwarcytowego piaskowca permskiego, do którego wytworzenia się granity tatrzańskie dostarczyły znaczną część materiału. Materiał ten nie był nawet, jak się zdaje, daleko transportowany, gdyż znajdujemy w tym piaskowcu turmaliny tatrzańskiego typu, nie daleko od punktów, w których znajdują się w większej ilości takie same turmaliny, np w pegmatytach w sąsiedztwie Ornaku. W wspomnianym piaskowcu *Cz. Kuźniar* wykazał nadto obecność nielicznych szczątków jakichś skał osadowych, (rogowce) których dziś w Tatrach w warstwach nie znajdujemy.

Z drugiej strony wśród łupków krystalicznych znajdujemy łupki grafitowe, niegdyś, jak to wolno przypuścić, zawierające węgiel — zatem prawdopodobnie dolny karbon. Czas intruzji granitu byłby zatem zgodny z czasem intruzji granitu pasa południowego łuku karpackiego, mianowicie granitu z okolic Tysowiec, gdzie dolne warstwy karbońskie uległy przeobrażeniu pod wpływem intruzji granitu.

W granitach biotytowych Tatr Zachodnich, w typie stosunkowo bogatym w alkalia (kwaśnym) o czerwonawym biotycie, mamy wspomniane wyżej aureole, które można użyć do oznaczenia wieku granitu, oczywiście z pewnymi zastrzeżeniami.

VII. Tektonika łupków. Cios granitu i kierunki żył i szczelin.

1. Osobne zagadnienie stanowi tektonika tych różnorodnych utworów, o których była mowa powyżej. Studium stratygrafii i tektoniki skał osadowych, zmienionych w krystaliczne oraz rozmieszczenia różnych skał intruzyjnych, wymienionych w ustępie II. 4, str. 69, ma oczywiście znaczenie dla zrozumienia tektoniki dzisiejszych Tatr. Spotyka się tu większe trudności, niż przy badaniu niezmiennych młodszych skał osadowych, gdyż intrudujący granit wywarł wpływ na skały intrudowane; trzeba tu wyróżniać przemieszczenia spowodowane intruzją, od przemieszczeń, wywołanych przez zwykłe ruchy tektoniczne późniejsze i wcześniejsze, zwłaszcza, że idzie tu o najstarsze części terenu. Pomimo to podpisany zdołał stwierdzić fakt, że większe linie, wzdłuż których stykają się granice odmiennych utworów geologicznych w krystalikum, niekiedy kierunki biegu warstw, a zwłaszcza linie żył kruszcowych w Tatrach Zachodnich, mają kierunek zwykle *NW—SE*, a jeśli idzie o żyły i spęknięcia, to także kierunek prawie do pierwszego prostopadły.

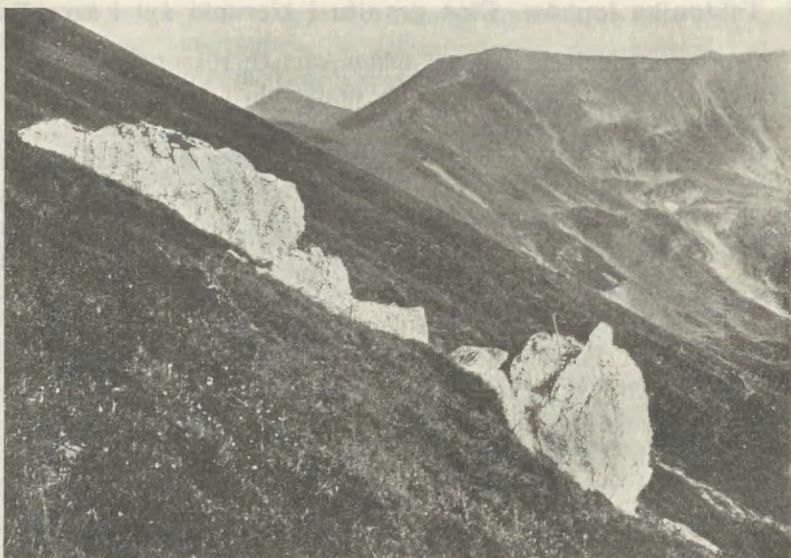
W ten sposób zaznaczają się tu kierunki starych fałdowań hercyńskich, pomimo przemieszczeń późniejszych, które wytworzyły dzisiejsze Tatry.

2. Jest rzeczą godną uwagi, że szczeliny stare zdają się odnawiać i dziś jeszcze, co się wyraża w powstawaniu wielkich i głębokich szczelin, na niektórych szczytach Zachodnich Tatr, przebiegających niekiedy wzdłuż, gdzieś jednak, jak na Smreczynie, pod Wielkim Barańcem w poprzek biegu warstw łupków krystalicznych (Ryc. 3, oraz „Wierchy“ t. III. str. 255).

3. Wspomnę tu jeszcze o fakcie, że pierwszy z kierunków wspomnianych jest równoległy do jednej z najważniejszych grzbietowych linii dzisiejszych Tatr, ciągnącej się od Garłucha, przez Wysoką, Rysy, Mięgoszowiecki, Cubrynę, Liptowskie Mury, Walentkową. Drugi kierunek możemy odnaleźć jako kierunek wielkiej doliny Koprowej, oddzielającej od siebie dwa różne krajobrazy tatrzańskie (ostre szczyty Krywania i Furkotu od kopułowatych kształtów Wielkiej Kopy, Koprowej i grani sąsiednich) oraz doliny Roztoki, leżącej w przedłużeniu tej doliny. Do tej linii jest równoległa linia grzbietowa przechodząca przez Wielicki Szczyt i Lodowy. Nie przypuszczam, by ta równoległość linii dzisiejszych morfologicznych do starych kierunków hercyńskich, była rzeczą przypadku. Jest rzeczą jasną, że dzisiejsze Tatry należąc do znacznie młodszego systemu górskiego w zasadzie inne mają ważne kierunki tektoniczne i morfo-

logiczne, jednakowoż nasuwa się tu pytanie, czy nie odzwierciadlają się tu w pewien sposób także stare linje dzięki predyspozycji takiej, jaką obserwujemy pośród młodych spękań w Tatrach Zachodnich.

4. Zjawiskiem, w opracowaniu Tatr dotychczas, zdaje się, niewyzyskanym jest „cios“ granitu. Pomimo jednolitości swej granit tatrzański wykazuje



Ryc. 10. „Gęsi“. Żyła kwarcowa w gnejsie. Widoczna różnica w oporze materiału przeciw wietrzeniu. Gnejs i łupki ustępują łatwiej i na stoku pozostaje mur kwarcowy.

podzielność i spękanie wzdłuż płaszczyzn równoległościanu, przyczem pewne płaszczyzny zaznaczają się wyraźniej od innych. Położenie tych płaszczyzn ciosowych, wytworzonych przez samą naturę na całym obszarze Tatr da nam nowe punkty oparcia do zrozumienia obecnej ich tektoniki.

VIII. Zakończenie.

a) Z zarysu powyższego uważny Czytelnik odczyta, że procesy i drogi, któremi kroczyła natura tworząc najstarsze skały tatrzańskie, zmienione dziś częściowo w łupki krystaliczne, wcale nie były odmiennie od sposobu wytwarzania się skał młodszych, nawet dzisiejszych, których genezę możemy często bezpośrednio podpatrywać.

Przed kilkuset milionami lat powstawały, tak jak dziś, warstwy skał osadowych, niekiedy cyklicznie się powtarzające. Genezy granitu nie możemy bezpośrednio obserwować, gdyż jest to skała głębinowa, znamy ją jednak dostatecznie dzięki temu, że mamy odkryte dziś granity znacznie młodsze od tatrzańskich, i obserwujemy, dzięki korzystnym odkrywkom, sposób w jaki odbywa się intruzja oraz skutki zetknięcia się granitu ze skałami osadowymi, jeszcze niezmienionymi lub już zmienionymi w łupki krystaliczne. Intruzje te są związane z procesami do dziś dnia trwającymi. Mamy podstawę do twierdzenia, że odbywające się w głębi procesy nie uległy widocznej zmianie od prawie tysiąca milionów lat.

Ta, przez tak długie okresy trwająca niezmiennność metod i typów przyrody nieożywionej, jest tem bardziej interesująca, jeśli się zwróci uwagę na olbrzymi rozwój i zmianę, jaką przebyły w tym czasie organizmy żyjące, które w czasie tworzenia się skał praatrzańskich były w stanie jeszcze bardzo pierwotnym.

A pamiętajmy, że materiały do wytworzenia się starych osadowych skał praatrzańskich dała erozja jeszcze starszych łańcuchów górskich, a zapewne także granitów, przez erozję tych gór odkrytych.

b) Ze starych skał tatrzańskich najbardziej może zasługują na uwagę wspomniane wyżej skały powstałe przez injekcję i przepojenie, a częściowo i roztwarzanie starszych skał w magmie granitu lub granitu aplitowego. Hipotezę tworzenia się skał mieszanych przez injekcję magm czy roztworów i par oraz asymilację utworów starszych wypowiedział *A. Michel Lévy* na podstawie obserwacji granitowych skał francuskich, *J. Sederholm* rozwinął ją na terenach płyty fińskiej, a petrografowie amerykańscy na prekambryjskich skałach Ameryki Północnej. W ostatnich czasach tego rodzaju zjawiska spostrzeżono i zanotowano w szeregu dalszych masywów krystalicznych, a obecnie do szeregu masywów, których część uległa tego rodzaju przeobrażeniu, dołączamy nasze Tatry, zasługujące na uwagę przez to, że zjawiska te są tu ograniczone do małej stosunkowo przestrzeni.

Dokładne prześledzenie tych utworów pozwala nam wnioskować o bardzo różnorodnych zjawiskach: o intruzji magmy w związku z fałdowaniem się skał, o zapadaniu się stropu nad magmą, impregnacji skały nadległej przez magmę a wreszcie o częściowem rozpuszczaniu się zanurzającego się kompleksu skał, co daje nową magmę, której krzepnięcie wytworzyło nowe skały

Wydźwignięcie się Tatr i silna ich erozja odkryły nam te zjawiska.

Zjawiska tego rodzaju rzucają wiele światła na drogi, którymi kroczy przyroda nieożywiona. Niejednokrotnie materiały skalne ulegając szeregowi przemian osiągają stan identyczny, lub prawie identyczny z pierwotnym. I tak skrzepła magma granitowa lub innych skał głębinowych, wydźwignięta na powierzchnię, wietrzejąc i rozsypując się daje materiał do wytwarzania się

różnych skał osadowych na powierzchni skorupy ziemskiej. Skały te zanurzają się następnie w głąb, przykrywane coraz to nowymi osadami i dostają się w sferę, w której ulegają rozтворzeniu lub stopieniu. Jeśli weźmiemy pod uwagę zespoły warstw dostatecznie wielkie, to przez przetopienie materiałów powstaje magma odpowiadająca swym składem chemicznym magmie granitu, w który się może znowu zamienić zastygając, a który znów dostarczy materiału do wytwarzania się skał osadowych.

Stefan Kreutz.

Z wrażeń alpejskich.

Ubiegłą zimę wypadło nam spędzić w Tyrolu austriackim, w małej wioseczce górskiej Grins koło Landeck, leżącej u dopływu Innu, u stóp po-



Z okolicy Grins ; widok na granitową grupę Öetztalerów.

tejnej wapiennej Parseier-gruppe 3.038 m. wysokiej. Patrzy ona na dzikie, płonące czerwono o zachodzie Oetztalery i na błękitne w poświacie szczyty Silwretty. Grins jest nie tylko idealnym miejscem wypoczynkowym, z boku od gwaru i jarmarku sportowisk zimowych, ale i bardzo dogodnym punktem wycieczkowym do południowego Tyrolu, Szwajcarii, Włoch, w malownicze pobliskie doliny, znakomite tereny narciarskie i znane uzdrowiska zimowe.

Toteż mając tak dogodną sposobność, przytem wielki zapał do zwiedzania, mocne nogi i także narty, puszczałyśmy się wielokrotnie w dalekie z tamtąd wędrówki. Z Grins, które leży prawie przy głównej linii kolejowej Arlbergbahn, wiodącej do Szwajcarii — nietrudno dostać się na zachód do Vorarlbergu, na wschód do znanych miejscowości Kitzbüchel, Öetztal, pięknego Innsbrucka i t. d. Na południe prowadzi z Landecku wspaniała gościniec wzdłuż krętego górnego biegu Innu do Finstermüntz i szwajcarskiego Engadinu. Na północ przez łatwe przełęcze nietrudno przedostać się w pagórkowaty kraj przedalpejski i górnej Bawarii.

Jedną z pierwszych pieszych wycieczek było zwiedzenie schroniska Augsburger-Hütte w grupie Parseier, przylepionego na wysokości 2.228 m jak gniazdo orle do skał Gatschkopfu. Tuż z pod niego spada w przepaść 200 m pionowa ściana, a po obu bokach sypią się z kruchego wapiennego wierzchołka kamienne i śnieżne lawiny.



Dolina Innu koło Landeck — widok z ruin zamku Schroffenstein.

Na dole w żlebach zalegały już grube jesienne śniegi (było to 5 grudnia), przez które kilka godzin brnąć trzeba było z mozołem i obawą przed lawinami. Zato cudowny widok roztoczył się od schroniska na morze Alp z dominującą najbliższą dumną grupą Öetztalerów, oblanymi potokami ciepłego słońca. Ani jedna chmurka ani wiaterek nie zmąciły błękitnej dali i cudownej nastrojowej ciszy. Przyniesiony klucz otworzył nam drzwi miłego schroniska, a w jego księdze zapisaliśmy się jako pierwsi tam Polacy.

Przez słynny most kolejowy Trisanna—Brücke, liczący 120 m długości a 82 m wysokości, rzucony w pobliżu Grins niezwykle śmiało nad urwiskiem, latają kilka razy dziennie międzynarodowe pociągi z Bukaresztu przez Wiedeń, Zürich do Calais i z powrotem. Przebijają się one przez szereg tuneli i wjeżdżają w potężny, przeszło 10 km liczący, znany szeroko tunel Arlberski, wyjeżdżając po 10 minutach w Langen, już w Vorarlbergu.

Będąc tam zwiedziliśmy piękny i kunsztowny gościniec Fleksenstrasse, wiodący do uzdrowiska Zürs na wysokość 1.700 m. Zatacza on wspaniałe serpentyny, kuty w skałach, podmurowywane kamiennymi arkadami, zabezpieczone od lawin, przekracza kilka około 50 m długich tuneli i wyprowadza wreszcie na przełęcz Flexenpass, z kąd rozległy widok na dalekie pasma gór, Vorarlbergu i Szwajcarii. Niedalekie ztąd miejscowości St. Anton i St. Cristoph znane są jako ośrodki sportu narciarskiego, zwłaszcza w tym drugim na wysokości 1.800 m. roi się na zboczach gór od narciarzy, a między obu miejscowościami zaprowadzona jest na świetnie utrzymanym gościńcu stała komunikacja autobusów-czołgów.

Celem licznych wypraw narciarskich i saneczkowych są modne obecnie

tyrolskie uzdrowiska zimowe Ischgl i Galtür, leżące u końca przeszło 30 km długiej odludnej dosyć doliny Trisanna. Okoliczne łagodne stoki Silvretty są rajem dla narciarzy.

Wybraliśmy się tam w styczniu na parę dni na nartach. Po długim marszu do Galtür postanowiliśmy przejść przez góry do Szwajcarii. Ale bez dokładnej mapy i znajomości okolicy idziemy najpierw po informację. Brzmiały one jak najlepiej: „Barometer steigt“, „Überall Pulver-Schnee“, „Viele Skispuren gegen Viesbadener Hütte“. Schronisko to miało być naszym oparciem, jadłodajnią i noclegiem. Była godzina 1 po południu. Na rozległych terenach koło Galtür na dobrym śniegu trenowało parę towarzystw narciarskich, lecz dalej cisza, pustka. Nudna dolina rozciągnęła się w całej swej monotonii z ogołoceniem z roślinności stokami i szeroko rozlanym brzydkim potokiem. Gdzieś w głębi majaczące odległa grupa szczytów, ale jakżeż do niej daleko! Przytem śnieg mokry, lepki, coraz gorszy,



Fragment gościńca Flexenstrasse w Vorarlbergu na wysokości 1600 m.

pogodne niebo zasępiło się a dolina wlecze się bez końca. Odwilż kompletna, wszelkie smary zawodzą, do desek lepi się na ćwierć metra grubo mokra masa, — co będzie? Po czterech godzinach, wlokąc nasiąkłe deski dobijamy do przełęczki Biller-Höhe, z której otwiera się nagle nieoczekiwany widok na bliskie olbrzymy i lodowce Silvretty.

Śladów żadnych, jeden miękki całun śniegowy, porywisty wiatr i groza ciągną od gór w mrok wieczorny już zapadających. W tym martwym odludziu i pustce dostrzegamy nagle w dole jakieś pół przysypane słupy i druty. Jednym susem po zwianem zboczach zjeżdżamy w dół, cztery duże domy — schronisko — baraki... Jedne drzwi — o radości — uchylone i cztery pary nart stoją pod ścianą! Byliśmy przy schronisku Madlener-Haus (1,980 m) i trafili na patrol straży granicznej. Pozatem zajęci są tutaj robotnicy przy budowie przewodów elektrycznych, prowadzących prąd z gór tyrolskich aż nad Ren, do Niemiec.

Objasnili nas, że do Viesbadener-Hütte jeszcze ze trzy godziny drogi.

mowy więc o tem nie było po nocy. W wymrożonem schronisku napiwszy się herbaty, gwarzyliśmy długo o przejściach na drugą stronę po lodowcach, błogosławiąc dach nad głową i liczne choć bardzo wyziębione koce.

Nazajutrz nad całą Silvrettą rozszalała się zadymka śnieżna, przekreślając brutalnie nasze rozległe plany. Nie pozostawało nic innego jak zakutać się najszczelniej i rozpocząć całkiem na oślep smętny odwrót w białej wacie mgły.

Minęła cała doba, przewaliły się kurniawy alpejskie, wiatr rozpędził zwały chmur, mróz ściał świeżo spadłe śniegi w puszyste kryształki a nad ubielonym światem wyszło wspaniałe słońce. Całym rozpędem skierowaliśmy się w boczną dolinę od Ischgl ku schronisku Heidelberger-Hütte, położonemu o 18 km drogi na południe na wysokości 2.300 m u stóp najwyższego szczytu Silvretty, Fluchthornu, w centrum znakomitych terenów narciarskich.

Jeszcze ruch słaby, w schronisku pustki, strzeże go tylko gospodarz-tyrolczyk i wierny pies wilk. Z całą sumiennością i dokładnością — na podstawie bardzo precyzyjnej górskiej mapy, gdzie uwidoczniona jest niemal każda szczelina lodowcowa — ostrzegął nas „Wirt“ przed przejściem przez wybraną przełęcz Fimberpass jako „lawinengefährlich“, doradzał zaś inne bezpieczniejsze wycieczki.

Po sutej kolacji wieczorem w ciepłej jadalni schroniska siedzą cicho trzy postacie: dwoje narciarzy Polaków i gospodarz-przewodnik. W ogromnym piecu trzaskają wesoło kosówkowe gałęzie, przez okna zagląda płonący czerwono od zachodu Riffler, a otulające schronisko śniegi skrzą się już w blasku księżyca. Czujny wilk drzemie u nóg swego pana, spracowane deski suszą się przy kominie, a w mroku zalegającym dużą izbę zlewają się trzy odrębne światła: ognia, księżyca i odbłasku zachodu. W tej nastrojowej ciszy i niezwykłem oświetleniu snują się długie piękne opowieści alpejskie. Doświadczony narciarz przewodnik budzi wspomnienia swoich wypraw i przygód...

Oto dwóch śmiazków wybrało się pod wiosnę z Heidelberger Hütte na górskie przejście do Szwajcarii, pozornie łatwy i doskonale ośnieżony Fimberpass puścił ich przez swoje rozległe białe pola: cudowny widok i go-



W drodze do Augsburgershütte (schronisko gdzie krzyżek) — w grupie wapiennej Parseier.

råde marcowe słońce powitało na przełęczy. Lecz upragniony zjazd zgotował im okropną zasadzkę. Oto gdy krótkimi śmiałymi łukami puścili się ku głęboko wciętej dolinie i gdy wśród rozkoszy pędu zapomnieli o Bożym świecie, — ruszyło pod przewodnikiem nagle całe zbocze. Podgrzana marcowym słońcem i podcięta nartami zdradliwa deska runęła w dół i już straszna biała śmierć wyciągnęła dłoń po ofiary. Cudem prawie spostrzegł dzielny alpinista co mu grozi i jednym oszalałym dzikim skokiem wymknął się z pod walącej się na niego białej ściany.

Parę sekund zaledwie trwał ten śmiertelny wyścig między człowiekiem a lawiną i człowiek pierwszy wpadł na metę życia. Pół przytomnego wy-



Schronisko Heidelbergerhütte 2.300 m n. p. m. z gospodarzem-przewodnikiem.

niosły go oszalałe narty na przeciwny stok a w dolinie o dwa metry od niego zwała się z hukiem wściekłości dwustometrowa lawina! Przyjaciel stał tymczasem jak skamieniały na górze i pewny, że towarzysza odgrzebie już tylko na dnie straszego grobu, płakał i śmiał się razem padłszy żywemu w ramiona.

Innym razem wesołe towarzystwo narciarskie zjeżdżało w niepewną pogodę z zawałonego śnie-

gami Kronenjoch. Bractwo było młode i nieuważne a lodowe szczeliny świeżo dopiero śniegiem płytko zadęte. I mimo napominania przywódcy znalazł się pyszałek, który wolał zjeżdżać swoim odrębnym szlakiem. Nie upłynęło pięć minut, gdy wśród przeraźliwego okrzyku załamała się pod nieposłusznym zdradziecką skorupą i człowiek znikł w jednej chwili w czeluści lodowcowej. Położenie jego było straszne, bo nietylko tkwił w ciasnej piwnicy dwadzieścia metrów głębokiej do pasa w wodzie, ale w dodatku wklinał się całym rozpędem w ciasne dno rozpadliny, drgnąć nawet nie mogąc. Nie mając lin musieli towarzysze gnać po nie do schroniska i dopiero po kilku godzinach wyciągnęli napół zmarzniętego błędnego rycerza.

Opowieści skończone i ranek nas budzi promienny. Więc w górę ku szczytom i temu słońcu by z białych wyżyn spojrzeć na alpejski świat! Cudowna wędrówka po lodowcach w ciszy i pustce, w nieznanym zupełnie te-

renie, ze wskazówkami tylko przewodnika, który został gazdować w schronisku. Celem jej szeroki szczyt Breite Krone 3,083 m wysoki. Wokoło powódź światła i blasków, czarne cienie okolicznych szczytów na białym nietkniętym całunie, w którym jedyny szlak znaczą zakosem nasze narty — i groźne gniazda „szpalt“ lodowych, zdradliwych lejów i wgłębień. Punkt dwunasta stajemy na szczycie, wyniosłym pięknym szczycie alpejskim, a z piersi wyrywa się okrzyk tryumfu i zachwytu. Potężny ocean szczytów tyrolskich, włoskich i szwajcarskich ciągnie się w cztery strony i nie widać mu kresu ani granicy. Wzrok biegnie ponad Silvretta, Orttery, Ötztalery, Berninę aż hen po Matterhorn, aż prawie po Monte Rosa, która zdaje się widnieć na przezroczystym błękitnym horyzoncie!

A potem zjazd, cudowne spłynięcie po gładkich całunach lodowców, w chmurze srebrzystego śnieżnego pyłu, w potokach gorącego słońca! Niezwykły zjazd, bo ciągnie się do Ischgl dwadzieściasiedem kilometrów — bez przerwy, bez wytchnienia!

Niezatarte wspomnienia i górne przeżycia dała nam w tym dniu piękna Silvretta!

W lutym przebywszy autobusem piękną drogę przez Finstermünz, zwiedziliśmy szwajcarski Endagin z Pontresiną i St. Moritz. Przy tej okazji udało się poznać także sławną elektryczną kolej górską Bernina-Bahn, najwyższą w Europie. Jest to jeden z licznych fenomenów szwajcarskich. Nietylko bowiem że przekracza jedną z najwyższych grup górskich na wysokości 2,300 m, że prowadzona jest u stóp olbrzymów skalnych i groźnych lodowców, że zaopatrzona jest w luksusowe wagony restauracyjne i sypialne, a budowana wprost po mistrzowsku, — ale walczy bohatersko i zawsze zwycięsko z olbrzymiemi śniegami i zaspami, których nie szczędzi chmurna Bernina. Jeśli przyjdzie zadymka — jakiej byliśmy świadkami — lub większy opad śnieżny, wychodzi rano przed pierwszym pociągiem z Pontresiny specjalna maszyna, do odrzucania śniegu z toru. Przez ogromne metalowe koło wprawione w obrót zostaje śnieg jak biała fontanna z wielką siłą wyrzucany na boki



Szczyt „Breite Krone“ 3.083 m wysoki, na lewo przełęcz Kronenjoch z lodowcem.

a oblepiona nim, spracowana maszyna toruje drogę luksusowym expressom. Pracuje ona głównie na odcinku Pontresina—Bernina Hospitz, który jako najwyższy — najłatwiej zostaje zawiany. Prócz tego każda elektryczna lokomotywa zaopatrzona jest w pług żelazny do odsuwania śniegu a liczne tunele zostają na noc zamykane dła ochrony od zasp. Taka dzielna krótka kolejka, złożona z kilku żółtych wagoników osiągnąwszy wśród wspaniałych alpejskich widoków najwyższy punkt Bernina-Hospitz, zjeżdża potem w szalonych, nieprawdopodobnych zakrętach po stromych stokach skalnych do Boschiavo, z ponad którego widać pięknie rozległą dolinę, uchodzącą do Włoch o charakterze już południowym. Dzięki tej linii z południowej Szwajcarii wygodnie dostać się można do Włoch i człowiek minąwszy sportowe gwarne środowiska i pełny cudów świat górski wysiada w trzy godziny na zielonem słonecznem południu.

Z każdej wycieczki wracało się do zacisznego, wiecznie pogodnego Grins i jego nowego Kurhausu, który urządzony zupełnie nowoczesnie daje wszelkie wygody i jest bardzo miłym locum na dłuższy pobyt.

* * *

Ogrom Alp tyrolskich, wspaniałe masywy gniazd górskich, malownicze doliny i osady, muszą u wrażliwego na piękno przyrody podróżnika wywrzeć głębokie i niezatarte wrażenie.

A jednak nasze Tatry nietylko nie tracą, lecz zyskują na porównaniu.

Cała piękność i malowniczość, która w olbrzymich Alpach rozdrabnia się na niezliczony szereg ich grup, — w Tatrach skupia się na małym obszarze, a tem samem dotykalszej i jaskrawiej się zaznacza. Długie bez końca po trzydzieści i czterdzieści nieraz kilometrów alpejskie doliny nużą niejednokrotnie swą jednostajnością i ubogą formacją stoków.

Trzeba nieraz kilkanaście godzin zdążać dnem doliny, nim dotrze się do pięknego kotła skalnego. O ileż bogatsze w formacje, barwniejsze, zaciszniejsze nasze tatrzańskie doliny!

Jeszcze nie wszedł dobrze a już z obu stron i w głębi widnieją skałki, kominy, na dalszym planie szczyty. Owa romantyczność tatrzańskich dolinek przewyższa znacznie monotonię alpejską.

Roślinność, a głównie lasy tatrzańskie, wyżej i bujniej pną się po zboczach górskich, mało jest u nas nagich, nudnych zboczy, których w Alpach pełno.

Co do widoków szczytowych nie są one tak olbrzymio rozległe jak w Alpach lecz stanowczo bardziej urozmaicone. Z takiego Gierlachu, Lodowego czy Krywania widać w pięknym ugrupowaniu i skalną wyspę tatrzańskich szczytów i dalekie słoneczne południe i sine w mgle Podhale. Z al-



Malował: Walery Eliasz

SZAŁAS W TATRACH

pejskich centralnych szczytów widok bardziej monotony: morze gór i nie pozatem, zbyt rozległe jest ono, by oko do dolin dotrzeć mogło.

A ileż także więcej typu i barwności w naszym ludzie góralskim! Alpejskich górali rzadko widzieć można w strojach ludowych, przeważnie chodzą ubrani „po cepersku“, co dziwnie nie licuje z górską przyrodą.

Potoki tatrzańskie, zwłaszcza gdy z pod wiosennych śniegów toczą przejrzyste zielone wody ze srebrną pianą — nie mają sobie równych chyba nigdzie.

Więc gdy do tych piękności naszych Tatr dodać jeszcze przywiązanie ludzi, którzy się u stóp ich wychowali i wyrosli, którzy je poznali i pokochali przez szereg lat, — muszą się one wydać nawet wobec pięknych Alp bezcenną perełką!

Z jaką radością biegnie się do nich po powrocie z zagranicznych cudów, by nowe jeszcze odkrywać piękności i przywiązywać się do nich coraz więcej!

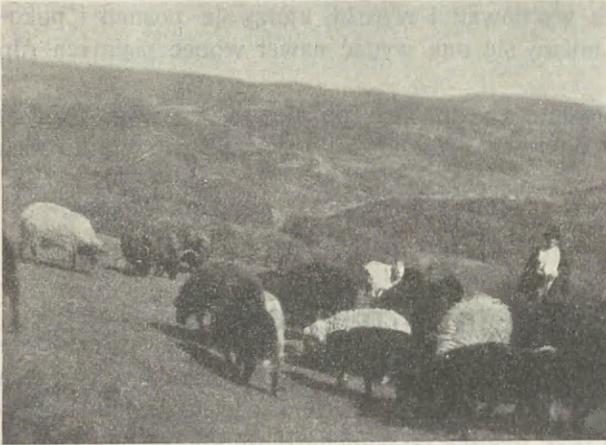
Marja Sandoz.

Z badań nad pasterstwem karpackim i alpejskim.

Artykuł niniejszy ma za cel wskazanie pewnych charakterystycznych podobieństw, jakie zachodzą głównie między życiem pasterskim w Karpatach i w Alpach. Zarówno brak miejsca jak i niemożność korzystania z wielu prac ogromnie obfitej literatury zagranicznej o pasterstwie sprawia, że uwagi te są raczej fragmentaryczne i bynajmniej nie mają pretensji do zarysowania wszystkich licznych i szerokich zagadnień, jakimi zajmują się badania nad życiem pasterskim. Może w przyszłości będę miała sposobność bliższego zajęcia się porównawczą stroną tych problemów, na tem miejscu ograniczam się do podkreślenia pewnych ciekawych szczegółów podobnych w pasterstwie karpackim i alpejskim, a nasuwających refleksje co do genezy życia pasterskiego i wędrówek pasterskich w systemie gór karpacko-alpejskich. Pragnę przytem, aby ten artykuł zainteresował nie tylko fachowców i aby także zachęcił do zbierania obserwacji szybko ginących zwyczajów pasterskich w Karpatach. Badania nad pasterstwem u nas, idące obecnie głównie w kierunku geograficznym, niewiele stosunkowo interesują się stroną etnograficzno-socjologiczną; jeśli jednak idzie o porównania, które poruszam w tym artykule, wielkie znaczenie ma studjum form zabytkowych życia pasterskiego, ono bowiem rzuca światło na analogie istotne, czego nie daje w tym samym stopniu porównywanie zjawisk, pozostających wyłącznie pod wpływem warunków fizjograficznych.

Problemy i literatura. Zagadnienia życia pasterskiego należą do badań geograficzno-etnograficznych, względnie socjologicznych. Rozpatrywane muszą być jednak nie tylko na gruncie stosunków współczesnych, ale i ze stanowiska historycznego, dotyczą bowiem reliktyw dawnych form, dziś nieistniejących, niejasnych na tle stosunków współczesnych, a w znacznej mierze już ztraconych.

Badania życia pasterskiego obejmują całokształt spraw gospodarczych, osadniczych, własnościowych, społecznych, zwyczajowych tych grup ludzkich,



Hala o typie średniogórskim na Czantorji w Beskidzie Cieszyńskim.

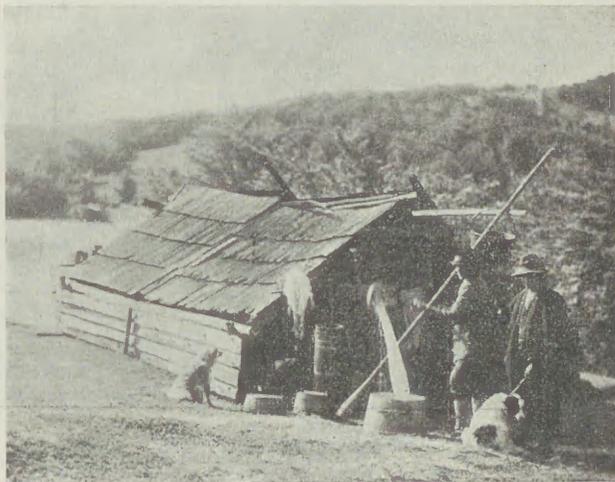
Fot. Pończa.

które się poświęcają sezonowemu lub nomadycznemu (t. j. nie opartemu o stałe siedziby) pasterstwu. Tu należy też zagadnienie samych wędrówek pod względem przestrzennym, czasowym i ruchowym, dalej zależność od krajobrazu i wpływ pasterstwa na krajobraz, wreszcie stosunek gospodarki pasterskiej do życia gospodarczego w strefie stałe zamieszkaney. Bardzo interesujące są kwestje przesuwania

się zasięgów strefy osadnictwa pasterskiego, ich stosunek do stref stałego zamieszkania oraz do górnych granic biogeograficznych i wyjaśnienie przyczyn tych zmian. Sprawa ta wiąże się z badaniami ogólnosadniczymi. Genetyczne ujęcie zagadnień form pasterskich prowadzi do szukania początków życia pasterskiego w danym systemie górskim. Są to badania żmudne i wymagające wszechstronnego stosowania metod naukowych, a częstokroć pomocy innych nauk. To też żywe dziś zainteresowanie zagadnieniami życia pasterskiego w całej Europie, wyrosłe głównie na gruncie antropogeografji, siłą faktu musi ograniczać się do wyboru pewnych, dla danego terenu klasycznych zjawisk, dokoła którego grupują się badania pewnych ośrodków naukowych. W całej Europie znajdują się liczne szkoły badaczy życia pasterskiego, z których najlepiej i najszybciej rozwijają się badania na terenie Alp i sąsiednich łańcuchów górskich, obejmujące szkołę szwajcarską,

francuską, niemiecką, austriacką, włoską i jugosłowiańską. Moze najpełniej ujmuje problemy życia pasterskiego szkoła francuska pod kierunkiem prof. Arbos, który nie ograniczył się do zjawisk dzisiejszych, ale sięgnął też do historii, zdając sobie sprawę z doniosłości przedstawienia całokształtu zjawisk w życiu pasterskim na podstawie genetycznej; utworzył on całą naukową terminologię w badaniach pasterskich. Badania w Alpach Austriackich, zapoczątkowane przez Siegera, idą ściśle w kierunku osadniczym, oddzielając go od strony etnologicznej. W Szwajcarii, gdzie pasterstwo odgrywa tak ważną rolę w ogólnej gospodarce, liczne prace nad życiem pasterskim nacechowane są tendencją praktyczną.

W pracach włoskich autorów wybija się na pierwszy plan problem górnych granic antropogeograficznych w pasterstwie i rozpatrywanie stosunków wysokościowych ze względu na wysoką górną granicę szałasów w Alpach Włoskich i znaczne różnice wysokości między ich etapami. Bogatą, choć nie w tym stopniu co w Alpach, jest literatura o Karpatach



Szałas owczarski na Czantorji w Beskidzie Cieszyńskim (wys. 850 m). Widać kociół, pucierę, gjelety, maselnicę i charakterystyczną na 5 m długą fujarę. Fot. Pończa.

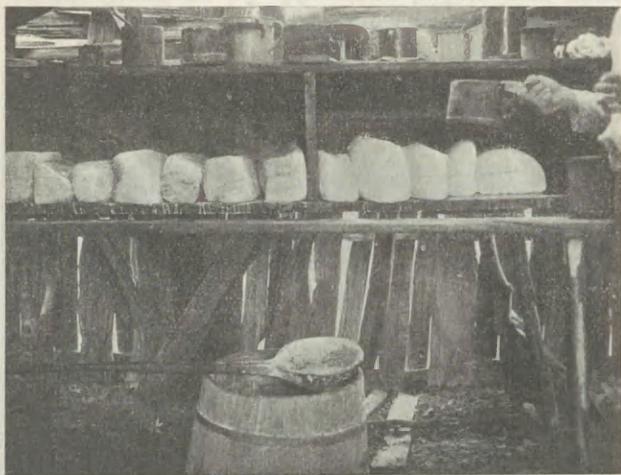
Siedmiogrodzkich, półwyspie Bałkańskim i Pirenejskim, zarówno opisowa jak ściśle naukowa, posługująca się różnymi metodami, z których językoznawcza niemałą rolę odgrywa w badaniach pasterstwa. Zbadane też po większej części jest pasterstwo Wyzyny Centralnej francuskiej, Wogezów i półwyspu Skandynawskiego.

Na terenie Karpat pierwszy badał pasterstwo De Martonne¹⁾. W nauce polskiej postawienie problemów geograficznych życia pasterskiego i kilka prac na temat pasterstwa w Karpatach Zachodnich zawdzięczamy przedwcześnie zmarłemu Ludomirowi Sawickiemu²⁾, który zamierzał w sze-

¹⁾ La vie pastorale et la transhumance dans les Carpathes meridionales, wyd. w. Sammelwerke zu Fr. Ratzels Gedächtnis. Lipsk 1904, str. 227—245.

²⁾ Wędrowniki pasterskie w Karpatach (I), Sprawozd. Tow. Nauk., Warszawa 1912, 4,

regu monografij objąć całe Karpaty, ale pracę w tym kierunku przerwała mu wojna światowa. Myśl tę podjęli jego uczniowie, którzy obecnie łącznie z uczonymi czeskimi¹⁾ wydatnie pracują na tem polu także na terenie Czechosłowacji i wkrótce badania szczegółowe pod kątem geograficznym na terenie Karpat Polskich i Czechosłowackich, obejmujące pierwszą fazę podstawową zebrania i zestawienia materiałów, będą ukończone. Mate-



Wnętrze szalaśsu na Czantorji: komora z gotowemi serami, na półce charakterystyczne czerpaki, na dole na pucierze warzecha. *Fot. Pończa.*

riały te staną się podwaliną do przyszłych prac porównawczych, które, oparte nadto o metodę historyczną i etnologiczną, będą zmierzać do skonstruowania syntezy ogólnokarpackiej. Do tego walnie przyczyni się wzajemne porozumienie badaczy pasterstwa na terenie Karpat i gór bałkańskich, którego wyrazem jest utworzona w r. 1924 Komisja Słowiańska do badania życia pasterskiego w Karpatach i na Bałkanie. W obecnej fazie

badań trudno jeszcze zdać sobie sprawę z całego obrazu życia pasterskiego w Karpatach, a tem mniej można się porywać na wyjaśnienie genezy wielu

str. 79—106. Tenże, *Szalaśnictwo na Wołoszczyźnie Morawskiej, Szalaśnictwo na Śląsku Cieszyńskim, Szalaśnictwo w górach żywieckich* (Materiały antrop. archeolog. i etnograf. T. XIV. Dz. III. Kraków 1919).

¹⁾ Král J., *Poloninské salašnictví nemeckých kolonistů v Podkarpatské Rusi*, Sborník čs. spol. zemep. Praha 1925. Tenże, *Die Almwirtschaft in Karpathorussland*, Mittg. d. Geogr. Ges. Wien. 1928. — Kubijowicz W., *Życie pasterskie w Beskidach Wschodnich*, prace Inst. geogr. U. J. Zeszyt 5. Kraków 1926. Tenże, *Życie pasterskie w Beskidach Magurskich*, Kom. Etnogr. Pol. Akad. Umiej. Zesz. 2. Kraków 1927. — Maas W., *Die Almwirtschaft in den Ostkarpathen*, Zeitschr. d. Ges. zur Erdkunde zu Berlin 1930 N. 5—6 (praca ta nie przynosi nic nowego, streszcza tylko pracę Kubijowicza o Beskidach Wschodnich). Hołub-Pacewiczowa Z., *Osadnictwo i wędrowki pasterskie w Tatrach i na Podtatrzu*, Kom. Geogr. Pol. Akad. Umiej. Nr. 1. Kraków (w druku). — Woźnowski M., *Kilka uwag o osadnictwie sezonowem w okolicy Żywca*, *Pokłosie geogr. pośw. prof. Romerowi*, Lwów 1925. — Prócz tego liczne artykuły wyżej wymienionych badaczy.

instytucyj pasterskich i wiążącej się z tem sprawy t. zw. wędrówek wołoskich. Problem wędrówek wołoskich uważał słusznie Sawicki za problem końcowy, a zarazem zasadniczy, do którego powinny zmierzać badania nad pasterstwem w Karpatach. Na gruncie zagadnienia, czy idzie o wędrówkę samych Wołochów w t. zw. wędrówkach wołoskich, czy o przejście od nich form kulturalnych, co na długo jeszcze zdaje się być kwestją otwartą, należy skrzętnie



Szałas (staja) na Huculszczyźnie. Pasterze przy robieniu masła. *Fot. Świątkowski.*

zbierać materiał, który może być do tej sprawy pomocny. Problem ten nadaje badaniom pasterstwa w Karpatach szczególne znaczenie i staje się bodźcem do intensywnych poszukiwań, a zwłaszcza zaciekawia sprawa, czy dopiero pod wpływem wędrówek wołoskich rozwinęło się pasterstwo karpackie, czy też nie przyczyniły się do tego inne jeszcze czynniki. Im dalej na wschód w Karpatach, tem więcej znajduje się śladów wędrówek wołoskich i wpływu ich na pasterstwo miejscowe. Pod tym względem prawdziwą kopalnią form archaicznych jest, nieopracowana jeszcze dostatecznie w tym kierunku, Huculszczyzna, a kluczem do rozwiązania problemu tego staną się też zapewne wyniki badań na terenie Karpat Siedmiogrodzkich, oraz studja nad pasterstwem na półwyspie Bałkańskim, gdzie do dziś przechowały się niezwykle interesujące pierwotne formy nomadyzmu zupełnego i półnomadyzmu kombino-

wanego z zimowem pasterstwem w związku z innymi formami dawnej kultury pasterskiej¹⁾. Śledzić przytem można dobrze ewolucję od nomadyzmu do stałego osadnictwa, ewolucję, która stanowi również walne zagadnienie w badaniach nad pasterstwem. Arumuni np. zaczynają osiedlać się po miastach jako kupcy i rzemieślnicy²⁾. Pasterstwo półwyspu Bałkańskiego przedstawia do dziś typ pośredni między pasterstwem azjatyckiem a europejskiem. To pomost, przez który przewalały się zarówno ogólne wędrówki ludów, jak wędrówki pasterskie. Dla studjów porównawczych przedstawia więc klasyczny przykład. Drugim niezwykle interesującym obszarem pasterskim, gdzie, zapędzone na sam kraniec południowo-zachodni Europy, resztki dawnych ludów przechowały swe pierwotne formy, to półwysep Pirenejski ze swymi słynnymi Baskami. Badania historyczno-geograficzne tego zakątka przyniosą jeszcze niejedną wielką zdobycz nauce.



Zwózka nabiału w charakterystycznej beczulce z szarą na Huculszczyźnie. Fot. Seńkowski.

Życie pasterskie w Karpatach. Zupełnie inaczej wygląda pasterstwo w Karpatach w dobie obecnej. Nie spotykamy w nich pozostałości życia nomadycznego, ani podwójnej wędrówki w ciągu roku, która możliwa jest tam, gdzie pewne obszary nawzajem się uzupełniają pod względem klimatycznym, dostarczając naprzemian paszy, np. zimą obszary nadmorskie lub śródgórskie równie, latem

Życie pasterskie w Karpatach. Zupełnie inaczej wygląda pasterstwo w Karpatach w dobie obecnej.

Życie pasterskie w Karpatach. Zupełnie inaczej wygląda pasterstwo w Karpatach w dobie obecnej.

¹⁾ Cvijić J. La Peninsule Balkanique, Paris 1918.

²⁾ Zdarza się jeszcze w dzisiejszych czasach zjawisko wprost przeciwne, np. w południowej Algierji pasterze, nie ośmielający się dawniej opuszczać swych siedzib, przeszli teraz do życia koczowniczego, odkąd dzięki Francuzom mają zapewniony spokój na stepach.

łańcuchy górskie; wyjątek w typie karpackim stanowią po części Karpaty Siedmiogrodzkie. W Karpatach po stronie polskiej i czechosłowackiej występuje powszechnie i wyłącznie typ sezonowych wędrowek z osad stałych śródgórskich lub podgórskich na hale, względnie połoniny karpackie z użyciem lasu w większym lub mniejszym stopniu. Tu i ówdzie występują wędrowki zimowe na małą skalę, bo zwykle tylko na polany niżej po-



Wypas owiec nad Wielkim Stawem Polskim. Hala o typie wysokogórskim.

Fot. T. i S. Zwolińscy.

zone dla karmienia bydła lub owiec sianem zebranym tam w ciągu lata. Typ wędrowek sezonowych, skierowanych na pastwiska tylko ku górom, istnieje również w większej części Alp, a dalsze porównania wykażą więcej podobieństw między pasterstwem karpackim a alpejskim.

Wprawdzie nomadyzm w swej pierwotnej szacie dawno znikł z powierzchni Karpat, niemniej świeże są ślady zamiany szałasów na osady stałe; do dziś dnia jesteśmy świadkami tego procesu w całych Karpatach, zwłaszcza na Podhalu i na Huculszczyźnie, gdzie ustalenie się osadnictwa na wielkiej przestrzeni zajętej poprzednio przez pasterstwo, jest całkiem niedawne. Pod tym względem mają Alpy dojrzałe osadnictwo, raczej tam odbywa się proces w kierunku odwrotnym: obniżania się górnej granicy osadnictwa stałego na rzecz szałasów pasterskich.

Postępując w Karpatach od wschodu ku zachodowi i od gór central-

nych ku łukom zewnętrznym karpackim, można śledzić różne fazy rozwojowe w procesie ustalania się granicy stałych siedzib i czasowych pasterskich oraz w całym pasterstwie. Góry wysokie i mniej dostępne zachowały wiele starych form antropogeograficznych, które cywilizacja zdołała zetrzeć już w niższych i dostępniejszych obszarach. To też i samo tempo procesu przekształcenia się form powolniejsze jest w obszarach wysokogórskich. W kierunku



Szałaszy zburzone lawiną na hali Chochołowskiej.

Fot. T. i S. Zwoltniscy.

od wschodu ku zachodowi w Karpatach i od ich obszarów krystalicznych ku osadowym szybciej nikią nietylko ślady genezy pasterstwa i jego form, ale samo pasterstwo coraz więcej upada.

Zanik życia pasterskiego w Karpatach Polskich i formy dekadencyjne. W Karpatach Polskich zupełnie zanikło życie pasterskie na półn. stokach Babiej Góry¹⁾, w niektórych częściach Beskidu Sandeckiego, w zachodniej najniższej części Bieszczadów, niemal zupełnie w Beskidzie Małym. W całych Karpatach Zachodnich wykazuje ono formy dekadencyjne i utrzymuje się jeszcze głównie wskutek kombinacji z gospodarką łąkową lub w formie szałasnictwa rolnego, t. j. na ugorach, celem użyźnienia gruntu pod nowe zasiewy, ale wszędzie na zachodzie Karpat aż po dolinę Oporu

¹⁾ Ostatnią halę po stronie północnej zasiano w bieżącym roku owsem.

w Bieszczadach ponosi życie pasterskie dotkliwe straty w ostatnim 50-leciu i wiele hal zostało tam zalesionych lub zamienionych na łąki kośne.

Dekadencja życia pasterskiego wyraża się też w następujących cechach: 1) gospodarka w szałasach przechodzi coraz więcej w ręce prywatnych gospodarzy i tym sposobem upada dawna forma wspólnego wypasu i wspólnej organizacji, 2) upada zatem instytucja bacy i w spółkach pastwiskowych



Krokusy na polanie Chochołowskiej. W głębi szopy na bydło i stodoły.

Fot. T. i S. Zwoliński.

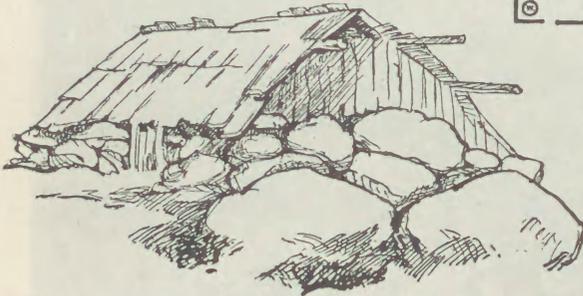
często sami spółnicy kolejno zajmują się prowadzeniem szałasów i gospodarki mlecznej¹⁾, 3) obszary z zanikającym pasterstwem charakteryzuje również zanik form w budownictwie szałasowym, chociaż prymitywne formy w budownictwie spotyka się także w strefie pasterstwa pierwotnego, ale żywotnego w obszarach wysoko położonych (Tatry, Gorgany), 4) zanikają w upadającym życiu pasterskim formy zwyczajowe, a nadewszystko 5) maleje ilość sztuk bydła i ilość gatunków wypasanych. Tylko badanie historyczne (źródłowe) może wykazać, czy obszary górskie pozbawione dziś cech typowych w pasterstwie miały je ongiś w pełni, czy też nie posiadały nigdy warunków do zupełnego ich rozwinięcia.

Obszary z zachowaniem pierwotnym pasterstwem. Tatry. Dawne klasyczne pasterstwo karpaccie zachowało się jeszcze w Karpatach

¹⁾ Nie jest wyjaśnione, czy ta forma nie jest również stara. Wierchy VIII.

Centralnych, przede wszystkim w Niżnich Tatrach, stanowiących wprost rezerwat reliktyw i częściowo w Tatrach, oraz na Huculszczczyźnie. Do rekonstrukcji obrazu dawnego pasterstwa te grupy górskie przede wszystkim dają materiał i zasługują na szczególną uwagę¹⁾.

Jeśli porównamy Tatry z innymi grupami góorskimi w Karpatach okaże się, że w zakresie życia pasterskiego Tatry zawierają w sobie wszystkie formy, występujące nieraz ułankowo lub w rozprószeniu w innych okolicach



Karpat. Nie znaczy to, że pasterstwo kwitnie najbardziej na terenie Tatr, gdyż pełnią rozwoju i obfitością bogatych form przewyższają je Huculszczczyzna i Niżnie Tatry, natomiast na niewielkim obszarze Tatr odnajdujemy całą skalę typów od najpierwotniejszych do najbardziej skomplikowanych pod względem krajobrazowym, organizacyjnym, architektonicznym,

Szałas w Pięciu Stawach Polskich. Wielkie gązy zastępują ścianę. Typ owczarskiej koliby jednoizbowej, bardzo prymitywnej, najwyżej położonej w Tatrach (1720 m).

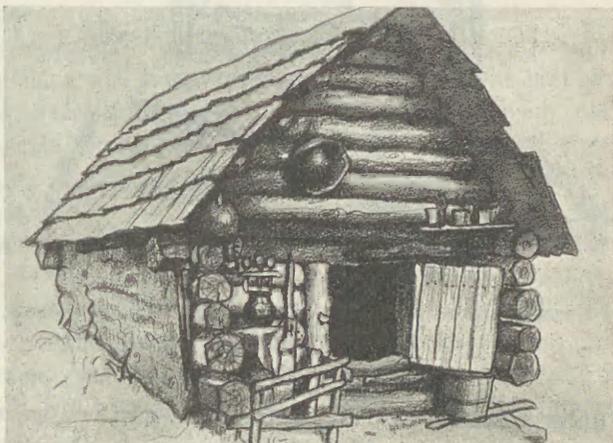
Rys. K. Pacewicz.

zwyczajowym i t. d., a zarazem szereg faz rozwojowych, już zastygłych w swej formie lub jeszcze przekształcających się. Składa się na to: 1) bogactwo motywów krajobrazowych, które wraz ze znaczną wysokością nad poziom morza umożliwiają życie pasterskie zarówno poniżej jak powyżej górnej granicy lasu na dużej rozpiętości wysokościowej i na różnorodnym podłożu; 2) skomplikowane stosunki własnościowe, które najsilniej zaważyły na losach pasterstwa, a upadek tegoż największy jest na terenach wielkiej własności, prywatnej i rządowej; 3) granice etnograficzne i polityczne, rozdzielające pasterstwo Tatr na kilka typów o różnym napięciu i odmiennych walorach pod względem gospodarczym i społecznym. Pomimo zatem jednolitej w swym zasadniczym zrębie struktury życia pasterskiego, istnieją w Tatrach zdecydowane, ciekawe kontrasty. Nasuwa się pytanie, gdzie leży istotna przyczyna tego zjawiska i oto, po gruntownym geograficznym i historycznym zbadaniu tego terenu dochodzimy do wniosku, że pierwotnie pasterstwo było bardziej jednolite, i że ta wybitna różnorodność dzisiejsza jest w wy-

¹⁾ W myśl tego założenia opracowałam szczegółowo osadnictwo i wędrowki pasterskie w Tatrach wraz z Podtatrzem w teraźniejszości i przeszłości, a obecnie skończyłam opracowanie terenowe Niżnich Tatr tą samą metodą.

sokim stopniu wynikiem działania czasu, który szczybił w starych formach ciągle nowe wyłomy, zostawiając pasterstwo w swej dawnej szacie tam, gdzie zarówno przyroda jak człowiek przyczyniali się do zakonserwowania tej formy życia; gdzie jednak trudne warunki przyrodnicze napotykały jeszcze na opory ze strony ludzi, pasterstwo ulegało nieodwołalnie zagładzie lub wypaczało się. Szczególnie ostre różnice występują między pasterstwem polskim a słowackim,

a pochodzi to po większej części z odmiennego rozwoju historycznego po obu stronach Tatr. Wytworzyły się nawet pewne, odrębne formy kulturalne w pasterstwie, lecz z drugiej strony pastarze, pozostający dawniej w ciągłym kontakcie, formy te nawzajem wymieniali. Osłabienie żywotności pasterskiej na przełomie XIX i XX wieku zahamowało tę wymianę i znika z powierzchni Tatr Pol-



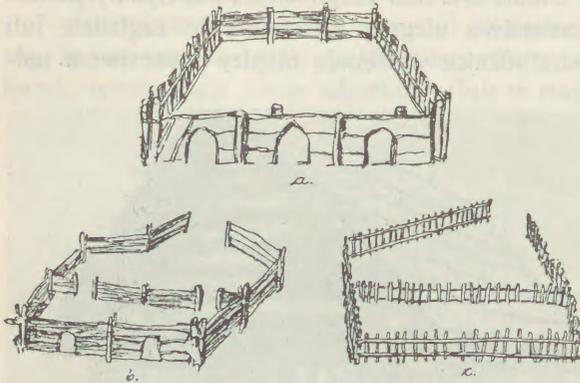
Typowy szałas słowacki z wysuniętymi belkami w ścianie szczytowej w dolinie Koprowej. Widać czerpaki na półce zewnętrznej. *Rys. L. Pawlikowska.*

skich to co zbliżało pasterstwo polskie do typu słowackiego, mianowicie: zorganizowane pasterstwo nawet przy stadach bydła rogatego, rozpadać się poczęła organizacja owczego pasterstwa i w związku z tem zniknęła instytucja szałaśnego gazdy, spełniającego rolę kontrolną nad bacą, który natomiast dzisiaj, choć o niego coraz trudniej, jest samodzielnym przedsiębiorcą na Podhalu, a takim jest także w Gorcach, na Babiej Górze i dalej ku wschodowi. Zdaje się, że typ bacy-przedsiębiorcy cechuje polskie szałaśnictwo.

Roła bacy i szałaśnika. Ciekawe natomiast jaki wpływ wywarło pasterstwo słowackie na pasterstwo Zachodnich Karpat, a to na Wołoszczyźnie Morawskiej, na Śląsku Cieszyńskim i w Żywiecczyźnie. Mianowicie wszędzie tam, jak na Słowaczczyźnie i jak w Beskidach Huculskich, jest baca najczęściej funkcjonariuszem ¹⁾, spełniającym wolę spółników lub gminy i odpowiedzialnym przed szałaśnikiem cz. szałaśnym gazdą; tylko w Żywiecczyźnie, gdzie

¹⁾ Na Wołoszczyźnie Morawskiej baca bywa też przedsiębiorcą.

niema szałaśnika, istnieje oprócz tego niewyjaśniona bliżej forma kolejnego bacowania spółników na własne ryzyko, znana też z części Gorców, ze Śląska Cieszyńskiego, z Magury Spiskiej (pasterstwo ruskiej wsi Osturnia)



Koszary przenośne różnego typu na polanach kośnych w Tatrach Polskich. Rys. K. Pacewicz.

i z Bieszczadów. Kompetencja szałaśnika na Podhalu nie jest bliżej znana z tradycji, ale zdaje się, że nie krępowała ona bacy w prowadzeniu szałasów, czego dowodzi poniekąd fakt, stwierdzony w dawnych opisach pasterstwa, że bacia nie był na Podhalu opłacany pieniędzmi, jak reszta owczarzy i jak kolega jego ze słowackiego szałasów, ale że wynagrodzeniem jego był, jak i obecnie, zysk

z dobrego sezonu pasterskiego t. j. nadwyżka sera, pozostała po oddaniu wszystkim właścicielom owiec należnego sera na podstawie umówionego rachunku.

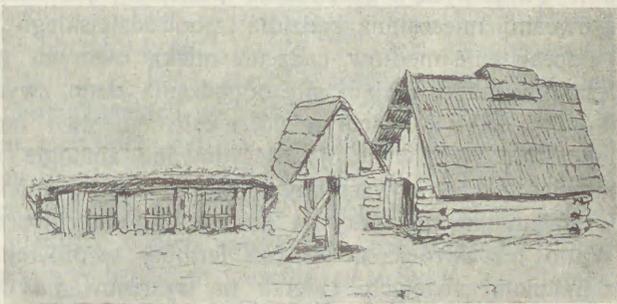
Brak szałaśnika we Wschodnich Karpatach po stronie polskiej. Trudno zestawiać go z osobą deputata w Beskidach Huculskich, gdyż deputat traktuje gospodarstwo pasterskie jak typowe przedsiębiorstwo handlowe, z którego ciągnie zyski, sam wynajmuje połoninę od właściciela i organizuje cały wypas, niekiedy przytem i sam bacuje. Nic podobnego nie spotykamy na Słowaczyźnie, szałaśnik tam pełni rolę organu kontrolującego, natomiast na Śląsku Cieszyńskim szałaśnik jest typowym przedsiębiorcą.

Wojewoda. Na Wołoszczyźnie Morawskiej i Śląsku Cieszyńskim przechowała się tradycja o instytucji wojewody, stojącego na czele odrębnej wstwy pasterskiej; do niego należało rozstrzyganie sporów między rolnikami a pasterzami, między państwem a pasterzami, nadzór administracyjny i t. p.; mianowany przez księcia miał on w swem ręku najwyższą władzę nad organizacjami pasterskimi, co tylko w drobnej części mają dzisiaj szałaśnicy. Nie wiadomo mi, czy w innych częściach Karpat są ślady wojewodów w pasterstwie, w Tatrach z tem się nie spotkałam¹⁾. Związek tej instytucji z wpływami rumuńskimi wydaje się oczywisty. Sawicki zwraca uwagę, że całe pasterstwo na Morawach ma wybitne podobieństwo do pa-

¹⁾ Poza wzmianką ogólną o wojewodzie wrocławskim z Olczy, o czem wspominam w pracy wyżej wymienionej.

sterstwa w Rumunji, nie jest to jednak tylko przywilejem Wołoszczyzny Morawskiej, tenże badacz podkreśla analogie pasterskie ze Śląskiem Cieszyńskim pomimo różnicy etnicznej (na Wołoszcz. Morawskiej — Czesi, na Śląsku Polacy), a te same zasadnicze cechy można znaleźć w całych Karpatach; jest to głównie sprawa przechowania się w pewnych obszarach niektórych form lub tradycji o nich.

Umowa o ser: mira. Wracając do wspomnianej wyżej umowy o ser należny właścicielom owiec, warto bliżej zastanowić się nad różnemi jej formami. Wprawdzie w całych Karpatach istniało zasadniczo pierwotnie obliczanie należnego sera na t. zw. mirę, zasadzającą się na udoju próbnym (o ile nie było kolejnego bacowania spółników), jednak w różnych okolicach wykształciły się wcale odmiennie zasady tego rachunku. W Tatrach Polskich istniała mira „na ilość wód“, t. j. bacia musiał oddać tyle sera właścicielowi owiec, ile zaważyła woda równa wysokości słupa mleka podczas udoju próbnego, pomnożona przez umówiony mnożnik, zwykle przez liczbę tygodni szałasných. Mleko po wydojeniu próbnem mierzono patyczkiem „zimirką“, której jedna część zostawała u bacy, druga u właściciela. Ta sama forma mirowania występuje jeszcze obecnie na Huculszczyźnie od Gorganów wschodnich poczynając, natomiast na Słowaczczyźnie, nie wyłączając Tatr Słowackich podstawą miry jest ustalona miara, wyrażona w starych funtach, której odpowiada już to ilość nacięć na „rowaszu“ (patyczek z podziałką, w Polsce „zimirka“) już to liczba przegródek, znajdujących się w starożytnym naczyniu miedzianem, do którego wlewa się wydojone mleko, już to skala wycięta w szklanym naczyniu; jednym słowem jest to raz na zawsze ustalona miara w stosunku do wagi sera¹⁾. Tylko lokalne



Typowy szałas słowacki z dymnikiem w dolinie Jamnickiej w Zachodnich Tatrach Liptowskich. Na lewo strąga do dojenia (holelnica) i daszek, pod którym suszą się sery (komornik).
Rys. K. Pacewicz.

odmiany tego rachunku spotykamy na Słowaczczyźnie, zasada wszędzie jest ta sama. W ostatnich czasach zwycięża powszechnie w Karpatach zasada

¹⁾ Naczynia do mirowania mają różne nazwy: halba, rumplik, liek i in.

umówionej z góry ilości funtów, bez względu na wydajność owiec, ale na Słowaczczyźnie, zwłaszcza w Niżnich Tatrach, utrzymuje się jeszcze mirowanie, choć niemal wyłącznie od owiec mało mlecznych.

Szałaśnictwo rolne. W kierunku wpływów czynników etnicznych na wytwarzanie się pewnych typów pasterskich sądzi Kubijowicz, że szałaśnictwo rolne związane jest z elementem ruskim, podczas gdy pasterstwo halne jest cechą etnograficzną polską. Wszakże jednak szałaśnictwo rolne stwierdza ten sam autor w Gorcach, a więc na obszarze wyłącznie polskim, na pd.-wsch. od linii Czorsztyń—Ochotnica, również występuje ono silnie na całym Spiszu i w niektórych stronach Słowaczczyzny. Zdaje się, że w Karpatach jest to raczej objaw związany z zanikającym lub niedorozwiniętym pasterstwem halnym, mniej zależny od wpływów etnicznych a raczej od gospodarczych (np. brak pastwisk) i towarzyszyć może nawet początkom osadnictwa stałego, jako „stary sposób zagospodarowywania rolnych przestrzeni, ongiś jedyny poza wypalaniem“¹⁾. Istnieje przytem wiele odmian tego rodzaju gospodarki, tworzących formy przejściowe między pasterstwem sezonowym a gospodarką stałą. Może dziś występujące różnice etniczne w pasterstwie są niekiedy tylko objawem wtórnym, to znaczy skutek zanikania pasterstwa jednorodnego różne elementa etniczne w różny sposób reagują na zmiany.

Obrzędy pasterskie i kult świętych. Wiele zwyczajów i obrzędów związanych z gospodarką pasterską, jak okadzanie szałasów i strągi²⁾ z owcami mieszaniną kadzidła i „czarodziejskiego“ ziela, wymawianie zaklęć i odprawianie modłów, cedzenie mleka owczego przez „satę“³⁾, na której leżą przedmioty mające siłę odpędzania złego, zwyczaje towarzyszące pochodowi w góry i zejściu w dół i całe mnóstwo innych, w ogromnej mierze już zatraconych, wykazuje zdecydowane analogje w całych Karpatach, nie mówiąc już o powszechnym jeszcze dzisiaj kulcie ognia, wyrażającym się w stałym paleniu waty na szałasach owczych przez cały sezon pasterski. Warto też zwrócić uwagę na terminy wędrówek pasterskich, wiążące się z imionami świętych. Uderza tu występowanie daty św. Michała (29 IX.) w całych Beskidach Magurskich⁴⁾ i na całym Podtatrzu północnym od Orawy po Spisz, po części też na Liptowie, mniej zaś Bartłomieja (24 VIII., głównie na Podhalu), natomiast w Karpatach Wschodnich, zamieszkanym przez Bojków

¹⁾ Kubijowicz W. Życie pasterskie w Beskidach Magurskich, str. 34.

²⁾ Zagroda, do której spędza się owce na podój, wypuszczając po jednej przez otwory, w których siedzą pasterze dojący.

³⁾ Płótno do cedzenia.

⁴⁾ Przypuszczam też, że schodzenie na św. Wacława (28 IX.), które Sawicki zaobserwował na Wołoszcz. Morawskiej i na Śląsku Cieszyńskim, wiąże się raczej z następującym dniem św. Michała.

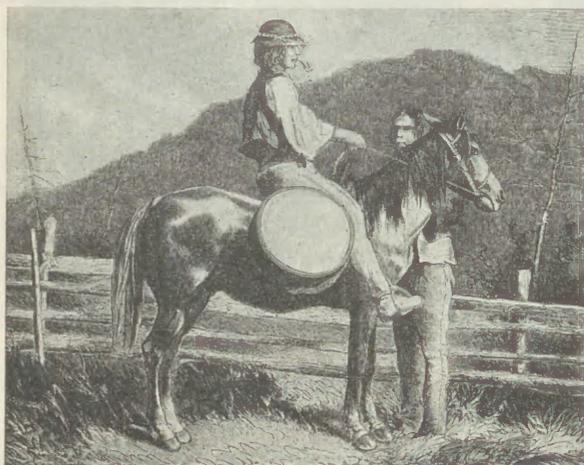


Szopa „potrójna“ dla krów (z dwoma przybudówkami) na hali Kasprowej Wyżniej w Polskich Tatrach. (Typ zanikający) *Z akwareli St. Barabasa.*

i Hucułów, terminami powrotu są dni „pierwszej Matki“ (Matki Boskiej Zielnej, przypadające wedle obrzędu gr. kat. dn. 28 VIII.) lub „drugiej Matki“ (Siewnej 21 IX. wedle obrządku gr. kat.). Na Słowacyzynie pierwszym terminem powrotu z łąk podtatrzańskich jest również dzień Matki Boskiej Zielnej (15 VIII.), z czym związany jest na Liptowie wielki doroczny jarmark na bydło; końcowym terminem jest dzień „Gała“ (16 X.) lub „Mitra“ (8 X.), a dzień Wszystkich Świętych (1 XI.) jest dniem rozwiązania umowy pasterskiej i zawierania niekiedy nowej umowy na rok następny. Mniej powszechne są termina przy wędrówkach wiosennych, jedynie na Podhalu polskim uprzywilejowanym jest tydzień po Zielonych Świętach, a i na Słowacyzynie spotyka się często wędrówki w górę „na Ducha“ lub „na Zofję“ (15 V.); bardzo charakterystycznym jest dla Słowacyzyny przestrzeganie dnia „na Dżura“ (św. Jerzy 24 IV.) jako terminu do zamieszania owiec cz. łączenia ich w kierdele, czemu sprzyja cieplejszy klimat na południe od Tatr. Ale nie tylko na Słowacyzynie, bo i w całych Karpatach Wschodnich, bez względu na różnice klimatyczne, dzień św. Jerzego jest świętem pasterskim rozpoczynania gospodarki pasterskiej. Wymownie zdaje się świadczyć ten fakt o wpływach pasterskich idących ze wschodu. Okres przesilenia sezonu pasterskiego (największa wydajność mleczna, czas pokosu, po którym bydło

spasa polany kośne) wskazuje dzień św. Jakuba (25 VII.) w Karpatach Zachodnich i Centralnych.

Budownictwo pasterskie. Bardzo interesujące są formy w budownictwie szałasowem, które są zarówno wyrazem przystosowania się życia pasterskiego do krajobrazu, jak również wskazują na cechy etniczne i socjalne, a zarazem dowodzą stopnia rozwoju kultury pasterskiej. W Karpatach wystę-



Dawny sposób zwożenia żentycy w Tatrach, do konia przytroczone obojka.

Według fot. Rzewuskiego.

puje powszechnie w szałasnictwie owczem typ drewnianej koliby jednolub dwuizbowej, t. j. podzielonej jużto konstrukcyjnie, jużto za pomocą lekkiego przepierzenia na część właściwą, w której pali się watra, żyją i gospodarują pasterze, oraz na komorę, służącą do przechowywania produktów mlecznych. Zasadniczą strukturę tej koliby zbudowanej na węgiel, z dachem dwu- lub czterospadowym, krytym gontami lub deskami, a wysuniętym mniej lub więcej w ścianie szczytowej nad

wyjściem, można spotkać w całych Karpatach. Oprócz tego typu istnieje wiele odmian architektonicznych. Najbardziej prymitywne typy, składające się częstokroć z samego daszku spartego o ziemię i osłonięte po bokach gałęzmi lub korą, znajdują się na Śląsku Cieszyńskim obok formy bardziej rozwiniętej, opisanej wyżej, w Beskidzie Małym, w Beskidach Sandeckich, gdzie zresztą gospodarkę mleczną prowadzi się w domu, w Bieszczadach i w Gorganach na obszarze bojkowskim. Formę przejściową między obu typami mają szałasowe we wschodniej części grupy Pilszczańskiej, w zachodniej części grupy Babiogórskiej i w Gorganach na obszarze huculskim. Forma prymitywna związana jest z częstym zmienianiem miejsca w wędrówkach i charakterystyczna jest dla obszarów o słabo rozwiniętym pasterstwie, nadto charakteryzuje ona również pasterstwo wołów; w Tatrach typ ten istnieje wyłącznie na wyższych terenach przy wołach lub krowach, natomiast jako ciekawy przeżytek spotyka się niekiedy w Tatrach Polskich

kolibę złożoną z dwuspadowego daszku opartego o ziemię, ze ścianki tylnej i drzwi zamykających część przednią. Formy bardzo prymitywne istniały do niedawna w obszarze podreglowym, gdzie zatrzymywano się bardzo krótko z owcami.

Wysoko rozwinięte formy budownictwa z rozdziałem budynków na mieszkania, stajnie, stodoły, przybudówki znajdują się w Tatrach na terenie



Typowy szalaś słowacki w dol. Hodruša we wschodnich Niżnich Tatrach. Na prawo strąga do dojenia owiec.

Fot. Z. Hotub-Pacewiczowa.

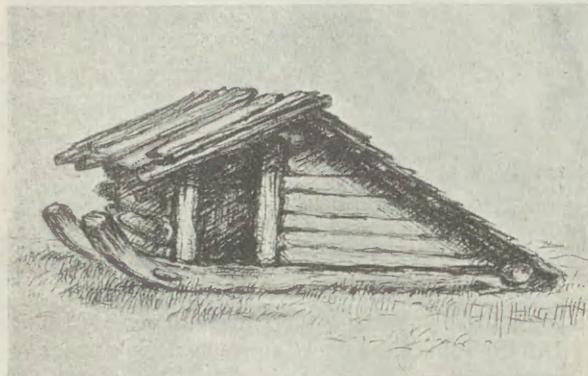
polskiego pasterstwa w obszarze łąk kośnych i w Gorcach, gdzie łąki są podstawą gospodarki pasterskiej, przyczem w Tatrach Polskich występuje ogromne bogactwo odmian architektonicznych, t. j. formy czysto szalaśnicze od formy pół-skalnej zaczynając, a kończąc na formach zupełnie podobnych do stałych siedzib i różne formy przejściowe, a nawet znaleźć można na polanach podtatrzańskich tak rzadki w pasterstwie karpackim budynek murowany (częściowo z kamieni), którego odpowiednik znajduje się na polanach kośnych w Beskidach Sandeckich. Również wysoko rozwinięte są formy budownictwa na Huculsczyźnie w t.zw. „stajach“ czyli letnich mieszkaniach pasterskich oraz w zimarkach. Liczne koszary t.j. ogrodzenia dla różnych gatunków bydła, wspólnie tam się pasącego, oraz „zastajki“ czyli budki dla stróżujących pasterzy uzupełniają obraz huculskiej osady pasterskiej, która występuje nieraz w skupieniach o charakterze wsi jak w Tatrach Polskich.

Z budynku mieszkalnego t. j. koliby przy owcach lub wołach, niekiedy budki dla pasterza, jak na Huculsczyźnie, często przenośnej, strągi stałej do dojenia i koszarów stałych lub przenośnych składa się gospodarstwo pasterskie na słowackich stokach Tatr oraz w Niżnich Tatrach¹⁾, przyczem w tych ostatnich górach spotyka się bardzo mało typów prymitywnych i różnorodnych, a różnicy między kolibą owczarską a wolarską prawie

¹⁾ O innych okolicach Słowaczyny nie mogę nic powiedzieć, bo prace nad ich pasterstwem jak również i na Rusi Podkarpackiej są dopiero w toku.

niema. Rzadsze są w typie słowackim stodoły na siano we wnętrzu gór i to jedynie na północnych zboczach Niżnich Tatr. Charakterystycznym dla typu liptowskiego jest rodzaj suszarni na sery, ustawionej na wysokich drągach pod daszkiem, a całkiem podobne urządzenie jest w Gorganach.

Podział pasterstwa karpackiego. Dzisiejsze pasterstwo w Kar-



Bardzo oryginalna koliba pasterska w Niżnich Tatrach (nad dol. Demianowską) przesuwalna na płozach, dla stróżowania trzód zdala od szłaśasu w miejscach zagrożonych przez niedźwiedzia. *Rys. K. Pacewicz.*

patach można podzielić na główne obszary: Karpaty Zachodnie zewnętrzne (Beskidy Magurskie), Karpaty Wschodnie zewnętrzne, Karpaty Centralne (pomijam tu wyżynę siedmiogrodzką i Alpy Transylwańskie, tworzące odrębną grupę w pasterstwie, gdyż nie dysponowałam literaturą do tej części Karpat). W Beskidach Magurskich występują przede wszystkim hale sztuczne, a w znikomej liczbie są hale położone ponad górną granicą

lasu. Obszarem wypasu jest wszędzie las oprócz hal, ale w obszarach wielkiej własności wypas w lesie doznał silnych ograniczeń po regulacji serwitutów, skutkiem czego zamarło życie pasterskie w znacznej mierze, a wiele hal zamieniono na łąki kośne. Gospodarka łąkowa prowadzona przez prywatnych gospodarzy jest dziś główną podporą pasterstwa Karpat Zachodnich. Łąki te są używane nawozem pasących się trzód (koszarowanie). Pasterstwo w tej części Karpat zatracza swoje dawne cechy, a często traci całkiem znaczenie gospodarcze wskutek wycinania lasu, zamienianego na łąki i role.

Karpaty Wschodnie różnią się ogólnie od Zachodnich większą pierwotnością form pasterskich oraz brakiem koszarowania w obszarze połonin właściwych, a życie pasterskie wykazuje tam jeszcze dużą żywotność. Formy przejściowe, zwłaszcza między typem średniogórskim a wysokogórskim, ma pasterstwo w Bieszczadach¹⁾ i w Gorganach, zamieszkanymi przez Bojków,

¹⁾ Co do pochodzenia hal w Bieszczadach opinie w nauce są podzielone, jedni utrzymują, że są one naturalne, inni że sztuczne i że tem się tłumaczy rzekomo brak świerków.

z rozwinięciem szałaśnictwem rolnem (owczem) i wypasem bydła rogatego po halach. Najwyższe jest pasterstwo na Huculszczyźnie; typ bojkowski i huculski występują po obu zboczach Karpat z temi samymi właściwościami. W Karpatach Centralnych znajdujemy formy pokrewne zarówno Beskidom Magurskim jak Karpatom Wschodnim. Wzrost gospodarki indywidualnej na polanach kośnych, ko-

szarowanych w Tatrach Polskich, z czym łączy się rozwój architektury w kierunku chaty wiejskiej oraz upadanie pasterstwa z powodu redukcji lub wyniszczenia pastwiskowych terenów, upodabnia Tatry do Beskidu Magurskiego, natomiast rozkwit pasterstwa w Tatrach Bielskich oraz w Niżnich Tatrach poniżej i powyżej górnej granicy lasu, wypasanie wszystkich gatunków trzód, wysokie i różnorodne formy architektoniczne, wiele szcątko-

wych form zwyczajowych, zimowanie niekiedy w górach z owcami (co także praktykuje się na polanach Tatr Polskich), brak koszarowania we wnętrzu gór po stronie czeskosłowackiej nasuwa analogje z Karpatami Wschodnimi, a także niektóre formy organizacyjne i gospodarcze (typ „miry“, wypas krów) w typie polskim zbliżone są do typu huculskiego, jak wykazane zostało wyżej. Jedna tylko rzecz różni bardzo pasterstwo gór centralnych (z wyjątkiem polskiego) od Karpat Wschodnich, a to złączenie pasterstwa z gospodarką łąkową, a niekiedy rolną na obwodzie gór, a poniekąd nawet poddanie go jej celom, co skraca pobyt w górach, wydłużając go na polanach podtatrzańskich często aż do Bożego Narodzenia i nadaje pasterstwu słowackiemu, które to uprawia, pewien specyficzny rys. Jest to zarazem wyższa forma kulturalna, przejście od gospodarki ekstensywnej do intensywnej.

W łonie pasterstwa karpackiego, związanego zasadniczo wspólnem pochodzeniem, terminologią i organizacją, a rozpadającego się tylko na pewne



Szałas owczarski stowarzyszenia pasterskiego („bačijo“) serbskiego plemienia Mijak na górze Bistra na południowy zachód od pasma Šar-Planina na półwyspie Bałkańskim. Koliby kamienne kryte słomą, obok koszary plecione i kamienne.

drugorzędne (w stosunku do całości) typy etniczno-kulturalne, znajduje się jeden całkiem obcy element, mianowicie wprowadzone przez niemieckich kolonistów w w. XVIII. pasterstwo po południowej stronie Karpat Huculskich, oraz także zaprowadzone przez rząd węgierski przed Wielką Wojną pasterstwo na wzór alpejskiego. Oba typy mają osobne mleczarnie, względnie serowarnie z kuchnią (komin, okna, podłoga cementowana), osobne budynki dla pasterzy względnie pasterek, wzorowe stajnie pomimo wysokiego położenia w górach (aż do 1580 m). Rząd węgierski próbował też na Słowaczczyźnie podnieść gospodarkę pasterską i w tym celu budowano, zwłaszcza w Niżnich Tatrach, specjalne, wielkie stajnie dla bydła i owiec, ale sama gospodarka nie uległa zmianie, natrafiwszy na opór ze strony ludności miejscowej.

Wpływ krajobrazu na życie pasterskie. Kilka jeszcze słów na temat oddziaływania krajobrazu na pasterstwo i pasterstwa na krajobraz w Karpatach.

Może nigdzie w Karpatach związek pasterskiej formy życia z krajobrazem nie jest tak wyrazisty i pełen uroku jak w Tatrach. Od polan podreglowych, które rozpościerają się przy ujściu dolin na materiałach naniesionych przez lodowce, a przemytych przez rzeki, oraz na rozszerzeniach dolinnych, powstałych w miękkich warstwach osadowych, aż do serca krainy kosodrzewu, wszędzie spotykamy szałas, dostosowujące się strukturą i całym wyglądem do położenia i warunków miejscowych. Życie pasterskie tętni, choć już coraz słabszym rytmem, aż po progi skalnych turni, a i na przepaściwych upłazach wędrują gromady owiec, poszukujące paszy. Wyżłobienia lodowcowe, moreny lodowcowe, usypane po bokach dolin, lub zamykające rozszerzoną przez pracę lodowca część górną doliny, szczególnie chętnie goszczą na swych barkach szałas pasterskie, które już to rozsypują się, wieńcem okalając polanę, już to skupiają stłoczone, jak trwożliwe stado owiec, szukając pod drzewami ochrony przed grożącymi w lecie usypiskami kamieni, a w zimie przed lawiną śnieżną. Przed wiatrem przypadają rozplaszczony dachy szałasów do ziemi, albo okryte są mocnym wiązaniem ułożonych w kozły, lub obiegających wokół długich drągów oraz płaskimi kamieniami. Wpółśród wielkich maliniaków nad brzegiem Wielkiego jeziora w dol. Pięciu Stawów Polskich zaledwie dojrzeć można dach okrywający samotny, najwyżej położony w Tatrach szałas, którego tylną ścianę stanowi potężny blok skalny, a boczną ścianę oraz podstawę budynku tworzą także głązy miejscowe. Podobnie zbudowany jest szałas w dol. Żabich Stawów Białczańskich. Osobliwością znowu Niżnich Tatr to wyzyskanie krajobrazu krasowego i oto widzimy tam wysoko nieraz, na mało dostępnym miejscu, otwór jaskini zagrodzony płótem koszar, a nadto dowiadujemy się od pasterzy, że, dopóki turystyka nie rozkrzewiła się w znanej dziś dolinie Demianowskiej, były



Kamienna koliba w skale kryta suchą trawą pod Monte Veleta w Sierra Nevada na wysokości 1800—2000 m na półwyspie Pirenejskim.

Fot. W. Goetel.

tam zimowe leżą pasterzy i owiec we wnętrzu korytarzy i grot wapiennych! Gdzie tylko na granicy pokładów geologicznych biją życiodajne źródła w krainie potężnych mas wapienia niżnotatrzańskiego, tam skwapliwie wyzyskują te miejsca szałas, gdyż życie pasterskie jest bujne i paszy pod dostatkiem, lecz brak wody zmusza do wyszukiwania miejsc nieraz bardzo ukrytych lub urwistych. Za to, gdzie tylko rozpościerają się łatwo wietrzejące osady skalne, powstają łąki piękne, na których swobodnie rozrzucone widnieją szałas. Wiele z nich zwraca się ku słońcu na stokach, lub przyczepia się do progu, niezbyt zresztą licznych kotłów lodowcowych, podobnie jak w Tatrach. Komuż z Czytelników „Wierchów“ nie jest znana muzyka dzwon-

ków i widok pasących się na urwistych upłazach owiec. Fajarę pasterską wprawdzie zastępują dziś głównie nawoływania się pasterzy, ale jeszcze przechowała się ona gdzieś w Beskidzie Śląskim (zob. ryc. na str. 91), na Słowaczczyźnie, a prawdziwą „trombitę“ posłyszec można na Huculszczyźnie.

Wpływ pasterstwa na krajobraz. Ten pełen niezamąconej harmonji związek osadnictwa pasterskiego z krajobrazem ma jednak i swoje



Krowiarnia kamienna kryta słomą na polanie dolnej pod Cirque de Gavarnie w Pirenejach na wysok. 700—800 m.

Fot. W. Goetel.

ciemne strony. Oto przez cały okres wegetacyjny zdeptywana i wyskubywana trawa niszczy z czasem, wyjaławia się gleba, na podłożu wapiennem zaczyna się wskutek nadmiernego, od setek lat trwającego paszenia, nieubłagany proces krasowienia i dzisiaj golizną białych kamieni świecą kwitnące ongiś pastwiska. Gorzej jeszcze jeśli w obszarze gdzie ostatnie rosną drzewa, walczące na swej górnej granicy z wichrem, śniegiem i zimnem, pasterze dopuszczają się wycinania drzew, a owce ob-

gryzają młode pędy. Rozszerzony w ten sposób obszar halny wciska się w dawny mur lasu, który, pozbawiony swej zwartości i niszczonej równocześnie wiatrem halnym i lawinami, coraz mniej odporny się staje do walki z surowym klimatem. Na polanie tylko dobroczynne są skutki pasterstwa, o ile skrzętny pasterz dba o to, aby często „grodzić koszar“, a z polany usuwać zbyteczne kamienie, Zakwita ona wówczas na wiosnę przepychem krokusów, które upodobały sobie polany kośne, starannie nawożone, a gdy krokusy przekwitną, następuje korowód innych kwiatów i ziół, obficie zaścielających polanę. Nie tak wygląda otoczenie szałasów gdzie dozwala się trzodom nocować stale na jednym miejscu, w następstwie czego wielkie liście szczawiu (*Rumex alpinus*) zachwyszczą te wiecznie zabłocone „kosarzyska“. Wpływ pasterstwa zatem takiego,

jakiem ono w Karpatach jest dzisiaj, szczególnie na terenach wysokogórskich, w ogólnym bilansie jest raczej ujemny i wymaga ujęcia w odpowiednie normy, zwłaszcza tam, gdzie, jak w Tatrach i przyroda i człowiek niszczą roślinność od całych stuleci. Mniej niebezpiecznym dla krajobrazu jest pasterstwo w górach o łagodnych kształtach grzbietowych, lub niezbyt stromych spadkach np. Gorce,



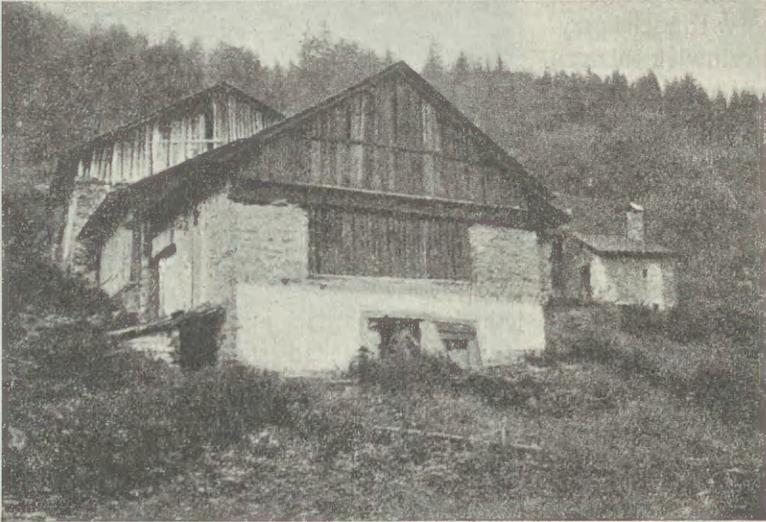
Najwyżej położony szałas w Szwajcarii na hali Lona, 2665 m nad p. m. (Kanton Wallis w dol. Eifisch ponad Grimentz, z książki Stebler: Alp. u. Weidewirtschaft).

Huculszczyzna. Ponieważ jednak nigdzie dziś już nie ma w Karpatach pierwotnej przyrody górskiej, (wyjątek poniekąd stanowią Gorgany, ale one znów mają mało warunków dla pasterza z powodu wielkich lasów i nieużytecznej „cekoty“ na szczytach), dlatego z pasterstwem zupełnie dzikiem i rabunkowym należałoby obecnie już skończyć, szkodząc bowiem vegetacji, tem samem zagraża własnej przyszłości. Z drugiej strony należałoby nasze pasterstwo zabezpieczyć nie tylko przed zupełną zagładą, ale i upadkiem, jaki dzisiaj ma miejsce, zapomocą celowej i systematycznej organizacji na wzór krajów zachodnich, inaczej zginie piękny strój góralski, a z nim cała odrębność górali od ludzi „dólskich“. Niewątpliwie niełatwym jest pogodzenie, sprzecznych na pozór, interesów ochrony przyrody i gospodarstwa pasterskiego, może się to jednak stać w obszarach jeszcze nazbyt nie wyniszczonych pastwisk, przy wprowadzeniu odpowiednich melioracji, redukcji trzód wypasanych, ulepszeniu rasy bydła i owiec i t. p., do czego potrzebna jest, nieznaną dotychczas, należyta dbałość o stan bydła i owiec podczas zimowego przebywania w stajniach. Sprawa ta wiąże się zresztą z ogólnem podniesieniem gospodarki w obszarach górskich. Na Słowaczczyźnie poparciem ze strony rządu cieszy się gospodarka na polanach na obwodzie gór wysokich, gdzie prowadzi się od kilku lat wydatne melioracje; pastwiska wysokogórskie jednak są także zaniedbane. W projekcie jest tam postawienie serowarstwa na poziomie alpejskim, a już istnieją kursa szkolące instruktorów serowarstwa; zresztą i na Podhalu już zaczęły się pierwsze kroki w tym kierunku ¹⁾.

* * *

¹⁾ Kilku baców z Podhala wysyłano do Szwajcarii. W Strążyskiej dol. i na Tomanowej pojawiły się bacówki wzorowe.

Formy wędrowek pasterskich wogóle. Pasterstwo sezonowe jest zjawiskiem powszechnem w górach w całym starym świecie od gór chińskich aż po półwysp Pirenejski i Afrykę. Również istnieje ono w górach średnio wzniesionych, jak Masyw Centralny francuski, Wogezy, wyżyna skandynawska i inne. Bowiern wśród ludów, uprawiających pasterstwo pierwotne, typowo nomadyczne, są ludy mające stałe siedziby, pomiędzy którymi od-



Rozpowszechniony typ szalasów (montagnette) murowanych z drewnianym dachem w Alpach Sabaudzkich (z książki Arbos: *La vie pastorale dans les Alpes Françaises*).

bywają wędrowki pasterskie (np. w Himalajach mieszkańcy Nepalu, Buthanu, Kaszmiru mają przysiółki letnie). W Europie ostatnim ludem pasterskim uprawiającym stale nomadyzm, są Arumuni na półwyspie Bałkańskim, którzy za panowania tureckiego swobodnie poruszali się po całym półwyspie, jak i inni pasterze; po zrzuceniu jarzma tureckiego granice polityczne stały się przeszkodą dla wielkich wędrowek, które odbywają się w mniejszym promieniu. Na półwyspie Bałkańskim wogóle są pasterze fachowi (bačijo), nie-trudniący się wcale rolnictwem, choć mają pola uprawne. Nasuwa nam to analogję z pewnym typem starych pasterzy na Podhalu i w niektórych okolicach Słowaczyny, którzy zimą z owcami w górach, nie chcąc zupełnie zajmować się gospodarstwem domowym i rolnem.

Odrębną formą pasterstwa sezonowego są wędrowki letnie z równin spalonych słońcem w góry i wędrowki zimowe z okolic górskich, pokrytych

śniegiem na cieplejsze i zielone równie nadrzeczne lub nadmorskie. Cały obszar śródziemnomorski uprawia ten rodzaj pasterstwa, pozostającego częstokroć w rękach wielkich przedsiębiorców¹⁾. Typowo przedstawiają się pod tym względem półwysep Bałkański i Pirenejski. Na pierwszym odbywają się zimowe wędrówki z obszarów środkowych i z gór Bałkanu ku basenom centralnym oraz ku wybrzeżom mórz Egejskiego i Czarnego, a z gór dynar-



Wędrówka zimowa stada owiec szukającego paszy na miejscach wolnych od śniegu w Engadynie w Alpach Szwajcarskich.

Fot. Rudolf, z wyd. Brockmann-Jerosch: Schweitzer Volkleben.

skich w jedną stronę ku równinom Sawy, Dunaju i Morawy, oraz w drugą stronę na wybrzeże adriatyckie. Wędrówki zimowe mają większe rozmiary jak letnie, wysyłane głównie z obszarów krasowych na pastwiska obfitujące w wodę (np. z dolnej Hercegowiny do górnej). W południowych i centralnych partiach półwyspu, w górach Bałkan i Rodope są wędrówki zimowe najwięcej rozpowszechnione, choć są mniejsze obecnie jak za dawnych czasów. Na półwyspie Pirenejskim stada owiec i bydła wypasają się latem w Pirenejach oraz w różnych Sierrach hiszpańskich, dokąd zmusza je udawać się brak wody w rozpalonym wnętrzu Hiszpanji, a wody płynące z pod

¹⁾ Arbos, twórca francuskiej terminologii w badaniach pasterskich, nazywa to „transhumance“ w przeciwstawieniu do „nomadisme“ (bez stałych siedzib) i do „vie pastorale“, którą charakteryzują wędrówki w obrębie tego samego górotworu, a więc w niewielkim promieniu. (La vie pastorale dans les Alpes Françaises).

lodowców pirenejskich podczas tajania śniegów są upragnionem celem wędrowek. Wędrowki w Hiszpanji związane są przede wszystkim z ciągłym poszukiwaniem wody¹⁾.

Stada, wędrujące na zimę w obszarze śródziemnomorskim, muszą pokonywać odległości setek i tysięcy kilometrów. Tego rodzaju wędrowki spotkać można w Alpach południowych, (w Alpach Francuskich zdarzają się wędrowki tego typu z całą rodziną, ostatni przykład nomadyzmu w Alpach) w Apeninach, w Karpatach Siedmiogrodzkich, na Kaukazie. Masy złożone z dzie-



Stado bydła w Alpach Szwajcarskich (Flumseralp w Appenzell).

W głębi szczyt Churfirsten.

Fot. Engel, z wyd. *Schwetzer Volkleben*.

sięiątków tysięcy sztuk owiec i bydła, z których po kilka tysięcy należy nieraz do jednego właściciela, wędrują w ten sposób, nierzadko odbywając drogę koleją (półwysep Pirenejski, południowa Francja).

Stan pasterstwa w górach europejskich. Formy życia pasterskiego, stopień kultury pasterskiej, sposób eksploatacji pastwisk są bardzo różne na terenie gór europejskich, a naogół

ku wschodowi Europy przedstawiają się bardziej pierwotnie; pasterstwo w Karpatach ma formy bardziej pierwotne jak w Alpach, w górach bałkańskich bardziej jak w Karpatach, ale np. na Kaukazie istnieje pasterstwo na wysokim poziomie o typie alpejskim, zaprowadzone przez kolonistów szwajcarskich, a na najbardziej ku zachodowi Europy wysuniętym półwyspie Pirenejskim, znajduje się ono na najniższym stopniu rozwoju. I w obrębie Alp, które górują naogół wysoko rozwiniętą gospodarką pasterską, istnieją wielkie różnice na terenie różnych krajów. Najwyżej stoi pasterstwo w Szwajcarji, inne kraje dopiero niedawno weszły na drogę intensywnej i racjonalnej gospodarki pasterskiej, wielkie postępy można śledzić w tym kierunku w Alpach Bawarskich i Austrjackich; w Alpach Francuskich rozwój jest nierównomierny, wzorowo przedstawiają

¹⁾ Są hale w obrębie Sierra Guadarrama, na których bydło i owce pojone są co trzy dni, trzody przyzwyczajają się do tego.

się np. niektóre okolice w Jurze francuskiej i w Sabaudji, a bardzo ekstensywną gospodarkę prowadzi się w Alpach Nadmorskich. Podniesienie pasterstwa na stopień bardziej kulturalny, przez wprowadzenie melioracji, jest szczególnie trudne w obszarach silnie wyniszczonych przez pasterstwo, czem odznaczają się góry w całym pasie śródziemnomorskim. Wszędzie już jednak w Alpach zaprowadzone są związki i stowarzyszenia, mające na celu podniesienie gospodarki pasterskiej i poddanie jej kontroli władz. Wielkie sumy przeznaczają rządy corocznie na melioracje pastwisk, a szereg ustaw reguluje życie pasterskie. Niektóre społeczeństwa nie wykazują jeszcze dostatecznego zrozumienia, zarówno dla rozwoju pasterstwa i jego znaczenia w gospodarce ogólnej, jak dla wiążącej się z tem sprawy ochrony przyrody przed zupełną zagładą, jaką sprowadza rabunkowe pasterstwo; przykładu jaskrawego dostarcza Hiszpanja.



Kamienne szałaszy dolinne w Alpach Szwajcarskich na wysokości 1607 m (Baumgarten w Kantonie Glarus). W głębi szczyt Tödi.

Z książki Spann: *Alpwirtschaft*.

Zwyczaje pasterskie w Alpach. Formy szczałkowe. Charakterystyczną jest rzeczą, że nawet tam gdzie pasterstwo, jako ważna gałąź gospodarki dochodowej, prowadzone jest wedle całkiem nowoczesnych metod, jak np. w Szwajcarji, nie przeszkodziło to zachowaniu się wielu starych zwyczajów. I tak powszechnie przechowują się zwyczaje towarzyszące pochodowi w góry oraz wędrowce powrotnej, zachowuje się przytem porządek pochodu¹⁾, prowadzonego przez „Meistersenn'a“, który niesie jarzmo z olbrzymimi dzwonkami dla krów,

¹⁾ W Alpach Francuskich do niedawna jeszcze organizowano wędrowki na sposób wojskowy. Stada łączono w „kompanje“, z których każda u schyłku XIX. w. obejmująca po 20.000 sztuk zwierząt, kierowana była przez specjalnego dowódcę „bayle“ lub „conseil de guerre“ = „la robe“, który, w pośrodku krocząc, wydawał rozkazy pomniejszych kierownikom, (ordre de marche), wśród których panował podział pracy. Kompanje dzieliły się na mniejsze stada po 500—2000 zwierząt ze starymi kozłami na czele, mającymi ogromne dzwonki. Osły sżyły objuczone koszami z produktami szałasu i z jagniętami, olbrzymie psy towarzyszyły tym stadom. (Arbos Ph. *La vie pastorale dans les Alpes Françaises* str. 575 i n.). Opis ten przypomina wędrowki pasterzy bałkańskich, przyczem Arumuni wędrują z całymi rodzinami niosąc dzieci w koszykach.



Alpy Karnińskie (hala Promosio w prowincji Udine). Charakterystyczne włoskie półotwarte stajnie (loggia), kolisto zabudowane. Dwie loggie pojedyncze, dwie podwójne. Przypominają one wielkie stajnie dla wołów na Słowaczynie. Jest to najniższy położony etap na wys. 1550 m, zajęty przez bydło dopiero w połowie czerwca.

Z książki Spann: Alpwirtschaft.

i prowadzący ze swemi rodzinami zbiorową gospodarkę mleczną w szałasach krowich, używają do mierzenia mleka dwóch kawałków drzewa wedle starej rzymskiej metody, przyczem jeden kawałek zachowuje kierownik szałasów (Obersenn, to co u nas baca)²⁾ sobie, drugi oddaje on spółnikowi tej gospodarki do kontroli. Przypomina to żywo „zamirki“ karpackie, a wymiar sera dla poszczególnych spółników odbywa się zupełnie podobnie jak w Kar-

pasterze ubierają się odświętnie, strojąc bydło w wieńce z kwiatów, (premijowanie krowy najbardziej mlecznej), a dla okolicznych wiosek dzień zejścia z hal jest dniem uroczystym. Kult niektórych świętych, związanych z życiem pasterskim, utrzymuje się powszechnie. A więc opiekunami pasterstwa są św. Jerzy (sant Jöür w Appenzell), św. Jakub, św. Piotr, św. Gaweł (Gallus), św. Marcin, patron pasterzy i trzód, są to zatem ci sami święci, którzy mają znaczenie w pasterstwie karpackiem.

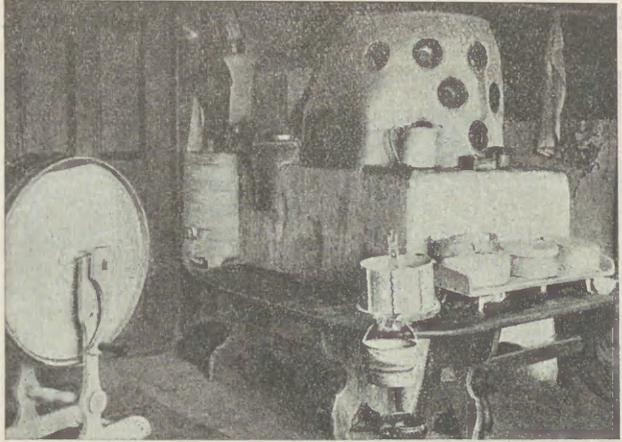
Jeszcze ciekawszem jest przechowywanie się pierwotnego zwyczaju mierzenia i obliczania należytości mlecznej właścicielom bydła. Spann¹⁾ w opisie pasterstwa we Włoszech powiada, że słynni pasterze przy gospodarce mlecznej w Lombardji, znani jako wynalazcy sera parmezańskiego

¹⁾ Alpwirtschaft, Freising 1923, str. 495 i nast.

²⁾ Árbos, Ph., op. cit. str. 427, wspomina też o mierzeniu mleka wedle starej miary.

patach, proporcjonalnie do długości pobytu. W tych stronach Alp spółnicy narzeczani zabierają dla siebie cały podój do fabrykacji sera i to przez tyle dni wiele przypada na każdego w stosunku do wydajności mleka jego krów. Jest to znów forma podobna do opisanej powyżej w niektórych stronach Karpat, gdzie spółnicy bacują kolejno, przyczem w Karpatach podstawą rachunku jest liczba wszystkich

owiec w szałasie, w Alpach zaś ilość dzienna całego mleka. Inne alpejskie „zamirki“ (Teslen) o różnych typach, jako występujące dawniej w Alpach powszechnie przy udoju próbnym, jak i cały ten system gospodarki mlecznej¹⁾ opisuje Stebler²⁾. W systemie wzajemnego wyrównywania deseczki te miały odpowiednią ilość nacięć, oznaczających wiele mleka są sobie spółnicy nawzajem winni, inne były wspólne (zob. ryc. na str. 120). Zamirki w Tatrach Polskich były osobne dla



Wnętrze szałas z gospodarką mleczną (Sennenstube) w Alpach Szwajcarskich (Appenzell) z charakterystycznym piecem o specjalnych wnękach dla zwiększenia ciepła i z miedzianym przyrządem do pędzenia wódki z gencjany (po lewej stronie). W rogu na lewo okrągła drewniana chłodnica na wódkę przypomina góralską obońkę. Na ławce ciekawe naczynia.

Fot. Meng, z wyd. Schweitzer Volksleben.

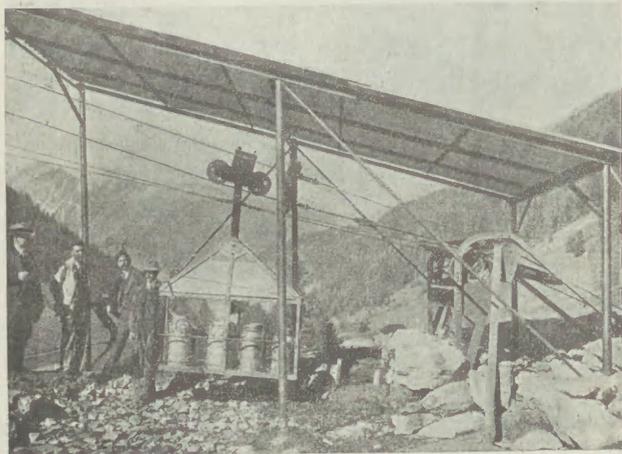
każdego spółnika, na Słowaczyźnie mierzono każdemu tym samym „rowaszem“, na Zamagurzu (w Osturni) przechował się zwyczaj opisany na str. 120. W szałasach alpejskich z gospodarką scentralizowaną bywały tablice kontrolne, zamiast deseczek, do obliczenia należnego spółnikom kwantum sera. We wszystkich wypadkach zarówno znaki (zamiast cyfr)³⁾, wyrażające miarę mleka, jak sama miara były ogromnie pierwotne i pod tym względem analogie z pasterstwem karpackim idą bardzo daleko. Również istniały

¹⁾ Zwykle w organizacji krowiarń alpejskich jest główny Senn (także Meistersenn) i Untersenn, im podlegają pasterze, którzy doją, mający do posługi parobków. Przebiegnię na jednego dojarza liczy się 16—18 krów, na włoskich szałasach po 30 krów.

²⁾ Alp. u. Weidewirtschaft, Berlin 1903, str. 57 i nast.

³⁾ W szałasach niżnotatrzańskich są jeszcze podobne znaki na mincerzu, t. j. wadze starego systemu.

w Alpach na halach spółkowych znaki własnościowe na osobnych deseczkach, zwanych także „Tesslen“, na których każdy spółnik oznaczał ponadto stopień uprawnień swoich w spółce zapomocą pewnego rodzaju cyfr (t. zw. chłopskie liczby)¹⁾, które podobno przypominały rzymskie. Podstawą uprawnień była krowa (Kuhrecht), względnie jedna stopa krowy ($\frac{1}{4}$ krowy), czyli ta sama zasada co w Tatrach. Części większe deseczek, z przewierconym z jednej strony otworem, związanych razem sznurkiem, zabierał kierownik hali (alpvoigt, rodzaj szłaśnika karpackiego),



Kolejka linowa do transportu mleka z szałasów w Alpach Szwajcarskich (Stillberg koło Davos).

Z książki Strüby: *Alp. u. Weidewirtschaft in der Schweiz.*

części mniejsze zachowywali sobie spółnicy. W Tatrach można się spotkać z mglistą już tylko tradycją o znakach własnościowych, nacinanych na łaskach pasterskich²⁾. W nowszych czasach został w Alpach ten wybitnie archaiczny zwyczaj zastąpiony księgami uprawnień (Alpbücher) na halach.

Niewątpliwie etnologiczne studja porównawcze wykryłyby wiele pierwotnych zwy-

czajów i zabobonów pasterskich, podobnych do siebie w całym systemie gór typu alpejskiego. Na tem miejscu wspominam o nich tylko przygodnie i w chęci zwrócenia uwagi na rzeczy tak niesłychanie interesujące.

W tych okolicach, gdzie pasterstwo alpejskie zachowało więcej dawnej prymitywności, istnieje zwyczaj koszarowania, a koszary z desek lub drążków poziomych zupełnie przypominają karpackie³⁾. Spotkać też można, choć coraz rzadziej, na wysokich halach pozostawianie bydła w nocy na jednym miejscu przez cały sezon, co daje w rezultacie smutne zjawisko zaniedbanego „szałasiska“, znane nam dobrze z Karpat. Przez systematyczne nawożenie, z zastosowaniem nawozów sztucznych na halach alpejskich, oraz bu-

¹⁾ Stebler, *Alp. u. Weidewirtschaft* str. 38 i nast.

²⁾ Badacze pasterstwa innych stron Karpat nie wspominają o tem zupełnie.

³⁾ Stebler, *op. cit.*, uznaje ten system za bardzo dobry i żałuje, że nie jest więcej rozpowszechniony w Alpach.

dowanie obszernych stajen dla bydła wyparte zostały po większej części te zwyczaje.

Porównanie pasterstwa alpejskiego z karpackim. Ogólnie biorąc, całe pasterstwo alpejskie ma wiele podobieństw do karpackiego, pomimo tylu nowożytnych urządzeń. Cechuje je, jak w Karpatach, scisły związek z gospodarką osady stałej (są nawet w Alpach osady, gdzie mieszkańcy t. j. całe rodziny odbywają przez cały rok wędrowki pomiędzy polami uprawnymi a halami, przykładem dol. Aniwiardów w Alpach Francuskich, trudno wtedy nawet mówić o stałej siedzibie). W Alpach, jak w Karpatach Zachodnich i na północnych stokach Karpat Centralnych, znajdują się łąki kośne. Na hale z go-

spodarką indywidualną wędruje częstokroć oprócz pasterzy część rodziny, podobnie jak to ma miejsce w Tatrach Polskich, natomiast na halach z gospodarką zbiorową gęstość zaludnienia jest o wiele mniejsza przy dużym zagęszczeniu trzód, co jest zjawiskiem znanym w Karpatach. Budownictwo pasterskie, ogromnie

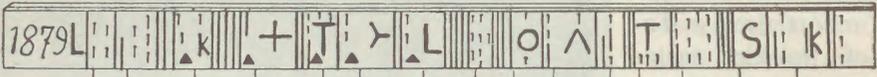
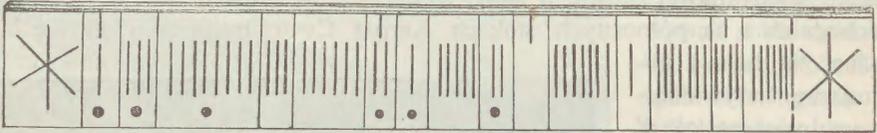


Przed wyjściem w hale w Alpach Szwajcarskich (Appenzell). Pasterze i pasterki w odświętnych, charakterystycznych strojach; krowy przybrane w ogromne dzwonki i wieńce z kwiatów.

Fot. Feuerstein, z wyd. Schweitzer Volksleben.

zróżnicowane, wykazuje w zasadniczej strukturze pierwotnego szałas, spotykanego na najwyższych halach (w Alpach szałas przekraczają 2663 m, a więc wysokość Garłucha), podobieństwo do typu karpackiego, choć materiałem głównie używanym jest kamień. Wielka ilość typów przejściowych od pierwotnego szałas do dojrzałej architektury chaty wiejskiej, występowanie wsi pasterskich, mało uchwytnie granice między osadnictwem pasterskim a stałym, wszystko to nasuwa porównanie z Karpatami, a przede wszystkim z Tatrami Polskimi i z Beskidami Huculskimi. W środkowej, najwyższej części Alp Francuskich pasterstwo mniej uległo zmianom pod wpływem nowożytnych warunków gospodarczych, jak w zewnętrznych obszarach. Naogół w Alpach Francuskich przeważają jeszcze w pasterstwie owce podobnie jak w całych Karpatach, oraz jak na wysokich halach Alp Włoskich, podczas gdy w Szwajcarii i innych krajach alpejskich bydło rogate, szczególnie krowy stały się główną podstawą pasterstwa, ale i w Alpach

Francuskich zaczęło to zjawisko występować. W przeciwieństwie do Karpat w niewielu już tylko okolicach alpejskich zużytkowuje się mleko owcze (zawsze razem z krowiem), co jest dawnym przeżytkiem; przeważnie wypasa się owce dla otrzymania mięsa lub wełny. Są okolice w Alpach, gdzie pasą się wszystkie gatunki bydła, nie wyłączając kóz, choć po większej części wypas kóz uległ zakazom. Najwięcej analogij między pasterstwem alpejskiem i karpackim widać w zakresie form zwyczajowych, na co dotychczas nie zwrócono dostatecznie uwagi.



Deseczki do notowania wymirowanego mleka. U góry „gont“ z Osturni, wsi ruskiej na Zamagurzu spiskim z lata r. 1930. Jedno nacięcie poprzeczne oznacza 1 rumpl = 2 deci, $\frac{1}{2}$ nacięcia = $\frac{1}{2}$ rumpla = 1 deci; dziurka = 1 poharik = $\frac{1}{2}$ deci. Przegrody odgraniczają mlrę poszczególnych właścicieli, którzy w obrębie jednej spółki bacują kolejno proporcjonalnie do ilości mleka i czasu wypasu na ugorze po 10–12 razy w sezonie, licząc po 3–4 rumple na 1 dzień, zależnie od umowy i od ilości spółników. Spółkę zawiązuje kilkunastu sąsiadów. Kto ma $\frac{1}{2}$ rumpla, bacuje tylko 1 dzień w ciągu lata na św. Jakuba. U dołu tradycyjna deseczka kontrolna w Alpach w kantonie Wallis (hala Ruspeck) z r. 1879. Całe nacięcie oznacza (jak w Osturni) 1 miarę, $\frac{1}{2}$ nacięcia = $\frac{1}{2}$ miary, trójką = $\frac{1}{4}$ miary, kreseczka („Stupf“) = 1 łyżkę. Jedna miara = 16 łyżek. Właściciele odróżniali się po odrębnych znakach lub literach.

Przyczyny upadku życia pasterskiego. Życie pasterskie upada we wszystkich górach europejskich. Przyczyny tego są różne, ale wśród wielu przyczyn miejscowych głównie działają na pasterstwo destrukcyjnie dzisiejsze skomplikowane i trudne warunki gospodarczo-społeczne. W wielu okolicach Alp, podobnie jak w Karpatach, daje się odczuwać brak pastwisk, w Alpach Austriackich np. utrudnia życie pasterskie wielka własność, rezerwująca rozległe tereny na polowanie, Alpy Francuskie i Szwajcarskie cierpią na brak sił roboczych i na zmniejszanie się ilości trzód, a te same przyczyny znane są w Karpatach. Urbanizacja życia, wyludniająca ogromne obszary w Alpach, skutkiem czego zamierają nieraz całe wioski, powstawanie licznych centrów uzdrowiskowych i turystycznych działają z jednej strony równie ujemnie, jak uprzemysłowienie gospodarki hodowlanej, liczące na szybki zbył,

a wymagające często pozostawiania bydła w stałych stajniach z drugiej strony. W Karpatach raczej zbyt prymitywność i rabunkowość zabija pasterskie życie. O ujemnym wpływie granic politycznych na pasterstwo wspomniane zostało wyżej. Powszechnem zjawiskiem utrudniającem pasterstwo to wyniszczenie roślinności, skutek nadmiernego i nieracjonalnego pasterstwa.

Zarówno w Alpach jak w Karpatach przesuwają się środki ciężkości w życiu pasterskim ku strefom niższym, zawierającym łąki i od pastwisk grzbietowych i stokowych ku dolinnym. Autorowie alpejscy stwierdzają zamianę wielu szafasów mlecznych na mieszane z bydlętem jałowem, a jako przyczyny podają, oprócz tu wymienionych, korzystniejsze oddziaływanie hal dolinnych, trudności związane z urządzeniem wzorowych serowarni na wyższych pastwiskach i zwiększenie wypasu jałowego bydła na niekorzyść mlecznego. Zdarza się i w naszych górach i w alpejskich, że hale, pozostając obszarem gospodarczym, przestają być obszarem osadnictwa sezonowego. W Alpach Francuskich są okolice, gdzie zamarło całkiem życie pasterskie miejscowe, ale hale zaludniają się stadami, przyprowadzanymi z dalekich stron¹⁾. Porzucenie ról, położonych daleko od miejsca stałego zamieszkania, stało się w niektórych okolicach Alp również przyczyną zaniechania pasterstwa, które tam spełniało rolę melioracyjną, tak jak w Karpatach szafasnictwo rolne. Gorzej od hal prywatnych zagospodarowane są w Alpach hale należące do spółek pasterskich lub do gmin, w Karpatach dzieje się to samo w zakresie dbałości o pastwiska.

Zofja Hołub-Pacewiczowa.

Wycieczka — jak się o niej nie pisze²⁾.

Łało — łało dzień — dwa dni — tydzień. Co wieczora zbierali się taternicy u Dzikiewicza i u Przanowskiego w komplecie — co wieczora mówiono przy dwudziestu stolikach o sprawach taternickich, o problemach, o taternikach przy danych stolikach nieobecnych, o ceprach, zadaniach turystyki i kandydatach na bambus. Omawiano głośno problemy, o których się nikomu nie śniło, a pocichu te, które miały „paść“.

Łowiono chytrem uchem słowa, padające od stolika koryfeów. Uważano

¹⁾ U. Arbos: (Op. cit.) Transhumance provençale i transhumance commerciale.

²⁾ Na miejsce działu „Z lat dawnych“ zamieszczamy tym razem — na wyrażone z kilku stron życzenie — artykuł p. Ferdynanda Goetla, nie pochodzący ze zbyt odległej przeszłości, bo z r. 1912. Oprócz wartości, którą posiada sam przez się, przedstawia on interes jako pierwszy literacki debiut pisarza, cieszącego się dziś szerokim i zasłużonym uznaniem. Drukowany w swoim czasie w „Taterniku“ uszedł on uwagi szerszego koła czytelników, wyrwywamy go przeto z niepamięci.

powszechnie, że ideałem taternika jest kierunek estetyczno-„kleterujący“ — ale nie wierzono nikomu, że jest jego wyznawcą. — Wogóle bawiono się doskonale.

Nareszcie wypogodziło się i było ładnie dzień, dwa dni. Co wieczora biegli taternicy do Dzikiewicza i Przanowskiego, aby się przekonać, czy którego nie brakuje. Co wieczora spozrzegali, że są w komplecie — i wracali spokojnie do domu.

Az dnia jednego zaniemógł jeden ze znacznych i nie zjawił się w knajpie. Czekano godzinę z niepokojem, dwie z niecierpliwością, trzy z rozpaczą. W godzinie czwartej gruchła wieść, że nieobecny nosił się skrycie z zamiarem zrobienia poważnego problemu. W godzinie piątej zapłacono przy dwudziestu stolikach i opuszczono lokal z nastrojami ludzi skazanych na śmierć.

Dnia następnego świeciły kawiarnie pustkami. Taternicy poszli w góry.

Poszedłem i ja. Wytrzymałem bez ataku nerwowego arogancki wrzask budzika, obarczyłem plecy straszliwym worem, przez piersi narzuciłem linę — pojąłem w rękę czekan i poszedłem. Spotkałem towarzyszy, z którymi łączył mnie problem w kawiarni poczęty, skonstatowaliśmy, że śliczny dzień. Zerknęliśmy łakomie ku zachodowi, z kąd zwykle idzie deszcz i ruszyliśmy przez Krupówki z minami ludzi, mających zabić cezara. Nie odpowiadaliśmy na ukłony podrzędnych znajomych, nie oglądaliśmy się za kobietami, uśmiechem pobłażliwym odpowiadaliśmy na słowa podziwu i zdumienia, padające z ust przerażonych ceprów. Czuliśmy w sobie potęgę zbliżającej się chwili.

Wkrótce spotkaliśmy męża nam podobnego. Z miną jagnięcia zapytał, dokąd zdążamy. Jako ludzie w podobnych sytuacjach doświadczeni, oddaliśmy głos temu, co łągał, nie zmieniając farby twarzy. Zaufany udzielił turyście wyczerpujących wiadomości o problemie, dyskutowanym przez naszych konkurentów ze stolika sąsiedniego i pożegnał go z nieporównanym szczerym uśmiechem. Turysta oddalił się rad, że wie, dokąd nie idziemy.

A my szliśmy do Ciemnosmreczyn z zamiarem dokończenia grani Hrubego. Drogę od Kuźnic do Zaworów opisałem w górnych i mistrzowskich zwrotach — i byłbym ten opis niewątpliwie tutaj umieścił, gdyby nie głupi zbieg okoliczności. Opisałem tam zgrozę i potęgę zbliżającej się i przechodzącej burzy i przeczytałem go jednemu z towarzyszków wycieczki celem usłyszenia pochwały. Miał odpowiedzi wyciągnął zeszyt i przeczytał mi identyczny ustęp, opiewający bezobłoczne niebo i góry słońcem zalane. Dotknięty tym delikatnym zarzutem, zwróciłem się do trzeciego członka wyprawy z prośbą o opinię. Przysłał artykuł, rozwodzący się nad ponurą melancholią gór, nieustępliwą mgłą spowitych. Nie chcąc się tedy narażać na ewentualne oskarżenie o minięcie się z prawdą, musiałem zaniechać umieszczenia tego opisu.

Doszliśmy tedy, w dowolnych dla fantazji czytelnika warunkach atmosferycznych i podporządkowanych mi pejzaży do Ciemnosmreczyn, i zjadłszy zwykłym trybem rzeczy kolację, położyliśmy się naturalnie spać, przecliując tajemniczy szmer strumyka i „odwieczną baśń“, szumiącą po lesie.

Z rankiem miła niespodzianka — leje. I to uczciwie po tatrzańsku. Dla zamarkowania taternickiego honoru zbieramy się mimo tego i ruszamy z powagą — lecz ze spokojną pewnością zawrócenia. Przy pierwszej kolebie walna narada i odwrót wśród protestów najłabszego i najtchórzliwszego kompaniona. Niezapomniany dzień, spędzony w schronisku przy odgłosie trzaskających na ogniu kiełbas — ciąglem pluskaniu przelewanej herbatki i opowiadaniu „kawałów“, przy których się tylko taternik nie rumieni, — zeszedł nadspodziewanie szybko i bez wrażeń. Dopiero wieczór przyniósł nam niespodziankę w formie zbłąkanej wycieczki. Usłyszawszy z daleka liczne hukania i krzyki, zajęliśmy z gorączkowym pośpiechem najlepsze miejsca w budzie, poczem dopiero odpowiedzieliśmy na sygnały. Za chwilę ujrzeliśmy kilka wymokłych postaci, przeważnie żeńskiego rodzaju, na czele których kroczył wyniosły mąż, pozbawiony nie wiedzieć z jakich względów pończoch. Spoglądneli w głąb budy — chwilę stali bezradni, nareszcie gołonogi jegomość zaczął nieśmiało:

— Przepraszam panów, daleko do schroniska?

— Do jakiego? — pyta p. Z. z rzeczywistym zdziwieniem.

— No do tego, ot tu na mapie — rzecze „pan“ przyświecając zapałką — w Ciemnosmreczynach.

— Stoi pan przed niem.

— Ach! Więc to tutaj? — łamię się w bolesnem zdziwieniu głos za ścianą. Z za jego pleców dolatują cienkie głosiki: „Jezus Marja“, „Ładna historja“, „Przecież tu spać niepodobna“, „Jak my się tu pomieścimy?“

— Zrobi się jakoś — uspokaja p. Z., nie ruszając się z miejsca. — Byłem tu raz, jak piętnaścioro ludzi nocowało.

Na dworze milczenie — potem przytłumione głosy ludzi, którzy radzą.

— A proszę pana — zagaja na nowo poszukiwacz schroniska — czy schronisko „Newcera“ takie samo?

— Ani porównania — wpada skwapliwie p. T. — Tam, proszę pana, łóżka, kołdry, ciepło i czysto jak w hotelu (mityguję go łokciem).

— Tak, a daleko do niego?

— Będzie pół godzinki, jak państwo dobrze pójda kwww... — nie skończył, mając gębę zatkaną dłonią sąsiada, o sercu uczciwszem.

— Hyclu jeden! — mruży sąsiad. — Czyś się wściekł? — pobłądzą.

— Cicho siedź. Przecież nie umrą — odburkuje „hycl“.

— Proszę — dziwi się głos za drzwiami. — A na mapie tak daleko

się wydaje, tylko wie pan, ciemno choć oko wykol, latarki nie mamy, boję się, że nie trafimy.

— Ależ panie! Droga, że ślepy zajdzie. Pójdziecie państwo doliną aż do „polanki“, potem na lewo i jesteście na miejscu, a latarkę państwu pożyczę — kończy wspaniałomyślnie, dobywając moją nowiutką latarkę z półki. — Tutaj moja wizytówka z adresem, odda pan w Zakopanem.

Latarnia mająca zginąć bezpowrotnie, zbudziła znieczuloną uczciwość w moim sercu, wmięszałem się w dyskusję i powołując się na zmęczenie pań, odwołem towarzystwo od zamiaru udania się do Niewcyrki i wezwałem do pozostania w schronisku, poczem natychmiast rzuciłem się na posłanie, chrapiąc perfidnie.

Dzień stawał piękny i słoneczny, gdym po wyjątkowo dobrze przespanej nocy ściągał podkute kończyny z pleców jednej z dam. Pożegnawszy się serdecznie z sympatycznym gronem, ruszyliśmy w Dolinę Hlińską. Straciwszy ze trzy razy doskonale znaczoną ścieżkę, dobiliśmy progu doliny, skracając sobie czas wkuwaniem w pamięć szczytów i turni widocznych.

Na progu spoczynek i napełnienie manierek wodą, przeciwko czemu ja jako szczęśliwy gospodarz półtoralitrowej flaszki gwałtownie protestuję „przeczuwając“ u góry źródło. Czas potrzebny do osiągnięcia grani, sypiącym się żlebiskiem, skraca mi obliczanie ilości kilogramometrów pracy, które marnuję, windując półtora litra wody, z doliny na szczyt. Olbrzymi rezultat rachunku zabiera mi humor i możliwość obserwacji drogi i napawa niestychaną irytacją, która rośnie do apoplektycznych rozmiarów, gdy niedaleko grani znajdujemy naprawdę źródło. Wyładowawszy swoje oburzenie w dłuższym monologu, spoglądam z rozrzewnieniem, jak wypadły z pod nogi dobijającego grani towarzysza głaz, zmierza prosto ku kędzierzawej łepiecie projektodawcy napełnienia flaszek. Tenże jednak ostrzeżony wykrzyknikiem nieinteresowanego towarzysza odskakuje w bok, głaz odbija się o ścianę, w pobliżu struchlałego ucha. „Gdyby tam było oko“, przypominają mi się słowa, dolatujące mię zwykle z okna rodzinnego domu podczas ewolucji z flobertem. Wypadek powoduje żywszy dyalog między sprawcą a niedoszłą ofiarą, co mi powraca pożądaną równowagę ducha. Po długim lawirowaniu z jednej i drugiej strony grani, wychodzimy na szczyt z dwugodzinnem opóźnieniem. Szczyt. Widok — odczuwanie. — Znałem taterników, co zjadłszy, nie odczuwali — ale nie znałem takich, co by nie zjadłszy, odczuwali. To pewnik. Ilości i jakości spożytej strawy nie należy jednak brać za kryterjum następującej bezpośrednio potem wrażliwości na piękno przyrody, gdyż rezultaty mogłyby być fałszywe. Obok tej zasady konieczną jest chęć odczuwania, świadomość, że się odczuwa, oraz duma, że się odczuwa lepiej i głębiej od sąsiada. Należy także oznaczyć chwilę, w której odczuwanie ma

dojść do maximum, w chwili tej jest wskazanem wstrzymać na kilka sekund oddech i zamknąć oczy. Kto spełni wszystkie te warunki, dozna wspaniałego uczucia wtopienia się w przyrodę, pełnego pogardy dla ludzi świata — poczem śmiało może napisać artykuł. Z wszystkich tych warunków spełniłem wówczas tylko jeden: — zjadłem — nic też dziwnego, że nic nie pamiętam ze szczytowych chwil.

Zjadłszy i spoczawszy — ruszyliśmy ku przełęczy, dzielącej szczyt Hrubego, od dziewiczych turni, w jego grani. Gnany prawdopodobnie rzeczywistym zapałem, dobiłem jej w kwadrans przed towarzyszymi; stanąłem, splunąłem na fenomenalną odległość — spoglądałem w turnię i byłbym przysiągł, że zęba w nią nie wbije. Podobnego zdania był zresztą mój brat, złączący okrakiem z ostatniego zęba na grani. Mimo zgodnej opinii spróbowałem, znalazłem jakąś listewkę, trawersik, konik, siedziałem na szczycie. I siedziałem długo, spoglądając wściekłem oczkiem na towarzyszy, posilających się w pogodzie ducha na przełęczy. Zacząłem prosić, nalegać, wymyślać — wyczerpałem całe językoznanstwo z za rogatki zwierzyńckiej i łyżczakowskiej, — nareszcie wypłynął z za bloku kędzierzawy łeb i korpusik pana P. i sekwensów. Zaczęła się wędrówka granią. Chcąc zabawić czytelnika, nie będę jej tutaj opisywał — natomiast pozostawię tę przyjemność jemu. A to w sposób bardzo prosty. Niech weźmie rzeczowniki: trawers, kominiek, chwyt, koń, powietrzność, trawka, expozycja, płyta, rozkosz, duma, asekuracja i t. p. i układa je coraz to w innym porządku — wsadzając co pewien czas słowo: zjazd. Któraś z waryacji napewno odpowie prawdzie. Skorzystam na tem i ja, gdyż mógłbym się w porządku pomylić, coby do reszty moją i tak zdyskredytowaną w kołach taternickich opinię — pogrążyć mogło. Wyobraźmy sobie moje poniżenie, gdyby ktoś, idąc za opisem znalazł, na miejscu rysy — konia! albo zamiast trawniczka — ryse! Nie miałbym się wtedy już poco w kawiarni pokazywać.

Z ciekawych epizodów należy wspomnieć o jednym. Przy zjeździe z którejś turni pękła gotowa pętla, wskutek czego znalazłem się niespodziewanie szybko i lekko na wązkim upłaziku nad przepaścią, asekurowany z góry przez 5 ludzi. Wypadeczek napędził strachu dzierżącym koniec liny, dla mnie minął nie wiedzieć czemu bez wrazenia. Złąkłem się dopiero później, przeczytawszy odnośny ustępik w „Taterniku“. Potrójnej pętli, zakończonej potworną pałą węzła bezwzględnie najdoskonalszego, jaki kiedykolwiek widziałem, też się wspomnienie należy. Tudzież jeździe po śniegu jednego z kompanji, zakończonej tajemniczem zniknięciem w wytajanej dziurze.

Przyjemne jest uczucie, gdy taternik po kilkugodzinnem lawirowaniu nad przepaściami osiągnie końcem buta pierwszy gład na piargu — co do którego mam zawsze podejrzenie, że ten, który mu z serca spadł. Jeszcze przy-

jemniejsze, gdy wchodzi do schroniska i wciągając wonne zapaszki kuchenne w wydylakowane na wietrze nozdrza, oddaje niedbałe ukłony zwyczajcy, zatopionej w bombie braci.

Nam było tylko to pierwsze dane — czekał nas zato jeszcze okropny powrót przez progi Niewcyrki i bagna Koprowej.

Zmierzch kładł już po lesie ciemne aksamity — gdyśmy usiedli koło schroniska w Niewcyrce, podziwiając zapał, z jakim pewien młodzieniec ścinał ciupagą młodziutki świerk — zapewne na bezdymne ognisko nocne, tudzież nożyny jakiejś panienki, kąpane dziewiczo w strumieniu, tudzież zasmarowanego borówkami chłopczyne.

Powrót przez Koprową należał do najuciążliwszych rzeczy, jakie robiłem. Zmęczeni i głodni, spragnieni spoczynku ciaptaliśmy bohatercko przez młaki i błota, zatrzymując się tylko wtedy, gdy nam przerzynały drogę jakieś nieznaczone na mapie jeziora.

Ferdynand Goetel.

DO BRACI TURYSTÓW W CZECHOSŁOWACJI!

Od pewnego czasu w świecie turystycznym polskim rozbrzmiewają głosy coraz żywszego niepokoju w związku z tem, co dzieje się w górach pogranicznych po stronie czechosłowackiej. Do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego napływają ze wszech stron wiadomości o mnożących się niekorzystnych wydarzeniach terenowych oraz o projektach rozmaitych budowli w Tatrach, które dają obraz groźny dla przyszłości tych najpiękniejszych gór Polski i Czechosłowacji. I tak w Dolinie Koprowej wykonuje się szeroką jezdnią drogę do schroniska i rozważa się plan dalszej jej budowy ku Przełęczy Koprowej, w dolinie Kieżmarskiej dąży się do przedłużenia drogi jezdnej aż do Zielonego Stawu Kieżmarskiego, w Dolinie Łatanej wycięto w lesie drogę jezdnią aż do schroniska. W różnych punktach Tatr pojawiły się krzykliwe reklamy i ogłoszenia (droga od Jeziora Szczyrbskiego do Popradzkiego, Polski Grzebień i t. d.), w dalszym ciągu umieszcza się tablice pamiątkowe (Polski Grzebień), znaczy się ścieżki przez obszary, które powinny bezwzględnie pozostać na uboczu od ruchu turystycznego (jak przez Szeroką Jaworzyńską), niszczy się nieopatrznie osobliwości przyrody (jak źródło Jaszczurzyca pod Osobitą). Wśród projektów budowy nowych schronisk wysuwa się i rozważa projekty nieracjonalne dla turystyki, a szkodliwe dla piękna gór i zmierzające do przeładowania Tatr budynkami; pisze się i dyskutuje o budowach dalszych schronisk w dol. Kieżmarskiej, przy Stawach Hinczowych, w dol. Niewcyrki, w dol. Wazeckiej, w dol. Suchej pod Osobitą, a co najgorsze przygotowuje się budowę schroniska na Przełęczy Waga i wysuwa się projekt budowy kolei linowej na Gałuch oraz budowy obserwatorium na jego szczycie.

W imieniu turystów polskich, śledzących bacznie, co się w całych Tatrach dzieje, podnoszę swój głos, jako przewodniczący komisji dla robót w górach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, delegat dla spraw pogranicznych Parków Narodowych i przyjaciół turystów czechosłowackich, który niejednokrotnie czynem tej swej przyjaźni dawał wyraz. Mogę mówić w imieniu ogółu taterników polskich dzięki tej szczęśliwej okoliczności, że opinia zorganizowanych naszych turystów jest jednolita i wyrażała się wielokrotnie za jaknajdalej posuniętą ochroną Tatr.

Stanowisku naszemu mogę dać tem bardziej stanowczy i pewny wyraz że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nietylko w swych uchwałach, ale w czynie reguluje od lat kilku w Tatrach turystykę na podstawie zasad protokołu Akademii Polskiej i Czeskiej, spisane go w Krakowie dnia 8 i 9 grudnia 1926. Protokół ten, podpisany również przez wybitnych uczonych czechosłowackich, został przez koła naukowe i turystyczne Czechosłowacji i Polski przyjęty za wytyczne w pracy i podstawę do urzeczywistnienia wielkiego ideału świata turystycznego słowiańskiego, jakim ma być zamiana całych Tatr na pograniczny Park Narodowy. Zasady tego protokołu zostały też przyjęte przez naczelną organizację łączącą świat turystyczny Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii i Polski, jaką jest Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, przyjmując protokół Akademii oraz uchwały Asocjacji nie wznosi więc istotnie w Tatrach od lat pięciu żadnych nowych schronisk, a tylko naprawia i przebudowuje już postawione, nie przeprowadza żadnych nowych ścieżek i szlaków w Tatrach, a tylko przerabia i ulepsza te, które są, nie buduje żadnych nowych dróg jezdnych w głąb gór, a nawet dąży do redukcji już istniejących, odrzuca i udaremnia rozmaite projekty wykorzystania wód tatrzańskich, jakiegokolwiek uprzemysłowienia Tatr, budowy kolejek szczytowych i t. d.

Przeprowadzając tego rodzaju politykę turystyczną, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie daje wyraz wielkiemu przewrotowi, jaki się dokonał w opinii naszych turystów w ciągu ostatnich dziesiątków lat. My, turyści polscy, dostrzegliśmy, że, gdybyśmy dalej kroczyli w kierunku „wyużytkowania“ i udostępnienia Tatr, zepsulibyśmy ostatecznie to, co jest w Tatrach najcenniejsze dla turysty: ich pierwotną przyrodę i ich dzikie piękno. Z chwilą, gdy pokrylibyśmy Tatry siecią dróg jezdnych i wpuścili ruch kołowy i samochodowy w główne doliny i na przełęcze, gdy zastawilibyśmy Tatry za gęsto schroniskami i restauracjami, a na szczyty poprowadzili kolejki, zniszczylibyśmy nasze wspaniałe góry tak gruntownie, że nie mielibyśmy pocu w nie jeździć i chodzić. Niebezpieczeństwo to stanęło przed nami w tem większej grozie i tem bliżej, że Tatry są gniazdem górskim niewielkiem, łatwo więc przeładować je „cywilizacją“ i zniszczyć ich piękno.

Dlatego rozbrzmiało wśród nas hasło odwrotu od zbytniego udostępnienia Tatr i zapanowała niepodzielnie myśl powrotu do prostego życia w górach oraz najstaranniejszej ochrony przyrody, tej jedynej metody ocalenia piękna górskiego, a w dalszem następstwie idea utworzenia z Tatr Parku Narodowego, celem ich całkowitego, raz na zawsze, zabezpieczenia.

Idąc w tych kierunkach ideowych, spoglądamy przez graniczne przełęcze Tatr w Waszą stronę, wyciągamy do Was ręce i wołamy: zatrzymajcie się w drodze, na którą wchodzą w ostatnich latach Wasze dążenia! Pod-

dajcie rewizji hasła, które się u Was teraz tak często słyszy, jak największego ucywilizowania i udostępnienia Tatr i uznajcie, że w ich miejsce nadszedł także i u Was moment wywieszenia haseł naszych: ochrony Tatr!

My zdajemy sobie doskonale sprawę z różnicy, jaka istnieje między Waszą, a naszą stroną Tatr. Wiemy i rozumiemy, że po Waszej stronie Tatr istnieje jeszcze potrzeba wzniesienia niektórych schronisk, przebudowania niektórych szlaków turystycznych i ścieżek.

Prosimy Was jednak usilnie, abyście się nad każdą projektowaną budową troskliwie i wszechstronnie zastanowili, a przedewszystkiem, abyście pracowali w terenie jedynie na podstawie ułożonego na przeciąg długich lat i konsekwentnie wykonywanego planu, dostosowanego w całości do najwyższego celu kół turystycznych obu naszych państw: zamiany Tatr na Park Narodowy. Przedewszystkiem zaś apelujemy do Was najgoręcej, aby zarzucano całkowicie projekty kolejki linowej na Garłuch oraz wznoszenia tam jakichkolwiek budowli. Kolejka linowa na Garłuch byłaby profanacją i zniszczeniem najwyższego szczytu tatrzańskiego, które głębokim bólem przejęłyby nasze serca. Plan schroniska na przełęczy Waga, nieuzasadniony żadnymi potrzebami turystyki, możnaby, jeśli to jest absolutnie niezbędne, rozważyć tylko w rozmiarach małej, niezagospodarowanej kamiennej koleby-schrony. Budowy dróg jezdnych w doliny tatrzańskie należy zupełnie zaniechać. Pamiętajcie przytem o nadzwyczaj przykrych doświadczeniach, jakie my poczyniliśmy z szosą zbudowaną do Morskiego Oka w Tatrach Polskich. Wszak doszliśmy do tego, że postanowiliśmy wzniesione niegdyś nad tem jeziorem schronisko cofnąć o pewną odległość od jeziora oraz nieco skrócić istniejącą już od szeregu lat szosę. Czyż chcecie powtarzać nasze doświadczenia i dochodzić za lat kilka do tych samych, co my, przykrych i kosztownych rezultatów? Czy chcecie doprowadzić do tego, aby po Waszej stronie Tatr zniweczono najważniejszą, bo terenową podstawę do utworzenia Parku Narodowego i to pomimo pomyślnego stanu rzeczy w Waszych Tatrach pod względem rozległych własności rządowych?

Nie bierzcie tych słów moich, wypowiedzianych z pełnem poczuciem odpowiedzialności, na podstawie dokładnej znajomości zorganizowanej opinii turystycznej polskiej, jako mieszanie się w Wasze wewnętrzne sprawy. My gotowi jesteśmy zawsze, tak, jak to czyniliśmy dotychczas i w przyszłości informować Was szczegółowo o wszelkich naszych pracach w Tatrach, prosić Was o zdanie i z opinią Waszą się liczyć. Jesteśmy bowiem przekonani, że dobro turystyki w Tatrach, jako pogranicznych górach, wymaga najlojalniejszej współpracy i ścisłego porozumienia się oraz uwzględniania życzeń jednych i drugich. Stawiamy więc całą akcję tatrzańską po obu stronach granicy na podstawie zupełnej równorzędności i wzajemności.

Jest jednak jeden jeszcze moment, który nas skłania do otwartego zwracania się do Was i zabierania głosu. To fakt, że turyści nasi tak licznie zwiedzają Wasze Tatry. Wszak Wasze ścieżki przebiegają polscy taternicy tysiącami, tak licznie korzystają z Waszych schronisk i z Waszych doskonałych uzdrowisk. Cieszymy się z tego prawdziwie i cieszyć się będziemy, jeżeli ten ruch, poparty ulgami granicznymi, będzie nadal wzrastał i robimy dla jego ułatwienia wszystko, co należy. Ale pamiętajcie, że nasi turyści tak licznie do Was dążą przedewszystkiem dlatego, że Wasze Tatry są wspaniałe i że można w nich znaleźć pierwotną górską przyrodę. Już dzisiaj jednak są ci turyści tem, co dzieje się w Waszych Tatrach w ostatnich dwóch latach, rozgoroczeni, a gdy piękno Tatr zniszczycie, może się od Was odwrócić ten tak silny prąd turystyczny, a z tem poniesiecie szkodę ekonomiczną.

Dlatego raz jeszcze, w dzisiejszej groźnej dla przyszłości Tatr chwili, zwracamy się do Was z usilnym apelem: Wstrzymajcie dążenia do zbyt daleko idącego cywilizowania i wykorzystywania Tatr, chrońcie najściślej piękno przyrody tatrzańskiej, tę największą wartość także i gospodarczą Waszych gór. Przyjmijcie za swoje nietylko w teorii, ale i w praktyce, zasady Waszej i naszej Akademji Umiejętności co do utworzenia pogranicznego Parku Narodowego, najwyższego ideału turystów Polski oraz Czechosłowacji, fundamentu rozkwitu turystyki tatrzańskiej i chluby dążeń kulturalnych naszych bratnich społeczeństw, — aby nie spadł na Was zarzut zepsucia po Waszej stronie Tatr tego wielkiego dzieła, które my powoli realizujemy w Tatrach Polskich, a które już urzeczywistniłszy po polskiej stronie Pienin!

Kraków, dnia 1 listopada 1930.

Walery Goetel.

K R O N I K A

W walce o Parki Narodowe.

„Nastroje wątrobiane“, pesymizm, wybuchy naprzemian energii i zniechęcenia, to cechy, które często charakteryzują nasze społeczeństwo w akcjach zbiorowych. Normalnym rezultatem tego rodzaju „przeprowadzania“ jakichkolwiek prac jest ześlózzenie się i machnięcie ręką na wszystko. Bardzo jest budującą rzeczą uczestniczyć w zgromadzeniach ludzi, zajmujących się pewną sprawą, które przebiegają według tych tak pospolicznych u nas „norm“. A biada ci człowiecze, jeżeli się sprzeciwisz ogólnemu nastrojowi, ogarniającemu takie zebranie! Narazisz się na zarzuty nierealnego myślenia albo wręcz fantazjowania lub też, w łagodniejszym wypadku, niepoprawnego optymizmu i naiwności.

Ileż to razy dostało mi się na ten temat, o ile niecałkiem jawnie, to przynajmniej po cichu, we współczujących spojrzeniach ludzi, „co to lepiej wiedzą“!

Mimo to, przyznaję, należę do tych niepoprawnych. Nie pochodzi to tylko z samej organizacji wewnętrznej, która podobno człowieka od urodzenia skierowuje w pesymistyczną czy też optymistyczną stronę. Płyne to także z głębokiego mego przekonania, że jeśli się chce zwyciężyć, musi się działać z wiarą i optymizmem. Na niepowodzenia patrzeć zimno i spokojnie i myśleć o nich tylko tyle, ile niezbędnie jest potrzebne do ich zwalczania. Z powodzeń i ze zwycięstw czerpać tyle radości, aby ilość ich podnosić. Z jednych i z drugich zaś wyciągać naukę, jak dalej skutecznie pracować. A nade wszystko, nie zrażać się nigdy, aby nie zmarnować wyników dotychczas osiągniętych i aby nie ulec tej pokusie, jaka zdaje mi się stanowi istotę popadania w zniechęcenie, a którą jest: nieróbstwo.

Inna jest rzecz, że w akcji ochrony przyrody i tworzenia Parków Narodowych mogą Ci „wątrobiarze“ i „żółciarze“, tworzący u nas zwarty i usiłujący trząść społeczeństwem klan, znaleźć pierwszorzędną pole do uzasadnienia swej idei zniechęcenia, a co zatem idzie, lenistwa. Materiału dostarczy aż nadto powtarzanie się nieustanne projektów tak niesłychanych w swej głupocie, że doprawdy oko człowiekowi może zbieleć, barbarzyństwa w górach tak potwornego, że nie chce się wierzyć, jakby ono było możliwym w kulturalnym społeczeństwie, zniszczenia, kierowanego instynktem tak żywiołowym, że zdaje się wszystko ulec mu musi.

Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że w procesie tym są tylko dwa wyjścia: zniechęcić się, to znaczy przegrać, lub zacisnąć zęby i pracować dalej... a cóż to znaczy? otóż według mojego zdecydowanego zdania to znaczy: wygrać! Powtarzam to może ku niezadowoleniu, czy też ku ironicznemu uśmiechowi naszych niedowiarków. Jeśli jednak tak mówię, to nie wysnuwam tego twierdzenia z idealistycznych obłoków chęci nas wszystkich, pracowników na polu ochrony przyrody. Powołać się bowiem mogę na fakty, które mamy za sobą w naszej akcji, fakty zwycięstwa. I dochodzę do przekonania, obserwując obiektywnie cały stan rzeczy, że mimo pozorów, jak gdyby nas potop zniszczenia zalewał, idziemy jednak naprzód i nie nasze potomstwo, ale my jeszcze dożyjemy istotnej poprawy.

Ubiegły rok w naszych pracach wydaje mi się potwierdzeniem tych tez. Znajdziemy

w nim momenty ciemne, znajdziemy momenty jasne. Gdy jednak zsumujemy wydarzenia dodatnie i ujemne, bilans ogólny wypadnie raczej, szczególnie po naszej stronie gór, na korzyść dodatnich.

Sprawą, która nie posunęła się naprzód, była podstawowa dla wszystkich naszych prac ustawa o ochronie przyrody. Działy tu jednak siły wyższe, absolutnie od nas niezależne, a to nienależyte funkcjonowanie Sejmu i ostateczne jego rozwiązanie. Musimy więc czekać aż do chwili, kiedy nasze ciała ustawodawcze załatwią tę ustawę, która spoczywa w Prezydjum Rady Ministrów, całkowicie przygotowana. Dzięki usilnym staraniom uzyskaliśmy, że kompetentne Ministerstwa, a to Oświaty i Sprawiedliwości, projekt tej ustawy uznały za pilny.

Utworzenie coraz to większych ilości rezerwatów i Parków Narodowych w Polsce na obszarach lasów państwowych, a ostatnio obchodzących nas szczególnie Parku Narodowego Pienińskiego i rezerwatu Czarnohorskiego, wywołało konieczność należytego ujęcia organizacyjnego tych spraw w Ministerstwie Rolnictwa, jako zarządzającego tymi obszarami. Dzięki zrozumieniu doniosłości tej sprawy w Ministerstwie Rolnictwa, a w szczególności w Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, pozostającej pod kierownictwem p. dyr. Loreta, udało się tę formę organizacyjną znaleźć. Ma nią być Instytut Doświadczalny Lasów Państwowych, tworzący się w Warszawie przy Dyrekcji Lasów Państwowych pod kierownictwem specjalizującego się także i w kierunku ochraniaarstwa inż. Hausbranda. Ścisły kontakt, w jakim w tej sprawie pozostaje Ministerstwo Rolnictwa ze sferami ochrony przyrody, konferencje, jakie dla uzgodnienia naszych wzajemnych postulatów przeprowadzili pp. Dyr. Loret, Nacz. Wydz. Stankiewicz i inż. Hausbrand z prof. W. Szaferem, przewodniczącym Państwowej Rady Ochrony Przyrody, oraz autorem tych słów, pozwalają żywić nadzieję, że w tej pierwszorzędnego znaczenia sprawie znajdziemy taki sposób wyjścia, który uczyni zadość postulatom lasów państwowych i wymaganiom ochrony przyrody. Z tą chwilą przejdziemy z dzisiejszego stadium, w którym naczelnym zagadnieniem Parków Narodowych było zakupno terenów, do drugiej fazy, w której, obok nadal istotnych spraw terenowych, wyłania się na doniosłe miejsce organizacja nadzoru oraz opieki fachowej nad Parkami Narodowymi.

Bardzo również ważny postulat należytego ujęcia organizacyjnego spraw ochrony przyrody i Parków Narodowych w Polskiem Towarzystwie Tatrzańskim, tej instytucji, decydującej z punktu widzenia społecznego dla ochrony przyrody naszych gór, znalazł w ostatnich miesiącach nowe rozwiązanie. Już w ubiegłym roku uchwalono przemianę dawnej Sekcji Ochrony Tatr P. T. T. na Sekcję Ochrony Gór całej Polski. Sprawa ta wymagała jednak zmiany statutu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Projekt tej zmiany obecnie opracowano i najbliższy Walny Zjazd Delegatów P. T. T. przyniesie jej uchwalenie. Z tą chwilą powołamy do życia wielką Sekcję Ochrony Gór Polski przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, oraz specjalne komisje ochrony przyrody przy oddziałach P. T. T. Wtedy dopiero będzie można sprostać wymaganiom zjawiska, że ochrona przyrody staje się najdonioślejszym zagadnieniem już nie tylko w Tatrach, ale we wszystkich górach polskich.

Wobec tych postanowień, które szczegółowo uzgodniliśmy na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Sekcji Ochrony Przyrody P. T. T. we wrześniu br. w Zakopanem, konieczną stała się również reorganizacja nadzoru nad przyrodą tatrzańską. Po rozpatrzeniu tych kwestji na specjalnem posiedzeniu wydziałów Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. oraz Sekcji Ochrony Tatr powróciliśmy do dawnej koncepcji zajęcia się temi sprawami przez całą Sekcję Ochrony Tatr, która jednak zamienioną będzie na Komisję dla Ochrony Tatr Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. W tym celu Tatry zostaną podzielone na szereg obsza-

rów, którymi opiekować się będą poszczególni członkowie Oddziału Zakopiańskiego. Członkowie ci będą pełnić najważniejszą dla całej ochrony przyrody w Tatrach funkcję obserwowania w poszczególnych okolicach Tatr stanu, w jakim znajduje się przyroda tatrzańska. Zgromadzone przez nich wiadomości będą komunikowane Sekcji Ochrony Gór przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim oraz Zarządowi Głównemu P. T. T. i Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, te zaś obmyślą środki zaradcze. Tylko w ten sposób będzie można podolać olbrzymiemu dzisiaj zadaniu, jakim jest śledzenie na całym obszarze Tatr wydarzeń, które dzieją się na polu ochrony przyrody, a których jest mnóstwo. Zadaniem naszym będzie również utworzenie w formie dzisiaj możliwej straży ochrony Tatr, niezbędnej dla wykonywania ochrony przyrody.

Natomiast nie mamy dotychczas takiej pomocy, jakiej się spodziewaliśmy, zakładając tę instytucję, ze strony Ligi Ochrony Przyrody, pracującej w swej centrali w Warszawie. Pomimo kilkoletniego istnienia Ligi, nie stała się ona dotychczas tą wielką organizacją społeczną, która ma głośno i wydatnie wspierać nasze prace nad ochroną przyrody. Główny prąd tych prac idzie też nadal poza Ligą Ochrony Przyrody. Stan ten powinien koniecznie ulec zmianie na lepsze i przeszkody, które tkwią w całej sprawie wewnątrz samej Ligi, muszą być usunięte, jeżeli Liga nie ma stracić zupełnie znaczenia. Że zaś można rozwinąć w Lidze działalność żywszą, niech dowodem będzie Oddział Krakowski Ligi Ochrony Przyrody, który, dopiero w roku bieżącym założony, zaznaczył się już dodatnio swymi pracami na terenie południowych województw.

Na obszarze całego Podhala osiągnęliśmy podstawową poprawę w sprawach leśnych. Lasy podhalańskie były przez szereg ostatnich lat widownią bezprzykładnej dewastacji. Dowodem jej były olbrzymie składy drzewa, zalegające przy stacjach kolejowych i drogach Podhala, a czekające na wywóz. Składy te w znacznej części wypełnione były materiałem z lasów drobnych, włościańskich i gminnych, niszczonego w sposób wandaliski, a także, o ile się to tylko dało, lasów większej własności. Od lat wołaliśmy na alarm i zabiegaliśmy o poprawę tego stanu rzeczy, grożącego Podhalu wprost katastrofą. W zabiegach tych solidaryzowała się z nami rozsądniejsza część ludności miejscowej, której liczne delegacje zwracały się w tej sprawie do Towarzystwa Tatrzańskiego i Związku Podhalań. Wskazywaliśmy jednak stale przedewszystkiem na to, o czym pisałem także w zeszytowanym mem sprawozdaniu w Wierchach, że niezbędnym warunkiem dla poprawy stanu rzeczy jest odpowiednia polityka personalna Ministerstwa Rolnictwa, t. j. należyte obsadzenie organów ochrony lasów. Szanse powodzenia w tej sprawie dało nam dopiero jednak podzielenie tego punktu widzenia przez tak życzliwego wszelkim naszym pracom dyrektora departamentu leśnego Min. Rolnictwa inż. Miklaszewskiego, oraz gen. inspektora ochrony lasów Min. Roln., również wielce naszym ideom przychylnego inż. Żurkowskiego, powzięte na podstawie licznych inspekcji na miejscu. Do jakiego też stopnia zapatrywania nasze były słusznymi, okazały wydarzenia ostatniego roku. Inspektorat Wojewódzki Lasów przy Województwie Krakowskim przejął znany z energii, fachowych wiadomości i zrozumienia naszych celów inż. Owczarzak. Powiatowy Inspektorat Lasów w Nowym Targu objął dzielny i zacny inż. Bobikiewicz, a następnie doskonały i wytrawny pracownik inż. Madeyski. Specjalną placówkę walki z kornikiem w Tatrach powierzono naszemu wypróbowanemu współpracownikowi inż. Libe-rakowi. I oto w wyniku pracy tych ludzi, kierowanej niezmordowanie przez insp. Owczarzaka, uzyskaliśmy w ciągu jednego roku to, na co daremnie czekaliśmy lat dziesięć, t. j. przeprowadzenie kontroli planów gospodarki leśnej w Tatrach, w Pieninach, oraz na Babiej Górze, zajęcie się kontrolą lasów gminnych i małych lasków, wydanie odpowiednich zarządzeń zaradczych, podanie szeregu wniosków do Ministerstwa Rolnictwa, jednym

słowem akcję rozumną, celową i zmierzającą do zdecydowanej poprawy sytuacji. Wynikiem tych prac jest już obecnie zahamowanie niszczyielskich i nielegalnych wyrębów na większości obszarów Podhala, a mamy nadzieję, że po drugim roku tak wytężonej akcji, będziemy mogli powiedzieć, że ochrona lasów podhalańskich nie jest tylko martwą literą, ale jest naprawdę wykonywana. Do serdecznej wdzięczności, jaką już dzisiaj żywią koła turystyczne i naukowe dla wymienionych funkcjonariuszy ochrony lasów, przybędzie wtedy trwały tytuł do zasługi w dziejach całego Podhala.

Łowiectwo na obszarze Podhalańskim było nadal pod znakiem wzmoczonej ochrony. Poprawa stanu zwierzyny utrzymywała się. Działanie ustawy łowieckiej było korzystne.

Gorzej przedstawia się sprawa rybołówstwa na rzekach podhalańskich, a to na skutek braku ogólnopolskiej ustawy rybackiej. Wydanie takiej ustawy jest palącym postulatem dla ochrony rybostanu w naszych rzekach górskich i to tak na Podhalu, jak w całym łańcuchu Karpat. Zwracamy się do Ministerstwa Rolnictwa z gorącym apelem o opracowanie ostatecznego projektu tej ustawy. Na razie stan w naszych górskich rzekach należy określić jako pomysłny tylko na Podhalu, a to przedewszystkiem dzięki działalności Krajowego Towarzystwa Rybackiego i Towarzystwa Sportu Wędkowego, które nadal pracują wydatnie nad zarybianiem rzek podhalańskich oraz ochroną rybostanu. Także jednak dla utrwalenia ochrony ryb w rzekach podhalańskich drogą ustawową będzie miało decydujące znaczenie ostateczne wprowadzenie w życie umowy polsko-czechosłowackiej o rybołówstwie na rzekach granicznych, którą podpisaliśmy jeszcze w styczniu 1928 r. W ciągu roku 1930 ustawa ta doczekała się ratyfikacji przez ciała ustawodawcze czechosłowackie i to mimo, że dla jej ostatecznego wprowadzenia w życie niezbędnymi okazały się pewne zmiany w ogólnym ustawodawstwie rybackim całej Czechosłowacji, które też w ostatnim roku przeprowadzono. U nas niestety, przy ogólnym zastoju prac ustawodawczych, także i projekt tej ustawy, wniesiony już do Sejmu, nie jest dotychczas ratyfikowany. Musimy apelować do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o jaknajszybsze wprowadzenie w życie tej ustawy, która ostatecznie ochroni łososa i pstrąga w pogranicznych odcinkach Białki, Dunajca i Popradu, tak ważnych dla naszego górskiego rybostanu.

Korzystna zmiana, jakiej uległa opinia społeczeństwa polskiego w sprawach ochrony przyrody, utrzymała się nadal w ciągu całego ostatniego okresu, a nawet uległa pogłębieniu i rozszerzeniu. Zwyciężyliśmy w opinii publicznej polskiej na korzyść naszych haseł! Jak Ojczyzna nasza szeroka i długa rozbrzmiewają głośno postulaty ochrony przyrody i utworzenia Parków Narodowych. Ilość artykułów w dziennikach, tygodnikach i wydawnictwach periodycznych wszelkiego rodzaju rośnie, jak lawina. Głosy niechętnie nam niemal zupełnie umilkły. I gdyby miarę natężenia prac nad ochroną przyrody w Polsce mierzyć głosami prasy, moglibyśmy ulec złudzeniu, że jest u nas zupełnie już dobrze.

Na usługi naszej propagandy oddał się tak potężny czynnik, jakim jest radio. Wygłaszaliśmy przez radio w rozmaitych miastach polskich odczyty uświadamiające i nawołujące do ochrony przyrody. Z radja w Katowicach, gdzie rozwinął w tym dziale gorliwą akcję nasz zasłużony współpracownik Mjr. Bronisław Romaniszyn, sły oprócz odczytów wewnętrznych konferencje za granicę w językach obcych o naszych Parkach Narodowych. Konferencje te, wygłaszane głównie po angielsku przez p. Stanisławskiego z Krakowa, cieszyły się niezwykłą popularnością i uznaniem; czego dowodem były setki listów, głównie z Anglii, wyrażających głębokie zainteresowanie górkimi Parkami Narodowymi w Polsce. Głosy te mogą być najlepszą odpowiedzią dla tych niedowiarków,

kórzy niedoceniają znaczenia, jakie akcja Parków Narodowych ma dla propagandy Polski zagranicą. Wśród publikacji, poświęconych naszej akcji, wspomnieć należy o pięknie ilustrowanej, po polsku i angielsku opublikowanej broszurze prof. Szafera o Parkach Narodowych w Polsce, wydanej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, o artykułach o naszych pracach w prasie francuskiej i włoskiej, wszystkich entuzjastycznych dla naszej akcji. O ilości wygłaszanych przez nas odczytów niech świadczy fakt, że sam autor tego sprawozdania wygłosił w ubiegłym roku 20 odczytów na temat ochrony przyrody i Parków Narodowych w rozmaitych towarzystwach i przez radio w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Dąbrowie, Łodzi, w Katowicach i Zakopanem. Propagandzie służyły też z dobrym skutkiem działy Parków Narodowych, urządzone na dalszych wystawach Państwowej Rady Ochrony Przyrody, obejmujących całą Polskę, jak np. w Łodzi, w Lwowie i w Warszawie. Świadectwem rosnącej popularności naszego ruchu i jego znaczenia były też działy ochrony przyrody i Parków Narodowych na wystawach turystycznych w Poznaniu i w Warszawie. Działy te starało się urządzić każde niemal województwo, które ma coś pięknego na swoim obszarze, a to mimo, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie brała w wystawie warszawskiej oficjalnego udziału.

Może jednak najlepszym wyrazem pierwszorzędno znaczenia Parków Narodowych było wrażenie, jakie zwiedzenie Pieniń i Tatr wywarło na rozmaitych zjazdach międzynarodowych, jakie w ostatnim roku odbyły się na Podhalu. Mogę to stwierdzić z trzech zjazdów, w których brałem udział. Pierwszym z nich był zjazd Pen-Clubów, odbyty z końcem czerwca br., przy licznych współudziale pisarzy ze wszystkich krajów europejskich, z Ameryki oraz Azji, którzy uznali, co znalazło też rozgłosny oddźwięk w prasie zagranicznej, za punkt kulminacyjny całego kongresu wycieczki w Pieniny i w Tatry, a prace nad Parkiem Narodowym Pienińskim i Tatrzańskim za świetny wyraz naszych polskich dążeń kulturalnych. Drugi z kolei zjazd, Polskiego Towarzystwa Geologicznego, który odbył się w lipcu br., z udziałem kilkunastu czołowych geologów czechosłowackich, dał wyraz swemu głębokiemu uznaniu dla naszej akcji w gorącej rezolucji, wzywającej kompetentne czynniki polskie i czechosłowackie do ostatecznego zakończenia dzieła pogranicznych Parków Narodowych przez objęcie rezerwatami terenów Tatr, Pieniń i Babiej Góry po dwu stronach granicy. Wreszcie na zjeździe międzynarodowym Towarzystw Alpinistycznych w sierpniu br. w Zakopanem, z udziałem przedstawicieli Francji, Szwecji, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii, zapadły entuzjastyczne uchwały w tym samym kierunku, a w nadesłanych nam, częściowo już publikowanych w prasie zagranicznej, sprawozdaniach delegatów państw obcych brzmi nuta wielkiego uznania dla naszych prac oraz znaczenia górskich Parków Narodowych dla turystyki międzynarodowej. Ten same wrażenia obserwowaliśmy na zjeździe międzynarodowym Fidac'u w sierpniu b. r., któremu ukazywał w Tatrach prace nad Parkiem Narodowym mjr. B. Romaniszyn oraz na wycieczce Zjazdu Międzynarodowego Hydrologicznego w lipcu b. r., któremu objaśniał nad Morskim Okiem prace nasze prezes P. T. T. inż. J. Czerwiński. Przebieg wszystkich tych zjazdów mógł tylko utwierdzić nas w tezie, że utworzenie Parków Narodowych ma doniosłe znaczenie dla ściągnięcia do Polski i na Podhale zagranicznego ruchu turystycznego. Przekonaniu temu dałem też ponowny wyraz w przemówieniu na Akademii ku uczczeniu dziesięciolecia przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, jakie wygłosiłem w sierpniu b. r. w Nowym Targu wobec licznie reprezentowanych przedstawicieli inteligencji podhalańskiej.

W propagandzie naszych haseł współdziałało z przekonaniem nauczycielstwo polskie, a w szczególności największa jego organizacja, Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. O przejściu się nauczycielstwa naszymi ideami miałem możność preko-

niania się na wykładach, jakie o ochronie przyrody wygłosiłem na wakacyjnym kursie nauczycielskim w sierpniu br. w Zakopanem. Również Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, silna organizacja robotnicza, rozsiana po całej Polsce, popierała naszą propagandę.

Temu ogólnemu prądowi uległy też w znacznej części nastroje ludności podhalańskiej. Ataki na naszą akcję, płynące z rozmaitych pobudek, ustały w jawnej formie. Natomiast wiemy dobrze o przeciwdziałaniu naszym pracom, a przynajmniej niechęci do nich, u niektórych elementów miejscowych, którym prace te szkodzą albo w ich zapędach niszczycielskich, albo też w rozmaitych ich krótkowzrocznych czy wprost nieuczciwych interesach, lub też u których ciemnota i nieuświadomienie nie pozwala im zrozumieć pożytku Parków Narodowych nie tylko dla interesów ogólnopństwowych ale i dla interesów podhalańskich. Wyrazem tego rodzaju tendencji, było przyrównywanie naszej akcji do sprawy zakupna przez państwo dywanu Wilanowskiego, które według głosów części prasy miało być niepotrzebnym zbytkiem, lub też do przystrojenia ubogiej dziewczyny (do której przyrównywano Polskę) w kosztowne korale, gdy stać ją za ledwie na skromne odzienie. Tego rodzaju powiedzenia i porównania oczywiście nie mają żadnej istotnej wartości wobec notorycznego faktu, że tworzenie Parków Narodowych ma obok ich waloru dla kultury, pierwszorzędne znaczenie gospodarcze przez ocalenie terenów niezbędnych dla turystyki i dla uzdrowisk. Oddziałują one jednak szkodliwie i sięją dezorientację w nieświadomionych sferach społeczeństwa, dlatego musimy się tego rodzaju „bluffom“ przeciwstawić. Szczególnie zaś potępić musimy próby, pojawiające się tu i ówdzie, szantażowania na tle akcji ochrony przyrody i Parków Narodowych tych czynników, które ponoszą dla tej akcji znaczne ofiary pieniężne, jak np. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Objawy takich szantażów znalazły nawet swój wyraz w powtarzaniu tu i ówdzie „przekonaniu“, że najlepiej wyjdzie dla swoich interesów ten, kto stwarza nielegalne fakty dokonane, jak np. gazda Wojciaszek, który za dokonane przez władze państwowe zburzenie swego nieprawnie zbudowanego schroniska został przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie sownie wynagrodzony. Na tego rodzaju „swoiste“ pojmovanie zagadnień tworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego przez niektóre sfery miejscowe, oświadczamy z całym spokojem, że w pobudkach takich metod orientujemy się doskonale i że nie doprowadzą one do żadnego celu, pomijając już fakt, że muszą być skwalifikowane, jako objawy moralnego bandytyzmu.

Do tego rodzaju objawów musimy też zaliczyć wydarzenia, których widownią było w ostatnim czasie Morskie Oko. Szpecące morenę nad Morskim Okiem i otoczenie jeziora obrzydliwe i walące się budynki Burego, są stale przedmiotem ubolewania ze strony wszystkich zagranicznych wycieczek, które przybywają nad Morskie Oko, a które nie mogą pojąć tolerancji władz polskich, dopuszczających istnienie tego rodzaju budowli nad perłą jezior polskich. Starostwo Nowotarskie, stosując przepisy ustawy budowlanej, zmierza też do uregulowania tego nieznosnego stanu rzeczy, a to drogą wydawania odpowiednich zarządzeń. Z zarządzeń tych kpi sobie właściciel tych bud p. Bury i doprowadza nad Morskim Okiem do prawdziwej anarchji, której wyrazem było między innymi nielegalne nocowanie turystów w zamkniętym i grożącym niebezpieczeństwem życia schronisku oraz zerwanie pieczęci urzędowych ze zamkniętego rozporządzeniem władz schroniska. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie domaga się też stanowczo uregulowania tej sprawy, gdyż dalsze jej trwanie naraża w najwyższym stopniu interesy turystyki w Tatrach i wystawia na szwank powagę naszych władz. Nie możemy się też zgodzić na pogląd, jakoby popieranie tego rodzaju postępowania było z korzyścią dla ludności miejscowej, której interes używa się za pokrywkę do oporu władzom, wbrew zresztą opinii rozważniejszej

części okolicznej ludności, a przede wszystkim zwierzchności gminy Brzegi, starającej się lojalnie o porządek nad Morskim Okiem.

Dobrze pojętym interesem Podhala nie jest, jeżeli jeden z współwłaścicieli hali tatrzańskiej, jaką jest Morskie Oko, sprzedaje części na tej hali nie przedstawicielom ludności miejscowej, ale ludziom zupełnie obcym, nabywającym udziały te dla rozmaitej spekulacji. Przez to wdziera się w Tatry element, który z właściwym interesem ludności w tych górach, jakim jest turystyka i gospodarka letniskowa oraz halna, nie ma nic wspólnego.



Budynki Burego nad Morskim Okiem.

Fot. Maruszyński, Zakopane.

Pocieszającym objawem w tym ponurym obrazie jest tylko fakt, że rozsądne czynniki wśród ludności podhalańskiej podzielają naszą w tej mierze opinię. Wyrazem tego były parokrotne oświadczenia poważnych wójtów, znanych działaczy miejscowych oraz prostych, ale rozumnych gazdów, jakie slyszeliśmy na rozmaitych konferencjach i zebraniach. Dowodem też, jak zgodnie i harmonijnie można w tych sprawach działać, jest doskonała współpraca, jaka rozwija się na Hali Gąsienicowej w Komitecie współwłaścicieli hali, gdzie zasiadają delegaci Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z góralskimi współwłaścicielami. Komitet ten po reorganizacji i pod przewodnictwem p. Ciulacza, szanowanego gazdy oraz przy sekretarjacie art.-rzeźbiarza Sobczaka, pracuje w dobrym porozumieniu z Towarzystwem Tatrzańskim nad gospodarką na Hali Gąsienicowej. Wyrazem tej harmonji było między innymi uzgodnienie sprawy nowego kontraktu z gospodarzem nowego schroniska współwłaścicieli Hali Gąsienicowej Bustryckim, oraz zgodne załatwienie użytkowania drzewa, należącego do współwłaścicieli Hali Gąsienicowej. To ostatnie rozwiązano w duchu jak największego oszczędzenia lasu na Hali Gąsienicowej

na podstawie komisji obchodowej, dokonanej na miejscu z udziałem p. mjr. Romaniszyna i J. Bujaka oraz inż. Liberaka, któremu za bezinteresowną i fachową poradę składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Sprawa dawnego właściciela schroniska na Hali Królowej Wojciaszka okazała się dla stosunków lokalnych niezwykle charakterystyczną. Ze sprawy tej robiły niektóre czynniki miejscowe swego czasu sztandarową sprawę swobody góralskiej w górach. Gdy zaś Polskie Towarzystwo Tatrzańskie po załatwieniu polubownem całej sprawy z Wojciaszkiem rozwinęło starania o zapewnienie Wojciaszkowi, będącemu inwalidą, lepszej egzystencji przez udzielenie mu koncesji na wyszynk, znalazły się elementy miejscowe, które te starania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwalczały. Mimo to koncesję dla Wojciaszka zdołano uzyskać i okazało się przytem, jak już niejednokrotnie, kto jest istotnym przyjacielem miejscowych ludzi.

Innymi objawami anarchji, która usiłuje się wdrzeć w góry, była inwazja fotografów zawodowych oraz przenośnych szynków w Tatrach. Ilość fotografów, nagabujących ludzi na najrozmaitszych „posterunkach“ w górach, stała się wprost nieznośna, a szpecenie gór ich reklamami i zaśmiecanie odpadkami fotografii niedopuszczalne. Również groźnem dla porządku w górach stały się przewoźne kramy o największej prymitywności urzędzenia, które przez pewien czas obserwowaliśmy nad Wodogrzmotami Mickiewicza, a przez cały sezon letni w Hali Pisanej w dolinie Kościeliskiej. Trzeba to jasno oświadczyć, że Tatry nie są terenem dla wędrownych fotografów i przewoźnych kramów. Będziemy się starali uporządkować tę kwestję drogą odpowiednich zarządzeń władz.

Smutnym objawem ciemnoty był również przebieg sprawy zalesienia Doliny Jaworzynki. Na zalesienie to uzyskaliśmy po długich staraniach wydatniejszą kwotę z funduszu zalesień Ministerstwa Rolnictwa i pragnęliśmy uruchomić ją przez województwo krakowskie w bieżącym roku. Mimo jednak wszelkich wysiłków i starań starostwa nowotarskiego oraz inż. Liberaka sprawa ta natrafiła na opór ze strony współwłaścicieli Jaworzynki, którzy nie chcieli się zgodzić na zalesienie w imię jakichś urojonych obaw. Sprawy tej jednak nie zaniechamy i będziemy ją prowadzić dalej, starając się znaleźć taki sposób wyjścia, który zgodny będzie z interesami wszystkich. Dolina Jaworzynki, która jest straszliwym przykładem dewastacji, a leży u wrót Hali Gąsienicowej, powinna być stanowczo częściowo zalesioną, co leży chyba w jasnym interesie Podhala, szczególnie, gdy ma być to dokonane za subwencję rządową.

Dalszemi ujemnymi wydarzeniami na obszarze Tatr było dokonanie przez Zarząd Drogowy Nowotarski nadmiernej ilości szpetnych wykopów przy drodze do Morskiego Oka na czele reparacji tej szosy. W tej sprawie interwenjowaliśmy w kierunku ograniczenia ilości tych wykopów do najniezbędniejszego minimum. Na komisji, odbytej w terenie z udziałem z naszej strony p. mjr. B. Romaniszyna, ustalono sposób uregulowania tej sprawy i prosimy obecnie Zarząd Drogowy Nowotarski oraz Dyрекcję Robót Publicznych w Krakowie, aby postanowienia odnośnego protokołu były ściśle wykonane.

We Wodogrzmoty Mickiewicza, tuż naprzeciw mostu, wbudowały organy Dyrekcji Robót Publicznych w Krakowie szpecące Wodogrzmoty poręczce i drabinę zejściową do wodomierza, przeciw których umieszczeniu remonstruowaliśmy. Zanim jednak interwencja nasza odniosła skutek, natura sama zniweczyła drabinę, spuściwszy na nią potężne głazy granitowe, które rozbiły zupełnie całą „instalację“. Co do odpowiednio dyskretnego umieszczenia tego zejścia, o ile ono wogóle jest niezbędnem, pod mostem na Wodogrzmotach, porozumiemy się z Dyrekcją Robót Publicznych w Krakowie, która okazała chęć w tym kierunku.

Jedną z najboleśniejszych spraw, jakie przyniósł nam rok bieżący, była zamierzona likwidacja, a po przeprowadzonej przez nas akcji obronnej redukcja, przez Fundację Kórnicką nadzoru łowieckiego w Tatrach. Zarząd Fundacji Kórnickiej, powołując się na względy oszczędnościowe, zamierza zlikwidować stanowisko inspektora łowieckiego w Tatrach, które prowadził skutecznie przez lat kilka p. J. Domaniewski oraz chciał znieść straż łowiecką, zorganizowaną w liczbie 5 strażników łowieckich, którzy mieli przydzielone sobie do ochrony zwierzyny rewiry: Roztoki, Gołego Wierchu, Regli Zakopiańskich, Hali Gąsienicowej i Doliny Kościeliskiej. Wynikiem pracy tej straży była stanowcza poprawa stanu zwierzyny w Tatrach Polskich w ciągu lat ostatnich. Gdy przed wprowadzeniem straży kozic wogóle nie było w Tatrach Polskich, świstaki były zjawiskiem wyjątkowym, jelenie pojawiały się tylko sporadycznie, o ile przeszły z obszaru Jaworzyńskiego, sarny istniały w niewielu egzemplarzach, a ptactwo było niezmiernie wytępione, stan obecny poprawił się wybitnie. Kozice pojawiają się stale w niektórych dolinach tatrzańskich, stan jeleni poprawił się tak, że widywać je można nawet przy schronisku w Roztoce i przy drodze do Morskiego Oka, również poprawił się stan pozostałej zwierzyny. Kłusownictwo zostało w znacznej części opanowane, w niektórych okolicach zupełnie wytępione. Zamierzona likwidacja, czy też jakakolwiek redukcja straży łowieckiej, pociągnęłaby za sobą nieuchronnie pogorszenie zdobytego kilkoletnią ochroną stanu rzeczy, co byłoby tak kłeską dla jednej z największych ozdób Tatr, zwierzyny, jak niewątpliwie też nie leżałoby w dobrze pojętym interesie Fundacji. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wniosło w tej sprawie do Zarządu Fundacji memoriał, z przedstawieniem szczegółowym motywów, dla których straż łowiecką należy niezbędnie utrzymać oraz zapewnić dalszy fachowy nadzór nad nią. Wnosząc ten memoriał P. T. T. wychodziło z założenia, że obowiązkiem Fundacji, podobnie jak każdej instytucji społecznej, działającej na obszarze Tatr, jest współpraca nad ochroną przyrody tatrzańskiej. W zabiegach o utrzymanie straży łowieckiej podtrzymuje Polskie Towarzystwo Tatrzańskie okoliczność, że twórca Fundacji s. p. Hr. W. Zamoyski był gorliwym protektorem piękna przyrody tatrzańskiej i jednym z członków założycieli Sekcji Ochrony Tatr P. T. T. Pragnęlibyśmy, aby te usprawiedliwione postulaty nasze znalazły należyty oddźwięk w Fundacji, która wszak powinna być świadomą swego społecznego stanowiska. Również pragniemy, aby pomyślnie zostały załatwione postulaty nasze co do gospodarki leśnej Fundacji i co do kamieniołomów tatrzańskich. W jednej i drugiej sprawie notujemy zjawiska, niepomyślne dla naszej akcji. Czyż mamy ostatecznie utracić nadzieję uregulowania ich w porozumieniu czynników naszych z Zarządem Fundacji Kórnickiej?

Tym ujemnym wydarzeniom na obszarze Tatr przeciwstawić można wielkie dodatnie wydarzenie, którym jest ogólne wstrzymanie wyrębów na obszarze Tatr. Stało się to po inspekcjach, przeprowadzonych przez organy wojewódzkie i notwarskie ochrocy lasów, których ogólnym wynikiem jest stwierdzenie nadmiernej w stosunku do przepisów ustawowych eksploatacji, a częściowo wprost dewastacji lasów tatrzańskich. Na skutek tych inspekcji wstrzymano dalsze wyręby na obszarach pp. Józefa i Jerzego Uznańskich i na całym obszarze Fundacji Kórnickiej. Ponieważ już przedtem dobrowolną uchwałą Zarządu Lasów Siedmiu Gmin zaprzestano wyrębów w Dolinie Chochołowskiej, wstrzymanie użytkowania lasów tatrzańskich na obszarze wielkich własności w Tatrach stało się faktem dokonany. W ślad za tem pójdzie niewątpliwie, po ukończeniu rozpoczętych już inspekcji, zamknięcie wyrębów w zdewastowanych lasach małych i gminnych, gdzie tu i ówdzie (Goryczkowa i t. d.) sytuacja jest groźna.

Wstrzymanie wyrębów jest oczywiście zarządzeniem tymczasowym. W związku z niem poszły wnioski o uznanie większości lasów tatrzańskich za ochronne, jakimi niewątpliwie

być muszą w związku z ich charakterem na podstawie obowiązującej ustawy leśnej. Gdy ochronność tych lasów zostanie zatwierdzona, co z wszelkimi prawdopodobieństwem nastąpi, będą musiały być wypracowane nowe plany gospodarki leśnej w Tatrach. Przy planach tych musimy się domagać jaknajdalszego uwzględnienia naszych postulatów co do najoszczędniejszej eksploatacji lasów tatrzańskich i ich racjonalnego odnawiania. Mamy nadzieję, że władze nasze, które w tej sprawie okazały tyle zrozumienia i życzliwości, będą nadal stały na straży właściwego interesu Tatr i Podhala.

Przy tej kwestji pragnę z naciskiem podkreślić, aby nie było żadnych nieporozumień, które już obecnie się wyłaniają, że wszystkie zarządzenia, dotyczące w ostatnich latach ochrony lasów tatrzańskich, zostały wydane przez kompetentne władze państwowe wyłącznie tylko na podstawie obowiązującej ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych i bez uwzględnienia postulatów Parku Narodowego Tatrzańskiego. Ludzie jednak niektórzy tak się niestety przyzwyczaili do grabieży i dewastacji tych najcenniejszych dla kultury i turystyki polskiej lasów, że normalne stosowanie obowiązującej w państwie ustawy uważają za swoją krzywdę i znowu piekielny wymysł „ochraniarzy“. Tego rodzaju opinie musimy stanowczo odeprzeć, a w dalszym rozwoju tej sprawy domagać się ścisłego i racjonalnego stosowania ustawy. Przy całym przebiegu tej sprawy żałujemy bardzo, że ofiarą nieprzestrzegania postanowień ustawy leśnej w Tatrach padli także niektórzy gospodarze, którzy zakupili pewne partje drzewa, jak to się stało w lasach p. Józefa Uznańskiego. Niech tego rodzaju wypadki będą dotkliwą przestrożą dla wszystkich, aby przy wszelkich transakcjach leśnych w Tatrach przestrzegać dokładnie postanowień ustawy, które są wszak nie na to, aby je łamać lub omijać.

Z powodu ciągłego pojawiania się kornika w Tatrach przeprowadziły nasze organy państwowe specjalną akcję z walczenia kornika, powierzając jej kierownictwo inż. Liberakowi. Akcja ta jest wykonywana racjonalnie oraz w sposób zapobiegający tak zwykłemu na Podhalu wykorzystywaniu kłęsk kornikowych dla nadmiernej eksploatacji lasów.

Wykupno udziałów na niektórych halach tatrzańskich przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie odbywało się nadal na zasadzie dobrowolnego porozumienia z właścicielami, przede wszystkim nad Morskim Okiem, przy Pięciu Stawach Polskich, na Hali Gąsienicowej, oraz na niektórych innych halach, szczególnie ważnych dla nauki, turystyki i ochrony przyrody. Działalność tę przeprowadzało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w przekonaniu, że konieczną jest rzeczą, aby P. T. T. miało odpowiedni głos w sprawach kulturalnych, ochrony przyrody i turystyki na tych najważniejszych obszarach, oparty na prawie własności. Oczywiście wszelkie sprawy, wynikające ze współwłasności, są stale regulowane w porozumiewaniu się z innymi współwłaścicielami, a w szczególności z gazdami miejscowymi, co, jak praktyka dotychczasowa uczy, da się doskonale osiągnąć.

Zalesianie i utrwalenie moreny zniszczonej nad Morskim Okiem przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a przede wszystkim Oddział Krakowski P. T. T., postępowało naprzód. Kto przypomina sobie opłakany wygląd tej moreny przed zalesieniem, może stwierdzić, jak poprawił się obecnie wygląd otoczenia Morskiego Oka. Niestety wskutek bezrozumnego oporu niektórych współwłaścicieli nie można było dotychczas wykonać akcji zalesiania pozostałej części moreny nad Morskim Okiem.

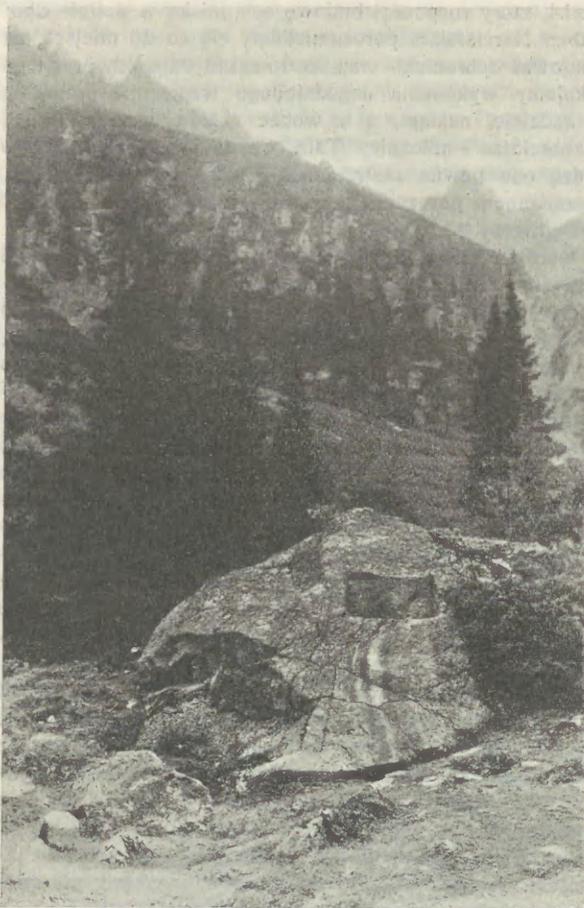
W prace tatrzańskie weszły w ostatnich latach dwie nowe organizacje społeczne, od których musimy wyczekiwać ostatecznego zajęcia przez nie stanowiska w sprawach ochrony przyrody. Są to Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, które rozpoczęło akcję meljoracji hal i poprawiania pasterstwa na Hali Strążyskiej i Tomanowej oraz

Warszawski Klub Narciarski, który rozpoczął budowę schroniska w dolinie Chochołowskiej. Z Warszawskim Klubem Narciarskim porozumieliśmy się co do miejsca, na którym też istotnie rozpoczęto budować schronisko oraz co do zasad dalszych prac tego klubu w Tatrach. Obecnie oczekujemy wykonania uzgodnionego wzajemnie programu przez Klub, co, mamy wszelką nadzieję, nastąpi, a to wobec składu zarządu Klubu, w którym znajdują się wybitni narciarze i miłośnicy Tatr. Co do prac Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, to budzą one pewne zastrzeżenia, spodziewamy się jednak, że i te prace przy dobrej woli i wzajemnym porozumieniu dadzą się całkowicie uzgodnić z postulatami ochrony przyrody. Będziemy się o to starali.

Gmina Zakopane, której kierownictwo w osobie burmistrza p. L. Winnickiego dało wielokrotnie dowody znakomitego zrozumienia doniosłości Parku Narodowego Tatrzańskiegogo dla rozwoju Zakopanego, zwracała się do nas w dwóch sprawach: utworzenia na gruntach p. Jerzego Uznańskiego po lewej stronie drogi do Morskiego Oka, tuż za Cyrhlą, lotniska, oraz założenia w tej samej okolicy po prawej stronie drogi do Morskiego Oka terenu dla wyścigów konnych. W pierwszej sprawie uzgodniliśmy nasze stanowiska po odbytych konferencjach oraz wizji lokalnej, w której wziął udział Prof. Szafer i autor tych słów i zgodziliśmy się na utworzenie lotniska, w drugim wypadku ma nastąpić jeszcze porozumienie. Do zarządu gminy Zakopane apelujemy jeszcze o wykończenie zadarnienia instalacji wodociągowych w Jaworzynce, naogół racjonalnie wykonanych i odpowiednio ukrytych. Co do projektowanego przez prywatne czynniki utworzenia cmentarza żydowskiego na Cyrhli, stanęliśmy na stanowisku, że sprzeciwiamy się założeniu takiego cmentarza przy drodze do Morskiego Oka, natomiast nie widzimy powodu sprzeciwiania się z punktu widzenia ochrony przyrody (o ile inne względy na to dopuszczają), takiemu cmentarzowi w znaczniejszej odległości od drogi do Morskiego Oka.

Prace terenowe P. T. T. w Tatrach odbywały się oczywiście w myśl zasad Parku Narodowego. W szczególności odnosi się to do przeprowadzanej przez P. T. T. rekonstrukcji ścieżki z Morskiego Oka przez Świstówkę do Pięciu Stawów Polskich oraz do budowy nowej ścieżki z Kuźnic do Boczań. Budowę tej ostatniej wykonano na podstawie planu, uzgodnionego z P. R. O. P. oraz z Sekcją Ochrony Tatr, z których ramienia występował przy tem mjr. B. Romaniszyn.

Zawsze byliśmy tego zdania, że stawianie tablic pamiątkowych w górach i to jakiegokolwiek rodzaju, jest nonsensem. Typowy przykład słuszności naszego poglądu mieliśmy w dokonaniem tego roku wmurowaniu w schronisko na Hali Gąsienicowej tablicy ku czci Asnyka. Przeciwno wmurowaniu tej tablicy w ścianę schroniska nie mogliśmy mieć nic z punktu widzenia ochrony przyrody, gdyż z tego punktu niedopuszczalne są tylko tablice, szpecące samą przyrodę górską. Okazało się jednak na tablicy Asnyka, że nawet umieszczenie tablic na budynkach w górach chybia celu. Ujawniło się to dowodnie w fakcie, że w uroczystości odsłonięcia tej tablicy nie wzięły udziału zrzeszenia literackie czy też kulturalne lub artystyczne, z wyjątkiem jedynie Towarzystwa Szkoły Ludowej. W społeczeństwie uroczystość nie wywołała żywszego echa, również nie przyjechały zapowiadane rozgłośnie delegacje zagraniczne. Efekt zaś umieszczenia tablicy jest taki, że pamięci poety wyrządzono krzywdę. Większość bowiem turystów odnosi się do tablicy z niechęcią, na którą przecież Asnyk nie zasłużył. Innym dowodem nieracjonalności tablic w górach są dzieje tablicy Mickiewicza, wmurowanej przed laty około Morskiego Oka. O tablicy tej, której oczywiście nikt dozorować nie mógł, a o której nikt też nie pamiętał, przypomnieli sobie w tym roku nieznanymi sprawcami i ...zabrali ją; został po niej tylko otwór w glazie. Niech losy tej tablicy będą przestroga, aby nie mnożyć



Głaz nad Morskim Okiem z otworem, w którym była niegdyś tablica Mickiewicza.

Fot. Maruszyński, Zakopane.

tego rodzaju „przedsięwzięć“ w górach.

Z inicjatywy gorącego wielbiciela ś. p. W. Zamoyskiego, znakomitego artysty Ludwika Solskiego utworzono w Zakopanem komitet budowy pomnika dla Zamoyskiego. Wbrew pierwotnym intencjom inicjatora, który zamierzał postawić pomnik w Kuźnicach, zmartwychwstał i zyskał większość na pierwszym posiedzeniu komitetu poruszany jeszcze przed wojną, a później zaniechany, projekt postawienia kaplicy nad Morskim Okiem. Kaplica ta, według projektu ś. p. Wiwulskiego, miała być zbudowaną na zboczach Żabiego, na miejscu, gdzie stały niegdyś koszary żandarmerji węgierskiej podczas sporu o Morskie Oko, w którego wygraniu brał wybitny udział W. Zamoyski. Kaplica była pomyślana w formie dwunastometrowej wysokości piramidy z ciosanego granitu z szerokim cokołem, i ze schodami na zewnątrz prowadzącymi do kazalnicy, z której miano wygłaszać kazania na Morskie Oko. Pomyśl był zrozumiały w swoim czasie, gdy wyobrażano sobie, że dzieła sztuki można stawiać w górach i porywać

się na upiększanie niemi przyrody górskiej, tego w samym sobie najcudowniejszego tworu boskiego. Tymczasem jednak przekonano się wielokrotnie o chybionych efektach tego rodzaju tworów! — Już zdawało się, że w sprawie kaplicy nad Morskim Okiem rozpęta się dyskusja publiczna, która byłaby wielką szkodą przedewszystkiem dla pamięci ś. p. Zamoyskiego. Na szczęście jednak, dzięki prawdziwie obywatelskiemu stanowisku prezesa komitetu p. L. Solskiego niezwłoczna interwencja nasza odniosła skutek i doszło we wrześniu b. r. w Zakopanem do wspólnego posiedzenia komitetu z naszymi przedstawicielami, w osobach prof. dr. J. G. Pawlikowskiego oraz autora tych słów. Na konferencji tej, po ożywionej i wyczerpującej dyskusji, uzgodniono stanowiska w ten sposób,

że Polskie Tow. Tatrzańskie, które wdzięczne jest ś. p. Zamoyskiemu za jego wielką pracę w Tatrach i stworzenie podstawy do utworzenia Parku Narodowego, postawi małą ale stylową drewnianą kapliczkę ku czci ś. p. Zamoyskiego w pobliżu schroniska nad Morskiem Okiem. Przez kapliczkę taką nie zaszkodzi się przyrodzie górskiej, a spełni się intencja ś. p. Zmarłego, który myślał o budowie kapliczki nad Morskiem Okiem. Z chwilą, gdy zrealizuje się przeniesienie schroniska nad Morskiem Okiem nieco w głąb doliny Rybiego Potoku, zostanie oczywiście kapliczka ta przeniesiona w nowe miejsce schroniska. Natomiast pomnik ku czci ś. p. Zamoyskiego o odpowiedniej formie, o której zdecydują miarodajne sfery artystyczne, zostanie przez komitet wzniesiony w Kuźnicach. W ten sposób została rozwiązana ta kwestja ku ogólnemu zadowoleniu, a przede wszystkim zaś ku uznaniu tak zasłużonego dla Podhala ks. kanonika Madeja, proboszcza Białki, do którego parafji Morskie Oko należy, oraz czcigodnego ks. dziekana Tobolaka, proboszcza zakopiańskiego, który domagał się na posiedzeniach komitetu umożliwienia odprawiania służby bożej przy Morskiem Oku. Przeciwno temu nietylko nic nie mamy, ale chętni jesteśmy zrobić wszystko dla umożliwienia powyższego wzniesłego zamiaru, byle tylko cel ten uzgodnić z ochroną Tatr, jako nienaruszalnej świątyni przyrody górskiej.

Dobiegając końca tego obfitego w wydarzenia przeglądu wydarzeń w Tatrach Polskich, z ubolewaniem muszę podkreślić, że rok ubiegły nie przyniósł realizacji najważniejszego bodaj postulatu naszego w Tatrach, jakim nadal pozostaje z akupno przez państwo dóbr Szaflary i Poronin od pp. Jerzego i Józefa Uznańskich. Pertraktacje odbywały się wprawdzie nadal i to przy wybitnej życzliwości dla całej sprawy ze strony p. Ministra Rolnictwa Janta-Połczyńskiego oraz gorliwej i wybitnej pracy gen. dyrektora lasów państwowych Loreta i nacz. wydziału Stankiewicza. Prowadząc całą tę, dla nas zasadniczego znaczenia akcję, z ramienia P. R. O. P., odbyłem wielką ilość posiedzeń, konferencji, wyjazdów do Warszawy. Sytuacja zmieniała się, jak w kalejdoskopie, szczególnie w pertraktacjach z p. Józefem Uznańskim na skutek niezdecydowania właściciela. Coraz to nowi ludzie pojawiali się na widowni, zmieniali się pełnomocnicy, podkopywały sprawę indywiduala z pod ciemnej gwiazdy, z których też niektóre znalazły zasłużone umieszczenie w kryminale. Ostatecznie po przeprowadzonej wielkiej pracy i doprowadzeniu do znacznego zbliżenia obu punktów widzenia, p. Józef Uznański, po raz niewiadomo który, rokowania zerwał. Sprawy skomplikowały się dalej przez kroki rodziny, zmierzające do ubezwłasnowolnienia p. Józefa Uznańskiego z powodu marnotrawstwa oraz różnorodne zabiegi i intrygi jednostek, które przy „świętem dziele“ Parku Narodowego chciałyby zrobić jaknajlepszy interes, mając zresztą stale „dobro publiczne“ na ustach. Na wszystkie te wydarzenia patrzmy zimno i spokojnie, należycie oceniając aktorów i właściwe pobudki ich działania i nie tracimy nadziei, że ostatecznie ta jątrząca się sprawa w taki lub inny sposób zostanie dla naszych postulatów pomyślnie załatwiona. Pertraktacje z p. Jerzym Uznańskim, właścicielem dóbr Szaflary, przez dłuższy czas przerwane, zostały podjęte na nowo i są obecnie w toku. Czy zostaną one uwieńczone wynikiem, w znacznej mierze zależeć będzie od uznania ze strony właścicieli, że cała ta transakcja musi być przeprowadzoną tylko na zasadzie sprawiedliwego szacunku i prawdziwej dzisiejszej wartości obiektu. Zrobimy w dalszym ciągu wszystko co możliwe, aby zakupno to doprowadzić do skutku i stworzyć w ten sposób nową erę w dziejach żmudnego tworzenia Parku Narodowego Tatrzańkiego.

Gdy w Tatrach jesteśmy więc ciągle jeszcze na żmudnej drodze do Parku Narodowego, w innym czarownym zakątku Podhala, Pieninach, mamy nareszcie górski pograniczny Park Narodowy ostatecznie utworzony.

Piszę te słowa z najgłębszą radością, nie tylko dlatego, że jest to wydarzenie przełomowej natury, ale też i dlatego, że przez tę realizację zostaje uwolniona do innych prac ta olbrzymia ilość czasu i energii, którą pochłaniało tworzenie Parku Pienińskiego. Wszak historia tego Parku, to historia sześciu lat starań, zabiegów, zwalczania wyrastających wciąż trudności, częściowo zdało się niepokonalnych, nieskończonych konferencji, posiedzeń, wyjazdów, ukazywania Pienin zmieniającym się nieustannie miarodajnym dygnitarzom rządowym. Ileż to razy w akcji tej zdawało się, że już, już zwyciężamy, a ileż to razy leżeliśmy na samym dnie, pod gruzami przywalających nas, rozbitych zdało się doszczętnie, całych prac.

Zwyciężyliśmy jednak. I zwycięstwo to niech będzie realnym, bo w ziemi tkwiącym, dowodem mocy, jaką może mieć wiara w ziszczanie umiłowanego celu i ów pogardzany przez sceptyków „naiwny“ optymizm.

Zakończenie procesu tworzenia Parku Pienińskiego obracało się, po dokonaniu już w roku 1929 zakupnie przez Ministerstwo Rolnictwa obszaru Trzech Koron, około zakupna przez toż Ministerstwo drugiej części Pienin: partii Sokolicy i Czerteza od Pienińskiego Potoku aż ponad Szczawnicę i Krościenko. Obszar ten, o obszarze około 260 ha, należał po rodziny pp. Dziewolskich i dzięki naogół starannej gospodarce jest pokryty pięknym, częściowo wspaniałym, lasem. Poza lasami i łąkami należy do dóbr tych bardzo cenna dla rybostanu część Dunajca. Po oszacowaniu całego obszaru, dokonaniem przez naszego wypróbowanego przyjaciela insp. inż. W. Lewickiego, nastąpiły pertraktacje z właścicielami, w których imieniu występował p. inż. Dziewolski, wykazując należyta pojednawczość i traktując całą sprawę prawdziwie po obywatelsku, przy pełnym zresztą strzeżeniu swych zrozumiałych interesów. Po ostatecznym uzgodnieniu ceny i zatwierdzeniu jej przez Ministerstwo Rolnictwa, zdawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie do zakupna i na dorocznym zebraniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Warszawie w styczniu 1930 r. referowałem z radością o dokonaniu zakupna i utworzenia Parku.

Tymczasem Ministerstwo Skarbu, które już raz w roku 1926 opóźniło na trzy lata zakupno pierwszej połowy Pienin przez odmowę zatwierdzenia ówczesnego wniosku Ministerstwa Rolnictwa, także i teraz zgotowało nam podobny cios i wniosek Ministerstwa Rolnictwa odrzuciło z końcem stycznia b. r. Rozpoczęła się znowu Odyseja, tem trudniejsza, że sprawa zakupna Pienin zajął się i skomplikowała z innymi, szerszej natury i tembardziej trudnemi do przezwyciężenia przeszkodami. Trzeba też było przeprowadzić akcję ciężką i w niektórych chwilach zdało się, beznadziejną, szczególnie wobec pogarszającej się wskutek ogólno-światowego kryzysu sytuacji gospodarczej państwa. Po rozmaitych zabiegach udało się ostatecznie uzyskać jednomyślne opinie pp. ministrów Oświaty, Spraw Zagranicznych i Robót Publicznych, oświadczające się, z rozmaitych punktów widzenia, za utworzeniem Parku Narodowego Pienińskiego. Opinie te, podpisane osobiście przez pp. ministrów, zostały wniesione do Ministerstwa Skarbu wraz z ponownym wnioskiem p. ministra rolnictwa o zakupno obszaru dóbr pp. Dziewolskich. Opinie te zostały poddane badaniu w Ministerstwie Skarbu, gdzie sprawą życzliwie się zajął p. wiceminister Starzyński, rozumiejący z punktu widzenia gospodarczego znaczenie utworzenia Parku Pienińskiego dla rozwoju turystyki. Nastąpiła z wniosną br. audjencja u p. ministra skarbu Matuszewskiego, na której, częściowo w obecności p. wiceministra T. Grodyńskiego, przedstawiłem ministrowi Matuszewskiemu całokształt sprawy i jej znaczenie kulturalne i gospodarcze. W wyniku audjencji Ministerstwo Skarbu zgodziło się ostatecznie na zakupno drugiej części Pienin, pod warunkiem jednak zatwierdzenia tego zakupna przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Musiałem więc prze-



PARK NARODOWY PIENIŃSKI

Widok z Czerteza na przelom Dunajca

prorowadzić dalszą żmudną akcję przygotowania sprawy na Komitet Ekonomiczny, na którym ostatecznie w lipcu 1930 zapadła jednomyślna uchwała, zatwierdzająca zakupno. Do życzliwych głosów pp. ministrów, którzy już poprzednio wypowiedzieli się w tej sprawie pozytywnie, przybył nader cenny dla nas i bardzo przychylny głos p. ministra inż. Boer-nera, w którym znaleźliśmy przyjaciela naszej akcji.

Okres półrocznej gorączkowej pracy został uwieńczyony rezultatem, całe Pieniny zostały zakupione przez zmartwychwstałe państwo polskie.



Ogłoszenie Pienin Parkiem Narodowym. Uczestnicy pod zamkiem Czorsztyńskim.

Fot. Maruszyński, Zakopane.

W dniu 31 sierpnia 1930 r. urządziliśmy w Szczawnicy uroczystość ogłoszenia Pienin Parkiem Narodowym, z gospodarzem uroczystości, Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, które było powołane do tej roli z tytułu swych zasług oraz charakteru organizatora i opiekuna turystyki górskiej w Polsce.

W prześliczny dzień, jeden z najpiękniejszych w całym lecie 1930, zebrało się w Czorsztynie, jako punkcie zbornym około 150 osób, które ze wszystkich stron Polski zjechały się na uroczystość. Wśród nich zauważyliśmy: z Min. Rolnictwa gen. dyr. lasów państwowych inż. Loreta i nacz. wydz. inż. Stankiewicza, z Min. Oświaty dyr. dep. nauki Suchodolskiego i ref. ochrony przyrody S. Karpowicza, z Min. Spraw Zagranicznych radcę min. W. Łacińskiego, z Min. Rob. Publicznych rad. min. dr. M. Orłowicza, z Województwa Krakowskiego insp. ochrony lasów inż. Owczarzaka, z Województwa Śląskiego insp. Miedniaka, z Lwowskiej Dyr. Lasów Państwowych dyr. inż. Szuberta i inż. Lewickiego, z Dyr. Robót Publicznych w Krakowie inż. Praczyńskiego, z Prokuraturji Generalnej Państwa w Krakowie prezesa dr. Windakiewicza, z Państwowej Rady Ochrony Przyrody

przewodniczącego prof. dr. W. Szafera, ze Starostwa Nowotarskiego p. starostę Skaleckiego i insp. ochrony lasów inż. Madeyskiego, z nadleśnictwa w Starym Sączu nadleśniczego Czarneckiego, z gminy N. Targ burmistrza S. Rajskiego, wiceburmistrza Drużbackiego i insp. Kabłaka oraz p. Polaka, z gminy Zakopane burmistrza L. Winnickiego, lekarza klimatycznego dr. Mastalera, dr. Białynieckiego i inż. Liberaka, dalej licznych reprezentantów towarzystw i sfer naukowych polskich, jak rektora Hryniewieckiego z Warszawy, prof. S. Sokołowskiego, prof. J. Smoleńskiego z Krakowa, prof. Bujaka ze Lwowa, prof. Sitowskiego z Poznania, prof. M. Sokołowskiego z Warszawy, J. Domaniewskiego z Zakopanego, przedstawiciele pisarzy polskich: prezesa Pen-Clubu Ferdynanda Goetla oraz p. Rygier-Nalkowską, grupę muzyków zagranicznych z p. E. Petrim na czele, przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z dyr. Malickim z Zakopanego, przedstawiciele Towarzystwa Karpathenverein prof. Grosza i dr. Reicharda, przedstawiciele Szczawnicy z p. hr. Stadnickim na czele, Krościenka z p. inż. Dziewolskim, licznych przedstawiciele ludności miejscowej z p. Kamińskim, naczelnikiem gminy Szaflary oraz innymi, b. min. przemysłu i handlu Olszewskiego, dyr. S. Raźniewskiego z Grodzca, hr. Wodzickiego z Poręby, pp. Drohojowskich z Czorsztyna i wielu innych. Gości tych podejmował komitet Pol. Tow. Tatr. z prezesem inż. J. W. Czerwińskim oraz wiceprezami S. Osieckim i autorem tych słów, mjr. B. Romaniszynem, a nadto prezydium oddziału Pienińskiego P. T. T. i przedstawiciele oddziałów Krakowskiego, Śląskiego, Zakopiańskiego, Nowotarskiego, Tarnowskiego, Krynickiego, Nowosądeckiego i Radomskiego P. T. T. Po zwiedzeniu ruin Czorsztyna i okalającego je małego, ale pięknego rezerwatu imienia Drohojowskich, przejechaliśmy w samochodach przez gościnnie tego dnia na podstawie osobnego rozporządzenia władz otwartą granicę czechosłowacką do Czerwonego Klasztoru. Tam, nad malowniczym brzegiem Dunajca, objaśniłem zebranych zasady utworzenia Parku Narodowego Pienińskiego oraz jego charakter terenowy i przyrodniczy, poczem wsiedliśmy na pięknie umajone łódki, prowadzone przez naszych dzielnych górali pienińskich z „admirałami“ na czele, Koterbą z Krościenka, Salomonem i Majerczykiem ze Szczawnicy. Park Narodowy Pieniński zaprezentował się w pełnych blaskach słońca w niesłychanej swej krasie, budząc najgłębszy zachwyt tak u tych, którzy widzieli go poraz pierwszy, jak nawet u tych, co przejeżdżali go wielokrotnie. W okolicy Szczawnicy ucieszyły nas serdecznie postawione na granicy Parku tablice z napisem: „Lasy państwowe, rezerwat Pieniny“, tablice — widomy symbol naszego zwycięstwa. Powitani przez delegacje gminy i komisji klimatycznej Szczawnicy oraz ogromne tłumy publiczności ze Szczawnicy i Krościenka, udaliśmy się na uroczystą Akademię ogłoszenia Pienin Parkiem Narodowym, która o godzinie 6 po poł. odbyła się w sali zdrojowej w Szczawnicy. Przebieg tej Akademii, odbytej w szalenie wypełnionej sali wśród powszechnego zainteresowania i napięcia zebranych, był prosty, ale uroczysty i serdeczny. Po inauguracyjnym powitalnym przemówieniu prezesa P. T. T. inż. W. Czerwińskiego, nastąpiły przemówienia prof. dr. W. Szafera imieniem P. R. O. P., dyr. inż. Loreta imieniem Min. Rolnictwa, dyr. Suchodolskiego imieniem Min. Oświaty, starosty Skaleckiego im. wojewody krakowskiego, rektora Hryniewieckiego im. Ligi Ochrony Przyrody, mjr. B. Romaniszyna im. oddziału krakowskiego tejże Ligi, prof. Smoleńskiego im. Pol. Tow. Geograficznego, dr. Ferdynanda Goetla im. pisarzy polskich, burmistrza Winnickiego imieniem gminy Zakopane, p. Malickiego im. Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, hr. Stadnickiego im. Szczawnicy, prof. Grosza im. Tow. Karpathenverein oraz p. Majerczyka im. przewoźników pienińskich. We wszystkich tych przemówieniach dźwięczała nuta głębokiej radości z powodu realizacji wielkiego dzieła kulturalnego i turystycznego, jakim jest Park Narodowy Pieniński. W przemówieniach hr. Stadnickiego i flisaka Majerczaka za-

znaczyła się nadto wdzięczność Szczawnicy dla Rządu Polskiego za utrwalenie piękności Pienin, od której zależy jest rozwój Szczawnicy i pomyślna egzystencja ludności miejscowej. Następnie odczytano licznie nadesłane telegramy gratulacyjne, które nadeszły od rozmaitych towarzystw i osób, świadcząc o zainteresowaniu naszem dziełem całej Polski. Wśród depeesz tych nadeszły życzenia od: ministra Robót Publicznych prof. Matakiewicza, wiceministra skarbu Starzyńskiego, dyrektora Funduszu Kultury Narodowej Michalskiego, prezesa Polskiej Akademji Umiejętności prof. dr. Kostaneckiego, dziekana Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ks. biskupa śląskiego Adamskiego, prezesa Polskiego Tow. Geologicznego prof. dr. Jana Nowaka, prof. dr. F. Zolla, prezesa Krajowego Tow. Rybackiego prof. dr. Juliana Nowaka, prezesa Polskiego Związku Narciarskiego inż. Bobkowskiego, Związku Obrony Kresów Zachodnich, Kasyna i Koła Literackiego we Lwowie, dyrektora Zarządu Zdrojowego Krynicy inż. Nowotarskiego, redakcji Lasu Polskiego, komendanta Sanatorjum Wojskowego w Zakopanem, wójta gminy Zubsuche, F. Majerczyka, burmistrza miasta N. Sącza dr. Sichrawy, Oddziałów Poznańskiego i Czarnohorskiego P. T. T., szefa sekcji inż. Wacława Roubika, komisarza Rządu Czechosłowackiego dla delimitacji granic polsko-czechosłowackich, profesora Uniwersytetu w Pradze dr. R. Kettnera, prof. tegoż Uniwersytetu dr. Slavika, generalnego dyrektora Lasów Państwowych w Pradze inż. Šimana, dr. J. Mühlmana i innych, a nadto Klubu Czeskosłowackich Turystów z Pragi. Szczególnie ucieszyły nas serdeczne życzenia przełożenia gminy Zubsuche, objaw przełamującego się uświadczenia ludności podhalańskiej na korzyść Parków Narodowych. W referacie, który następnie wygłosiłem na temat „Co oznacza zmiana Pienin na Park Narodowy“, przedstawiłem dzieje utworzenia Parku Narodowego, jego zadania i projektowaną organizację, podkreślając obok znaczenia Parku dla kultury polskiej, pierwszorzędną jego doniosłość dla rozwoju gospodarczego Podhala, a to przez podniesienie stanu letnisk i rozwój turystyki. Złożyłem również gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się decydująco do powstania Parku Narodowego w Pieninach, a to przede wszystkim prof. dr. W. Szaferowi, przew. P. R. O. P., Ministerstwu Rolnictwa a to: p. ministrowi Janta-Pończyńskiemu, dyr. Miklaszewskiemu, dyr. Loretowi i nacz. wydz. Stankiewiczowi, Ministerstwu Oświaty, a to: p. ministrowi dr. Czerwińskiemu, dyr. Suchodolskiemu, nacz. wydz. Dzikowi i ref. Karpowiczowi, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, a to p. ministrowi Zaleskiemu i radcy min. Łacińskiemu, Ministerstwu Skarbu, a to p. ministrowi Matuszewskiemu i wiceministrowi Starzyńskiemu, Ministerstwu Robót Publicznych, a to p. ministrowi prof. Matakiewiczowi i radcy min. Orłowiczowi, wojewodzie krakowskiemu dr. Kwaśniewskiemu, staroście nowotarskiemu Skaleckiemu, insp. Lewickiemu, dyr. Funduszu Kultury Narodowej Michalskiemu, autorowi pierwszego projektu Parku prof. Kulczyńskiemu ze Lwowa i prof. Sitowskiemu, pp. Drohojowski i Dziewolskim. Po skończonej Akademji podejmowało Polskie Tow. Tatrzzańskie uczestników uroczystości wieczera, w czasie której panował ten sam serdeczny i podniosły nastrój, którym piękno ocalonych od zniszczenia Pienin złączyło wszystkich uczestników w tym niezapomnianym dniu.

W związku z uroczystością dokonali również pp.: dyr. Loret, nacz. Stankiewicz, dyr. Szubert, inż. Hausbrand i insp. Lewicki, w towarzystwie nadleśniczego starosądeckiego Czerneckiego, któremu powierzony jest Park Pieniński w zarząd i opiekę, dokładnej inspekcji całego terenu Parku Pienińskiego. Było to wydarzeniem doniosłym, gdyż zapoznano z całokształtem zagadnień Parku Pienińskiego przedstawiciele organów urzędowych leśnictwa, którzy z parkiem tym bezpośrednio mają do czynienia. W wyniku tej inspekcji wyłonił się szereg zagadnień dotyczących organizacji Parku, które będziemy nadal rozpatrywali i starali się realizować w ścisłym wzajemnym porozumieniu

z Ministerstwem Rolnictwa i Państwową Radą Ochrony Przyrody. Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa wykupna, względnie wymiany enklaw prywatnych i przylegających skrawków gruntu, które pozostały w łącznej powierzchni około 50 ha na obszarze Parku Narodowego i w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Z uznaniem należy podkreślić, że Ministerstwo Rolnictwa podjęło już z poszczególnymi właścicielami rokowania w tej doniosłej sprawie, które rokują pomyślne wyniki.

Wyrazem znaczenia, jakie posiada już Park Narodowy Pieniński, są dzieje budowy domu wycieczkowego Wojewódzkiej Komisji Turystycznej Śląskiej w Sromowcach Niżnich. Dom ten rozpoczęła Komisja w jesieni 1929 r. budować na zakupionym od włościan gruncie na łące nad Dunajcem, tuż pod Trzema Koronami, na terenie przewidzianym na uzupełnienie Parku Narodowego, który ma otrzymać w tej okolicy swą naturalną granicę na linii Potoku Sobczańskiego. Na skutek interwencji P. R. O. P. odbyła się w tej sprawie komisja na miejscu w listopadzie 1929, w której pod przewodnictwem prof. W. Szafera wzięli udział przedstawiciele P. R. O. P., a jako reprezentanci Województwa Śląskiego p. nacz. wydz. dr Ręgorowicz oraz insp. Miedniak, zaś z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego prof. K. Sosnowski. W wyniku tej komisji Wojewódzka Komisja Turystyczna, uznając lojalnie słuszność naszych postulatów, przesunęła dobrowolnie budynek na wskazane jej miejsce na prawym brzegu potoku Sobczańskiego, a to pomimo kosztów związanych z faktem, że budowę rozpoczęto już pod Trzema Koronami. Ten rozumny postępek Komisji Wojewódzkiej Śląskiej niech będzie przykładem, jak należy w takich sprawach postępować.

Na obszarze Parku Narodowego stan przyrody i urządzeń turystycznych przedstawia się pomyślnie z punktu widzenia ochrony przyrody. Błędem było jedynie zbudowanie ścieżki betonowej na lewym brzegu Dunajca u wejścia do Parku Narodowego, prowadzącej do schroniska Sienkiewicza. Ścieżka ta zostanie jednak drogą wewnętrznym zarządzen P.T.T. odpowiednio przebudowaną, tak, aby nie szpeciła krajobrazu. Również pewnej rewizji ulegną ścieżki w Pieninach, a to w związku z potrzebami Parku Narodowego oraz turystyki.

Rozwój turystyki w Pieninach otrzyma nowy impuls z chwilą realizacji przygotowywanej obecnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a z jego ramienia przez piszącego te słowa, projektu umowy polsko-czechosłowackiej o Pieninach, której treścią będzie rekonstrukcja drogi Pienińskiej, prowadzącej po czechosłowackim brzegu Dunajca, a obecnie zniszczonej oraz dalsze ułatwienia i uregulowanie obustronnego ruchu turystycznego.

Na Babiej Górze przygotowania do utworzenia tam Parku Narodowego posunęły się naprzód, a to w związku z zaprowadzeniem w lasach Akademii Umiejętności planów gospodarki leśnej. Państwowa Rada Ochrony Przyrody wystąpiła do Akademii z konkretnym projektem zamiany na rezerwat zupełny górnej części lasów, stanowiących własność Akademii na Babiej Górze oraz bezleśnych partij szczytowych. Plan ten jest przez Akademię w zasadzie życzliwie traktowany i odnośne szczegółowe pertraktacje są w toku. Jesteśmy przekonani, że w tej pierwszorzędnej doniosłości sprawie najwyższa nasza instytucja naukowa zrobi wszystko, co jest możliwe, dla urzeczywistnienia tak ważnego dla nauki i kultury Parku Narodowego Babiogórskiego.

Po południowej stronie Babiej Góry Ministerstwo Rolnictwa, które jest właścicielem $\frac{1}{4}$ części tamtejszych lasów komposesorjatu Orawskiego i lasami temi zarządza, prowadzi pertraktacje z resztą współwłaścicieli o wykupno całości tych lasów, które w częściach czechosłowackich komposesorjatu jest już przez Rząd tamtejszy dokonane. W roku bieżącym wpłynęła ostatecznie do naszego Ministerstwa Rolnictwa oferta

pełnomocników wszystkich tych współwłaścicieli i z tą chwilą została stworzona podstawa do rokowań, które Ministerstwo też prowadzi.

Na szczycie Babiej Góry zaszedł niepomysłny fakt umieszczenia tam przez oddziały wojskowe dwóch pamiątkowych tablic. Był to wyczyn niefortunny, o którym można tylko powtórzyć to, co już w tych wywodach mówiłem o tablicach w górach.



Park Narodowy Pieniński: kwietna łąka.

Fot. S. Mucha.

Na Czarnohorze rok bieżący nie przyniósł żadnych zmian. Komisja, która była projektowana w tamtejszym obszarze celem dalszego rozszerzenia Parku Narodowego, a miała odbyć się w roku bieżącym, została odłożona na rok najbliższy, a to w związku z objęciem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie przez nowego dyrektora inż. Szuberta. Spodziewamy się, że nowy dyrektor będzie kontynuował i rozwinie w dalszym ciągu akcję ochrony przyrody w Beskidach Wschodnich na obszarach tamtejszych lasów państwowych, inicjowaną przez poprzedniego dyrektora inż. Kączkowskiego.

Poza kwestjami, dotyczącymi obszarów Tatr, Pienin, Babiej Góry i Czarnohory, jako projektowanych wielkich pogranicznych Parków Narodowych, na obszarach Karpat posunęliśmy się i w innych okolicach naprzód.

Wielkie zaniepokojenie w sferach turystycznych wywołały rozpoczęte w roku bieżącym przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Cieszynie cięcia na Baraniej Górze w obszarze źródeł Wisły. Na alarm, wszczęty w tej sprawie przez Oddział Cie-

szyński i Katowicki P. T. T., członek Zarządu Głównego Prof. K. Sosnowski umieścić w prasie gorące artykuły w obronie zagrożonej świętości narodowej, którą są źródła Wisły. Na tem tle wyłoniły się rozmaite tarcia i nieporozumienia z miejscowymi organami leśnymi, które jednak zostały szczęśliwie załatwione. Oto Ministerstwo Rolnictwa na naszą prośbę przeprowadziło inspekcję omawianych obszarów przez p. nac. Stankiewiczza i zarządziło wstrzymanie wyrębu w obszarach źródeł Wisły. W ten sposób stworzono podstawę rezerwatu na Baraniej Górze, o którego utworzenie gorąco upraszamy Ministerstwo Rolnictwa. Rezerwat ten ochroni nadzwyczajnie charakterystyczny i cenny krajobraz Beskidów Śląskich, a ocalając od zniszczenia źródła Wisły, uczyni zadość najistotniejszym sentymentom narodu polskiego.

W Gorcach, w roztokach północnych zboczy Turbacza, w tej Orkanowej ziemi, którą tak cudownie opisywał zmarły w tym roku poeta, powstał przepiękny rezerwat. Zawdzięczamy go niezwykłej ofiarności Hr. L. Wodzickiego z Poręby Wielkiej, który wspomniał, o znamionach pierwotnej dzikości, las na powierzchni 115 ha zamienił tu na rezerwat zupełny. Pod troskliwą opieką nadleśniczego T. Świerza, brata zmarłego tragiczną śmiercią w Tatrach znakomitego taternika dr. M. Świerza, będzie ten rezerwat służył kulturze i nauce polskiej oraz pamięci Orkana.

Wszystkie prace, jakie na polu ochrony przyrody wykonywaliśmy na obszarze najważniejszego dla nas Starostwa Nowotarskiego, znajdowały w Starości tamtejszym Skaleckim nadzwyczajnego poplecznika i opiekuna. Panu Starości Skaleckiemu jesteśmy głęboko wdzięczni za jego postępowanie, nacechowane głębokim zrozumieniem interesów ogólnopolskich oraz kulturalnych, a przytem bardzo taktowne i uwzględniające wybitnie interes miejscowy.

Utworzyliśmy już całkowicie pierwszy z Parków Narodowych pogranicznych, Pieniński po naszej stronie, tymczasem po stronie czeskosłowackiej nie jest on dotychczas utworzony, a to pomimo, że lasy nad Przełomem Pienińskim po tamtej stronie należą do państwa czeskosłowackiego. Również na innych terenach projektowanych parków pogranicznych sytuacja po stronie czeskosłowackiej nie rozwija się w kierunku pozytywnym. Lepiej jest tam jedynie tylko pod względem terenowym. W Tatrach wykupno Jaworzyny Spiskiej posunęło się tak naprzód, że niedługo już będzie sfinalizowane. Z tą chwilą Czesosłowacja zyska obszar o zachowaniu przyrody pierwszorzędem, który będzie żelazną podstawą Parku Narodowego Tatrzańskiego.

Natomiast pod względem organizacyjnym istnieje po stronie czeskosłowackiej nadal zastój, a w turystyce szereg faktów ujemnych. Ze stanem tym w dziwnej, prawie groteskowej, sprzeczności stoi fakt, że opinia publiczna Czesosłowacji jest bardzo przychylna utworzeniu Parków Narodowych, że sfery rządowe idee te popierają oraz że mamy w Czesosłowacji współpracowników-fachowców w dziele tworzenia Parków Narodowych pierwszorzędnymi i znakomicie zdających sobie sprawę z tego, co należy wykonać dla organizacji tych Parków. Wyrazem tej jednomyślności zdań oraz wysokiego poziomu naukowego przygotowań po stronie czeskosłowackiej była konferencja przedstawicieli nauki polskiej, czeskosłowackiej i rumuńskiej, zwołana z inicjatywy Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie w grudniu 1929 r.¹⁾ Na konferencji tej, która stanowiła dalszy etap konferencji uczonych polskich i czeskosłowackich, odbytej z inicjatywy Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1925, wypracowano szczegółowy program dalszej pracy nad pogranicznymi Parkami Narodowymi i rozszerzono go o projekt utworzenia rezerwatów pogranicznych w Gorganach oraz projekt pogranicznego Parku Narodowego trzech państw: Czesosłowacji, Polski i Rumunii w grupie Czywczyna.

¹⁾ Por. artykuł o tej konferencji w dziale „Ochrona Przyrody“.

Przyczyn niepomysłnego stanu rzeczy po stronie czechosłowackiej należy częściowo szukać w osobliwych stosunkach wewnętrznych, jakie się tam wytworzyły w związku ze sprawami personalnymi. Celem usunięcia tych przeszkód zamierzają nasi przyjaciele czechosłowaccy pod wodzą prof. K. Domina i R. Kettnera urządzić w ciągu nadchodzącej zimy w Pradze konferencję analogiczną do krakowskiej, po której spodziewamy się ruszenia całej akcji z martwego punktu. W zainteresowaniu, jakie dla Parków Narodowych okazują obecny minister oświaty Derer i minister spraw wewnętrznych Dr Slavik, obaj pochodzący z ziemi słowackiej i kochający Tatry, dalej nasz wypróbowany przyjaciel szef sekcji inż. Roubik i energiczny gen. dyr. lasów państwowych inż. Šiman, którym to wszystkim przedstawiałem sprawę osobiście na rozlicznych konferencjach w ciągu tego roku, należy czerpać nadzieję, że całe przedsięwzięcie się uda.

Dla całkowitego powodzenia naszych idei po stronie czechosłowackiej Karpat niezbędnym jest jednak, aby szerokie sfery Klubu Czechosłowackich Turystów bardziej się przejęły ideami ochrony przyrody i tworzenia Parków Narodowych, aniżeli to jest dzisiaj. Wiemy że Prezydium KČST. jest tym ideom całkowicie oddane; dowód tego znaleźliśmy ponownie na ostatnim Zjeździe Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, który odbył się w Pradze we wrześniu br. i uchwalił szereg rezolucji o ochronie przyrody i Parkach Narodowych. Lokalne jednak oddziały KČST., szczególnie na Słowaczczyźnie, niezupełnie jeszcze przeniknęły nasze idee. Na skutek tego wydarzyły się takie niepomysłne dla nas fakty, jak dalsza budowa drogi w dolinie Koprowej do schroniska, zbudowanie drogi jezdnej do nowego schroniska w dolinie Łatanej, umieszczenie szeregu tablic w Tatrach oraz nieodpowiednich reklam, wyznaczenie ścieżki przez grupę Szerokiej Jaworzyńskiej, która powinna bezwzględnie zostać absolutnym rezerwatem. Ponad to wentylowano nieustannie tego rodzaju nieszczyśne pomysły, jak projekt budowy schroniska na przełęczy Waga, projekt drogi na Przełęcz Koprową przez Dolinę Kezmarską i t. p. Ze strony Karpathenvereinu wysuwano w dalszym ciągu katastrofalny dla Tatr projekt kolei linowej na Gałuch. Szczęśliwym jedynie objawem była reakcja w tej sprawie ze strony samych członków Karpathenvereinu, z których jeden, p. Gebler z Drezna umieścił w tej sprawie silny protestujący artykuł w „Karpathenpost“¹⁾.

Celem szerzenia za granicą propagandy naszych idei, odbyłem w roku 1930 szereg odczytów o Parkach Narodowych w Czechosłowacji, a w szczególności w Pradze, w Ołomuńcu, Morawskiej Ostrawie i Karwinie. Na odczytach tych liczna i doborowa publiczność tak czeska jak i polska wyrażała żywą swoją zgodność i swój zapal dla idei Parków Narodowych.

Reasumując stan rzeczy po stronie czechosłowackiej, wyrażam ponownie nadzieję, że mimo wszystko sprawy nasze ruszą tam naprzód i nie będziemy zmuszeni do nadmiernego wysuwania się naprzód w całej akcji i przejścia do stanowczej krytyki stosunków w Czechosłowacji, co bynajmniej w niczemby nas nie cieszyło.

Z roku na rok pęcznią moje opowiadania w Wierchach o naszych pracach nad tworzeniem górskich Parków Narodowych w Polsce, jakkolwiek zbywam częstokroć w paru zdaniach sprawy, na które traciłmy miesiące. Jest to wyrazem wzrostu całej akcji, rozszerzania się i pogłębiania agend. Wraz z tym wzrostem powiększają się też trudności i przeszkody. Myślę jednak, że są one na to, aby je zwalczyć!

Kraków, 31 października 1930.

Walery Goetel.

¹⁾ Por. „Karpathenpost“ Nr 17. rok 51, z dnia 19 kwietnia 1930, artykuł: Hans Gebler „Die Bergbahn auf die Gerlsdorfer Spitze“.

AKT ZASTAWU XVI MIAST SPISKICH POLSCE Z R. 1412.

Z oryginału wydał i przełożył Prof. Władysław Semkowicz.

Jest rzeczą nie do wiary i zgoła niepojętą, że zasadniczy dokument Zygmunta Luksemburskiego, cesarza i króla Węgier, w sprawie zastawu Polsce Spisza z r. 1412, który to akt na 3½ stulecia stał się podstawą związku tej ziemi z Polską, nie był dotąd wydany z oryginału, ale co więcej, nie był ogłoszony drukiem w żadnej polskiej publikacji źródłowej, mimo, że oryginał ten znajdował się od samego początku i znajduje się dotąd w Polsce, przechowany obecnie w Muzeum XX. Czartoryskich, które go ma w spadku po dawnym polskiem Archiwum Koronnem.

Tekst jego znany był jedynie ze starych wydawnictw węgierskich na które powoływali się zarówno węgierscy, jak niestety i polscy historycy.

Te wydania węgierskie naszego dokumentu, przestarzałe już dziś i przepełnione błędami, nie opierają się na oryginałach, ale na jego kopjach późniejszych i niedokładnych.

W żadnym natomiast polskim dyplomatarjuszu, nie wyłączając Kodeksu dyplomatycznego Dogiela, czerpiącego wprost z zasobów Archiwum Koronnego¹⁾, aktu tego nie znajdziemy i jedynie tłumaczenie jego polskie zamieścił M. Malinowski w przypisie do przekładu „Dziejów Korony Polskiej“ Bernarda Wapowskiego²⁾.

Wobec tego uznaliśmy za rzecz właściwą podać w tem wydawnictwie dokument zastawu miast spiskich w podobiznie a zarazem w tekście łacińskim wraz z nowym jego przekładem polskim. Pragniemy tym sposobem wydać go po raz pierwszy z oryginału nietylko do użytku uczonych, którzy w przyszłości będą się nim zajmować, ale też chcieliśmy udostępnić go szerszemu ogółowi ze względu na wyjątkową tego aktu doniosłość i wagę.

Zagrzeb, 8 listopada 1412 r.

Zygmunt (Luksemburski) król rzymski, węgierski etc. oddaje Władysławowi (Jagielle) królowi polskiemu jako zastaw na pożyczoną sumę 37.000 kóp groszy praskich 16 miast w Ziemi Spiskiej z ich przynależnościami, określając warunki zastawu i jego ewentualnego wykupu.

Oryginał pergaminowy, niegdyś przechowywany w Archiwum Koronnem (por. *Inventarium omnium privilegiorum... quaecumque in Archivo Regni... continentur*, ed. E. Rykaczewski, Paryż 1862, str. 235), znajduje się obecnie w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr 294.

Pergamin średniej grubości, szerokości 57, wysokości 39·8, zakładka 10 cm. Dokument dobrze zachowany, tylko na zagięciach nieco przetarty a z prawej strony silnie pomarszczony. Pismo gotyckie, dość spłowiałe, drobne lecz wcale dobrze czytelne. Przy dokumencie wisiało niegdyś 12 pieczęci, z których odpadły 3 (między nimi królewska); pozostałych 9 dość dobrze się dochowało. Ze względu na to, że są to wszystko pieczęcie baronów węgierskich, nieobchodzące stragastykę i heraldykę polską, szczegółowy opis ich w tem wydaniu pomijamy.

¹⁾ Mylnie też podaje dr Adorjan Divéky w pracy swej p. t. „Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w r. 1770“ (Zamość 1921) na str. 5 przyp. 1, że dokument ten był wydany w I tomie Kodeksu Dogiela.

²⁾ Dzieje Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego przez B. Wapowskiego, przetłumaczył Mikołaj Malinowski (Wilno, 1847) str. 329 przyp. 3. Malinowski również nie oparł się na tekście oryginału.

Handwritten Latin text in a dense, cursive script, likely a historical document or legal record. The text is arranged in several columns across the page, with some lines appearing to be part of a list or table. The ink is dark and the paper shows signs of age and wear.

Small handwritten note or signature, possibly a date or a name, located in the lower right quadrant of the page.

AKT ZASTAWU XVI MIAST SPISKICH POLSCE Z R. 1412.

Drukowany był ten akt po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, przez Rousseta w *Supplementach do J. Du MonŃ'a, Corps universel diplomatique du droit des gens (Amsterdam i Haga 1739) t. II. cz. 2 k. 331. Następne wydania są węgierskie: pierwsze przez G. Praya w *Annales regum Hungariae w t. II (Wiedeń 1768) str. 238 (z kopji XVI w.);* następnie ok. r. 1770 wydał ten akt ponownie Baltazar Kerchelich w dziele *De regnis Dalmatiae, Croatiae et Slavoniae Notitiae praeliminares (Zagrzeb, b. r.) str. 522. Ponowne wydanie dokumentu ukazało się w I tomie *Analecta Scepussii sacri et profani, wydanym przez K. Wagnera (Wiedeń, 1774), na str. 212 nr 15. Przytoczył tekst jego A. Katona w swej *Historia critica regum Hungariae w tomie XII (Wiedeń 1790) str. 127. Wreszcie wydał go G. Fejer w *Codex diplomaticus Hungariae, t. X vol. V. (Buda 1842) str. 297. Tłumaczenie polskie dokumentu podał M. Malinowski w przekładzie *Dziejów Korony Polskiej B. Wapowskiego (zob. wyżej), a regest Rykaczewski w *Inventarium (zob. wyżej) str. 235 z błędną datą 1 listopada.*******

Nos Sigismundus Dei gratia Romanorum rex semper augustus et Hungarie rex etc. recognoscimus tenore presencium, quibus expedit universis, ratione veri mutui nos a serenissimo principe domino Wladislao rege Polonie eiusque prelati et baronibus trigintaseptem milia sexagenarum latorum grossorum monete et numeri Bohemicalium boni et iusti ponderis habuisse et cum effectu recepisse. Quemquidem dominum Wladislaum regem Polonie, successores, prelatos et barones ipsius in restitutione earundem pecuniarum assecurare cupientes et prout iustum est in solucione ipsum reddere cerciorem, sibi et eius successoribus, prelati et baronibus terras, castrum nostrum Liblio alias Libowla cum opido et opidum Podolinecz cum fortalicio ac villis ad eas spectantibus, nec non civitatibus et opidis infrascriptis in terra nostra Supusiensi (sic) diocesis Strigoniensis situatis, videlicet Gnezna, Bela, Lewbecz, Meynharczдорff, Duroldsdorff, Dewtschendorff, Michelsdorff, Filke, Walendorff, Kyrchendorff, Newdorff, Rewsdorff, Mathesdorff et Jurgenberg nuncupatas, cum earum omnibus pertinenciis, censibus, fructibus, redditibus, proventibus, iurisdictionibus temporalibus, possessionibus, agris, pratis, campis, lignis, silvis nemoribus, mellificiis, piscaturis, piscinis, lacubus, paludibus, aquis et aquarum decursibus, molendinis, emolimentis, quercetis, pinetis, virgultis, gays, mericis, aucupacionibus, venacionibus, exactionibus ordinariis, obvencionibus, attinenciis et appendiis universis, quibuscumque nominibus vocitentur, nichil possessionis aut utilitatis pro nobis et successoribus nostris in eisdem reservantes, obligavimus et in vadium posuimus ac obligamus tenore presencium, voluntate prelatorum et baronum nostrorum ad hoc specialiter accedente; ita quod omnibus utilitatibus ac proventibus hic descriptis sine alicuius usure scrupulo idem dominus Wladislaus rex Polonie sui que successores uti frui valeant et gaudere. Cui eciam omnes cives et incole terre, civitatum et villarum predictarum, tamquam nobis obedere et de singulis censibus, proventibus et obvencionibus interim, donec ab ipso vel eorum aliquo redimemus terras, castra et opida, civitates et villas easdem, respondere tenebuntur. Quasquidem terras, castra, civitates et villas predictas dominus Wladislaus rex Polonie, successores, prelati et barones ipsius tenebunt, possidebunt et habebunt tamdiu, quousque sibi aut eius successoribus, prelati et baronibus per nos aut successores nostros predicta trigintaseptem milia sexagenarum latorum grossorum monete Bohemicalium boni et iusti ponderis, aut valorem earundem in auro vel argento, fuerint efficaciter persoluta. Promittimus insuper bona fide in verbo nostro regio easdem terras, castra, civitates et villas ab omnibus iniuriis, impugnacionibus quorumcumque intraneorum ac si ea per nos possideremus, quamdiu idem dominus Wladislaus rex Polonie, successores ipsius ipsas

tenerint, defendere et tueri; eo etiam non obmisso, quod si aliquis de regno nostro Hungarie easdem terras et castra, civitates, opida et villas sub eodem domino Wladislao rege Polonie, successoribus, prelatibus et baronibus ipsius receperit aut acquisiverit ipsas sine dolo et fraude reacquirit et ipsis eas restituere tenebimus et debemus; in casu autem, quo ipsas reacquirit non possemus, extunc sibi, successoribus, prelatibus et baronibus ipsius predicta trigintaseptem milia sexagenarum reddere et solvere promittimus bona fide, vel alia bona consimilia et eiusdem valoris sibi et ipsius successoribus in eisdem obligare. Si autem hec facere non curaverimus aut neglexerimus, extunc ad omnia dampna, que ex non complecione promissorum nostrorum in presenti littera expressorum predictus dominus Wladislaus, successores, prelati, barones et Regnum ipsius perceperint, nos unacum omnibus prelatibus et baronibus nostris reserucienda, refundenda et solvenda submittimus, pro quibus Regni nostri homines cuiuscumque conditionis, dignitatis et preeminencie et bona ipsorum arrestare, captivare, terras nostras invadere, spoliare libere idem dominus rex Wladislaus, successores, prelati et barones ac Regnum ipsius possint et valeant absque omni resistencia et contradiccione nostra et nostrorum tamdiu, quousque sibi, suis successoribus, prelatibus et baronibus et Regno per nos, nostros successores, prelatos et barones de omnibus premissis fuerit integre satisfactum. Dum autem predictas terras, castra et civitates, opida et villas ab eodem domino Wladislao rege Polonie, successoribus, prelatibus et baronibus suis redimere et liberare voluerimus, extunc litteram nostram sub sigillo maiestatis nostre pendenti ad eundem dominum Wladislaum regem vel eius successores, prelatos et barones Regni eius scriptam debemus per notabiles duos proconsules, unum videlicet de Lewche et alium de Cassovia, ad capitaneum ipsius in Liblio dirigere et eam sibi facere presentari ac significando intimare in eadem, quod ipsas terras, castra, civitates, opida et villas infra duos menses continuos volumus ab eodem domino Wladislao rege vel eius successoribus, prelatibus et baronibus liberare. Si autem nos decedere contigerit, extunc duo prelati et totidem barones maiores regni nostri Hungarie sub sigillis eorum pendentibus in hoc casu idem facere debebunt et tunc a die insinuacionis et assignacionis litterarum huiusmodi predicta trigintaseptem milia sexagenarum in grossis boni et iusti ponderis vel auro puro aut argento infra eosdem duos menses ad castrum Dunawecz duci debent et ibidem per homines predicti domini Wladislai regis Polonie, successorum, prelatorum et baronum eius, quos ad hoc duxerit deputandos, numerari et numerata sub salvo, securo et sufficienti conductu nostro successorum, prelatorum et baronum nostrorum in castrum Czornsteyn deportari et adduci. Interim autem in castro Dunawecz predicto quatuor pociores Poloni de terra Cracoviensi et Sandomiriensi vel altera earum, quos rex Hungarie vel barones ipsius regni Hungarie tunc nominaverint et elegerint, videlicet die intimacionis pro solvendis pecuniis et redempcione pignorum predictorum faciende, ita tamen, quod eligantur presentes aut in regno Polonie ubicumque existentes, non impediti tali infirmitate et impotencia, quod venire non possent, quo impedimento extante alii loco impeditorum transmittantur et per ipsum dominum Wladislaum regem Polonie, successores, prelatos et barones predictos in obstagium in eodem castro Dunawecz reponantur, nec abinde recedere valeant, donec castrum predictum Liblio ac alie civitates et opida predicta nobis aut successoribus nostris sive prelatibus et baronibus integre fuerint restituta, nulla etiam excepcione, excusacione, contradiccione vel occasione obsistente. Harum, quibus nostrum et prelatorum ac baronum nostrorum sigilla sunt appensa testimonio litterarum. Et nos Johannes archiepiscopus Strigoniensis, Johannes episcopus Jauriensis et Nicolaus de Gara regni Hungarie palatinus, comes Symon de Rozgon iudex curie regie, Johannes de Pelsewcz magister tavarnicorum regalium, Ladislaus de Wylak banus Machouiensis, Johannes banus de Maroth, Petrus de Peryn comes Wyvariensis,

Emericus de Peryn secretarius cancellarius regie maiestatis, De...va¹⁾ de Syrke magister tavarnicorum reginalium, Johannes de Rozgon thesaurarius regie maiestatis, Matheus de Paloch comes Borsodiensis, Ladislaus de Pelsewcz filius condam Emerici wayuode, Johannes de Homonna, Benedictus Sudar de Makowicze, prelati et barones regni Hungarie promittimus bona fide pro nobis et nostris successoribus predicta omnia per dominum nostrum regem de voluntate et beneplacito nostris facta, disposita et promissa inviolabiliter observare. In quorum fidem et testimonium unacum sigillo dicti domini nostri regis sigilla nostra presentibus sunt appensa. Datum Zagrabie, octavo die festi Omnium Sanctorum anno Domini millesimo quadringentesimo duodecimo, regnorum autem nostrorum anno Hungarie etc. vigesimo sexto, Romanorum vero tercio.

Przekład polski.

My Zygmunt z Bożej łaski król rzymski, zawsze dostojny, i król węgierski etc. oznajmujemy niniejszem komu wiedzieć należy, żeśmy tytułem rzeczywistej pożyczki uzyskali i w gotówce otrzymali od najjaśniejszego księcia pana Władysława króla polskiego, oraz jego prałatów i baronów 37.000 kóp szerokich groszy monety i liczby czeskiej, dobrej i sprawiedliwej wagi. Pragnąc zaś tegoż pana Władysława króla polskiego, jego następców oraz prałatów i baronów zabezpieczyć co do zwrotu wspomnianej sumy pieniężnej i, jak słusznem jest, upewnić go co do zapłaty, jemu i jego następcom, prałatom i baronom ziemie, zamek nasz Lubowlę z miastem i miasto Podoliniec z twierdzą i wsiami do nich należącemi, niemniej z miastami i miasteczkami niżej podanemi w ziemi naszej spiskiej, w diecezji ostrzyhomskiej położonemi, mianowicie Gniazda, Biała, Lubica, Wierzbów, Twarożna, Poprad, Straże, Wielka, Włochy, Podegrodzie, Nowa Wieś, Ruskinowce, Matjaszowce i Sobota nazwanemi, z ich wszystkimi przynależnościami, czynszami, pożytkami, dochodami, korzyściami, jurysdykcją świecką, posiadłościami, rolami, łąkami, polami, drzewami, lasami, zagajnikami, barciami, rybołostwem, sadzawkami, jeziorami, bagnami, wodami i wodościekami, młynami, wymiałami, dąbrowami, sośninami, zaroślami, gajami, puszciami, łowami ptactwa, polowaniami, daninami zwyczajnemi, należytościami oraz wszystkimi przynależnościami i dodatkami, jakimkolwiek nazwami mianowanemi, żadnego posiadania lub pożytku z nich dla siebie i naszych następców sobie nie zastrzegając, zastawiliśmy, w zastaw oddaliśmy i zastawiamy mocą niniejszego, za szczególną na to zgodą prałatów i baronów naszych; w taki sposób, że ze wszystkich pożytków i dochodów tu opisanych, bez jakiegokolwiek pozoru lichwy, tenże pan Władysław król polski i jego następcy mogą korzystać i niemi się cieszyć. Wszyscy też obywatele i mieszkańcy ziemi, miast i wsi wspomnianych mają mu tak jako nam być posłuszni i poszczególne czynsze, dochody i należności, dopóki od niego lub któregoś z nich ich nie wykupimy, one ziemie, zamki, miasta, miasteczka i wsie winne mu będą składać. Te zaś ziemie, zamki, miasta i wsie przerzeczony pan Władysław król polski, następcy, prałaci i baronowie jego będą dzierżeć, posiadać i mieć tak długo, póki jemu lub jego następcom, prałatom i baronom wymieniona suma 37.000 kóp szerokich groszy monety czeskiej dobrej i sprawiedliwej wagi, albo wartość ich w złocie lub srebrze, nie zostanie przez nas lub naszych następców rzeczywiście wypłacona. Przyniekamy nadto z dobrą wiarą słowem naszym królewskim te ziemie, zamki, miasta i wsie od wszelakich krzywd i jakichkolwiek nagabywań wewnętrznych, tak jakbyśmy je sami dzierżyli, dopóki je pan Władysław król polski i następcy jego będą posiadali, bronić i ochraniać; nie zaniechając też tego, że jeśliby ktoś z królestwa naszego Węgier te ziemie i zamki,

¹⁾ Wyraz w tekście uszkodzony.

miasta, miasteczka i wsie temuż panu Władysławowi królowi polskiemu, następcom, prałatom i baronom jego odebrał lub je opanował, będziemy powinni i obowiązani bez żadnego podstępu i zdrady je odzyskać i im zwrócić; w razie zaś, gdybyśmy ich odzyskać nie mogli, wówczas jemu, następcom, prałatom i baronom jego 37.000 kóp zwrócić i wypłacić obiecujemy z dobrą wiarą, lub inne dobra tym podobne i teże wartości jemu i jego następcom w tej sumie zastawić. Jeślibyśmy się zaś nie starali lub zaniedbali to uczynić, natenczas do wynagrodzenia, naprawienia i uiszczenia wszystkich szkód, jakieby z niedotrzymania umów naszych, wyrażonych w liście niniejszym, przereczony pan Władysław, następcy, prałaci, baronowie i Królestwo jego ponieśli, my razem z wszystkimi prałatami i baronami naszymi się zobowiązujemy, za które to szkody tenże pan król Władysław, następcy, prałaci i baronowie oraz Królestwo jego będą mogli ludzi naszego Królestwa jakiegokolwiek stanu, godności i znaczenia więzić a dobra ich zajmować, ziemie nasze najężdzać i swobodnie łupić, bez żadnego oporu lub sprzeciwu naszego i naszych, tak długo, dopóki jemu i jego następcom, prałatom i baronom oraz Królestwu przez nas, naszych następców, prałatów i baronów we wszystkich przereczonych warunkach nie stanie się zadość. Gdybyśmy zaś wyżej wymienione ziemie, zamki i miasta, miasteczka i wsie od tegoż pana Władysława króla polskiego, następców, prałatów i baronów jego chcieli wykupić i oswobodzić, natenczas list nasz pod pieczęcią majestatu naszego zawieszistą do tegoż pana Władysława króla lub jego następców, prałatów i baronów Królestwa jego pisany winniśmy przez znamienitszych dwóch rajców, jednego z Lewoczy a drugiego z Koszyc, do starosty jego w Lubowli wyprawić i temuż go przedłożyć i okazując obwieścić, że rzeczzone ziemie, zamki, miasta, miasteczka i wsie po upływie dwóch miesięcy chcemy od tegoż pana Władysława króla lub jego następców, prałatów i baronów wykupić. Jeśliby zaś zejść nam z tego świata się zdarzyło, wówczas dwaj prałaci i tyłuż starszych baronów naszego królestwa Węgier pod swemi pieczęciami zawieszistemi w tej sprawie toż samo uczynić winni i wtedy w ciągu dwóch miesięcy od dnia wypowiedzenia i okazania takiegoż pisma rzeczzone 37.000 kóp w groszach dobrej i sprawiedliwej wagi lub w czystym złocie bądź srebrze do zamku Dunajca (= Niedzicy) mają być przewiezione i tam przez ludzi wspomnianego pana Władysława króla polskiego, jego następców, prałatów i baronów, których do tego zechce upoważnić, mają być przeliczone a po przeliczeniu pod pewną, bezpieczną i dostateczną strażą naszą, następców, prałatów i baronów naszych do zamku Czorsztyna przewiezione i oddane. Tymczasem zaś na wspomniany zamek Dunajec czterej przedniejsi Polacy z ziemi krakowskiej i sandomierskiej lub innej z ziem, których król węgierski lub baronowie jego królestwa węgierskiego wymienią i obiorą, mianowicie w dniu wypowiedzenia uczynionego celem spłaty pieniędzy i wykupu wspomnianych zastawów, wszelako z zastrzeżeniem, że wybrani zostaną obecni lub w Królestwie Polskim gdziekolwiek się znajdujący i tacy, którymby nie przeszkodziła taka choroba i bezsilność, żeby przybyć nie mogli, w razie zaś takiej przeszkody inni w ich miejsce przysłani być mają i przez tegoż pana Władysława króla polskiego, następców, prałatów i baronów wspomnianych jako zakładnicy w tymże zamku Dunajec pozostawieni, i stamtąd dopóty nie mogą odejść, dopóki rzeczony zamek Lubowla oraz inne miasta i miasteczka powyższe nam lub następcom, czy prałatom i baronom naszym zupełnie nie zostaną zwrócone, bez żadnego wybiegu, wymówki i sprzeciwu lub zbiegu okoliczności. Za świadectwem niniejszego pisma, u którego zawieszzone zostały pieczęcie nasze i prałatów oraz baronów naszych. My zaś Jan arcybiskup ostrzyhomski, Jan biskup jagierski, Mikołaj z Gary palatyn królestwa Węgier, komes Szymon z Rozgonia sędzia nadworny, Jan z Pleszywca mistrz tawarników królewskich, Władysław z Ujlaku ban machowski, Jan ban Morawiec, Piotr z Perzyny komes nowogrodzki, Emeryk z Perzyny

sekretarz kancelarii królewskiej, De...wa z Syrke mistrz tawarników królowej, Jan z Rozgonia skarbnik królewski, Mateusz z Pławca komes borszodzki, Władysław z Pleszywca syn niegdyś Emeryka wojewody, Jan z Humienna, Benedykt Sudar z Makowic, prałaci i baronowie królestwa Węgier przyrzekamy z dobrą wiarą, za nas i za naszych następców, wszystko powyższe przez pana naszego króla z woli i za pozwoleniem naszym uczynione, postanowione i przyrzeczone nienaruszenie zachować. Na wiarę i świadectwo tego wraz z pieczęcią rzonego pana naszego króla pieczęci nasze do niniejszego zostały przywieszzone. Dan w Zagrzebiu, dnia 8 listopada roku Pańskiego 1412, królowania naszego na Węgrzech 26-go, rzymskiego zaś 3-go.

Schronisko na Pilsku — i jego otwarcie.

Jeszcze w r. 1912 powziąłem zamiar wybudowania schroniska na Pilsku, z górami bowiem Żywieckimi wiązały mię nici najwcześniejszej i najgorętszej sympatii. Do miasta Żywca jeździłem przez szereg lat jako młody kawaler i zaglądałem tak skutecznie w pewne czarne oczy, dopóki nie odjechałem ztamtąd wraz z nimi jako człowiek żonaty na „suplenta“ w Sączu. W temto mieście Żywcu zobaczyłem poraz pierwszy góry i z niego to począłem stawiać pierwsze „niemowlęce“ kroki po Pilsku, Romance i Babiej. Dwie miłości rozgorzały w mem sercu: jedna do narzeczonej, druga do gór. Nie dnie, ale godziny obliczałem na twardej ławie w Collegium Novum, kiedy wypadnie sobota czy ferje świąteczne, aby jechać do Żywca, Jeleśni, Rayczy lub Bystrej, a ztamtąd w miłym towarzystwie wypaść na Kocierz, Baranią, Klimczok, Magórkę, Babią i Pilsko. Podziwiałem niemieckie schroniska i urządzenia turystyczne i zazdrościłem im ich szczerze, o turystyce bowiem polskiej jeszcze się tam wtedy ani śniło. Właściwie ja byłem tam wtedy pierwszym polskim turystą i o polskiej turystyce śnić począłem, w Towarzystwie bowiem Tatrzańskim, choć miało ono za sobą lat już trzydzieści zgórą, jeszcze na Beskid patrzano z pogardą. Kiedy ze swoich zamiarów i umiowań wywnętrzyłem się przed moim byłym profesorem, ś. p. Wład. Kulczyńskim, powiedział mi, że „to podłe górkę, któremi się zajmować nie warto“. Jednak nie przekonał mię zacny i zasłużony profesor-taternik, więcej przekonywał mię wspaniały rozkwit niemieckiej turystyki po śląskich i żywieckich górach, a ostatecznie przekonał mię do gór beskidzkich pewien niemiecki turysta z Bawarii, z którym się na szczycie Pilska w cztery oczy spotkałem.

Kiedy go o zdanie o tych „podłych górkach“ spytałem, byłem pewny, że z ust alpejczyka usłyszę słowa politowania i pobbżania, tymczasem hymn pochwalny uderzył me ucho. Słowa: „viel Anmuth, prächtige Wälder, prachtholle Wiesen, der kollosale Pilsko, die imposante Babia Góra“ — padały z ust jego — a ja sobie wtedy pomyślałem: on ma słuszność i ja mam słuszność.

Babią Górę wtedy właśnie rozpoczął „oporządzać“ ś. p. dr. Zapałowicz, resztę Żywiecczyzny oporządzał Beskiden Verein, wspaniałe Pilsko, góra beskidzka po Babiej najokazalsza, której w Gorganach albo w Zachodnich Tatrach stanąć wcaleby przystało, zostało jedno nietknięte. Przewidywałem, że niemiecka turystyka, zasobna wtedy i silna, weźmie tę górę przez wybudowanie schroniska w swe posiadanie. Moja polska ambicja podsuwała mi myśl uprzedzenia. Przystąpiłem do działania. Trudno to było — byłem sam, prócz dobrych chęci nic nie miałem w ręku. Jakoż Towarzystwo Tatrzańskie obiecało pomoc, obiecał ją i Krajowy Związek Turystyczny, ale o pomocy w budulcu z dóbr żywieckich nie było co myśleć, nadto straszono mię nieprzejednanem i opornem stanowiskiem górali przy wykupnie gruntu. Pierwsze miłe rozczarowanie przyszło w tym

ostatnim punkcie. Upatrzyłem miejsce pod schronisko, raczej pod skromną jaką chałupę, na Miziowej hali, ściśle tosamo, na którym dziś ono stoi, i wszedłem w wywiad z ś. p. Janem Mizią, głównym współwłaścicielem hali, najgrubszym i honornym gazdą jeleśniańskim.

„Cieszę się, panie, z tego, co mówicie — odpowiedział mi Mizia — budujcie schronisko na Pilsku, budujcie zaraz, niechże i my w naszych górach mamy co swojego. Ja wam hali odstąpię, a z drzewem ani ja ani inni gazdowie drożyć się nie będziemy“.

Jakoż i inni gazdowie, Wojciech Czul, Marcin Mędrala, Juraszkowie, Motyka, za sobni w drzewo i obszary halne, tosamo zajęli stanowisko. Ten wydobyty na jaw duch obywatelski i honor narodowy gazdów z pod Pilska — był jedynym moim w całej sprawie sukcesem, bo gdy nadeszła chwila realizacji planów, równocześnie przez stację w Jeleśni poczęły przejeżdżać pierwsze pociągi przeładowane wojskiem na front rosyjski... Zaś przez lat kilkanaście, od tego czasu ubiegłych, moi ofiarni gazdowie jeden po drugim pokładli się do snu wiecznego na jeleśniańskim cmentarzu...

Jadę tak daleką drogą do właściwego tematu, by przy opisie święta Pilszczańskiego, złożyć hołd pamięci tych gazdów, by zaznaczyć, że ten ich duch i honor przeszedł wraz ze spadkiem na ich spadkobierców, z Miziami i Jędrysikiem na czele, którzy swą ofiarnością, ustępliwością, moralną i czynną pomocą, wielce ułatwili zadanie obecnym twórcom schroniska.

Nie mogąc przeboleć upadku swych planów, napisałem w II wydaniu swego Przewodnika po Beskidzie takich słów kilkoro „Niehonorową jest to rzeczą dla wspaniałego Pilska, że nie ma ono swego szczytowego schroniska“ (u podnóża bowiem góry sporządził Oddział Żywiecki tymczasowe schronisko w gajowni). Nie przypuszczałem, iż słowa te będą płodne w następstwa, bo jak to dyr. Stanisław Merta, główny twórca schroniska, w swej przemowie na otwarciu domu zaznaczył, one mu były główną podniecią do czynu. Rzeczywisty, a skromny wielce twórca pilszczańskiego schroniska, mnie nazwał wtedy „twórcą moralnym“; jeżeli tak jest istotnie, to wiedz, beskidzki mój Bracie kochany, iż w tych słowach dałeś mi najmiłszą za moją górską pracę nagrodę! A może to i lepiej, że moja chałupa nie doszła do skutku, bo jej miejsce zajęła Twoja wspaniała budowla!...

Słowo „wspaniała“ nie jest w określeniu tej budowli żadną przesadą, jeżeli się zważy, że Pilsko jest górą polskiemu światu turystycznemu jeszcze mało znaną, a szerszemu ogółowi wogóle nieznaną. Dom turystyczny, równy rozmiarami i okazałością, schronisku P. T. T. nad Morskim Okiem, jest dla nowicjusza-Pilsko odrazu przesunięciem do wysokiej rangi. Nie obawiam się, iżby ten nowicjusz nie okazał się godnym takiego zaszczytu, a jestem pewien, że Pilsko po zbudowaniu tego schroniska stanie się w krótkim czasie jednym z najpopularniejszych szczytów polskich.

Po pierwsze dla swych piewszorzędnych walorów narciarskich, którym niemasz równych w Polsce, chyba gdzieś w odległych Wschodnich Beskidach. Jako teren narciarski Pilsko stoi wyżej od Babiej, wyżej także od Gorców. Jego znaczna wysokość (1557 m) zapewnia grubą i długotrwałą powłokę śnieżną, a krótkie podejścia i kilometrowe nawet kilkunastokilometrowe zjazdy (w dolinę Soły) poprzez przeobfite halne rozłogi — pełną rozkosz zjazdu. Nawet w nieprzejrzanym lasach pilszczańskich nie znajdzie narciarz zapory, bo przecinają je w różnych kierunkach szerokie i dogodne do jazdy płaje. Powtóre dla swego letniego uroku. Pilsko jest w lecie od stóp do głów w rozkoszną zieleni spowite. Ząb czasu stał już na niem urwiste obrywy i lodowcowe wcięcia, zasypał gruzem jego jeziorka morenowe, zaokrąglił jego kształty i okrył je bogatą roślinnością. Potężny korpus Pilsko, wraz z Romanką i Lipowskim wierzchem w jeden masyw zbity, wysyłający roz-

ległe odgałęzienia aż w dolinę Soły, zaległo dołem istne morze lasów, do dóbr żywieckich należących, a po zboczach i grzbietach rozsiadły się bardzo liczne i olbrzymie hale, na których kwitnie jeszcze w całej pełni owczarskie pasterstwo, zanikające w innych grupach górskich w coraz szybszym tempie. Pilsko jest w Beskidzie najsiłniejszym jeszcze gniazdem pełnego uroku szałasnictwa.

Sama kopuła szczytowa tej góry sięga zgorą 200 m ponad granicę lasów i jest właściwie także jedną olbrzymią halą, porośłą jednak wyspami kosodrzewiny, jałowca halnego i niektórymi gatunkami roślin alpejskich. Brakuje jednak Pilsku kamiennej turni szczytowej, jaka szarzeje na sąsiedniej Babiej, to też gdy ta ma całkowity wysokogórski charakter, Pilsko zbliża się tylko do alpejskiego typu. Jeżeli dodamy, że u podnóża Pilska huczy w dolinie Sopotni najokazalszy beskidzki wodospad, to nie możemy wątpić, iż należy ono do najpiękniejszych szczytów beskidzkich w Polsce.

Schronisko stanęło na hali Miziowej, także Słowikową zwanej, na granicy lasów i kosodrzewu, pod samą kopułą szczytową, na wysokości przeszło 1300 m. Obok strumyczek wody, ze źródeł podszczytowych idącej, przepływa wgłębienie zanikłego morenowego jeziora i przerzyna mały amfiteatr morenowy. W pobliżu domu szałas owczarski i kierdel owiec, zbyrkających „kłapacami“. Otoczenie zewsząd urocze, widok nie panoramiczny wprowadzie, ale przesłiczy: na Beskid Śląski, na długie fale Beskidu Małego, na kotlinę Żywiecką i Jeleśniańską, a przedewszystkiem na Babią, która zład imponująco widnieje i wszystko swą potęgą przygniata; wyłania się też i spory szmat Orawy, a w nocy jarzą się odległe wyspy światła w Bielsku i Białej (Żywiec zasłonięty wzgórzami). Wszystkie ścieżki na Pilsko, od Jeleśni, Korbielowa, Węg. Górki, Milówki, Rajczy i Zwardonia wiodące, starannie i świeżo wyznakowane, schodzą się koncentrycznie przy schronisku, zład jedno wspólne wyjście ze znakami głównego szlaku beskidzkiego (biało-czerwonobiałymi) wiedzie na szczyt, o $\frac{3}{4}$ —1 godz. drogi oddalony.

O rozmiarach budynku niechaj mówią cyfry; front jego ma 24 m długości, szerokość wynosi 11 m, a wysokość 12 m. Plan schroniska, opracowany przez architektów Stan. Porębskiego i Wolańskiego, w formie willi w stylu podhalańskim, z zewnątrz w tonie poważnym utrzymanej, wewnątrz praktycznie i oszczędnie co do rozkładu ubikacyj urządzonej, przynosi zaszczyt swym projektodawcom. Nowością w tym planie jest umieszczenie werandowego, widokowego pokoju we wnętrzu budynku w miejsce dotychczasowych szklonych werand, okalających schroniska, miłych w porze cieplej, ale bezużytecznych i ulegających zniszczeniu w porze zimowej. Dom jest parterowy, drewniany, ostrym, wysokim dachem nakryty, na kamiennym podmurowaniu osadzony. W podmurówce tej mieszczą się ubikacje gospodarcze, parter zaś mieści w sobie stylowy westybul z filarkami od zewnątrz, trzy jadalnie, z których jedna ma charakter werandowy, kuchnię, mieszkanie dzierżawcy i cztery pokoje sypialne. Pierwsze piętro, urządzone już w poddaszu systemem hotelowym, obejmuje pokój Zarządu z balkonem, osiem pokoi sypialnych po cztery łóżka mających, wspólną sypialnię na dwadzieścia łóżek, susznię i łazienkę. W drugiej kondygnacji poddasza urządzono dwie obszerne pryczowe sypialnie dla zbiorowych wycieczek na 60—70 osób. Latem może mieć w schronisku pomieszczenie do 125 osób, zimą połowa tej cyfry, gdyż tylko parterowe i piętrowe ubikacje opatrzone są w piece. Umebłowanie i rzeźby ścienne, do stylu podhalańskiego dostosowane, wykonał wychowanek Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, mistrz stolarski Olszowski ze Żywca.

Jak wnieść można z opisu, schronisko na Pilsku nie jest jakimś skromnym i prymitywnym przytułkiem dla zziębniętego i głodnego turysty, ale jest przyzwyczajonym i potrzebom kulturalnego człowieka odpowiadającym schroniskiem górskim,

w którym pobyt rajska przyjemnością nazwać będzie można; zamierzona zaś dobudowa telefonu, wodociągu, stacji meteorologicznej i uzupełnienie brakującego jeszcze urządzenia wewnętrznego, podniosą jego wartość tak, że i zagranicznym podróżnym dom turystyczny na Pilsku śmiało będziemy mogli polecać.

Koszta budowy, do 150.000 zł. dochodzące, pokrył Oddział Babiogórski w Żywcu, względnie jego Koło w Białej, przeważnie z własnych funduszy, nieznacznie tylko subwencjami z Ministerstwa Robót Publicznych i Zarządu Głównego P. T. T. wsparty. Napływ członków P. T. T. w Kole Białkiem umożliwił skrzętnym gospodarzom Koła, prezesowi prof. Józefowi Braszce i sekretarzowi dyr. Stanisławowi Mercie, zebranie tak poważnego funduszu. Wiele też zawdzięczyć należy otrzymaniu świetnego drzewa budulcowego po najniższej cenie z żywieckich dóbr arcyksiążęcych; dyrektor dóbr p. Cyhan i inż. Mieczysław Mączyński, prezes Żywieckiego Oddziału, ilekroć chodzi o poparcie spraw naszego Towarzystwa na gruncie żywieckim, są stałymi i skutecznymi protektorami u arcyksięcia Karola Stefana i jego synów. Babia Góra dla polskiej Akademii Umiejętności, pałac w Rajczy dla chorych żołnierzy polskich, pomoc w rozbudowie schroniska na Babiej, pół nowej gajowni na schronisko pod Pilskiem, pomoc w budowie schroniska na Pilsku, pozwolenie na używanie i znakowanie wszelkich ścieżek (świetnie budowanych i prowadzonych płajów), zawsze przychylnie dla turystów stanowisko lasowych organów — oto co mamy do zawdzięczenia w ostatnim czasie żywieckiemu dworowi.

Uroczyste otwarcie i poświęcenie schroniska na Pilsku odbyło się dnia 20 lipca 1930 r., zapowiedziane uprzednio artystycznie wykonanem zaproszeniem.

W przeddzień uroczystości zerwała się wieczorem w górach żywieckich sroga burza. Błyskawice, grzmoty, gwałtowna wichura i deszcz nawalny szalały noc całą. Schronisko trzęsło się w posadach, szyby drżały rozgłośnie, woda zaciekała przez zeschnięte na poprzednich upałach gonty, drogi i ścieżki dochodowe rozmokły. Nad ranem ucichło, ale górę spowity mgły tak gęste, iż schroniska z oddali kilkudziesięciu kroków zgoła widać nie było, dotkliwie zimno kąsało po ciele. Zdawało się, że zapowiedziana uroczystość spali nie panewce i nie przyjdzie na nią nikt prócz tych, którzy dnia poprzedniego na nocleg z dalszych stron przybyli.

A przecież zeszło się ludzi około półtora tysiąca. Gdyby nie owa nawałnica byłoby ich ze trzy, cztery razy więcej. Prócz Wilna, Lwowa i Pomorza była reprezentowana cała Polska. Po wszystkich ścieżkach, także od Słowaczyny idących, płynęło mrowie ludzkie. Rozeszła się pogłoska, że graniczna straż czeska zapowiedziała zamknięcie swej granicy, okazała się ona jednak mylną. Od gorąca serc stopniały przeszkody graniczne, z obu stron puszczono ludzi bez przepustek; rola dość licznie zebranej policji i straży granicznej czeskiej i naszej ograniczyła się tylko do taktownego pilnowania porządku.

O godzinie 10 $\frac{1}{2}$ załopotał sztandar biało-czerwony na dachu schroniska, zabłysło, jak na zwołanie, jasne słońce z poza chmur, wichrem rozpedzonych, odbiła się echem o mur lasu pobudka na trąbce i po przywitaniu zebranych gości przez wiceprezesa Oddziału, dyr. Foxa, rozpoczął służbę Bożą u wejściowych filarów schroniska ks. prof. Mączyński, brat prezesa Oddziału. Słowa modlitwy i tony pieśni nabożnych orkiestry żywieckiej porwał wicher i niósł na góry i lasy, a zbita masa ludzka, na seledynie hali zebrana, okoliła stopnie polowego ołtarza, chyląc czoła przed znakiem krzyża, ręką kapłana czynionym.

Kogo w tej masie nie było?

Marszałek Sejmu obok pasterza owiec, doktor obok analfabetki, dygnitarz obok kobziarza, fabrykant obok biednego komornika, co z kromką czarnego chleba w kieszeni i z dzieckiem na plecach na tę wysoczyznę się wdrapał, mieszczenie i rzemieślnicy obok

włóścian, siwe głowy obok dzieci, rękami ojców do góry podnoszonych. Oczy wszystkich zwracały się na szanowną, bielutką głowę pana Andrzeja Omasty z Zatora, gorącego gór miłośnika, dla którego ósmy krzyżyk na plecach nie był za ciężki do dźwigania na Pilsko.

Cudne było to zbratanie stanów.

I narodowości także, bo obok Polaków stali pospołu i Niemcy i Czesi i Słowacy, nasi kochani z poza gór sąsiedzi.

Kiedy zaś po skończonem nabożeństwie huknął w pobliżkie ztąd niebiosa zgodny i potężny hymn o błogosławieństwo i szczęście Ojczyzny — we wszystkich razem spłakało się serce ze wzruszenia i radości.

Kazanie do zebranych wygłosił ks. kanonik Syc, jeleśniański proboszcz, który poświęcił następnie ściany budynku, prócz tego wygłosił pełne zapału przemówienie Żywczanin, ks. kapelan ppułk. Miodoński.

Mowy reprezentacyjne i czytanie depeesz gratulacyjnych przez inż. Fućika trwały dwie godziny.

Jako reprezentanci władz przemawiali: p. Füller w imieniu Starostwa żywieckiego, dr Mieczysław Orłowicz w imieniu Ministerstwa Robót Publ., dr T. Kupczyński jako kurator Krakowskiego Okręgu Szkolnego, zaznaczając, iż władze szkolne uznają i popierają ruch turystyczno-krajoznawczy wśród młodzieży i wyrażając uznanie Oddziałowi Żywieckiemu, iż wobec przepelnienia Nowotarszczyzny utworzył nowy i potrzebny ośrodek turystyczny w pięknej Żywiecczyźnie.

Powitany okrzykami dyr. Stanisław Merta, przedstawił jako reprezentant Koła Białskiego historję budowy schroniska i w ciepłych słowach dziękował za poparcie władzom, towarzystwom, właścicielowi i dyrekcji dóbr żywieckich, wszystkim ofiarodawcom, gminom okolicznym i poszczególnym gazdom.

Zarząd Główny P.T.T. reprezentowany był przez p. Stef. Porębskiego, K. Sosnowskiego i W. Milewskiego z p. wicemarszałkiem Sejmu, wiceprezesem P.T.T., i prezesem Związku polskich Tow. turyst. Stanisławem Osieckim na czele, który w swem przemówieniu zaznaczył doniosłość otwarcia tego schroniska dla polskiej turystyki i przedsiębiorcy Oddział Babiogórski stawił za wzór innym Oddziałom Towarzystwa. Przedstawicielem Oddziału Warszawskiego był p. Konopczyński, Krakowskiego p. Fischer, Górnośląskiego p. Tyski, którzy w imieniu swych Oddziałów złożyli gratulacje.

Klub Czeskosłowackich Turystów wyraził radość i braterstwo przez usta p. Stacha z Namiestowa, najwięcej zaś chwyciło wszystkich za serce ogniste i z dna duszy wyjęte przemówienie p. Kruszyńskiego z Kubina z życzeniami i braterskiem pozdrowieniem od słowackich turystów.

Beskiden-Verein z Bielska delegował trzech przedstawicieli z prezesem drem Stonawskim, który wyraził życzenia powodzenia, podkreślił zgodne współdziałanie obu pokrewnych sobie towarzystw i w ręce wiceprezesa p. Focha złożył miły dla Oddziału upominek, w postaci dwóch dużych fotografii schroniska, przez się dokonanych.

Od warszawskiego Touringklubu z animuszem złożył życzenia p. Wiślocki, zaś w pełnych radości słowach, iż plan jego tak rychło w rzeczywistość się przemienił, przemówił p. architekt Porębski. Przemówienia wygłosili jeszcze p. Machauf, im. Klubu Makabi, pp. Marciniak, Kisielewski, Stobecki i Ziemonowiczowa, a pełne szczerzej radości słowa wypowiedzieli wkońcu przedstawiciele najbliższych gmin, a to p. Gustyn z Korbielowa i p. Niewdana z Krzyżowej.

Ze słowackiej inteligencji i włóściaństwa stawiło się na naszą uroczystość około 150 osób. Ci mili goście byli solą zebrania; ich pieśni, rozmowność i serdeczność ujęły

wszystkich. Odchodzących pożegnał w ciepłych słowach autor tego opisu, a całe zebranie okrzykami: Slava! Nech sa libi! — i powiewaniem chusteczek, dopóki nie znikli w mrokach kosodrzewu.

Po uroczystości huknęła ochocza zabawa. Deski sypialnej sali schroniska trzeszczały pod nogami tańczących przy góralskiej muzyce ze starodawną kobzą na czele, a kiedy klepisko na hali za schroniskiem podeszło, wir tańczących wraz z orkiestrą żywiecka przeniósł się pod gołe niebo, na tło zielonej, rozłożystej kopuły szczytowej. Zarząd Oddziału gościł śniadaniem w swym apartamencie delegatów i przedstawicieli, na uroczystość przybyłych.

Radowały się wszystkie serca długo i ochoczo, bo i było z czego. Najwięcej przecie radowało się serce moje, bo oto znów jedno z moich marzeń stało się błogą rzeczywistością...

Śliczna uroczystość na Pilsku była dniem triumfu dla twórców okazałego domu turystycznego, była nim także dla całego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wielka i wspaniała grupa górską stanęła w dniu tym dla turystyki polskiej otworem, co jest dziełem dużej wagi i społecznie pożytecznym czynem. Dyrektor Stanisław Merta, profesor Józef Braszka, inżynier Mieczysław Mączynski, inżynier Wiktor Fučík i wszyscy inni, którzy w tej pracy brali udział, wpisali chlubnie nazwiska swoje na karcie zasług w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim.

Ale ani ulotne wyrazy uznania, któremi Was na otwarciu darzono, ani trwalsze słowa tu wypisane, nie mogą być dla Was wystarczającą nagrodą; będą nią słowa radości, zachwytu i wdzięczności tych rzesz wielotysięcznych, które przez ten dom corocznie przewijając się będą, by krzepić swe zdrowie i poić swą duszę urokiem halnego Pilska, chociaż tych słów Wy, ofiarni górscy pracownicy, słyszeć nie będziecie.

Kazimierz Sosnowski.

Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim (w 25-tą rocznicę zgonu).

Rok bieżący jest 25-tą rocznicą śmierci Walerego Eljasza Radzikowskiego, jednego z pierwszych propagatorów Tatr, dla którego one były przedmiotem umiłowania i gorącej pieczy. Dawne pokolenie taterników i bywalców Zakopanego dobrze pamięta tę postać o pogodnej, sympatycznej twarzy, z blond brodą przyszyroną w „augustówkę“, w długiej granatowej czamarze, wysokich butach, kapeluszu słomkowym, za który zatykał gałązkę kosówki. A i ten, kto go nie znał, znał bez ochyby to nazwisko, bo nie było nikogo, coby nie naszał swego „Eljasza“ w kieszeni w postaci czerwono oprawnego „Przewodnika“. Dziś prócz paru popularnych obrazów i rysunków tylko jeszcze ten „Przewodnik“ przypomina człowieka, który tak bardzo zrosł się był z Tatrami i tak bardzo dla nich zasłużył. A i na tę książkę patrzy młode pokolenie z pobłażliwym uśmiechem, jako na tatrzański „prymityw“, nie bacząc, że wzięty na szalę historyczną ten prymityw waży zapewne więcej, niż wszystko to, co po nim w przewodnickiej literaturze nastąpiło. Oczywiście wymogom dzisiejszym nie odpowiada, to jasne i naturalne, dziś się pisze i musi pisać inaczej, ale wówczas nietylko tak się pisało, ale tak właśnie powinno się było pisać. Kto umie patrzeć poza ciasny okrąg chwili bieżącej, weźmie i dziś tę książkę z zainteresowaniem — a nawet i nie bez wzruszenia — do ręki. Mówi z niej przeszłość nie tak bardzo dawna, a jednak... jakże daleka; mówi z niej miłość do gór... jakże inna, a jednak zawsze ta sama...

Nie na samym zresztą „Przewodniku“ kończą się zasługi Eljasza dla Tatr i Zakopanego. Był on jednym z najgorliwszych pracowników w stworzeniu rzeczy, które dziś jest się skłonny uważać za powstałe z niczego, same z siebie.. A jednak ileż w tych rzeczach tkwi trudu ludzkiego i walki... Rzut oka wstecz, na tę chwilę, kiedy to wszystko powstawało, nie jest bez melancholji; kiedyś o naszych pracach tak samo będzie się myśleć, jak gdyby powstały „same z siebie“. W uchu dzwonić się zdaje rozwodna nuta góralskiej piosenki: „Ej byli chłopcy byli, ale się minęli — I my się miniemy po małućkiej chwili...“ Ale takie wezwanie ducha, który „się minął“, na „Dziady“, może jest ceną, za którą kupujemy i dla nas samych jakąś pamięć potomną..

Urodził się Walery Eljasz w Krakowie 1840 roku z ojca Wojciecha, artysty malarza i matki Tekli z Krzyżanowskich. (Nazwisko rodzinne Radzikowski, z powodów politycznych po rozbiore Polski poniechane, zastępował przydomek Eljasz). Po ukończeniu szkół średnich wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych, aby się poświęcić malarstwu. W tym czasie już (jak on sam opowiada), blakając się po okolicach rodzinnego Krakowa, ze szczególnem upodobaniem odwiedzał najwyższe wzniesienia, z kąd przy pięknej pogodzie na dalekim horyzoncie majaczyły poszarpane szczyty śnieżnych Tatr. Pociągały go one jakimś dziwnym, nieokreślonym czarem, rodzącym ku nim nieprzepartą tęsknotę. Jako 20-letni młodzieniec przybywa poraz pierwszy do Zakopanego; zdarzenie to pociągnęło za sobą związanie całego dalszego życia jego z Tatrami; przejęty ich umiłowaniem pozostał im wierny przez całe życie.

W roku 1861 i 62 rysował i malował już widoki tatrzańskie i typy góralskie. Rok 1863 zastaje go na studjach w Monachjum. Mimo ogromnego zapału niemoc fizyczna po świeżo przebytych tyfusie nie pozwala mu wziąć czynnego udziału w powstaniu; ozdrowiawszy nieco, gdy chciał spełnić obowiązek walki, otrzymał od Rządu Narodowego pismo z poleceniem spełnienia pewnego zadania zagranicą. Przy spełnianiu tej misji miał sposobność wejść w stosunki z wielu wybitnymi osobami owych czasów. Wówczas to poznał się z J. I. Kraszewskim, przebywającym w Dreźnie i nawiązał z nim bliski i serdeczny stosunek. W roku 1866 nakłania Kraszewskiego do zwiedzenia Tatr; niestety pobyt ten przypadł na czas długotrwałej słoty i zimna; wpłynęło to u Kraszewskiego na ukształtowanie pojęcia o Tatrach jako górach niezmiernie zimnych i nie zachęciło do dalszych odwiedzin.

Poznanie dokładne Zakopanego i Tatr, zebrane przez lata doświadczenia jak i materiały rysunkowe, łącznie z gorącą chęcią skierowania jak najliczniejszych podróżników ku naszym górcom, obudziły w Eljaszu myśl wydania przewodnika po Tatrach; w obręb jego miały wejść także Pieniny ze Szczawnicami. Wydaniem tem zainteresował się żywo Kraszewski, który dopomógł w wyszukaniu nakładcy w osobie głośnego księgarza poznańskiego, Żupańskiego; odbiciem zajęła się drukarnia Kraszewskiego, on zaś sam pilnował korekty, ilustracyj i całości dziełka. „Przewodnik“ Eljasza (1870 r.) — jakkolwiek nie najpierwszy, gdyż istniał już przewodnik ks. Janoty — był jednak pierwszym, który naprawdę spopularyzował Tatry. Zawiera on dokładny opis podróży od Krakowa począwszy, zwraca uwagę na przebywane po drodze okolice podgórskie i beskidowe, wszędzie uwzględniając właściwości geograficzne i wspomnienia historyczne zainteresowuje wszechstronnie podróżnego poznawanym krajem. — Społeczeństwo ówczesne było jeszcze bardzo odległe od zajmowania się górami, trzeba było uprzedzenia usunąć, zając, przekonać, że warto jest zwiedzić to, co własny kraj posiada. Należało, słowem, podróżników dopiero wychować. „Przewodnik“ Eljasza spełnia to zadanie w pełnej mierze, jak dobry przyjaciel, który wszystko chce ułatwić, aby tylko zjednać nowego zwolennika dla Tatr i Zakopanego. — Jeżeli uwzględnimy owocny stan znajomości Tatr, to znajdziemy,

że Przewodnik daje wszystko, co wtedy dać było można i należało. Zawiera też wykaz wzniesień na drodze do Tatr i w samych Tatrach, podany w stopach, a nadto nowość: pierwszą polską mapę całych Tatr (w skali mniej więcej 1:90.000), a u jej spodu panoramę z Głodówki nad Bukowiną. — Książka przez rozmieszczenie po niej ilustracji: to kobziarza, to przewodników Wali i Sieczki, to pasterzy, szałas, wnętrza chaty góralskiej, oraz krajobrazów z Tatr i Pienin, zaciekaiała i kusiała czytelnika zobaczyć to wszystko własnymi oczyma. Sposób pisania żywy i zajmujący, przeplatany cytatai wierszowanemi przeważnie z Pola. To też książka podobała się i spełniła swoje zadanie: sprowadziła do Tatr wielu, już wiernych odtąd przyjaciół gór naszych. Trzy następne lata: 1871, 72 i 73 wykazują zwiększony napływ przybyszów. Chałubiński, przybyły po raz pierwszy w r. 1873, sam wyznaje, że przyciągnęła go książka Eljasza. Związany serdeczną przyjaźnią z Chałubińskim działał Eljasz potem razem z nim na pożytek Tatr i Zakopanego.

Rosnące coraz bardziej zamiłowanie do Tatr doprowadziło w r. 1873 do zawiązania Towarzystwa Tatrzańskiego, którego Eljasz był jednym z założycieli. Podług pierwszego statutu przyjęło ono nazwę „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego“, określając się tym sposobem jako stowarzyszenie jednego tylko zaboru. Eljasz pragnąc rozszerzyć je na całą Polskę, energicznie zabiegał o zmianę tej nazwy i osiągnął przynajmniej odrzucenie przymiotnika „galicyjskie“, nie mogąc zastąpić go w ówczesnych warunkach słowem „polskie“. Z samego początku istnienia Towarzystwa, Eljasz czujnością swoją zapobiegł zdarzeniu, mogącemu mieć nieszczęsne dla nas skutki. Oto jeden z członków Towarzystwa, bawiąc na walnem zebraniu zawiązanego w r. 1873 Węgierskiego Karpackiego Towarzystwa, wypowiedział jakoby w imieniu Towarzystwa Tatrzańskiego życzenie, aby obydwie Towarzystwa wspólnie wybudowały schronisko przy Morskim Oku, jako na wspólnej granicy. Węgierskie Towarzystwo z wielką ochotą tę propozycję przyjęło, podczas gdy nasze znalazło się w położeniu kłopotliwym, chodziło bowiem o rozszczenia Węgier do Morskiego Oka. Projektowana budowa mogła takie rozszczenia podeprzeć. Eljasz wykazał niebezpieczeństwo i spowodował wystosowanie podziękowania ze strony naszego Towarzystwa Węgierskiemu, za proponowaną pomoc, i bezzwłoczne przystąpienie do budowy schroniska własnym nakładem. Uroczyste poświęcenie tegoż odbyło się wśród strzałów moździerzowych przy udziale zaproszonych Węgrów, nieokazujących przytem jakiegokolwiek urazy.

Po Przewodniku do Tatr wydał Eljasz w r. 1874 „Szkice z podróży do Tatr“, ozdobione piękniemi własniemi miedziorytami i zaopatrzone w panoramy Tatr z rozmaitych, znakomicie obranych punktów, jak Gubałówki, Głodówki, Galicowej Grapy i t. d., a w samych Tatrach z Krzyżnego, Czerwonych Wierchów, Świnicy, Miedzianego i Krywania. Panoramy Eljasza posiadają trwałą wartość dzięki swej dokładności i subtelności wykonania właściwej jego rysunkom. To też „Szkice z podróży“ szybko rozchwytyli coraz liczniejsi wielbiciele Tatr.

W roku 1881 wyszło nowe wydanie „Przewodnika“ w pięknej, ozdobnej szacie z angielskiego płótna czerwonego na sposób znanych zagranicznych przewodników, zyskując sobie coraz większą popularność, tak że do r. 1900 (data ostatniego wydania) rozeszło się sześć wydań, mimo że w zaborze rosyjskim zakazano sprzedaży książki. Może raziło Moskali motto z Wincentego Pola: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię“.

Opisy ważniejszych wycieczek ogłaszał Eljasz w „Kłosach“, „Biesiadzie Literackiej“, „Pamiętniku Tow. Tatr.“, a nawet w Wypisach szkolnych. Pędzłem i piórem malował też Spisz, Czorsztyn, Zamek w Lubowli i Pieniny. Stary kościół św. Anny pod

N. Targiem i starożytny kościół w Dębnie jemu zawdzięczają sławę i rozgłos. W roku 1874 powiodło się księdzu Stolarczykowi osiągnięcie szczytu Gałucha (pierwsze wyjście polskie), po bezskutecznych kilkakrotnych próbach prof. Nowickiego, Eljasza, Chałubińskiego i samego księdza Stolarczyka. W następnym roku stanął na Gałuchu Eljasz z Chałubińskim i dał ilustrowany opis tej wycieczki w „Kłosach”. — Bardzo ciekawy ilustrowany opis podróży dookoła Tatr, którym zwrócił uwagę na nieznaną dotąd Zamki Orawskie, ogłosił w r. 1887 w „Pamiętniku Tow. Tatr.” Z opisu tego zasługuje na podniesienie wiadomość o lesie limbowym w Łuczywnie na Spiszu, zasadzonym około r. 1800 na przeszło dwumorgowej przestrzeni przez właściciela, hr. Szakmarego. Ochrona i zakrzewienie limby było też troską Eljasza, który sprowadzając nasiona z krajów alpejskich, siał je chodząc po Tatrach. Pewna ilość tych limb niewątpliwie przyjąć się mogła i może liczyć dziś około 50 lat wieku.

Z pomiędzy rysunków Eljasza największą popularność zdobył rysunek przedstawiający górala okrzykiem i powiewaniem kapelusza witającego niby ze zrębu skały przybywających gości; pod nim wiersz Pola „w góry, w góry, miły bracie...” Można powiedzieć, że rysunek ten wszedł do każdego domu polskiego, bo widniał na wszystkich książkach wydawanych przez Eljasza, na rocznikach Tow. Tatrzańkiego, na jego statutach, listach i ogłoszeniach. Z obrazów olejnych pozostały po Eljaszu liczne widoki, jak doliny Kościeliskiej, Za bramką, Chochołowskiej, Strażysk, Morskiego Oka, Białej Wody, Giewontu, Gałucha, Czeskiego, i... unikat: nieistniejący już dziś, na wapno rozbity „Stół zbójnicki”, piękny głąz w dolinie Kościeliskiej. Muzeum Narodowe w Krakowie posiada wielkie płótno Eljasza, przedstawiające przewodnika Szymka Tatara, prowadzącego turystów (Eljasza wraz z synem). Na swych tatrzańskich obrazach przedstawił Eljasz dwukrotnie konfederatów barskich, którzy jak wiadomo w Tatrach przebywali, a między którymi znajdował się i pradziad artysty. Jeden z obrazów przedstawia konfederata opowiadającego zebranym przed chatą góralom dzieje Polski, drugi przechodzących do Węgier konfederatów, żegnających się z grani Goryczkowej z widokiem Polski.

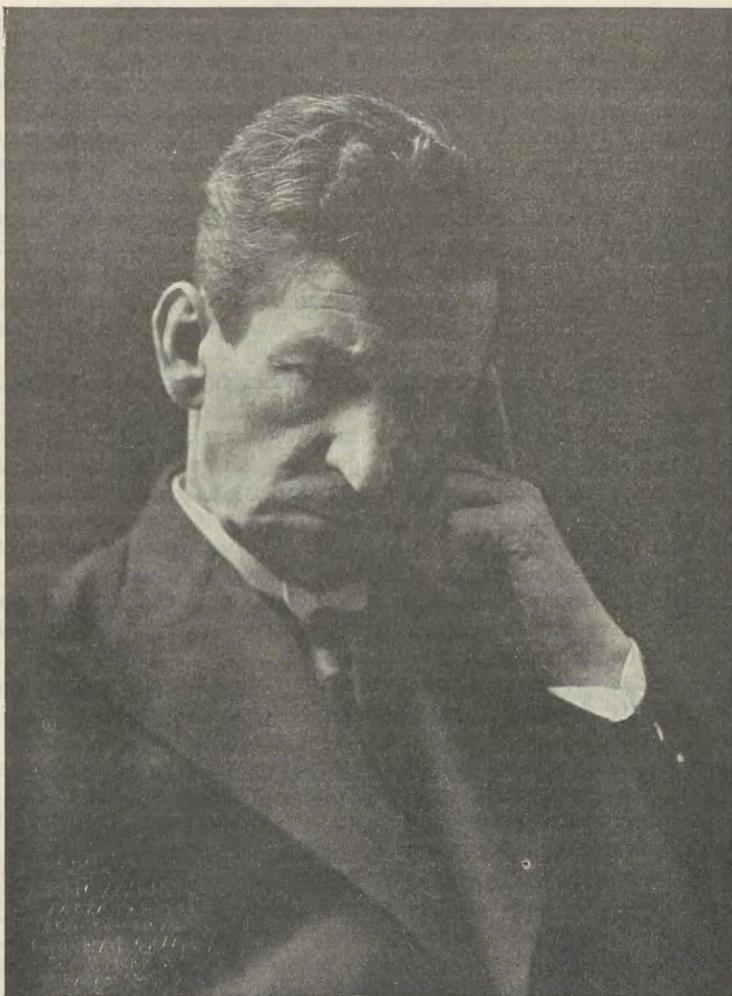
W pracach górskich Tow. Tatrzańkiego był Eljasz niezamordowanym współpracownikiem, często inicjatorem. Znaczna część szlaków powstałych w owych czasach jest jego dziełem; tak n.p. szlak od Leljowego popod Walentkową na Zawory, do Ciemnych Smreczyn, a ztąd przez Wrota Chałubińskiego do Morskiego Oka, — ze Świnicy na Zawrat — przez Karb pod Kościelcem, i w. i... Również uprzystępniał nieznaną dotąd prawie Wodogrzmoty.

Jeżeli dodamy, że w owych latach ośrodkiem życia towarzyskiego w Zakopanem było kasyno Tow. Tatrzańkiego, a Eljasz był gospodarzem tegoż i delegatem Wydziału Towarzystwa, (od roku zaś 1904 także jego sekretarzem), i że on niestrudzenie kierował wszystkim i zabiegał o wszystko, o latarnie na ulicach, o dzienniki w czytelnicy, o urządzanie wieczorków i zabaw, o rozmaite imprezy na dochód budującego się nowego kościoła, to można powiedzieć, że był on w tym czasie duszą Zakopanego. O wszystko trzeba było się wystarać, o pocztę, o telegraf, o drogę z Nowego Targu i t.p.; wygotowywało się memorjały do rządu i Wydziału Krajowego, zwoływało wiece, a we wszystkim tem brał Eljasz żywy udział. W wielu wypadkach był inicjatorem. Już w pierwszym Przewodniku rzucił myśl założenia szkoły rzeźbiarskiej, — organizacja przewodnictwa i założenie Bratniej pomocy dla przewodników, to w znacznej części dzieło Eljasza. Kochał lud góralski i jego dobro zawsze miał na oku. To też miał wśród niego wielu oddanych, a imię Eljasza, czyli jak go zwano „Helijosa”, było znane wzdłuż i wszerz całego Podhala. Chochołowianie z dumą pokazują jego freski zdobiące ściany kościoła wystawionego zabiegami niezapomnianego księdza Błaszyńskiego. Gdy zamierzono poprowadzić

gościniec do Morskiego Oka, miał on iść przez Poronin i Bukowinę; zabiegom Eljasza zawdzięcza on dzisiejszą swoją trasę. Sprawa graniczna u Morskiego Oka miała w Eljaszu gorącego obrońcę. W chwili gdy zagrozało rozstrzygnięcie tej sprawy przez rząd austriacki, zwrócił się Eljasz do bawiącego wówczas na kuracji w Szczawnicy marszałka kraju Miłkołaja Zyblikiewicza, z którym łączyły go dawne stosunki, i zjednał go dla swych poglądów; mimo wielkich trudności udało się dzięki energii Zyblikiewicza wywalczyć udział przedstawicieli kraju w komisji granicznej. W rok potem uchwała Sejm ustawę warującą na przyszłość konieczność współdziałania kraju w każdym sporze granicznym. Innym znowu razem, kiedy chodziło o czynne wystąpienie górali w obronie zagrożonego obszaru spornego, Eljasz udał się do Białki i tam poprostu wzniecił zbrojne powstanie górali, którzy ruszyli gromadą w liczbie 80 z siekierami nad Morskie Oko i tam porąbali i spalili budynek straży węgierskiej, co w następstwie było dla samej sprawy niezmiernie ważne, albowiem władzom opieszałym wystawiło grozę położenia i konieczność przystąpienia do rozstrzygnięcia sporu.

W swoim czasie był Eljasz najlepszym znawcą Tatr. Chodził bardzo wytrwale do późnych jeszcze lat życia, zawsze, ówczesną metodą, w towarzystwie górali; przewodnikami jego byli zwyczajnie Jędrzej Wala, Maciej Sieczka i Szymon Tatar. Był on na wszystkich szczytach, na które wówczas chodzono, a wyjście takie uważano wtedy za zdarzenie niezwykle, które upamiętniano składaniem biletów na szczytach. Dla tego celu wyniósł Eljasz na Gałuch słoń ozdobiony orłem polskim, Anczyc zaś specjalnie sprowadzoną urnę marmurową umieścił na Świnicy. Jedną z ostatnich wypraw Eljasza była wycieczka przez Niewcyrkę na Hruby Wierch i Furkot, w której uczestniczył Jan Kasprovicz.

Oddanie się Tatrom nie wyczerpywało całej działalności Eljasza. Jako malarz interesował się szczególnie zabytkami Krakowa i historią strojów w Polsce; na krótko przed śmiercią przygotowywał album strojów wojska polskiego z różnych czasów, do którego tekst miał napisać Tadeusz Korzon. Brał też udział w życiu publicznym. Jako patriota i demokrata żył hasłami 1863 roku. Wierzył w lud i jego znaczenie dla Polski, pisywał do pism ludowych, zasilał ilustracjami wydawnictwa Chociszewskiego z Poznania i przyczyniał się do ich przedostania się za kordon, głównie w Lubelskie. Był członkiem Wydziału Sokoła, Tow. Szkoły Ludowej, Rady Nadzorczej Muzeum Narod. w Rapperswylu etc. W czasie wojny japońsko-rosyjskiej, do której przywiązywał wielkie znaczenie dla sprawy polskiej, wśród myśli o Polsce i ukochanych nad wszystkim Tatrach, nagle, bez choroby, zapadł na osłabienie serca i zmarł 22 marca 1905 roku. Towarzystwo Tatrańskie czcąc pamięć zmarłego uchwaliło nazwać skałę nad Miętusią koło Przysłopu „Turnią Eljaszową“, zaś dnia 27 sierpnia 1906 urządziło nabożeństwo żałobne w Zakopanem „za duszę jednego z założycieli i najzasłużeńszego członka T. T., który wychował całe zastępy turystów polskich i wszczepił w serca polskie miłość gorącą do Tatr i tatrańskich cudów“. Również i Węgierskie Towarzystwo Karpackie spłaciło dług wdzięczności swemu długoletniemu członkowi nazywając szczyt obok Baranich Rogów nad doliną Pięciu Stawów Spiskich szczytem Eljasza.



WŁADYSŁAW ORKAN (FRANCISZEK SMRECZYŃSKI)
ZMARŁ 14 MAJA 1930 ROKU W KRAKOWIE, W WIEKU LAT 55.

Umarł Orkan! Oto słowa, które jak zatruta strzała przeszły serca góralskie, a na wspomnienie których dziś jeszcze wielom z nas zdaje się to czemś zgoła nieprawdopodobnym. Ilekroć przyszło mi coś pisać o tym najdosjowniejszym Gaździe naszej ziemi, zawsze lęk mnie jakiś ogarniał i z drżeniem dziwnem brałem do ręki pióro. Wiedziałem bowiem, że Władysław Orkan to Władny Gazda Podhala, który mimo najróżnorodniejszych prądów pozostał przez całe życie „sobie-pańskim“ literatem, samorodnym twórczym talentem.

Tem bardziej więc dziś brak mi odwagi, by choć w kilku prostych zdaniach wyrazić ten okrutny żal, jaki w sercach naszych sprawiła żałobna wieść o śmierci Orkana. Bolesny krzyk wydarł się z piersi młodego pokolenia, zachwiały się w zadumie smutnej siwe głowy gazdów, że to akuratnie umarł Ten, który się dzielił z nimi wszystkim, co Go bolało i radowało w życiu, o co się sercem zawsze troskał, rozumem światłym trudził.

Do dziś dnia trudno się pogodzić z tą ostrzem wrzynającą się w serca nasze i raniącą prawdą.

He, miły mocny Boże, miły mocny — kany!

Dyć nie dawniej, jak w r. 1927 družbowaliśmy Mu na Jego święcie jubileuszowym, družbowaliśmy weselnie i radośnie przy dźwiękach podhalańskich muzyk. Któż byłby się spodziewał, że za niespełna trzy roky będziemy Mu znowu družbować, ino że tym razem gęśle rzewnie zapłaczą, bo będzie to już družbowanie ostatnie. Któż byłby się spodziewał, że to najdroższe serce tak nagle bić przestanie.

Dyć widzę Go jeszcze, ukochanego Gazdę, jak z bezprzykładnym zapałem i głęboką wiarą troska się o wielkość rodnej ziemi, której jest najlepszym synem i dla której cały swój żywot ofiarnie poświęcił.

Dyć nie tak dawno miałem szczęście rozmawiać z Nim i patrzeć na Jego rozradowaną twarz, kiedy się znalazł wśród braci swojej, w gronie podhalańskiej Rodziny i kiedy mógł o sprawach pospólnych serdecznie pogwarzyć.

Dyć jeszcze w pierwszych dniach mają odkazywał, by Go odwiedzić w Porębie Wielkiej, gdzie pod ten czas wiesnę gazdowskim obyczajem zaprawiał. Nie zdążyłem już, bo w żniwie śmierci z dnia 14 maja znalazło się i to wysokie Orkanowe imię.

He, miły mocny Boże, miły mocny — kany!

Krzywdą nam się stała, krzywdą bardzo wielka. Taki dostojny, taki przeziorny Gazda, taki serdeczny człek wszystkimi nerwami wkorzeniony w rodzime stajania, odejść musiał na tamto gazdowanie... Pomiął..

Był on jak-orzeł dumny, samotnie ponad wierchy kołujący, a przytem nieugięty w charakterze, zwarty w sobie. Z wysokiej doliny się wywiódł i nad tą doliną przez całe życie skrzydła miłości roztaczał. Nawet wówczas, kiedy warunki pozwalały Mu spędzić parę chwil pod jasnym niebem Południa, dusza Jego ulatywała na skrzydłach tęsknoty do rodnej Ziemi, która, choć tak skąpo rodzi, a jednak serce każdego zniewala.

„Tobie chwała, Podhale,
Które w sobie masz ten czar nakaźny,
Iż niewolisz serca ludzi z dolin —
Cóż dopiero dusze synów głaźnych...“

„Tobie chwała, Podhale,
Ziemio nad cud ukochana, boska;
Cóż ja jestem? Pasterz na Twej hali,
Co się sercem o Twą wielkość troska“.

Orkan ukochał tę Ziemię ponad wszystko, mimo, że jest to „ziemia nędzy i zamarych kęp“. Chciał ją rozgrzać ogniem swojego serca, rozjaśnić światłem swej duszy, wynieść ku niebu. W niej to, w tej urodnej Ziemi, znachodził On źródło przeczyste tworzenia.

Ponadto lud góralski, lud z wyraźnym obliczem, z charakterem, był dla Orkana również fundamentalnym oparciem. Ludzie ci w skatę owies siejący, którym przednowek zawsze w oczy zaziera, mieli w Nim szczerze współczującego, serdecznego brata. Dyc i On dobroci w życiu nie zazał i Jemu często czarnego chleba chybiło... A mimo to rezygnacji nigdy się nie poddał, bo wierzył w zwycięstwo światła nad posępną nocą nędzy i niedoli. Radował się, gdy widział brać góralską na jasnej polanie — bolał, gdy ludzie ci szli ciernistą drogą w utrudzeniu, dźwigając na swoich barkach ciężar żywota. Lud zaś podhalański częściej błądzić musi ponad urwiskiem i dlatego Orkan zawsze był smutny. Znekany, wlokącym się, niby głodne owce po uboczach, ludziom, dałby był wszystko, lecz prócz serca nic więcej dać nie mógł. To Go bolało.

I jeszcze jedno, co Jego najgłębszą treść życia stanowiło: matka. Pamiętam słowa Orkana wypowiedziane na akademii jubileuszowej w r. 1927 w Krakowie. „Jeśli — mówił wrzuszonym głosem — mogłem coś zrobić w ciągu mojego żywota, to zawdzięczam to w pierwszym rzędzie Bogu, a następnie swojej Matce“. W chwili składania tego przepięknego hołdu matce-startuszce wielom z obecnych zakręciły się rzewne łzy w oczach. I dziś to matczyne, tak zawsze czujące serce musi serdecznie boleć po stracie najdroższego Franusia.

O Orkanie-pocie, o smutnym „Dumacu“ z Poręby, który był krzykiem i sumieniem polskiej wsi, możnaby pisać dużo, tem bardziej, że Polska zaczyna dziś coraz więcej o Orkanie mówić. Nietylko mówić. Zaczynają Go poznawać coraz szersze koła społeczeństwa, dla których dawniej Orkan był — niestety — takim sobie „chłopomańskim“ pisarzem. Na książki tego „przebrzmiałego“ pisarza nie zwracano uwagi. Ktoby tam dziś jakiegos Orkana czytał... Szkoda czasu...

Luksusowe egzemplarze „Drzewiej“ z przepyszniemi drzeworytami Młodzianowskiego, leżą w antykwariach w tak głębokiem ukryciu, że wydobyć je trudno. A przecież to przepotężne arcydzieło mało ma równych w literaturze świata. Człowiek i ziemia, dramat ludzki wewleczony w świątynny gmach dziewiczej przyrody — jakież to głębokie, wstrząsające. Szum jednak tej przepotężnej pieśni prawieków, prapuszczu, nie dochodzi do dzisiejszych uszu-iglic, łowiących skwapliwie kakofonję blues-charlestonowych romansów.

W r. 1927 przypomniano sobie na chwilę Orkana z powodu Jego jubileuszu. Gdzieś ktoś napisał parę słów „jubileuszowych“, wysłano kilkanaście depesz, kilka wieczorków urządzono także. Wypada: „jubileusz“. Orkan tymczasem, przechodzący palpitację serca, głowił się w Porębie, gdzie jechać? Na jubileusz do Krakowa czy na krótką choćby kurację, zalecaną przez lekarzy. Na oba bowiem wyjazdy dochody autora „Listów ze wsi“ nie pozwalały.

W jednym z pierwszych miesięcy 1927 r. w czasie swego pobytu w Krakowie odwiedził mnie Orkan w mieszkaniu. Widziałem, że był mocno przygnębiony. W ciągu

naszej pogwary między innymi powiedział te słowa: „Pustka wokół, znikąd otużnej wieści. Za czasów studenckich powiedział mi senior bursy, prof. Malinowski, kiedy nie chciałem go słuchać (przestać pisać wierszy), że będę obchodził „jubileusz“ w podartych butach... Tak ono i jest w rzeczy...”

Napróżno wołał w artykułach Jan Wiktor, napróżno wołali inni pod adresem ludzi właściwych, że przecież w imię kultury należałoby w Odrodzonej Polsce Orkana wyróżnić. Prawie w rok później wołanie to odbiło się echem na Śląsku, który pierwszy, w uznaniu niespożytych zasług Orkana, przyznał mu nagrodę.

Wreszcie w roku obecnym przypominano sobie znów Orkana i stolica Polski, Warszawa, przyznała Mu nagrodę literacką. Wielom zdała się ta wiadomość dość fantastyczną. Gdyby Kraków, no, jeszcze, ale Warszawa? Ta żądna sensacji i polykająca różnych Londonów Warszawa? I to komu? Orkanowi, który wszak nigdy na tanią popularność nie leciał, a jeśli tworzył, to z potrzeby serca i wówczas pisał krwią serdeczną i smutnymi łzami? Zastanowiło to wielu ludzi i ucieszyło zarazem, że może ten fakt złamie przecie bierność społeczeństwa wobec tak znakomitego pisarza.

A sam Orkan? Nie wiem, jak przyjął tę wiadomość. Może z radością, może z niedowierzaniem, może — nauczony doświadczeniem — czekał sprostowania, a może nawet z gorzkim uśmiechem poprawił sobie... krawat... Kto miał szczęście znać Orkana bliżej, ten przyzna, że i tak być mogło.

Niestety, nie zdążył już Orkan nagrody tej podjąć.

Talentu Orkana nie znało i nie doceniło społeczeństwo polskie. Trzeba było dopiero aż tak strasznego ciosu, jaki nas dotknął 14 maja, by do Orkana się zbliżyć! Dopiero piorun śmierci przypomniał narodowi to wysokie imię, które teraz budzi dla siebie coraz większy podziw i cześć coraz głębszą, które staje się dziś sztandarowym hasłem w pracy, zmierzającej do wytworzenia w Państwie wspólnej, jednolitej, rasowo-polskiej kultury, do oparcia zrębu Rzeczypospolitej na ziemiach.

Orkan bowiem był jednym z wodzów regionalizmu w Polsce. W tym ruchu widział jedyne źródło odrodzce narodu. Do ostatnich dni marzył o budowie Państwa ziemiami. Plan tej budowy orlemi skreślił rzutami i przesłał w formie „Memorjału“ do Ministerstwa W. R. i O. P. pod koniec ubiegłego roku. Na Wawelu miał się cały ten ruch zogniskować i ztamtąd promieniować na wszystkie ziemie, tak by każda z nich miała swój wyraz, niepożyczaną postawę, własny charakter.

Ten „memorjał“, to ostatnie słowo, niejako testament Orkana w dziedzinie regionalizmu. Czy znajdą się jego wykonawcy?

Obowiązek podjęcia tej olbrzymiej pracy spada w pierwszym rzędzie na tych, którzy w pracy regionalnej Orkana nie widzieli „fantazji poety“, lecz świadome dążenie do oparcia gmachu państwowego na prawdziwie demokratycznych podwalinach. Jest to zadanie i wielkie i trudne. W szeregach pracowników na tem polu muszą stanąć ludzie powołani, by wielkiego dzieła, które Orkan głęboko przemyślał i zapoczątkował, nie spartaczyć i nie ściągnąć do poziomu karykatury.

Cała góralszczyzna rzewnie zapłakała, smutek rozsiadł się po podhalańskich dziedzinach. Dyc się to samemu Orkanowi pominięło, samemu tych dziedzin Gaździe.

He, miły mocny Boże, miły mocny — kany!

Może Wam ta i lepiej, Gazdo najdrożsi, może teraz po jaśniejszej, niż tu na ziemi, chadzacie polanie. Ale nam tu okrutnie smutno i żal po Waszem odejściu.

Jedno nas tylko krzepi i jedno pociesza: oto samowiedza, żeście Wy, Gazdo Władni, nie pomarli wcale. Nie pomarliście, choć Was tu niema, choć ciało złożyliśmy na wieczny spoczynek. Bo oto jesteście częścią składową duszy góralskiej, która pominąć nie może. Dopóki dusza podhalańska nie straci w sobie honorności, nie obniży wzlotów do hyru i sławy, dopóki gorzeć będzie ogniem umiłowania swojszczyzny i bunt na gazdowanie zmieniać, Wy, Gazdo serdeczni, w niej i przez nią żyć będziecie.

I choć bolejemy nad tem, że nas już nie skrzepicie żywym ogniem wielkiego serca, że już nigdy na podhalańską Rodzinę nie spojrzą te Wasze ukochane i przemądre oczy, to jednak samowiedza, że w duszy góralskiej żyjecie, ból ten łagodzi i zmniejsza.

Poszłiście, Gazdo, na nieschodzone drogi, na długie gazdowanie; my tu zaś z tem większą upartością, z tem większym zapalem będziemy wprowadzać w czyn i realizować to wszystko, co było troską Waszego serca, jego największym pragnieniem: tę najbliższą nam Ziemię wynieść ku progom słońca i imię jej szeroko rozślawić.

Antoni Zachemski.

Dr. Kazimierz Dłuski.

Dnia 6 września 1930 zmarł w Otwocku jeden z najbardziej zasłużonych działaczy zakopiańskich w latach 1900—1918, dr. Kazimierz Dłuski. Po Tytusie Chałubińskim jest to najznakomitszy pracownik na terenie uzdrowiskowym Zakopanego, a szeroka skala jego zainteresowań i wydatna działalność na wielu dziedzinach zakopiańskiego życia, zapewnia mu trwałą kartę w dziejach Podhala.

Dłuski urodził się w 1855 r. na Podolu rosyjskim w Sosnowce pod Mohylowem, jako syn zamożnych ziemian. Dom jego rodziców odegrał znaczną rolę podczas styczniowego powstania. Matka jego była korespondentem Rządu Narodowego w Warszawie. Nauki gimnazjalne pobierał naprzód w domu, potem w Niemirowie, Petersburgu, Kijowie, wydalany za patriotyczną działalność wśród kolegów. Maturę zdaje w Kamieńcu Podolskim, poczem udaje się na wydział prawny uniwersytetu w Odessie, a następnie w Warszawie. Zajmuje się tu działalnością polityczną i społeczną i jest jednym z najdawniejszych socjalistów polskich. Unikając represji ze strony rosyjskiego rządu, wyjeżdża za granicę. Po krótkim pobycie we Lwowie i Krakowie, udaje się do Genewy. Tu przebywa cztery lata, będąc w stałym kontakcie z wybitnymi socjalistami i rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi.

Celem zdobycia samodzielnego stanowiska przenosi się w 1882 r. do Paryża, i tu kończy Szkołę Nauk Politycznych. Pod pseudonimem Z. Doliwa wydaje prace naukowe o rencie gruntowej, historii poddaństwa w Polsce i t. d. Zostaje sekretarzem znakomitego ekonomisty E. Lévasseura, który mu obiecuje ułatwić wstąpienie do francuskiej służby dyplomatycznej, jednak uniemożliwia taką karierę ambasada rosyjska, która wydaje o Dłuskim jak najgorszą opinię. Wskutek tego Dłuski zmienia zamiary i mimo trzydziestu lat życia zaczyna studjować medycynę w 1885 r. Jakkolwiek go ten przedmiot z początku nie interesował, oddaje się pracy z wrodzoną sumiennością i energją. Medycynę kończy w 1890 r. Podczas praktyki w klinikach zaczyna się z szczególnem zamiłowaniem zajmować gruźlicą płuc, która odąd staje się jego specjalnością. Rozpoczyna praktykę lekarską i dzięki wybitnym zdolnościom i wiedzy wyrabia sobie rychło dużą klientelę. Mimo dobrych warunków materialnych i stanowiska, wywalczonego na obczyźnie z wielkim trudem, marzy o powrocie do kraju. Ponieważ zabór rosyjski był dla niego zamknięty, przeto planuje stworzenie w byłej Galicji wzorowego sanatorium dla chorych płucnych.

W urzeczywistnieniu tych zamiarów pomaga mu grono przyjaciół: Paderewski, Sienkiewicz, Abakanowicz, Konstanty Potocki i szwagier dr Józef Skłodowski. Wraz z inicjatorem zakładają oni „Towarzystwo sanatorjum dla chorych piersiowych“ w Zakopanem. Przy pomocy Paderewskiego i Sienkiewicza Dłuski uzyskuje obywatelstwo austriackie i jesienią 1898 r. z żoną dr. Bronisławą Skłodowską i dziećmi opuszcza Paryż i wraca do kraju, gdzie przedewszystkiem nostryfikuje dyplom paryski. Wtedy przystępuje do założenia sanatorjum.

Praca ta zabiera mu trzy lata (1900—1902). Przerzywa ją w zimowych sezonach na wyjazdy do różnych sanatorjów europejskich, m. i. w Davos, które stało się wzorem dla zakopiańskiej lecznicy.

Dzieje tworzenia sanatorjum w Zakopanem są nieprzerwanym ciągiem niestrudzonych wysiłków Dłuskiego, wspomagane przez żonę w ciężkiej walce z biernością społeczeństwa, brakiem kapitałów, z uporem władz gminnych, niechęcią ludności i t. d. Przewyciężając przeszkody Dłuski doprowadza do postawienia zakładu, pomyślanego celowo i na ówczesne stosunki będący wyrazem najnowszych wymagań sanatorjalnych.

Przez 16 lat Dłuski osobiście prowadzi swój zakład, który od samego początku zapelnia się chorymi. Pracując z zapałem i energją stawia odrazu lecznicę na wysokim poziomie naukowym. Przeprowadza liczne badania chorób i starannie dobiera sobie asystentów, wśród których większość zasłynęła potem jako specjaliści chorób piersiowych. Sanatorjum Dłuskiego zyskuje sobie rychło sławę w kraju i zagranicą.

Praca lekarska nie wyczerpuje jednak całego zapasu energii dra Dłuskiego. Zajmuje się intensywnie „Bratnią Pomocą“, Tatrzańskim Pogotowiem Ratunkowym, Sekcją Przyrodniczą Tow. Tatrzańskiego, sprawami uzdrowiskowymi, Muzeum Tatrzańskim i t. d. Gdziekolwiek stanie do pracy, tam jego energja i niezwykła pracowitość, wybitny talent organizacyjny i ruchliwa inicjatywa powodują znaczny postęp i ożywiają odnośne instytucje. Żadna zaś z nich nie zawdzięcza tyle Dłuskiemu i jego małżonce, ile Muzeum Tatrzańskie. Wielkie umiłowanie tej naukowej placówki i wielka hojność Dłuskich rzucają trwałe podwaliny pod rozwój muzealnej instytucji.

Po wybuchu wojny Dłuski zajmuje się sprawami organizacji legjonów i zakłada przy „Bratniej Pomocy“ szpital dla chorych legjonistów.

W 1918 r. opuszcza Dłuski Zakopane. Ówczesny Naczelnik Państwa marszałek Piłsudski powołuje go do Paryża na jednego z przedstawicieli Polski przy zawieraniu traktatów pokojowych. Na tem stanowisku Dłuski okazuje zainteresowanie sprawą spiskorawską i udziela pomocy polskim delegacjom, przybywającym w tej kwestji do Francji. Krzywdzące go ciężko plotki osobistych nieprzyjaciół, jakoby lekceważył sprawę Spisza i Orawy, odpiera z oburzeniem ks. Machay i jego towarzysze góralscy.

Oddanie się pracy politycznej zmusza Dłuskiego do zlikwidowania działalności w Zakopanem. Dzieło jego życia, słynne sanatorjum, przechodzi w obce ręce i odrazu chyli się ku upadkowi, z którego ratuje go w kilka lat później w 1927 r. kupno przez ministerstwo spraw wojskowych. Następuje wówczas zmiana nazwy „Sanatorjum imienia Bronisław i Kazimierza Dłuskich“ na nazwę „Sanatorjum wojskowe im. marszałka Józefa Piłsudskiego“. Odtąd sanatorjum to ogranicza swoją działalność tylko do wojskowych.

Po likwidacji chlubnej działalności w Zakopanem osiada Dłuski w Warszawie. Kontynuuje tu praktykę lekarską i prace naukowe o gruźlicy, nie zaprzestaje jednak do końca życia społecznej pracy. Pracuje jako prezes Związku Strzeleckiego, Konfederacji Pracowników Umysłowych i w kilkunastu innych towarzystwach o charakterze humanitarnym, naukowym, higienicznym i t. d. Wszędzie wnosi ze sobą te wartości, jakie cechowały zawsze jego charakter.

Człowiek prawy, obowiązkowy, niezmordowanej energii i sumiennej pracowitości, pelen zapału i optymizmu, łamiący przeszkody żelazną wolą i konsekwencją, pozostawia po sobie pamięć i trwałe zasługi w dziejach Zakopanego. S.

* * *

Uroczysty pogrzeb dra Kazimierza Dłuskiego odbył się w Warszawie, poczem nastąpiło przewiezienie zwłok do Zakopanego. Tu do rodzinnego grobowca na starym cmentarzu przy ul. Kościeliskiej odprowadziły zmarłego w dniu 11 września 1930 roku tłumy publiczności i żegnali przemowami przedstawiciele zakopiańskich instytucyj i zreszeń.

Życiorysy i wspomnienia o zmarłym podał szereg czasopism. Z ważniejszych wymieniamy Seweryna Sterlinga w „Warszawskim Czasopiśmie Lekarskim“ z maja 1930 r. (przedruk dosłowny w „Zakopanem“, Nr. 37 z 13 września 1930 r.), dalej I. Szymanowskiego w „Robotniku“, Nr. 266 z 10 września b. r., Emila Haeckera w „Naprzodzie“, Nr. 208 z 10 września b. r. i w „Dzienniku Ludowym“, Nr. 208 z 10 września b. r., ponadto krótsze życiorysy w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“, Nr. 244 z 10 września b. r., w „Kurjerze Porannym“, Nr. 249 z 8 września b. r. i w „Przedświcie“, Nr. 247 z 9 września b. r. Dokładny opis pogrzebu w Zakopanem umieścił Karol Kwaśniewski w „Zakopanem“, Nr. 37 z 13 września b. r.

Śp. Zefir Ćwikliński.

Niedawno zmarł w Zakopanem, w wielkim niedostatku, jeden z najwybitniejszych artystów malarzy Tatr, ś. p. Zefir Ćwikliński. Urodzony dnia 2 lutego 1871 r. we Lwowie, tam też ukończył gimnazjum i przez rok jeden słuchał filozofji na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. W r. 1891 wstąpił do Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie za czasów dyrektorstwa śp. Jana Matejki i odbywał studja malarskie pod kierunkiem prof. Cynka i Łuszczkiewicza. W r. 1893 otrzymuje śp. Ćwikliński stypendjum na wyjazd za granicę. Udaje się do Wiednia, gdzie kształci się dalej w sztuce malarskiej w tamtejszej Akademji Królewskiej pod kierunkiem prof. Grapenkerla, znanego portrecisty i malarza historycznego pod wpływem którego wykonał szereg prac „figuralnych“ (rodzajowych), z pośród których wyróżniono i nagrodzono złotym medalem obraz p. t. „Drwale“. Z braku środków materialnych zmuszony przerwać studja w Akademji Wiedeńskiej, wraca do kraju do rodzinnego Lwowa i obejmuje posadę nauczyciela rysunków najprzód w gimnazjum w Brodach, a później w Jarosławiu. Lecz wkrótce, wskutek zatargu z władzami austriackimi na tle politycznym, zostaje zwolniony z tej posady i w r. 1898 wyjeżdża za pożyczone pieniądze do Dalmacji i do Włoch, gdzie pogłębia swoje studja w ciągu półtora roku i maluje z natury krajobrazy przepojone promieniami tamtejszego pogodnego słońca. Prace te przywiózł śp. Ćwikliński do Lwowa i wystawił w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, spotkawszy się z nader pochlebną oceną krytyki fachowej i gorącym przyjęciem mecenasów i miłośników dzieł sztuki. Z tej to wystawy zakupiono do galerji Ministerstwa Oświaty w Wiedniu obraz p. t. „Dęby“, który później na skutek starań ówczesnego prezydenta miasta Lwowa, Dra Rutowskiego, sprowadzono do nowotworzącej się w tym czasie galerji miejskiej tegoż miasta. Zachęcony tym sukcesem przeryca się śp. Ćwikliński z malarstwa rodzajowego na pejzaż, specjalizując się w tym kierunku. W celu zaś bliższego i gruntowniejszego zapoznania się z przyrodą wsi polskiej wyjeżdża w r. 1904 do wsi Zubrza pod Lwowem, tam zamieszkuje w chłopskiej

chacie i z całym zapałem maluje krajobrazy wiejskie z natury, ze szczególnem uwzględnieniem drzew, okalających włościańskie zagrody, z dodatkiem nieraz figur, przeważnie dziewcząt, pracujących w polu, lub pasterzy, strzegących trzody, najwięcej krów. Czas jakiś również przebywa śp. Ćwikliński w Dublinach, zamieszkując u prof. tamtejszej Akademii Rolniczej p. Sikorskiego, i w dalszym ciągu maluje pejzaże, oddając w całej krasie piękno przyrody i krajobrazu tonącego w słońcu.

W r. 1906, zgromadziwszy kilkadziesiąt płócien, składających się z prac pejzażowych, osnutych na tle widoków Zubrzy i Dublin, wystawia je zbiorowo w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, gdzie odnosi sukces zupełny, gdyż poza recenzjami w prasie nadzwyczaj pochlebnemi, wszystkie obrazy zostały sprzedane.

Wobec takiego powodzenia, zabrał się śp. Ćwikliński do pracy z wielkim zapałem, i znowu w r. 1907 wystawił w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie większą kolekcję prac swoich, które — z wyjątkiem jednego tylko obrazu — zostały sprzedane.

Odtąd już stale przebywa podczas letnich sezonów na wsi to w Zubrzy, to w Dublinach, to zresztą w Łahodowie u państwa Hofmoklów, to w Czernichowie pod Krakowem, to w Marcinkowicach u państwa Morawskich, wreszcie w Boguszówce u państwa Plewińskich, pod Dęblinem, czerpiąc tematy do wysoce nastrojowych prac swoich pejzażowych, wystawianych w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i innych większych miastach polskich. Nadto bierze udział i w wystawach zagranicznych, a mianowicie w r. 1911 w Londynie, w r. 1912 w Kijowie, w r. 1915 w Wiedniu i w r. b. w Budapeszcie (na międzynarodowej wystawie alpinistycznej), gdzie prace jego zwróciły na siebie ogólną uwagę zarówno fachowych rzeczoznawców, jak i mecenasów sztuki, którzy wyróżnili z pośród nich wyżej wspomniane już „Dęby“ oraz „Limbę“ (temat z Tatr), ze względu na całkiem oryginalne ujęcie tematu, indywidualny i nadzwyczaj żywy koloryt, oraz precyzyjne wykonanie tych prac.

Ostatnio jeszcze w r. 1927 urządził śp. Ćwikliński zbiorową wystawę licznych prac swoich w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, a wkrótce potem w Poznaniu, spotkawszy się zarówno tu jak i tam, z sukcesem zupełnym.

We wszystkich pracach śp. Ćwiklińskiego przebija wielkie poczucie piękna przyrody swojskiej, przeważnie górskiej, Tatr i Zakopanego, gdzie osiadłszy od r. 1908, pozostał już na stałe do końca życia (zmarł dnia 24 lipca 1930 r.), uwytatnianie charakterystycznych cech górskiej flory i tauny, oraz życia zwierzęcego, zwłaszcza krów i owiec, a wszędzie pogoda słoneczna i radość życia, której niestety sam tak mało zaznał. Niech Mu ta ziemia tatrzańska, którą tak umiłował, lekką będzie.

BADANIA NAUKOWE.

Prace geologiczne w Karpatach i Tatrach w latach 1929 i 1930.

Karpaty Wschodnie. Prof. J. Tokarski wraz z kilku współpracownikami (Smulikowski, M. Turnaówna, Pazdro, Pazdrova, Wdowiarsz i in.) przeprowadzili zdjęcia geologiczne w terenie krystalicznym Karpat południowo-wschodnich aż po granicę rumuńską w dorzeczu Białego Czeremoszu, zbierając równocześnie, w tym odległym i mało dotychczas poznanym terenie, obfity materiał petrograficzny, który jest obecnie opracowywany w Zakładach Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej. W grupie Czarnohory kontynuował swe badania B. Swiderski. Na przedgórzu Karpat Wschodnich prowadzili badania geologiczne K. Tołwiński i B. Bujalski, zdjęcia magnetyczne na przedgórzu stryjskiem wykonywali S. Stenz i H. Orkisz. Nadto C. Kuźniar przeprowadzał badania geologiczne, a E. Janczewski geofizyczne, nad poszukiwaniem soli potasowych na przedgórzu Karpat w okolicy Kałusza. Wreszcie Z. Sujkowski zbierał materiały petrograficzne w Skolskiem i Starosamborskiem.

Karpaty Zachodnie. We wschodniej części Karpat Zachodnich koncentrowały się prace, wykonywane głównie przez geologów Państwowego Instytutu Geologicznego, pod kierunkiem naczelnika Wydziału Naftowego P.I.G. K. Tołwińskiego, w obszarach Dobromila (S. Sokołowski oraz B. Bujalski), Ustrzyk Dolnych (L. Horwitz i Opolski), Sanoka (Krajewski, Hempel, Gaweł, Jaskólski), Jasła (Tołwiński, Obtulowicz, Teyseire, Wyszyński, Świdziński, Böhm), Pilzna (F. Bieda), Nowego Sącza (Bobrowski). Prócz tego pracowali Z. Pazdro w okolicach Rzeszowa, O. Pazdrova i Wdowiarsz nad zdjęciem okolicy Dukli, J. Rogala rozpoczął zdjęcia między Dynowem a Rzeszowem K. Konior w okolicy Krosna. Prof. J. Rogala opracowywał fauny paleogenu różnych punktów Karpat.

W zachodniej części Karpat Zachodnich przeprowadził prof. J. Nowak zdjęcia okolic Piwnicznej, K. Skoczylas-Ciszewska dokonywała zdjęcia geologiczne na obszarze Rajbrodu i Iwkowej, M. Klimaszewski kartował polską część masywu Babiej Góry, J. Burtonówna okolice Myślenic, a M. Książkiewicz zdjął geologicznie znaczniejsze partie okolicy Wadowic i Cieszyna. J. Kuhl wykonał badania nad złożem solnym w Bochni na przedgórzu Karpat Zachodnich.

Pieniny. Dalsze prace kartograficzno-tektoniczne przeprowadzał L. Horwitz na ob-

szarze całych Pienin, wykonując zarazem porównawcze wycieczki w partje skałek nad Popradem i w dolinie Orawy.

Tatry. W trzonie krystalicznym tatrzańskim przeprowadzał prof. S. Kreutz wraz ze swymi uczniami dalsze systematyczne badania skał tatrzańskich i zdjęcia geologiczne trzonu S. Kozik przeprowadził badania chemiczne i optyczne niektórych chlorytów żyłowych z Tatr W. Wątocki badania rud Ornaka. W. Nechay opracował granity tatrzańskie z kilku punktów środkowej części Tatr.

W serji osadowej F. Rabowski przeprowadzał w dalszym ciągu szczegółowe zdjęcie serji wierchowej Tatr, doprowadzając je w niektórych partjach, szczególnie tektonicznie interesujących (np. grupa Czerwonych Wierchów) do całkowitego niemal zakończenia; nadto badał dyluwalne martwice tatrzańskie. W. Goetel kontynuował prace stratygraficzne w obrębie trjasu i jury regłowej. W. Goetel i S. Sokołowski prowadzili dalej badania tektoniczne i zdjęcie szczegółowe serji regłowej Tatr. S. Sokołowski wykonał szczegółowe zdjęcie przeważającej części Tatr Bielskich w partji od Doliny Jaworowej aż po Jaskinie Bielskie. E. Passendorfer kontynuował badania stratygraficzne i paleontologiczne serji wierchowej Tatr, znajdując nowe horyzonty ze skamielinami.

Karpaty Słowackie. Upzejmości prof. dr. R. Kettnera z Pragi zawdzięczam także i tego roku możność zestawienia prac geologicznych, wykonanych w Karpatach Słowackich. Badania te, przeprowadzone przez naszych kolegów czechosłowackich w latach 1929 i 1930, odbywały się pod znakiem przygotowania III Zjazdu Asocjacji Karpackiej, który się ma odbyć we wrześniu 1931 r. w Czechosłowacji. W tym celu pracowali koledzy czechosłowaccy przedewszystkiem w grupach górskich Wielkiej i Małej Fatry. Niżnich Tatr i Veporu oraz Skalkach Orawskich, przygotowując szczegółowe mapy geologiczne w podziałkach 1:50.000, wzgl. 1:25.000. W Wielkiej Fatrze pracowali A. Matejka i O. Kodym (Parnica, Zazriva, Wielki Rozsudec). W Niżnich Tatrach wykonał prof. R. Kettner reambulację mapy geologicznej w okolicach Doliny Demianowskiej, Świętojańskiej i Liprowskiego Hradku, oraz na południowym zboczu Djumbira, również kartował we wschodniej części Niżnich Tatr, w stronę Kralovej Hali. Nadto w Niżnich Tatrach kartował V. Státny (dolina Hronu) i J. Koutek (Magurka i Prašiva). W grupie Veporu oraz na połud-

niowych zboczach Niżnich Tatr pracował nad zdjęciem geologicznym i petrografią V. Zoubek. W paśmie skałek (dolina Orawy i Wagu) pracował D. Andrusow. Wreszcie badania geologiczne w górach spisko-gemerskich wykonywali A. Matejka i L. Zelenka, w partji Dobszyny pracował J. Suf.

W Karpatach fliszowych pracowali O. Hynie (partje od Bardjowa do Wołowca i okolicy Użoku), O. Kodym i L. Cepek (Turzovka), szereg geologów przeprowadzał nadto badania na Podkarpacie Rusi.

Studjami morfologicznymi na Słowaczynie, szczególnie badaniami teras, zajmował się J. Hromadka.

* * *

Powyższe zestawienie geologicznych prac na całym obszarze Karpat daje obraz żywej i intensywnej działalności tak po stronie polskiej, jak czechosłowackiej. Mnożące się w wyniku tych prac podstawowe studia tektoniczne i stratygraficzne, liczne publikacje oraz szczegółowe, a częstokroć znakomite, mapy geologiczne, pozwoliły nam niewątpliwie zaliczyć w niedługim czasie przynajmniej niektóre okolice Karpat do najlepiej poznanych partji górskich kuli ziemskiej.

Walery Goetel.

Prace geograficzne w Karpatach i Tatrach. *Wysokogórska Stacja Klimatologiczna zimowa w Dolinie 5-ciu Stawów Polskich.* Stacja, zorganizowana przez Inst. Geogr. U. J. w roku ubiegłym (por. kronikę naukową w Wierchach z r. 1929) czynna była ponownie w okresie zimowym 1929/30 r. Badania systematyczne, rozpoczęte z początkiem grudnia, prowadzono do połowy kwietnia b. r. Udział w nich brali pracownicy Inst.: asyst. St. Leszczycki, Wł. Midowicz, R. Gajda, asyst. W. Pawlik, B. Kolpy, J. Milata oraz chwilowo dr. A. Gadomski. Program pracy został rozszerzony. W dziale niwalnym wprowadzono obserwacje ciągłe od g. 6 do 22; opad mierzono w 4 punktach, różniących się wysokością i ekspozycją; notowano formy śnieżynek w zależności od temperatury i wilgotności powietrza. Mierzono zmiany miąższości szaty śnieżnej w profilu od Koziego Wierchu po stok Miedzianego i w szeregu punktów, rozsianych w dolinie i na zboczach, wykonując równocześnie pomiary temperatur śniegu w różnych głębokościach, jego gęstości i zawartości, obserwacje nad morfologią śniegu, lawinami etc. Spostrzeżenia heljograficzne prowadzono w sposób ciągły, badano układy chmur i mgłę górską. Zebrano dane do zimowej termiki jezior, czyniąc co dekadę pomiary temperatury wody w różnych głę-

bokościach we wszystkich 5-ciu Stawach Polskich, mierząc równocześnie grubość lodu i wahania wodostanów, nadto wykonywano profile termiczne potoku Roztoka od wpływu Wielkiego Stawu do ujścia. Przy badaniach anemometrycznych; kierunku i siły wiatru, główną uwagę zwrócono na wiatr halny. Zebrano bardzo obfity materiał obserwacyjny, który łącznie z zyskanym w roku poprzednim znajduje się w opracowaniu. Stacja ma zostać w najbliższym czasie przekształcona na całoroczną, stałą, dzięki poparciu Państw. Inst. Meteorologicznego.

Prace zespołowe Inst. Geogr. Uniw. Jagiell. w Tatrach. Niezależnie od zimowej ekspedycji klimatologiczno-niwalnej, prowadzono z ramienia Inst. Geogr. U. J. badania letnie w Tatrach. Dr. W. Ormicki z pomocą pp. J. Milaty i St. Zajęca dokonali szczegółowego zdjęcia morfologicznego otoczenia Stawów Gąsienicowych i pomiarów tamtejszych jezior; R. Gajda przeprowadził zdjęcie batymetryczne Stawów Ciemnosmreczyńskich i badań systematycznie termikę 5-ciu Stawów Polskich; p. J. Mastalerzówna i asyst. M. Klimaszewski wykonali mapę morfologiczno-glacialną doliny Cichej, znajdując w niej szereg nieznanych dotychczas śladów dawnego zlodowacenia.

Badania geomorfologiczne w Karpatach Zachodnich. Podjęte w r. z., z inicjatywy i pod kierunkiem prof. Jerzego Smoleńskiego, systematyczne zdjęcia teras rzecznych i dawnych poziomów dolinnych, prowadzone były w dalszym ciągu w r. b. Prócz asystentów Inst. Geogr. U. J. W. Pawlika i M. Klimaszewskiego (Dunajec) brali w nich udział pp. M. Gotkiewicz i J. Wrzosek (Orawa), dr. A. Gadomski (Poprad), J. Szafarski, asyst. Uniw. Warsz. (Skawa) i J. Stolfówna (Raba).

Badania antropogeograficzne Inst. Geogr. U. J. w Karpatach. Dr. Z. Pacewiczowa dokończyła w b. r. badań w terenie nad życiem pasterskim w Niżnich Tatrach i Zamagurzu. Dr. W. Kubijowicz, doc. U. J., z współpracownikami, dokonywał studjów nad antropogeografią Słowaczyny oraz szłaśnictwem Rusi Zakarpackiej. P. Z. Malecka, asyst. U. J. wykonała szczegółowe zdjęcie osadnicze Gorców. Zespół pracowników Inst. Geogr. U. J. pod kierownictwem asyst. St. Leszczyckiego, przeprowadzał systematyczne badania nad osadnictwem i rozmieszczeniem kultur w karpackiej części woj. krakowskiego.

Prócz powyższych prac geograficznych z łańcucha karpackiego, o których otrzymaliśmy wiadomość od prof. J. Smoleńskiego, przeprowadzał w r. 1930 badania morfologiczne w Tatrach współpracownik Instytutu Geograficznego Uniw. w Poznaniu, J. Mło-

dziejowski, zajmując się głównie morfologią masywu Wielkiej Kopy Koprowej.

Obszerniejsze badania glaciologiczne i morfologiczne wykonał B. Halicki na północnych zboczach całych Tatr oraz w kotlinach Podhalańskiej i Orawskiej, zajmując się przede wszystkim żwirami i terasami.

W obszarze Karpat Dukielskich wykonywali prace geomorfologiczne Juljan i Henryk Teisseyre'owie ze Lwowa, badając głównie kwestię zsuwów.

W. Goetel.

Prace fotogrametryczne w Tatrach.

Polowe prace fotogrametryczne w Tatrach zakończył Oddział Fotogeodezji Ministerstwa Robót Publicznych wczesną jesienią roku 1928, poczem nastąpiło opracowanie biurowe, przy pomocy stereoautografu Wilda, zakupionego przez Min. Rob. Publ. i ustawionego w jednej z sal Instytutu Geograficznego Uniw. Jagiel. w Krakowie, odstąpionej bezinteresownie przez Dyrekcję Instytutu na pomieszczenie biura i pracowni Oddz. Fotogeodezyjnego.

Szereg prac innych, w związku z codziennymi potrzebami technicznymi oraz z różnymi pracami delimitacyjnymi, nie pozwolił na intensywne prace nad kartowaniem zdjęć tatrzańskich; mimo to jednak zdołano do dziś dnia opracować przeszło 90% zdjęć w podziale 1:10.000 z warstwicami 10-cio metrowymi, na 5-ciu rysownicach wielkości 60×80 cm. Teren bogato zalesiony, oraz ciasne i głęboko wcięte doliny i wąwozy uzupełniano topograficznie, zrazu przy pomocy topografów Wojskowego Instytutu Geograficznego, w dwu ostatnich latach 1929/30 przy pomocy topografów Oddz. Fotogeodezyjnego.

Opracowanie obszaru Tatr polskich wykazuje jeszcze braki w terenie silnie zalesionym w środkowej części Doliny Chochołowskiej, w niektórych lesistych partjach na południe od drogi do Morskiego Oka, między Jaszczurówką a Łysą Polaną oraz w partjach szczytowych w okolicy Morskiego Oka (te ostatnie będą mogły być opracowane na podstawie materiału fotogrametrycznego).

Już w tym stanie naukowym, w jakim się obecnie znajduje, oddała nowa mapa Tatr polskich poważne usługi pracownikom, zwłaszcza geologom (mapa geologiczna regły zakopiańskich prof. W. Goetla i S. Sokołowskiego została opublikowana na podstawie mapy fotogrametrycznej). Do tych celów wydaje chętnie Kierownictwo Oddz. Fotogeo. za pozwoleniem Min. Rob. Publ. fotograficzne reprodukcje.

By zredukować uzupełniającą pracę topografów do minimum, zaprojektował Oddz.

Wierchy VIII.

Fotogeo. zdjęcia lotnicze w obecnym sezonie, które jednak dotychczas z powodu złej pogody, trwającej całe tygodnie, nie zostało jeszcze wykonane. Jest uzasadniona nadzieja, że najbliższy okres pogodny będzie wykorzystany do przeprowadzenia tego zdjęcia, choćby Tatry pokryły się śniegiem, co z pewnego punktu widzenia może nawet być korzystne.

Ostatnimi czasy weszła sprawa mapy całych Tatr na nowe tory, a to przez pozyskanie dla tej myśli strony czechosłowackiej. W tej sprawie katedra geodezji na czeskiej Politechnice w Brnie jest w stałym kontakcie z Kierownictwem Oddz. M. R. P. i przygotowuje się bardzo gruntownie do podjęcia tej wielkiej kulturalnej pracy.

B. Piątkiewicz.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Zakopanem.

W drugiej połowie lipca 1930 odbył się w Zakopanem doroczny Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego z udziałem około 50 uczestników ze wszystkich stron Polski oraz Czechosłowacji. Wśród nich wzięli udział w Zjeździe, odbywającym się pod przewodnictwem prof. Jana Nowaka, znani pracownicy na polu geologii tatrzańskiej górskiej, jak prof. S. Kreutz, M. Limanowski, E. Romer, Z. Weyberg, F. Rabowski, E. Passendorfer, S. Sokołowski i inni. Liczną, bo z kilkunastu geologów złożoną grupę czechosłowacką, prowadził prof. dr. R. Kettner. Na obradach Zjazdu, odbywanych w Zakopanem, przeprowadzono interesującą i ożywioną dyskusję nad referatem W. Goetla o wynikach zbiorowych prac geologów polskich w Tatrach na polu petrografii, tektoniki, kartografii geologicznej, stratygrafii, paleontologii i morfologii oraz referatem M. Limanowskiego o spostrzeżeniach nad budową rowu podtatrzańskiego. Główną częścią Zjazdu były pięciodniowe wycieczki, prowadzone systematycznie we wszystkie jednostki geologiczne Tatr, a więc trzon krystaliczny, serię wierchową i serię reglaową na przestrzeni od doliny Chochołowskiej aż do Hali Gasieniowej pod kierownictwem S. Kreutza, F. Rabowskiego, S. Sokołowskiego, E. Passendorfera i podpisanego, który nadto przeprowadził organizację wycieczek. Rezultatem tych wycieczek, do których przygotowano osobne drukowane przewodniki wraz z przekrojami geologicznymi (autorowie: F. Rabowski, S. Kreutz i podpisanym), było stwierdzenie wielkiego postępu prac geologów polskich w kierunku wszechstronnego i dokładnego opracowania Tatr, czemu wyraz dali też obecni geolodzy czechosłowaccy.

Celem zapoznania się bezpośredniego z wynikami prac kolegów czechosłowackich od-

byli niektórzy uczestnicy Zjazdu dodatkową pięciodniową wycieczkę w Niżnie Tatr, pod przewodnictwem prof. R. Kettnera. Na wycieczce tej zwiedzono głównie północne doliny Niżnich Tatr, a więc Demianowską, Świętojańską i Ilenowską oraz masyw i szczyt najwyższego wierzchołka Tatr Djumbira. Podczas wycieczek dokonaliśmy szeregu bardzo interesujących spostrzeżeń dla porównania budowy geologicznej Tatr oraz słowackich gór trzonowych i przekonał się naocznie o wielkim postępie prac kolegów czechosłowackich nad poznaniem budowy geologicznej Niżnich Tatr, które do niedawna były terenem bardzo niedokładnie poznany.

Walery Goetel.

Badania botaniczne prowadzone w górach w r. 1930. Na terenie Karpat Śląskich prowadził w roku bieżącym studia lichenologiczne dr. J. Motyka wraz z dr. Sulimą.

Badania fytosocjologiczne zapoczątkowane lat temu kilka przez dra B. Pawłowskiego na Babiej Górze prowadził dalej dr. Walas.

Pani Dyakowska zajmowała się studiami nad wahaniem górnej granicy lasów w Tatrach. Studja te nawiązujące do pięknej pracy dr. Marjana Sokołowskiego o górnej granicy lasu w Tatrach wydanej w r. 1928 przez Zakład Kórnickie, prowadzi p. Dyakowska metodą paleobotaniczną w związku z badaniami nad stratygrafią torfowisk tatrzańskich.

Pan dr. Ziobrowski opracowywał bardzo ciekawe zagadnienie wpływu niezwykle ostrej zimy r. 1928 na lasy w dolinie Raby. Praca p. Ziobrowskiego mająca niezadługo ukazać się w druku stanowić będzie interesujące studjum nad wpływem ostrych zim na vegetację górska, a zarazem przyniesie pozytywne dane dotyczące spostrzeżeń jakich wspomniana zima dokonała w zachodnio karpackich lasach.

Na terenie Karpat Wschodnich prowadził badania botaniczne dr. Szafran, który wykończył mapę zespołów roślinnych w dolinie górnej Prutu między Szpiczycami a Danczerm oraz gromadził materiały bryologiczne. Drobniejsze poszukiwania florystyczne prowadził p. J. Mędalski i dr. Wilczyński.

PP. Krzemieniewscy prowadzili nadal zapoczątkowane przed 2 lata badania nad mikroflorą gleb górskich, a dr. Wilczyński gromadził materiały do monografii mającej na celu zobrazowanie szaty roślinnej Karpat Wschodnich.

S. K.

Prace leśne w górach w roku 1930.

W ubiegłym sezonie współpracownicy Zakładu Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospo-

darstwa Wiejskiego w Warszawie prowadzili szereg badań nad lasami górskimi.

Kierownik Zakładu doc. dr. Marjan Sokołowski prowadził pracę p. t. „Rozwój lasu górskiego w zależności od podłoża geologicznego“. „Badania nad reliktową rasą sosny“ w Tatrach, Pieninach, wschodnich Gorganach i pasmie Czarnohorskiem, jak również pracę nad „Stosunkami odnowienia naturalnego w lasach modrzewiowo-świerkowych w Tatrach“ prowadził p. Maciej Zajączkowski. Pp. Władysław Miciukiewicz i Tadeusz Jaślan badali las lipowy w Muszynie. M. S.

Prace agronomiczne w Tatrach.

Zakład uprawy roślin U. J., pozostający pod kierownictwem prof. U. J. J. Włodka, przeprowadza od kilku lat badania nad denudacją chemiczną północnej strony Tatr. W tym celu zrobiono kilkadziesiąt analiz wód źródeł, strumieni i stawów, w rozmaitych porach roku. Z Morskiego Oka i potoku Kościelińskiego, koło Hali Ornak, brane są próby wody dla szczegółowych analiz systematycznie co dwa miesiące. Inż. T. Wąsowicz rozpoczął w tym sezonie opracowywanie gleb w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i w Dolinie Roztoki. Inż. J. Kiełpiński rozpoczął badania nad zmianami, jakie zachodzą w glebach nawożonych polan tatrzańskich. Nad Siwą Przełęczą na Ornaku przeprowadza się na osobnych polkach doświadczalnych badania nad wpływem zakalizowania kwaśnej gleby granitowej na roślinność. Przygotowano do publikacji dwie prace, a mianowicie: pracę nad odczynem i stanem nasycenia zdolności absorcyjnej gleb okolic Morskiego Oka i pracę nad glebami zespołów mieszanych Czerwonych Wierchów i Tatr Bielskich.

Prace ludoznawcze dotyczące Podhala.

Dawną kulturę podhalańską odtwarza Seweryn Udziała pt. *Podhalanie przed trzystu laty* (Ziemia 1927, S. 467-471, 489-494). Na podstawie aktów z XVII wieku opisuje autor ludność, mieszkanie, odzież, gospodarstwo rolne, chów zwierząt domowych, łowiectwo, rybołówstwo i przemysł domowy na Podhalu około roku 1630.

Charakter ogólnoteoretyczny ma szkic J. Zborowskiego p. t. *Moda i wieś góralska* (Ziemia 1930, nr. 19 i odbitka), który podaje wiele ważnych szczegółów z zakresu etnografii podhalańskiej. Dowiadujemy się stąd, że dawniej tańczono krzesanego z większym umiarkowaniem, że dziewczynę do środka „zbojnickiego“ wprowadzono w okresie powojennym i że do epoki powojennej należą pieśni Andrzeja Knapczyka Ducha z Cichego takie jak „Chycili bacoska zbojnicy“ lub „Co

się stało w Bardyjowie“ i wreszcie najpopularniejsza pieśń o walce Dunajczan z Cicho-
wianami. Następnie dyr. Zborowski omawia
przemiany parzenicy i wogóle całego stroju
podhalańskiego, spinek, pasów nawet fajek.
Na zakończenie podał autor parę charakte-
rystycznych przykładów z dziedziny sztuki
ludowej (ceramika, łyżniki). Autor na pod-
stawie przytoczonych przykładów dowodzi,
że w życiu chłopskim moda jest równie waż-
nym czynnikiem jak w mieście i przy poszu-
kiwaniach etnograficznych musi być również
brana pod uwagę.

Górali nietylko polskich, ale i wogóle
słowiańskich uwzględnia często praca Ka-
zimierza Moszyńskiego p.t. *Kultura ludowa
Słowian*. Część I. Kultura materialna. Z 21
mapkami oraz z rycinami 1138 przed-
miotów. Kraków 1929, S. IX+1 nrb. +710.
Przy analizie słowiańskiej kultury material-
nej poruszył autor wiele zagadnień, mających
znaczenie również dla etnografii Podhala.

Juljusz Zborowski na podstawie dia-
rjusza podróży z r. 1813 spisane przez Jana
Rostworowskiego podaje ciekawe materiały
z powiatów limanowskiego i nowotarskiego.
(Lud XXVIII, s. 214—225).

Wiele cennych szczegółów zawierają za-
piski Jana Ligęzy z r. 1905 z Ujanowic
powiatu limanowskiego wydane p.t. *Uja-
nowice* (Prace Komisji Etnograficznej P. A. U.
Nr. 9). Notatki dotyczą dawnych stosunków
społecznych i gospodarczych, budownictwa,
odzieży i pożywienia, rybołówstwa i t. d. Fr.
Sikora opisał *Życie górali istebniańskich*
(Orli Lot 1928, s. 52—56). Etnografię obszaru tu-
cholskiego nad Oporem analizuje Wł. Bo-
gatyński p.t. *Tucholszczyzna Karpacka*
(Ziemia 1928, s. 266—269).

Zdzisław Wróbel w pracy p.t. *Zbój-
nictwo na Podhalu* (Częstochowa 1929) daje
popularny zarys zbójnictwa podhalańskiego,
przyczem podkreśla początki i przyczyny
zbójnictwa, opisuje organizację „towarzystw”
czyli „familij”, rolę „harnasias”, sposób orga-
nizowania wypraw zbójnickich, tortury, i kary,
a wreszcie wierzenia, pieśni i tańce zbójnicze.

Juljusz Zborowski dał cenny przy-
czynnik do dziejów zbójnictwa w Żywieckiem
przez ogłoszenie *pieśni o standrechcie i Pro-
pakowej bandzie w roku 1795* (Lud. XXVIII, s.
71—93). Omówiono w Wierchach 1929 str. 206.

Prócz tego opracowano szereg zagadnień
z zakresu kultury materialnej.

L. Węgrzynowicz podaje jak dawniej
oświetlano izby wiejskie w Soli, pow. ży-
wieckim. (Orli Lot, 1929, s. 51—52). St. Ka-
jzer przedstawia oświetlenie mieszkań w pół-
nocnej części pow. żywieckiego (Orli Lot
1929, s. 155—6).

J. R. Czarnecki opisał *Formy serków
owczych* z Jelesni w pow. żywieckim (Orli
Lot 1929, s. 33—36).

L. Węgrzynowicz zapisał w Dobrej
pow. limanowskim potrawę zwaną tłukno,
bardzo ciekawą dla etnografów, a dotąd
w Polsce nie zapisaną (Lud słowiański I, s. 254).

Z zakresu środków komunikacyjnych ogło-
sił A. Fischer kwestionariusz na temat ły-
żew i sanek z kości (Orli Lot 1927, Luty).
W związku z temi sankami z kości A. Fi-
scher w notatce p.t. *Gnatki* (Prace poloni-
styczne ofiarowane prof. Janowi Łosiowi.
Warszawa 1927, s. 114—118) przypuszcza, że
nazwa „gnatki” na określenie sanek góral-
skich świadczy o używaniu do nich niegdys
materiału kostnego, podobnie jak to do dziś
widzimy na Bałkanie. Równie ciekawym śro-
dkiem komunikacyjnym są „chrapki”, t. j. że-
lazka przywiązane pod podszewą w celu
chodzenia po lodzie, które porównawczo oma-
wia St. Poniatowski p.t. *Chrapki* (Lud
XXV i odb.).

Mało zajmowano się dziedziną kultury spo-
łecznej. Tylko L. Węgrzynowicz opisuje
zwyczaje z Soli pow. żywieckiego w okresie
Świąt Bożego Narodzenia polegające na cho-
dzeniu w tym czasie z „działami, kobyłką,
ślachciami, połazami, trzejkrólami” (Orli Lot,
1930, s. 12—14). Tenże autor zanotował zwy-
czaj chodzenia z konikiem w Chomranicach
w powiecie nowosądeckim (Orli Lot 1930, s. 15).

Znacznie więcej przyczynków ogłoszono
z dziedziny kultury duchowej.

Świetnie podstuchał J. Zborowski opo-
wiadanie góralskie o dawnych czasach w starej
karczynie na Ustupie (Ziemia 1929, s. 298—300).
Niezwycię opowieści o Bartusiu Obrochcie
i jego stosunkach z J. Grzegorzewskim, Boles-
ławem Prusem, Paderewskim i Sienkiewi-
czem podał J. Zborowski p.t. *Z opowia-
dań i przeżyć Bartusia Obrochty* (Ziemia
1929, Nr. 6, s. 88—91). Juljusz Zborowski
ogłosił opowiadanie Andrzeja Suleji p.t. *Sa-
bałowa śpiewka* (Ziemia 1929, s. 377—3.8)
o tem jak się mu w zadusze święto Sabala
przystyszał ze swą śpiewką o owieczkach Telki.

Podanie o księciu Reichstadtu ogłosił J.
Zborowski w „Ludzie” XXV, s. 98, a roz-
maite powiastki istebniańskie podaje F. Si-
kora p.t. *Szkubaczki* (Orli Lot 1928, S. 11—13).
J. S. Płatkowski w artykule p.t. *Nedanowa
Wola—Pscim* (Ziemia 1929, s. 337—340) za-
pisał tekst podania o djabełskim kamieniu
między Pcimem a Stróżą w Myślenickiem.

Z zakresu sztuki ludowej na Podhalu za-
sługuje na szczególną uwagę wydawnictwo
St. Barabasz, *Sztuka ludowa na Podhalu*
Cz. I—II, Spisz i Orawa, Cz. III Witów. Lwów—
Warszawa 1928—1929, fol. S. 17+44+38 ta-

blic. Część spiska zawiera 12 tablic z 84 rysunkami, a orawska posiada 32 tablic z 132 rysunkami. Liczne rysunki pozwalają na dokładne poznanie zdobnictwa spiskiego i orawskiego zarówno w budownictwie jak sprzętarstwie. W części trzeciej podał nam autor rysunki ze wsi Witowa w dolinie Czarnego Dunajca. Na trzydziestu ośmiu tablicach zmieścił autor 88 fotografii i rysunków, na podstawie których możemy się zapoznać z całym zdobnictwem witowskim na chałupach i sprzętach.

Praca Wł. Antoniewicza p. t. *Metalowe spinki góralskie*, Kraków 1928 (Prace Komisji etnograficznej P. A. U. Nr. 8, S. 82+1 nlb.) usiłuje powiązać współczesne przejawy sztuki ludowej na Podhalu z formami wczesno- i przedhistorycznymi. Analiza metalowych spinek góralskich doprowadziła autora do przypuszczenia, że przetrwały one na terenach zachodniego Spisza, Liptowa, Orawy i Podhala od czasu wędrówek ludów t. zn. od V wieku po dziś. Od tego czasu przeszły spinki te cały szereg przemian tak, że odchyliły się dość znacznie od swych pierwowzorów, zachowując jednak zasadnicze cechy budowy i ornamentyki, właściwe dla fibul gockich. Zdaniem prof. Antoniewicza z hipotezą tą zgadza się fakt przejścia i chwilowego zatrzymania się niektórych szczerpów gockich na Podkarpaciu, które naciskane przez Hunów mogły się chronić łatwiej w dostępnych od południa dolinach górnego Popradu i Wagu, a w górę biegu rzeki Orawy mogły się przesuwać w Beskidy i na dolinę nowotarską stanowiąc ważny trzon ludnościowy, który pochłonęli później naciskający od północy i południa Słowianie. Wywody swe poniera autor 132 rycinami i 2 mapami w tekście.

Wreszcie z teki pośmiertnej wydano K. Kietlicz-Rayskiego, dzieło p. t. *Sztuka góralska na Podhalu*. Lublin 1928, S. XXIV+72+15 tablic. Książka zawiera materiały dotyczące górali szczawnickich, a mianowicie charakterystykę strojów góralskich, obrazy na szkle, zdobienie przedmiotów drewnianych słomą. (Zob. Wierchy r. 1929, str. 209).

Se weryn Udziela podał materiały, dotyczące zdobnictwa ludowego w Sądecczyźnie p. t. *Artyzm wiejski w Ziemi Sądeckiej* (Lud słowiański, T. I, s. 92—100). Z dodanych licznych ilustracji wynika, że do najczęściej używanych zdobinek należą: serce, topolki, ogóreczki i rapki.

Zagadnienia ochrony osobliwości etnograficznych Podhala, oraz podhalańskiego przemysłu ludowego bardzo wyczerpująco omówił dyr. Juliusz Zborowski p. t. *Ochrona swojszczyzny, przemysł ludowy na Podhalu* (Ziemia 1929, s. 196—201).

Powyższy krótki przegląd bibliograficzny świadczy wyraźnie, że badania nad enografją Podhala wprawdzie nie rozwijają się może równomiernie we wszystkich dziedzinach, ale niemniej także w ostatnich kilku latach można zauważyć, wartościowe prace tak ogólne jak specjalne.

Adam Fischer.

W sprawie badań nad dawnym górnictwem i hutnictwem w Tatrach.

Ostatnie lata przyniosły nam wzrost zainteresowania się dziejami starotatrzańskiego górnictwa i hutnictwa. Z długoletniego zapomnienia — w okresie tym wspomnieć należy o notatce prof. K. Steckiego w I t. „Wierchów“ (1923) — wydobył je inż. M. A. Libe-rak w V t. „Wierchów“. Obszerny ten artykuł uzupełniony został w „Kwartalniku historycznym“ (zeszyt III, 1929) przez recenzentkę S. Kalfasównę całym szeregiem źródłowych cytat tak, że — jak to słusznie zauważono — recenzja pióra S. Kalfasówny stanowi samodzielną wartościową pracę. Dzieje górnictwa w Tatrach poruszone też były na t. zw. „konferencjach tatrzańskich“ w maju 1929, w Krakowie, w dyskusji przy omawianiu historii Tatr i Podhala przez dr. W. Olszewicza i dr. K. Dobrowolskiego. Na jesieni 1929 r. pisali o górnictwie tatrzańskim W. Midowicz, (w dodatku naukowo literackim do „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ 12 grudnia 1929) i dr. W. Olszewicz, (tylko o górnictwie i hutnictwie żelaznym), w „Techniku“ śląskim (Nr 21 z 1929 r.). Wymienione wyżej prace i przyczynki omówione były w obszernym sprawozdaniu (pióra J. Reychmana), p. t. „Z. bibliografii dziejów tatrzańskiego górnictwa“ w czasopiśmie „Zakopane“ Nr 5, 1930. W bież. roku pisał w warszawskim „Hutniku“ (Nr 7), dr. W. Olszewicz („Górnictwo i hutnictwo żelazne w Tatrach“), znów przypominając naglącą potrzebę zbadania i inwentaryzacji rozsianych po Tatrach pozostałości górniczych, w postaci różnych sztolni, hałd etc. Widzimy więc, że do bibliografii dziejów górnictwa tatrzańskiego przybywają coraz to nowe pozycje. Wspomnieć też należy, że „centralą“ pamiątek górniczych stało się Muzeum Tatrzańskie, gdzie kiedyś powstanie dział górniczo-hutniczy, do którego przybywają coraz nowe pamiątki „hawiarskie“ (m. in. skrzynia, w której przechowywano ongiś kasę gminy Zakopane, piękną grot z dawnej chorągwi bractwa górniczego). Naturalnie badania nad górnictwem tatrzańskim mogą mieć znaczenie tylko historyczne; jest to dziś tylko epizod z dziejów Tatr, epizod, który domaga się rychłego wszechstronnego opracowania przez geologów i historyków.

Rn.

OCHRONA PRZYRODY.

Działalność Państw. Rady Ochrony Przyrody w roku 1930 w odniesieniu do spraw górskich.

Najważniejszym wydarzeniem w dziedzinie ochrony przyrody górskiej był fakt zakupienia w lecie b. r. drugiej części Pienin na rzecz Pienińskiego Parku Narodowego. Od właściciela Krościenka zakupiło Ministerstwo Rolnictwa południową część głównego gniazda Pienin wraz z potokiem Pienińskim oraz pasmem Czertezu, z najwyższym szczytem tej partii Pienin — Sokolicą. Z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeprowadzał sprawę zakupu Prof. Walery Goetel, delegat P. R. O. P. do spraw pogranicznych parków narodowych. Będzie obecnie troską zarówno Państwowej Rady Ochrony Przyrody, jak i Towarzystwa Tatrzańskiego opracowanie odpowiedniego statutu organizacyjnego dla całego Parku Narodowego w Pieninach. Również sprawa budynków, przeznaczonych zarówno dla ruchu turystycznego jak i dla administracji Parkiem Narodowym, będzie musiała być niebawem planowo rozwiązana. W tym względzie faktem dokonany stała się budowa obszernego domu wycieczkowego w Sromowcach Niżnich, który w bieżącym roku został już wybudowany przez śląską Wojewódzką Komisję Turystyczną, przyczem pierwotnie wybrane miejsce pod budowę zostało lojalnie przez tę Komisję zamienione na inne, położone już poza granicami Parku Narodowego t. zn. na północ od potoku Sobczańskiego.

Prace nad ochroną przyrody w Tatrach, prowadzone z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody przez Prof. W. Goetla, wspomaganego działalnością Sekcji Ochrony Tatr w Zakopanem, napotykały jak w latach poprzednich na wielkie trudności. Pomijając szereg drobniejszych spraw, niemniej jednakże ważnych, wspomnę w tem miejscu jako o najważniejszej akcji, o planowym wykupie udziałów w halach tatrzańskich przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które na podstawie opinji Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody otrzymało już dwukrotnie większe subwencje na ten cel z Funduszu Kultury Narodowej. Również zamknięcie użytkowania lasów Fundacji „Zakłady Kórnickie“ jest zjawiskiem korzystnym, które podkreślić należy. Inne sprawy tatrzańskie omówione są w tym samym roczniku „Wierchów“ i dlatego o nich tutaj nie wspominam.

W Gorcach utworzony został przez wła-

ściciela części Gorców, hr. Wodzickiego, nader cenny pod względem naukowym i krajozobrazowym rezerwat leśny, obejmujący powierzchnię 60 ha. P. inż. Tadeusz Świerż-Zaleski, któremu w wielkiej mierze przypisać należy zasługę powstania tego rezerwatu, stoi na jego straży i poczynił w ostatnich czasach starania o jego rozszerzenie. Użyskanie tego rezerwatu uznać należy za wielką zdobycz w dziedzinie ochrony przyrody; również dla turystyki naszej ma on doniosłe znaczenie, zwłaszcza wobec postępującego niestety z roku na rok niszczenia przyrody w Gorcach.

Projekt Parku Narodowego na Babiej Górze posunął się ku swej realizacji w bieżącym roku bardzo znacznie naprzód. Polska Akademia Umiejętności w planach gospodarczych lasów południowej części Babiej Góry, ułożonych na dziesięciolecie 1930—1939, włączyła z użytkowania 643,22 ha. Przez to stworzona została podwalina dla realizacji Parku Narodowego w tym terenie.

Projektowane w roku bieżącym konferencje czynników zainteresowanych rozszerzeniem istniejącego już w grupie Czarnohory rezerwatu, nie doszły do skutku, głównie z powodu zmian personalnych w łonie miejscowych władz administracji leśnej. Z wiosną r. 1931 sprawa ta toczyć się będzie dalej.

U źródeł Wisły na Baraniej Górze wstrzymano przewidziane na rok bieżący zreby w resztkach pierwotnych lasów. Ministerstwo Rolnictwa powzięło niebawem decyzję co do utworzenia tutaj większego rezerwatu leśnego, szczególnie cennego, nazwanego słusznie przez prof. K. Sosnowskiego „wielkim ołtarzem“ ziemi polskiej.

W Górach Świętokrzyskich rozszerzenie istniejących tam rezerwatów i połączenie ich w jeden wielki Park Narodowy imienia Stefana Żeromskiego ciągle jeszcze nie wychodzi ze sfery zamierzeń, chociaż plan ten popierany jest przez związki literatów polskich, nauczycielskie i osobny Komitet powołany w tym celu w Warszawie.

Wkońcu należy wspomnieć o konferencji, mającej charakter zjazdu międzynarodowego, jaka odbyła się z inicjatywy Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie w grudniu 1929 r. Uczestniczyli w niej reprezentanci nauki z Czechosłowacji, Rumunii i Polski. Zarówno przebieg zjazdu, jak i ważne uchwały dotyczące ochrony przyrody na pograniczu trzech państw, wydrukowano w osobnym wydawnictwie P. R. O. P. p. t. „Compte rendu

du Congrès scientifique des représentants de la Roumanie, la Tchécoslovaquie et la Pologne, touchant la protection de la nature sur les terrains limitrophes des trois États, tenu à Cracovie le 13 et 14 décembre 1929". Kraków, 1930, Nr. 27 wydawnictw osobnych P. R. O. P.

W Krakowie, dnia 8 października 1930.

W. Szafer.

Liga Ochrony Przyrody rozwijała ub. roku pomyślnie swą działalność w całym kraju. Powstały nowe oddziały Ligi (w Krakowie, Warszawie i w Poznaniu) i nowe Koła (w Warszawie i w Krzemieńcu). Liczba członków indywidualnych, płacących składkę 3-złotową rocznie, wzrosła do 214 osób, t. j. powiększyła się czterokrotnie. Liczba stowarzyszeń, będących członkami L. O. P. dosięgła liczby 124; opłacają one po 30 groszy rocznie od każdego ze swych członków. Pomoc materialna, niesiona Lidze przez te stowarzyszenia społeczne, była w ub. roku sprawozdawczym najwybitniej udzielana ze strony P. T. T., które ze składek 30-groszowych od swych członków złożyło sumę ok. 1000 zł. Wśród innych stowarzyszeń liczniejszych należy wymienić P. Tow. Krajoznawcze, P. Tow. Geograficzne, P. Tow. Botaniczne, Tow. Łowieckie, Oddziały P. Tow. Przyrodników im. Kopernika, Zw. Zawodowy Naucz. Szkół Powszecznych, Zw. Uzdrowisk Polskich, 10 Kół naukowych akademickich i t. d.

L. O. P. zbiera obecnie fundusze na wykupno stepu Masiok na Pokuciu i Makutry pod Brodami. Liga urządziła w roku ub. dzień ochrony przyrody na P. W. K. w Poznaniu, „Tydzień Ochrony Przyrody“ w Krakowie (wraz z wystawą), wystawę ochrony przyrody w Łodzi, rozwinęła też silną akcję propagandową wśród starszego społeczeństwa i młodzieży (odczyty, pocztówki). — L. O. P. w całej swej działalności poza taję w ścisłej łączności z jedną stroną z Państw. Radą Ochrony Przyrody w Krakowie, a z drugiej — ze stowarzyszeniami turystycznymi i krajoznawczymi. Wielką pomocą w akcji Ligi jest współpraca młodzieży szkolnej, której Kółka także i składki członkowskie łożą chętniej i sprawniej niż znaczna część stowarzyszeń starszego społeczeństwa. Szczególnie dobrze rozw. nął się nowo założony Oddział krakowski Ligi.

w. mil.

Zjazd uczonych polskich, czechosłowackich i rumuńskich w sprawie pogranicznych parków narodowych.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody wydała jako Nr. 27 swych osobnych wydawnictw sprawozdanie szczegółowe ze zjazdu nauko-

wego delegatów czechosłowackich, rumuńskich i polskich, który się odbył w dniach 13 i 14 grudnia 1929 w Krakowie w sprawie ochrony przyrody górskiej na terenach pogranicznych tych trzech państw. Sprawozdanie to, w formie 62 stronicowej broszury, utrzymane jest zasadniczo całe w języku francuskim (wstęp, objaśnienia, opis przebiegu prac zjazdu i t. p.), zawiera natomiast pełny tekst referatów w języku, w jakim były wypowiedziane. I tak rozpoczyna ciąg przemówień słowo wstępne prof. dr. W. Szafera w języku polskim i angielskim, poczem następuje tekst przemówienia obranego przewodniczącym zjazdu prof. A. Borzy z Bukaresztu (po francusku) i referatu prof. dr. W. Goetla p. t. „Parki Narodowe na granicy Polski i Czechosłowacji“ (po polsku), gdzie prelegent streszcza dotychczasowe wyniki prac dokonanych po stronie polskiej w kierunku zabezpieczenia najciekawszych obszarów karpaccyckich przed ich zniszczeniem (Tatry, Pieniny, Babia Góra, Czarnohora, Wschodnie Beskidy), przechodzi do przedstawiania stanu obecnego oraz zamierzonych na przyszłość kroków utworzenia w polsko-czechosłowackim granicznym łańcuchu górskim szeregu parków natury. Czechosłowacki punkt widzenia na te kwestje przedstawia referat prof. dr. K. Domina „O przyrodniczych parkach na granicach Czeskosłowacka a Polska“ (po czesku). O ochronie ryb górskich na rzekach granicznych mówił prof. M. Siedlecki w swym po francusku wygłoszonym referacie „Quelques remarques sur la protection de la faune dans les fleuves limitrophes“, w którym m. i. ostro występował przeciwko obniżaniu rasy i zaniczyszczaniu jej czystości u górskich ryb szlachetnych (łosoś, pstrąg i t. d.) na skutek krzyżowania różnych pokrewnych gatunków między sobą. Także poruszono tu konieczność prowadzenia dalszych badań naukowych nad rzadkimi gatunkami zwierząt niższych (bezkregowych), żyjących w górskich rzekach granicznych w Karpatach. Nastąpił obszerny referat dr. J. Domaniewskiego p. t. „Kłusownictwo na granicy państw w Karpatach, przedewszystkiem w Tatrach“ (po polsku). Referat ten poruszający m. i. sprawę konieczności istnienia stałego, dobrze wyposażonego i umiętego dozoru łowieckiego na całym obszarze Tatr, oraz zawarcia specjalnych umów, któreby umożliwiły ścisłą współpracę na terenie całych Karpat czynników czechosłowackich i polskich w akcji zwalczania i całkowitego wytrzebieżenia na ich terenie kłusownictwa, podaje w zakończeniu szereg konkretnych wniosków, dotyczących hodowli zwierzyny i wogóle „polityki łowieckiej“ w przyszłym Tatrzańskim Parku Narodowym, które to wnio-

ski zasługują na specjalną uwagę. Uzupełnieniem poprzednich wywodów jest referat „O ochronę fauny Narodnych Parku na pohranici polsko-československém“, wygłoszony po czesku przez prof. J. Komárka. Ochroną przyrody Dniestrowego jaru na pograniczu polsko-rumuńskim i na terytorjum granicznym tychże państw leżącej grupy górskiej Czwyczyna zajmuje się osobny referat prof. J. Smoleńskiego (wygłoszony po francusku), poddający myśl stworzenia około góry Stoh trójdzielnego pogranicznego górskiego parku natury polsko-czeskosłowacko-rumuńskiego.

Po każdym z referatów rozwijała się ożywiona dyskusja, której wyniki ujmowano w formę konkretnych wniosków. Wnioski te zostały następnie przegłosowane i przyjęte jako rezolucje zjazdu. Rezolucje te podzielone zostały na następujące grupy uchwał:

I. uchwały odnoszące się do pogranicznych parków narodowych i rezerwatów (A-Tatry, 19 uchwał; B-Pieniny, 6 uchwał; C-Babia Góra, 5 uchwał; D-Czarnohora, 4 uchwały; E-Karpaty Wschodnie (poza grupą Czarnohory), 4 uchwały; F-Dolina Dniestru, 2 uchwały; razem 40 uchwał),

II. uchwały ogólne, odnoszące się do ochrony zwierząt (A-ogólna ochrona zwierząt górskich, 1 uchwała; B-łowiectwo i kłusownictwo, 2 uchwały; C-rybactwo na terenach pogranicznych, 3 uchwały; razem 6 uchwał),

III. uchwały dalsze, dotyczące ochrony fauny (3 uchwały),

IV. uchwały o zorganizowaniu wzajemnego porozumienia między Polską, Czechosłowacją a Rumunią w sprawach ochrony przyrody (3 uchwały).

Ostatnia rezolucja, t. j. 52-ga w ogólnej numeracji, projektująca stworzenie stałej Komisji Porozumiewawczej do spraw ochrony przyrody, złożonej z przedstawicieli tych trzech państw i zakreślająca jej zadania, powierza prace przygotowawcze do wykonania jej postulatów tymczasowemu Komitetowi organizacyjnemu, do którego w wyniku wyborów weszli pp. profesorowie: K. Domin i Prohaska z Czechosłowacji, A. Borza z Rumunii oraz W. Goetel i W. Szafer z Polski, z tem, że jeszcze jeden członek komitetu zostanie dokooptowany z Rumunii. Rezolucje zostały podane w broszurze wszystkie w brzmieniu francuskim.

Broszura stanowi dokument pracy zjazdu, jakiemu inicjatywę dała nasza Państw. Rada Ochrony Przyrody. O zainteresowaniu zjawdem czynników urzędowych w Polsce świadczą może obecność na nim delegatów ministerstw rolnictwa i oświecenia publ. Także asystował obradom prezes Polsk. Akademii Umiejętności, prof. K. Kostanecki. Całość bro-

szury będącej owocem pilnej i dokładnej redakcji, jest informacyjną kopalnią materiałów dla wszystkich interesujących się sprawą pogranicznych parków narodowych.

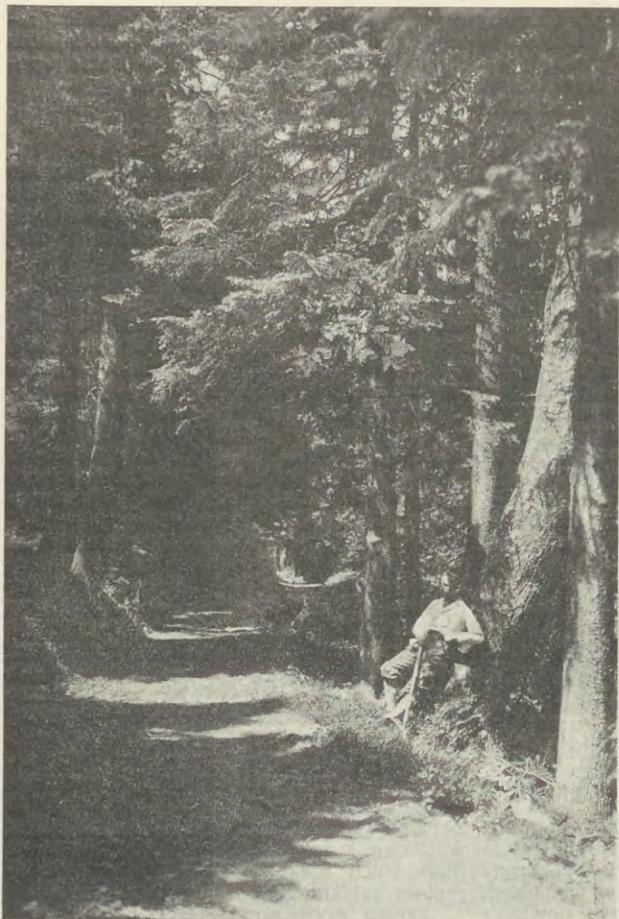
w. mil.

O przyszły Park Narodowy na Babiej Górze.

Ktokolwiek przed kilkunastu jeszcze laty zwiedzał królową gór Beskidu Zachodniego, Babią Górę, zachwycał się wspaniałą jej szatą leśną, jaka prawie cały jej stok pokrywała od stóp aż do górnego zasięgu lasów, kto wkraczał wspaniałym leśnym płajem — poprowadzonym na wysokości przeszło 1000 m poprzez cały stok północny — w mroczne knieje Babiej Góry, nietknięte od niepamiętnych czasów, a może wogóle nigdy jeszcze, siekierą, mógł na każdym kroku podziwiać wspaniałe okazy kilku-setletnich jodeł i świerków, strzelających dumnie ku niebu, a u stóp tychże powalone od starości lub wichrami pnie, które butwiejąc stanowiły podkład dla młodej generacji drzew. Niesłychanie bujne podszycie paproci, traw i różnego rodzaju krzewów tworzyło na całej przestrzeni wzdłuż tej prześlicznej leśnej drogi prawdziwe uroczysko — puszcze dziewiczą — jeden z niewielu już zakątków Beskidu Zachodniego, w którym przyroda górską zachowała swój pierwotny charakter.

Nic więc dziwnego, że mimo wielkiej odległości od kolei, Babia Góra przyciągała ze wszech stron miłośników przyrody i turystów, którzy wchodząc w jej ogromne bory, czuli się jakgdyby przeniesieni w inny jakiś, zaczarowany kraj baśni. Ukochał ją też dlatego wybitny uczoney-przyrodnik, prof. dr. Hugo Zapalowicz, i w r. 1906 buduje tu ogromnym wysiłkiem pierwsze schronisko beskidowe na Markowych Szczawinach, by umożliwić turystom polskim zwiedzanie Babiej Góry.

Zarząd dóbr arcyksiążęcych w Żywcu, ówczesny pan babiogórskich lasów, oceniając piękno tej leśnej puszczy, prowadził przed wojną światową na całym północnym stoku Babiej Góry — przez nikogo nieprzymuszany — częściową gospodarkę ochronną, tworząc tam rezerwat myśliwski, w którym, zwłaszcza w górnych partjach, wzdłuż wspomnianego płaju nie dopuszczał do żadnego wyrębu, lecz ograniczał się jedynie do utrzymania porządku w lesie. Gdy w r. 1918 dobra żywieckie przeszły czasowo pod przymusowy zarząd państwa polskiego, skorzystały z powstałego ztąd zamieszania i niedopatrzeń zarządu chcieli zysku jednostki handlarские i uzyskawszy prawo wyrębu na Babiej Górze, poczęły się w barbarzyński sposób srożyć siekierą na stokach Babiej, tnąc nielitościwie całe potacie odwiecznych kniej



Plaj na Babiej Górze przed wycięciem lasu.

Fot. Latko.

Przerażenie ogarnęło wszystkich miłośników przyrody, że za lat kilka śladu nie pozostanie po dziewiczych puszczech Babiej Góry, i starano się wszelkimi siłami powstrzymać barbarzyńskich niszczycieli. Wówczas to zaczęto już myśleć o stworzeniu z Babiej Góry rezerwatu przyrody, któryby zachował resztki przepięknych lasów w stanie nietkniętym przez gospodarkę ludzką. Gdy po kilkuletnich pertraktacjach lasy babiogórskie przy zwrocie dóbr żywieckich dawnemu właścicielowi, przeszły drogą darowizny na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wszelkie

warunki powstania takiego rezerwatu zdawały się składać jaknajpomyślniej. Społeczeństwo polskie, a zwłaszcza miłośnicy przyrody i turyści odczuli z ulgą; mogli bowiem mieć wszelką i uzasadnioną nadzieję, że obecnie ta przez wszystkich poważana, najpoważniejsza polska instytucja naukowa nie tylko powróci do dawnej ochronnej gospodarki zarządu dóbr arcyksiążęcych, lecz owszem przyspieszy i zrealizuje coraz silniej krzewiącą się ideę rezerwatu na Babiej Górze. Oczekiwano słusznie, że jedną z pierwszych prac Akademii, która ten przepiękny obszar leśny — chociaż już nieco przetrzebiony — otrzymała w darze, będzie ustalenie strefy ochronnej na tych samych przestrzeniach, na których zarząd dóbr arcyksiążęcych prowadził swoją gospodarkę ochronną, oraz wstrzymanie w niej wszelkich dalszych wyrębów, aby nic więcej nie uronić z pozostałych skarbów przyrody.

Z prawdziwym żalem przychodzi nam jednak po sześciu latach gospodarki Akademii stwierdzić, że nadzieje te zawiodły. Wprawdzie dawniejsze tempo rabunku lasów, uprawianego przez zachłanych handlarzy drzewa osłabło; niestety siekiera pracuje jednak bezlitośnie dalej, i to w miejscach takich, które bezwarunkowo powinny były pozostać nietknięte. W całym szeregu miejsc wzdłuż owej pięknej drogi leśnej zaczynają powstawać mniejsze lub większe „dziury“, gdzie stary las ustąpić musiał miejsca młodnikowi. W ostatnich trzech latach jednak dobrano się do największej osobliwości Babiej Góry, do słynnej Czatożańskiej puszczy, starej knieji, rosnącej poniżej płaja obok Czarnej Hali, w której zachowały się dotąd najokazalsze drzewa na Babiej Górze. Znany zapewne każdemu turyście był okaz tak zwanej grubej jodły, która liczyła sobie około sześć metrów obwodu i pół tysiąca lat życia, a która jednak padła ofiarą ognia, wzniesionego pod nią przez pastuchów. Podobnej grubości jodeł

można było w tej części puszczy naliczyć dziesiątki, a setki innych imponowały niemniej swoją wspaniałością i czyniły ten właśnie zakątek Babiej Góry jakby stworzonym na zachowanie go dla potomności. Dziś niestety, wielka część tej puszczy została już zupełnie wytrzebiona, a zwłaszcza uczynił to wyręb z bieżącego roku, który odsłonił całe dno Czatożańskiego potoku od górnego płaja aż do dolnej drogi czatożańskiej.

jej wybitnych członków prof. Goetla i Szafra oraz Tow. Tatrzańskiego. Pamiętajcie, że chronić macie od ostatecznej zagłady resztki odwiecznych kniej, które teraz z roku na rok padają ofiarą siekiery. Od kogóż społeczeństwo ma prawo domagać się ochrony najpiękniejszych zabytków przyrody, jeśli nie od tych, co stoją na świeczniku wiedzy i nauki? Rozumiemy konieczności życiowe Akademji, ale niemniej oczekiwac musimy od niej, że



Płaj na Babiej Górze po wycięciu lasu.

Fot. S. Merta.

Nie znamy powodu tego zniszczenia jednego z najpiękniejszych zakątków Babiej Góry, nie wiemy również, czy na tem, co dotąd wycięto, skończyła się już praca siekiery. Musimy jednak pod adresem Akademji Umiejętności zawołać głosem trwogi i prośby zarazem: Pamiętajcie czcigodni jej członkowie, że społeczeństwo oczekuje od Was realizacji rezerwatu przyrody w Parku Narodowym na Babiej Górze, na wzór parków takich, stworzonych przez społeczeństwa zachodnie, na wzór pierwszego naszego Parku Narodowego w Pieninach, który w bież. roku już został uroczystie proklamowany dzięki dobrej woli Rządu i nieustrudzonej pracy Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a zwłaszcza

nie będzie się w gospodarce swej kierowała wyłącznie kupieckiem wyrachowaniem tam, gdzie chodzi o zachowanie nieocenionych skarbów ideowych dla wiedzy i nauki jak również mających wybitne wartości moralne i estetyczne dla całego społeczeństwa.

Oczekujemy, że licząc się z głosem tegoż społeczeństwa, Akademia wstrzyma dalsze niszczenie puszczy babiogórskich i w porozumieniu z Państw. Radą Ochrony Przyrody ustali w najbliższym czasie na Babiej Górze tę strefę, która powinna bezwzględnie pozostać nienaruszalną, a tem samem zrealizuje gorąco upragnioną ideę Parku Narodowego na Babiej Górze w ślad za pierwszym Parkiem Narodowym w Pieninach. S. M.

O schronisko na Wadze. Projekt budowy schroniska turystycznego na przełęczy Waga, między Rysami a Wysoką, na wysokości 2343 m. n. p. m., narodził się jeszcze w r. 1926 wśród pewnych kół turystycznych w Czechosłowacji, a konkretniejsze propozycje powstały w 1927 r. w czasie „Wystawy Tatrzańskiej”, która się w tymże roku odbywała w Wielkiej na Spiszu. Projekt jest niemiernie fatalny dla Tatr, jak projekt budowy kolejki linowej na Garluch, popierany nieustannie przez Spiski Karpathenverein, a o tyle groźniejszy, że kolejka na Garluch jest zwalczana przez czechosłowackie koła turystyczne, podczas gdy projekt schroniska na Wadze jest właśnie przez te sfery rozważany. Stwierdzam: rozważany, gdyż myśl budowy schroniska na Wadze bynajmniej nie cieszy się jednolita opinia świata turystycznego czechosłowackiego i ulega nieustannym zmianom. Projekt pierwotny przewidywał wystawienie na samej przełęczy wielkiego budynku piętrowego kamiennego z tarasem, kuchnią, pomieszczeniami gospodarzami i z liczbą pokoiów, zapewniająca nocleg około 50 turystom. W roku 1929 zmieniono ten projekt w kierunku zmniejszenia rozmiarów schroniska (1 pokoić dzierżawcy, kuchnia z jadalnią i dwie wspólne salki noclegowe). Osobna Komisja K. C. S. T., badająca tę sprawę w dniu 6 lipca b. r., odstąpiła i od tego projektu, proponując budowę tego schroniska nie na Wadze, lecz o wiele niżej, nad jednym z Żabich Stawów Mięgoszowieckich, idąc w tym względzie za zdaniem „Klubu Alpinistów Czechosłowackich” (stowarzyszenie klubowe w imię K. C. S. T.). Istnieją też wnioski o wystawienie tego schroniska na ramieniu, opadającym z Wołowca Mięgoszowieckiego, a oddzielającym dolinę Stawów Hińczowych od doliny Żabich Stawów Mięgoszowieckich. Gdy te projekty opublikowano, spowodowały one obfita dyskusję „pro” i „contra”. Część sfer turystycznych w Czechosłowacji wypowiada się wprost przeciw budowie, dowodząc braku istotnej jej potrzeby. Takim głosem jest np. artykuł dr. Buscha p. t. „Cez Tatry” w Nrze 7—8 czasopisma „Krasý Slovenská”, organu słowackiej Komisji K. C. S. T. Autor stwierdza, że brak jest uzasadnienia budowania tego schroniska wobec doskonale zagospodarowanego, a w stosunku do wszystkich okolicznych partyj górskich centralnie położonego schroniska nad Popradzkim Stawem i zauważa, że zamiast pchać pieniądze w ciągle inwestycje na południowych stokach Tatr, trzeba coś zrobić i dla stoków północnych, od strony Jaworzyny Spiskiej (np. skromne schronisko w dolinie Białej Wody). W tymże numerze tegoż pisma, w ankiecie poświęco-

nej budowie schroniska na Wadze, anonimowy autor zwalcza ostro (ze względów nieopłacalności) projekt budowy schroniska gdziekolwiek bądź pomiędzy Stawem Popradzkim a przełęczą Waga, proponując wybudowanie ze spojonych betonem głazów schronu turystycznego (koleby) na samej Wadze, opartego o stok Rysów, z wejściem od strony Wysokiej, uważając budowę schroniska drugiego przy stawach Hinczowych za dalszą, późniejszą ewentualność. Prymitywne to schronisko miałyby jednak być zagospodarowane w miesiącach letnich i prowadzone gospodarzo na wzór schronisk K. C. S. T. w dolinie Staroleśniańskiej („Trupiarńia”) i Białych Stawów („Votrubova Chata”). Analogiczny czeski artykuł ukazał się w październiku b. r. w „Casopisje Turistu”, oficjalnym organie K. C. S. T. Oba artykuły pochodzą widocznie od jednego autora. Jeśli chodzi o K. C. S. T., to w dniu 9 lipca b. r. Zarząd Główny postanowił decyzję co do wyboru miejsca na wystawienie schroniska na Wadze odłożyć do przyszłego roku. Zobaczymy więc, co nam bliżka przyszłość przyniesie. Faktem jest, że i same czynniki, kierujące w K. C. S. T., zdają się zapominać niekiedy o zasadach gospodarki w górach, jakie Klub ten wspólnie z nami ustalił, o ile chodzi o Tatry i nasze góry pograniczne, a z innymi narodami słowiańskimi w Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych o ile chodzi o wszystkie góry państw słowiańskich. Jest to objaw nad wyraz przykry. Opinia polska jest nim głęboko poruszona. Nasi taternicy schroniska wśród nagich wierzchołków nie potrzebują. Noclegi przy Morskiem Oku i przy Stawie Popradzkim całkowicie im wystarczą. Sądzi my, że turystom z czechosłowackiej strony także. Natomiast budowę jakiegokolwiek schroniska zagospodarowanego na tak znacznej wysokości, tuż obok granicznego szczytu Rysów i obok „Królowej Tatr”, Wysokiej — taternicy polscy będą musieli z oburzeniem zwalczać. Jeżeli zaś pewnym turystom ze strony czechosłowackiej chodzi już koniecznie o jakiś schron na Wadze, naszym zdaniem niepotrzebny, ale mogący odegrać pewną rolę w razie niepomyślnych warunków atmosferycznych, to conajwyżej dopuszczalne byłoby urządzenie pod przełęczą jakiegoś sztucznej większej koleby z głazów, niezagospodarowanej, lecz mogącej pomieścić swobodnie z jakie 20 osób, chcących uniknąć niepogody; nawet odpowiednio urządzone prymitywne palenisko i stałe podtrzymywane zbiór suchych gałęzi mogłyby się tam przydać, a także trochę cetyny na posłanie na ziemi i parę haków do rozwieszenia przyborów turystycznych i ubrań do suszenia.

Więcej nic. Jakiegokolwiek dalsze „inwestycje“ byłyby dla zorganizowanej turystyki całkowicie zbędne i sprzeczne z przyjętymi przez K. C. S. T. i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zasadami gospodarki w górach.

Witold Mileski.

Beczka w górach. Turyantom, zwiedzającym malownicze okolice Kubalonki w Beskidach Zachodnich, ukazało się w ciągu ostatniego roku dziwo niezwykle: oto na skrzyżowaniu dróg, opodal budującego się zameczku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, na tle pięknego lasu świerkowego, ustawiono restauracyjkę w kształcie... wielkiej beczki na piwo, pokrytej półokrągłym dachem, podpartym na słupkach. Szczyt dachu uwieńczyła zębata wieżyczka, mająca prawdopodobnie wyobrażać basztę zamku cieszyńskiego, drzewa przydrożne pokryły barwne obrazy, zachęcające do picia piwa cieszyńskiego. Spragniony naród wszelkiego autoramentu zyskał więc na Kubalonce źródło podwójnych wzruszeń: możliwość ugaszenia pragnienia szlachetnym zimnym płynem i pokrzepienia na duszy piękną architekturą piwną. Niewdzięczne jednak sfery ochraniarskie i Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nie umiały uszanować oryginalności tego budynku, który, być może, zwiastował nam narodziny nowego stylu budowlanego w górach. Na sprzeciw i prośbę o usunięcie kiosku, zwrócone do Pana Wojewody śląskiego dr. M. Grażyńskiego, znanego jako wybitnego turysty i protektora ochrony przyrody, odpowiedział Pan Wojewoda przychylnie, przyrzekając usunąć w najbliższym czasie beczkę z Kubalonki. Na wieczną jednak rzeczy pamiętkę podajemy podobiznę tego uroczego tworu fantazji budowlanej w reprodukcji fotograficznej w „Wierchach“.

Ten genialny pomysł piwowski, trzeba przyznać, nie jest zupełnie oryginalny. Ex occidente lux! U naszych sąsiadów w drodze od Szczyrbskiego do Popradzkiego Stawu widzieliśmy ławki, rozmieszczone w regularnych odstępach z napisami: jeszcze pół godziny, a pokrzepicie się piwem popradzkim,



Beczka w górach.

jeszcze kwadrans, a... , jeszcze tylko 5 minut! a... i t. d. Jedno warte drugiego — u nas jednak na to się reaguje i znajduje się w sferach miarodajnych zrozumienie dla tych reakcji, a po tamtej stronie?

W. G.

Ochrona przyrody w niemieckim towarzystwie alpejskim. Na Walnem Zgromadzeniu Deutsch- u. Öster. Alpenverein, odbytym we Fryburgu w lipcu 1930, jednym z głównych tematów była jak co-rocennie, sprawa ochrony przyrody. Podczas dyskusji nad wnioskiem dotyczącym wzmocnienia ochrony przyrody Alp, który uchwalono, przedstawiciel Sekcji Akademickiej Alpenvereinu z Monachjum, dr. Allwein, wniósł następującą interpelację:

„Pojmujemy obecnie teren pracy poszczególnych Oddziałów zawsze w ten sposób, że na tym terenie musi się pracować, że musi się budować schroniska i ścieżki. Czyż nie moglibyśmy to pojęcie raz przecieżyć inaczej ująć, to jest, że Oddział obejmując teren, w tym sensie ma nim zarządzać, że pozostawia go nietkniętym?“

Obrona zagrożonego szczytu w Alpach. Na początku lata b. r. wpłynęło do Rady Stanu kantonu szwajcarskiego Grisons podanie o koncesję na budowę linii kolei zębatej na Piz Bernina, najwyższy szczyt wschodnich Alp szwajcarskich (4052 m). W projekcie, przedstawionym przez inż. Zimmermanna, przewidziana jest budowa toru o szerokości 1 m i długości 934 km; z tego 538 km przebiegałoby w ukryciu jako tunel podziemny, przebity pod górami Piz Boval i Piz Morteratsch. Końcowa stacja kolejki umieszczona byłaby tuż pod szczytem, na którym miałyby stanąć komfortowy hotel.

Gdy o projekcie tym doniosły dzienniki, lawina napłynęła do władz i towarzystw społecznych fala protestów. W akcji tej naczelny udział bierze Szwajcarski Klub Alpejski i jego organ prasowy, miesięcznik „Die Alpen — Les Alpes“. We wrześniowym numerze tego pisma, w oddzielnym tej sprawie poświęconym artykule, czytamy listy dwóch znanych alpinistów, pp.: dr. Hoessli'ego i Eggerlinga, zawierające obok słów oburzenia i protestu, postanowienie walki i niedopuszczenia za żadną cenę do spaskudzenia pseudo-cywilizacją jednego z nielicznych uchronionych dotąd od urządzeń technicznych i zabiegów „wojującego hotelarstwa“ wyższych szczytów alpejskich Szwajcarii. Obaj autorzy tych „listów otwartych“, przemawiający imieniem członków oddziałów Szwajc. Kl. Alp. „Bernina“ i „Rhätia“, przytaczają znakomitą ilość świetnych dowodów przeciwko tej zamierzonej budowie (m. in. zbijając jasno rzekome wartości grupy Berniny jako terenów narciarskich) i uwydatniają wszystkie grożące konsekwencje wykonania tego projektu; najważniejszym byłby zupełny odwrót rzesz turystów górskich, zapelniających dziś Górna Engadynę dzięki czarowi dość jeszcze dobrze

zachowanej (wyjątkowo w Szwajcarii!) dzikości i pierwotności jej krajobrazu i związane z tem zubożenie góralskiej ludności tych stron, czerpiącej zyski głównie z istnienia w jej ojczyźnie turystyki górskiej. Projekt kolejki na Piz Bernina jest o tyle groźniejszy od zbudowanej kolejki na Jungfrau (na który to przykład projektodawcy się powołują), że podczas gdy tamta dochodzi do pewnej jeno wysokości, otwierając przed turystą ze swej stacji końcowej liczne dogodne szlaki wysokogórskie i różnorakie znakomite tereny zjazdów narciarskich, kolejka na Piz Bernina projektowana jest na sam szczyt tej góry i ma służyć jedynie jako dojazd do hotelu, jaki na tym szczycie ma stanąć. Także i pod względem widokowym inne, a o niewiele mniej wysokie szczyty okoliczne (jak n. p. Piz Languard 3266 m, Piz Corvatsch 3458 m i inne), przedstawiają lepsze warunki i raczej na jeden z nich wypadałoby taką kolejkę wybudować aniżeli na Berninę, stanowiącą wybitny teren turystyki ściśle wysokogórskiej.

Protesty przeciwko „bezcieszczeniu“ Berniny kolejką i hotelem oraz przeciw ubożeniu jej wartości alpinistycznych, wzmogły się ostatnio na sile. „Die Alpen“ piszą ostatnio, że: „jest nadzieja, iż cały Szwajc. Klub Alp. ze swymi 28.500 członkami nie będzie spokojnie się przyglądał, jak najwyższy wierzchołek naszych Wschodnich Alp będzie znieważany gwoli zadośćuczynienia celom przedsiębiorcy przemysłowego. Jak dowiadujemy się, już niektóre oddziały związkowe Szwajc. Klubu Alpejskiego powzięły w tej sprawie gremjalne protesty“.

Z powyższego widzimy, że o Berninę toczy się w Szwajcarii prawdziwie zaciełka walka, o zachowanie tej grupy w stanie jedynie racjonalnej ochrony i o niedopuszczenie do jej industrializacji i do oddania jej w ręce prywatnych spekulantów. W walce tej P. T. T. stoi całkowicie myślą po stronie Szwajc. Klubu Alp., któremu, jak wierzymy, uda się dzięki wpływom jego w swej ojczyźnie i powadze, jaką się cieszy u swego narodu, zwyciężyć w imię prawdziwych ideałów turystyki wysokogórskiej.

w. mil.

TURYSTYKA.

Taternictwo w latach 1929 i 1930.

Ostatnie dwa sezony letnie wykazały dobitnie, jak fałszywym było powszechne niemal mniemanie — zwłaszcza przez starszej daty taterników wyznawane — że w Tatrach wszystko już właściwie przed wojną jeszcze zrobiono

i nic rzeczywście nowego zrobić się już nie da, a liczba problemów pozostałych jest nader ograniczona. Opinię tę zwalczyły cyfry: w roku 1929 — 69 nowych dróg, w r. b. zgorą 130! A nade wszystko ten fakt, że wespół oich dwustu dróg jest około 40 pierwszorzędných,

albo stojących na równi albo nawet przewyższających największe przedwojenne zdobycze taternictwa.

To są wyniki uchwytnie — na tem jednak nie kończą się sukcesy dwóch lat ostatnich. Ważniejszym jeszcze, mem zdaniem, wynikiem jest pewien przewrót natury psychicznej, jaki się dokonał równocześnie. Nazwałbym go przewyższeniem ucisku psychicznego Tatr. Dopóki jeszcze istniały ściany za niedozdobycia uchodzące, dopóki się jeszcze wydawało niejednemu, że jakaś droga może być tak trudna, iż tylko raz jakimś wyjątkowo namaszczoneму wspinaczowiu udać się może jej pokonanie — dopóty istniała przynajmniej przewaga Tatr. Z chwilą przejścia północnej ściany Żabiego Konia (1929) i zachod. ściany Łomnicy (1930) upada pierwszy ze wspomnianych czynników. Z chwilą obalenia legendy o rzekomo wyjątkowych trudnościach północnej ściany Żabiego Konia i powtórzeniu jej przez kilkunastu ludzi (8 przejść w r. 1930) zniszczono drugi. Ucisk psychiczny Tatr przestał istnieć. Nie chciałbym być źle zrozumianym: nie twierdzą, że taternik nie musi już mieć respektu dla Tatr. Przecież zdobywca zachodniej ściany Łomnicy zginął przy powtarzaniu starej drogi Häberleina! Nie to zatem, ale nastrój i duch taternictwa polskiego świadczy o tem, że wyrosło ono z Tatr — dalszych zadań i wyższych celów musi szukać poza niemi.

Powyżej przytoczone cyfry świadczą wymownie o sile ruchu taternickiego. Rozlewa się on dość szeroko, obejmując kilka dziesiątków osób z szeregu śródlądów kraju (Kraków, Warszawa, Zakopane, Poznań i t. d.). Może się to komuś wyda liczbą niewielką, jednak zauważyć trzeba, że nigdy jeszcze przednie szeregi taternictwa zdobywczego nie były tak liczne. Przytem można rzec, iż jesteśmy w Tatrach sami. Działalność Spiszaków, nie zasilana dopływem nowych sił, przygasa z wolna. U Czechów i Słowaków zaś taternictwo wciąż jeszcze nie może się rozwinąć. Posiadają oni wprawdzie (w obrębie KCST) klub wysokogórski „James”, posiadają w nim nawet kilku dobrych taterników, lecz gromadzkie metody turystyczne, stosowane dotychczas przez nich do tak indywidualistycznego sportu, jakim jest taternictwo nie mogą dać odpowiednich wyników.

Coraz bardziej rozpowszechnia się wśród naszych taterników zaniechanie wygod schroniskowych. Obozowanie w namiocie, kolebie, czy nawet biwaki pod gołym niebem przestały być czemś wyjątkowem. Całe tygodnie spędza się w ten sposób w Tatrach i technika obozowania doskonalili się wciąż

i staje się umiejętnością powszechną. Jak konieczny to objaw nie potrzeba nawet tłumaczyć.

Jeśli przejdziemy do szczegółów, to wyróżnić należy przedewszystkiem (wspomniane już) zdobycie zachodniej ściany Łomnicy. Atakowana kilkakrotnie, została pokonana wreszcie dwiema drogami, z których tegoroczna, wiodąca środkiem urwiska, prawdopodobnie niezem już w Tatrach przewyższona być nie może. Tuż za nią godnie stoi szereg innych zdobyczy, że wymienimy najważniejsze z pośród pierwszych wyjść: Kościelec wsch. ścianą, Kozia Przełęcz Wyznia wprost od północy, Kozia Wierch filarem północnym, urwisko Swistówki, Mnich wsch. ścianą, Ramię Krywania pn. ścianą (nowa droga), Miękusowiecka Przełęcz pod Chłopkiem wprost od północy, Wołowa Turnia pn. ścianą, Młynarz wsch. urwiskiem, Smoczy Szczyt pn.-wsch. ścianą, Ganek i Przełęcz Gankowa od wschodu, Rumanowy Szczyt wsch. żebrem, Złobisty Szczyt pn.-wsch. ścianą, Zastonista Turnia pn. ścianą, Batorywiecki Szczyt pn. ścianą (nowa droga), Gierlach wsch. ścianą, Rogata Turnia wsch. ścianą, Mały Jaworowy Szczyt pn. ścianą (nowa droga), Rozdziel od północy, Wielka Jaworowa Turnia od północy, Żółty Szczyt zach. ścianą, Ramię Lodowego Szczytu pn. ścianą, Lodowy Szczyt z Doliny Snieżnej, Mała Snieżna Turnia zach. ścianą, Pięciostawiańska Turnia od pn., Kieżmarski Szczyt pd. ścianą, dolne urwiska pn. ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu i w. in.

W powodzi nowych dróg nie zwracają uwagi wieści o powtórzeniach. A jest ich wiele, tak dróg dawnych (pd. ściana Zamarłej Turni obchodziła już jubileusz 40-go przejścia), jak i dopiero co odkrytych (wspomnianym o przejściach Żabiego Konia). Są wśród nich mniej i więcej modne, naogół jednak wszystkie drogi wielkiego stylu są powtarzane. Sporadycznie zdarzają się wyjścia samotne (Zamarła Turnia, Galeria Gankowa), które wywołują z pewnych stron wiele zastrzeżeń. Dopóki wypadki te są sporadyczne nie widzę racji zajmowania wobec nich tego czy innego stanowiska.

Mniejszy niż w lecie, jest z natury rzeczy ruch zimowy. W każdym bądź razie szczuple bardzo do niedawna grono taterników zimowych coraz się zwiększa, a bardzo wysoki poziom wypraw zimowych, osiągnięty w latach 1925—1927 nie doznał obniżenia. Na dowód przytoczyć wystarczy styczeniowe przejście północnej ściany Zadniego Gierlacha, kokonane w bież. roku. Tem niemniej stwierdzić wypada, że możliwości zimowe w Tatrach są jeszcze b. rozległe, a osiągnięcie ich szczytu wydaje się niebliżkiem.

Wśród takiej pełni ruchu i życia muszą być obok dodatnich i strony ujemne. I są. Częściowo te same, na które już zwracano uwagę na tych łamach z okazji omówień poprzednich sezonów taternickich. N. p. zbyt szybkie przechodzenie od początków taternictwa do jego szczytów jest niewątpliwie niewłaściwym. Nie ze względów technicznych nawet (techniki można się szybko nauczyć), lecz ze względów natury moralnej. Doświadczenia, rozważki, hartu ducha nabiera się jedynie drogą długiego i stopniowego ćwiczenia. Sądzę, że przykre wypadki bież. roku w Dolinie Łabich Stawów Białczańskich i w Dolinie Kaczej (opuszczanie towarzyszących wyprawy przez innych jej członków), tym właśnie okolicznościami przypisać należy.

Przez dłuższy czas wydawało się, że pewnej (licznej!) gromady taterników nie będzie można wypchnąć poza Hałę Gąsienicową, na której kończyły się dla nich Tatry. To na szczęście minęło w tym roku na korzyść równomiernego opanowania całego obszaru naszych gór.

Wreszcie wypadki. Zdarzyło się wśród młodego pokolenia taternickiego pięć śmiertelnych. Tamtegoroczne były już w „Wierściach“ omówione. W bież. roku zginał w zimie z wyczerpania ś. p. Zygmunt Giejsztor, a w lecie wskutek upadku z połudn. ściany Ostrego Szczytu ś. p. Kazimierz Kupczyk, jeden z najlepszych wśród młodego pokolenia.

J. K. Dor.

Sekcja taternicka Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie w latach 1929 i 1930. Z zadowoleniem może Sekcja patrzeć na wyniki swej od chwili założenia Sekcji (1924) konsekwentnie wykonywanej pracy nad rozbudową i pogłębieniem taternictwa polskiego wśród powojennych jego pokoleń. Możemy dziś już śmiało powiedzieć, że działalność Sekcji wydała pełne owoce. Sekcja umiała rzeszę adeptów taternictwa najpierw rozwinąć sportowo, następnie ułatwić wykonywanie taternictwa pomocą o charakterze materialnym, wreszcie umocnić ideologicznie, a jego wyznawców zbliżyć towarzysko. Praca ta nie jest jeszcze zakończona. Gdyż, aczkolwiek pierwsze pokolenie sekcyjne prowadzi dziś „taternicki rząd dusz“, przybyszą wciążyć nowe siły, które w odpowiednim kulcie Tatr troskliwie trzeba wychowywać.

Praca nad wyrobieniem sportowem członków była jednym z głównych zadań pierwszych lat istnienia Sekcji. Obecnie jest już członkom mniej potrzebna, doprowadzili bowiem oni swe taternictwo do tej wyżyny, na której możliwymi się stały takie sukcesy, jak

zdobycie zachodniej ściany Łomnicy. Stałą wartością mają tylko wycieczki ćwiczebne w skalne tereny wspinaczkowe w okolicy Krakowa, utrzymujące sprawność fizyczną. Rezultatem trwałym niedzielnych wycieczek tego typu, organizowanych przez Sekcję, ma być opracowanie przewodnikowe Jury krakowskiej.

Ułatwianie członkom odbywania wypraw górskich szło w Sekcji w dwu kierunkach: drogą pożyczek krótkoterminowych, udzielanych na sezony letnie czy zimowe, oraz drogą działającej całorocznie wypożyczalni sprzętu turystycznego. Wypożyczalnia ta spełnia niezmiernie cenne zadanie; komuż z taterników nie pozwolił już odbyć pomyślnego biwaku wierny namiot S. T. A. Z. S.! Niestety, ilość tego sprzętu jest dość ograniczona, a szczególnie zasoby finansowe Sekcji uniemożliwiają takie jego pomnożenie, jakie byłoby właściwie konieczne.

Zadne środowisko taternickie nie wykazuje dziś tak ożywionej działalności na polu ideologii taternictwa, jak właśnie Sekcja. Dyskusyjny charakter jej zebrań towarzyskich pozwala przytem wciągać w nią całe środowisko. Tematy tych zebrań obejmowały takie zagadnienia, jak: linja rozwoju najmłodszego taternictwa, projekt nowej skali trudności, omówienie ideologicznych *credo*, wypowiedzianych w „Taterniku“ przez dr. Kordysa i S. K. Zarembę i t. p.

Tak ze wszech miar korzystne zbliżenie towarzyskie członków odbywa się na zebraniach i wycieczkach. Najlepszą i najbliższą drogą, wiodącą do celu, okazała się jednak wycieczka klubowa w Tatrach, w pełni sezonu letniego. Zorganizowała ją Sekcja w tym roku poraż pierwszy i wyniki jej przeszły oczekiwania. Większość młodych taterników zebrała się w Roztoce na apel Sekcji, a 20 osób wzięło udział w wycieczce, która w przepięknej pogodzie dnia 21 lipca wykonała pierwsze wyjście pn.-wsch. granią na Mały Młynarz.

Trudnym zadaniem jest doprowadzenie do skutku wydania zbiorowego dzieła p. t. „Taternictwo zimowe“, o b. wielkiej i bezspornej wartości dla taternictwa. Książka jest już napisana w całości, starania o jej wydanie prowadzi Sekcja z całą energią. Z radością przyjęła Sekcja pierwszy zasitek, który w kwocie 500 zł. wpłynął już do niej od Zarządu Głównego P. T. T. Zasitek ten umożliwił ostateczne przygotowanie książki do druku (wykonanie koniecznych ilustracji). Ze swej strony przyczynia się Sekcja drobną kwotą do wydawania „Taternika“, w którym zresztą członkowie jej rozwijają żywą działalność pisarską. Z innych prac Sekcji należy wymienić sporządzenie odznaki klubowej.

Działalność górską członków tak wybitnie pokrywa się z ogólnymi wynikami sezonów taternickich, że zbędnem byłoby omawianie jej na tem miejscu. Trzech członków Sekcji działało również poza Polską, przyczem jeden z nich osiągnął w Alpach francuskich parę poważnych i pięknych sukcesów. Liczba członków zwyczajnych Sekcji dosięga cyfry 60. Nie brak wśród niej niemal żadnej wybitniejszej jednostki taternickiej z całej Polski, Sekcja bowiem, nie narzucając żadnej własnej ideologii, skupia taterników wszelkiego autoramentu. Niestety i lista żałobna członków powiększyła się ostatnio o nowe dwa nazwiska: s p. Marzena Skotnicówna i s. p. Kazimierz Kupczyk są znowu tym bolesnym ubytkiem, który odczuwa nie tylko Sekcja, lecz i całe taternictwo.

J. A. S.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Sekcja P. T. T., 1929/30.

I. Reorganizacja i sprawy wewnętrzne. — Dzięki inicjatywie i gorliwości p. gen. Marjusza Zaruskiego przeprowadzono na wiosnę 1930 r. reorganizację Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego tak w zakresie administracyjnym, jak i osobowym. Na kilku posiedzeniach Zarządu opracowano szczegółowo wytyczne, po których ma iść praca w T. O. P. R. oraz program Walnego Zebrania członków T. O. P. R., które w dniu 13-go kwietnia 1930 r. przygotowany materiał zatwierdziło. Do najważniejszych uchwalonych i wykonanych spraw należy uporzędowanie i skompletowanie sprzętu ratowniczego, które powierzono p. St. Zdybowi, założenie telefonu dla celów ratowniczych do p. Oppenheima (nr. tel. 608) i p. Andrzeja Marusarza (nr. 607), umieszczenie w schroniskach tablic z objaśnieniem sygnalizacji optycznej i akustycznej w razie wypadku w górach, uzupełnienie aptek w schroniskach górskich, a nadto uchwalono wznowić przeszkolenie techniczne i sanitarne Straży Górskiej, składającej się wyłącznie prawie z przewodników tatrzańskich.

Na Walnym Zebraniu członków T. O. P. R. został obrany jednogłośnie prezesem T. O. P. R. oraz honorowym naczelnikiem Straży Górskiej p. gen. Marjusz Zaruski, I-szym wiceprezesem p. dr. Wacław Kraszewski, II-gim p. Andrzej Marusarz, sekretarzem p. Ignacy Bujak, gospodarzem p. St. Zdyb, skarbnikiem p. Józef Oppenheim, nadto do Zarządu weszli p. Zdzisław Ritterschild, p. Stan. Gąsienica Byrcyn, p. dr. Gustaw Nowotny. Walne Zebranie powołało do życia Komisję statutową w składzie: p. Oppenheim, p. Marusarz i p. Ritterschild, której zadaniem jest ułożenie nowego statutu, uwzględniającego fuzję T. O. P. R. z Polskiem Towarzystwem Tatrzańkiem.

Na Walnem Zebraniu złożyło 11 członków T. O. P. R. uroczyste przyrzeczenie słowem honoru i podaniem ręki prezesowi gen. Zaruskiemu, że oddają się z całą gotowością na każdą wyprawę, celem niesienia pomocy nieszczęśliwym turystom. Ślubowanie to złożyli: Andrzej Wawrytko, Wojciech Wawrytko Starszy, Józef Wawrytko Krzeptowski, Józef i Jan Gąsienica Tomków, Wawrzyniec Dziewława, Józef Bachleda Wała, Wojciech Wawrytko Krzeptowski, Józef Stopka Krzeptowski, Zdzisław Ritterschild oraz Stanisław Krystyn Zaremba.

Stan majątkowy T. O. P. R. przedstawia się nieszczęśliwie. Zarząd całą swoją uwagę i finanse poświęcił uzupełnieniu sprzętu ratowniczego, środki zaś na ten cel czerpał tylko z subwencji, której w kwocie 1.000 zł udzielił Referat Turystyki Min. Rob. Publ., dzięki szczególnej opiece jaką T. O. P. R. otacza referent p. radca dr. Mieczysław Orłowicz oraz w kwocie 650 zł od Zarządu Uzdrowiska Zakopane. Nadziej, jakie T. O. P. R. pokładało w Walnym Zjeździe Delegatów P. T. T. w Stanisławowie, gdzie wysunięto wnioski minimalnego opodatkowania członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na cele Pogotowia, zawiody w zupełności. Jako połowiczne załatwienie dotacji na cele ratownictwa w górach znalazł Zarząd Główny P. T. T. w tej formie, że z własnych funduszy przyrzekł corocznie zasilać kasę T. O. P. R. kwotą 500 zł, zaś Oddziały Zakopiański i Warszawski P. T. T. również przyrzekły subwencję po 250 zł. Jeśli się jednak zważy kosztą wypraw ratunkowych, które niezawsze poszkodowani są w stanie pokryć, to w gorącym sezonie wypadków akcja Pogotowia stanąć może pod znakiem zapytania. W „księdze wypraw“, prowadzonej od czasów założenia T. O. P. R. do tej pory, notowanych jest 120 wypadków, w których życie ludzkie uratowano dzięki pełnej poświęcenia akcji Pogotowia Ratunkowego. Nie wliczono tu tych wypraw, gdzie chodziło o zniesienie z niedostępnych prawie miejsc zwłok nieszczęśliwych turystów.

II. Kronika wypraw T. O. P. R. w roku 1929/30. Dnia 25 listopada 1929 r. wyrusza Pogotowie w składzie: Zdzisław Ritterschild, Bronisław Czech, Andrzej Wawrytko, Wojciech Wawrytko i Jakób Wawrytko do doliny Litworowej w poszukiwaniu za Włodzimierzem Firsoffem, absolwentem gimnazjum w Zakopanem, który wybrał się samotnie w niedzielę na wycieczkę i nie wrócił w porę do domu. Utknął on bowiem w dolinie Litworowej w ścianie skalnej, z której, wskutek zaśnieżenia i oblodzenia, nie mógł zejść i zmuszony był z niedzieli na poniedziałek

nocować w tej sytuacji niebezpiecznej. Koledzy Firsoffa zaniepokojeni jego nieobecnością dali w poniedziałek popołudniu znać do Pogotowia, które ze względu na zmrok nie mogło wyruszyć na poszukiwania, gdyż byłoby to i tak bezcelowe i dopiero we wtorek wczesnym rankiem ekspedycja wyruszyła. Tymczasem Firsoff z poniedziałku na wtorek musiał w tej samej pozycji zanoćować w ścianie i czekać ratunku. Pogotowie dotarło we wtorek rano do miejsca, w którym Firsoff był niejako uwięziony i asekurując go pomogło mu wyjść z opresji cało i zdrowo, gdyż poza wyczerpaniem z zimna i głodu nie odniósł żadnych obrażeń cielesnych. W międzyczasie napływały od krewnych i najbliższej rodziny alarmujące zapytania o Firsoffa, którego los w końcu szczęśliwie wyjaśniono.

Dnia 18 lutego 1930 r. o godz. 4-tej popołudniu zawiadomiono z Kuznic telefonicznie sekretarjat Pogotowia o wypadku, jakiemu uległ, wskutek złamania nogi w lesie na drodze z Hali Kondratowej, turysta narciarz Andrzej hr. Rey z Równego. Na miejsce wypadku wysłano sankami Józefa Krzeptowskiego i Jana Marusarza, którzy znaleźli ранego na wspomnianej drodze już pod opieką dzierżawcy schroniska na Kalatówkach p. Korzeniowskiego i mechanika p. A. Naorniakowskiego. Panowie ci rozpalili ognisko i czuwali przy rannym aż do nadejścia Pogotowia, które następnie ostrożnie przewiozło go do szpitala na wycieczanie.

Serję wypadków śmierci w Tatrach rozpoczyna ś. p. Zbigniew Geysztor, słuchacz politechniki warszawskiej, lat 27, który opuśczone przez towarzyszy i pozbawiony jakiegokolwiek pomocy, na wycieczce umiera z wyczerpania. Z tragedji, jaka rozegrała się przy Niżnim Stawie Białczańskim, został sporządzony i przez towarzyszy ś. p. Geysztora podpisany protokół następującej treści: Dnia 14 kwietnia 1930 r. niżej podpisani i ś. p. Zbigniew Geysztor wyszli ze schroniska w Roztoce, celem dokonania wyjścia na Żabi Szczyt Wyżni. Wyprawa była obliczona na jeden dzień i na taki czas byliśmy zaprowiantowani. Rano dość dobra pogoda, zmieniła się w huragan około godziny 2-giej czy 3-ciej popołudniu. Już w czasie burzy schodziliśmy ze Szczytu Żabiego Wyżniego grania na przełęcz pod Młynarzem. Zjazd na zlodowaciałych linach z uskoku grani zajął nam tak dużo czasu, że obawiając się nocy poczęliśmy schodzić wprost ku dolinie Żabich Stawów Białczańskich. Urwisko, ponad które zesłaliśmy, i noc zmusiły nas do pozostania i biwakowania w śniegu. Siedzieliśmy od godziny 7:40 wieczorem do 4:30 rano.

Głód, przemarznięcie (siedzieliśmy zupełnie przemoczeni), zmęczenie i odmrożenie nóg wyczerpały nas tak dalece, że dokończenie grani (normalnie około 1 godziny) zajęło nam czas do godziny 1:30 popołudniu. O tej godzinie zesłaliśmy do żlebu z przełęczy pod Młynarzem. Tu rozwiązaaliśmy się i już każdy na własną rękę ratował gasnące z wyczerpania życie. Antoni Kenar i Wiesław Stanisławski pierwsi dowlekli się do Roztoki o godzinie 3-ciej popołudniu. W pół godziny później przybył Stefan Bernadzikiewicz. Koło godziny 5-tej popołudniu tuż poniżej Żabiego Szczytu schodził (po owym noclegu ś. p. Geysztor czuł się najlepiej z nas czterech), prosiłszy Andrzeja Krzeptowskiego, żeby wyszedł na spotkanie ś. p. Geysztora. Wziąwszy herbaty w manierkę udał się on z M. Budzówną do doliny Żabich Stawów Białczańskich, gdzie znalazł nad potokiem tuż poniżej Żabiego Stawu Białczańskiego Niżniego już martwego ś. p. Geysztora. Zmarł zapewne z wyczerpania, pijąc wodę z potoku. Stefan Bernadzikiewicz mp., Wiesław Stanisławski mp., Antoni Kenar mp. „Z Roztoki zawiadomiono Pogotowie Ratunkowe, które wyruszyło na miejsce wypadku w następującym składzie: kierownik Pogotowia p. Oppenheim, ochotnik p. St. Krystyn Zaremba oraz przewodnicy: Andrzej Marusarz, Stan. Gąsienica Byrcyn, Józef i Jan Gąsienica Tomków i Józef Krzeptowski. Ciało ś. p. Geysztora zniesiono pod wieczór drugiego dnia przez granicę do Roztoki, skąd sanitarką p. Orkiszą przewieziono do kaplicy cmentarnej w Zakopanem. Pogrzeb, na który przybyła najbliższa rodzina, odbył się przy licznym udziale taterników i publiczności, komentującej żywo przyczynę śmierci i przypisującej odpowiedzialność za nią towarzyszom Zmarłego.

W niedzielę, dnia 15 czerwca 1930 r., zginął na północnej szczytowej ścianie Giewontu Mieczysław Machowski w 20-tym roku życia, stale zamieszkały w Zakopanem Wyruszył on ze Stanisławem Karpiem, również ze Zakopanego, od Strążysk żlebem ku Szczerbie i w żlebie odłączył się od towarzysza, kierując swe kroki ku szczytowi, Karpiel zaś podążył w górę żlebem. Od czasu do czasu dawali o sobie znać okrzykami, potem jednak Machowski zamilkł. Karpiel, zaniepokojony, powrócił przez „Bacug“ ku Siklawie i tu jakiś czas oczekiwał na Machowskiego. Nie mogąc się go jednak doczekać powrócił do Zakopanego i rano w poniedziałek udał się do ojca zaginionego, chcąc się upewnić, czy towarzyszy wyprawy powrócił. Niestety, Machowskiego w domu nie było. Zawiadomiono



PRZEWODNICY ZAKOPIAŃCY W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 70-TYCH ZESZŁEGO WIEKU

Wojciech Roj

Jędrzej Wala, ojciec

Szymon Tatar

Jędrzej Wala, syn

Maciej Siczka

o tem Pogotowie Ratunkowe, które wyruszyło (Andrzej Marusarz, Jan Gąsienica Tomków i Józef Krzeptowski Wawrytko) na ścianę Giewontu. Znalezione w zupełnie zniekształconym stanie zwłoki ś. p. Machowskiego zniesiono do Zakopanego.

7 lipca 1930 r. późnym wieczorem zostało Pogotowie Ratunkowe jak i całe Zakopane zaalarmowane sygnałami świetlnymi, pochodzącymi ze ściany Giewontu już niedaleko od krzyża. Sygnały te widoczne były i wyraźnie podawane co pewien czas, tak, że nie ulegało wątpliwości, iż ktoś tkwi w ścianie i woła pomocy. To też Pogotowie w sile trzech przewodników wyruszyło nocą do Strążysk, a skoro świt wspięło się na ścianę. Jeszcze z dołu przewodnicy dawali wzywającym pomocy znaki świetlne, na które ze ściany odpowiadano. Gdy przewodnicy podeszli tak blisko, że można było się porozumieć z turystami w ścianie, zapytali o przyczynę pozostania tam na noc i jaki zaszedł wypadek. Na to turyści, a było ich pięciu, odpowiedzieli, że Pogotowia wcale nie wzywali i pomocy nie potrzebują, zaś sygnały świetlne tłumaczyli tem, że robiąc prostopadłe ku krzyżowi ścianę zdarli haki do assekuracji i ostrzyli je lampką do lutowania i wykuwali na ostro oraz że grzali się, paląc papiery. Zapytani o nazwiska odmówili odpowiedzi. Pogotowie wróciło zatem i zgłosiło szczegóły o całym zajściu w biurze P. T. T. Turyści ci, Zank Karol, Pawliczek Antoni, Pająk Józef, Meinusz Wilhelm i Badena Władysław, pokonawszy za dnia resztę ściany Giewontu, zjawili się w sekretarjacie Pogotowia, usprawiedliwiając swój mimowolny alarm i oświadczyli, że jeszcze niejednokrotnie ścianę Giewontu będą, celem wyspecjalizowania się w tego rodzaju trudnościach, robili, co też później istotnie miało miejsce. Wyjście to było pierwszym w linii prostej od podnóża do krzyża północną ścianą Giewontu. Wymienieni otrzymali też na życzenie od sekretarjatu Pogotowia odnośne zaświadczenia, celem wykazania się wobec Sekcji Turystycznej przy Kolejowym Związku w Katowicach, do którego należą.

Szczęśliwie zakończyło się zaginięcie Józefa Dawidka, lat 19, stale zamieszkałego w Kuźnicach. Wyruszył on w niedzielę 13-go lipca b. r. w spacerowym ubraniu (lakierki) samotnie i bez przewodnika na Zawrań, poczem opuścił się ku dolinie Pięciu Stawów Polskich. Tu zaskoczyła go mgła i zbłądził. Na drugi dzień, na skutek doniesienia ojca zaginionego, zorganizowano, celem przeprowadzenia poszukiwań za Dawidkiem, wyprawę, w której wzięli udział p. St. Zdyb z Pogotowia i ochotnicy: pp. Tadeusz Pawłowski,

Witold Paryski, Antoni Stofla, Wiktor Ostrowski i Czesław Kwarciański. Przeszukano w 3-ch dniach zbłędy i urwiska od Świnicy pod Zamiarią Turnię i Granaty bezskutecznie. Tymczasem Dawidek nieświadomie znalazł się w swej tułaczce, według późniejszego opowiadania, nad jakimś stawem z łódkami (Szczyrbskie Jezioro), z kądem okrężną drogą przybył w dniu 16 lipca zgłodniały i zupełnie wyczerpany na Łysą Polanę, a ztąd do Zakopanego.

Dnia 15 lipca 1930 r. interwenjowało Pogotowie Ratunkowe w sile 10 ludzi pod Żabią Przełęczą, gdzie ulegli wypadkowi z powodu osunięcia się głązu Adam Uznański, Łazarowicz i Józef Orenburg. Ostatni doznał najsilniejszych potłuczeń. Pogotowie sprowadziło rannych, prócz Uznańskiego, który wyszedł bez szwanku, do schroniska przy Morskim Oku, poczem samochodem do Zakopanego, gdzie w krótkim czasie wyleczyli się do dalszych wspinaczek.

Dnia 29 lipca 1930 r. zawiadomił pewien turysta Pogotowie, że w północnej ścianie Giewontu tkwi jakiś młodzieniec i wzywa ratunku. Zorganizowano natychmiast wyprawę z udziałem: Józef Gąsienica Tomków, Stanisław Gąsienica z Lasu, Jan Gąsienica Tomków, Stanisław Roj i Stefan Bernadzki-kiewicz, którzy wyruszyli na noc. O świcie dotarli do miejsca przymusowego postoju, niejakiego Motyki, stale zamieszkałego w Zakopanem, lecz z braku haków i wobec prostopadłej ściany, której bez nich nie można było pokonać, zmuszeni byli postać po haki do Zakopanego, poczem dopiero zdjęli kandydata do wieczności z połowy ściany.

Dnia 1 sierpnia 1930 r. o godz. 9-tej rano zginął na południowej ścianie Ostrego Szczytu Kazimierz Kupczyk, lat 21, słuchacz praw Uniwersytetu Krakowskiego. Wybrał się on w towarzystwie p. Krystyny Sinkówny na tę wspinaczkę, którą zakończył tragicznie, przeszedłszy zaledwie 50 m. w górę. Odpadł od skały i na piargach pod ścianą zakończył swój młody żywot. Towarzyszka wyprawy wyszła cało. Zwłoki ś. p. Kupczyka zniesiono do Wsi Staroleśnej, z kądem sanitarką p. Orkiszą przewieziono do Zakopanego i do Warszawy. Ś. p. Kupczyk zapowiadał się jako doskonały wspinacz.

Dnia 3-go sierpnia 1930 r. uległ ciężkiemu wypadkowi potłuczenia starosta z Doliny, p. Mieczysław Rappe, lat 42. Schodził on ścieżką od Świnicy ku Gąsienicowemu Stawom i potknąwszy się zleciał kilkanaście metrów, doznając silnych obrażeń na głowie i całym ciele. Nieszczęśliwemu turyście udzielił pierwszej pomocy towarzysze wycieczki i turyści ze schroniska na Hali Gąsienico-

wej, którzy go do schroniska znieśli. Ztąd przetransportowano rannego wysłane z Zakopanego Pogotowie Ratunkowe do szpitala, gdzie dłuższy czas się leczył.

Dnia 11 sierpnia 1930 r. zmarł z wycieńczenia na wycieczce ponad Spadami Gierlachowskimi ś. p. Władysław Edward Duchiewicz, nauczyciel gimnazjum w Jarosławiu. Wracał on w towarzystwie Tadeusza Ciesielskiego i kilku innych towarzyszy, którzy do ich grupy się dołączyli, z Popradzkiego Jeziora przez Żelazne Wrota do Kaczej Doliny, ogółem było 10 osób, a wśród nich dwóch członków Sekcji Turystycznej P. T. T. (oprócz Ciesielskiego) pp. Justyn Woysznis i Rzepecki (młodszy). Zasadniczym błędem, jakiego turyści ci się dopuścili, było późne wyruszenie ze schroniska przy Jeziorze Popradzkim w powrotną drogę, bo około godziny 1-szej w południe. W drodze zerwała się wichura śnieżna z deszczem, co niezwykle utrudniło i męczyło turystów, a przede wszystkim wpływało tamująco na pospiech. W tych warunkach cała grupa, nie mogąc się już z powodu wyczerpania i zapadłej nocy dalej posuwać, zmuszona była z 10. na 11. zanocować w górach. Skostniała z zimna, jak kto mógł tak ułożył się przy ścieżce, prowadzącej do Kaczej Doliny ponad Spadami Gierlachowskimi. O spaniu nie było mowy. Ś. p. Duchiewicz czuł się coraz to gorzej. Nad ranem całe towarzystwo, w tem kilka pań, ostatekiem sił poczęło schodzić, pomagając osłabionemu zupełnie Duchiewiczowi, który jednak po krótkim czasie wysiłku postanowił zostać na miejscu, aż do czasu nadejścia pomocy z Roztoki, względnie ze Zakopanego. Okryto ś. p. Duchewicza namiotem i śpiworem i pozostawiono go samotnie. Turyści po dojściu do schroniska w Roztoce zaalarmowali Pogotowie Ratunkowe telefonicznie od dróżnika Pary i pozostali w schronisku, celem ratowania odmrożonych nóg i rąk. Na ratunek ś. p. Duchewicza wyruszyli: pp. Oppenheim, Stanisław Gąsienica z Lasu, Andrzej Marusarz, Andrzej Wawrytko, Stanisław Roj, Jan Ceberniak, Józef Stopka i ochotnik Maciej Zajączkowski. Samochodem przybyli do Roztoki, a ztąd pieszo do Kaczej Doliny, gdzie znaleźli poniżej tego miejsca, na którym pozostawiono ś. p. Duchewicza, o czym świadczyły śpiwory i rzeczy, już tylko zimne jego zwłoki. Co skłoniło ś. p. Duchewicza do opuszczenia tego miejsca i czy uczynił to w stanie przytomnym, pozostanie na zawsze tajemnicą. Ś. p. Duchewicz obsunął się kilkanaście metrów w dół, nie odnosząc zresztą na ciele żadnych obrażeń, które spowodowałyby, niezależnie od wyczerpania i skostnienia od

zimna, śmierć. Ciało zmarłego zniesiono do Roztoki, a ztąd sanitarką do Zakopanego.

Ponieważ śmierć turysty w Tatrach w podobnych warunkach była już drugą z rzędu w bieżącym roku (pierwszy ś. p. Geysztor), przeto na skutek nacisku i opinii kół taternickich wybrano specjalną komisję fachową, złożoną z pp. prof. Zygmunta Klemensiewicza, Stanisława Krystyna Zaremby i Józefa Oppenheima, której zadaniem było zbadanie wszystkich okoliczności, w jakich ś. p. Duchewicz i jego towarzysze w krytycznych dniach się znajdowali. Odnośne protokoły spisane z wszystkimi prawie uczestnikami tej wycieczki dadzą pewne wyjaśnienie w tej sprawie lub może pewne usprawiedliwienie niektórym szczegółów tragedji. Dalsze dochodzenia są w toku.

Dnia 15 sierpnia b. r. zginął na południowej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu Izidor Weinlős, słuchacz praw, lat 22, stale zamieszkały we Lwowie. Weinlős, będący na kolonji wakacyjnej w Jaszczurówce, wybrał się z towarzyszami na wycieczkę i w Morskim Oku odłączył się od swojej grupy i poszedł z innymi turystami przez Mięgoszowiecką Przełęcz ku Popradzkiemu Jezioru. Schodząc w dół poślizgnął się na płycie i zleciał około 50 m, doznając tak silnych potłuczeń, że po dwóch godzinach zmarł. Ciało zniesiono do wsi Mięgoszowce, zład sanitarką p. Orkiszka przewieziono je do Zakopanego i do Lwowa.

Jedną z najcięższych wypraw od czasów śmierci ś. p. Klimka Bachledy i Szulakiewicza była wyprawa ratunkowa po Jana Remleina z Poznania, który przy zejściu ścianą ku dolinie Litworowej zламаł nogę i rękę. Wymieniony wybrał się 3-go września 1930 r. w towarzystwie Nowackiego Romualda, również z Poznania, na Czerwone Wierchy od strony Strażysk. Na Krzesanicy zaskoczyła ich mgła. Postanowili wracać wprost w dół, nie orjentując się zupełnie w terenie w jakim się znajdowali. Przy schodzeniu strumą ścianą skalną Remlein odpadł i zleciał kilkanaście metrów, zatrzymując się cudem na wystającej półce skalnej. Ponieważ uległ złamaniu nogi, ręki i silnemu potłuczeniu głowy, przeto nie mógł już dalej się ruszyć, towarzyszy jego zaś, rzecz prosta, nie mógł mu sam udzielić pomocy i podążył do Zakopanego. W słowie tem „podążył“ mieści się jednak niezrozumiała dla znających tamtejszy teren zagadka, jakim cudem już prawie o zmroku zdołał p. Nowacki zejść ze ściany bez przygody. P. Nowacki zgłosił wieczorem w Pogotowiu wypadek. Pod kierownictwem p. Zdzisława Ritterschilda wyruszyli na noc Jan Gąsienica Tomków i Józef Krzeptowski Wawrytko,

którzy dopiero co przybyli pociągiem z Berlina, gdzie brali udział w wyświetlaniu filmu „Der Bergführer von Zakopane“, oraz Stanisław Wawrytko Krzeptowski i Józef Wójcik. Wyprawie towarzyszył, mimo zmęczenia i okaleczenia, p. Nowacki, prowadząc do Małej Łąki. Noc była dżdżysta, nad ranem mróz. W Małej Łące oświadczył p. Nowacki, że „tędy nie szedł“ i terenu nie poznaje. Kiedy p. Rittersschild zwrócił mu uwagę, dlaczego dopiero teraz o tem mówi, odpowiedział, że przypuszczał, iż wyprawa podąży „na bliższe drogi“. Wobec tego Pogotowie, nakładając szmat drogi, udało się do doliny Litworowej, gdzie wreszcie p. Nowacki wskazał miejsce wypadku. Dawano głośno znaki p. Remleinowi, na które ten odpowiadał powiewaniem chustki. P. Remlein znajdował się w ścianie na wysokości w przybliżeniu 150 m. O zdjęciu go siłami, jakimi ekspedycja rozporządzała, nie było mowy. Posłano zatem po drugą partję, którą poprowadził p. Oppenheim. Wyruszyli nadto Andrzej Krzeptowski Wawrytko, Józef Stopka i Józef Wałach-Bachleda. Po dłuższej wspinaczce dotarli do rannego. Spuszczono ku niemu Józefa Wawrytko, który na widok rannego oniemiał, zaś po pewnym czasie zaczął wołać „o la Boga — o la Boga“; zapytany — co się dzieje — dał tylko odpowiedź „80 kilo wagi — co to będzie?“ W istocie p. Remlein jest silnej budowy i poważnej wagi ciała. To też w okrzyku Wawrytki mieścił się cały obraz trudności, jaką Pogotowie czekała przy sprowadzeniu w tym niesłychanie ciężkim terenie rannego. P. Remleina opatrzone, założono deszczulki na złamane miejsca ręki i nogi, owinięto je wata w dużej ilości, poczem z całego p. Remleina zrobiono rodzaj mumji przez okręcenie linami. Wszystko to działało się na wazkiej półce skalnej przy wzajemnej asekuracji, z uwzględnieniem ostrożności, które należało stosować do rannego. P. Remlein zachowywał się w czasie zakładania opatrunków niezwykle dzielnie, jedynie tylko zakładanie deszczulek na nogę wyrwało z ust jego okrzyk, przerywający ciszę doliny Litworowej i unieruchamiający na moment wszystkich przewodników mimo, że nie byli nowicjuszami w takich wypadkach. Po ukończeniu przygotowań powyższych przystąpiono do najcięższego zadania, do schodzenia z rannym. Należało się zatem asekurować wzajemnie i pamiętać przedewszystkiem, że mumja okręcona linami to żywy człowiek, czujący na sobie każde bliższe zetknięcie ze ścianą skalną. Zejście to i spuszczenie na linach mumji trwałoby dla Pogotowia wieki, a niewątpliwie i dla rannego, według czasu zaś do wieczora. P. Remleina zniesiono do doliny Ko-

ścieliskiej, a ztąd sanitarką do szpitala na długotrwałe leczenie. Akcja powyższa należała do jednej z najcięższych w Tatrach.

Przypuszczalnie 10 września b. r. (według pisma „Karpathenverein“) zginął pod Łomnicą polski turysta Łukasz Bednarczuk, urzędnik Tow. Ubezp. od wypadków w Łodzi, lat 41. Akcją Pogotowia Ratunkowego w odnalezieniu jego zwłok przejęło Tow. „Karpathenverein“, któremu należą się słowa pełnego uznania z powodu sprawnego działania. Według pisma „Karpathenverein“ ś. p. Bednarczuk poznał się dnia 10. IX. b. r. w schronisku Tery'ego z drugim turystą z Wiednia, Pawłem Grünhutem, nauczycielem gimnazjalnym i wyruszyli obaj na Łomnicę. W czasie tym panowały w górach mgły i deszcze, a nawet zawieje śnieżne. Niewątpliwie zastrącała turystów przy schodzeniu noc. Kierowali się oni w drodze powrotnej na wschód (Widły), aby kotłnią Łomnickiego Stawu przyjeść do Łomnicy Tatrzańskiej. Przy zejściu na „Cmentarzyisko“ zbłądzili a idący z tyłu zapewne obsunąwszy się pociągnął ze sobą towarzysza i obaj zlecieli. Ś. p. Bednarczuk zginął na miejscu, gdyż miał zupełnie zniekształconą głowę, natomiast Grünhut miał jeszcze tyle siły, że poczołgał się po śniegu dość duży kawałek pod ścianę skalną i tam zmarł od doznanych połużeń. Przy nieszcześliwych znaleziono latarkę. Lin przy sobie nie mieli. Wysokość upadku wynosiła od 40 do 50 m. Poszukiwania za turystami trwały pięć dni i wszczęte zostały na skutek zapytań konsulatu austriackiego odnośnie do Grünhuta, zaś o Bednarczuka wszczął alarm zarząd pensjonatu „Lwówianka“, gdzie ś. p. Bednarczuk bawił jako gość.

Dnia 18 września 1930 r. o godz. 9-tej wieczorem zawiadomili pp. Waclaw i Irena Suszyccy Pogotowie Ratunkowe, że pod szczytem Giewontu siedzi od strony zachodniej w odległości około 50 m dwoje turystów i wzywają pomocy. Niema wprawdzie wypadku nieszcześliwego, lecz turyści ci znajdują się w trudnym do schodzenia miejscu i ze względu na noc należy wysłać ludzi na ratunek. Zorganizowano zatem wyprawę, w której wzięli udział: Andrzej Krzeptowski Wawrytko, Józef Krzeptowski Wawrytko, Józef Wójcik, Józef Stopka i Daniel Gąsienica. Wyruszyli oni jeszcze w nocy, aby nad ranem dojść do turystów. O godz. 6-tej z rana dotarli do nich i pomogli im zejść do Strążysk. Sprawdzone, że nieznający zupełnie Tatr i niezdający sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństw w górach pp. Benisz Alfred, aplikant sądowy z Nowego Sącza, lat 25 i Matylda Rybska, lat 20, chcąc na bliższe drogi dostać się z Giewontu do Zakopanego

(gdyż Zakopane od krzyża widać było „jak na dłoni“) zaczęli schodzić żłebem w dół i utknęli przy pierwszej trudności, czekając na zbawczą interwencję Pogotowia.

Reasumując powyższe zestawienie ze szczegółami wypadków, w których Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe interwenjowało, wynika, że cztery razy w bieżącym sezonie sprawozdawczym zniesiono zwłoki z terenu wysokogórskiego, ośm zaś razy uratowano życie ludzkie, zagrożone w niedostępnych ścianach skalnych i turniach Tatr.

I. B.

Zakopane, w październiku 1930 r.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy w latach 1928/9 i 1929/30.

Zima 1928/9 była — mimo bardzo niskiej przeciętnej temperatury — z powodu skąpych opadów śnieżnych tylko średnio korzystną dla narciarzy. Zima 1929/30, wyjątkowo łagodna i sucha, bardzo niekorzystna. W Bieszczadach leżał śnieg w tym roku zaledwie przez dwa tygodnie na poziomie doliny, w okolicy Lwowa nie było go prawie zupełnie. Mimo tego turystyka zimowa rozwijała się normalnie. Szczególnie zwiększyła się ilość wypraw samodzielnich w mniej zwiedzane gniazda Karpat Poza uczęszczanymi jak zwykle Bieszczadami, Gorganami i Czarnohorą rozpoczęto znowu zwiedzać pasmo Bliźnicy i grupę Pikuja. Próba znalezienia w Woroniakach lepszych niż w najbliższej okolicy Lwowa, terenów — nie dała pomyślnego wyniku. Komunikacje kolejowe z górami uległy znacznej poprawie przez wprowadzenie trzeciej pary pociągów na linii Lwów—Ławoczne tudzież lepszych połączeń na linii Lwów—Worochta. Natomiast od czasu objęcia przez państwo eksploatacji kolejki leśnej Worochta—Foroszczenek nie mogą turyści korzystać z tej niezwykłe ważnej linii dojazdowej, co utrudnia ogromnie dostęp do terenów narciarskich Czarnohory. T-wo czyniło bardzo usilne starania o pozostawienie na zimę pociągów pospiesznych na linii Lwów—Ławoczne, co jednak dopiero w roku przyszłym ma być urzeczywistnione. Pragnąc posunąć znowu naprzód rozwój Sławska jako stacji zimowej, przygotowujemy budowę nowego, na wyższe wymagania obliczonego, schroniska i w tym celu nabyliśmy naprzeciw stacji parcelę 1½-morgowa. Licząc się jednak z obecną ciężką konjunkturą, postanowiliśmy na razie rozszerzyć tylko i zaopatrzyć w umywalnie i tusze nasze stare schronisko. Odnośnie roboty są na ukończeniu. Oba te przedsięwzięcia zostały przez Ministerstwo Robót Publicznych wydatnie poparte. Natomiast nie udało nam się otrzymać znikąd pomocy dla skoczni na Zniesieniu, której

koszta utrzymania (ok. 1000 zł rocznie) ponosiliśmy od szeregu lat sami, mimo że korzystały z niej wszystkie kluby lwowskie. Gdy zarówno Lw. Okręg. Związek Narciarski jak i Lw. Komitet Wych. Fizycznego odmówiły przejścia skoczni, byliśmy zmuszeni rozzebrać ją w roku ubiegłym. W ciągu zimy 1928/9 urządziliśmy trzykrotnie we Lwowie zawody o odznakę sprawności, tudzież bieg zjazdowy z Trościana w Sławsku. W roku ostatnim na odbycie zawodów nie pozwoliły warunki śniegowe. Zawodnicy nasi startowali — jak corocznie — w kraju i zagranicą. Bardzo pomyślnie rozwijała się sekcja kajakowa. W organizacji Okręgowego Związku Narciarskiego we Lwowie wzięliśmy żywy udział. Towarzystwo liczyło z końcem roku administracyjnego 1929/30 ok. 240 członków. Blіższe szczegóły z działalności znaleźć można w ilustrowanych Sprawozdaniach wydawanych corocznie.

K.

Międzynarodowa Konferencja Towarzystw Turystyki Górskiej

odbyła się w Zakopanem, w dniach 5—7 sierpnia 1930 r. z inicjatywy Pol. Tow. Tatrzańkiego, działającego w imieniu i z upoważnienia Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Konferencja miała za cel rozpatrzenie potrzeby i sposobów ściślejszej współpracy międzynarodowej pomiędzy towarzystwami turystyki górskiej różnych narodów, oraz zastanowienia się nad ewentualnością założenia międzynarodowej unji (wzgl. federacji) stowarzyszeń turystyki górskiej, narazie przynajmniej na terenie Europy, i nad ustaleniem podstaw ideowych takiego organizmu.

Dwa te cele były już na długo przedtem rozważane w łonie P. T. T. i doznały częściowej realizacji w łonie Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, założonej wspólnymi wysiłkami P. T. T. oraz analogicznych stowarzyszeń: czechosłowackich, jugosłowiańskich i bułgarskich. Asocjacja, jako inicjatorka konferencji zakopiańskiej, upoważniła P. T. T., aby drogą korespondencji lub osobistej styczności z delegatami towarzystw alpinistycznych innych narodów wybadano, czy były już obecnie czas na przystąpienie do stopniowego urzeczywistnienia wyżej wymienionych celów. I oto w ciągu ub. roku można było już dojść do niedwuznacznego przekonania, że mimo istnienia rozmaitego rodzaju trudności, czy to politycznych czy też charakteru raczej technicznego, znajduje się w Europie grupa towarzystw alpinistycznych gotowa do rozpoczęcia prac przedwstępnych, na których podstawie możnaby dalej prowadzić całą akcję około realizacji zamierzonych postulatów. Wtedy też P. T. T. pozostało za-

proszenia do towarzystw alpinistycznych Europy na konferencję porozumiewawczą, któraby program pracy na tem polu opracowała, względnie której uchwały stanowiłyby wskazówkę, jak na przyszłość sprawą kierować.

Rezultatem obszernej korespondencji, przeprowadzonej przez P. T. T. ze wszystkimi towarzystwami alpinistycznymi europejskimi było zgłoszenie przybycia na projektowaną konferencję i wzięcia w niej udziału bez żadnych zastrzeżeń ze strony: Club Alpin Français (Francja), Club Alpin Belge (Belgia), Svenska Fjällklubben, Svenska Turistföreningen (Szwecja), Nederlandsche Alpenvereëning (Holandia), Klub Ceskoslovenských Turistů (Czechosłowacja), Savez Planinarskih Društava (Jugosławia), Bigarsko Turistickesko Družestvo (Bułgaria), oraz uczestnictwa w pracach konferencji z pewnymi zastrzeżeniami ze strony Schweizer Alpen Club oraz Österreichischer Alpenklub.

Całkowicie udziału odmówiły: Deutsch und Österreichischer Alpen-Verein (Niemcy), Norsk Turistforening i Club Alpino Italiano (Włochy) bez podania powodów, Alpine Club (Anglia) z podaniem przyczyny, że nie mając na kontynencie europejskim schronisk górskich, nie jest w organizacji Federacji Alpinistycznej zainteresowany. Zupełnie (pomimo urgensów) odpowiedzi nie udzieliły: Węgry, Hiszpanja i Rumunja, i to pierwsze w związku ze skomplikowaną akcją, rozwiniętą w Budapeszcie, a o której przyczynach dowiedzieliśmy się interesujących szczegółów oraz z projektowaniem zwołaniem przez węgierski związek związków turystycznych (Magyar Turista Szövetség) na jesień b. r. konferencji turystycznej w Budapeszcie. Brak odpowiedzi Hiszpanji tłumaczy się słabym zainteresowaniem Hiszpanji dla alpinizmu wogóle, Rumunji nieskonsolidowanymi stosunkami w turystyce górskiej. Natomiast zaproszona w ostatniej chwili Turcja wykazała żywe zainteresowanie całą akcją. Przeprowadzenie całej korespondencji w sprawie akcji uzgadniającej było bardzo trudne wobec zagmatwanej sytuacji, istniejącej wśród towarzystw alpinistycznych. Jeżeli też wogóle Pol. Tow. Tatrzańskie zdołało tę akcję przeprowadzić, to zawdzięcza to jedynie stałej pomocy naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, działającego przez referat spraw komunikacyjnych i granicznych pod kierownictwem radcy min. W. Łacińskiego. M. S. Z. poparło naszą pracę przez placówki dyplomatyczne, które współdziałały z nami życzliwie i wydatnie.

Różne trudności rzeczowe i osobowe, które wyłoniły się w ostatniej chwili sprawiły, że ilość państw, które miały być reprezentowane na konferencji uległa dalszej jeszcze

redukcji, tak, że na obradach w Zakopanem stawili się tylko przedstawiciele Francji, Szwecji, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii i Polski.

Program konferencji, przygotowany przez P. T. T., ujął w trzech referatach i w projektach wniosków i rezolucyj całość zagadnień, którym Zjazd był poświęcony. W obradach konferencji, które odbywały się w górnej sali Hotelu Bristol, wzięli udział przedstawiciele: stałego sekretariatu Asocjacji Stow. Tow. Turystycznych, „Klubu Czeskosłowackich Turystów“ (oba te organizmy reprezentował p. konserwator V. V. Jeniček z Pragi), „Bigarsko Turistickesko Družestvo“ (prof. Iwan Rajew), „Club Alpin Français“ (dr. Pierre Minelle), szwedzkiego Tow. alpinistycznego „Svenska Fjällklubben“ (prof. dr. Otto Sjögren), szwedzkiego Związku turystycznego „Svenska Turistföreningen“ (p. G. F. Ouchterlony), Związku Jugosłowiańskich Stow. Turystyki Górskiej (drogą delegacji reprezentował mjr. Br. Romaniszyn) i gospodarzy. Delegację P. T. T. stanowili: inż. Jan W. Czerwiński, prof. dr. Walery Goetel, dr. Emil Stolfa, prezes St. Osiecki i mg. Witold Mileski. Następujące towarzystwa alpinistyczne nie przysłały delegatów na konferencję, jednakże pisemnie wyraziły swe zadowolenie ze zwołania Zjazdu i okazały wielkie zainteresowanie jego wynikami: „Österreichischer Alpenklub“ (Wiedeń), „Club Alpin Belge“ (Bruksela), „Nederlandsche Alpenvereëning“ (Amsterdam), „Schweizer Alpenklub“ (Zurych) i „Touring-Club“ turecki (Stambuł); wszystkie te stowarzyszenia nadesłały serdeczne życzenia pomyślności dla obrad konferencji i wyraziły solidaryzowania się z inicjatywą jej uczestników.

Pierwszego dnia obrad po zagajeniu posiedzenia przemówieniem wstępnym prezesa Zarządu Głównego P. T. T. inż. W. Czerwińskiego, wygłoszone zostały trzy zasadnicze referaty, a mianowicie: „Ideologia alpinizmu“, mjr. B. Romaniszyna (po francusku), „Ochrona przyrody i parki narodowe oraz ich stosunek do turystyki górskiej“ — prof. dr. W. Goetla (po niemiecku) i „Praktyczna współpraca towarzystw turystyki górskiej“ — mg. W. Mileskiego (po francusku). Każdy z referentów kończył swe przemówienie przedstawieniem projektów wniosków, nad którymi każdorazowo rozwijała się ożywiona dyskusja. Po dyskusji końcowej delegacja P. T. T. przedstawiła projekt rezolucji, na której zasadnicze brzmienie wszyscy delegaci się zgodzili, z tem, że ostateczne uzgodnienie tekstu powierzone zostało ściślejszej komisji redakcyjnej.

Po obiedzie delegaci zagraniczni, opro-

wadzani przez członków P. T. T. zwiedzili Muzeum Tatrzzańskie im. T. Chałubińskiego i odbyli przechadzkę po Zakopanem. W międzyczasie pracowała komisja, redagująca wnioski i rezolucje. Wieczorem odbył się w hotelu „Bristol” bankiet, wydany przez Zarząd Główny P. T. T., po którym nastąpił urządzony dla gości pokaz tańców góralskich.

Następnego dnia, t. j. 6 sierpnia, uczestnicy konferencji udali się autobusem do Czorsztyna, skąd, po śniadaniu i podjechaniu do Czerwonego Klasztoru, wsiedli na łódzie i przy wyjątkowo pięknej pogodzie przejechali przełomem Dunajca przez Pieniny, poznając w ten sposób pierwszy urządzony w Polsce i wogóle w Europie, pograniczny górski Park Narodowy. Po podwieczorku w Szczawnicy i po obejrzeniu tego uzdrowiska, nastąpił powrót autobusami przez Krościenko do Zakopanego.

Trzeciego dnia uczestnicy odwiedzili Morskie Oko w Tatrach, skąd po powrocie udali się na odczyt prof. O. Sjögrena ze Sztokholmu o parkach narodowych, o ochronie przyrody i o górskiej turystyce w Szwecji. Odczyt ten, fachowo opracowany i ilustrowany przeszło 100 przeźrocami, wzbudził wśród publiczności, jaka niezmiernie licznie zapełniła bezinteresownie oddaną przez zarząd hotelu „Bristol” salę, nader wielkie zainteresowanie.

Po odczycie tym zebrała się konferencja na posiedzenie końcowe. Zebranie przyjęło jednogłośnie ostatecznie uzgodniony tekst rezolucji, którą uchwalono po aprobowaniu wspólnie przyjętych następujących uwag i wniosków (tekst wniosków tych podzielony został na 3 grupy, odnoszą się one bowiem do trzech wygłoszonych na konferencji referatów i przedstawione były jako propozycje tych właśnie trzech referatów). Oto brzmienie uchwalonych wniosków:

I. Ideologia turystyki górskiej. Konferencja wyraża zapatrywanie, że:

1) Ideologia turystyki górskiej oraz idea ochrony przyrody są ze sobą najściślej związane.

2) W rozwoju turystyki górskiej powinny być stosowane następujące wytyczne:

a) młode pokolenia alpinistyczne winny być wychowywane w miłości do przyrody górskiej,

b) należy powrócić do prostego i skromnego życia w górach, a wszystkie udogodnienia i ułatwienia w terenie górskim należy dostosowywać wyłącznie do właściwych potrzeb górskiego turysty,

c) nie należy pomnażać nieopatrnie tych udogodnień przez rozbudowę licznych ścieżek i wygodnych dróg dojścia oraz przez nadmierną liczbę i zbyt wielkie rozmiary

schronisk. Również winno się unikać zbyt jaskrawej reklamy górskich schronisk.

3) Ponadto jest rzeczą doniosłą, by współczesną turystykę górską uwolnić od manji wszelkiego rodzaju rekordów, która obniża jej poziom etyczny.

II. Ochrona przyrody i Parki Narodowe oraz ich stosunek do turystyki i do alpinizmu.

1) Konferencja uważa za niezbędną ochronę swoistego piękna terenów turystyki górskiej, których istnienie jest zagrożone przez nadmierną eksploatację, industrializację i cywilizację. Ochrona przyrody jest w tem rozumieniu funkcją i podstawą bytu turystyki górskiej

2) Na obszarach turystyki górskiej różnych krajów ta ochrona przyrody górskiej może być osiągnięta w sposób najbardziej skuteczny drogą specjalnego ustawodawstwa oraz przez stworzenie Parków Narodowych. Doniosłem jest nadto nadzorowanie obszarów zagrożonych, wymaganie ścisłego przestrzegania przepisów ochronnych, a szczególnie przyczynianie się do powiększania terenów rezerwatów i Parków Narodowych przez państwa, organizacje społeczne, a także przez stowarzyszenia turystyki górskiej.

3) Konferencja wita z radością i uznaniem utworzenie na pograniczu Polski i Czechosłowacji Parku Narodowego w Pieninach, który stanowić będzie pierwsze urzeczywistnienie w górach Europy parku przyrody, wspólnego dwu państwom. Tworzenie takich górskich Parków Narodowych stanowi najistotniejszy interes dla rozwoju turystyki górskiej i dobrych stosunków międzynarodowych.

III. Praktyczna współpraca towarzystw turystyki górskiej.

1) Konferencja uważa, że stała wymiana wydawnictw pomiędzy stowarzyszeniami turystyki górskiej może się przyczynić znacznie do zbliżenia pomiędzy różnymi narodami.

2) Podobnie wymiana przeźroczy projekcyjnych sprzyjałaby propagandzie turystyki w górach różnych krajów. Propaganda ta byłaby w znacznym stopniu ułatwiona przez założenie w każdym kraju centralnego biura przeźroczy, analogicznie, jak to zostało czynione w Czechosłowacji.

3) Konferencja uznaje także za pożądane wzmożenie wzajemnej wymiany w zakresie informacyjnym i ideowym pomiędzy stowarzyszeniami turystyki górskiej różnych narodów, chociażby ze względu na szybki rozwój ideologii turystyki górskiej, a także z uwagi na osiągnięty zasób doświadczenia i na ciągle czynione postępy.

4) Konferencja wyraża życzenie, aby na

podstawie wzajemności system ułatwień i zniżek cen w schroniskach i w hotelach turystycznych w górach został rozszerzony na członków stowarzyszeń turystyki górskiej innych krajów w duchu podobnym, jak to zostało przeprowadzone w układach, zawartych pomiędzy stowarzyszeniami, wchodzącymi w skład Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych.

W krajach, przedzielonych granicą górską, wydaje się pożądanem, aby poszczególne układy międzynarodowe pozwalały członkom stowarzyszeń turystyki górskiej różnych narodów, należycie do tego powołanych, przekraczać bez skrępowania granicę w obrębie konwencji określonej strefy turystycznej, — podobnie, jak do tego upoważnia konwencja turystyczna polsko-czeskosłowacka z dnia 30 maja 1925 r.

Sprawa niesienia pomocy w górach w pogranicznych strefach turystycznych powinna również być poddana rozpatrzeniu.

5) Należałoby także wziąć pod uwagę wydawanie międzynarodowego rocznika turystyki górskiej.

Po powyższych uwagach i wnioskach następuje rezolucja końcowa, jednomyślnie przyjęta przez konferencję. Tekst jej brzmi:

Rezolucja.

„W celu realizacji rozmaitych poglądów i postulatów, wymienionych powyżej, wydaje się rzeczą niezbędną międzynarodowe skoordynowanie organizacyjne turystyki górskiej, a to zarówno w dziedzinie ideowej, jak też pod względem praktycznego jej wykonania. W szczególności w tym rozwoju powinno się położyć silniejszy nacisk na środki zapobiegawcze, jakie należałoby przedsięwziąć w celu zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom w górach.

Ochrona piękna przyrody górskiej, stanowiąca jedną z oddzielnych części współczesnego ruchu ochrony przyrody w ogólności, należy również do zadań organizacji międzynarodowej.

Podobnie, jak we wszelkich sprawach natury ogólnej tak i w zakresie turystyki górskiej, organizacja międzynarodowa (federacja narodowych stowarzyszeń turystyki górskiej, regularne kongresy ze stałym sekretarjatem lub t. p.) oczywiście ułatwiłaby znacznie urzeczywistnienie tych postulatów. Jednakże w obecnych warunkach stworzenie takiej organizacji wydaje się przedwczesne.

Konferencja postanawia zatem powołać Komisję Studjów, której zadaniem będzie przygotowanie sposobów i środków osiągnięcia na późniejszych plenarnych zgromadzeniach różnych powyżej podanych zamierzonych celów.

Komisja ta składa się z delegatów stowarzyszeń turystyki górskiej różnych narodów, reprezentowanych na konferencji w Zakopanem. Stowarzyszenia te byłyby pozbawione bardzo zadowolone, jeżeliby przedstawiciele innych towarzystw turystyki górskiej zechcieli w interesie ogólnym współdziałać w tych pracach i studjach“.

Po przyjęciu powyższej rezolucji, nastąpiło zamknięcie obrad konferencji, poprzedzone przemową końcową przewodniczącego p. inż. W. Czerwińskiego, prezesa Zarządu Głównego P. T. T. oraz przemówieniami delegatów zagranicznych, przedstawiających w zwięzłych słowach zadowolenie w powodu powodzenia obrad zjazdu i uchwalenia rezolucji, która powinna przyczynić się do posunięcia prac około skoordynowania na przyszłość akcji towarzystw alpinistycznych poszczególnych narodów.

Tegoż samego wieczora odbyło się jeszcze zebranie konstytuujące Komisji Studjów, która ma obowiązek przygotowania sposobów do urzeczywistnienia celów, wyrażonych przez wnioski i rezolucję konferencji. W posiedzeniu tem wzięli udział delegaci wszystkich stowarzyszeń, zgromadzonych na konferencji, a jako głównym punktem obrad, zajęto się wyborami organów komisji. Prezesurę otrzymał w ich wyniku „Club Alpin Français“, wiceprezesurę „Svenska Fjällklubben“, sekretarjat generalny zaś „Polskie Tow. Tatrzańskie“.

Po tem posiedzeniu nastąpiła wieczerza pożegnalna, w czasie której przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń turystyki górskiej wygłosili toasty i serdeczne przemówienia pożegnalne.

Po zamknięciu obrad konferencji, większość jej zagranicznych uczestników udała się pieszo drogą na Morskie Oko—Rysy na stronę czeskosłowacką Tatr.

Nastroj zjazdu był nadzwyczaj serdeczny i zainteresowanie przedmiotem obrad bardzo wielkie. Jeżeli zaś chodzi o znaczenie konferencji zakopiańskiej dla właściwego zorganizowania turystyki górskiej na polu międzynarodowym oraz pchnięcia na nowe tory i usprawnienia stosunków wzajemnych między stowarzyszeniami turystyki górskiej różnych narodów, to sądzić wypada, że była ona znacznem posunięciem sprawy naprzód. Można było bowiem ostatecznie stwierdzić w gronie międzynarodowym, w jakim kierunku powinna postępować na przyszłość ideologia i praktyka turystyki górskiej, a stwierdzenie to nastąpiło zgodnie w gronie delegatów górskich towarzystw turystycznych, należących do różnych szczepli: słowiańskiego, romańskiego i germańskiego. Uważając to

za objaw bardzo dodatni i za znaczny postęp, dokonany dzięki inicjatywie polskiej, a mianowicie P. T. T., niemniamy, że nie jest też bez znaczenia rezolucja, powołująca specjalną Komisję Studiów dla opracowania dalszej metody postępowania. Krok ten bowiem, pozostawiając otwartą drogę dla szerszej współpracy międzynarodowej w dziedzinie właściwego zorganizowania, narazie na terenie Europy, turystyki górskiej, stał się, wierzymy, pierwszym posunięciem, po którym dalszy rozwój wypadków musi na przyszłość przynieść ścisłą współpracę wszystkich głównych europejskich towarzystw turystyki górskiej.

w. mil.

Polskie święto turystyczne w Czechosłowacji.

W przeddzień Zielonych Świąt, 7 czerwca 1930 znalazłem się w największym środowisku polskich górników w Czechosłowacji, Karwinie. Wszystkie polskie towarzystwa kulturalne i społeczne, które pracują pilnie i wytrwale w tamtejszym zagłębiu węglowym, zjednoczyły się, aby zorganizować należycie mój wykład o „Parku Narodowym Tatrzańskim”. Toteż wielka sala polskich stowarzyszeń robotniczych w Karwinie zapełniła się szczerze tłumem kochanych naszych rodaków. W pierwszych rzędach zasiedli rozmaitości pracownicy i działacze miejscowi, w twardym trudzie utrzymujący polskość karwińskiego zagłębia, dalej szeregi robotników i robotnic, postacie dzielne, miłe, tu i ówdzie oblicza prawdziwie sarmackie, wąsate, o jasnym i szczerem spojrzeniu. Głęboką przyjemnością było mówienie do tego audytorjum. Setki uważnych spojrzeń, skupienie na sali, łowiące chciwie każde słowo, szmery zachwytu, przebiegające niby westchnienie radosne przy każdym piękniejszym obrazie świetnym, tworzyły atmosferę silnego kontaktu ze słuchaczami, tak drogą dla każdego prelegenta. Piękno Tatr, urok idei Parku Narodowego zrobiły swoje: we wdzięczne dusze Karwiniaków zapadły gorącym wspomnieniem.

Po noclegu w gościnnym domu czolowych działaczy polskich pp. dr. Olszaków, burmistrzostwa miasta Karwiny, wyjechałem na następny dzień pociągiem w kierunku południowym przez Cieszyn do Jabłonkowa. Po drodze wsiadły do pociągu setki i tysiące turystów, prawdziwe wędrowki narodów. Śląsk Cieszyński jak długi i szeroki szedł na Zielone Święta w góry.

W przepiękny dzień, w blaskach słońca, wysiadaliśmy w Jabłonkowie, gdzie na dworcu spotkałem liczną wycieczkę, zorganizowaną w Beskidzie Śląskim przez Oddział Warszawski P. T. T. pod przewodnictwem turysty starej daty, ale w wielkim stylu, dr. Mieczysława

Orłowicza. Rozpoczęła się wędrowka na Kozubową, typową karpacką górę o wysokości stosunkowo nieznacznej, wybijającej się jednak wyraziście w grzbiecie beskidowym.

Ze wszystkich stron, rozmaitemi drózkami, płynął wszelaki „naród” na święto otwarcia sezonu turystycznego, które w schronisku pod szczytem Kozubowej urządziło ruchliwe Towarzystwo turystyczne „Beskid Śląski”. Turysty wszelkiego autoramentu, płci, wieku i wyekwipowania, zwykłe postacie miasteczkowe w zgoła „ceperskich” ubraniach, robotnicy i włościanie, kobiety wiejskie częściej w ludowych strojach, wszystko to szło na Kozubową.

Gdy w palących promieniach słońca dochodziliśmy do schroniska, stojącego na rozległej polanie wśród lasu, tłum parotysięczny zapełniał już polanę. Tylko nieliczni mogli się dostać do schroniska, przez które przewały się prawdziwe fale mrowia ludzkiego. W budynku pełnili rolę gospodarzy i przyjęli nas z otwartymi rękoma członkowie wydziału Tow. „Beskid” z niestrudżonym i zasłużonym prezesem insp. Wójcikiem na czele. Przybyli goście z Polskiego Tow. Tatrzańskiego: oddziałów warszawskiego, radomskiego, krakowskiego, katowickiego, cieszyńskiego, żywieckiego, nowotarskiego i poznańskiego, zapoznaliśmy się z budynkiem i urządzeniami schroniska, które są doprawdy wzorowe i mogą stanowić przedmiot słusznej dumy dla Tow. „Beskid Śląski”.

Oddźwiękiem też najszerszego naszego uznania dla stworzonego dzieła było przemówienie, które imieniem Polskiego Tow. Tatrzańskiego wypowiedziałem do zebranych tłumów, wyrażając podziw dla zbiorowego wysiłku ubogich robotników i rolników polskich w Czechosłowacji, którzy ze swych skromnych groszy wzniesli wiekopomne dzieło schroniska. Tą samą nutą rozbrzmiał przemówienie dr. M. Orłowicza, pozdrawiającego zebranych imieniem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych.

Incydent, jaki wywołał podczas mego przemówienia komuniści z Trzyńca, stłumiony zresztą energicznym wystąpieniem prezesa Wójcika, był nam dowodem, na jak trudnym gruncie pracuje Tow. „Beskid” i wywołał tem silniejsze nasze uznanie dla pracy naszych turystycznych przyjaciół w Czechosłowacji.

Zatopieni wzrokiem w rozległy wspaniały widok, jaki rozciąga się z Kozubowej, schodziliśmy łagodnie zboczami góry, odprowadzani przez p. prezesa Wójcika. Żegnając się z nim serdecznie, słuchając miłych dla nas słów podziękii za przybycie i pokrzepienie na duchu naszych śląskich rodaków, spojrzałem w oczy prezesa. Lśnił w nich

szczery, jak złoto, entuzjazm i zapal dla ukochanego dzieła. Rozstawałem się w przekonaniu, że polska praca turystyczna w Czechosłowacji nie zginie, mając takich pracowników.

Pracy tej jednak, dokonywanej z prawdziwym poświęceniem i zaparciem się siebie, powinni udzielić pomocy, na jaką każdego stać, wszyscy członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i miłośnicy gór polskich. *Walery Goetel.*

Rozwój urzędów turystycznych w Tatrach Orawskich.

Tatry Orawskie długi czas pozostawały terenem turystycznie niezagospodarowanym. Dopiero po wojnie Oddział Klubu Czeskosłow. Turystów w D. Kubinie postanowił urządzić i zagospodarować przynajmniej w miesiącach letnich małe schronisko (niegdyś domek myśliwski) w dolinie Rohackiej. Ruch turystyczny jednak silnie wzrastał w tych stronach z roku na rok. W okolicy te szli głównie turyści Słowacy i Polacy. Postanowiono tedy umożliwić zwiedzanie tych stron bliźniższym rzeszom turystów. W tym celu przystąpiono do budowy schroniska większego typu, obliczonego na kilkadziesiąt noclegów. Wybrano słusznie jako punkt najodpowiedniejszy połączenie dolin Zuberskiej i Łatanej. W tem też miejscu, na polanie zwanej Zwierówka, dokonano na początku ub. roku otwarcia tego schroniska, któremu komisja słowacka KCST dała nazwę „Matiaszakowa chata“. Od tej chwili cieszy się ono niesłabnącą frekwencją tak latem, gdy jest zagospodarowane, jak i w innych porach; wtedy po klucze do schroniska należy udać się po pobliskiej leśniczówce. Do tych budynków dochodzi wzdłuż doliny Zuberskiej dogodna i szeroka szosa od wsi Habówka na Orawie, której wybudowanie ułatwiło znacznie szybsze wystawienie schroniska i pozwala kursować pośród prastarego boru w Dolinie Zuberskiej samochodowi pana leśniczego, który czasem i turystów, o to go proszących, zabiera; nie sędzimy jednak, aby budowanie drogi samochodowej w obrębie granic przyszłego tatrzańskiego Parku Narodowego było słusznym, celowym i rozumnym. Spodziewać się należy, iż na przyszłość w myśl ustalonych i przyjętych w tej materii wspólnie z P. T. T. wytycznych wynikających z protokołu krakowskiego z r. 1925, KCST uniemożliwi podobne poczynania. Natomiast należałoby postarać się o wyzyskanie innej możliwości. Do wsi Habówki dołąć Białego Potoku dochodziła dawniej od stacji Podbiel (na linii kolejowej Kralovany—Suchagóra) trasa leśnej kolejkii wąskotorowej, która z czasem popadła w stan zupełnej

ruiny i ostatnimi czasy nie była zupełnie zdadna do użytku. Obecnie wzięto się do naprawy tego toru. Chodziłoby tedy o wyzyskanie możliwości tej w tym kierunku, aby kolejka w razie wykończenia naprawy mogła zabierać, przynajmniej w pewne dni lub za uprzednim zgłoszeniem, także i turystów, dążących do lub z Habówki, wsi, która wraz z poblizkiem Zuberem czyni szybkie kroki w kierunku stania się podtatrzańskim letniskiem i uzdrowiskiem. Na Orawie więcej zresztą miejscowości marzy o takim rozwoju (najwięcej mówi się o rozwoju Orawic). Faktem jest w każdym razie zainteresowanie się społeczeństwa słowackiego tym pięknym zakątkiem Podtatrza i czynienie kroków, mających na celu ułatwienie i wzmoczenie turystyki górskiej tamże (budowa nowych schronisk, wyznaczenie szlaków turystycznych w grupie Rohaczów, Banówki i dalej na zachód, aż po Hale Liptowsko—Orawskie, następnie: polecenie dawania noclegów turystom w leśniczówkach i gajowniach, inwestycje rządowe w Zuberu, liczne artykuły propagandowe, jak np. w „Krasach Slovenska“, w „Orawie“ i t. p.). Baczyc jedynie należy, aby ułatwienia te nie szły w parze z nadmiernym niszczeniem przyrody górskiej, co do czego wobec pewnych dotychczasowych kroków czynników oficjalnych i społecznych na tym przepięknym terenie Tatr Orawskich można żywić niestety uzasadnione obawy. Niech bowiem pamiętają nasi bracia słowaccy, że główna wartość Tatr Orawskich leży w ich dotychczas bardzo dobrze zachowanej i dzikiej przyrodzie.

w. mil.

Nowy punkt noclegowy w Tatrach.

Staraniem Oddziału Klubu Czeskosłowackich Turystów w Św. Mikołaszu Liptowskim urządzono nowe schronisko turystyczne w dolinie Jamnickiej, w gajowni, położonej powyżej spływu Białego Potoku Jamnickiego z Rączkową Wodą. Gajownia znajduje się na zachodnim stoku Niżnej Magóry (1921 m) m. w. nawprost szczytu W. Barańca (2184 m). Sympialnia liczy 6 łózek. Skromne to, z natury rzeczy cały rok zagospodarowane schronisko, zapewnią możliwość dogodnego zwiedzania tej tak mało dotąd przez polskich turystów uczęszczanej, a mającej wiele uroku, części Tatr Zachodnich. *w. mil.*

Pięć lat istnienia schroniska przy źródłach Wisły na Baraniej.

Zaszczytną kartą w dziejach Polskiego Tow. Tatrzańskiego jest schronisko przy źródłach Wisły. W lipcu b. roku minęło pierwsze pięciolecie istnienia tego przytuliska dla miłośników gór

i przyrody, na tak pięknym i ważnym miejscu, jaką jest Barania, źródłowisko Wisły i Olzy.

Kłopotliwy był dostęp do Baraniej przed pięciu laty. Schroniska nie było, ścieżek wyznaczonych nie było, stacji kolejowej w Wiśle nie było, a komunikacja na innych liniach kolejowych nie była dostosowana dla potrzeb wycieczkowych w okolicy Baraniej. Tylko szczupłe grono turystów zwiadało częściej odległą Baranią i jej źródlika. Zdawało się, że wiecznie tam będzie pokutował duch Habsburgów, ongiś rządzących tą okolicą i utrudniających turystykę.

Z pewną trwogą i niedowierzaniem w powodzenie schroniska na Baraniej, zabierało się przed pięciu laty kilku katowickich miłośników gór początkowo tylko do propagowania idei utworzenia na Baraniej schroniska, a w kilka miesięcy później przystąpili już do urządzenia tam polskiego schroniska. Był to też zarazem pierwszy wysiłek polskiego oswobodzonego Śląska Górnego do urządzenia w Beskidach własnej placówki turystycznej. Zima i narciarstwo na Baraniej było wówczas jeszcze pojęciem nieznanym, a na samą myśl o zimie i narciarstwie na Baraniej, ścinała się krew w żyłach. Czyż z Baraniej, latem trudnej do osiągnięcia i zupełnie niezagospodarowanej, zimą mógłby ktokolwiek zdrów powrócić? I rzeczywiście już w samych początkach padł na stokach Baraniej ś. p. Jarzyński ofiarą białej śmierci. Trudności piętrzyły się z dnia na dzień, lecz wytrwała praca je przemogła. A dziś schronisko na Baraniej jest chlubą polskiej turystyki i narciarstwa, przedewszystkiem zaś ośrodkiem narciarstwa ślaskiego.

Minione pięć lat były dla Baraniej latami mozolnej pracy. Członkowie zarządu Górnośląskiego Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego jak niemniej zarządca schroniska dużo poświęcili energii, o czym świadczy dzisiejszy rozkwit schroniska. Piękny obraz tego daje księga schroniska, do której blisko 10.000 osób dotychczas się zapisało. Księga noclegowa wykazuje tysiące nocujących ludzi z najrozmaitszych okolic i różnej narodowości. Gdynia, Wilno i Lwów często zwiadały Baranią, a Warszawa, Kraków i Poznań są niemal na każdej stronie księgi zapisane. Byłem świadkiem, jak w dniu pięciolecia — 15 lipca 1930 r. — na setki uczestników liczące wycieczki działwy szkolnej, harcerzy i Ośrodka Wychowania Fizycznego gromko śpiewały przed schroniskiem przy źródłach Wisły na Baraniej „Jeszcze Polska nie zginęła“ i inne polskie pieśni. Na noc schronisko było przepelnione młodzieżą do tego stopnia, że znaczna ilość trzeba było na nocleg zaprowadzić do bliskiej leśniczówki. Schronisko

na Baraniej jest dziś faktycznie za małe, nie może udzielić licznym wycieczkom dostatecznego schronienia.

A myśl o zimie na Baraniej nie sieje już, tak jak dawniej, trwogi, lecz dziś jest ona chętnie widziana, a nawet niecierpliwie wyczekiwana. Narciarze wybudowali przy samym schronisku wielką skocznnię i urządzili w międzyczasie kilkanaście kursów jazdy na nartach, skoków i wyszkolili już na jej rozległych stokach zimowych przeszło tysiąc adeptów narciarskich. Stoki Baraniej roją się zimą od narciarzy. Ścieżki są oznaczone gdzie należy, istnieją tablice orientacyjne, drogi dojazdowe są ponaprawiane. W schronisku turysta odpocznie dobrze, a restauracja dostosowana do potrzeb turystycznych i narciarskich ułatwia tu pobyt nawet przez kilka dni. Są i tacy, którzy tygodniami przebywają w schronisku i stąd urządzają wycieczki aż na Piłsko lub Romankę, na Skrzyczne lub Stożek, Czantorję i Równicę. Również wracają turyści chętnie ponownie na Baranią, gdyż dziś stąd mają dogodną komunikację kolejową, z Wisły—Ustronia lub Miłówki, albo z jednej ze stacji kolejowej na linii Zwardoń—Żywiec. Jednym słowem, obraz zagospodarowania turystycznego Baraniej przedstawia się dzisiaj wręcz przeciwnie niż przed pięcioma laty.

A. Kęsa.

Literaci cudzoziemscy w Pieninach

i Tatrach. W dniach 25 i 26 czerwca zwiadziła Pieniny i Tatry liczna grupa uczestników Kongresu Pen-Clubów, który odbył się w czerwcu 1930. Między innymi wzięli udział w wycieczce: Jules Romains i Benjamin Cremieux (Francja), Herman Ould, Simpson (Anglja), Power (Szkocja), Hugo Wast (Argentyna), Ernest Toller i Hans Blunck (Niemcy), Greta v. Urbanitzky (Austria), Mokacsy (Węgry), prof. Snits (Estonja), Helmi Krohn (Finlandja), Andrassy (Jugostawia), red. Borberg (Danja), Vivier (Belgia) i wielu innych. Program wycieczki obejmował przejazd z Krakowa do Zakopanego przez Pieniny i zwiedzenie Morskiego Oka w Tatrach. Wycieczkę prowadził prof. dr. Walery Goetel, udzielając uczestnikom jej wyczerpujących wyjaśnień o zagadnieniach ochrony przyrody na terenie Pienin i Tatr.

Sądząc z odgłosów prasy cudzoziemskiej po kongresie niezwykle licznych i życzliwych, a niekiedy wprost entuzjastycznych, wycieczka osiągnęła w zupełności swój cel. Zarówno piękno naszego górskiego krajobrazu, jak i kulturalna myśl zawarta w hasłach ochrony przyrody uzupełniła obraz „kulturalnego i zorganizowanego kraju“, jak większość naszych gości wyraża się o Polsce.

Wycieczkę tę, zważywszy bystrość, wrażliwość i zdolność do entuzjazmu wśród ludzi pióra, należy zaliczyć do najbardziej udanych przedsięwzięć propagandowych na terenie Tatr i ich pogórza. Rzeczą zmienną jest, iż we wszystkich niemal relacjach o wycieczce napotykałyśmy uwagi o życzliwym, radosnym i przyjacielskim stosunku miejscowej ludności do uczestników wycieczki. Sekretarz generalny Pen Clubów Ould wspomina ze wzruszeniem gościnę, jakiej zaszła u jednego z przewodników na Dunajcu, przemokłszy do nitki. — Pogodną atmosferę wyprowadził do Morskiego zamącił wypadek samochodu, w którym zginął poeta i piewca przyrody Julian Ejsmond. *el.*

Góry polskie w prasie zagranicznej. W ubiegłym sezonie letnim i jesiennym niejednokrotnie pojawiały się w prasie cudzoziemskiej wzmianki o polskich górach i polskiej turystyce górskiej. Godzi się najważniejsze z nich wymienić. Przedewszystkiem tedy dużo miejsca poświęcają jak zawsze polskim górcom, a w szczególności Tatom, bratnie organy: „Casopis Turistu“ (Praga) i „Krasny Slovenska“ (Lipt. Św. Mikuláš). Pierwszy z nich wspomniął o międzynarodowej Konferencji towarzystw turystyki górskiej w Zakopanem i otwarciu Parku Narodowego w Pieninach, drugi natomiast zamieścił artykuł dr. Buscha „Przez Tatry“, gdzie autor wiele słów ciepłych i serdecznych poświęcił gospodarce P. T. T. w Tatrach polskich. Oba zamieszczają stałe w swej kronice liczne wzmianki o polskich wycieczkach taternickich i o nieszczęśliwych wypadkach, jakie się zdarzają w Tatrach czy w innych częściach Karpat.

Prawdziwą radość musi wywołać wśród polskich turystów górskich fakt, bezinteresownej świetnej propagandy Tatr polskich przez sekcję Nowara „Club Alpino Italiano“, która w dwóch numerach swego ilustrowanego biuletynu miesięcznego umieściła pełny tekst prelekcji wielkiego naszego przyjaciela p. Attilio Bersano Begey, jaką wygłosił on d. 22 maja b. r. w Nowarze o Tatrach. Artykuł ten zaopatrzone został ponadto w piękne zdjęcia fotograficzne z Tatr, a jeden z numerów zdjęciem takim ozdobił swą okładkę. Autor wspomina dość szeroko o pracach nad utworzeniem Parku Narodowego w Tatrach.

Piękny artykuł z udanymi zdjęciami z Przełomu Dunajca w Pieninach przynosi Nr. 9/10 „Svenskt Turistväsen“, organ „Svenska Turistföreningen“ w Sztokholmie. Autor G. F. Ouchterlony, w formie sprawozdania z międzynarodowej konferencji tow. turystyki górskiej (Zakopane, sierpień 1930), porusza też

przy sposobności inne zagadnienia, dotyczące rozwoju polskiej turystyki górskiej i składa słowa uznania wspólnym wysiłkom polsko-czechosłowackim w kierunku jak największego wzajemnego ułatwienia rozumnie pojętej ekspansji turystycznej w swoich krajach. Ciepłe słowa uznania zwrócone są do tych jednostek z P. T. T., które siły swe i energię wkładają w doprowadzenie do jak najlepszych wyników akcji utworzenia w Tatrach i w Beskidach pogranicznych parków narodowych.

O otwarciu Parku Narodowego w Pieninach, dokonaniem uroczystości przez P. T. T. w dniu 31 sierpnia b. r. piszą w swych wrześnieowych zeszytach: „Planinski Vestnik“, organ Słoweńskiego Górskiego Towarzystwa z Lublany i „Turistaság és Alpinizmus“ z Budapesztu, gdzie ukrywający się pod inicjałami H. K. L., autor faktowi temu poświęca dłuższą wzmiankę w dziale „Ochrona Przyrody“ tego pisma.

Dnia 13 sierpnia ukazał się w dziale turystyczno-podróżniczym „Berliner Tageblatt“ artykuł p. P. Flerma p. t. „Ueber den Nationen Berge“, w którym autor z uznaniem podkreśla prace polskie i czechosłowackie nad tworzeniem wielkiego parku przyrody w Tatrach, rozciągającego się po obu stronach granicy, która, dzięki konwencji turystycznej z 1925 r., staje się z dnia na dzień coraz bardziej niewidoczna.

Po francusku wydawane w Sofji pismo „La Bulgarie“ we wrześniu b. r. umieściło sprawozdanie z konferencji alpinistycznej w Zakopanem, podkreślając jej uchwały w sprawie tworzenia pogranicznych górskich parków narodowych. Streszczenie tej notatki ukazało się w październikowym numerze „Die Alpen — Les Alpes“.

Także wrześniowy zeszyt Biuletynu „Club Alpin Belge“ podaje dłuższą notatkę o konferencji zakopiańskiej, utrzymaną w bardzo życzliwym tonie dla zainicjowanej przez PTT. akcji.

Jak widzimy, prasa zagraniczna o polskich górach, o P. T. T., o naszych pogranicznych górskich Parkach Narodowych i t. p. zaczyna pisać już dziś sama ze siebie, nawet bez podniety z naszej strony. Dowód to, że Tatry posiadają wysoką wartość nie tylko w naszych oczach, a także dowód, że akcja zmierzająca do utworzenia górskich parków narodowych budzi w szerokiej kołach kulturalnego świata zainteresowanie. Okrylibyśmy się wstydem — my czy Czechosłowacy — gdybyśmy tej idei, dziś już tak głośnej, nie przeprowadzili, lub gdybyśmy ją skrzywili w samym założeniu przez zatracenie uroku natury pierwotnej, ku którego obronie takie parki się zakłada.

w. mil.

REGJONALIZM PODHALAŃSKI.

Władysław Orkan: Wskazania. Warszawa 1930. Nakład Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Podhalan. Str. 87.

Nazwano dzieło Witkiewicza „ewangelją Tatr”. „Wskazania” Orkana nazwałbym testamentem poety dla Podhala.

„Wskazania” są zbiorowym tytułem kilkunastu prozaicznych i wierszowanych utworów, powstałych w różnych czasach między 1911 a 1926 r. i w różnych okolicznościach. W połowie są to przemówienia Orkana na podhalańskich zjazdach, oraz słowo wstępne w pierwszym inauguracyjnym numerze „Gazety Podhalańskiej”. Jest to najlepiej pisana i najciekawsza część książki. Trzy feljtonowe artykuły nie stoją już na tym publicystycznym poziomie i choć zawierają interesujące szczegóły, np. o werbunku na Podhalu, to jednak i treścią nie dorównały poprzednim. Z trzech poetyckich utworów jedynie wiersz o Podhalu jest dobry; ma oprócz tego swoje znaczenie w powstawaniu regionalnych pojęć autora. Nie odznacza się zato większą wartością utwór o bohaterach góralskiego powstania w Chochołowie, zaś całkiem słaby jest poemat ku uczczeniu poległych podczas wojny uczniów nowotarskiego gimnazjum.

Nierównej wartości przemówienia, feljtony i wiersze łączy wspólna myśl przewodnia, mianowicie ideologia regionalnego ruchu na Podhalu i wskazania, ku czemu ma on iść i jaką drogą.

Głównymi etapami kształtowania się regionalnych pojęć Orkana były Zjazdy Podhalan. Przed nimi rozwijał poeta swoje podhalańskie credo i jakkolwiek zasadniczy jego zarys ustalił się już w 1912 r.¹⁾, co pewien czas przybierają nowe komentarze i szczególniejsze rozwinięcie niektórych poglądów. Ostatni fragment tej całości wykracza już poza podhalanizm i dotyczy wogóle polskiego regionalizmu.

Orkanowi zawdzięcza zatem Podhale utworzenie regionalnej ideologii. Nie ulega wątpliwości, że wiele wskazań poety tkwiło instynktownie oddawna w sercach podhalańskiej inteligencji. Ale sformułowanie marzeń i pragnień i nadanie im zwartej postaci, to nie dzieło zbiorowe Zjazdów, lecz indywidualne Orkana.

Podstawą dla teorii, zawartych w omawianym wydawnictwie, było świetne studium Witkiewicza o góralszczyźnie, zamieszczone jako przedmowa do drugiego wydania „Na przełęczy”¹⁾. Na to źródło wskazał Orkan od pierwszego zarysu swoich koncepcyj i powoływał się na nie często, cytując nieraz obszerne wyjątki z dzieła Witkiewicza. Dla „ewangelisty Tatr” poeta miał wielki szacunek. Cenił w nim człowieka i pisarza. Szkoła, że przedczesna śmierć Orkana nie dała mu utrwalić licznych wspomnień o serdecznych stosunkach z Witkiewiczem. Z tym kultem łączy się jeszcze wdzięczność za uciążliwe i głębokie znawstwo góralszczyzny, jakie zapewniło twórcy stylu zakopiańskiego wybitne miejsce w ostatnich dziejach Podhala. Jeżeli Orkan, wzywając góralską inteligencję do pracy dla rodzinnej ziemi i o rodzinnej ziemi, podkreślał, że „ludzie dalsi” głównie wprowadzili Podhale na widownię Świata, to z tych dalszych ma zawsze na myśli przedewszystkiem Witkiewicza.

Oprócz jego dzieł pewien wpływ na poglądy Orkana wywarło „Skalne Podhale”, a mianowicie w przedstawieniu tatrzańkiego zbrojnicwa jako buntu o swobodę. Mówiła o tem i przed Tetmajerem góralska legenda, jednak dopiero „Skalne Podhale” tak zdecydowanie uwydatniło heroiczny typ pokolenia Janosików. Ale i dziejowe fakty potwierdzają Orkanowi przeszłość „orlej, buntowniczej rasy”. Znajduje je w historycznych rozprawach Kubali, Radzikowskiego, Długopolskiego i in. Są to jednak wpływy pomniejszych, rozszerzające tylko zakres wiadomości Orkana lub dające mu materiał do argumentacji; ani w części nie dorównują wrażeniu, jakie wywarł Witkiewicz.

Regionalizm Orkana jest wprost konsekwencją tego, co Witkiewicz pisał o rasie góralskiej, inteligencji pochodzącej z chłopów, destrukcyjnej kulturze miejskiej i sztuce ludowej. Są te spostrzeżenia tak trafne, iż niewiele już można do nich dodać. To też Orkan przyjmuje je bez zmian i uzupełnia tylko w szczegółach, np. historycznymi faktami, dorzucając z dziejowej przeszłości dalsze umotywowanie dodatniej charakterystyki góralskiej rasy. Natomiast wysnucie ze studjum Witkiewicza wniosków w postaci wskazań t. j. regionalnej koncepcji — jest wyłącznym dziełem Orkana.

¹⁾ Przemówienie na drugim Zjeździe w Nowym Targu i słowo wstępne w „Gazecie Podhalańskiej”, napisane pod koniec wymienionego roku.

¹⁾ Także i fragmenty „Bagna”, oraz „Sztuki i krytyki”.

Założeniem, od którego zaczynają się rozważania poety, jest obserwacja, iż inteligencja, rekrutująca się z ludu, nie wnosi nic nowego do narodowej kultury i nie wytwarza nowego typu człowieka. Staje się banalna i szara, ulega najprzejętniejszej mieszczańskiej kulturze, nie tylko nie wpływa na podniesienie umysłowego i moralnego poziomu wsi, z którą zrywa rychło kontakt, ale co gorzej daje tejże wsi zły przykład.

Wedle Orkana powodem niwelacji chłopskich dusz, przechodzących w „wyższe sfery” jest brak historycznych tradycji wśród ludu. Dziejami chłopstwa w przeszłości — to niewola i bat ekonomiczny. Wyjątkowo Krakowskie w swojej historii ma kosynierów. Górale są w o wiele lepszym położeniu, gdyż mają własną tradycję i poczucie swoistej historyczności. Podhale przeżywało walkę między starostą Komorowskim a chłopami o prawa i przywileje swobody, przeżywało powstanie Kostki Napierskiego, posiadało heroiczne zbójnictwo, przeżywało wreszcie rebelję chochołowską. Jest to przeszłość własna, mogąca być powodem dumy szczepowej, przeszłość chlubna, bo we wszystkich tych faktach wybija się na pierwszy plan czynnik buntu o swobodę.

Przeszłością góralskiego ludu powinna się przejść inteligencja pochodząca z górali i stanąć na gruncie podhalańskich tradycji.

Tak samo, jak rozplywa się ta inteligencja w szarzyźnie konwencjonalnej kultury, tak też i chłopu na Podhalu zagraża współczesne, niwelacyjne życie. Ginie stara, piękna rasa, ginie jej artyzm, ginie dawna kultura, mająca wysokie wartości, m. i. odrębność i samoistość. A przecież wszystko składało się na to, aby za Witkiewiczem uznać górali za rasę o cechach dodatnich.

Od niwelacyjnej zagłady może górala obronić tylko inteligencja pochodząca z górali. Jej to obowiązkiem pouczać lud o jego przeszłości i to nie tylko w kierunku historycznych wspomnień, ale i artystycznych tradycji, ucieleśnionych w kulturze duchowej (pieśni, gwara, obyczaje, legendy) i materialnej (budownictwo, sprzętarnstwo, strój).

Aby pouczać, trzeba przedmiot nauki poznać i badać. Niewiele dotąd zrobili sami górale. Zajmowali się poznaniem Podhala ludzie z innych stron kraju. Musi więc teraz góralska inteligencja prowadzić dalej tę poznawczą pracę, jak zbieranie pieśni, słownika, motywów zdobniczych. Musi także znaleźć nowe drogi pracy, np. podjąć próbę dostosowania tradycyjnych architektonicznych form do murowanego budownictwa¹⁾, oraz zająć

się gospodarczym rozwojem Podhala. Z biegiem czasu zadania Podhalańców będą rósł, nie maleć, będą ogarniać młodsze pokolenie i doprowadzą do spójnej organizacji, która także i lud obejmie. Wtedy znacznie się odrodzenie Podhala, odrodzenie całej góralszczyzny.

Do drukowanej propagandy, a więc do podówczas założonej „Gazety Podhalańskiej”, przeznaczonej dla szerokich warstw i rozposzczelniającej regionalne zadania, przykłada Orkan wielkie znaczenie. Celem tego wydawnictwa jest jednoczenie całej góralszczyzny polskiej pod jednym hasłem Podhala, obrona odrębnej swojszczyzny przed zalewem obcych rzeczy, rozwijanie tradycyjnej kultury w coraz wyższe formy, oraz podniesienie pięknej, ale ubogiej dotąd ziemi na zaniebany całkiem polu ekonomicznym.

Tak się przedstawia najdawniejszy tok myśli Orkana w 1912 roku¹⁾.

To, co autor wygłasza rok później, niewiele się różni od przytoczonych rozważań na temat przeszłości Podhala. Nieco inna treść, trochę nowych faktów, ale zasadniczo rzecz ta sama. Orkan reasumując swoje wywody, stwierdza, że „w przeszłości tej orlej, buntowniczej rasy widzimy bogate umysłowe i uczuciowe cechy, pełną, swobodną, odrębną kulturę, zdolną do samoistnego trwania i rozwoju”.

Natomiast w obrazowaniu współczesności Podhala spotykamy nowy przyczynek, a mianowicie uwagi o duchowej nędzy górali, znamiennej przez brak charakteru i zanik rzetelności. I tu wywody Witkiewicza o obecnej małoduszności, tchórzostwie i dwulicowości są źródłem obserwacji Orkana, a zarazem źródłem sceptycyzmu, czy regionalne wskazania są zdolne do duchowego odrodzenia Podhala.

Definiując terażniejszy stan, poeta widzi „z trwogą we współczesnym życiu na Podhalu zatarę cech oryginalnych, właściwości rasowych, tak w życiu, jak i w sztuce. Jeżeli tak dalej pójdzie, to czeka rasę podhalańską zupełne zniwelowanie”.

Aby nie dopuścić do upadku Podhala, aby wydzwignąć je z mielizny współczesnej i doprowadzić ku sławie, Orkan wysuwa

w „stylu zakopiańskim” nie wywoływały w nim entuzjazmu i były obce jego góralskiemu poczuciu architektonicznej formy. Dotyczyło to również murowanie projektowanych przez Witkiewicza, z tą tylko różnicą, iż wedle Orkana projekty Witkiewicza psuli wykonujący budowę budowniczym. Temu przekonaniu daje wyraz w feljtonie o Muzeum Tatrzańskim w II-im roczniku „Wierchów”.

¹⁾ Mylnie podaje Orkan we „Wskazaniach”, iż rok 1912 jest datą I-ego Zjazdu Podhalańców, a rok 1913 datą II-ego. W rzeczywistości I Zjazd odbył się w Zakopanem w 1911 r., a więc Zjazd z 1912 r. jest II-im, zaś z 1913 r. III-im z rzędu.

¹⁾ Mimo wielkiego uznania Orkana dla dotychczasowych wysiłków, istniejące murowane budowle

wskazania na przyszłość. Ten termin, użyty w przemówieniu z 1913 r., dał tytuł w siedemnaście lat później ogłoszonemu zbiorowemu wydaniu utworów poświęconych regionalizmowi.

Popowtarza więc autor poprzednie rady, jak rozwijanie rodzimej sztuki przez zawodowe szkolnictwo, utrzymywanie charakteru budownictwa, kultywowanie pieśni i gwary, podniesienie ekonomiczne i t. d. Oprócz tego powstają nowe wskazówki.

I tak uważa Orkan, że „winien być wywarty nacisk sielny na przywrót obyczaju dawnego — w wyższej formie, zastosowanej do wyższych współczesnych wymagań — tak, by ta kultura obyczaju, nie odgradzając chłopą od inteligenta, stała się wspólną wszystkim Podhalańcom“.

Nie jest to dość jasne. Orkan nie tłumaczy, czy ta wspólność ma się rozciągać na całą bez wyjątków w kulturę duchową i materialną Podhala, czy też tylko na niektóre jej składniki. Z przytoczonego dosłownie ustępu nie wynika, iżby autor wprowadzał jakieś ograniczenia. Zdawałoby się zatem, że stawia krańcowy postulat, aby i chłop i inteligent z jednego i tego samego Podhala kultywowali w wyższych formach umeblowanie wnętrz, budownictwo, pieśni, gwary, tańce, strój, obrzędy i t. d. Byłyby to idealne granice postulatów regionalnych, w praktyce utopijne.

Ale nasuwają się przecież wątpliwości, czy rzeczywiście „Wskazania“ idą tak daleko. Otóż zaraz po przytoczonym cytacie mówi Orkan o meblach, budownictwie, gwarze i pieśni. Stylistycznie nie wiąże się te uwagi zwracając z poprzednim wskazaniem o wspólności obyczajowej, bardzo jednak prawdopodobne, że się do niej odnosi. W takim razie tę tak pozornie szeroko ujętą wspólność ograniczałyby autor jedynie do kilku składników. Błyskotliwość efektownego postulatów znika przez własny komentarz autora. Pozostaje zato realnie ujęte żądanie wspólności dostatecznie silnej i wystarczającej dla podkreślenia podhalańskich tradycji, łączących inteligenta i chłopą.

Najciekawsze jednak w przemówieniu z 1913 r. są wnioski o etycznych wartościach regionalizmu. Orkan wierzy, że oparty na tradycji i na dumie przeszłości podhalańskim nie tylko odrodzi góralszczyznę jako wartościową odrębność etnograficzną, ale także i moralnie przemiany spowoduje.

Stąd też, aby przeprowadzić regionalne postulaty i odrodzić Podhale, jako najkonieczniejsze zadanie nasuwa się walka o charakter. „Bez charakterów, na których można fundować, nic się nie zrobi“. Jest to

wprawdzie praca, wydająca się nieprawdopodobieństwem, a jednak konieczna.

„Aby lud podhalański wyrwać z młyna szablonów współczesnych, mającego dusze i wszelkie zamysły dobre na otręby — aby mu dać charakter, trzeba coś nadzwyczajnego duszom tym ukazać, coś, co je wstrząsnąć musi — i jakby na nowe życie — ze spania obudzić.“

„Cóż to być może?“

„Zapewne — ani artystyczne usiłowania, ani moralne zabiegi, ani społeczne prace, ani inne podobnie wysokie zaczyny. Wszystko to są, jak my wyżej uzasadnili, konieczne zadania, i — jeśli Podhale niema zniweczć doznaku — spełnić się je musi, ale — nie ludźmy się: — w duszach one przemiany nie sprawią. Ani oświata, jak ją pojmują ludzie dobrzy, ani gadanie o Polsce, której szlachecka tradycja jest daleką tutejszemu życiu.“

„Musiał się stawić coś mocniejszego na oczy, co ten cud odrodzenia sprawić może.“

„Dlaczego wobec staroswieckiej nuty krew w Podhalaninie poczyna się burzyć?... Oto uderzył w strunę jego uczucia ton przeszłości.“

„Ten ton odrębny przeszłości wydobyć — rzucić go na ekran przyszłości jako hasło — oto, co sprawić może odrodzenie.“

„Czy rozumiecie mię, panowie?... Dumę przeszłości Podhala wydzwignąć z poniżenia i uczynić ją własną dumą.“

„Tradycja jest tą podwaliną, na której wstaje gmach przyszłości. Plemię bez tradycji żyć nie może, zamiera. Podhale jest w tem szczęśliwym położeniu, że o przyszłość swą może się pokusić.“

„Jeśli Podhale ma się wyrazić w historii przyszłej, to musi stać się odrębnym — jak było — podniesionym o cały ton czasu.“

W czasach, kiedy Orkan wygłaszał swoje poglądy, w Polsce było głucho o regionalizmie. Bodaj czy nie dwa istniały podówczas t. zw. separatyzmy na całym polskim obszarze. I bodaj czy wogóle znano termin „regionalizm“, którego np. Orkan nie używa do ostatnich lat. Wydanie zbiorowe przemów i poglądów z przedwojennej epoki uwydatnia niezaprzeczone zasługi poety. Jest on pierwszym polskim regionalistą, świadomym nie tylko celów regionalizmu, ale i jego głębszych podstaw i założeń. Sam zresztą jest twórcą tych podstaw. Oparcie podhalańskiego ruchu na historycznej przeszłości, na dziejowej i artystycznej tradycji, na dawnych i jeszcze współcześnie zachowanych odrębnościach — jest właśnie tem, co nazywamy dzisiaj regionalizmem. To też wszystko to, co Orkan mówi o przeszłości, tradycji i odrębnościach jako o podstawach regionalizmu, jest słuszne.

Czy również słuszne, gdy poeta traktuje regionalizm jako podłoże, na którym ma się moralnie odrodzić Podhale, na którym ma być prowadzona walka o charakter i o przemianę dusz góralskich, walka o etyczne podniesienie rasy? Orkan wierzy w to głęboko i dlatego przypisuje podhalanizmowi wielkie znaczenie w zakresie etyki. W kilkanaście lat później powtórzy swe głębokie przekonanie w odniesieniu do wszystkich wogóle regionalizmów polskich. Jak dotąd, za tegoż poety przemawia niedużo¹⁾ Od regionalnych ruchów można oczekiwać wielu dodatnich wyników i korzyści ogólnopństwowych, przypisywanie im jednak tak wzniosłych skutków, jak przewiduje Orkan, uważanie ich za uniwersalne lekarstwo przeciw deprawacji i brakowi charakterów, przeciw upadkowi etyki i obywatelskich zalet — jest złudzeniem.

Kontynuację streszczonych przekonań, pochodzących z przedwojennego okresu, podejmuje Orkan w 1922 r., kiedy wygłasza do podhalańskiej młodzieży „Wskazania dla synów Podhala“. Od dawnych, prostych i bardziej bezpośrednich, wyróżnia się ta przemowa patetycznym stylem, wpadającym często w sztuczność.

Zasadniczych różnic między dawnymi poglądami a obecnym apelem do młodej inteligencji podhalańskiej znowu nie widzimy. Jest zato szerokie rozwinięcie jednego z poprzednich motywów. Główny nacisk kładzie poeta tym razem nie na podstawy regionalnego ruchu, choć i tu zamieszcza uwagi o tradycji, przeszłości, artystycznych wartościach ludowej sztuki, w niczem niezmieniając dotychczasowego stosunku do tych czynników. Zajmuje się jednak przede wszystkim obowiązkami młodego pokolenia wobec rodzinnej góralszczyzny, oraz sprawą moralnych wartości góralskiej inteligencji.

Orkan chce widzieć w tych młodych przyszłych opiekunów i przewodników podhalańskiej ludności, przywódców o sumiennem

¹⁾ Orkan, a za nim inni, wierzący w zbawcze skutki podhalanizmu w zakresie uczuć etycznych, społecznych, patriotycznych i t. d. powoływali się chętnie na liczny udział górali w Legionach, będący jakoby rezultatem wyłącznie regionalnych prądów. Otóż nikt nie przeczy, że podhalanizm żywo przyczynił się do podniesienia patriotyzmu wśród Podhalan, jednakże przypisywanie tylko temu jedynie ruchowi rozwoju narodowych, niepodległościowych aspiracji na góralszczyźnie, jest przesadą. Podhalanizm był tylko jednym z wielu czynników narodowego uświadomienia, chronologicznie najmłodszym z tych czynników przed 1914 r. i działał dość krótko. Przyznając mu dużą siłę, znaczną ekspansję i ruchliwość, niemale zasługi, nie można zapominać, ile pracy w kierunku unarodowienia Podhala włożyły przed nim i równocześnie z nim stronnictwa polityczne, towarzystwa oświatowe, nauczycielstwo szkół wiejskich. Nie można zapominać także o tem, że oprócz „Drużyn Podhalańskich“ działała na Podhalu organizacja strzeleckie.

wykształceniu i o wysokim etycznym poziomie, znających Podhale gruntownie, odczuwających jego potrzeby i kochających je bezinteresownie. Wierzy, że ludzie z charakterem podporządkują osobiste ambicje korzyściom ogółu i że potrafią pogodzić własne korzyści z korzyściami społeczeństwa. „Miej ambicję ziemię swoją zabudować a zmożnić“ — powiada poeta — ale „dbać o zamożność rodziny swej, swych dzieci, któżby-c wzbraniał. Ale bardziej dbaj o zamożność ziemi, z której wyrosłeś, i państwa“.

Najchętniej witały Orkan osiadanie góralskiej inteligencji dla wykonywania zawodu wśród swoich, na Podhalu. Wie jednak, że niekażdy wykształcony góral po ukończeniu nauk wróci w rodzinne strony. To też jego wskazania odnoszą się nie tylko do tych, którzy tu na góralszczyźnie osiadą dla pracy. Te same nauki daje i tym, którzy rozprszą się po całej Polsce. Dla dobra całej Rzeczypospolitej musi pracować Podhalanin i swoje etyczne wartości wnosić w każdy zawód, gdziekolwiek go będzie wykonywać. Ale nawet ci, których życiowa konieczność przeniesie zdaleka od Podhala, choćby nawet poza granice kraju, nie są zwolnieni od obowiązków wobec własnego regionu. Streszcza Orkan tę powinność w następujących słowach: „Ze wsią swoją rodzinną żyj i daj jej, co najlepsze, z duszy swej. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni, łączących Cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcu świata się znalazł“.

Jednocześnie z tem przykazaniem powiada poeta: „Miej charakter! To jest prawie wszystko“.

Przemawiając po raz pierwszy na Zjeździe Podhalan po powstaniu Rzeczypospolitej, Orkan nie pominął sposobności podkreślenia zadań podhalańskiego regionalizmu wobec państwa. Wierzy nadal, że oparcie o tradycję przeszłości podniesie etyczne góralszczyznę i że na tem podłożu wyrobiają się charaktery, niezbędna cnota obywatela regionu i całego kraju. Przeplatając wskazania o lokalnem znaczeniu ze wskazaniami o dobrym obywatelu Rzeczypospolitej, uważa regionalne prądy za korzyść całego państwa. Celem regionalizmu jest wnoszenie własnych, indywidualnych wartości do ogólnopństwowego organizmu Rzeczypospolitej, m. i. także wartości etycznych. Prawy, polityczny pracownik regionalny jest jednocześnie dobrym obywatelem Polski.

To przemówienie jest zakończeniem myślowej pracy Orkana nad podstawami regionalizmu na Podhalu. Już tylko konsekwencją gotowej teorii jest mowa z 1924 r. o polityce Podhala. Nawiązując jak zwykle do Witkie-

wicza i uzupełniając jego uwagi o politycznych zagadnieniach w stosunku do wiejskiej ludności, poeta odwołuje się jeszcze raz do przeszłości i wnioskuje, że ruch podhalański musi być demokratyczny i iść z ruchem ludowym w Polsce. Ale nie na ślepo z tą czy inną partją. Bo nie zawsze interes Podhala pokrywa się z interesami tego lub innego ludowego stronnictwa. Powodem rozbieżności są sprawy gospodarcze. Stąd też Podhale, mając odrębne warunki gospodarczego rozwoju, powinno mieć własny punkt widzenia w polityce, co nie oznacza wcale konieczności zakładania nowych politycznych stronnictw.

Ostatni artykuł w zbiorze przekracza już ramy podhalańszczyzny. Orkan daje pogląd na rozwój podhalańskiej ideologii i zapoznaje słuchacza z budzeniem się regionalnych prądów w Polsce. Tutaj to po raz pierwszy w 1926 r. pojawia się w przemówieniu poety termin „regjonalizm”, rażący go zresztą obcością. Autor podkreśla, że góralszczyzna dała przykład innym polskim ziemiom w dążnościach po regionalnej linii. Zapoznaje nas w ogólnych zarysach z programem polskiego regionalizmu i wytyka mu zbyt wąskie granice. Orkanowi nie wystarcza zapowiedź rozwinięcia swobodnego życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego w poszczególnych regionach. Jak i poprzednio, domaga się programu odrodzeniowego. Stać się to może, gdy celem regionalizmu będzie „przywrócić własne fizjonomie ziemiom, przez niwelującą” postęp „zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej rywalizacji. Pozwać inteligencję, przedewszystkiem synów chłopskich, z danych ziem wysłanych, aby kontakt zerwany z macierzą ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej przy czasie ferji w kąty ojczyste zjeżdżali — aby — bez względu na dzielące ich społecznie poglądy — pospólnie, jako my tu, nad odrodą ziem swoich radzili”.

Orkan widzi za przykładem Podhala powstające związki ziemi krakowskiej, rzeszowskiej, lubelskiej i t. d., widzi doroczne wyjazdy. „Inteligencja wespół, w jedności zupełnej z ludem ziemie te — przez rozwój ich wartości odrębnych — ku kulturze wspólnej dźwigająca. To jest właśnie tworzenie demokracji istotnej — tworzenie zrębu. A ponad tym kopuła Zarządu, z najlepszych, przez ziemie delegowanych: jako ideę części w jedność z całością wiążący „Związek ziem”.

Projektowany Związek nie pójdzie po dzisiejszym torze polityki. Jednak „wągą rzeźby samej musi i politycznie ważyć”.

Czelnikowi nasuwają się wątpliwości podobne poprzednim. Póki Orkan wylicza

podstawy i metody regionalnej działalności, póki żąda regionalnych związków, dorocznych zjazdów, kontaktu inteligencji z ludem, opierania się na tradycji i przeszłości, na odrębnościach ziem, póty rzecz jest jasna i zrozumiała. Kierując się projektami poety i przykładem Podhala, polski regionalizm powinien iść wskazanymi drogami, zabezpieczwszy się jednak wcześniej przed organizacyjnymi brakami, niejasnym programem, tworzeniem sztucznie wykreślonych regionów i t. d. Gdy natomiast poeta zaczyna mówić o t. zw. odrodzeniowym programie regionalizmu, czyli o czemś, co znajduje się poza programem odrodzenia stosunków kulturalnych, społecznych i gospodarczych przez regionalizm — między obiektywizmem czytelnika a subiektywną wiarą Orkana powstaje rozbieżność i nieporozumienie. Tem więcej, że własnej głębokiej wiary w odrodzenie moralne, podniesienie etycznego życia i wyrabianie charakterów ludzkich autor wcale nie stara się przełać jakimkolwiek argumentami w umysły czytelników. Każę im wierzyć tak, jak sam wierzy.

Jak się dla Orkana przedstawia efektownie pomyślany „Związek ziem”, tego dokładnie nie wiemy. Poza wzmianką, iż nie będzie on mieć nic wspólnego z dzisiejszą polityką, że ma się składać z najlepszych ludzi i że ma zadanie nad odrodzeniem regionów i kraju, autor nie daje wyjaśnień. Przecząc, jakoby miał na myśli federację w dzisiejszym znaczeniu i jakoby ograniczał zadania takiego Związku tylko do roli obrad nad drogami i metodami regionalnej działalności, dawał Orkan interpelującym do zrozumienia, że projektowana organizacja dotyczy również wszechstronnego odrodzenia Polski, i zapowiadał rozwinięcie dość nieokreślonej narażonej idei. Śmierć nie pozwoliła wypowiedzieć się poecie.

Ze gotował jeszcze niejedno wskazanie, wiedzieliśmy z częstych rozmów o regionalizmie. Ten temat zawsze Orkana interesował. Propozycja zbiorowego wydania jego artykułów w postaci omówionych „Wskazań”, ucieszyła go bardzo. „Miarkuj to — pisał w prywatnym liście. — My tu na Podhale zaczęli, a teraz to na całą Polskę idzie”.

Tak się przedstawiają zasługi Orkana w zakresie regionalizmu, takie są dodatnie i słabe strony jego poglądów¹⁾. Jeżeli chcemy je zestawić z resztą twórczości poety, to najsurowiej się porównania z „Listami ze wsi” i z temi dziełami, w których bohaterem jest

¹⁾ Do słabych należy także sprawa granic szerokiego Podhala t. zn. granic ekspansji podhalańszczyzny. O tem wspomina w recenzji broszury Zachemskiego o ruchu podhalańskim.

FraneK Rakoczy. Wszystko, co silne, tchnące zdrowym chłopskim rozsądkiem, odznaczające się umiejętnym ujęciem problemów, jest najbliższe „Listom ze wsi“. To, co zawiera mglistą i nieokreśloną wiarę w odrodzenie ludzkości, jest marzycielstwem Franka Rakoczego, w pewnej mierze literackiego autoportretu Orkana.

Juljusz Zborowski.

Antoni Zachemski: Ruch podhalański. Warszawa, 1930. Nakładem Związku Podhalań, str. 24.

Broszura o ruchu podhalańskim ukazała się z okazji dziesięciolecia przyłączenia skrawków Spisza i Orawy do Polski. Sprawa tych krain znajdowała się w sferze zainteresowań ze strony regionalnych prądów na Podhalu, gdyż dotyczyła terytoriów czysto góralskich. W pracy nad budzeniem narodowego uświadomienia na południowych kresach polszczyzny podhalańskim odegrał rolę tego pomostu, po którym przeprowadzono na węgierską stronę poczucie polskości.

W pewnym znaczeniu broszura Zachemskiego jest konsekwencją wydanych przed kilka miesięcy „Wskazań“ Władysława Orkana.

„Wskazania“, zbiór artykułów, przemówień i wierszowanych utworów o podhalańskim, są niejako testamentem zmarłego poety dla Podhala. Kreśli w nich autor pełne entuzjazmu, szerokie perspektywy rozwoju regionalnej ideologii i program dla przyszłych góralskich pokoleń.

Skromniejsze zadanie wyznacza sobie Zachemski. Jego broszura jest historią podhalańskiego ruchu, a zarazem próbą rozejrzenia się w dotychczasowych jego zdobyczach i w tym podkładzie, na którym ma się urzeczywistniać koncepcja Orkana.

Nasuujące się zestawienie dwóch wydanictw nie oznacza wcale, iżby dziejowy szkielet Zachemskiego usiłował być jednocześnie krytyczną oceną ideologii Orkana, np. próbą rozróżnienia, co w regionalizmie Orkana jest realnym programem, a co marzycielskim dumaniem, któremu sam autor „Wskazań“ nie przypisuje istotnego znaczenia¹⁾. Otóż Zachemski staje prawie wyłącznie na stanowisku zapisywacza faktów, a nie krytyka, z wyjątkiem końcowych uwag o organizacyjnych niedomaganiach Związku Podhalań i o obecnym niskim poziomie „Gazety Podhalańskiej“. Szkoła, że ten najruchliwszy z publicystów młodszego pokolenia góral-

skiej inteligencji, niepozbawiony obiektywnego sądu, właśnie w tem pozytywnym dziełku usunął się od krytycznego oświetlenia różnych zasadniczych zagadnień, nieograniczających się bynajmniej jedynie do „Wskazań“ Orkana.

Brak krytycyzmu ujawnia się również w sposobie przedstawienia dziejów podhalańskiego ruchu. Autor nagromadził znaczną ilość wiadomości o zdarzeniach i ludziach, ale uczynił to dość mechanicznie, nie starając się o powiązanie ze sobą faktów i niewykazując między nimi zachodzących przyczynowych związków. W wyborze zdarzeń i podkreślanu ich ważności niezawsze spotykamy rozróżnienie rzeczy istotnych od podrzędnych. I tak np. za wiele uwagi i zachwytów poświęca Zachemski efektownym uroczystościom, uznając je za „jedną z najpiękniejszych kart w historii naszego ruchu“, natomiast ani słowem nie wspomina o sprawie spisko-orawskiej w latach 1918—1920, która jest największą chlubą pracy, prowadzonej po linii regionalnej, i która — jak sam we wstępie powiada — powoduje napisanie broszury. Z głębokim uczuciem przez Orkana opisane wspomnienie o spotkaniu się czterech wybitnych podhalańskich działaczy na wojennym froncie, o tem, jak marzenia o rodzinnem Podhalu snuły się pod żołnierskim namiotem w Lubelszczyźnie, jest bardzo piękne — dlaczego jednak Zachemski przytoczył je jako ważne zdarzenie i co ono ma wspólnego z rozwojem regionalizmu, niewiadamo. W innym wypadku przytacza autor prace malarskie przeciętnego twórcy, zapomina zaś o wielkich artystach.

Z tem wszystkim jednak broszura jest bardzo pożyteczna i jako pierwsza próba historii podhalańskiego ruchu nie mogła się uchronić od niektórych przeoczeń. Już sam moment pierwszeństwa jedna autorowi uznania za pracę. Szczególnie zaś powinni być wdzięczni Zachemskiemu jego krajanie, skupiający się w Związku Podhalań. Bo w dziejach regionalizmu na góralstwie autor zwrócił główną uwagę na zobrazowanie historii Zjazdów Podhalań i Związku Podhalań. Wskutek tego nie starał się uwzględnić w szerszej mierze ciekawych objawów, jak powstawał i jaką miał żywotną siłę regionalny ruch poza czysto góralskimi organizacjami. Tu i ówdzie są o tem luźne, dowolnie wybrane wzmianki¹⁾, nie zastępują one przecież omówienia tego problemu, który dobrze ujął Orkan w wierszu o czarze Podhala, niewolącym „serca ludzi z dolin“.

¹⁾ Hej Boze, co sie dumało,
Co sie nam wte hań nie sniło!
Jeze ono by mogło być — —
Ba coz, kieby wej było*.

Wierchy VIII.

¹⁾ Np. ciepłe słowa o Muzeum Tatrzanskim, za które jesteśmy bardzo wdzięczni.

Założeniem autora było — jeżeli można się wyrazić — wyodrębnienie „podhalańszczyzny” z podhalańskiego regionalizmu. Pozostaje zatem jeszcze dosyć tematów do opracowania. Byłoby wskazane, aby za wzorem Zachemskiego zabrali się do pisania ci wszyscy, którzy byli czy współtwórcami czy świadkami powstawania odśrodkowych ruchów pod Tatrami. Najstarszy z regionalnych prądów w Polsce, który z Zakopanego wyszedł na podbój całej góralszczyzny, zapoczątkowany przez „ludzi z dolin”, przejęty przez góralską inteligencję i przez nią rozprowadzany w społeczeństwo wiejskie, ongiś ograniczony tylko do t. zw. „Skalnego Podhala”, dziś zakłopotany sprawą granic swej ekspansji — zasługuje na dokładne oświetlenie i liczne przyrównania.

W ostatnich czasach odezwały się apele (Witold Mileski) o zbieranie i spisywanie materiałów do akcji spisko-orawskiej¹⁾. Jednak sprawa południowych kresów nie wyczerpuje bynajmniej całej ekspansji podhalańszczyzny. Trzeba również gromadzić materiały do dziejów regionalnej myśli na samem Podhalu.

Przechodzimy do właściwej treści treści broszury, t. j. do historii regionalizmu na góralszczyźnie. Kilka drobnych uzupełnień do przedstawienia tych dziejów przez Zachemskiego nie wyczerpuje oczywiście zakresu „przyczynkarstwa”.

Autor przedstawia naprzód znaczenie Chałubińskiego w ściągnięciu uwagi polskiego społeczeństwa na Podhale. W przyszłości należałoby jeszcze coś dodać o zasługach Chałubińskiego, który niewątpliwie jest prekursorem podhalańszczyzny. W tej samej epoce Zakopanego podobną rolę spełnia Towarzystwo Tatrzańskie, które w ówczesnej swojej działalności zajmuje zupełnie inne stanowisko niż obecnie. Wogóle zaś od przybycia pierwszych letników pod Giewont, aż po dzisiejsze czasy nie mało „ceperskiego” elementu pracowało regionalnie i żywo się przyczyniło do powstania podhalańszczyzny wśród tubylczej ludności.

Zdecydowanie regionalne podstawy dla własnej ideologii zawdzięcza Podhale „ewan-

geliście Tatr”, Stanisławowi Witkiewiczowi¹⁾, o czym dostatecznie informuje Orkan w swoich „Wskazaniach”.

Zachemski przechodzi następnie do Zjazdów Podhalańskich, z których z biegiem czasu wywiązuje się Związek Podhalańskich. Autor powinien był jednak wspomnieć, iż o wiele wcześniej powstał w Zakopanem Związek Górali o typowo regionalnych założeniach, chociaż w ciśniejszym zakresie. Na szerokim Podhalu ta najstarsza organizacja góralska nie odegrała wybitniejszej roli, зато ma swoje zasługi w samym Zakopanem i najbliższej okolicy. U jej kolebki stali ówczesni zakopiańscy działacze, przybyłe z poza Podhala, natchnione jednak przez nich Związek Górali był wyłącznie góralskim.

Pierwszy Zjazd Podhalańskich odbył się w 1911 roku w Zakopanem i był w całości związany z jubileuszem Kazimierza Tetmajera. Wtedy to po raz pierwszy inteligencja rodem z Podhala zbiera się w poczucie plemiennej wspólnoty i obowiązków wobec bliższej ojczyzny. A choć zjazd miał na celu uczczenie zasług autora „Skalnego Podhala”, to już wtedy zapada postanowienie dorocznych zebrań i zaczyna się szukanie szerszych podstaw dla ich petyfikacji.

Nie bez powodu zbiegł się pierwszy sejm Podhalańskich z tym jubileuszem. Zachemski nie zauważył tego przyczynowego związku i pominał wielkie znaczenie twórczości Tetmajera dla rozbudzenia regionalnego ruchu. Tymczasem jest aż nadto widoczne, że bezpośredni impuls w początkach podhalańszczyzny wyszedł nie z dzieła Witkiewicza, lecz z utworów Tetmajera, nieocenionych zresztą wówczas jako propaganda góralszczyzny po Polsce. „Skalne Podhale” jest jednocześnie impulsem do pierwszego Zjazdu. Świadczą o tym wyraźnie jego zainteresowania. Dopiero w następstwie odruchu, w niedługim czasie, gdy z kolei zaczęto szukać programu i ideologii dla Podhala, gdy wynika nieodzowna potrzeba oparcia regionalnych prądów o głębsze podstawy — do głosu przychodzi Witkiewicz i jego społeczne studium o góralszczyźnie. W miejsce heroicznego eposu Tetmajera, który porywa góralską inteligencję żywiołowością, który jednak nie starczy dla dzisiejszych czasów, sięga Władysław Orkan po

¹⁾ Że nie zawadziła wówczas pomyśleć o bezpieczeństwie pomieszczenia materiałów, dowodzi smutny fakt zniknięcia nieocenionych i niezwykle ciekawych stosów korespondencji po ś. p. Janie Bednarskim. Cate archiwum listów od samego początku jego pracy na Orawie i Spiszu, pisma pierwszych polskich działaczy na tatrzańskich kresach, wyznania wiary nawróconych do polskości inteligentów i chłopów, korespondencja z władzami, wybitnymi politykami i uczonymi, słowem cała historia niezamordowanej i ciężkiej walki o narodowość górali w północnych Węgrzech, wszystko to zniknęło w dniu śmierci właściciela w tajemniczy sposób i przypadło bezpowrotnie.

¹⁾ Kazimierz Kosinski w dziele o Witkiewiczu przytacza na str. 128 artykuł „jeden z lepszych” p. t. „Ewangelista Tatr”, drukowany w „Głosie Narodu” (nr. 243 z 1915 r.), a podpisany pseudonimem: Fez. Wobec braku objaśnienia u Kosinskiego podaje, że stale posługuje się tym pseudonimem dr. Józef Diehl. Przytoczony artykuł przedrukowało „Echo Tatrzańskie” (nr. 1 z 1918 r.) p. t. „Ewangelista Tatr. (W trzecia rocznicę śmierci)”. W przedruku zamiast pseudonimu umieszczono imię i nazwisko autora.

„ewangelję Tatr“ i uzupełniając komentarzem podaje do urzeczywistnienia Podhalańcom.

O roli i znaczeniu podhalańskich zjazdów mają nasi regionaliści dość mylnie wyobrażenia. Przypisują im m. i. wypracowanie regionalnej ideologii. Tymczasem zjazdy nie zajmowały się wcale przemyśleniem przewodnich haseł dla góralskiego ruchu i pozostawały o nie troskę wyłącznie Orkanowi. Potwierdza to — może i bezwiednie — broszura Zachemskiego. Podhalańskim „Wskazan“ nosi też dlatego wybitnie indywidualne piętno swego twórcy i nie jest wynikiem zbiorowego przemyślenia, lecz samodzielnym rozwinięciem głębokich uwag Witkiewicza, nie bez wpływu jednak twórczości Tetmajera. Broszura przyznaje całą zasługę Orkanowi, który swoim dziełem dzielił się we fragmentach z sejmikującymi zjazdami, one zaś bez zastrzeżeń i bez dyskusji przyjmowały trafiające do serca i fantazji drogowskazy. Dzieje zjazdów są jednocześnie kształtowaniem się regionalnych pojęć Orkana, wychodzących w ostatecznej konsekwencji daleko poza podhalańskim w postaci postulatów ogólnopolskiego związku ziem.

Rychło po pierwszym zjeździe Podhalańskich ruch regionalny zyskuje niezwykle ważne oparcie w „Gazecie Podhalańskiej“, wydawanej w Nowym Targu. Powstała ona niezależnie od zjazdów, niezależnie nawet od tych prądów, które zgromadziły po raz pierwszy Podhalańców w 1911 r.

Powołała ją do życia sprawa spisko-orawska, nieznana całkiem pierwszemu zakopiańskiemu zjazdowi. Dowiaduje się o niej dopiero drugi, w rok później zwołany do Nowego Targu¹⁾. Uchwala on założenie pisma, które ma być organem całego Podhala. Ale była to jedynie teoretyczna uchwała. Nietylko dlatego, że zjazdy nie dawały żadnej rękojmi

wykonania własnych postanowień, ponieważ nie miały żadnej egzekutywy i nie wykazywały siły twórczej. Przewidywaliśmy dlatego, iż już przed drugim zjazdem sprawa wydawania gazety była przesądzona.

Postanowił ją założyć Jan Bednarski, pierwszy działacz spisko-orawski, który od 1897 r. z Nowego Targu konspiracyjnie szerzył uświadomienie wśród polskich górali na Węgrzech. Zdecydowawszy założenie stałego prasowego organu, próbował jego finansowy byt oprzeć na kolach T. S. L., działających na pograniczu węgiersko-galicyskim (Nowy Targ, Zakopane, Czarny Dunajec, Jordanów, Limanowa, Nowy Sącz i t. d.). Kiedy jednak spotkał się z powątpiewaniem i brakiem wiary, rozpoczął na własną rękę przygotowania do wydawnictwa i zwrócił się ze swoim projektem ku podhalańskim regionalistom, stworzywszy już poprzednio z orawskich kadre przyszytych współpracowników gazety.

Byli to autorowie pierwszej po góralsku pisanej broszury do Orawców i Spiszaków p. t. „Co my za jedni“. Napisanie tego manifestu podsunął Bednarski pierwszym góralskim inteligentom z Orawy, czującym się Polakami. Informuje o tem szczegółowo ks. Machay, nie pomijając bardzo interesujących szczegółów i różnic między jego przekonaniami a kierunkiem, jaki reprezentowali współautorowie broszury Eugenjusz Stercula i Aleksander Matonóg. Warto się zaznajomić z temi dziejami, gdyż właśnie one zapoczątkowały „Gazetę Podhalańską“.

Bo pchnięci przez Bednarskiego ku napisaniu tej broszury autorowie nie zadowolili się pierwszym propagandowym drukiem. „Myśl wydawania pisma dla naszego ludu kiełkowała już oddawna w naszych głowach. Mówiono o tem p. Bednarskiemu przy każdej sposobności“ — pisze ks. Machay.

Mamy zatem inicjatorów, zdających sobie z tego sprawę, że bez drukowanych „nowinek“, specjalnie dostosowanych do lokalnych potrzeb, polskość nie przeorze Orawy i Spisza. Poznaliśmy i założyciela gazety i którzy gorliwie się zajął urzeczywistnianiem poddanej mu myśli.

Ujmują ją jednak inaczej niż chciały pierwotne projekty, ku wielkiemu zrazu niezadowoleniu jednego z projektodawców, który wówczas jeszcze nie orientuje się w celowej i konsekwentnej polityce nowotarskiego działacza.

W książce ks. Machaya spotykamy się z czią wspomnianem nazwiskiem Juliana Teisseyre'go. Był to również działacz spisko-orawski, pracujący niezależnie od Bednarskiego i w luźnym z nim kontakcie. Działalność jego w latach 1903—1911 spowodowała za-

¹⁾ W „Mojej drodze do Polski“ tak o tem pisze na str. 84 ks. Ferdynand Machay: „P. Bednarski przed licznie zebranymi synami-inteligentami chłopskiego Podhala przedstawił bardzo rozsądnie pracę na Węgrzech i udało mu się obudzić w uczestnikach Zjazdu wielkie zaciekawienie“. Cenny pamiętnik ks. Machaya ukazał się jeszcze za życia Bednarskiego i opierał się m. i. na wspomnianem dziś zaginionym archiwum. Dla początków sprawy spisko-orawskiej ma ogromną wartość mimo czysto subiektywnego stanowiska autora. Będąc pierwszym źródłem o wyrabianiu się polskości na Orawie, książka jest jednocześnie wartościowym przyczynkiem do dziejów regionalnych prądów na góralszczyźnie.

Po ukazaniu się pamiętnika ks. Machaya, Bednarski zabierał się do napisania wspomnień o swojej pracy na kresach, m. i. o działalności w latach 1897—1910, o której z „Mojej drogi“ niewiele wiemy. Tak samo niewiele nam wiadomo o konspiracji na terenie spiskim. Niestety, pisanie pamiętnika nie wyszło poza uporządkowanie cennego archiwum i poza luźne opowiadania w związku z segregowaniem materiałów.

interesowanie Spiszem i Orawą wśród krakowskich pracowników oświatowych, a nadto, co o wiele ważniejsze, unarodowiła pewną ilość inteligentów i chłopów na południowych kresach. Jemu to przedewszystkiem zawdzięcza swoją „drogę do Polski“ ks. Machaya. Teisseyre założył nawet „Koło Spiszowe“, na którego obradach bywali i Spiszacy, swoją zaś akcję opierał na niewielkiej pomocy T. S. L. oraz na garstce zjednanymi dla spisko-orawskiej góralszczyzny inteligentów, księgarzy, księży i t. d. Działalność prowadził podczas wypadów lub dłuższych wyjazdów z Krakowa na Spisz i Orawę, oraz za pośrednictwem korespondencji z nawróconymi Polakami.

Zestawmy dwóch pracowników: Teisseyre'go i Bednarskiego, wciągając do porównania nie tylko pamiętniki ks. Machaya, ale i inne źródła.

Teisseyre ma duże zasługi, a już wprost nieocenioną przez przywrócenie ks. Machaya polskości. Jest to działacz o typie romantyka, oświatowiec minionej epoki, może niezadający sobie dobrze sprawy ze specyficznych trudności w kresowej pracy. Podstawą jego metod w misji na Węgrzech jest osobisty kontakt z ludźmi, niestety rzadki z powodu stałego zamieszkania w Krakowie, wysyła polskiej książki i polskiego listu, oraz umiejscowienie centrum akcji w Krakowie, skąd oświatowi pracownicy mieli podtrzymywać kresową polszczyznę. Osobiście serdeczny i wyłany, Teisseyre urabia na Spiszu i Orawie Polaków, ale właściwie nie tworzy z nich działaczy i szermierzy o polskość.

Zupełnie innym jest Bednarski. Sam góral z Myślenickiego, nieafiszujący się góralskim pochodzeniem, jest regionalistą z krwi i kości od samego zarania swojej pracy narodowej, stanowczo najwybitniejszym dotychczas regionalistą góralskim nie w znaczeniu teoretyka, lecz typowego działacza. Niezdradzający się łatwo ze swoich planów, ostrożny aż do kunktatorstwa, podejrzliwy i orientujący się dobrze w ludziach, wyrobiony w konspiracyjnej robocie, w decydujących momentach śmiały, konsekwentny i uparty w dążeniu do celu — posiada pierwszorzędne walory do kierowania akcją na niełatwym podłożu między słowackimi aspiracjami a węgierskim uciskiem.

Jeden z krytyków, z rodzaju tych, którzy wszystko lepiej od wszystkich wiedzieli, przewidzieli i byłoby zrobili, występował stale z zarzutem, iż działalność Bednarskiego była konspiracyjna, wtajemniczająca tylko nielicznych w metody i właściwe cele pracy na kresach, a co ważniejsze, iż obracała się koło ciasnego nowotarskiego podwórka. Otóż

lata 1918—1920 dostatecznie stwierdziły skuteczność poufnych dróg i regionalnych zasad. Kto zresztą umiał w odpowiedniej chwili przenieść punkt ciężkości do stolicy odrodzonego państwa i całą sprawę wprowadzić na międzynarodowe targowisko, ten napewno nie był takim ciasnym umysłem, jak sobie zaściankowy krytyk wyobrażał regionalistę.

Aby pracować na kresach, osiada Bednarski tuż nad węgierską granicą w Nowym Targu i tu tworzy ośrodek swojej pracy. Na skrzyżowaniu dróg komunikacyjnych ze Spiszem i Orawą, a zarazem starych stosunków handlowych, gdzie oddawna ściągali ludność z za kordonu jarmarki, odpusty na św. Annę i pobliski Ludźmierz ze słynnym na całą góralszczyznę religijnym świętem. To jest to centrum, a oprócz niego inne bramy wypadowe wzdłuż całej granicy. Kraków, krakowskie T. S. L., misyjne zakony, niekorzystnie w stosunku do granicy położone oświatowe koła, powinny finansować i popierać akcję. Ale nie może ona rozwijać się poza Podhale, poza góralszczyzną „galicyjską“, nie może rezygnować z najlepszego geograficznego położenia i z naturalnego ośrodka, „stolicy Podhala“. Tylko tuż obok granicznych słupów węgierskich, nie w odległym Krakowie, może się udać konsekwentna, nie dorywcza praca. I tylko tu można na stałe zainteresować bliższym narodowym problemem oświatowe organizacje, tubylców i przybyszów, nauczycielstwo, księży i chłopów, tak aby całą ławą i z nieustającym zbiorowym wysiłkiem iść z sąsiedniego Podhala przeciw wynaradawianiu góralszczyzny na Węgrzech. Któż wtedy mógł przewidywać rychły upadek Węgier? Więc obliczał robotę na całe lata i na całe pokolenia, na cały „regjon“. I wszystko, co „miasto“ zawdzięcza czy wyłączonej, czy częściowej pracy Bednarskiego — szpital, bursa, gimnazjum — wszystko to miało być atrakcyjną siłą dla spisko-orawskiej strony.

W tem celowem ześrodkowaniu różnorodnych ogniw w Nowotarszczyźnie i w Nowym Targu, pojawia się gazeta. Zrozumiemy teraz, dlaczego nie była wyłącznie spisko-orawską, jak tego chcieli projektodawcy, ale pismem dla całego Podhala, i dlaczego referat Bednarskiego na drugim podhalańskim zjeździe był tak skonstruowany, iż przedstawiając konieczność organu spisko-orawskiego w rezultacie spowodował uchwałę założenia wszechgóralskiego czasopisma.

Gdy było już widoczne, że Zjazdy Podhalań staną się stałą organizacją, rozsądny działacz chciał przedewszystkiem górali i góralską inteligencję zaangażować. Mimo sceptycyzmu w skuteczność pomocy dorocznego

sejmiku w szarej codziennej pracy, mimo świadomości, że obrady są narazie tylko uroczystościami bez twórczej siły, Bednarski docenia ich doniosłe propagandowe znaczenie. Wie, że przez podhalanizm łatwiej roznieście w polskim społeczeństwie wieść o mało znanych kraikach pod Tatrami. Wie, że regionalne hasła przyjmują się wśród góralskich mas choćby w najprostszej postaci, że przedewszystkiem dla jego akcji przedstawiają dużą wartość. Wszakże oddawna udowadnia Spiszakom i Orawkom, że są polskimi góralskami, takimi samymi, jak ci od Jordanowa, Czarnego Dunajca, Białki, Nowego Targu. Wszakże do napisania broszury w góralskiej gwarze nakłania Orawców. I tak samo bije w jedność góralskich odłamów, gdy wzywa inteligentów z Podhala do obowiązku obrony przed uszczerbkiem góralskości na wysuniętych ku południowi krańcach. Tem samem wiąże na stałe kresową sprawę z programem podhalańskich zjazdów. Podhalanizm, szukający dopiero ideologii, celów i granic ekspansji, bogaci się przez niego o nowy, konkretny i nieusuwalny składnik programu.

Nie wyobrażajmy sobie, że aktywnym regionalizmem Bednarskiego kierują jakieś głębokie, teoretyczne konstrukcje, czy też choćby dobrze mu znana i lubiana literatura tatrzańska. W owym czasie nie istniały jeszcze regionalne zagadnienia i drukowane o nich słowo. Powtórę jego działalność rozpoczyna się o wiele wcześniej, niż tworzenie podhalańskiej ideologii. Bednarski wyprzedza Witkiewicza „Po latach“ i Orkana przemówienia na Zjazdach. Wreszcie czynniki natury ekonomicznej są dla niego podstawą pracy, regionalności zaś podhalańscy dopiero po 1918 r. orientują się w gospodarczym regionalizmie. Dla podhalanizmu nakoniec utrzymanie góralskiej tradycyjnej odrębności i wartości etnograficzne — to cel sam w sobie. Dla Bednarskiego — mimo iż docenia znaczenie etnograficznego piękna — jest to tylko środek do zachowania polskości na Orawie i Spiszu.

Przedstawia się zatem nowotarski działacz samodzielnie i — jeżeli można taki podział wprowadzać — nie jako regionalista-etnograf, lecz przedewszystkiem jako regionalista-narodowiec. Cała jego teoria jest bardzo prosta: istnieje góralszczyzna na węgierskiej stronie, taka sama, jak na „alicyskiej“, a więc polska, i tę jej polskość trzeba ratować wszelkimi środkami, z których podstawowym jest rozbudowanie poczucia szczerpowej wspólnoty, a tem samem i narodowego uświadomienia.

Nawet wtedy, kiedy już powstaje i ustala

się na Zjazdach Podhalańskim podhalanizm, oparty na Witkiewicu i Orkanie, nawet wtedy, kiedy już inteligencja podhalańska sprawę spisko-orawską uznaje za swoją, kiedy założona przez Bednarskiego „Gazeta Podhalańska“ głosi odrodzenie całej góralszczyzny — trzeźwy działacz, nadając razem z pierwszym redaktorem Feliksem Gwizdźdem kierunek tygodnikowi, w codziennej pracy nie porzuca swoich prostych metod. Znadto dobrze wie, że na jego terenie działalności narazie tylko wyjątkowe i nieliczne jednostki, wychowane na Goszczyńskim, Tetmajerze, Witkiewicu są przygotowane do akceptowania regionalizmu w tej górnej postaci, jaką mu nadaje Orkan. Podówczas tak postawione zagadnienie musiało być obce nawet orawskiej inteligencji, a cóż dopiero dla prostego ludu¹⁾. Zresztą i na rdzennym Podhalu zastosowanie w całej pełni teoretycznych postulatów podhalanizmu wśród szerokich mas jest conajmniej bardzo trudne i jedynie najprostsze myśli z jego programu mają zapewnione powodzenie.

Tak się przedstawia regionalna droga Bednarskiego, napewno — mimo nadzwyczajnej ostrożności — niewolna od drobniejszych myłek i błędnych posunięć²⁾. Dziwnym zbiegiem okoliczności ten góral z pod Jordanowa łączy ze sobą swoją pracą dwa regio-

¹⁾ Potwierdza to w zupełności ks. Machay w pamiętniku na str. 85 i następne.

²⁾ Za największą myłkę Bednarskiego uważam okres istnienia komitetu plebiscytowego spisko-orawskiego. Ks. Machay podnosi różne zastrzeżenia o tych czasach, zostawia jednak wiele domyślności czytelnika, czy też wspomnieniom innych świadków do uzupełnienia. Nie zaznacza jednak, może celowo, a może po części z niewiadomości, gdyż był wówczas zagranicą, że w znacznej mierze jest ten okres wynikiem błędów, jaki popełnił Bednarski przy pierwszych projektach plebiscytowej organizacji. Nie przemyślawszy należycie zasadniczo złego postawienia sprawy, podsuniętego przez ludzi najlepszych chęci, ale ignorantów w lokalnych zagadnieniach, dał swoją zgodę na projekt pochodzący z poza regionu i niedostosowany do miejscowych potrzeb. Kiedy zaś sam się spostrzegł, że posunięcie było myłką, nie zdobył się na rzucenie swojego autorytetu i na nacisk w kierunku odwrotu.

Ale te sprawy wiążą się tylko luźnie z moim obecnym celem uzupełnienia broszury Zachemskiego wiadomościami o drogach podhalańskiego regionalizmu. O tem obszerniej kiedyindziej i gdzieindziej.

Tutaj jeszcze widnie drobny szczegół. Skoro już wspomnieliśmy o pobieżnym i pełnym domysłów traktowaniu okresu plebiscytowego przez ks. Machaya, to i to dodam, że przez generalizowanie faktów, a jeszcze więcej przez niedomówienia, autor „Mojej drogi“ popełnił mimowoli dużą niesprawiedliwość wobec szeregu pracowników plebiscytowych. Ze po ukazaniu się jego książki żaden z dotkniętych nie reagował, stało się to dla t. zw. świętego spokoju po niedawnym fakcie naszej klęski przy podziale Spisza i Orawy i przy zatwierdzeniu sprawy Jaworzyny. Dziś w dziesięć lat po plebiscycie treuga. Dei nie obowiązuje. Mogę więc w imieniu dotkniętych zgeneralizowaniem zarzutami upomnieć się o dokładniejsze w przyszłości precyzowanie wytków.

nalizmy: orawski z podhalańskim¹⁾. Jest to postać dużej miary i wartości, której niewszystkie zasługi doczekały się dotąd uwiecznienia w pamiętniku ks. Machaya i w pośmiertnych wspomnieniach, a w której znaczeniu dla regionalnego ruchu mało się orientuje Zachemski. Był to bezwzględnie jeden z najwybitniejszych działaczy na Podhalu o swoistym, samodzielnym zarysie. Jeżeli góralszczyzna widzi słuszenie w Orkanie swojego czołowego przedstawiciela w dziedzinie literatury i teoretycznych regionalnych zagadnień — to niemniej może być dumna z najdzielniejszego dotąd góralskiego regionalisty-działacza.

Powstaje zatem „Gazeta Podhalańska”. Wybór pierwszego redaktora, zaprojektowanego — jeżeli się nie myli — Bednarskiemu przez Józefa Diehla, jednego z pierwszych współorganizatorów gazety, dowodzi, że umiano wyszukać odpowiedniego człowieka, na którego wartości założyciel gazety poznał się odrazu. W rękach Feliksa Gwiżdża pismo staje się typowo regionalnym tygodnikiem, prawdziwym organem Podhala ze stałym i silnym ku Spiszowi i Orawie frontem²⁾. Redaktor ma zadanie trudne i właściwie po pierwszym zapale niewielkie poparcie piórem ze strony najwybitniejszych przedstawicieli podhalanizmu. W pracy kresowej również nie przybawiają nowi pracownicy, rekrutujący się z górali. Z orawskich inteligentów brak ks. Machaya, wyjaśniony w „Mojej drodze”. Pracują tam niezamordowane tylko Stercula i Matonóg. Mimo znacznego osamotnienia Gwiżdż wywiązuje się z przyjętych zadań. Regionalny charakter pisma pobudza do pisanja pomniejszych pracowników lokalnych, a przede wszystkim kilku działaczy z Orawy i Spisza, którzy później odznaczają się jako gorliwi Polacy w latach przełomu.

¹⁾ O spiskim regionalizmie w dostojnym tego słowa znaczeniu trudno jeszcze mówić, gdyż nie było tam podówczas samodzielnych działaczy podobnych orawskim. Inna rzecz, że ówczesni pracownicy orawscy reprezentowali jednocześnie i dążenia spiskich górali.

²⁾ Pomijam tu ciekawy temat stosunku podhalańskiego regionalizmu w prawie spisko-orawskiej do Słowaków i Madziarów, a więc i politykę „Gazety Podhalańskiej”. Probowałem scharakteryzować drogi pracy na kresach pokrótce w artykule p. t. „O polską duszę” w „Echu Tatrzaskim” (1919 r., nr. 2-4). Rzecz jednak wymaga dokładnej historii. Tem więcej, że w latach 1918—1920 zmienia się w sprawę granic obszaru, który miał brać udział w plebiscytem głosowaniu. Pozostawiam to do przygotowywanych dzieł w czasopiśmiennictwa na Podhalu, zatem i dzieł „Gazety Podhalańskiej”. Bardzo interesujące przyczynki z tego zakresu podał ks. Machay w rozdziale o „Gazecie” i o broszurze „Co my za jedni”, ponadto z czasu po 1918 r. porusza kwestię niepolskich miejscowości na Orawie i Spiszu, które miały podlegać plebiscytowi lub o których przydzielenie do plebiscytemu terytorium zabiegano ze strony polskiej.

Charakteryzując pismo o typie regionalnym i specjalnym nastawieniu w kresowej pracy, zestawiając różne jego epoki i działalność różnych redaktorów, nie wystarczy powiedzieć parę superlatywów czy komplementów o ważności tego lub owego rocznika, oraz bez jakichś kryteriów porównywać ten i ów okres. Ze względu na mocno zmienne wydarzenia na góralszczyźnie przed wojną, w czasie wojny i po uspokojeniu się na plebiscytowych frontach, mechaniczne zestawienie zawodzi. Przede wszystkim niedosyć zwracać uwagę tylko na poziom redakcyjnej natury, zresztą bardzo ważny. Bo może on być bardzo staranny i ciekawy, ale mimo tego gazeta może być bez znaczenia dla regionu, któremu ma służyć. Cóż z tego, że ją przeczytają z zainteresowaniem np. w Krakowie, skoro na Podhalu nie znajdzie echa? Cóż z tego, że zgrabnie wymykane się austrjackiej cenzurze i pierwszorzędnym złośliwości pod adresem c. k. rządu znają poklask u wyrobionych w czytaniu między wierszami inteligentów, skoro nie wyzna się na tych subtelnosciach, a nawet fałszywie je sobie wielokrotnie wytłumaczy czytelnik chłopski, który ma być głównym odbiorcą? Dla osądu musi być zatem miarodajny także cel, dla którego pismo powstało, oraz umiejętne podawanie tego celu tym, którzy je mają czytać. Ale i to nie wszystko. Bo przecież i dostosowanie sposobów osiągnięcia celu do danego czasu i do danych warunków będzie bodaj czy nie decydującym dla wydania opinii o wartości pisma dla regionu. Cóżbyśmy powiedzieli o redaktorze popularnie zwanej „Podhalanki”, któryby zaraz w pierwszym przedwojennym numerze ogłosił jawnie, że Orawa i Spisz powinny przejść z pod węgierskiego panowania w skład przyszłej Polski? Chciałbym widzieć skutek takiej szczeroci! A przecież taki był istotny sens całej pracy z Nowego Targu od najdawniejszego kroku. Cóżbyśmy naodwrot powiedzieli o redaktorze, któryby podczas bitwy pod Limanową, kiedy Rosjanie siedzieli Podhalu na karku, poświęcał całe szpalty o stosunku zbójnickiej tradycji do ideologii podhalańskiej, a nie starał się wpłynąć na uspokojenie mieszkańców zagrożonej najazdem ziemi?

Otóż inne były zadania „Gazety Podhalańskiej” w latach 1913—1914, inne podczas wojny, inne przed przełomem i podczas przełomu aż do podziału terenów spisko-orawskich, wreszcie inne w ostatnich latach, w których ponowne rozbudzenie regionalnych prądów i gospodarze kwestje wymagają nowego nastawienia. Właśnie wskutek takiej zmienności wydarzeń, oraz wskutek tego, iż każdy z redaktorów stawał wobec cał-

kiem nowego ukształtowania wypadków, że nie mogło być mowy o systematycznej ciągłości w pracy — jedną z najważniejszych w ocenie musi być odpowiedź, jak się ustosunkowało pismo do współczesnych celów i warunków i czy redaktor uczynił zadość narzuconym przez czas i zmieniające się okoliczności zadaniom, nie odchylając się oczywiście od zasadniczych postulatów, które wywołały istnienie pisma.

Jeżeli idzie o pierwszego redaktora, to rzeczywiście odpowiada on wymaganiom ówczesnego okresu pracy. Pismo, redagowane starannie, żywo, interesujące treścią, odpowiednio poziomem dla ludności góralskiej, jedna ją rychło dla podhalańszczyzny i sprawy spisko-orawskiej. Rozrost tych idei ma Gwiżdżowi bardzo wiele do zawdzięczenia.

Wojna przerywa wogóle całą robotę na Podhalu i wywołuje groźny zastój na Spiszu i Orawie. Tutaj Bednarski robi osobiście co może, ale nie idzie mu już w pomoc gazeta. Staje się ona więcej organem prasowym na Podhalu, a mniej organem Podhala.

Na stagnację złożyły się różne powody. Tłumaczą one bardzo wiele, choć niekoniecznie wszystko usprawiedliwiają.

Wojna zasadniczo nie sprzyja pracy wewnątrz kraju. A cóż dopiero wojna, o której wiadomo, iż rozstrzyga o losie polskich ziem, której niepewny wynik przez całe lata utrudnia linię działania, której front dociera aż na góralszczyznę. Wojna, w czasie której zabiorcze władze wysilają się na dokuczanie podejrzanym o nielojalność wobec Austro-Węgier. Ani Bednarski, ani ówczesny redaktor, Tomasz Buła¹⁾, nie mieli bynajmniej słodkiego życia ze strony c. k. urzędów. To aż nadto uniemożliwiało swobodę ruchów i pisanie. Niemniej czujnie wietrzyły węgierskie władze za wszystkim, co zaopatrywano uniwersalną nazwą państwowości.

Jest wprawdzie faktem, że Buła, choć roduwity jak i Gwiżdż góral, nie animował się zbyt tym, co nazywano wówczas separatyzmem, a dziś tylko regionalizmem²⁾ — to przecież nie tylko chłodne stanowisko wobec entuzjastycznego podhalańszczyzny wywołuje zmianę w kierunku gazety. Są i inne powody.

¹⁾ W książce Stefana Dąbrowskiego „Walka o republikę polską pod okupacją”, Warszawa 1922, na str. 48 jako redaktorowie „Gazety Podhalańskiej” w 1915 r. są wymienieni Tomasz Buła, Jan Bednarski, Jan Tomasz Dziedzic i Juliusz Zborowski. Jest to myłka, gdyż od wybuchu wojny do końca 1917 r. jedynym redaktorem był wyłącznie Buła.

²⁾ Zachemski pisze: „nie bez leku (sic!) pyta Podhalan, czy to prawda, że organizują... Republikę Podhalańską!” Gruba wprawdzie przesada o tym „leku”, jakkolwiek możliwe, że ktoś na serjo zadawał tak mądre pytanie. Zachemski jednak ma rzeczywiście słuszną,

Między niemi niewątpliwie słuszny, że czasy i tak nie nadają się dla regionalnych haseł. Rzeczywiście niewiadomo, co można było w ówczesnych warunkach począć z podhalańszczyzną. Łatwo dziś na ten temat rezonować i krytykować ze stanowiska regionalisty redagowane w latach 1914—1917 roczniki, trudniejby zato było regionalistycznie w opisanych okolicznościach wskazać i wykonać lokalny program, odpowiadający potrzebom wojennej epoki. Ujemnych stron gazety z tych czasów w czym innym trzeba szukać, a ówczesna popularność „Podhalańki” wśród inteligencji polega wyłącznie na kierunku politycznym i na mistrzowskim podchodzeniu cenzury pod płaszczykiem lojalności.

Odsuwając pełną charakterystykę ówczesnej redakcji do zamierzonych dzieł zaspisownictwa na Podhalu, wytkniemy tutaj odrazu wylimitowane zagadnienia spisko-orawskiego ze szpalt pisma. Nawet najtrudniejsze okoliczności nie usprawiedliwiały tego zaniedbania. Buła, jakkolwiek sam pisał o Polakach na Węgrzech i jakkolwiek sam należał do pracowników spisko-orawskich, stracił wiarę w możliwość narodowego odrodzenia Spisza i Orawy. Łączy się z tą niewiarą także jednostronne przekonanie o zakorzenionym madziarofilizmie orawskiej inteligencji, a więc niechęć ku niej z powodu orientacji za państwami centralnymi. Buła zaś był nawskróś ententofilem. W tej kwestji był on przeciwnikiem Bednarskiego, który umiał pogodzić pragnienie zwycięstwa koalicji z problemem spisko-orawskim. O tem, że ani na chwilę nie wątpił w skuteczność pracy na kresach, wiadomo. Głęboko zaś wierzył, że w razie rozbitcia Austro-Węgier przez koalicję nikt się nie będzie liczyć z Węgrami i madziaronami, że natomiast czeka zatarg z sąsiednimi Słowakami. O wystąpieniu Czechów do połowy r. 1918 nikt nie przypuszczał, póki przyjeżdżający do Polski politycy czescy nie zdradzili się unikaniem rozmów na temat przyszłości Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy.

Gdy po śmierci Tomasza Buły objąłem redakcję (od początku 1918 r. do IV kwartału 1920 r.) jako pierwszy „ceper” na stanowisku kierownika góralskiego pisma, układ zdarzeń pozwala nakreślić ku uczynieniu gazety ponownie regionalnym organem góralszczyzny i to jeszcze przed rozbitciem Austro-Węgier. Niema wprawdzie mowy o tem, aby „Pod-

halańszczyzna” ruch podhalański mocno irytował centralistów. Nie kto inny, tylko właśnie centraliści chcieli uważać go za szkodliwy separatyzm, póki nie spostrzegli, że takie stawianie kwestji ich samych ośmiesza. „Rzeczpospolita podhalańska” była natomiast przedmiotem licznych dowcipów, które tylko jako dowcipy regionalne trzeba traktować.

hałańkę" można tak redagować, jak w pokojowych przedwojennych czasach i podobną wypełniać treścią, natomiast można ją stopniowo zamieniać na pismo o Podhalu i dla Podhala, nie zaniedbując jednocześnie ogólnopolskich spraw, na których podłożu zarysowuje się coraz wyraźniej sprawa spisko-orawska i przyszłość góralskich terytoriów.

Przedewszystkiem więc zadaniem „Gazety Podhalańskiej” było stopniowo uświadamiać góralskich czytelników, do których nagina się znowu poziom pisma, że rozpadają się Austro-Węgry i że na ich gruzach powstanie Polska. W związku z tem tłumii się echa sporów o orientację, a już zasadniczo nie dopuszcza się do objawów nienawiści, które zresztą w małym ludowym piśmie o innych ściśle określonych celach nie były nigdy budujące. Obok zwrócenia uwagi na to, co się dzieje w Polsce, na frontach i na wielkim świecie, trzeba było na nowo zainteresować górali góralskim regionem, który nowych przeżyć nie będzie przechodzić w oderwaniu od przeżyć całego narodu. W tym zakresie sprawa spisko-orawska wybija się odrazu na pierwszy plan. Należało zatem zaapelować do nowych działaczy i z ich pomocą, przedewszystkiem nieocenionego ks. Antoniego Sikory, przypominać również stopniowo kwestję kresową od niewinnych opisów strojów spiskich i kościelnego śpiewu aż do wyraźnego wyliczenia tych miejscowości, do których ani Węgrzy, ani Słowacy nie mogą rościć sobie prawa.

Od chwili przełomu, w czasach inwazji, aż do układu w Spa, gazeta zyskuje znaczne finansowe poparcie społeczeństwa i rządu. Gdybyż miała choć część tej pomocy przy stawianiu pierwszych przedwojennych kroków pod kierunkiem Gwiżdża i gdyby energia Bednarskiego nie ścierała się w tak wielkim stopniu na wyszukiwanie materialnych podstaw! W okresie plebiscytowym pomoc pieniężna jest największa, a pismo staje się jednocześnie niemal oficjalnym organem komitetu plebiscytowego. Redakcja „Podhalanki” zmienia się w biuro prasowe ze znaczną ilością pracowników i drukarzy, zarówno dla miejscowych potrzeb, jak i dla dostarczania informacji prasie i centralnym władzom. To wszystko pozwala na zwiększenie rozmiarów gazety, a co więcej na przeniesienie obfitej agitacyjnej literatury, przez racjonalną specjalnie dla plebiscytowego terytorjum, do osobnych broszur, ulotek, a nawet i czasopism.

Przez całe dwa lata sprawa spisko-orawska jest tedy głównym zadaniem „Gazety Podhalańskiej”. Ale nie jedynym. Pozostała nadal podhalańska, a nie wyłącznie spisko-

orawska, pisała nietylko o Czechach, ale i o racjonalnej hodowli ziemniaków na Podhalu.

Utrzymywanie podhalańskiego charakteru pisma w tych właśnie czasach i zajmowanie się wszelkimi objawami życia na Podhalu obok wysuwania na pierwszy plan kwestji Spisza i Orawy, wywołało nawet chwilowe niezadowolenie ze strony niektórych kresowych pracowników. Kierowani najlepszymi intencjami, domagali się, aby w obliczu czeskiego niebezpieczeństwa zmienić gazetę w organ wyłącznie spisko-orawski. Ks. Machay wypominał mi gorzko owe ziemniaki czy kapustę.

Tymczasem na takiej zamianie straciłaby tyko sprawa kresów.

Walkę o nie prowadzono przecież w dalszym ciągu jako sprawę całej góralszczyzny. I właśnie Podhale miało być tą ziemią, która z racji swojego sąsiedztwa w imieniu Polski upomina się o swoich góralskich braci i narówni z nimi uważa się zagrożoną przez najazd. Wyrazem tego stanowiska musiała być i podhalańska gazeta.

Gdybyśmy ją zapełnili wyłącznie spisko-orawskim materiałem, to wytracilibyśmy ją rychło z rąk chłopskich czytelników. Bo niepodobna ich było karmić tylko jedną strawą. Podhalański góral przestałby czytywać pismo, a wtedy straciłby możność interesowania się kresami, o których — obok podhalańskich spraw — właśnie „Podhalanka” bardzo dużo pisywała. A co do Spiszaków i Orawców, to niepodobna było przyjąć, iżby wystarczało podtrzymywać wśród nich ciężenie ku Polsce i przedstawiać zgubne skutki innej ich przyszłości bez jednoczesnego informowania o tem, co się dzieje w nowopowstałej Polsce i w sąsiednim Podhalu.

Z drugiej strony, jakkolwiek przyłączenie Spisza i Orawy do Polski było żywotnym interesem Podhala, to jednak góralszczyzna miała podówczas także inne liczne powojenne problemy i bolączki gospodarcze, społeczne i polityczne, o których mimo antycznego frontu niepodobna było zapominać i których wcale się nie wyrzekała na czas granicznego zatargu. O nich chce także czytać w swoim regionalnym piśmie. Że tak było, przekonano się nieco później podczas wyborów do konstituanty. Pokazało się jasno, że po tylu wojennych wstrząsach i przewrotach sprawa tatrzańskich kresów nie wystarcza chłopskim masom na Podhalu, aby oddawać głosy na przedstawiciela spisko-orawskiej ziemi i że oprócz hasła przyłączenia jej do Polski te masy żądają jeszcze jakiegoś gospodarczego i politycznego programu. Więc i z tego powodu trudno było zaprzestać pisania o tem,

co oprócz kresowych zagadnień żywo obchodzili góralszczyznę.

A wreszcie jeden jeszcze motyw. Nasi przeciwnicy odrazu po przełomie przedstawiali zatarg o Spisz i Orawę nie jako ogólnopolski postulat, nie jako żądanie góralszczyzny, lecz jako sprawę osobistą kilku słowackich(!) renegatów i kilku opętanych przez nich narwańców z Nowego Targu i Krakowa, w najlepszym razie... komunistycznych działaczy. Wobec takiej taktyki, na którą zresztą rychło dały odpowiedź liczne w całym kraju wiecie i komitety obrony Spisza, Orawy i Podhala, było raczej wskazane, aby „Gazeta Podhalańska” nie stała się tylko głosem Spiszaków i Orawiaków.

W wyniku przytoczonych argumentów, popartych przez założyciela pisma, „Podhalańska”, niezmiennie dotyczącego charakteru, znajduje wyjście w rozszerzeniu swoich rozmiarów celem pomieszczenia znacznego materiału spisko-orawskiego, później zaś w przetruceniu całego agitacyjnego magazynu, interesującego tylko Spisz i Orawę, do osobnych odedów, broszur i „Nowin spisko-orawskich”.

Zdawałoby się, że po zlikwidowaniu granicznej sprawy, w pokojowych czasach, pełnych nowego rozmachu, pełnych możliwości programowej pracy, w epoce regionalnych hasel, „Gazeta Podhalańska” podniesie się ku dawnemu poziomowi z przedwojennych lat. Tymczasem inaczej się dzieje. Po okresie plebiscytowym pismo chyli się stopniowo ku upadkowi. Już w 1921 r. w „Gazecie Zakopiańskiej” ostro atakuje ks. Machay ówczesnego redaktora, w myśl tradycji Podhalańska. Cóż dopiero mówić o dzisiejszym stanie, o którym Zachemski pisze bardzo ogólnie i który próbuje usprawiedliwić m. i. tem, że gazeta stoi wyjątkową ofiarnością zaledwie kilku ludzi. Byłoby to usprawiedliwieniem, gdyby dzieje właśnie „Podhalański” nie zawierały podobnych przykładów ofiarnej pracy. Z wyjątkiem krótkiego okresu wydanej pomocy ze strony komitetu plebiscytowego, pismo utrzymywało się zawsze wysiłkiem jednostek, a przecież przedstawiało znacznie wyższy poziom. Dziś, kiedy „Gazeta Podhalańska” znajduje się już nie w rękach jednostki, reprezentującej dość fikcyjną „Podhalańską Spółkę Wydawniczą”, ale w posiadaniu Związku Podhalań, szczytującego się wielkimi wpływami i znaczeniem na góralszczyźnie, trudno zrozumieć, dlaczego nadal jednostkowa ofiarności decyduje o losach regionalnego organu.

Zachemski wypomina Podhalańcom, a zwłaszcza podhalańskiej inteligencji, iż z ich strony gazeta nie doznaje należytego poparcia, co wpływa na obniżenie poziomu pisma,

nierozporządzającego odpowiednimi środkami materialnymi. Nie jest to nowy zarzut, gdyż słyszałem go i od byłych redaktorów i od Bednarskiego. Dziś jednak rzecz przedstawia się gorzej, skoro po śmierci Bednarskiego jedynym opiekunem pisma i jedynym za nie odpowiedzialnym kierownikiem jest właśnie Związek Podhalań. To też upadek znaczenia i poziomu gazety budzi uzasadniony niepokój wśród podhalańskiej inteligencji, a wyrazem tej troski są uwagi Zachemskiego. Autor zdaje sobie sprawę, jak ogromną rolę odgrywa w regionalnym ruchu dobrze redagowany organ. Razem z nim uważam zagadnienie „Podhalański” za jeden z najważniejszych celów Związku Podhalań. Czyżby nie znalazł się dziennikarsko wyrobiony ideowiec, któryby zamiast marnować się in partibus ceprorum, zdecydował się osiąść w regionie i jakiś okres swego życia ofiarować rodzinnej ziemi?

Z dziejami „Gazety Podhalańskiej”, liczącej dziś siedemnaście roczników, splótł się spory kawał historii podhalańskiego regionalizmu. Splótł się podhalańskim, splótł sprawą kresów, splótł wybitne nazwiska i ważne dziejowe fakty. Nieoceniona jako źródło wiadomości, wymagających umiędlonego wyśskania i komentarzy świadków jej pracy, zasługiwała na tak obszerne omówienie w niniejszej recenzji. Niechże zaśluzi także na gorącą opiekę synów Podhala.

Cofnijmy się znowu wstecz, w przedwojenne czasy, do faktów, towarzyszących pierwszym dwóm rocznikom „Podhalański”.

Zachemski przytacza uroczystości w Chochołowie ku czci górali-powstańców z 1846 r., obchód 3-go Maja na nowotarskim rynku i założenie „Drużyn Podhalańskich”.

Autor zwrócił wswy główne uwagę na uroczystości, t. zn. na ich przebieg i formę, zresztą rzeczywiście podniosłą dla umyśłów, a barwną dla oka, zbyt skąpo podzielił się z czytelnikiem tem, co sam odczuwa jako największe znaczenie tych obchodów. Tak samo za słabo podkreśla ważny fakt, iż w trzecim przedwojennym Zjeździe Podhalań oprócz góralskiej inteligencji wzięli udział światlejsi chłopci

Wraz z założeniem prasowego organu, przeznaczanego dla najszerszych warstw, są te obchody pierwszym wejściem między lud z regionalnymi hasłami. Dotąd te hasła kultuwuje tylko podhalańska inteligencja, teraz zaś regionaliści starają się przerzucić je w chłopskie masy t. zn. tam, gdzie regionalizm, choćby w najprostszych, najrozumialszych i najpopularniejszych formach musi znaleźć niezbędne poparcie i oparcie wraz z usprawiedliwieniem własnego programu,

a zarazem skąd ma czerpać nowe pobudki do twórczej pracy. To, że obchód w Chochołowie ku czci lokalnych powstańców bohaterów sprowadził do ich grobów tysiące chłopów, że podhalanizm zaczął tutaj o chlubną przeszłość i piękną tradycję własnej ziemi, że formujące się „Drużyny Podhalańskie“ występowały na zlotach obowiązkowo w góralskiej odzieży i że im jako wzór zamiłowanie wolności przez przodków stawiano, — przyczyniło się znakomicie do zainteresowania mas rodzimą tradycją, rodzimem pięknem i do uświadomienia o szczerzej odrębności.

A jednocześnie przez ten lokalny patriotyzm wzmaga się znacznie uświadomienie narodowe. Lekceważony pierwotnie regionalizm robi swoje. Zachemski słusznie kończy przedwojenny rozdział dziejów podhalanizmu licznym uczestnictwem górali w Legionach¹⁾.

Wśród wielu postulatów o zobrazowanie życia Podhala w ostatnich latach przed wojną i podczas wojny, uważam za pilny zajęcie się dziejami „Drużyn Podhalańskich“²⁾. Ongsi w Nowym Targu powołano komitet dla zebrania i opracowania odnośnych materiałów. Jednak zajęcia rozegnały członków komitetu po kraju. Od tego czasu wymarła znaczna ilość twórców i pracowników organizacji wojskowych. Z broszurki Zachemskiego nie wiemy, kto zainicjował „Drużyny“, ani też kto je tworzył. Bo to, co autor podaje o powstaniu Związku Drużyn Podhalańskich i o współudziale komitetu wykonawczego Związku Podhalań, odnosi się do okresu, w którym organizacje drużynowe były już wcale rozwinięte. Wobec śmierci Bednarskiego, Wasiewicza, Pawlicy i innych, jedynie od Gwiżdża można oczekiwać wartościowej historii góralskiego pogotowia przedwo-

jennego. Nietylko dlatego, iż był sekretarzem generalnym „Drużyn“, ale także bardzo zasłużonym założycielem licznych kół drużynowych.

A teraz rzekomo drażliwa kwestja. Z broszury Zachemskiego wiemy, co na podhalańskich zjazdach mówił Orkan, dowiadujemy się mniej więcej, jaka była działalność Bednarskiego, wiemy, co zdziałał Gwiżdż, sportykamy też nazwiska innych pracowników. Gdzież teraz odpowiedź, co poza aprobatami już poczynionych kroków lub uchwałami przez kogo innego przygotowanych projektów robią przedwojenne Zjazdy Podhalań, a nawet kilka powojennych? Jakież więc ich znaczenie? Przyzna autor, że mamy prawo o to zapytać, skoro jego dziełko każe się nam tego tylko domyślać.

Potrącamy tu o słabe strony znacznej części podhalańskich zjazdów,

Pierwsza, to brak egzekutywy, umożliwiającej wykonanie choć pewnej ilości tego, co się uchwalilo. Wykonawcze komitety nie mogły spełnić nałożonych zadań, spełniali je natomiast poszczególni ludzie. Druga słabość, to nadmiar uchwał i moc projektów, płynących wprawdzie z gorącego serca, ale nie liczących się z realnymi możliwościami lub całkiem naiwnych, tak samo łatwo rzucających, jak i zapominających. Wynikało to przedewszystkiem z trzeciego faktu, jakim była przypadkowość zebrań t. zw. zjazdu inteligentów, w ogromnej większości żyjących poza Podhalem i oderwanych od ziemi ojczystej. Nad całością zaś górował brak organizacyjnych ram i brak określonego, świadomego celów programu dla regionalnej działalności, brak skryształizowania stosunku Zjazdów do istniejących na góralszczyźnie organizacji i stowarzyszeń, brak umiaru w nakreślaniu sobie granic pracy.

W tych warunkach Zjazdy, skazane dopiero na szukanie ideologii, opierające się nie na statucie, lecz zupełnie przypadkowe, musiały być w dużej mierze bezplodne, bezradne i cierpieć na chaotyczne poczynania. Pracowały jednostki, osiadłe na Podhalu, któreby i bez dyrektyw Zjazdów wykonały należycie ten program, jaki Zjazdom przedstawiały.

A jednak przy wszystkich ujemnych stronach podhalańskie sejmiki nie były bez znaczenia. Wydanie o tem sądu zaley oczywiste od tego, jak kto ujmuję zadania podobnych dorocznych zebrań.

Przedewszystkiem były Zjazdy gromadną sankcją tego, co wykonywały jednostki. Uda- wanie się do zbiorowego autorytetu, choćby nawet nie był on w rzeczywistości autorytetem, ma dla pewnych spraw częstokroć dużą

¹⁾ Jak pożytecznym jest notowanie niedawnych nawet wypadków dla przyszłej historii, dowodzi wiadomość, którą Zachemski po raz pierwszy podaje, a której nigdy od współczesnych świadków, np. od bardzo dobrze poinformowanego i biorącego czynny udział w wypadkach Bednarskiego nie słyszałem. Jest to szczegół, iż łącznie z konfiskatą „Gazety Podhalańskiej“ za opis chochołowskich uroczystości, „redaktor jej, tylko dzięki umiejętnej obronie, uniknął procesu o zdradę stanu“.

Nawiązując do tej notatki, podam tutaj inny fakt „zdrady stanu“. Bednarski, a także inni, opowiadali mi, że po uroczystości chochołowskiej powstał nielada kłopot, ponieważ niesieni patriotycznym odruchem Chochołowianie na pamięć udziału kilku Orawców w powstaniu przeciw Austriakom, obalili słup graniczny, oddzielający ówczesną Galicję od Węgier, a więc od Orawy. Sprawę zatuszowano jakoś wskutek usilnych zabiegów Bednarskiego, ale przez dłuższy czas powiatowe władze martwiły się brakiem lojalności ze strony podanych najmiłośniej panującego i z niepokojem oczekiwaly poważniejszych „dyplomatycznych“ kroków orawskiego żupana.

²⁾ Tak samo inne wojskowe organizacje na Podhalu oczekują monografji.

wartość. Tego „autorytetu“ ze względów praktycznych i moralnych szuka np. Bednarski dla problemu kresów i dla zakładanej przez siebie gazety. Tem samym gromada nie tylko daje moralną podniętę, ale i dalej rozprowadza choćby jedynie teoretycznym uczestnictwem pożądaną ideę. Powtórne Zjazdy były tą kuźnią, w której wytwarzały się regionalne hasła, jednoczące naprzód inteligencję, a potem sięgające po rząd nad chłopami. Najznakomitsza rozprawa o podhalanizmie nie zdziałałaby napewno tyle, ile bezpośrednie zetknięcie się górali z góralami i górali z Podhalem. Oprócz tego był to uroczysty zlot, który rzucił w Polskę zainteresowanie i góralszczyzną i kresami. Minęlibyśmy się zaś z prawdą, gdybyśmy uroczystościom odmówili właściwego im znaczenia, co naturalnie nie równa się ich wyolbrzymianiu.

Tak zatem można odpowiedzieć na często słyszany zarzut, iż większość Zjazdów nie może się poszczycić żadnymi wynikami.

Sądzę, że przez tę charakterystykę dawnych dorocznych zebrań nie ubliżyłem Podhalanom, którzy sami chyba odczuwali braki i niemoc, skoro w r. 1918 przechodzą w statutowe stowarzyszenie pod nazwą Związku Podhalan. Co prawda mija jeszcze kilka zjazdów i dobre kilka lat, a dawne chaotyczne szukanie celów i ujścia dla energii i zapału, dawne przeładowanie projektami i nieporadność trwa. Jeszcze przez spory kawał czasu Związek nie odgrywa tej roli, jaka się dla niego prosi. Więc nie znać jego istnienia podczas sprawy plebiscytowej, nie widać jego współdziałania z „Podhalanką“, nie widać inicjatywy lub opieki w nowych zagadnieniach, jakie nowe warunki narzucają góralszczyźnie.

Zmiana na lepsze, przynajmniej w niektórych dziedzinach, datuje się mniej więcej od 1922 r. Jest rzeczą bądź co bądź charakterystyczną, że ta data zbiega się z wykończeniem przez Orkana ideologii podhalanizmu. Wprawdzie jeszcze w następnych latach poeta dodaje wartościowe przyczynki do swojej koncepcji regionalnej, jak o polityce Podhala lub o związku ziem, w gruncie jednak rzeczy przemówienie do młodzieży góralskiej na zjeździe w 1922 r. jest zamknięciem właściwego cyklu.

To, co Zachemski wylicza z działalności i zasług Związku dla góralszczyzny, odnosi się właśnie do tego najnowszego okresu. Nie jest to jeszcze zbyt wiele, ale w porównaniu z poprzednią beczynnością bezsprzecznie dużo. A za najważniejszy objaw uznamy zerwanie z jednostronnym kierunkiem literackim i etnograficznym. Był on i jest nadal

i musi być w przyszłości ideową ostoją podhalanizmu, którego nie wyobrażamy sobie bez uzewnętrzniania tego wszystkiego, co złożyło się na odrębną i swoistą piękność góralszczyzny. Ale bez jednoczesnego skierowania uwagi na gospodarcze zagadnienia tej pięknej ziemi, ruch regionalny byłby tylko ułamkową wartością Związek Podhalan na czas zorientował się w dotychczasowych brakach i poszedł także po linii gospodarczego regionalizmu.

Nie dla prawienia komplementów, lecz dla stwierdzenia charakterystycznego objawu podnoszę, że żywszy ruch ze strony Związku i stopniowe kierowanie pracy na nowe tory rozpoczęła się w powojennej epoce dopiero wtedy, kiedy jeden z wybitnych działaczy podhalańskich osiada na dłuższy okres czasu w naturalnym ośrodku Podhala i z Nowego Targu prowadzi skutecznie pracę na prowincji, zakłada liczne ogniska związkowe po wsiach i na dobrym poziomie utrzymuje „Gazetę Podhalańską“. Przez pobyt dyr. Jakóba Zachemskiego na samym terenie góralszczyzny, w samym regionie, podhalanizm pozyskuje na nowo ludowe warstwy, które widzą, że mityczny dla nich dotychczas Związek urządził nie tylko raz na rok uroczyste zjazdy, ale i przez całe trzysta sześćdziesiąt sześć dni w roku rozciąga opiekę nad żywotnymi zagadnieniami chłopskiego życia.

Zestawiwszy ten fakt z przeszłością, gdy na Podhalu rozwijały się kwestie graniczne, regionalna gazeta, związki wojskowe, gdy tu właśnie na miejscu działali różni pracownicy, nietrudno wysnuć konieczny dla regionalnej roboty postulat. Ktoś z wybitniejszych i ruchliwszych ludzi, bliskich Związkowi Podhalan i Podhalu musi pracować w regionie, a nie poza nim. Czy to będzie prezes, czy generalny sekretarz organizacji, może jednocześnie redagujący „Gazetę Podhalańską“, czy ktoś specjalnie ze stony eksponowany, — obojętne. Nie o formę idzie, ale o zasadę.

Zmienia się również na korzyść charakter dorocznych Zjazdów. Nowością jest ich przeniesienie w wiejskie ośrodki. Wiece były wprawdzie i dawniej ruchome, ale coroczna zmiana miejsca obrad ograniczała się tylko do miejscowości o typie miasta czy miasteczka, jak np. Zakopane, Nowy Targ i Czarny Dunajec. Teraz przenoszenie obrad obejmuje także i podhalańską wieś. Mieliśmy zatem sejmiki w Szaflarach, Chochołowie, Bukowinie i t. d. Zasada słuszna. Bezpośredni kontakt uroczystego, tłumnego zlotu i odświętne zabarwienie zjazdowych dni w spokojnej zwyczaj wiosec przyczynia się do propagandy w obrębie samej góralszczyzny. Potrzeba propagandy Podhala na eksport t. zn. na

Polskę była dawno zaspokojona, natomiast brakowało agitacji wśród góralskich mas.

Należy jednak zaprowadzić jeszcze jedną nowość. Dzisiaj Zjazdy Podhalań są jednocześnie walnymi zgromadzeniami Związku Podhalań. Otóż trzeba związkowe sprawozdania i obrady na publicznych zebraniach tak zorganizować, aby były dostępne poziomowi uczestników z jak najszerzych warstw i szły po linii ich zainteresowania. Wskutek tego ustępstwa na rzecz mniej świątliwych słuchaczy odpadłoby wprawdzie wiele ciekawych szczegółów, świadczących o pracy Związku, odpadłoby może wiadomości, interesujące tylko inteligencję lub bardzo oświeconych chłopów, zyskaliby jednak na tem słuchacze, zyskałoby na znaczeniu Związki, zyskałaby idea podhalańizmu, propagowana w nieskomplikowanej, przystępnej ogółowi postaci. Pominięte na publicznych obradach szczegóły działalności głównego zarządu i ognisk można zawsze z pożytkiem rozpoznać inną drogą, np. na posiedzeniach delegatów lub przed Zjazdem w regionalnym prasowym organie.

Z powojennych zjazdów najuroczystszym był nowotarski, poświęcony jubileuszowemu obchodowi ku czci Orkana, dla regionalnych problemów zato najciekawszy trzynasty z rządu, urządzony w poprzednim roku w Żywcu, jako manifestacja hasła, głoszonego od zarania podhalańizmu, że cała góralszczyzna — to Podhale, i że ten sam podhalańizm jest regionalnym kanonem zarówno dla ludu pod samymi Tatrami, jak i pod żywieckim Beskidem.

I to problem dla Podhalań: pokieć sięgać ruchem?

Jakże dalekie te niedawne czasy, w których Podhale ograniczało się do kilku zaledwie wsi pod samymi halami! Jakżeż niepomierne rozszerzyły to etnograficzne pojęcie ambicje zjazdów i graniczne dyskusje, w których górował nie rzeczywisty układ stosunków, lecz autorytety podhalańskich powag, którym w każdym razie nie brakło poetyckiego i zamasztyego programu. To, że na Podhalań zaawansowali górale pienińscy, Orawcy i Spiszacy, mieszkający doliny nowotarskiej i „Kliscie”¹⁾, i że powoli sami

uważają się za Podhalań, nie zadziwia, gdyż istotnie różne gospodarcze, etnograficzne i przyrodzone warunki wcale silnie zbliżają ku sobie w jedną całość rozdrobnione szczepy. Dlaczego jednak postępuje się starą nazwą Sądeckizny i Nowy Sącz robi „stolicą Podhala”, dlaczego właśnie kilkudziesięciu inteligentów z sądeckiej ziemi wstydzi się dawnej nomenklatury i nadaje jej markę podhalańską, trudniej zrozumieć, gdyż nic za tą zmianą nie przemawia.

Zachemski przytacza trzy teorie o granicach Podhala. Jedna umieszcza to pojęcie w obrębie nowotarskiego powiatu po linię Gorców wraz z Orawą i Spiszem. Dla drugich Podhale sięga na Żywieckie, Myślenickie, Sądeckiznę, aż po Gorlice. Autor nie oponuje przeciw takim granicznym słupom, więcej jednak entuzjazmu się temi pomysłami, które „jastrzębim wzrokiem“ ogarniają całe Podkarpacie pasem od Rumunji po Śląsk i ten etnograficzny zlepek mianują Podhalem.

Zachemski radzi spór oddać — że się tak wyrażę — „fachowcom od regionalizmu”. Ongiś gdzieś pisałem również o konieczności ustalenia granic regionów w Polsce, aby zapobiec tworzeniu sztucznych, niczem nieusprawiedliwionych jednostek. A że miałem przedewszystkiem t. zw. szerokie Podhale na myśli, przeto godzę się zupełnie z autorem, iż dyskusja się przyda. Byłe tylko zgóry z niej usunąć zbyt orle czy jastrzębie projekty. Zresztą mimo wstrzeźliwości i krytycznych rozważań, Zachemski nie może się rozłączyć z mylnym przekonaniem, że pojęcie Podhala równa się pojęciu góralszczyzny, z jeszcze mylniejszym sądem, że Podhale jest właśnie centrum góralszczyzny i że z tego powodu może innym góralom narzucać zakwalifikowanie jako grupy pod jedną nazwą Podhalań.

Jeżeli idzie tylko o nazwę i o nic więcej, nie mamy powodu do zmartwienia, że Huculi nazwą się Podhalańami. Tak samo niech się Podhalań zastanawiają nad rywalizacją Nowego Targu i Nowego Sącza, które w równej mierze uważają się za „stolicę Podhala”.

Dla kogo góral i Podhalańin, góralszczyzna i Podhale są dwoma różnymi rzeczami, dla kogo Podhale nie jest żadnym centrum góralszczyzny, choć z całej góralszczyzny najwięcej o niem słyhać w Polsce i choć najdawniej i najsilniej się zregionalizowało, dla kogo naturalną stolicą śląskich górali jest Cieszyn, Huculów — Kołomyja, a nie Nowy Targ czy Nowy Sącz, dla tego istnieje jedynie możliwość budzenia na Podkarpaciu poczucia przynależności do wielkiej góralskiej, ale nie podhalańskiej rodziny, oraz możliwość rozwinięcia się kilku góralskich regio-

¹⁾ Tadeusz Seweryn w pracy p. t. „Parzenice góralskie”, Kraków, 1930 na str. 40 podaje, że nazwa „Klisczyczki” jest dziś u sąsiadujących z nimi górali nieznaną. Otóż mieszkając tyle lat w Nowym Targu, stałe spotykałem się z przezwiskiem „Kliscy, Kliscy” na oznaczenie mieszkańców Gorców, np. we wsiach Poręba Wielka, Niedźwiedz i t. d. Gorczanie znali to przezwisko, nadane im przez górali nowotarskich, i nie byli niem zachwyceni. Władysław Orkan był właśnie „Kliscem”. Nazwa poszła nie od obcisłych spodni, bo te spotykamy na całej dawnej góralszczyźnie, tylko od ornamentu haftowanego po bokach białych portek.

nalizmów, napewno sobie bliskich, ale nie identycznych, a już wcale nie równoznacznych z podhalanizmem. Podhalanizm to tylko jeden z kilku etnograficznych i gospodarczych regionalizmów na Podkarpaciu. Już dziś obok niego rozwija się odrębna ideologia na Cieszyńskim Śląsku i w Sądecku. Napewno nastąpią ośrodkowe ruchy także wśród ruskich górali, przyczem znów regionalizm Łemków nie będziemy identyfikować z regionalizmem Hucułów.

Cała wartość regionalizmu polega na wydobyciu z danego regionu wszelkich jemu właściwych kulturalnych lub gospodarczych wartości i odrębności, oraz na rozwijaniu ich w oparciu o lokalną tradycję, w oparciu o rzeczywiste granice regionu i o rzeczywiste środowisko regionalne, powstałe wskutek różnych warunków osadniczych, geograficznych, ekonomicznych i t. d. Z tego punktu widzenia narzucanie in nym regionom jakiejś ideologii, wyrosłej na innym podłożu, jest sprzeczne z pojęciami regionalizmu. Tę sprzeczność popełnia właśnie Orkan. Określając dobrze podstawy regionalnych ruchów, wykołaja się przez postawienie postulatu rozszerzenia podhalańskiej ideologii na całe polskie Podkarpacie¹⁾.

Zdaje mi się, że szkoda wysiłku Podhalan na jałowe dyskusje i na nierealne, niedające się urzeczywistnić aspiracje. Ambicją silnie już zaawansowanego podhalanizmu powinno być nie papierowe sięganie po rządy nad góralszczyzną, lecz pobudzenie własnym przykładem całej góralszczyzny do rozwijania odrębnych regionalnych ruchów, zgodnych z istniejącymi warunkami. Misja Podhalan nie polega na podhalanizowaniu okolic np. Gorlic, lecz podhalanizowaniu Podhala. W tym kierunku jest jeszcze aż nadto do roboty i chyba sami Podhalanie wiedzą, jak niewiele dotąd zrobili, jak w gruncie rzeczy słabą jest dotychczas ich organizacja. Dobry przykład ich pracy napewno wywrze większe wrażenie na całym Podkarpaciu i zapewni im więcej znaczenia w góralskiej rodzinie niż teorie, z których sobie pokpiwał Orkan w znanym dowcipie o rozszerzaniu granic Podhala przez eksport góralskich portek.

Pozostawałby do omówienia zakres działalności regionalnego Związku Podhalan, stosunek do istniejących poza nim instytucyj i do inicjatyw, powstałej poza jego obrębem, racjonalny program wydawnictw, obliczonych przedewszystkiem na propagandę regionalizmu, a głównie na propagandę wśród ludu, umiejętność koordynowania poszcze-

gólnych wysiłków w regionie i sposób roztracania opieki nad kulturalnymi i gospodarczymi potrzebami bliższej ojczyzny. To osobny i obszerny temat, zresztą zasadniczy i obchodzący wogóle regionalne zrzeszenia, a nie jeden tylko podhalański związek. Może Podhalanie zainicjowawszy pierwszą historję podhalańskiego ruchu, zapoczątkują również dyskusję o zadaniach i metodach pracy w regionalnym stowarzyszeniu.

Broszura Zachemskiego, wywołująca liczne zastrzeżenia i wymagająca wielu uzupełnień, jest nie tylko pożyteczna przez zestawienie znacznej ilości ciekawych i ważnych faktów, po raz pierwszy zebranych i ujętych w całość. Cenna jest również przez to, iż pobudzi do zabierania głosu w sprawach regionalizmu i w sprawach Podhala, iż spowoduje dyskusję o nieustalonych jeszcze problemach i skłoni ludzi do dostarczania historycznych materiałów. Bez względu na jej braki czyta ją z zaciekawieniem regionalista i miłośnik Podhala, ceniąc w autorze gorącą troskę o dobro i przyszłość rodzinnej ziemi. Życzę Zachemskiemu, aby jego praca przyczyniła się do wzmocnienia regionalnych prądów na góralszczyźnie, aby nie ograniczał się tylko do tej rozprawy i częściej poruszał problemy podhalanizmu.

Juljusz Zborowski.

Regionalizm podhalański za oceanem. Do zbioru wydawnictw podhalańskich przybył w bieżącym roku interesujący druk, wydany za oceanem, a zatytułowany „Pamiętnik pierwszego sejmiku walnego Związku Podhalan w Północnej Ameryce, odbytego w dniu 8 czerwca 1930 roku w sali Juljusza Słowackiego przy 48-mej i Paulina ulicach, Chicago, Illinois“.

O dziejach amerykańskiego „Związku“ poucza nas wstępny artykuł. Pokazuje się, że do powstania tego zrzeszenia przyczyniło się mimowoli Pol. Tow. Tatrzanie. Bo choć oddawna kielkowała wśród góralskiej emigracji myśl zorganizowanego zjednoczenia Podhalan za oceanem, to jednak dopiero wysłannik P. T. T., p. Stefan Jarosz w 1927 r. swemi odczytami żywo porusza masy w Stanach Zjednoczonych, budzi szczepową dumę Podhalan z uspienia i przypomina silny ruch regionalny, tętniący pod Tatrami. Skutek tego podniecenia umysłów jest taki, iż rychło zawiązują się dwa towarzystwa: Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzanie i Stowarzyszenie Podhalan w Ameryce. Oba w Chicago. Do drugiego należeli głównie Nowotarżanie. Powstaniu tych organizacyj nad kolebką już szumiały kłótnie i waśnie, bliżej nieopisane w naszym „Pamiętniku“, których

¹⁾ Tak stawia Orkan problem w artykule z 1912 r. Natomiast w wierszu z 1911 r. o wiele realniej i umiarowanie zakreśla granice Podhala.

echa do dziś dnia szkodzą podhalańskiej sprawie na emigracji.

W 1928 r. reorganizuje się Polsko-Amerykańskie Tow. Tatrzańskie w obecności ówczesnego generalnego konsula R. P. dra Zdzisława Kurnikowskiego oraz p. Jarosza, który stał się spiritus movens całej akcji. Uchwalono statut, który m. i. polecał propagandę polskich gór, zorganizowanie biblioteki, złożonej z wydawnictw o góralszczyźnie, zorganizowanie teatru regionalnego i muzyki podhalańskiej, sprowadzanie i rozpowszechnianie wyrobów zakopiańskich, wreszcie zobowiązywał do udzielania pomocy Pol. Tow. Tatrzańskiemu w macierzystej Polsce, i Związku Podhalań, pracującemu po wsiach podhalańskich.

Zacząły powstawać potem oddzielne koła Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, rychło jednak zwyciężyła idea o charakterze wybitnie regionalnym. Do Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego mogli należeć górale i niegórale. A tymczasem podhalańska emigracja żywiłowo parła ku założeniu organizacji, złożonej z samych Podhalań. Z początkiem 1929 roku powstaje więc „Związek Podhalań w Ameryce“, a przestaje istnieć amerykańskie Tow. Tatrzańskie. Siedzibą głównego zarządu pozostało Chicago, kolebka i zamarłej i nowo zawiązanej organizacji. Prezesem wybrano Henryka Lokańskiego, redaktora „Dziennika Związkowego“, rodem z Zakopanego, a sekretarzem Józefa Łopatowskiego, kierownika oddziału w administracji tegoż „Dziennika“, rodem z Zarytego. Nazwiska członków zarządu Chowaniec, Kalemba, Lenart, Stoch, Rekucki, Cyrwus, Topór i inne charakteryzują wybitnie czysto góralskie zrzeszenie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż góralskiej emigracji o wiele więcej odpowiadał ekskluzywny „Związek“ niż organizacja zwrócona na P. T. T. Sądzę, że P. T. T. niema powodu do żalu, iż dawniejsza jego amerykańska „filja“ nie natrafiła na podatne podłoże. Przeciwnie, może na swoje dobro zapisać, iż przyczyniło się do poruszenia podhalańskich umysłów w kierunku zjednoczenia w organizację, zapowiadającą się rzeczywistości żywotnie i niewątpliwie korzystną dla Podhala, i tego za oceanem i tego tu pod Tatrami. Życzyć trzeba nowemu zrzeszeniu, aby wiele działało na emigracji w kierunku utrzymywania polskości i podhalańizmu wśród górali z Nowotarszczyzny, Spisza, Orawy i t. d. Tem przykrzej uderza, iż obok wiadomości o wroście „Związku“ i rozszerzaniu jego działalności, spotykamy wzmiankę, że na boku pozostało dawne „Stowarzyszenie Podhalań“, owa grupa złożona głównie z nowotarskich

emigrantów, która mimo usilnych starań „Związku“, nie chce się zlikwidować.

Rozrost „Związku“ w latach 1928—30 (około 1.500 członków) skłonił do zwołania pierwszego walnego sejmku Podhalań amerykańskich. Odbył się on 8 czerwca b. r. Treść obrad, prowadzonych częściowo w obecności generalnego konsula R. P., dra Aleksandra Szczepańskiego, wielkiego miłośnika Tatr i góralszczyzny, mieliśmy sposobność przeczytać w urzędowym protokole Zjazdu. Dla dziejów i wpływów regionalizmu podhalańskiego sejm miał duże znaczenie, przebieg zaś obrad, referatów i dyskusyj jest bardzo ciekawy. Przeszczerpienie idei regionalnej na grunt amerykański i jej pewnego rodzaju zamerykanizowanie jest zjawiskiem interesującym i wartającym bliższej uwagi. Szkoda, iż rozmiar naszego rocznika nie pozwala na szczegółowe streszczenie protokołu.

Wracając do „Pamiętnika“, wydanego starannie, trzeba podkreślić jego amerykański typ wydawniczy. W licznych ilustracjach przyjemnie uderza, iż większość działaczy podhalańskich na emigracji, a więc niemal wszyscy członkowie zarządu głównego i kół, dali się fotografować w góralskich nienaganych strojach. Jest też i zdjęcie góralskiej orkiestry z Chicago, i fotografia kółka dramatycznego imienia Jana Sabaty, i fragment scenicznego widowiska, jednoaktówki o góralskiem weselu, opracowanej przez Józefa Łopatowskiego Ponadto reprodukowano kilka utworów malarza Michała Rekuckiego, Nowotarzanina, osiadłego w Stanach Zjednoczonych.

Na treść „Pamiętnika“ składają się artykuły o dziejach Związku i kół, oraz krótkie życiorysy wybitniejszych działaczy podhalańskich za oceanem. O Morskiem Oku legendy podaje Rekucki, serdeczne wspomnienie o Władysławie Zamoyskim napisał Henryk Lokański, jest hołd Tetmajerowi i Orkanowi, artykuł o dawnym górnictwie w Tatrach, trochę poetycznych utworów, szkic o malarzu artyście Rekuckim, Sabalowa gadka o Janosiku i inne większe lub mniejsze przyczynki. Są artykuły oryginalne, są i przedruki jak np. Orkana hymn na cześć Podhala i Antoniego Zachemskiego rzecz o artystycznych wartościach góralszczyzny.

Programowym poniekąd artykułem jest bardzo prosto pisany, a niepohamowaną tęsknotą za ojczystą ziemią tchnący przyczynek Franciszka Chowańca, wice-prezesa zarządu głównego. „Tatr i Podhala nie zapomnimy nigdy“, streszcza temi słowy ideologię podhalańskiej emigracji poroniański góról, Hallerczyk, który przesyła „serdeczne pozdrowienie tym pięknym smrekom i smukłym jo-

dłom, tym granitowym potokom, tobie wiosko rodzinna i wam granitowe Tatry..., serdeczne pozdrowienia zdaleka, zdaleka z za morza“.

J. Zb.

XIV Walny Zjazd Związku Podhalań został rozpoczęty w dniu 16 sierpnia 1930 r. uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Nowym Targu o godz. 10 rano. Po nabożeństwie, o godz. 11, rozpoczęły się obrady delegatów Związku w sali ratuszowej na Rynku, w obecności p. starosty Skaleckiego i p. burmistrza Rajskiego, których przywitał serdecznie zagajający zebranie dyr. J. Zachemski, prezes Związku Podhalań. Dyr. Zachemski przedstawił następnie w dłuższym przemówieniu sprawozdawczem postępy, dokonane przez zorganizowany w Związku ruch podhalański, kładąc nacisk na sprawy następujące, jak: zatwierdzenie ostatecznego statutu Związku, uzyskanie subwencji rządowych na melioracje torfowisk podhalańskich, starania o subwencję (wspólnie z Pol. Tow. Tatr.) na budowę drogi Niedzica—Łapsze—Trybsz—Groń, pomyślny rozwój kursów kilimierskich w Suchem, sprawozdanie ogólne ze stanu ognisk Związku, z którego wynika, że Związek posiada 29 ognisk, z czego około połowa bardziej czynnych. Wśród ostatnich na pierwsze miejsce wybijają się: Poronin (teatr góralski, chóry, plebiscyt przeciwalkoholowy, wystawa regionalna w sierpniu 1930 r., własny sztandar ufundowany i t. d.), Dzianisz i Waksmund (sprawy rolnicze), Limanowa i Radziechowy Żywieckie (sprawy oświatowe), a z pośród krajowej emigracji podhalańskiej: ogniska w Łodzi, Warszawie i Holihradach na Podolu. Podniósł wreszcie prezes Zachemski znaczenie powstania w b. r. „Związku Podhalań“ w Stanach Zjednoczonych A. P., którego działalność, rozpoczęta walnym zjazdem konstytuującym w Chicago, od samego początku przynosi dobre owoce. Wspominał wreszcie o dokonywanych pracach nad filmem podhalańskim, mającym obrazować m. w. kompletnie krajobraz i przyrodę Podhala oraz życie i obyczaje ludu góralskiego. Następnie, imieniem niedawno założonego (na wzór i przy czynnej pomocy Zw. Podhalań) Związku Lemkowskiego, przemówił p. dyr. Trochanowski, dziękując za okazaną współpracę przy początkach zorganizowania na sposób regionalny górali ruskich z powiatów nowo-sądeckiego, grybowskiiego i częściowo gorlickiego, oraz zapowiadając na przyszłość objęcie organizacją tą wszystkich górali ruskich z Lemkowszczyzny. Organizacja ta pozostanie nadal w ścisłej styczności i współpracy z analogicznym i bratnim Zw. Podhalań. W dalszym

ciągu obrad, prezes Zachemski przedstawił dalszy program pracy na przyszłość, z czego wybieramy tu parę ważniejszych punktów, jak: akcja około odgruzliczenia tubylczej ludności Podhala, sprawa propagandy i polepszenia stanu kulturalno-sanitarnego letnisk wiejskich na Podhalu oraz polepszenia dojazdów do nich, jak i wogóle komunikacji na Podhalu, sprawa dalszej budowy podhalańskich domów ludowych ze względu na ich dobroczynny wpływ cywilizacyjny — wreszcie konieczność nawiązania ściślejszego kontaktu z Zw. Podhalań w Ameryce oraz zbytu wyrobów góralskich (kilimy, tkaniny, koronki, kierpce, wyroby drewniane, skórzane i—ornamentacje), do Stanów Zjednoczonych. Nad powyższymi kwestjami rozwinęła się wśród delegatów dłuższa dyskusja, w której poruszano ponadto sprawy scaleńskie, polepszenia rasy bydła na Podhalu, stylu podhalańskiego w budownictwie oraz zakładania mleczarni parowych. Wyłoniono komisję do reorganizacji Spółki wydawniczej „Gazety Podhalańskiej“. W dalszym ciągu obrad wybrano miejsce na złożenie zwłok ś. p. Władysława Orkana, zgadzając się ostatecznie na stary cmentarz w Zakopanem (do Komitetu sprowadzenia zwłok Orkana z Krakowa wchodzi także delegat P. T. T.), oraz postanowiono wnieść na rynek w Nowym Targu pomnik Orkana. Uregulowano następnie stosunek Zw. Podhalań do Zw. Górali w Zakopanem i przystąpiono do wyborów Zarządu Głównego. Po dokonaniu wyborów, uchwalono jednogłośnie mocną rezolucję przeciw zakusom niemieckim na zachodnią granicę Polski i poruczono parę spraw nowemu Zarządowi Głównemu do ostatecznego załatwienia. XIV. Zjazd Podhalań pracował bardzo intensywnie przez cały dzień 16 sierpnia, wieczorem zaś uczestnicy Zjazdu wzięli udział w obchodzie spisko-orawskim, o którym piszemy osobno. *w. mil.*

Uroczystości spisko-orawskie na Podhalu. W miesiącu sierpniu 1930 upływało 10 lat od zakończenia sporu polsko-czesko-słowackiego o Spisz i Orawę. Naskutek przeprowadzonej wówczas delimitacji, Polsce przyznano po skrawku Górnej Orawy i Zamagórze Spiskiego; te dwa terytoria święciły właśnie bieżącego lata w radosnym nastroju swój powrót z wielowiekowej niewoli węgierskiej na łono odrodzonej ojczyzny. W ciągu tych paru dni sierpniowych można było stwierdzić, jak bardzo żywo rozwija się gorący duch narodowy w tych ziemiach, i jakie postępy wśród ich mieszkańców poczyniło poczucie świadomości narodowej.

Centralnym punktem uroczystości, poświę-

conych temu dziesięcioleciu, były manifestacje, urządzone w dniach 15—17 sierpnia b. r. na Spiszu, w Nowym Targu i na Orawie. Dnia 15 sierpnia miała miejsce w Łapszach Niżnych na Spiszu uroczystość spiska, zorganizowana przez miejscowy Komitet. Zamieniła się ona w manifestację tłumną naskutek przybycia wielkich rzesz ludności góralskiej ze wszystkich gmin polskiego Spisza, częściowo zorganizowanej w rozmaite związki i stowarzyszenia (straże pożarne, orkiestry gminne, chóry ludowe, organizacje przysposobienia wojskowego, delegacje stow. młodzieży i t. p.). Uroczystość, rozpoczęta podbudką a następnie nabożeństwem, po którym nastąpiło poświęcenie organów w miejscowym kościele, doszła do kulminacyjnego punktu, gdy uczestnicy w pochodzie ze sztandarami i orkiestrami udali się na plac budowy Domu Ludowego, gdzie ks. dziekan St. Andraszowski poświęcił kamień węgielny a insp. W. Haber odczytał akt erekcyjny, poczem rozpoczęła się uroczysta akademja. Złożyła się na nią zarówno część artystyczna (deklamacje, śpiew choralny, orkiestry) jak i przemówienia: gazdy z Trybsza, pośła F. Gwiżdża, naczelnika gminy J. Majerczaka i in. Po akademji nastąpiła defilada organizacji spiskich i młodzieży szkolnej, odbywająca się przy dźwiękach naprzemian grających siedmiu orkiestr spiskich. Wspólny obiad, w czasie którego wzniesiono liczne toasty i parę dłuższych przemówień, tak od zaproszonych gości (m. i. p. wojewody śląskiego M. Grażyńskiego) jak i od przedstawicieli miejscowej inteligencji (ks. dziekan Andraszowski, insp. W. Haber, p. Jan Pluciński, p. M. Balara in.), oraz zabawa ludowa z konkursem muzyk spiskich zakończyły barwną i miłą uroczystość, która naocznie stwierdziła skuteczność polskiej pracy społecznej i narodowej na ziemi spiskiej i wykazała hart i tężyznę jej dzielnego ludu, tak szczerze i serdecznie przywiązanego do odzyskanej ojczyzny. Uroczystość zaszczyliło swą obecnością wielu gości z Podhala i z innych okolic Polski, m. in. zauważono: p. wojewodę śląskiego M. Grażyńskiego, p. starostę Skaleckiego, posłów: ks. prałata J. Madeja i pp. Gwiżdża, Walewskiego i Hyle, dyr. J. Zachemskiego, burmistrza Rajskiego z delegacją nowotarską, dr. J. Ręgorowicza z Katowic, literata J. Wiktora, dr. Turschmida, delegatów z Orawy, wielu działaczy z okresu plebiscytowego i w. inn.

Nazajutrz po tem święcie spiskim odbyła się wieczorem uroczysta akademja spisko-orawska wraz z wieczornicą góralską w sali „Sokoła” w Nowym Targu. Po dłuższym przemówieniu p. burmistrza Rajskiego imieniem miasta N. Targu oraz po przemówieniach

przedstawicieli spiskich i orawskich, głos zabrał prof. dr. W. Goetel, wiceprezes Zarządu Głównego P. T. T. W mowie swej przeniósł słuchaczy w czasy walk plebiscytowych na południowych naszych kresach, podkreślając zasługi działaczyw niestrudzonych i budzicieli polskości na Spiszu i Orawie, oraz trudne warunki stanowiska polskiego w okresie przygotowań do plebiscytu. Następnie podniósł meżne przetrwanie tych ciężkich czasów przez ludność spiską i orawską, szybkość duchowego zespolenia się jej z resztą Polski i wielkie postępy, czynione przez Spisz i Orawę na terenie kulturalnym. Wreszcie zobrazował możliwości dalszego rozwoju Spisza i Orawy i to w dwóch kierunkach: przedewszystkiem jako terenów letniskowo-uzdrowiskowych a to dzięki posiadanym doskonałym warunkom terenowym i krajobrazowym ku temu, oraz jako obszarów wypadowych i naturalnych obramień dla Parków Narodowych na Babiej Górze, w Pieninach i w Tatrach. Nakreślił tu prof. W. Goetel wszystkie wrodzone możliwości pomyślnego rozwoju tych ziem w związku z powyższemi dwoma kierunkami, kładąc m. in. nacisk na moment podniesienia w przyszłości kultury i bogactwa ludności Spisza i Orawy naskutek licznego napływu odwiedzających osobliwości przyrody, chronione w tych parkach narodowych, i to zarówno napływu turystów polskich jak i gości z zagranicy. Następnie prof. W. Goetel wyraził nadzieję, że w tym kierunku rozpocząć rozwój Spisza i Orawy w obrębie Polski, będzie nadal w tem samym a nawet w coraz szybszym tempie postępował naprzód. — Po hucznych okłaskami przyjętem przemówieniu prof. Goetla, wieczór zakończono w atmosferze wesołej i beztrudnej zabawy z tańcami.

Ostatniego wreszcie dnia, t. j. w niedzielę, dn. 17 sierpnia, odbyła się w Jablonce uroczystość orawska. Rozpoczęto święto uroczystą mszą św. w kościele, podczas której śpiewały orawskie chóry ludowe. Po mszy uczestnicy udali się pod Dom ludowy, gdzie pod gołem niebem odbyła się akademja z przemowami przedstawicieli ludności, władz samorządowych, duchowieństwa i organizacji społecznych. Podczas uczyt następnie przemawiali m. i. poseł Gwiżdż i generał Galica i przygrywały orkiestry orawskie. Wzięli udział w święcie orawskie poza wyżej wymienionymi ponadto m. in.: p. wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski, p. starosta Skalecki, posłowie: ks. prałat Madej i Walewski, dyr. Zachemski, liczni księża proboszczowie z polskiej Orawy, delegacje wszystkich gmin orawskich, przedstawiciele Nowego Targu, delegacja spiska i tłumy uczestników. Oficjalnie

wzięły udział w uroczystościach: kompanja spisko-orawska, kompanja straży pogranicznej, straże pożarne ochotnicze i t. d.

O dziesięcioleciu Spisza i Orawy pamiętała także i prasa na Podhalu. „Gazeta Podhalańska” poświęciła tej rocznicy osobny i bogaty w treść numer, także i „Zakopane” także numer specjalny wydało. Poza Podhalem, prasa codzienna i ilustrowana obok telegramów, donoszących o powyżej opisanych uroczystościach, także niejednokrotnie umieszczała dłuższe artykuły i wzmianki z tej okazji, opatrząc je zdjęciami fotograficznymi i mapkami. Natomiast osobnych wydawnictw o Spiszu i Orawie z okazji rocznicy ukazała się ilość wprost znikoma, gdyż tylko jedna mała broszurka.

Dobrze się stało w każdym razie, że dziesięciolecie nie przeszło w Polsce cicho i bez echa, gdyż w ten sposób jawnie okazało się, że Polska cała pamięta o Spiszu i o Orawie, akcentując swą wolę czynnego popierania tych ziem w dalszym ich rozwoju w obrębie granic Rzeczypospolitej.

w. mil.

Prasa podhalańska o dziesięcioleciu spisko-orawskim. W dziesiątą rocznicę powrotu do Polski części Spisza i Orawy prasa podhalańska przyniosła kilka „przypomnień” tej sprawy. Dla braku miejsca na dokładne ich streszczenie zarejestrujemy je tylko pobieżnie w porządku chronologicznym.

W krakowskim „Czasie” p. Witold Mileski ogłosił rzecz p. t. „O zapomniane ziemie”, w której zapowiadając większą pracę o życiu zakordonowanych Spiszaków i Orawiaków, omawia stan narodowy pasa granicznego północnej Słowaczyny. W ziemi Czadeckiej żyje 25.000, na Orawie w dwóch grupach wsi 27.000 polskich górali; na Spiszu mamy 35 gmin czysto polskich i 15 gmin z ludnością mieszaną, wśród której mniejszość polska liczy razem 10.000 głów. Na zwartym obszarze jest przeto 86.000; dodawszy wspomnianą mniejszość na Spiszu i 3000-ną w 4 gminach na pograniczu Orawy i Liptowa — otrzymujemy co najmniej 99.000 osiadłej stale od wieków ludności polskiej.

Zasopismo „Zakopane” przedrukowało pracę p. Mileskiego z bardzo wymowną mapką ziem polskich w Czechosłowacji i wydało artykuł w odblasku, na co najzupełniej zasługuje.

Redakcja „Zakopanego” poświęciła nadto dnia 26 lipca b. r. osobny numer (30) rocznicy niedoszłego plebiscytu. Oto jego treść: Józef Diehl: „Kresy Zakarpacie” (przedruk z warszawskiego: „Tygodnika Ilustrowanego”), Kazimierz Tetmajer: „W sprawie zjednoczenia Ziemi Podhalańskiej” (przepiękna rzecz, ni-

Wierchy VIII.

gdzie jeszcze nie drukowana), Witold Milewski: „Cieszyć się, czy martwić?”, Władysław Gawłowski: „Statystyka gmin spiskich i orawskich”, Tadeusz Hilarowicz: „Początki administracji polskiej na Spiszu i Orawie”, Roman Zawiliński: „Sztuka ludowa na Podhalu” (powtórzona z „Czasu” ocena trzech tek Stanisława Barabasza, obejmujących zdobnicstwo spiskie, orawskie i witołskie).

„Gazeta Podhalańska”, w kilku numerach sierpniowych z okazji obchodów w Łąpszach Niżnich i Jablonce przyniosła poważnie i ciekawie artykuły ks. F. Machaya, Feliksa Gwiżdża, Wendelina Habera, Stanisława Kawczaka i innych.

Świetny mówca i dzielny w piórze ks. Ferdynand Machay przysłał z Paryża, gdzie bawił na studjach, piękny list do Braci Orawców, który wydrukowała „Gazeta Podhalańska” i „Zakopane”.

P. Mileski w zakończeniu swojej broszury pisze, że „odzyskanie kulturalne i narodowe dla polskości tych części terytoriów podhalańskich, które dziś należą do Słowacji, winno być przeprowadzone stopniowo i rozważnie, po dokładnem obmyśleniu planu działania i możliwie po pozyskaniu sobie, choć dla najbardziej zasadniczych celów akcji, zrozumienia i sympatji pewnych przynajmniej kół w społeczeństwie czeskim i słowackim”.

Pierwszą nadarzoną sposobność wyzyskała p. Krystyna Brudzińska, poruszwszy sprawę szkół dla mniejszości polskiej za kordonem czesko-słowackim w serdecznym liście otwartym do kobiet czeskich, powtórzonym w całości z „Zakopanego” (nr 33) w „Narodnich Listach”. Dyplomatyczna odpowiedź przewodniczącej „Jednoty Slovánských Žen” ukazała się również w „Zakopanem” (nr 43) z trafnym dopiskiem redakcyjnym:

„Bardzo się cieszymy, że głos naszej współpracownicy rozległ się donośnym echem ze szpałt jednego z najpoważniejszych dzienników praskich.

Z odpowiedzią p. Bohumily Smolarzowej-Czapkowej nie chcemy polemizować, spodziewając się, że sprawa wyjaśni się dokładnie w Związku i przez Związek Kobiet Słowiańskich, sprostować jednak musimy, że w 13 gminach spiskich, przywróconych Polsce, niema 8747 Słowaków (skąd ta dokładność?), o czym łatwo można przekonać się z prac uczonych czeskich (Sembera, Poliwna, Pastrnek, Niederle) i słowackich (Czambel, Misik). Ci, niewątpliwie powołani autorowie, wykazali pierwsi, że lud, zamieszkujący dawne węgierskie pogranicze Śląska i byłej Galicji, mówi od wieków językiem polskim. Później zainteresowali się nim uczeni polscy,

wkońcu zaś — dość późno — dopiero nasi politycy.

Co oznacza zręczny frazes: „Na Orawie kierowano się znów inną zasadą“ — wiemy doskonale. Trudno było zaprzeczyć polskości najdzielniejszego odłamu ludności kresów zakarpaccich.

O granicy obecnej nie decydował wyłączenie „ktoś trzeci“. Krótkowzroczni politycy czeszy wyzyskali nasze niepowodzenia wojenne — co, jak słusznie pisał w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym“ i w naszym piśmie (nr 30) były przedstawiciel rządu pol-

skiego w Międzynarodowej Podkomisji Spisko-Orawskiej — było „błędem i niesprawiedliwością“.

O ile kobiety czeskie, które rej wodzą w Związku Kobiet Słowiańskich, pragną błęd o historycznej doniosłości swego rządu naprawić — to Szczęść im Boże!

Tyle od siebie „Zakopane“.

Prasa podhalańska, jak mogła, spełniła w roku bieżącym swój szczególny wobec kresów południowych obowiązek.

Józef Diehl.

KRONIKA ZAKOPIAŃSKA.

„Laborare est orare“ — oto poważne słowa na początek kroniki zakopiańskiej z r. 1929/30. Jeżeli bowiem Tomasz Carlyle twierdzi, że wszystkie dzieła — każde w swoim rodzaju — są przekształceniem bezsensu w sens, szaleństwa w mądrość, a przekształcenie jest czynem religijnym, którego bez religii dokonać nie można — więc praca jest modlitwą... Praca któraby w inny sposób była dokonana, wedle słów samego myśliciela, nie będzie dziełem, a będzie tylko złudzeniem, chciwą gonitwą za nagrodą, szybkim, coraz to szybszym fabrykowaniem rzeczy pozornych, by za nie zapłatę otrzymać. Wszystko to będą rzeczy pozorne tylko, miłe dla oka, ale mimo to godne przekleństwa za swą szkodliwość dla ciała i duszy...

Nad temi mądrymi słowami należy się zastanowić w stosunku do pracy w Zakopanem, gdyż kronikę całoroczną zakopiańską można słusznie uważać za rodzaj rachunku sumienia...

Otóż chcąc być bezwzględnie sprawiedliwą i patrząc na przebieg życia w Zakopanem z perspektywy rocznej kroniki „wierchowej“ — należy stwierdzić w tym roku pracę.

Praca to wielkie słowo — bo jest znakiem nieomylnym życia. Czy zaś praca ta idzie w kierunku rozwoju pomyślnego dla naszej miejscowości, we wszystkich dziedzinach właściwie jest pojętą i dokonywaną, nad tem trzeba się przy takim „rocznym“ bilansie poważnie zastanowić.

Stabilizacja gospodarki uzdrowskiej i gminnej, będąca dotąd kwestją sporną, w tym roku trwała bez zmiany. Kwestją sporną jest tylko teoretycznie, bo niezbyt szczęśliwe eksperymenty administracyjne całego szeregu lat w Zakopanem, dały się tak we znaki, że jeszcze dużo wody upłynię w potokach zakopiańskich, zanim będzie można stwierdzić, czy to właściwa i najlepsza forma rządu. Na razie trzeba przyjąć do wiadomości fakty, dokonane w tym roku. Z ko-

respondencji Kurjera Turystycznego i Zdrojowego z dnia 5 września Nr 33, dowiadujemy się, że gmina zakopiańska uratowała swój poważnie zachwiany w ostatnich latach „prestige“ spłacając 600.000 zł starych długów, uzyskała też zwolnienie z pod sekwestru majątku ruchomego gminy, wycofała z obiegu protestowane weksle i uregulowała wszystkie płatności. Niewątpliwie to bardzo wiele i należy się uznanie nowemu kierownikowi obecnej gospodarki zakopiańskiej p. burmistrzowi Winnickiemu, że w tak krótkim czasie i w ogólnym kryzysie finansowym — tyle potrafił dokonać. Znając zaś odwieczne właściwe „wysokogórskiemu“ powietrzu wicherzycielstwo i rewolucyjne uspołobienie społeczeństwa miejscowego w zakresie gospodarczym, można podziwiać silną rękę i energię p. burmistrza. Widać, że to jest człowiek tutejszy, zahartowany na wszystko — bo wytrzymał wiele i wszystko, co chciał i mógł, w tym krótkim stosunkowo czasie, przeprowadził.

Z inwestycji w tym roku widocznych już, jest rozszerzenie i rozbudowanie Krupówek — o ile się to dało zrobić — na najważniejszą arterję komunikacyjną, wysmołowanie ul. Zamoyńskiego, wybudowanie mostów na rynku, w Olcy i na Ubocy, betonowany chodnik na ul. Marszałkowskiej i żwirkowy na ul. Nowotarskiej i wreszcie ławki na drodze pod Regłami. Rozszerzenie sieci wodociągowej i ujęcie nowych źródeł, tak że już dziś nie brak wody w wodociągach zakopiańskich, jest dokonany fakt. W tym roku też Elekrownia dobudowała nowe skrzydło, zainstalowałszy w nim nowy 800 konny silnik Diesla, powiększyła wydajność zakładu o 100%.

W projektach bliższych już rzeczywistości jest budowa nowego gmachu szkoły powszechnej na Wilczniku, przy nowej ulicy nazwanej im. Władysława Orkana. W projekcie jest budowa Domu Miejskiego na Rynku.

Budowa kanalizacji przy ul. Krupówki, jest też obmyślana i uzależniona od pieniędzy. Oczywiście i kolejka na Gubałówkę jest dalszym marzeniem, na razie jeszcze drogi tam niema, ale też coś o tem mówią, że będzie i zaczęto ją robić. Przecież i „Kraków nie od razu zbudowano“ więc dlaczegoż te wymagania od Zakopanego...

Wszystko będzie kiedyś... Trochę cierpliwości i... pieniądze — pieniądze — pieniądze! Najgorzej przedstawia się sprawa regulacji Zakopanego.

Wprawdzie istnieje tu urząd budowlany i sprawa regulacji jest objęta przez gminę, ale dotąd rezultatów żadnych nie widać. Podobno od roku pracuje przy nowych pomiarach uzdrowiska, będących podstawą do wykonania planu regulacyjnego, sześciu inżynierów i X pomocników, ale zdaje się, że zanim wymierzą to, co im potrzeba do owej „regulacji“ projekt ten zostanie nadal piękną legendą zakopiańską — podobną do owej o rycerzach śpiących w Giewoncie...

Jedyna racjonalna akcja dla rzeczywistego podniesienia uzdrowiska, jakim się stało przypadkowo Zakopane, zamiast się rozwinać planowo, uzależniona to od „przypadków“ dalszych (takiemby było — spalenie starych przebudowanych i sztukowanych niezdarnie starych bud) a tymczasem buduje się dalej bez ładu i składu, bez stylu żadnego, bez sensu zdrowego, bez charakteru swoistego, „zaśmiecając“, że się tak wyrazić można, stoki Gubałówki, drogę do Białego i wszystkie inne te okolice, z którychby jeszcze można zrobić estetyczne uzdrowisko. Dotychczas zaś widomym znakiem przygotowującego się planu regulacyjnego jest owych 6-u inżynierów z pomocnikami, którzy chodzą z czerwono-białymi kijkami i coś mierzą...

Zresztą, pisząc o budowlach zakopiańskich, można sobie narazić nowych architektów, którzy zjechawszy do Zakopanego i zobaczywszy chaos, jaki tu jest od początku istnienia t. j. rozbudowania polany leśnej w miasto, zapragnęli zmienić swemi pomysłami Zakopane na europejskie uzdrowisko. Bardzo trudno, by się tem stało — dokąd niema możliwości uregulowania ulic i dróg. Dziś stan rzeczy fatalnie się przedstawia. Rzucane tu i ówdzie wielkie budynki — nie stosowne do otoczenia najbliższego, rażą nowoczesnością. Są to banalne budowle, rzeczywiście „europejskie“ — bo wszędzie zagranicą je widzimy — ale nie upiększają Zakopanego. To co było rzeczywiście pięknem i oryginalnem, znika powoli w budownictwie tutejszem. Nowi architekci idą nawet tak daleko, że twierdzą o niemożliwości trzymania się stylu zakopiańskiego.

Testament Witkiewicza szanują w teorii — a w praktyce naśladową zagraniczne, najczęściej niemieckie, wzory budynków.

W tej chwili jednak zbudziło się coś w sercach Zakopian. Jakaś duma — jakieś uczucie dla przeszłości...

Oto na posiedzeniu Rady gminnej uchwalono jednogłośnie, aby Dom miejski, będący w projekcie, zbudować w stylu zakopiańskim. Wszyscy Radni krzyknęli jednogłośnie: „My chcemy budowli zakopiańskiej“.

Jest to bardzo pocieszający odruch, świadczący o zrozumieniu wartości istotnych Zakopanego.

Precz z tandetą obcą — twórzmy własny nowy styl zakopiański — którego wzory mamy w spuściznie po Witkiewiczu. Na ten temat, wybuchła walka między „młodymi“, jeszcze nie zrośniętymi z Zakopanem — a starszymi, którzy kochają i rozumieją znaczenie swoistego stylu w budownictwie. Jest nadzieja, że mimo wielkiego zapалу i „naukowych“ racji u przeciwników budowy w stylu zakopiańskim, wspólna moc i uczucie prawdziwe tych starszych obywateli zwycięży i architekci nasi zaczną pracować w tym kierunku, aby Zakopane stało się rzeczywiście uzdrowiskiem europejskiem — sławnem tem, że stworzyło, coś oryginalnego i buduje w swoim własnym stylu — opartym na motywach sztuki ludowej na Podhalu. Już dziś cudzoziemcy tu bawiący zwracają uwagę na to budownictwo, podoba się im i często fotografują wille „Okszę“ i „Pod Jedlami“.

W każdym kraju budownictwo musi być w harmoniji z otaczającym krajobrazem, więc nie można wprowadzać willi, które są miłe i piękne, ale w południowych Włoszech...

„Cudze chwalicie, swego nie znacie“,
„Sami nie wiecie co posiadacie“,

Można powiedzieć tym, którzy dążą do „cywilizacji Zakopanego, chcą wyeliminować tak zwany „styl“ zakopiański...

Z „pracowników“ związanych obowiązkiem urzędu, który piastują, przejdę do „pracowników“ ochotników, którzy dobrowolnie związaawszy się więzami przyjaźni dla naszego uzdrowiska, noszą nazwę „Przyjaciół Zakopanego“...

*Otóż przechodząc do porządku nad wszelkimi zapałami, projektami dalekoidącymi, humorami, sympatjami i koniecznemi w tej atmosferze tarciami poszczególnych członków, Towarzystwo Przyjaciół istnieje nadal i rozwija swoją pożyteczną działalność.

Z grona „Przyjaciół Zakopanego“ szczególnie ruchliwym i pożytecznym stał się Komitet imprez sportowych z energicznym

i przedsiębiorczym prezesem p. Marjanem Jamontem.

Komitet ten po wyczerpującej pracy i różnych zabiegach zdołał dnia 20 grudnia 1929 r. uroczystie otworzyć dwa stadiony sportowe przy ul. Marszałkowskiej. Oba stadiony Komitetu imprez sportowych przedstawiają się jak na nasze stosunki i siły materialne Komitetu, bardzo dobrze. Stadion hippiczny zajmuje powierzchnię około 12 morgów i otoczony jest ze wszystkich stron płotem na 2 m wysokim. Tor wyścigowy ma trasę około 1000 m — trybuny mogą pomieścić powyżej 500 osób. Jest też bufet, dobrze zaopatrzone. Mniejsze boisko mieści tor łyżwiarski i stała strzelnicę dla broni małokalibrowej. Jest też bufet, poczekalnia i ogrzewalnia.

Uroczystość poświęcenia obu boisk wypadła imponująco. Wzięli w niej udział: przedstawiciele Rządu z Wojewodą dr. M. Kwaśniewskim, przedstawiciele Tow. Tatrzańskiegogo z prezesem Czerwińskim i dr. W. Goetlem, delegaci Polsk. Związku Narciarskiego, przedstawiciele prasy, oraz miejscowe władze i cały Związek Przyjaciół Zakopanego, wśród których promieniał „słońcem“ Kornel Makuszyński, niezmienny i wierny nasz gość i przyjaciel... Po oficjalnych przemówieniach, nacechowanych jednak serdecznością dla Komitetu, który dokonał tego dzieła, nastąpiły na torze „wyścigi góralskie“, bardzo pomysłowo i malowniczo skombinowane. Szczególnie oryginalne były wyścigi „Kumoterek“ w starych, stylowych saneczkach i strojach pasażerów.

Program imprez sportowych w sezonie zimowym 1930 r. — był bardzo bogaty i konsekwentnie przeprowadzony, nie było żadnego „zawodu“ w tych zawodach, aura nawet sprzyjała tym, którzy zadali sobie tyle trudu, aby coś przecie dla dobra Zakopanego stworzyć. Dokonali tego przy wydatnej pomocy tutejszych władz i obywatelstwa, które przeważnie rozumiało znaczenie tej pracy. Zawody hippiczne, skijöringi, zawody hokejowe, łyżwiarskie turnieje, narciarskie skoki i biegi licznych sportowców, w lutym międzynarodowy turniej hokejowy, międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski, zawody motocyklowe, zawody strzeleckie o mistrzostwo Tatr i nowość w Zakopanem, gymkhana samochodowa, oto program zimowy.

Z tego krótkiego, prawdziwie „kronikarskiego“ sprawozdania Komitetu imprez sportowych, wynika jednak, bez zastrzeżeń dalszych, praca rzeczywista, trudna i żmudna, jak to dobrze wiedzą ci, co chcą cokolwiek w Zakopanem stworzyć. Liczne podziękowania związków urządzających zawody i tur-

nieje, uznanie dla strony organizacyjnej komitetu imprez sportowych w Zakopanem, powinno być zachętą do dalszej pracy na tem polu. Tem, co mówi zawsze „skwaśniałe“ i żółciowo — krytycznie usposobione Zakopane — nie biorące w niczem udziału, lecz krytykujące wszystko i wszystkich, nie należy się zrażać, gdyż negacją samą i krytyką niczego się nie tworzy.

W zawodach hippicznych, które się odbyły pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przyznili się do ożywienia liczni fundatorowie nagród, między innymi Kurjer Ilustrowany, Związek Przyjaciół Zakopanego, Miasto Zakopane i inni.

Znamiennem i niezapomnianem zdarzeniem w Zakopanem był „sportowy“ występ Kornela Makuszyńskiego, jako protektora biegów narciarskich z przeszkodami w klubie Wisły. Rozdanie nagród odbyło się u Trzaski przy licznie zebranej publiczności. Bardzo dowcipne dedykacje wierszowane przy nagrodach z książek autora, odczytane głośno, wywołały oklaski i uznanie dla nowoczesnego poety-narciarza (przynajmniej rymowanym słowem...).

Bardzo interesujące były pokazy łyżwiarskie wybitnych zawodników i pięknych zawodniczek zagranicznych na torze ślizgawkowym. Pokazy te wzbudziły w Zakopanem chęć do jazdy na łyżwach, szczególnie u młodzieży, która zaczęła uczęszczać na ślizgawkę.

W zimie ul. Kościuszki z oświetlonymi stadionami, fantazyjną bramą stadionu hippicznego — projektowaną przez inżyniera Meyra, z krzykliwą muzyką megafonu na torze ślizgawkowym, przypominała trochę Luna Parki wielkomięskie i dla tych, którzy mają w pamięci dawne Zakopane spokojne i ciche, śpiące, pod srebrzysto-białym puchem śnieżnym — stało się mniej miłe...

Ale trudno — trzeba się pogodzić z prądem czasu — żyjemy w epoce sportowej i jazz-bandowej.

„Trzeba z młodymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe!“

— — — powiedział Asnyk ongiś — czy zaś potrafiłby w dzisiejszem Zakopanem znaleźć natłnienie do swej poezji, to wątpliwe.

Musiaby uciekać na — — — Zamarłą Turnię — bo tam jesczcie najmniej ludzi uczęszcza... Hala Gąsienicowa w zimie i w lecie to przedmieście Krupówek. Morskie Oko — to dworzec autobusowy — podobny jak ten koło Trzaski... Ten ostatni jednak był tu bardzo potrzebnym i sprawia wrażenie europeizacji Zakopanego. Podobnie jak Asnyk żył na przelomie dwóch epok — i w duszy jego walczył romantyzm z pozytywizmem —

dzisiaj taką chwilę przechodzi Zakopane i jego dawni wielbiciele.

Ruch turystyczny wzrasta, ale ludzie, którzy tu przyjeżdżają — to nie poeci, którzy czerpią natchnienie na łonie przyrody — tylko sportsmeni — „pędzący autami, motocyklami“ nowożytni farysi! „O szalony gdzie on goni?“ nie trzeba nawet pytać, widząc te gromadne sobotnio-niedzielne gonitwy na drogach zakopiańskich. Pędzą tam w góry do Morskiego Oka — obejdą jezioro, dojdą czasem do Czarnego Stawu — zjedzą śniadanie — popiją i wsiadają znów do ryczącego pudła, które ich odwozi do warsztatu gorączkowej pracy dzisiejszych czasów.

Wszystkie wycieczki cudzoziemców, którzy tu coraz częściej przyjeżdżają, mają w programie taką wycieczkę.

Ciesz się tem, to im się podoba, więc i my się cieszymy...

Pozatem odwiedzają góry liczne wycieczki młodzieży szkolnej ze wszystkich stron Polski.

To są najwdzięczniejsi turyści — mało wymagający. Idą roześmiani, rozśpiewani... Wszystko im jedno, czy deszcz „siąpi“ — czy leje nawet, u nich słońce zawsze świeci, bo młodzi. I z tą pogodą w sercu patrzą na cuda tatrzańskie... Z tą pogodą znoszą wszelkie trudy i niewygody i zawsze są zadowoleni...

Są jeszcze „na wymarcu“ już (gatunek ginący...) dawne typy miłośników gór tatrzańskich. Ci włączają się w małych grupkach lub samotnie, unikając zbiegowiska ludzkiego, rozpanoszonego w ich dawnym królestwie — szukając własnych dróg... Trudno im się pogodzić z „postępem czasu“ i nowymi... taternikami. Wśród tych „nowych“ są ludzie niesłychanie śmiały, zręczni, ale ich „taternictwo“ polega tylko na rekordach, „wyczynach“ i „problemach“...

Tak dziś wszystko inaczej tu wygląda... Ale tak musi być, nie można wstrzymać czasu i tych zmian, które z nim nastają.

Z licznych projektów „Związku Przyjaciół Zakopanego“, którzy często są nieprzyjaźnie i nieharmonijnie wobec siebie nastrojeni, powstała jednak — dzięki znów energii jednostki upartej jak prof. Seelieb — harmonijna, symfoniczna orkiestra, która grała w parku w sezonie letnim, i dała szereg koncertów. Orkiestrze pomógł dużo swym współudziałem w koncertach znakomity pianista p. Egon Petri — jako przyjaciel Zakopanego i muzyki... Mimo jednak tej opieki znakomitego mistrza, starań i zabiegów prof. Seelieba, aby orkiestrę stale tu utrzymać, z końcem sezonu letniego nie dało się to przeprowadzić. Zakopane nie stać jeszcze na własną orkiestrę, zamało harmonijnie nastrojone i zgrane.

Także nie powiodło się „Przyjaciołom Zakopanego“ stworzenie stałego teatru amatorskiego. Mimo wszelkich wysiłków p. inż. E. Wesołowskiego, zamiłowanego amatora teatru, zdołano wystawić tylko jedną sztukę, sensacyjną trochę, bo „Wycieczki Don Juana w Zakopanem“. Zebrano dobry zespół, ale kasowo rzecz się nie powiodła... Widocznie, że na sztuki piękne — nie pora...

To samo zjawisko obserwujemy na wystawach obrazów, które urządzają nasi artyści malarze i plastycy w sezonie zimowym i letnim. Na wystawach tych widzimy również — pracę naszych artystów, brak jednak właściwego ruchu, zainteresowania, a co z tem idzie niemożność sprzedania obrazów... Artystów, którzyby nie mieli innych źródeł do życia, czeka los niewesoły, jeżeliby miał dalej potrwać ten stan rzeczy, wywołany zapewne ogólną ciasnotą gotówki. Smutnym dowodem tego była śmierć ś. p. Cwiklińskiego, tego słonecznego mistrza pędzla...

Karnawał tegoroczny był jak zwykle ożywiony. W urządzaniu zabaw rywalizowały z sobą dwie „pierwszorzędne“ kawiarnie tujejsze, Trzaski i „Morskiego Oka“, a Karpowicz dla rozgrzania sportsmanów urządził swoim zwyczajem, popołudniowe dancingi. Z balów urządzanych inicjatywą prywatną, odznaczają się zabawy i rauty „Towarzystwa Opieki nad młodzieżą szkół średnich“.

Wytworne i wesołe zabawy urządził hotel Bristol, wybitnie wysuwający się w tym roku na reprezentacyjny hotel Zakopiański. Powstał on z inicjatywy amerykańskich Polaków, a głównie p. Adama Chrzanowskiego, który cały swój dorobek i niespożytą energię włożył w to dzieło. Wśród wielkich trudności finansowych (z powodu dewaluacji) został ukończony i po przebiegu okresu niezbyt pomysłnej dzierżawy jest obecnie w własnym zarządzie. Dyrektorem hotelu jest p. M. Jamont, prezes Komitetu imprez sportowych. Hotel ten jest znany cudzoziemcom, którzy coraz liczniej odwiedzają Zakopane. W tym roku bawiły tu różne narodowości tak w wycieczkach oficjalnych zjazdach, jak i pojedynczo.

Z wycieczek zagranicznych międzynarodowych należy się wspomnieć przedewszystkiem zjazdowi: P. E. N. Clubów. Przedstawicielem literatury 26 narodów pod umiejtnym przewodnictwem naszych „braci Goetlów“, znanych miłośników Tatr, zawitali do Zakopanego. Po wycieczce w Pieniny, urozmaiconej groźną burzą, przyjechali do Bristolu, gdzie odbył się bankiet w nader wesołym nastroju, prawdziwie „paneuropejskim“.

Nazajutrz odbyły wycieczkę do Morskiego Oka, która niestety po tragicznym wypadku ze

ś. p. Ejsmondem, odbiła się smutnem echem w całej prasie europejskiej. Przepiękne wspomnienie w formie literackiego listu poświęcił naszemu nieodżałowanemu pisarzowi, Max Sedow — poeta niemiecki z Hamburga.

Oprócz tej wycieczki P. E. N. Clubów, która z tytułu swego literackiego miała najwyższe propagandowe znaczenie dla naszego uzdrowiska, bawiły tu mniejsze wycieczki jak „Fidac“, studentów z Helsinki, lekarzy państw nadbałtyckich, dziennikarzy niemieckich i francuskich, studentów Polaków amerykańskich i wiele innych. Z naukowych wycieczek wspomnieć trzeba o zjeździe międzynarodowym geologów, podejmowanych przez P. T. T. oraz o konferencji towarzystw alpinistycznych. Pozatem poszczególni dziennikarze angielscy, francuscy, niemieccy i włoscy przebywali czas dłuższy, chcąc się zapoznać z górską krainą polską i pisali w swych pismach z zachwytem o Tatrach i góralszczyźnie.

Tradycyjalnego Tygodnia Tatrzańskiego w tym roku P. T. T. nie urządziło. Była natomiast większa uroczystość, a mianowicie otwarcie górskiego Parku Narodowego w Pieninach. Przy wspaniałej pogodzie liczni uczestnicy tej uroczystości wyruszyli z Zakopanego autobusami do Czorsztyna, skąd Dunajcem płynęli do Szczawnicy. Tam odbyła się właściwa uroczystość, na której prof. W. Goetel wyjaśnił znaczenie Parku Narodowego w Pieninach, a przedstawiciele władz, urzędników i nauki wyrażali uznanie dla pracy tych, którzy z całą gorliwością lata całe nad ziszczeniem tej myśli spędzili, nie szczędząc trudów, aby ją przeprowadzić. Polskie Tow. Tatrzańskie zostało gospodarzem turystycznym Parku Pienińskiego.

Znamiennem i wielce sympatycznym było wypowiedzenie na uroczystości przez burmistrza Zakopanego p. Winnickiego życzenia, aby w jak najkrótszym czasie i w Zakopanem podobną chwilę przeżyć przy otwarciu Parku Narodowego w Tatrach. Świadczy to, że obecne władze samorządowe w pełni rozumieją idee przewodnie P. T. T. Tylko porozumienie obopólne ideowych gospodarzy Tatr z władzami zakopiańskimi, może doprowadzić do właściwego rozwoju nasze uzdrowisko. Należy stwierdzić radosny fakt, że praca w tym kierunku pomyślnie się rozwija.

Klub dyskusyjny też nie próżnuje. Urządził cały szereg wieczorów dyskusyjnych na różne tematy, bale w Jaszczurówce, nowoczesnego, we fraku, św. Mikołaja w Morskiem Oku, a wreszcie, co należy uznać za najpożyteczniejsze dzieło, za które należy się mu pełne uznanie, stworzył publiczną czytelnię. W zacisznym domku na Rynku, daw-

nym urządzie gminnym „małego“ Zakopanego, mieści się ten lokal, ofiarowany przez gminę, która i tu pospieszyła z pomocą użytecznej placówce. Są tam wszystkie prawie ważniejsze czasopisma i dzienniki, nawet zagraniczne; można je przeczytać za jednorazową opłatą 20 gr, miesięcznie 2 zł. Cichy, przytulny, sympatycznie urządzony lokal, brak tylko czytelników! Co jest przyczyną tego, niawidomo, chyba to, że nikt nie lubi czytać w ciszy, tylko przy hałaśliwej muzyce kawiarnianej przerzucać dzienniki, a równocześnie oglądać swych bliźnich i trochę ich obgadywać. Czyli — sztuka dla sztuki! Czytelnik grozi upadek — — a szkoda...

W sezonie letnim, który naogół był marny, bo Zakopane nie jest już dziś „stolicą letnią“ ale „wesołem miasteczkiem“, w którym się można zabawić w kabaretach kawiarnianych i barach, rozmnożonych tu też ponad potrzebę, największe zainteresowanie sportowe skupiło się na automobilowym międzynarodowym wyścigu tatrzańskim.

Tegoroczny Wyścig Tatrzański miał jeszcze większe znaczenie tem, że został zaliczony do programu europejskich wyścigów górskich o zaszczytny tytuł mistrza górskiego Europy. 24 sierpnia około 1500 samochodów przemknęło rycząc, świszcząc, jęcząc, wyjąc i „pachnąc“ benzyną przez szosę zakopiańską, dążąc na Łysą Polanę. Różnobarwny łańcuch wozów, motocykli, tłumy widzów, wszystko to zapełniło wąską, jak na takie wyczyny, drogę i zakłóciło niewątpliwie ciszę Tatr. Stare jodły i świerki z filozoficznym spokojem patrzyły na rozentuzjzmowany tłum ludzi, oczekujących w napięciu wyniku wyścigu warczących maszyn... Sympatja jak zwykle była po stronie popularnego p. Jasia Rippera — ale zwycięzcą został p. Hans von Stuck na swej doskonałej maszynie, p. „Jaś“ jednak zdobył drugie miejsce.

Podczas trzech dni „wyścigowych“ zaroilo się w Zakopanem od gości i to takich, co „dutki“ mają — a nie „dziadów“, co na pierwszego pensję biorą i przy szklance herbaty całą noc mogą spędzić w lokalu.

Z tak zwanych „imprez“ niesportowych były tu koncerty Petriego, Hoehna, symfonicznej orkiestry i „Echa Tatrzańskiego“, które trwa w swej pracy i robi postępy. Naogół jednak jest tu mierne zainteresowanie muzyką poważną, większem powodzeniem cieszyły się rewje — gdzie śpiewają aktualne piosenki, np.

„Co to za choroba,
„Ze ta osoba
„Tak mi się podoba!“

To prawdziwa choroba wieku takie upodobanie w beźmyślności, ale trudno — — — trzeba z młodymi naprzód iść!

- Z teatrów, które tu gościły, wybija się na pierwsze miejsce i zawsze cieszy się frekwencją Juliusz Osterwa ze swą „Redutą”. — Poza tem było nielada sensacją wystawienie „Domu Kobiet” przez zespół teatru Studio z p. Ireną Solską — przy równoczesnym pobycie w Zakopanem autorki p. Zofji Nałkowskiej. O sztuce były różne zdania i nieporozumienia na ten temat między kobietami i mężczyznami, ale autorkę darzyło całe Zakopane nieklamana sympatją, i żywimy też nadzieję, że jeszcze wróci do naszego uzdrowiska, aby zabawiwszy tu dłużej, uwiecznić charakter tej miejscowości w jakiejś równie finezyjnej powieści, jak „Choucas”. Tu można też znaleźć — — — ptaszki (kwiczoły!), typy — (!) i — — — nastrój...

Mimo, że sezon letni nie zaspokoił ilościowo apetytów zbyt licznych tutejszych pensjonatów, jawnych i tajnych „famielinyjnych pensjonacików”, to jednak pod względem reprezentacji naszej elity umysłowej wypadł dobrze. Wrócili wszyscy dawni i stali bywalcy, prawdziwi i wypróbowani przyjaciele z Zakopanego. Na czoło ich wybija się z powagą postaci, znakomity artysta Frenkiel, z orszakiem swoich przyjaciół... Filję „Penclubu” w postaci nieco zmienionej — bo „bridgea” na werandzie „Morskiego Oka” założył p. Ferdynand Goetel z Makuszyńskim, Stryeńskim, prof. Romerem i wielu innymi bawiącymi tu „incognito”... Muzyki „jazzbandu” stuchali cierpliwie, dla odpoczynku, reprezentanci polskiego świata muzycznego: Jachimecki, Karol Szymanowski, Kazura, Chybiński, Münz i może jeszcze inni „incognito”... Świat malarski „pracował” w pejzażu i też na werandzie „Morskiego Oka” — na czoło wybija się wytworna postać Aksentowicza... stałego letnika w Zakopanem.

W zaciszu Muzeum i Tatrzńskiego Dworca, jedni pracowali naukowo, drudzy turystycznie, wszyscy dla miłości Tatr...

A na salach dancinowych kręcili się coraz w ciasniejszym kole ci, którzy narzekając stale na Zakopane, tak powiadają: „To Zakopane już mi kością w gardle stoi, ale jak się człowiek chce zabawić na urlopie, to gdzie jechać?” Więc odpoczywali na urlopie, tańcząc...

Życie stałych mieszkańców Zakopanego było też w tym roku niezwykle — pracowite. Notarjat był przepracowany — protestowaniem weksli, adwokaci — skargami... Sąd notwotarski — egzekucjami...

Ogólny kryzys finansowy nie mógł ominąć Zakopanego, raczej, jak tu się dostał, to

może się i „zakopać” na dłuższy czas. Powody ku temu różne, a przede wszystkim to, że jest tu wszytkiego zadużo... oprócz pieniędzy i zarobku.

Był pewien okres, w którym „przyypadkowo” niektórzy kupcy i właściciele pensjonatów mogli zarobić, więc zwały się tu ze wszystkich stron świata, gromady chciwych łatwych zysków i zaczęło się bezplanowo przebudowywać rudery na pensjonaty, kioski stawiąc i kramy, sklepy wciąż otwierać. Tak stworzyło się — miasteczko — które naturalną selekcją musi się oczyścić, aby w niem jakiś ład i sens zapanował. Konkurencja pensjonatów w tym roku przybrała już formy nieprzyzwoite. Zniesiono biuro informacyjne na dworcu, natomiast pojawił się cały sztab pośredników, faktorów, którzy napadali na ulicy, stręcząc mieszkania nawet — stałym mieszkańcom tutejszym. Widocznie był nowy sposób zarobkowania i zjechali się na te „posady” nowi ludzie.

O tych wszystkich bolączkach tutejszych pisało się wiele w piśmie „Związku Przyjaciół” — pod tytułem „Zakopane”. Gazeta ta wychodzi regularnie co tygodnia i odznacza się staranną redakcją. W sezonie letnim pojawiły się numery, poświęcone wspomnieniom ś. p. Orkana, rocznicy 10-lecia przyłączenia Spisza i Orawy i wreszcie Asnykowi, dla którego i tablicę skończyliśmy. Była wreszcie owa sławna od paru lat uroczystość poświęcenia, były mowy różnych przedstawicieli władz i nauki. Pewne grono osób zgromadziło się z tej okazji na Hali i ta sama tablica wisiała dalej. Nie wiem, czy Asnyk, gdyby mógł coś powiedzieć, byłby tem wszystkim zupełnie uszczęśliwiony...

Smierć Orkana głośnym echem odbiła się w całej Polsce, a przede wszystkim na Podhalu i w Zakopanem, gdzie uważaliśmy go za najwierniejszego z wiernych przyjaciół. Odszedł od nas ten, który marzył z nami o przyszłej linii rozwoju Zakopanego, który powoływał w szeregu pięknych artykułów inteligencję zakopiańską do myśli i czynu dla dobra uzdrowiska.

Zwłoki Orkana, tymczasowo pochowane w Krakowie, spoczną na starym cmentarzu, Panteonie Zakopiańskim. Mnożą się tam groby zasłużonych przyjaciół... Z chwałą wielką a i smutkiem, — gdyż odchodzą wielcy i zasłużeni na odpoczynek wieczny — odprowadziliśmy tam we wrześniu zwłoki ś. p. dra Kazimierza Dłuskiego. Był on jednym z najzasłużniejszych obywateli Zakopanego, pracując tu około 20 lat i rozstawiając Zakopane, jako pierwsze w Polsce uzdrowisko.

Zdaje się, że w tem, co napisałam dotąd, objęłam całokształt pracy w Zakopanem z roku

ubiegłego, że praca ta wedle określenia Carlyla zmieniała bezsens w sens, co widzimy już w skutkach. Oprócz tej pracy jednak jest, wedle tego samego Carlyla, dużo złudzeń „fabrykowania rzeczy pozornych, aby za nie zapłatę otrzymać”. Z tem trzeba skończyć, aby nie być godnymi przekleństwa przyszłych pokoleń...

Jesteśmy na dobrej drodze — potrzeba nam tylko wytrwałości i zgody wszystkich czynników, które pragnąć świetności Zako-

panego, kłócąc się często niepotrzebnie o drogę jego rozwoju.

A droga ta jasna. Przyszłość Zakopanego winna być przewidywaną jedynie w charakterze ośrodka z jednej strony turystycznego i sportowego, z drugiej zaś uzdrowisko-leczniczego, a nadto środowiska kulturalno-naukowego. Całość zaś winna być przedpołem i dopełnieniem tworzącego się Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Krystyna Brudzińska.

PIŚMIENICTWO.

Eug. Romer: Tatrzańska epoka lodowa. Prace Geogr. wyd. przez E. Romera, Zesz. XI. — Lwów 1929.

Przed laty blisko dwudziestu rozpoczął prof. E. Romer swe studia glaciologiczne w Tatrach. Od tego czasu pojawiały się z pod jego pióra drobne notatki i komunikaty związane z tym tematem (m. i. i w „Wierchach”), oczekiwano na syntezę. Obecnie mamy przed sobą wielki tom, obejmujący całokształt osiągniętych wyników, zaopatrzone obszernym streszczeniem angielskim, barwną mapą 1:100.000 przedstawiającą ślady i zasięg zlodowaceń tatrzańskich, oraz 16 tablicami zdjęć fotograficznych. Na podstawie olbrzymiego, przez lata zestawianego materiału obserwacyjnego, tyżącego utworów glacialnych i fluwioglacialnych głównie z północnych stoków Tatr i ich przedpola, buduje autor odpowiedź na zasadnicze pytania co do ilości, zasięgu i wzajemnego stosunku zlodowaceń tatrzańskich, słowem daje syntezę epoki lodowej w Tatrach, z pominięciem jedynie problemu morfogenezy glacialnej rzeźby wewnątrz górskiego, mającego stanowić przedmiot zapowiedzianych dalszych studjów. Istotę syntezy stanowi przyjęcie czterech okresów lodowych, z których najstarszy sięgać miał najdalej, w obszar Podhala, oraz skomplikowanych ruchów undulacyjnych, warunkujących zarówno samo zjawisko zlodowaceń, jak dzisiejsze położenie ich śladów. Pojawienie się dzieła prof. Romera jest w nauce polskiej faktem pierwszorzędnej doniósłości, jest nowym dowodem naszego duchowego „stanu posiadania” w stosunku do Tatr i ich otoczenia, — a zarazem próbą rozwiązania na nowych podstawach splotu zagadnień, nad którymi trudził się szereg badaczy od stulecia.

W. Goetel i S. Sokołowski: Tektonika serji reglowej okolicy Zakopanego. Rocznik Pol. Tow. Geol. t. VI. 1929.

Podstawą naszych dotychczasowych wiadomości o Tatrach była wykonana przez

Uhliga w r. 1898 mapa geologiczna, oparta na nieprzejrzystym, a często fałszywym podkładzie topograficznym. Mapa ta nie odpowiadała już dzisiejszym wymaganiom dokładności zdjęcia i nie była zgodna z dzisiejszymi poglądami w sprawie stratygrafii i tektoniki Tatr, stąd też palącą potrzebą stało się przeprowadzenie gruntownej rewizji w terenie. Pracę tę od szeregu lat wykonują dr. F. Rabowski dla serji wierchowej, prof. St. Kreutz dla serji krystalicznej, prof. W. Goetel i St. Sokołowski dla serji reglowej.

Pierwsza w szeregu publikacyj z tego zakresu jest mapa W. Goetla i St. Sokołowskiego, opatrzona obszernym tekstem, szeregiem profilów i fotografi. W pracy swej autorowie objęli obszar zawarty pomiędzy doliną Małej Łąki a doliną Suchej Wody. Mapa została wykonana na nowym podkładzie topograficznym, opracowanym przez biuro fotogeodezyjne Ministerstwa Rob. Publ.

Cały obszar zbadany należy do t. zw. płaszczowiny reglowej górnej i rozpada się na dwie wielkie dygitacje, z których południową nazwali autorowie dygitacją Suchego Wierchu, północną dygitacją Krokwi. Rozdzielone są one wielką strefą synklinalną.

Bardzo interesujące są przez autorów stwierdzone fałdy wsteczne jak n. p. fałd Samkowej Czuby, miniaturowa dygitacja opadowa etc.

W ostatnim rozdziale swej pracy poddają autorowie analizie gmach tektoniczny serji reglowej W rozdziale tym śledzą autorowie zachowanie się mas reglowych w stosunku do depresji i elewacji trawersujących wpoprzek cały gmach tatrzański. Stosunki te wychodzą jasno na mapie geologicznej jak i na dołączonej do pracy mapie warstwicznej powierzchni strukturalnych średniego i dolnego trjasu.

Autorowie podkreślają ciekawe zjawisko kompensacji mas, analizują następstwo ruchów w serji reglowej, ilustrując je czterema przejrzystymi rysunkami i wreszcie zastana-

wiąją się nad pozycją tektoniczną badanego obszaru w ogólnym gmachu tektonicznym Karpat.

Praca przedstawia się jako bardzo konsekwentnie i logicznie przemyślana konstrukcja i stanowi nietylko poważny krok naprzód w poznaniu naszych gór, ale zarazem oświetla szereg zagadnień natury ogólnej, dotyczących się mechanizmu fałdowań górskich w ogólności.

Praca ta służyła równocześnie jako przewodnik zjazdu Pol. Tow. Geolog. Uczestnicy zjazdu mogli stwierdzić wielką dokładność i precyzyjność zdjęcia.

E. Passendorfer.

B. Halicki: Dyluwialne zlodowacenie północnych stoków Tatr. Sprawozd. P. Inst. Geol., Warszawa 1930.

Prawie równoczesne z syntetycznym dziełem E. Romera o tatrzańskiejskiej epoce lodowej pojawiła się niemal temu samemu tematowi poświęcona rozprawa dr. Halickiego, geologa Państw. Inst. Geologicznego. Autor dochodzi w niej do odmiennych niż prof. Romer wyników. Uważając „morenę szafliarską” za utwór fluwioglacjalny, stwierdza istnienie trzech tylko zlodowaceń w Tatrach, przyjmuje nierównomierne wypiętrzenie fliszu Podhala a tendencje obniżające w kotlinie Nowotarsko-Orawskiej przy równoczesnej niezależności od ruchów tych pasma skalic. Odmienna interpretacja tego samego zespołu obserwowanych zjawisk będzie niewątpliwie impulsem do dalszych badań i poszukiwania nowych kryterjów. Pojawienie się prawie w tym samym czasie dzieła prof. Romera oraz studjum B. Halickiego o zlodowaceniu tatrzańskim jest znamieniem rozbudzenia interesu naukowego i ożywienia pracy badawczej polskiej w Tatrach w dziale, który zdawał się dość zaniedbany.

W. Midowicz: „Babia Góra”. Wcale obfitą już dziś literaturę Beskidu Zachodniego wzbogaciła w bieżącym roku wydana nakładem Oddziału Babiogórskiego P. T. T. w Żywcu monografia turystyczna „Babia Góra”. Autor tej monografii, p. Władysław Midowicz, znany już w literaturze turystycznej, jako autor Przewodnika narciarskiego po Beskidzie Zachodnim, zapalony wielbiciel tej najpiękniejszej wśród szczytów beskidowych góry, skorzystał z okazji ćwierćwiecza ruchliwego Oddziału Babiogórskiego P. T. T. i równocześnie poświęcając nowego wspaniałego schroniska tegoż Oddziału na hali Miziowej na Pilsku, by w swej monografii spróbować „ustanowić złoty środek pomiędzy nauką, a dożywczością publicystyką turystyczną”. Sam zawodowy geograf, a równocześnie doskonały

turysta, starał się w swej pracy dać barwny obraz tej i dla uczzonego i dla turysty nader ciekawej góry, podając cały szereg czy to z literatury naukowej zaczerpniętych, czy też na podstawie własnej bogatej obserwacji zdobytych wiadomości o Babiej Górze.

Dowie się z tej monografii i geograf o położeniu, budowie i rzeźbie, klimacie i nawodnieniu Babiej Góry, wyczyta przyrodnik interesujące dane o bogatej florze i faunie tej góry; opisuje nam autor człowieka-tubylca i starodawne jego wierzenia i zwyczaje. I dla turystyki tak letniej jak i zimowej znalazł się tu mały kącik, jest wreszcie i wzmianka o przyszej roli Babiej Góry jako rezerwatu przyrody, przyszłego Parku Narodowego na Babiej Górze, w którym chronią się przed zachłanną ręką człowieka, pod opieką Państwowej Rady Ochrony Przyrody, resztki ginących już okazów przepięknej flory i fauny babiogórskiej.

Praca ta, poświęcona pamięci znakomitego uczzonego „odkrywcy” Babiej Góry oraz pioniera turystyki polskiej w Beskidach Zachodnich, ś.p. dr. Hugona Zapałowicza, wydana w estetycznej formie zewnętrznej i zdobna w kilka doskonałych rotograviur, będzie zapewne mile przyjęta przez każdego prawdziwego miłośnika przyrody, która tu na niewielkiej wysepce babiogórskiej złączyła całe bogactwo piękna średnich gór beskidowych wraz z okazałością i krasą prawdziwie włoskogórskiego krajobrazu. *Me.*

T. E. Modelski: Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (od w. XIII do XVIII). Zakopane, 1929. W podjętym przez kustosa Muzeum Tatrzańkiego, J. Zborowskiego, cyklu wydawnictw, nie zapomniano i o historii. Wydana ostatnio pod powyższym tytułem książka przygotowana już była przed wojną, ale różne okoliczności (p. „Wierchy”, t. VIII, str. 159) uniemożliwiły jej wydanie. Sprawa nic nie straciła jednak na aktualności, a dzieściolecie przyłczenia Spisza do Polski przypomniało nam dzieje tych ziem, których ciekawy epizod daje nam w swej pracy prof. Modelski. W średniowieczu spory kościelne były płaszczyną, na której rozgrywały się zatargi polityczne. Gdy więc w r. 1332 wyrok papieski kończył spór biskupstwa krakowskiego o arcybiskupstwem ostrzyhomskim przyznaniem krakowskiej diecezji całego spornego terytorjum czyli t. zw. „di-strictus Podoliniensis” (Podoliniec, Lubowla i Gniazda) jasnym jest, że jeżeli owo terytorjum należało przedtem do diecezji krakowskiej, to również należało ongiś i do Polski (politycznie) — granice kościelne po-

krywały się wówczas bowiem z politycznemi. Owo terytorjum, ów „districtus Podolinien-sis“, stanowiący część ziemi sadeckiej (a nie Spisza!) zagarnięty był przez Węgrów na początku XIV w. — a granice jego dokładnie określić możemy na podstawie dokumentu z 1332 r.: oprócz powiatu lubowelskiego objętem było całe Zamagórze, a więc ziemia, która później do Polski politycznie nie należała, a do której Polska dopiero po wojnie światowej zgłosiła swe pretensje (ich granica wzdłuż Magóry Spiskiej odpowiada ściśle linii granicznej, wyznaczonej przez wyrok!), żeby uzyskać z niej tylko 14 gmin. Wyrok z r. 1332 nie skończył jednak zatargu kościelnego, który włócił się w różnych fazach aż po koniec XVIII w., gdy przeistoczył się w spór biskupstwa tarnowskiego ze spiskim (oba biskupstwa nowopowstałe!) a choć i teren sporny i pretendujące doń biskupstwo leżały na Węgrzech, spór dotrwał do r. 1787, gdy ostatecznie wcielono „districtus Podolinensis“ do diecezji spiskiej. Z długoletniego zatargu została tylko pamięć o wyroku, który dorzuca jedną cegielkę do uzasadnienia polskich pretensyj do wschodnich stoków Tatr i do obu zboczy pasma Magóry Spiskiej.

Jak zwykle w wydawnictwach Muzeum Tatrzańskie, francuskie streszczenie ułatwia cudzoziemcom zapoznanie się z treścią pracy, a dodana mapa ilustruje zmiany granic kościelnych i politycznych na terenie Spisza w ciągu ubiegłych wieków.

Jan Reychman.

Juljusz Zborowski: Ludność góralska w powiatach limanowskim i nowotarskim w 1813 r. Odbitka z kwartalnika etnograficznego „Lud“, 1929. — Są to wyjątki z diariusza podróży odbytej roku 1813 w Krakowskie, Galicję i sandedej cyrkuł przez Jana Rozstworowskiego (rękopis Akademii Umiejętności). Szczególnie interesujące są wiadomości o wsi Dobrej w powiecie limanowskim, gdzie autor diariusza dłużej przebywał; ciekawym jest zwłaszcza opis ówczesnego stroju góralskiego i wiadomości o szałasnictwie. Chów owiec był bardzo ówczas rozwinięty, sama wieś Dobra liczyła 6.000 sztuk. O ludzie góralskim, jego pracowitości, urodzie i zdolnościach wyraża się autor bardzo pochlebnie. Ciekawą jest wiadomość, która niezawodnie stosuje się także do górali tatrzańskich, o sztuce rzucania siekierką (nazwy „ciupaga“ autor nie zna; na dolnym końcu miała być ta siekierka ostro okuta); temi siekierkami „tak zrećnie hercuja“ czyli rzucają... i tak mają niektórzy wprawne oko, iż o kilkanaście kroków trafi w linję, którą im się węglem lub

kredeą robi na ścianie lub na drzewie“. W Tatrach autor nie był, ale podaje o nich nieco wiadomości z drugiej ręki. Wynika z tego, jak mało znane były wówczas Tatry. Podróż w Tatry uważa autor za bardzo niebezpieczną ze względu na dzikość tamtejszego ludu i panujące zbrojństwo. Dla taterników interesujące będą uwagi o ówczesnym sposobie zwiedzania Tatr. Niema tam „tych dobroczynnych zwierząt“ — zapewne mułów — którymi posługiwać się może podróżny w Alpach i Pirenejach. „Górale zastępują ich powinność. Idąc na górę biorą wśród siebie pod pachy podróżnego i tak z nim pną się znajomemi sobie ścieżkami na wyniosłe wierzchołki... Tam pokazawszy ciekawości godne widzenia wsadzają go w wózek wygodny, sporządzony w ten sposób, że przednie koła są wysokie na kilkanaście cali, tylne zaś na dwa łokcie — „zaprzęgają się do podobnego wózka i tak się z góry spuszczają“. (W rękopisie zamiast „wózek“ jest „worek“, widocznie tylko przez pomyłkę przepisowawca).

Jan Włodek, prof. Uniw. Jagiell.: O polskim gospodarstwie górskim i podgórskiem i jego potrzebach.

Odbitka z „Rolnictwa“, Warszawa, 1929. — Autor zaznacza na wstępie, że ważności gospodarstwa pastwiskowego w górach nie można mierzyć wyłącznie obszarem górskich pastwisk, gdyż pastwiska te stanowią całość gospodarczą z gospodarstwami rolnymi podgórskimi i wpływają na ich organizację i dochodowość. Przechodzi potem do scharakteryzowania obecnego stanu pastwisk górskich, który jest wszędzie zły; błędem głównym, wedle autora, jest brak nawożenia, najważniejszym środkiem poprawy używanie nawozu płynnego, „gnojownicy“. Doświadczenia wykazały, że już samo użycie tego nawozu zmienia jakość traw. Dla poprawy obecnego stanu rzeczy potrzeba ludzi fachowo przygotowanych, odpowiednich doświadczeń, pouczenia ludności i dawania przykładu zwłaszcza na połoninach państwowych na Huculszczyźnie, która jest najważniejszym terenem gospodarstwa pastwiskowego. Podając obraz obecnego stanu rzeczy autor napotyka wszędzie na brak statystyki; właściwie nie wiemy, jaki jest obszar pastwisk górskich w Polsce. Bez tej podstawy niepodobna zorientować się należycie w całości zagadnienia. Potrzebne jest także uregulowanie stosunków prawnych. — Broszura daje bardzo ogólnikową tylko orientację w dziedzinie podjętego zagadnienia — cały szereg kwestyj, które narzucają się obserwatorowi naprzykład w Tatrach, nie został do-

tknięty; tak np. sprawa „przebydlenia“, „cykli“ leśnych, zasypywania hal żwirem, sprawa wypalania kosówki celem rozszerzenia obszaru pastwiskowego i t. p. Oczywiście nie jest to zarzut, gdyż broszura ma na celu ogólną tylko orientację w całości kwestji, ale radziłybyśmy widzieć dalsze prace tak kompetentnego znawcy, któreby rzuciły światło na cały splot zagadnień, ważnych zwłaszcza w Tatrach ze względu na związek z projektem Parku Narodowego.

Zdzisław Wróbel: Zbójnictwo na Podhalu. Częstochowa, 1929. Broszura powyższa stanowi popularny przegląd współczesnych naszych wiadomości o zbójnictwie w Tatrach, nie traktując przedmiotu ze stanowiska krytyczno-naukowego i wplatając w treść opisy i refleksje licznych autorów specjalnie lub przygodnie tematem tym się zajmujących (prof. J. Rafacz, J. Czubek, St. Witkiewicz, dr. E. Długopolski, F. Hoesick, J. Kantor i in.) oraz autentyczne teksty góralskiej poezji ludowej, tak często powracającej do wspomnień czasów zbójnickich. Autor przechodzi po kolei: początki i rozwój zbójnictwa (słusznie podkreślając wśród czynników szczególnie sprzyjających jego rozwojowi środowisko, będące górzystym pograniczem dwóch państw), dalej charakter i organizację band zbójckich, formy wyboru harnasia, organizację wypraw zbójckich, przykłady przewodów sądowych nad zbójnikami, tortur i kar; następnie porusza w lekkim opowiadaniu: miłość zbójnicką, wierzenia religijne, sprzęt, strój, pieśni i tańce zbójnickie i przechodzi do kończącego broszurkę „zaniku zbójnictwa“.

Praca, jak już zaznaczyłem, nie posiada wartości źródłowej lub naukowej (np. bardzo poważne usterki odnoszą się do opisu postaci Janosika i jego dziejów!), stanowi jednak lekko napisany obraz ogólny, oddający dość wiernie zasadniczy charakter zbójnictwa, które niegdyś na całym Podtatrzu było uważane za „najhonorniejszy“ i za najbardziej rycerski zawód. *w. mil.*

K. Sosnowski: Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach z terytoriami narciarskimi. Wyd. III. Kraków 1930 „Orbis“.

Jak wszystkie prace Pol. Tow. Tatr., tak i wydawnictwa górskie stoją głównie wysiłkiem ludzi dobrej woli, ideowców, którzy oddają swój czas i wysiłek dla rozwoju turystyki górskiej w Polsce. Jednym z tych ideowców jest profesor Kazimierz Sosnowski, który obrał sobie za specjalność Beskidy Zachodnie i Pieniny i w długoletnich wędrów-

kach oraz pracy turystycznej na tych terenach nabrał gruntownej ich znajomości. Owocem tego znanstwa jest nowa, trzecia już z rzędu, edycja kapitalnego „Przewodnika po Beskidach Zachodnich i Pieninach“, drukowana w drukarni „Orbis“ w Krakowie staraniem Zarządu Głównego oraz oddziałów Nowosądeckiego i Żywieckiego P. T. T.

Tekst samego przewodnika pozostał niezmienny z wydania II, prof. Sosnowski opatrzył go jednak uzupełnieniami, opracowaniami bardzo starannie, a obejmującymi wszystko, co uległo zmianie lub też przybyło od czasu ukazania się wydania II. Bardzo korzystną dla wydawnictwa nowością jest nadto podział całości na dwa tomy: pierwszy tom obejmuje okolice Krynicy, Zegiestowa, Sącza, Szczawnicy, Limanowej, Nowego Targu i Rabki, druga okolice Makowa, Żywca, Zwardonia, Wadowic, Bielska, Wisły, Cieszyńska i Jabłonkowa. Umożliwia to nabycie pojedynczego tomu osobno, a że każdy tom obejmuje części Beskidów wybitne, które są oddzielone od siebie szeroką Przełęczą Sieniawską i tworzą zamknięte w sobie całości, inowacja ta jest nader korzystną dla nabycia książki. Nader ważnym jest też obniżenie ceny przewodnika na 8 zł (po 4 zł jeden tom). Obniżenie to można było przeprowadzić, a to pomimo rozszerzenia treści, dzięki specjalnej subwencji Zarządu Głównego P. T. T., udzielonej celem spopularyzowania wydawnictwa. Od ceny tej członkowie P. T. T. mają dalszą jeszcze zniżkę, tak że mogą nabyć jeden tom nieoprawny za 3.50 zł, a oba tomy oprawne za zł 7.60, o ile zakupują przewodnik w księgarni nakładowej „Orbis“ lub w biurach P. T. T.

Dzięki wydawnictwu prof. K. Sosnowskiego, stale i z pieczołowitością uzupełnianemu, Beskidy Zachodnie mają swój przewodnik, który umiejętnością układu, dokładnością i barwnością opisu dorównuje najlepszym przewodnikom, jakie mamy w literaturze górskiej. Wraz z przewodnikami tatrzańskimi M. Świerza i J. Chmielowskiego tworzy ten przewodnik całość, która rozwiązuje w zupełności potrzeby przewodnikowe w zachodniej części łuku karpackiego i z której możemy być dopyrady dumni. Jako tem bardziej paląca potrzeba wysuwa się teraz wydanie szczegółowego przewodnika po Beskidach Wschodnich. *Walery Goetel.*

T. i S. Zwoliński: Przewodnik po Tatrach i Zakopanem, z mapą Tatr w podziale 1:100.000 i planem Zakopanego. — Wyd. 4. Str. 335. 8^o.

Czwarte wydanie „Przewodnika po Tatrach i Zakopanem“ Zwolińskich jest dowodem

z jednej strony tego, że dla najszerszych sfer turystycznych potrzeba tego rodzaju krótkiego i popularnego przewodnika, a z drugiej, że autorzy dobrze się widocznie ze swego zadania wywiązali. Istotnie przewodnik Zwolińskich odpowiada w zupełności wymaganiom turysty, który pragnie zapoznać się z Tatrami i szlakami łatwemi, nie wymagającym specjalnych uzdolnień ani ryzsztunku wysokogórskiego.

Przewodnik dzieli się na dwie główne części: I. Przewodnik po Zakopanem i II. Przewodnik po Tatrach. Część I. zawiera napród ogólny opis Zakopanego, przedstawia więc jego powstanie i rozwój, położenie, obszar i ludność, klimat i jego lecznicze własności, styl zakopiański, muzeum, kościoły i t. p. rzeczy godne widzenia; mamy tu omówioną kwestję sportów letnich i zimowych, wreszcie znajdujemy treściwe opisy miejscowości i lotnisk w okolicach Zakopanego leżących. W dziale następnym tej części w „Informacjach szczegółowych“ znajdujemy dane co do środków komunikacyjnych (pociągi, taksówki, dorożki), mieszkań, warunków utrzymania, urzędów, instytucji publicznych, sanatoriów, banków, sklepów, stowarzyszeń i rozrywek. Część II. zawiera napród krótki pogląd na Tatry, a więc na ich obszar, budowę geologiczną, świat roślinny i zwierzęcy i stosunki polityczne. Dalej znajdujemy informacje co do towarzystw turystycznych polskich i obcych, działających na obszarze Tatr, co do przewodników, co do literatury tatrzańskiej. Wreszcie ważne bardzo wskazówki dla turystów, tytające się odzieży, ubiwa, przyborów turystycznych, żywności, układania programów wycieczek, zachowania się w górach i przechodzenia granicy. Następnym działem to przechadzki w okolicy Zakopanego, np. na Antałówkę, Koziniec i t. p.

Tatry Zachodnie omawiane są w dwu z kolei działach: w obszerniejszym p. t. „Tatry Zachodnie Polskie“ i w szuplejszym „Tatry Zachodnie Orawskie“. Tatry Wysokie omówione są znowu w dwu działach: „Tatry Wysokie — strona północna“ i „Południowa strona Tatr Wysokich“, przedzielonych działem „Tatry Bielskie“. W każdym z tych działów podane są najważniejsze i zarazem najłatwiejsze szlaki do dolin, na przełęcze, na szczyty, dalej przejścia graniami, wreszcie dokładne opisy grot, których autorzy są wybitnymi znawcami. W zakończeniu mamy „Programy wycieczek na krótki pobyt w Tatrach“, ważne dla osób rozporządzających szczupłym zapasem czasu. Nowością bardzo pożądaną jest plan wycieczki dookoła Tatr z opisem miejscowości położonych u stóp Tatr po stronie słowackiej. Cennymi szcze-

gólnie są dane co do jaskiń: Dobszyńskiej i Demanowskich.

Jak z tego krótkiego omówienia wynika „Przewodnik“ jest swego rodzaju małą encyklopedją dla „gościa“, przybývającego do Zakopanego i wybierającego się w Tatry, spełniającą w zupełności swe zadanie i zasługującą na gorące poparcie i rozpowszechnienie. Drobne usterki w opisach dróg i w ich ułożeniu nie wpływają w żadnym razie na wielką wartość „Przewodnika“ i mogą być zauważone chyba tylko przez — „krytyka“ piszącego recenzję.

M. Sokołowski.

Tereny narciarskie koło Bielska. Das Skigelände in der Umgebung von Bielitz. Ing. J. Schwarzl.

Pod tym tytułem wydał Beskiden Verein skromną, ale użyteczną mapkę narciarską. Obejmuje ona teren Beskidu Małego po Sołę, a z pasma Wiślańskiego Klimczok z Błatnią i Skrzyczne, ma więc charakter lokalny. Pod względem graficznym nie przedstawia się wykonanie mapki pierwszorzędnie, duża atoli jej zaletą jest przejrzystość, dokładnie podana warstwicość i wyrażenie przeprowadzone najważniejsze linie narciarskie, podejścia niebieskim, a zjazdy czerwonym kolorem znakowane. Na Magórze Łodygowskiej pominięto schronisko Sikory, uznane za stację turystyczną P. T. T., zaś schronisko na Skrzycznem umieszczono mylnie na połud. skłonie góry. Treść mapy wymagałaby jeszcze niejednego uzupełnienia w podaniu miejscowości, nazw wierzchów, jak Hrobacza, Czupel, Skaliła, lub poprawek, jak Malinowska (nie Malinówka) Skala, Żylica (nie Zylca) i t. d., z radością natomiast witamy uwzględnianie nazw rodzimych zamiast dotychczasowych sztucznie narzuconych, choć w całej mapce nie przeprowadzone całkowicie. Poraz pierwszy znikły więc w tej mapce nazwy „Saybusch, Bistray“ i niektóre inne. Dla ożywionego ruchu narciarskiego w okolicy Bielska nowa mapka będzie wielce przydatną.

Kazimierz Sosnowski.

Monografia Lotniska Zawoi — napisana i wydana przez Komisję Klimatyczną w Zawoi (Kraków, 1930, 48 stron, 12 ilustracji). Skromna (format małej szesnastki), miękko oprawna książeczka, a raczej broszura, na którą spoziera radośnie i ciekawie (dopóki jej nie przeczyta) — chyba każdy turysta beskidowy, a zwłaszcza znający dobrze „Babiogórszczyznę“, tak słabo dotychczas pod każdym względem opracowaną. Układ i treść tej publikacji jest tak swoisty, iż zamiast recenzji, wystarczyłoby przytoczyć

szereg zdań i okresów z każdej niemal strony, co też czynię przedwzrostkiem.

(Str. 1 — początek) — „Niespełna 4 kilometry, tuż nad ujściem babiogórskiego potoku Skawicy do rzeki Skawy, rozpoczyna się przełęcz, idąca doliną potoku Skawicy w górę jego biegu na długości około 19 kilometrów, zamknięta po obu jej bokach, wyniosłymi pasmami wzgórz...”

(Str. 8) — „...ale tyłko za pośrednictwem budowy postępowo urządzonych domów na ich wynajem dla t. zw. letników; to też pod bokiem akademickiego dworu coraz częściej powstają schludne, włościńskie dworki ogniochronne, skoro osiedle gminne miejscowych górali-obywateli więcej zwarte jedynie wzdłuż gościńca głównego z dolnej Zawoi wciśnięte jest miejscami po dolinach i graniach pomiędzy terenami dworskimi, rozrzucone zresztą w przeszło milowym od środka gminy, t. j. od kościoła we wszystkich kierunkach”.

(Str. 11) — „Ponieważ do dzisiaj to miejsce, gdzie droga gminna z Welczy dochodzi do drogi głównej wojewódzkiej, pomiędzy Warzechówką, Gliśnicą a Kuklową grapą nazywają tu powszechnie „Podsotem” (czyli prawdopodobnie dlatego, iż miejsce to leżało tuż pod t. j. koło polany „Sotnisko”), to z tego okazuje się, że Hala Howanego niegdyś dobrze zalesiona, leżała w pobliżu dzisiejszego „Podsotu” i prawdopodobnie obejmowała całą tę partję, która dziś zwie się Warzechówką, Gliśnicą, Kuklową grapą, rolą „u Miśkowców” i rolą „u Trybałowego potoka”, a może dalszą przestrzeń aż po „Kiczorkę”, a na całej tej przestrzeni utrzymał się dotąd tylko skrawek dawnego niezmiernego boru halnego nad Kuklowem wzgórzem, t. j. grapie i skrawek pod Kiczorką”.

(Str. 12) — „...zwłaszcza, że w sąsiedniej, graniczącej ze Zawoją wsi Koszarawie, jest historycznie pewnym osadnictwem szwedzkie i jeśli tam spotyka się spolszczone szwedzkie nazwiska mieszkanców, np. „Hulboj” — dawne „Hollbein”, lub Hernasi, Harnas — dawne szwedzkie „Haarnas” i t. p., to i w Zawoi słyszy się nieraz używanie słów „harnas”, „harnasić się” na oznaczenie wybujałego junactwa względnie zawadajactwa i kłótności (boć wszakże niegdyś ów jeniec Szwed junakiem walecznym mógł być), a także nazwiska niektórych tutejszych obywateli, np. „Piergies”, zdają się być obcego (ze względu na swą końcówkę) pochodzenia może skandynawskiego, tak jak nazwisko „Kolebjusz”, „Colebius” — jest niezawodnie pochodzenia włoskiego”.

(Str. 13) — „...zwłaszcza, że nawet w niektórych ludowych piosenkach możnaby do-

szukać się sprawdzianów historycznej przeszłości Zawoi, np. w piosence:

„Zawoje — Zawoje,
Nie wszystkieście moje,
Ani te dziewczyny,
Słodkie jak maliny”.

Jeśli bowiem śpiewka żali się, że nie wszystkie są czyjeś „zawoje” i to właśnie u dziewcząt, względnie obok tych dziewcząt słodkie jak maliny, to widać, że te dziewczęta „zawoje” nosiły i że dlatego ta cała górna część dawnej „Skawicy”, gdzie było dużo dziewcząt względnie kobiet-bab ze „zawojami”, przezwaną została w gwarze ludowej „Zawoją” i ta nazwa długie szeregi lat prawdopodobnie się urabiając, wybiła się ostatecznie i ustaliła tak dalece, że jej już w akcie urzędowym rewizji gruntowej wyraźnie użyto...”

(Str. 14) — „...większość ich, tych niby dworków drewnianych ze ścianami nietrynkowanymi od zewnątrz, ma szparki między belkami ściennymi fugowane i wybielone bieluchnem wapnem, to też domek taki z dalsza krasy wygląda, jak pisanka albo piernik przekładany, i często słyszy się też, jak obcy turyści te domki „piernikami” nazywają; — one też na tle skalnych tutejszych groni i zielonych borów tak malowniczo jak bajkowe mirażę wyglądają i gdyby z całym swoim tłem znalazły się tak np. w Szwajcarii, toby niejedną tam z piękna wychwalaną miejscowość najzupełniej zakasowały i nieraz stałyby się podłożem natchnień poetyckich”.

(Str. 18) — „...ścieżka „pod grubą Jodłą” dochodzi do leśnego „płaju”, należyście w stanie sposobnym pod przejazd małym wózkiem konnym, przez zarząd dóbr dworskich utrzymanego...”

(Str. 20) — „...tudzież wskazówki co do jedynego łatwego wyjścia stamtąd przez t. zw. „Siodełko” na szczyt „Djablaka”, do pod nim położonych rzekomo pieczar-kryjówek zbójnickich, któremi faktycznie stały się dawne ongiś piwnice przed wiekami położonego na tejże „Babiej Górze” zamku królewskiego”.

(Str. 22) — „...a wybitni narciarze twierdzą, że takiego znakomitego i długiego zjazdu jak nad kolistym groniem nawet w Tatrach niema, nie mówiąc już o znakomitych miejscach na urządzenie skoczni, możliwe niestępującej sławnej skoczni w Zakopanem na Krokwi...”

(Str. 26) — „Otóż w tem miejscu niedość że samo koło wodne huczało, ale i sama rzeka na dzień swego jaru płynię kaskadami po kamiennych progach, tworząc poniżej tuż u wstępu Kuklowej graby skalne baseny

nych dla najważniejszych terenów zachodnio-beskidowych (z wyjątkiem Beskidów Cieszyńskich), brakowało mapy przeglądowej całych Beskidów Zachodnich. Brakowi temu zapobiegł niestrudzony prof. K. Sosnowski, wydając przy pomocy p. Z. i T. Wyrobków przeglądową mapę szlaków turystycznych w podziale 1:200.000. Mapa ta obejmuje całość Beskidów Zachodnich od Krynicy aż po Cieszyńskie, na północ sięga aż po równoleżnik Biąła—Myślenice—Czchów, na południe po równoleżnik Witów—Jurgów—Lubowla. Na mapie nie ma rzeźby terenu, są natomiast zaznaczone główne miasta, miasteczka, letniska i miejscowości turystyczne, koleje i drogi, szczyty górskie, rzeki i granice państwowe, tak, że orientację daje mapa zupełnie dobrą. Główną wartością mapy są dołącznie i przejrzyste nakreślone i kolorowo wykonane (w trzech kolorach: czarnym, czerwonym i zielonym) szlaki turystyczne i to tak gotowe, jak projektowane. Również dokładnie są przedstawione wszystkie schroniska w Beskidach Zachodnich. Z mapy tej widoczne jest wielkie znaczenie dla całości turystyki beskidowej, jakie ma szlak główny, to wielkie dzieło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które ciągną czerwona wstęgą łączy główny grzbiet Beskidów od Krynicy do Wisły. Do szlaku głównego, jak do macierzy zbiega się różnobarwna mozaika szlaków pobocznych, którymi zabiegliwe Oddziały P. T. T. pokryły znaczne i dalekie przestrzenie, tworząc szereg pięknych wędrówek górskich. Z nierównomierności rozmieszczenia znaków widać, że niektóre okolice Beskidów Zachodnich należałoby jeszcze opatrzyć znakowaniami, niektóre jednak partje, jak Bielska-Biała, Pieniny, są bezwzględnie „przeznaczone“ i należałoby niektóre znakowania, jako całkowicie zbyteczne i doprowadzające turystę raczej do dezorientacji, znieść.

Mapa prof. K. Sosnowskiego odda nieocenie usługi nie tylko turystom, ale i tak liczny pracownikom w P. T. T. nad znakowaniem szlaków, wskazując im, dokąd należy skierować dalsze wysiłki nad wyznaczeniem szlaków, a gdzie prac takich już unikać. Należałoby tylko sobie życzyć, aby Kuratorjum Szkolne, które mapę tę wydało głównie dla użytku młodzieży szkolnej, znaczniejszą ilość egzemplarzy wypuściło w handel księgarski, tak, by mapę tę mogli nabywać turyści.

Walery Goetel.

Beskidy Śląskie, tur. mapa orientacyjna; p. 1:100.000, nakładem P. T. T. w Cieszynie, rysował St. Sowa. Silny ruch turystyczny na Śląsku oddawał się wydania mapy polskiej, bo niemiec-

kich istniało wiele. Oddział Cieszyński wydał w bież. roku potrzebną mapkę schematyczną w obrębie polskiego zasięgu językowego w Beskidzie Śląskim (choć niestety niezupełnego, bo brak w nim sporego szmatu obszaru Zachodniego), która niewątpliwie może oddawać turystom pewne usługi, ale której nie można uważać za stojącą na należytym wyżynie graficznej, ani za ostatni wyraz materiału informacyjnego.

Rysunek mapki jest naogół ciężki i gruby (koleje, kolory ścieżek, rzeki, nazwy potoków, niekiedy nawet do góry nogami dawane np. Brennica, Soła), to też mapka przedstawia się tak prymitywnie, jak gdyby w grubooleistych czasach była drukowana.

Nie jest wolna także od poważnych błędów. Wielkim brakiem jest też tensam znak dla gościńców bitych, co i bocznych dróg polowych i gminnych, czego ze względu na dzisiejszy rozwój automobilizmu tolerować nie można.

Zróbmy przegląd najważniejszych tylko błędów dla udowodnienia postawionych zarzutów: zgoła błędnie ulokowana jest miejscowość Trzycieź; ważny turystycznie punkt wyjścia Bystrzycza nie jest podpisany; nazwa Meszna niewiadomo, do czego się odnosi; ważna rzeczka Żylicza niepodpisana wcale, podczas gdy potoczki bez znaczenia, jak Kalonka, Zarnówka i inne wypisane są drukiem grubym; inne znów nazwy są niedomówione, jak „Las Cy, Czantor, Radzich, Łodygów“; przekręcone są nazwy niektórych szczytów jak Jaworzny zamiast Jawierzny, Jawoszany zamiast Jaworzczyna (jest to zresztą hala pod Skrzyczem a nie szczyt).

W Wiśle na Koziańcu umieszczono jakieś schronisko, którego tam jako żywo niema, schronisko K. C. S. T. na Połomie nieściśle ulokowane, schronisko zaś Hadaszczoka pod Sławiczem jest nazwane Morawką (jest to wieś czeska poniżej położona); wielce też przydatną byłoby rzeczą oznaczać wielkie schroniska większym, a małe mniejszym znakiem i podać skrótem liter, czyją są one własnością. Góra Barania, najważniejszy szczyt śląski, nie ma podanej wysokości, nie ma jej też Malinowska Skała, a ważne Skrzyczne (1250 m) pomniejszone jest o 50 m.

Po czeskiej stronie źle umieszczony jest Milików i pozbawiony gościńca, a znakowanie w dolinie Olzy, przerysowane prawdopodobnie z jakiejś przestarzałej mapy, jest niezupełne i przeważnie błędne (np. z Jabłonkowa na Girową są znaki zielone nie niebieskie), przyczem spotykamy tam kolor czarny, który już dawno z terenu wyrugowano.

Po polskiej stronie Śląska błędnie ozna-

kowano ścieżkę z Ustronia przez Równice i Brenną na Błotnią, która w całości jest zielona, w mapie zaś składa się z trzech kawałków: czerwonego, żółtego i niebieskiego; brak wyznakowanych już ścieżek: z Istebnej na Gańczorkę (kol. zielony), z Baranicy na Raczę (kol. niebieski), z Równicy do Salmopola (kol. niebieski), opuszczono drogę w Białej Wisielce, a znaki poprowadzono niejako zboczem zamiast doliną.

Jako dodatnią stroną mapki należy podnieść podawanie czasu w minutach, potrzebnych na przebycie danej drogi, aczkolwiek druk cyfr tensam, co i przy oznaczaniu wysokości wierzchów, często w błąd wprowadza.

Oddział Cieszyński spełnił swój obowiązek, wydając bardzo potrzebną mapę swojego terenu, nie jego zaś jest winą, że autor mało w nią włożył pracy, zamało ją przemyślał i teren przestudjował pobieżnie.

Niechaj postawione z obowiązku recenzenta zarzuty wyjdą na korzyść drugiemu wydaniu tej mapy.

Kazimierz Sosnowski.

Mapa szematyczna Beskidu Zachodniego od Cieszyna do Babiej Góry. Opracował w r. 1930 Urban Sojka, Katowice. Podziałka 1:75.000. Mapa górnośląska jest lepsza od poprzedniej, zarówno pod względem graficznym, jak i treściowym, jakkolwiek też nie jest wolna od poważnych usterek. Ma ona także niepraktyczny format, jest to bowiem stanowczo zawielki szmat papieru, niedogodny do otwierania i oglądania pod gołym niebem; tego rodzaju mapy powinny być wydawane w formacie książeczek.

Mapa ta jest naogół dokładna, może za dokładna, bo przeładowana szczegółami dla turysty górskiego zbytlicznymi. Rysunek jest przeciążony czarnymi kreskami grzbietów podrzędnych, co utrudnia orientację w rzeczach istotnie ważnych. Druk tłusty i drobny dobrany trafnie, schroniska oznaczone wyraźnie, cztery zasadnicze kolory znakowań oddane są barwami rzeczywistymi, co wielce podnosi wartość mapy, lichej jednak papier spowodował to, że odbicie rysunku nie wyszło dość ostro. Pracy i starania włożono w mapę dużo, to też nie można jej zarzucić nadmiaru rażących błędów.

Za największe ogólne niedomaganie tej mapy uważam zamknięcie jej od strony zachodniej na dolinie Olzy i to niepełna tak, że brakuje nawet góry Kozubowej z polskim nowym schroniskiem, a przecież specjalna mapa Śląska powinna bezsprzecznie objąć etnograficznie polski teren Połomów i Ropicy, silnie przez naszych turystów wobec

swobody przekraczania politycznej granicy nawiedzany; jest to tensam błąd, który ma także mapa poprzednia.

Drugą ogólną wadą jest umieszczenie tytułu mapy w górnym rogu prawym, przez co odpadł z niej teren Beskidu Małego, ważnego i bliskiego Śląskowi; tytuł ten, umieszczony z lewej strony, byłby przypadkownie na niepotrzebne tereny nizinne.

W sprawie schronisk dają się spozrzeć następujące błędy: pominięto nowe piękne schronisko Besk.-Vereinu na Skalce koło Jabłonkowa, również pominięto schronisko czeskie pod Krkawicą, stacje turystyczne O. Babiogórskiego na Żarze, w Zwardoniu i na Przegibku; schronisko Besk.-Ver. na Czantorji oznaczono jako własność K. C. S. T., a schronisko O. Żywieckiego pod Pilskiem jako własność Besk.-Vereinu, schronisko zaś tegoż Towarzystwa na Skrzycznem jest mylnie umieszczone.

W znakowaniu ścieżek zachodzą następujące pomyłki i opuszczenia najnowszych prac: brak początku szlaku głównego z Polany na Czantorję, niepotrzebne zielone znaki w dolinie Jawornika w Wiśle, brak zielonych znaków z Istebny na Gańczorkę, brak niebieskich znaków ze Zwardonia na Pilsko, brak znaków czerwonych z Rajczy na Rycerzową, brak kilku ścieżek najnowszych w obrębie Beskidu Kocierskiego, brak zielonej ścieżki między Lipowską a Prużowem, brak żółtej ścieżki z Jałowca do Suchej i t. d. — wogóle stan ścieżek został przerysowany z wydanej przed kilku laty, bardzo dobrej zresztą, niemieckiej mapy Dra Stonawskiego, to też pozostał w tyle za ostatnimi zmianami i dopełnieniami.

Tensam zarzut postawić można co do nomenklatury, przeważnie z dawnych map austriackich przejętej, to też zauważyć się dają niekiedy dawne, fatalnie przekrecone nazwy, jak Nawsi zamiast Nawsie, potok Zylca zamiast Żylca, Czysownik zamiast Cisownik i t. d.

Kazimierz Sosnowski.

W górach. Album ze zdjęć fotograficznych Władysława Pawlicy, wydane w 10-tą rocznicę jego zgonu, z przedmową i objaśnieniami Walerego Goetla. Kraków, 1929. Album to ma już przed sobą parę poprzedników w postaci albumów ze zdjęciami fotograficznymi z Tatr. Bezsprzecznie jednak żadne z tych albumów nie stanęło na tak wysokim poziomie.

W przedmowie podaje prof. Goetel zwięźle ale wyrazistą sylwetkę niezwykłego człowieka i badacza, jakim był ś. p. Pawlica. Widzimy przed sobą postać syna Podhala, zrosniętego duchowo z ziemią, z której po-

chodził. Pawlica był, jak słusznie prof. Goetel to określa, czystym typem „człowieka górskiego“, typem niemal idealnym. Z ludu wyróższyć, obdarzony wrodzonymi zdolnościami umysłu, łączył tę swoją cechę z niezwykłym idealizmem i wyjątkową pracowitością, o czym przedmowa prof. Goetla dostatecznie przekonywa, podając prace naukowe ś. p. Pawlicy i szkicuując nadzwyczaj pracowity i wydajny tryb życia jego obok wadliści jego organizmu, stoczonego przez chorobę, której wreszcie ulega. Ujmująca dobroć charakteru, energia, szczery zapał tak w pracach naukowych jak i w zajęciach organizacyjnych, jakim się w robocie społecznej nieraz poświęcał, jednały mu serca ludzkie. Poza to zaś był ś. p. Pawlica doskonałym towarzyszem wycieczek górskich, a to dzięki świetnej znajomości techniki turystycznej w górach i to zarówno w ich szacie letniej, jak i zimowej, dzięki znakomitej orientacji w terenie i wreszcie dzięki wesołemu i pogodnemu usposobieniu w połączeniu z żelaznym opowaniem się i niezmaconym spokojem ducha.

Gdy po przeczytaniu wstępu przejdziemy do oglądania albumu, uderzy nas wyjątkowa jakość wydawnictwa. Opiera się ona przede wszystkim na rzadkim doborze zdjęć ś. p. Wł. Pawlicy, którego zasługą było to, że umiał krajobraz wyjątkowo „podpatrzeć“ i uchwycić z niego na płytę to, co w nim najbardziej jest charakterystyczne. Uczony-geolog, a znakomity znawca Tatr i Podhala, łączył z tem zamiłowanie i drogą wytrwałego ćwiczenia wydoskonalał talent do fotografii. Dalszą cechą dodającą wartości zbiorowi 72 fotografii (z czego 4 obejmują widoki ze słowackiej Małej Fatry, cała zaś reszta — z rozmaitych okolic Tatr), jest ich systematyczny układ, dokonany przez prof. Goetla, dzięki któremu czytelnik, przeglądając kartki albumu, zapoznaje się z charakterystycznymi cechami krajobrazu poszczególnych części Tatr. Cel ten tem łatwiej zaś zostaje osiągnięty, że do każdej fotografii odnosi się zamieszczone we wstępie objaśnienie, w którym prof. W. Goetel, obok cech turystyczno-krajobrazowych, podaje objaśnienie naukowo-opisowe przedstawionego zdjęciem obiektu. Całość albumu dzieli się na następujące części: Tatry Wysokie, Tatry Zachodnie, Serja wierzchowa północnego skłonu Tatr, Serja regłowa północnych zboczy tatrzańskich, Wody tatrzańskie i ich działanie, Roślinność tatrzańska, Pasterstwo w Tatrach, Zima w Tatrach, W górach Małej Fatry. Przed kartą tytułową album zawiera portret ś. p. Władysława Pawlicy.

To wspaniałe album będzie niewątpliwie

Wierchy, t. VIII.

radością każdego taternika i każdego miłośnika gór.

„Przewodnik górski po Velebitach“.

Pod powyższym tytułem ukazała się w 1929 r. książka dr Józefa Poljaka, wydana przez centralne biuro towarzystwa turystycznego „Hrvatsko Planinarsko Društvo“ w Zagrzebiu. Przewodnik opisuje wszystkie części masywu górskiego „Velebit“, ciągnącego się wzdłuż Adriatyku na chorwacko-dalmatyńskim Przymorzu, dając opisy dróg i szlaków turystycznych, które przyswajnie łączą w sobie charakter wycieczkowy górski z turysmem typu „widokowego“, a to ze względu na rozciągające się zewsząd niemal w Velebitach widoki na morze Adriatyckie, z jego zatokami, cieśninami, przesmykami, cyplami i wyspami. Specjalnie tak są zbudowane schroniska turystyczne w owem paśmie górskim (w liczbie ośmiu, utrzymywane przez „Hrvatsko Planinarsko Društvo“), że z nich otwierają się na okolicę i na morze przepiękne i rozległe widoki. Książka zasługuje na wzmiankę jako najnowszy i bardzo dokładny przewodnik po małym znanych u nas okolicach górskich słowiańskiego południa.

Witold Mileski.

Sprawy Tatr, rozwój Podhala i Zakopanego. Protokół Ankiety, odbytej w Zakopanem z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 8, 9 i 10 marca 1929 r. Opracowali: St. Lenartowicz i dr. M. Orłowicz. Warszawa 1930. Nakład Min. Rob. Publ.

Książka, pod powyższym tytułem wydana, liczy 382 stronice ścisłego druku. Tekst jej, zawiera poza wstępem, obejmującym „Genezę ankiety“, „Program ankiety“, „Otwarcie ankiety“ i „Listę obecnych“ (około 60 osób), — chronologiczny przebieg obrad ankiety, podając tekst dosłowny lub obszernie streszczenia: a) referatów i uwag wygłoszonych przez uprzednio o to proszonych referentów oraz b) dyskusji, jaka się każdorazowo po takich referatach wylażywała. Następnie protokół ankiety po przemówieniach referentów podaje w oryginalnym brzmieniu teksty 182 zgłoszonych na ankiecie wniosków. Całość protokołu ankiety, opatrzonej przedmową, wstępem, indeksem rzeczowym (bardzo szczegółowym i dogodnym) i osobowym (referentów i wnioskodawców i mówców), podzielona została na następujące działy i rozdziały: I. Sprawy Tatr, Pienin, Gorców i Babiej Góry [a] Ochrona Tatr i pograniczne Parki Narodowe, b) Postulaty turystyki]. II. Sprawy Podhala [1. Plan regionalny Podhala, 2. Rozwój Podhala pod względem uzdrowiskowo-letniskowym, 3. Sprawy Komunikacyjne Podhala, 4. Ochrony swoj-

szczyzny. Przemysł ludowy na Podhalu. Postulaty kulturalne ludności miejscowej i przyjezdnych, 4. Szkolnictwo na Podhalu]. III. Sprawy Zakopanego [1. Sprawa zabudowy Zakopanego i urządzeń użyteczności publicznej, 2. Ustrój władz w Zakopanem. Postulaty z dziedziny administracji, 3. Sprawy sanitarne Zakopanego, 4. Program inwestycyjny Zakopanego, 5. Zakopane jako stacja sportowa]. IV. Sprawy innych letnisk na Podhalu [1. Sprawy Szczawnicy, 2. Sprawy: Kościeliska, Poronina, Bukowiny, Krościenka, Witowa, Chocholowa, Kowańca]. V. Realizacja postulatów ankiety. Zamknięcie ankiety.

Protokół ankiety, obejmujący całość żywotnych zagadnień dalszego rozwoju Podhala wraz ze Spiszem i Orawą, rozwoju opartego na zamianie wszystkich tych terenów w jedno wielkie uzdrowisko i w punkt wyjściowy do trzech parków narodowych: do Tatr, Pienin i Babiej Góry, — jest istną kopalnią wiadomości dla każdego, kto by się chciał zapoznać z palącymi potrzebami Podtatrza i całego Podhala, tak z tem, co się już ostatnio tam wykonało, jak i z tem, co jeszcze pozostaje do zrobienia, — dla stworzenia dla tych okolic ram właściwego rozwoju na bliższą i dalszą przyszłość.

Skład główny książki znajduje się w Księgarni L. Zwolińskiego w Zakopanem.

w. mil.

Przyczynki do bibliografii tatrzańskiej.

O autorach broszury „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców“.

W 1865 r. ukazała się w Krakowie rzadka już dziś broszurka p. t. „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępil świsłaków i kóz“. (Drukarnia Uniwersytecka, str. 17). Był to apel do miejscowej ludności w sprawie ochroniarzkiej. Nie podają tego wydawnictwa bibliografie Payera, Müldnera i Janiszewskiego, rejestrujące specjalnie literaturę karpacką i zakopiańską. Notuje je natomiast w „Bibliografii fauny polskiej“ prof. Jakubski (t. II, str. 139), przyczem tytuł zacytował mylnie¹⁾.

Ponieważ brak przy tej pozycji autorów, przeto uzupełniam wiadomość o nich na podstawie artykułu p. t. „Ochrona kozic i świstaków w Tatrach“, drukowanego w „Przeglądzie Zakopiańskim“ 1899, I nr. 11. Artykuł jest niepodpisany, pochodzi jednak napewno od ówczesnego redaktora „Przeglądu“, Djonizego Becka, bardzo sumiennego publicysty i działacza, posiadającego wielką

znajomość dziejów i spraw zakopiańskich. Beck podaje, że „Upomnienie“ wyszło z pod pióra Maksymiljana Nowickiego i Eugenjusza Janoty.

W IX-ym tomie „Ochrony Przyrody“ przedrukował prof. dr Jan Grochmalicki całą broszurę, a we wstępie wyraził przypuszczenie, że „autorami broszurki byli niewątpliwie E. Janota i M. Nowicki, wnosząc ze stylu, przedewszystkiem pierwszy, który sprawie ochrony zwierząt poświęcił później jeszcze szereg publikacji“.

Zdanie prof. Grochmalickiego znajduje potwierdzenie w artykule „Przeglądu“.

O autorze broszury „Zameczek świętej Kingi w Pieninach“.

Ani w Bibliografii Estreichera, ani też w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej¹⁾ niema broszurki: F. W. „Zameczek świętej Kingi w Pieninach“. Krosno. Czciońkami drukarni W. Lenika. 1896. Nakładem Komitetu budowy kaplicy św. Kunegundy w Pieninach. 8-o, stron 18.

W bibliotece Muzeum Tatrzańskiego posiadamy egzemplarz tej broszurki z dedykacją, z której wynika, że pod kryptonimem F. W. kryje się Feliks Wiśniewski. Wskazówka, podana na końcu broszurki, iż autor pisał ją w Szczawnicy w 1895 r., ułatwiła wyszukanie tego nazwiska w dawnych przewodnikach szczawnickich, „Pamiętnikach Tow. Tatrzańskiego“ i t. d. Był to długoletni dzierżawca zakładu zdrojowego w Szczawnicy w czasach, gdy to uzdrowisko było własnością Akademii Umiejętności w Krakowie, oraz ruchliwy członek szczawnickiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego. Oddział ten, opiekujący się turystyką w Pieninach, specjalnie troskliwie odnosił się do t. zw. zameczku św. Kingi i zawiązał komitet dla budowy kaplicy w tym uroczym zakątku. Wiśniewski w ścisłym porozumieniu z oddziałem i zawiązanym komitetem napisał wspomnianą broszurę.

Wiśniewski jest również autorem anonimowo wydanego druku p. t. „Zameczek św. Kingi w Pieninach“. Kraków, 1895. Nakładem Komitetu budowy kaplicy św. Kunegundy w Pieninach. Druk. „Czasu“, 8-o mała, str. 20 (por. t. IV, str. 588 Bibliografia Estreichera (1881—1900). Julusz Zborowski.

1-szy Rocznik Oddziału P.T.T. „Beskid Śląski“ w Cieszynie. Cieszyn 1930. Ruchliwy Oddział Cieszyński P. T. T. „Beskid Śląski“ obdarzył miłośników naszej turystyki górskiej niepoślednią zgoda niespodzianką w postaci I. tomu swego „Rocznika“. Wy-

¹⁾ Upominek Zakopianów i wszystkich Podhalańców...

¹⁾ Wiadomość od dra Kazimierza Dobrowolskiego.

dawnictwem tem Oddział uczcił dwudziestoletni jubileusz swego istnienia; w 1910 r. bowiem powstało w Cieszynie polskie turystyczne towarzystwo „Beskid Śląski“, które w 1921 r. weszło w skład P. T. T., jako jego Oddział Cieszyński. W pierwszym swym artykule dr. Jan Galicz, redaktor Rocznika, podaje szkic historyczny dziejów Pol. Tow. Turystycznego „Beskid Śląski“ od jego założenia, poprzez ciężkie czasy przedwojenne i plebiscytowe, aż po przymusowy rozpad Towarzystwa na dwa organizmy, z których jeden nadal godnie reprezentuje polską turystykę w dziś czeskosłowackiej części Beskidów Śląskich, drugi zaś, pracując na terenach, wchodzących w skład państwa polskiego, wszedł do licznej rodziny Oddziałów Pol. Tow. Tatrzńskiego; artykuł przynosi dużo interesujących szczegółów z okresu mozolnych prac przygotowawczych przed powstaniem Towarzystwa, jak i z czasu uciążliwego współzawodniczenia z ongi tak potężnym w górach śląskich „Beskidvereinem“. Poza tym artykułem „jubileuszowym“, znajdujemy prace kilku zamiłowanych w górach śląskiego Beskidu krajoznawców: insp. K. Buzka „Powstanie Beskidów Śląskich“, prof. K. Simma „O cieszyńskich cisach“, prof. J. Cieniąły „Przyroda źródeł Wisły“ (uwagi o przyszłym rezerwacie na Baraniej Górze), inż. K. Markiewicz „Bielsko bramą wypadową w Beskidy Zachodnie“, ks. J. Bergera „Polska turystyka na Śląsku w Czechosłowacji“, p. Kurniawy o życiu Sekcji Narciarskiej „Watra“ w Cieszynie. Artykuły te, poruszające, jak widzimy dość wszechstronnie tematy, związane ze Śląskiem Cieszyńskim i jego górami, ilustrowane są zdjęciami fotograficznymi. W zakończeniu, znajdujemy w Roczniku sprawozdanie Zarządu Oddziału Cieszyńskiego P. T. T. „Beskid Śląski“ za rok 1929 wraz z zestawieniem kasowem.

Starannie wydanemu Rocznikowi brać turystyczną życzyć powinna pomyślnego rozwoju na przyszłość, Oddziałowi zaś Cieszyńskiemu P. T. T. za trud jego i starania około założenia i wydania własnego organu należy się szczerza podzięka. *w. mil.*

Taternik, rok 1929, zeszyt 3—4, rok 1930, zeszyt 1—3.

Zapowiadany specjalny zeszyt, który miał być poświęcony pamięci Mieczysława Świerza, dotąd — mimo upływu półtora roku od śmierci — nie ukazał się. Robi to wrażenie przegnbiające. Główną treść zeszytów, jak zawsze tak i teraz, stanowi kronika nowych czy powtórzonych wejść, która przedstawia interes tylko dla pewnej ścisłej grupy. Artykułów treści opisowej niewiele, co zresztą

zgóry można było przewidzieć, mając w redakcji „Wierchów“ doświadczenie, że ten towar jest nie do nabycia. Zdaje się, że razem z „wyczerpaniem problemów tatrzńskich“, o którym mówi się często w „Taterniku“, nastąpiło wyczerpanie pomysowości opisowej. Powtarza się mniej więcej wciąż to samo. Poza artykułami dotyczącymi pewnych technicznych spraw taternictwa, znajdują się jeszcze artykuły dotyczące jego ideologii. Z tych na uwagę zasługują szczególnie dwa doskonale napisane: dr. Kordysa w zes. 3 za r. 1929 i p. Zaremby w z. 1 za r. 1930.

„Krásy Slovenska“. Organ Komisji Słowackiej Klubu Czeskosłowackich Turystów. — Piękne to ilustrowane pismo, wydawane przez Oddział K. C. S. T. w Św. Mikułaszu Liptowskim, a sprawnie redagowane przez pp. Miłosza Janoškę i Oldrycha Nuskę, ukazuje się zeszytami, dziesięć razy rocznie. Jest to bezsprzecznie jedyne pismo turystyczne w Słowacji, stojące na naprawdę wysokim poziomie. Każdy zeszyt zawiera kilka artykułów krajoznawczych i turystycznych, z nich niektóre o zabarwieniu naukowym (historycznym, entograficznym, przyrodniczym, geograficznym i t. p.), inne zaś o charakterze opisowym. Artykuły zdobią ładne zdjęcia fotograficzne. Spotykamy się niekiedy z utworami poetyckimi, odnoszającymi się do przyrody górskiej. Ze względu zresztą na charakter krainy słowackiej i miejsce wydawania pisma, miasto Mikułasz, pismo ma odciętą wybitnie górsko-turystyczny. Także i dział „Kroniki“, podając przeważnie szczegóły z życia słowackich oddziałów klubu czeskosłowackich turystów (K. C. S. T.), zwraca szczególną uwagę na turystykę górska w tym pięknym kraju i bardzo wiele miejsca poświęca Tatrom oraz ruchowi i gospodarce turystycznej w tych górach. Dla zobrazowania charakteru pisma bierzemy dla przykładu np. Nr. 6 z b. r., opatrzone na okładce sylwetką Zamków Orawskich, i przeglądamy jego treść. Na wstępie piękne zdjęcie Krywania, potem wiersz „Tęsknota“ M. Slavika, ciekawy artykuł krajoznawczo-historyczny „Zniev-Blatnica-Sklabina“, poświęcony dziejom i opisowi ruin tych trzech niegdyś potężnych zamków ziemi Turczańskiej oraz przynoszący ładne fotografie tych ruin; dalej znów wiersz „Nad Szczyrbkiem Jeziorom“ M. Slavika, pięknie ilustrowany artykuł prof. O. Havelki „Wrażenia z Rohaczów“, opisujący m. i. nowo znaczone przejścia turystyczne w grupie Rohaczów, Zielonego, Banówki, Salatyńskiego i t. d., następnie z humorem i werwą pisany artykuł dr. Buscha: „Przez Tatry“, w którym obok ładnych zdjęć i ciekawych niektórych uwag,

znajdujemy ciepłe słowa uznania dla pracy P. T. T. w Tatrach, oraz dla schroniska P. T. T. na Hali Gąsienicowej. Dalej spotykamy jeszcze artykuły o charakterze krajoznawczym „Między Niżnemi Tatrami a Słowackimi Górami Kruszcowemi“ — inż. W. Cajanek) i sportowym: („Członem po Dunaju od źródeł do Bratysławy“ — B. Cervený i „Baszta — Janosikowa Skała“ J. Oružinský), wszystkie trzy ilustrowane dobrymi zdjęciami; następnie dział „Kroniki“, którego znaczna część odnosi się do życia turystycznego w Tatrach.

Z tego krótkiego przeglądu treści jednego z numerów „Krás Slovenska“ czytelnik może sobie stworzyć obraz kierunku, w jakim pismo jest redagowane i stwierdzić, ile miejsca poświęca ono przyrodzie i turystyce w Tatrach.

Witold Mileski.

Z pośmiertnej spuścizny Orkana.

W tece pośmiertnej autora „Drzewiej“, prócz luźnych scen z dramatu p. t. „Widma“, znajdują się fragmenty trzech powieści, przy pisaniu których zaskoczyła autora śmierć. Pierwszą z nich pisał Orkan na konkurs śląski w Katowicach. Nosi ona tytuł „Czantorja“, Rzecz „snuje się dokoła rozwidla gór, które wysokimi zboczami swych ramion obejmują zapadł zbrodź, jako i pierwszy rozpad kwietności, z połąki dwóch siostr śródleśnych urodzonej, Wisły“, w Beskidzie śląskim, w czasach, kiedy tułał się jeszcze po świecie Morżoł, ostatni potomek tych, co pamiętali czasy Światopelka Morawskiego.

Treścią trzech wykończonych rozdziałów: spór baców, pasterzy wołoskich, o trzodę. Posadzają się wzajem o czary, szkodzące ich wieloletnym kierdelom owiec. Na Czantorji Jura Czantor, na Równicy Paweł Ogiela. I miłość Jana Czantorowego ku Hanusi Ogielance. Ciąg dalszy powieści — z dokładnej dyspozycji: Morżoł sprzyja Janowi. Ognie na dolinach. Ramię księcia: konflikt z cieszyńskim panem tych górólasów, do którego komory pasterze płacili podatek. Rada bacowska. Słudzy księcia. Zajęcie bydła. Bójka. Jano rani słudę księcia. Ucieka. Śledztwo. Ogiela świadczy na rzecz swego rywala na hal.

Odpalenie. Jano wraca. Pogodzenie. Wróżby Morżoła, niefrasobliwe, na temat przyszłości młodych. Wspaniała poza tem materiał etnograficzny z Głogera i Kolberga. Ale najwspanialszy, godny kart „Drzewiej“, arcydzieło, opis słoty w górach. „Dwie oto stronicę będę miał w swej twórczości — mawiał Orkan — opis burzy w „Drzewiej“ i słoty w „Czantorji“. „Czantorja“ miała być trzecią częścią trylogii, oddzielną. Poprzedzały ją w zamysłu poety: „Złotogłowiec“, opowieść

z czasów drzewnych o duchach strzegących skarbów w podziemiach, oraz powieść p. t. „Wróżby Morżoła“. Śmiem jednak twierdzić, opierając się choćby na powyższych słowach Orkana, że jakkolwiek nam wspaniałe to rzucić miał poeta akcję zamierzonych powieści, żadna opisowością przyrody nie wyrosłaby nad „Drzewiej“ i nad ów mistrzowski opis słoty:

„Słota nasza na góry wiślańskie w czerwcowe dni. Skądś, z północy zachodniej, od morza, od strony Ostrawicy i starośląskiej Olzy, nadciągając poczęły, skłębieniami nisko owisłe, zwały chmur — jedna niecierzą za drugą — i, napotkawszy wyniosłe wierszyska, oparły się ociężałe na nich, a znowu nadpływające, nie mogąc się w zbitej masie przywierzchniej pomieścić, jęły się poniżać wełną, sunąć w ciasnocie szarej popod górną powalną owisną, zesuwać się w dół, kudłate, po lesistych zboczach i zalewać mgłą gęstą doliny. Niedługo minęły chwile, gdy świat górski zatonął do ostatniej głębiny w tej mraze. Stracił się, czczeł, jakby czarami połknięty. Naokół człeka, na sażeń, nie dało się nic oczom uświadczyć. Wszystek kształt w szarej łonii się topieli. Pogłosy nawet tłumy się, jakby owijane wełną. Gęstwina mgły przesuwiała się zwolna po ziemi, szukając jakby dla swej bezcielesności widmowej niewiadomego oparcia. A gdy znalazła je, zdałoby się, w jakim zbocz u rwistem, czy to ścianie leśnej, przenikała je swą szarą zjawą, niby jakiś majak rzeczy, i szła szukaniem dalej. Było też — w zapadach gdzieś matecznych, w ciszynach — że wstrzymała się w zastygłej arcie bezwierzta i oparła się nieruchomo na strunach ciszy. Drgnienie nie przeszło przez jej bezkształt szary. Wisiała martwo ponad ziemią bez dźwięku kropli.

Trwało tak wszystko w tym suchym zalewie przez dwie doby czy dłużej. W pewnym czasie, bo trudno było w tym stanie ranek od śródwieczera odróżnić, poczęło ze mgły nieznacznie mżyć wilgocią i rosic. Wkrótce to przeszło w słyszalne już, szemrzące po liściach, szpilkach, trawach — romolenie, aż i na dobre z nawieści mgły zapoczęło siąpić. Gęsta, uporczywa mokrząc, przez drobne, jakby sito przesiewana, osiadła na ziemi, na drzewach, przecinając wszystko żywoistne, przenikając przez najhubsze zaploty gałęzi. Z ociężałej, przesiąkłej wilgocią cetyny spadały grube krople na przyziem omszałą — i niebawem dno leśne o suchej jeszcze podścieli do cna we warstwie przyziemnej zamokło.

Jakoby jeszcze mało tego było. Dźwignęły się zciężale mgły z kotliny z nad spadu Wisły, nassane do syta wodą — przewiew po-

pod nie, jak zgarbiony pod worem pflanetek, przeciągnął — poczęło deszczem nieprzesłanianie słońca, zaczynać, kwasic: rozgniliła się naste dokumentna słońca.

Przygnębienie przysiadło wszystko stworzenie żyjące. Trawy ławą poległy w płaszczu rosy, las się zmilkłemi, do kory przemokłemi, drzewami zasępił — zwierzyzna wszelka pokryła się, pochowała w suszynnych zachronach, po gąszczach, jamach i dziuplach; tam, osowiata, tkwiła, czekając nawrotu słońca“.

Pasterz na swej hali, co się sercem o dobro ziemi swojej, świata swego, troskał — arcyministrzem w zielonym wieńcu nieśmiertelności pozostanie jako piewca przyrody! W każdym utworze powieściowym Orkana jest cześć tego poety dla niej — w każdym — więc też i w drugiej, wydobytej z teki pośmiertnej, powieści, która w szeleście kilku kartek jawi nam dzieje Mołdawji za czasów hospodara Bazylego Lupula.

Postowie Piotra Potockiego, magnata, z Polski do Jass, do Lupula jadą w światłach gasnącego słońca. Opis w pierwszym rzucie, w kilku słowach rzucony na papier, w drugiej redakcji rozszerzony jest tak świetny, że chłoniemy czar opisu, a zapominamy o poczynającej się akcji. Postowie jadą, by prosić Lupula o rękę jego córki dla Piotra Potockiego.

Ciąg dalszy drugiego rozdziału i rozdziałów następnych wywija się z dokładnej dyspozycji. Zgodnie z historją dowiadujemy się, że również Chmielnicki, mając poparcie suł-

tana, radby ożenić swego Tymofieja z piękną Rosandą. Chmiel mieczem wpływa na decyzję Lupula. Hospodar musi się zgodzić na zaręczyny córki z Tymofiejem i jako zakład, że po Bożem Narodzeniu 1650 r. odbędzie się ślub, daje bojarów. Stara się jednak o pomoc Polski i w Stambule czyni starania, by się uwolnił od poniżającego związku. Przychodzi jednak ostatecznie do ślubu Timofieja z Rosandą. Lupulowi robi się duszno obok nieokielzanego zięcia. Pragnie za zgodą Porty, przenieść się na tron multkański, rugując księcia Macieja Basarabę; myśli nawet o księstwie siedmiogrodzkim. Przymierze zagrożonych książąt, Macieja i Jerzego II Rakoczego. W Mołdawji spisek bojarów z Rakoczym, by obalić rządy Tymofieja i osadzić na jego miejscu Stefana Georgicze. Maciej bije wojsko kozacko-wołoskie nad Jałomicą w r. 1653. Stefan z Węgrami i Multańczykami oblega Tymoszką w Suczawie. Starania Stefana i Rakoczego w Polsce. Liga z Rakoczym. Komisja lwowska: poseł carski Repnin Oboleński. Polityka Chmiela. Zdobycie Suczawy i śmierć Tymofieja. Islam Girlej. Obóz pod Zwańcem i traktat z chanem. Wydanie Lupula Tatarom.

Prócz fragmentu tejże, planowanej, trytomowej powieści, mamy jeszcze w tece pośmiertnej szkic powieści p. t. „Od polany do miasta“. Pięć kartek zaledwie i brak dyspozycji, więc trudno o niej pisać. Miała to być powieść obyczajowa na tle stosunków zakopciańskich. *Wincenty Hlouszek.*

ROZMAITOŚCI.

„Zamczysko“ w Szaflarach. Poniżej dworca w Szaflarach wznosi się piękna skała, opadająca pionowemi ścianami ku południowi jakoteż ku wschodowi i zachodowi, a dostępna jedynie od północy. Szczyt jest dosyć obszerną płaszczyzną, zarosłą starymi świerkami, brzegiem której ciągną się ruiny murów a dalej w głębi wznosi się mały domek, napozór kapliczka.

Przed kilkudziesięciu laty, bo jeszcze w roku 1891 była to rzeczywiście kapliczka, dziś jednak jest to tylko pusta i zamknięta chałupa.

Przed wiekami, bo w 14. stuleciu, stał tu zameczek księży Cystersów z Ludźmierza, zbudowany dla ochrony okolicznych posiadłości klasztornych. Jeden z opatów wydzierżawił ten zamek jakiemuś przechrzcie, który tu założył fabrykę fałszywych pieniędzy. Panujący wtedy w Polsce Ludwik węgierski dowiedziałwszy się o tem, rozkazał opatowi uwięzić fałszerza. Mnich jednak rozkazu nie

wypełnił, a wówczas starosta krakowski Sędziwój z Szubina zameczek w Szaflarach zdobił a fałszerza spalił.

Tyle opowiada historia. O dalszych losach nieistniejącego już dziś zameczku, nie mogłem się niczego więcej wiarygodnego dowiedzieć. Okoliczny jednak lud opowiada o zbójnikach, którzy się później w zameczku ukrywali, o dalekich podziemnych korytarzach, z których jeden ma prowadzić do wnętrza wznoszącego się Grubego Wirchu, wydrążonego w wielką pieczarę, o nieprzebranych skarbach tam ukrytych i t. d. Jak mię górale informowali, miał się do tych podziemi spuszczać poprzedni właściciel dóbr Poronińskich ś. p. Uznański, ale o wynikach poszukiwania nic nie umieli pewnego powiedzieć. Może się kto pokusi stwierdzić, ile prawdy zawierają te opowiadania? Wszak wiedzeni ciekawością rozbudzoną legendami górali o ukrytych skarbach w Kobylim Wirchu w Tatrach, odkryli białscy mieszczanie Hus, Britz, Kalkstein i Werbow-

ski, ogromne pieczary znane dziś pod nazwą Pieczar Białskich. — Może! M. S.

Jak powstał słynny film alpejski „Białe Piekło”. Wyświetlany niedawno film p. t. „Białe Piekło z Piz Palü” wzbudził ogólny zachwyt i zainteresowanie. Sądzę więc, że ciekawą będzie rzeczą dowiedzieć się, w jakich warunkach odbywało się nakręcenie tego filmu, o czym opowiada operator Sepp Allgeier na łamach berlińskiego miesięcznika „Scherl's Magazin”.

Grupa Bernina, w której dokonywano zdjęć, przerażała swą grozą — jej zlodowaciałe turnie i granie przy syberyjskich wprost mroczach nie zachęcały do pracy. A jednak nie można było czekać na ocieplenie, gdyż śnieżne ściany ścięte mrozem przedstawiały wspaniałe widoki. Dokonano więc pierwszych zdjęć na wys. 3600 m. przy mrozie przeszło 30 stopniowym, czego rezultatem było odmrożenie rąk i nóg przez trzech operatorów. Gdy termometr wykazywał już tylko 20—25 stopni niżej zera, zabrano się do nakręcania trudnych zdjęć nocnych. Co noc reżyser, operatorzy i artyści stali na mrozie, by wreszcie otrzymać upragnione zdjęcia.

Ciężką pracą były zdjęcia w szczelinie lodowcowej, dały jednak pracującym niezapomniane wrażenia, gdyż fantastyczny świat podziemny lodowca Morteratsch, jego jaskinie i korytarze o gładkich, błękitnych ścianach, błyszczących przy wybuchach światła magnetyzowego nie miały sobie nic równego. Wisząc wraz z aparatem na linie dokonywano zdjęć żywych nieboszczyków, którzy dla filmu zmarli w głębi lodowca. Co chwila na operatora sypały się małe kamienie i lodowe lawiny strącające bądź przez pracujących wyżej, bądź też przez tracą o ściany linę.

Nie obeszło się przy zdjęciach bez wypadków. Przy nakręcaniu zdjęć z pochodniami eksplodowała paczka z magnezją. Ogień trwał jednak krótko i na szczęście zaliczono do szkód tylko plecaki, swetry, czapki i statyw do aparatu. Innym razem słońce świecające silnie przez soczewkę aparatu stojącego na uboczu zapaliło film nawinięty na bęben i znaczna część zdjęć uległa zniszczeniu. Ekspedycja ratunkowa, która tak dzielnie spisała się na filmie, znalazła również pole do popisu ratując rzeczywistego nieboszczyka zasypanego przez lawinę. Mimo całego pośpiechu, w jakim udano się na miejsce wypadku, leżące o 1.000 m wyżej, przybyto już zapóźno i na noszach zniesiono w dół już tylko martwe ciało.

Przy zdjęciach narciarskich oberwała się pewnego razu lawina i zaczęła pędzić na operatora, który z trudem zdołał się uratować. Zapytany później o wrażenia oświadczył, że

żałuje tylko, iż nie było już czasu na sfilmowanie lawiny. Innym znów razem jeden z olbrzymich głazów leżących na grzbiecie lodowca począł się toczyć i wpadł w szczelinę, gdzie dokonywano zdjęć. Przypadkowi zawodzięczac należą, że obeszło się bez ofiar w ludziach.

Zdjęcia dobiegały już końca, gdy począł dąć föhn i rozpętała się straszna burza śnieżna. Wśród wichru, który zdawał się rozwałać kamienne schronisko, przy siekącym śniegu, wśród gwizdów i huku, wyruszono na śnieżną grań, gdzie szatański taniec wichru wzmógł się kilkakrotnie. Tu cudów odwagi dokazywał przewodnik Spring, który dwukrotnie przechodził przez śnieżne konie w podobnych warunkach. Jego zbawieniem był czekan, którym dosłownie musiał się zakotwiczać, by nie być przez wiatr strąconym. Tak samo statyw aparatu musiał być przymocowany do wbitych czekanów. Stojąc za aparatem miało się wrażenie, że jedzie się w otwartym samochodzie z szybkością 120 km na godzinę. Po krótkiej chwili aparat przedstawiał nieforemną bryłę lodu, ręce były skostniałe z zimna; o nogach niema już co oczywiście mówić. W ten sposób pokazano prawdziwą, nie nakręcaną w atelier burzę.

Zakończeniem zdjęć było filmowanie lawin, które niejednokrotnie spadając w przepaści wzbijały 200 m wysokości obłoki śniegu. Aż do Pontresiny słychać było gromoty śniegospadów, które przerażały miejscową ludność. Przy karkołomnej robocie strącania lawin odznaczyli się przewodnicy z Pontresiny i Arosa.

Na osobną wzmiankę zasługuje lotnik szwajcarski Udet, który jak srebrny ptak ukazywał się na swym samolocie przed czujającymi nań obiektami. Stanowiska aparatów na szczytach oznaczono wielkimi czerwonymi krzyżami, które — zdaleka widoczne — wskazywały kierunek samolotowi. Popisy Udet'a przeszły wszystkie oczekiwania. Jego loopingi i „beczki” w kotle skalnym należą do mistrzowskich wyczynów, na które tylko tak znakomity lotnik mógł się odważyć. Pewnego razu jednak życie jego zawisło na włosku, zawadził bowiem podwozkiem o ścianę skalną i zgubił nartę do lądowania. Szczęśliwie wylądowanie samolotu na zamarniętym jeziorze St. Moritz z jedną nartą było niespotykanym dotychczas wypadkiem.

Tak ukończono filmowanie „Białego Piekła”, jednego z nielicznych filmów, w których niema ani jednego zdjęcia dokonanego w atelier. Ciężka grypa, na którą zapadli uczestnicy ekspedycji filmowej, była następstwem trudnych i wyczerpujących czynności nakręcania filmu wysokogórskiego.

Maciej Zajączkowski.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kolejka linowa na Łomnicę. Wśród powodzi projektów „uszcześliwiania Tatr“, które rozpętały się w ostatnich czasach po stronie czechosłowackiej, notujemy znowu jeden równie horendalny, jak kolej na Gierlach. Oto wobec chwiania się projektu kolejki na Gańfuch dyskutuje się w prasie (zobacz: „Prager Presse“ z dnia 25. XI 1930) projekt budowy kolejki na Łomnicę, gdyż kolejka na Sławkowski Szczyt, którą wysuwano jako najmniejsze zło, prowadzić ma na

szczyt „za niski“ dla bohaterских wyczynów kolejkarzy. A więc królewską Łomnicę, szczyt, który pozatem z szeregu względów absolutnie nie nadaje się na budowę kolejek, projektuje się znowu niszczyć. Przeciwno tym prawdziwie obłędnym projektom, które są równoznaczne z zagładą charakteru turystycznego Tatr i pogrzebaniem idei Parku Narodowego, opinia ogółu turystów polskich zakłada stanowcze veto!

W. G.

OD REDAKCJI.

Gdy stała współpraca z wielogłowym Komitetem redakcyjnym, złożonym nadto z osób w różnych miejscach zamieszkałych, okazała się w praktyce niewykonalną, ograniczyliśmy skład redakcji do dwóch stale czynnych redaktorów, co nie znaczy, abyśmy się zrzekli przygodnej pomocy dotychczasowych kolegów w sprawach wymagających pewnej specjalizacji.

Rękopisy przysyłać należy pod adresem: dr. Jan Gw. Pawlikowski, Lwów, Trzeciego Maja 5, od połowy lipca do końca września: Zakopane 3 na Kozińcu.

W Krakowie reprezentuje redakcję dr. Walery Goetel, ul. Szlak 4.

W sprawach administracyjnych odnosić się należy do Biura Pol. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie, ul. A. Potockiego 4.

Rękopisy wyraźnie pisane i opatrzone wolnym marginesem dostarczać należy najpóźniej do końca czerwca, przeznaczone do Kroniki najpóźniej do połowy września. Zgłaszać artykuły należy jednak jaknajwcześniej, najdalej do końca kwietnia, jeżeli mają być pomieszczone w tym samym roku.

Pożądane są dobre zdjęcia fotograficzne z całego obszaru gór polskich; fotografie przesłane nam zwracamy.

ERRATA.

W poprzednim roczniku „Wierchów“ na str. 178, na skutek niewyraźnego rękopisu, zmieniony został tekst, którego brzmienie na życzenie autora prostujemy. A mianowicie początek przedostatniego ainea ma brzmieć: „Odrodzenie naszej Rzeczypospolitej, skupiającej w państwie udzielnem prawie wszystkich Polaków, którzy katastrofę niewoli przetrwali...“.

Do artykułu W. Goetla: „Dziesięciolecie Spisza i Orawy“. W artykule tym przez omyłkę zapomniałem wspomnieć o kilku osobach, które pracowały w czasie akcji plebiscytowej, a dla akcji tej poniosły zasługi. Myślę tu o p. Stanisławie Mierczyńskim, oficerze łącznikowym przy Komendzie Francuskiej w Jabłonce na Orawie, dyr. Bolesławie Gardulskim, kierowniku biura delegata rządu przy Komisji Międzysojusznicej w Jabłonce dr. J. Diehla i p. Zofji Łokuciewskiej, sekretarce tegoż biura. W akcji plebiscytowej położyli również wybitne zasługi na Orawie p. Neupauer, aptekarz w Jabłonce, a na Spiszu p. Steinauer, który odznaczył się szczególnie w trudnym dziele organizacji administracji oraz ks. Urvay, proboszcz w Łapszachs Niżnich.

Gdybym w moim artykule nie wspomniał jeszcze o jakiejś innej osobie z pośród tych, którzy pracowali w akcji plebiscytowej spisko-orawskiej, proszę uprzejmie o wyłumaczenie okolicznością, że archiwum naszych prac plebiscytowych zostało swego czasu odesłane do Prezydium Rady Ministrów i nie było mi obecnie dostępnym, pamięć zaś w nawale prac i wypadków czasem zawodzi.

W. Goetel.

OBJAŚNIENIE WYRAZÓW GWAROWYCH ZE STR. 47—54.

Bania = kopalnia; — *cyfrować* = tańczyć drobnego; — *chuć* = chęć, ochota, siła; — *chraść* = hołota; — *dudek* = 2 centy, *dudki* = wogóle pieniądze; — *dorobiony* = zmęczony; — *dokwalać* = przytakiwać; *chudobny* = ubogi; *horny hłopiec* = zbójnik; *hruba* = ciężarna; — *hutman* = hutnik; — *habryka* = tytoń; — *kiść* = gromada, („*kiść się zgihła*“ = gromada się zebrała); — *liha* = laska; — *lach* = taniec góralski, w którym wszyscy uczestnicy tańcząc śpiewają: „Siwe gąski na gałązki, a ty staro na dunaj“; — *tycok* = podrostek; — *maturny* = ochotny; — *masny* = pyszny; — *miedzuch* = miejsce wolne na parę kroków między budynkami; — *muzyka* = muzyk, grajek; — *na krzyz* = na przekór; — *nurzysko* = pochodzi od nura = pysk; — *okwasić* = uderzyć do spuchnięcia; — *ozwodna nuta* = powolna; — *ospajedził* = rozzłościł; — *papierek* = reński, gulden (pieniądz); — *Pęksowy brzyzek* = stary cmentarz w Zakopanem; — *parobczyk* = być nieżonaty; — *płony* = marny; — *Przedgodzie* = adwent; — *przedolić* = przemóc; — *plugoc* = szkaradnik; — *piestrak* = grzyb; — *prógować się* = pokazać sztukę; rekord; — *plekać* = ssać; — *posiody* = zebranie towarzyskie, wieczornica; — *pytać* = prosić; — *prawozić* = procesować; — *przyšli na nutę* = zgodzili się, porozumieli; — *rząd* = urząd; — *schłopić się* = pokazać się chłopem, popisać siłą; — *sprościć* = poprawić; — *statek* = bydło; — *štreka* = tor kolejowy; — *tluk* = niezdara; — *tryjontić* = robić zamieszanie; — *Uhry* = Węgry; — *uradzać* = ugwarzyć; — *uzdajać* = sporządzić, — o gęślach: nastroić; — *wereda* = brzydka; — *wnęk* = wnuk; — *za bucki wyzierać* = iść na zbój; — *zeskredziata* = zmarniała; — *zingry* = iskry z rozpalonego żelaza na kowadle; — *zlecył gościec* = dogodził mu; — *zwidzioł* = spodobał; — *zwysyc* = zwyszyć się, pozostać, zaszczędzić.

SPRAWOZDANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

z działalności za czas od 1 marca 1929 do 28 lutego 1930 r.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

W dniu 5 lipca z. r. zginął w Tatrach dr. Mieczysław Świerż. Imię jego tak jest związane z tatarnictwem, jego namiętne umiłowanie gór jest tak powszechnie znane, że każdy człowiek, mający jakikolwiek kontakt z turystyką, przyjął z najgłębszym smutkiem wiadomość, że góry porwały Tego, który je tak ukochał — jakby z zemsty, że wydarł ich tajemnice i położył swą stopę na niezdobytach przedtem przez nikogo szczytach.

Na ś. p. M. Świerżu skończyła się romantyczna epoka tatarnictwa zdobywczego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie poniosło przez tę śmierć ogromną stratę, gdyż ubył z jego grona nie tylko członek znający Tatry, jak nikt inny, i oddający pracy turystycznej cały swój czas, ale nadto człowiek będący niejako symbolem tatarnictwa w najidealniejszym tego słowa znaczeniu, ubył człowiek o charakterze czystym jak łąza i gorącym sercu. Działalnością jego zajmie się niejedno pióro, narazie pragniemy wyrazić nasz ogromny ból z powodu tej niepowetowanej straty.

Ponadto z głębokim żalem notujemy wiadomości o śmierci: Romana Franka, urzędnika Przebudowy Zakładu Zdrojowego w Krynicy i Ferdynanda Mally'ego, b. wiceprezesa Koła Krynickiego, obu zasłużonych członków Oddziału Krynickiego, Marjana Lechowicza, wybitnego turysty Oddziału Stanisławowskiego, Mieczysława Giźbert Studnickiego, wiceprezesa i zasłużonego członka Oddziału Tarnowskiego, oraz członków Oddziału Górnośląskiego ś. p. adw. Franciszka Wende, adw. Adama Wronickiego, dyr. banku Jana Bratkowskiego, lekarza dr. Maksa Ehrenfrieda i buchaltera Jerzego Fojka.

Cześć Ich pamięci!

Znany wielki artysta polski, p. Ludwik Solski, zainicjował zebranie funduszów na wystawienie w Zakopanem pomnika ś. p. Władysława Zamoyskiego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie popiera tę myśl z całego serca, gdyż takie uczczenie należy się pamięci męża, który umiłował gorąco Tatry i ofiarował je narodowi.

Na rzecz budowy pomnika złożył Zarząd Główny kwotę 200 zł i zwraca się do ogółu turystów z apelem składania na powyższy cel jaknajliczniejszych datków.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE I ADMINISTRACYJNE.

Zjazd delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krynicy w dniu 14 kwietnia 1929 r. wybrał w miejsce ustępujących nowych członków Zarządu Głównego Towarzystwa Tatrzańskiego, który ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes inż. Jan Wacław Czerwiński, wiceprezesa: Stanisław Osiecki, dr. Walery Goetel, dr. Wacław Majewski, sekretarz dr. Emil Stofa, zastępca sekretarza prof. Franciszek Sykutowski, skarbnik Stefan Porębski, zastępca skarbnika dyr. Józef Dorawski.

Członkowie Zarządu: prof. Józef Braszka, Tadeusz Bukowiecki, ks. Walenty Gadowski, dyr. Jan Galicz, ks. Jan Humpola, Edmund Kaźmierczak, inż. Adam Konopczyński, dr. Roman Kordys, dr. Adam Lardemer, Wacław Łaciński, inż. Mieczysław Maczyński, dr. Jan Nowicki, dr. Mieczysław Orłowicz, mjr. Bronisław Romaniszyn, dr. Tadeusz Smoluchowski, ś. p. dr. Mieczysław Świerż.

Zastępcy członków Zarządu: Stefan Porębski, inż. Stanisław Krawczyk, Jan Kazimierz Dorawski, prof. Franciszek Sykutowski, Stanisław Zaremba, prof. Feliks Rapi, dyr. Józef Dorawski.

Delegaci Sekcji Narciarskiej: Henryk Szatkowski, turystycznej: dr. Kazimierz Piotrowski, Ochrony Tatr: prof. Stanisław Sokołowski, członkowie Komisji Rewizyjnej: Władysław Skórczewski, dr. Faustyn Jakubowski, Jan Fischer.

Wysokość wkładek członkowskich wynosiła 8 zł dla Zarządu głównego z tem, że Oddziałom liczącym poniżej 200 członków, a pracującym czynnie w Beskidach, odliczono tytułem subwencji 3 zł za każdego członka. Nowi członkowie opłacali nadto jednorazowo 2 zł za blankiet na legitymację konwencyjną dla Zarządu głównego i 5 zł na inwestycje w połowie dla Zarządu głównego i Oddziału. Wkłady na rzecz poszczególnych Oddziałów nie były jednakowe.

Liczba członków Towarzystwa, którzy składkę za 1929 r. do końca lutego uiszcili wynosi 11.700. W szczególności P. T. T. obejmowało w 1929 r.:

Oddział	Z ilością członków	Z wkładką w kwocie	Z kołem miejscowem	Z kołem fachowem (sekcją)
W Bochni	49	12'30		
W Cieszynie	3005	11'—	} w Dziedzicach w Bielsku	} Sekcja narciarską Watra w Cieszynie } Sekcja narciarską w Bielsku
W Katowicach	2099	18'—	} w Król. Hucie, Mi- kołowie, Rudzie, Rybniku, Hajdu- kach, Dąbrowie Górn.	
W Kielcach	42	10'—		
W Kołomyji	59	8'—		} Koło narciarskie w Ko- łomyi
W Krakowie	1834	13'—		
W Krynicy	50	12'—		
W Jarosławiu	43	9'—		
We Lwowie	332			
W Łodzi	105			
W Nowym Sączu	206	12'—		} Koło narciarskie w No- wym Sączu
W Nowym Targu	38			
W Poznaniu	228	11'70		} Sekcja narciarska w Po- znaniu
W Rabce	41			
W Radomiu	67	14'—		
W Sanoku	30			
W Stanisławowie	452	8'—	} w Dolinie, Jarem- czu, Kafuszu, Mi- kuliczynie, Nad- wórnej, Woroch- cie.	} Sekcja narciarska w Sta- nisławowie } Sekcja krajoznawcza i ochrony przyrody
W Szczawnicy	132	10'—		
W Tarnowie	361	12'—		
W Warszawie	1385	14'—		
W Wilnie	65	10'50		
W Zakopanem	401	12'—		
W Żywcu	2382	15'—	} w Białej, Wado- wicach.	} Koło narciarzy w Żywcu } Sekcja narciarska w Białej
Razem	13.406 ¹⁾			

¹⁾ Ilość członków liczona z tymi, którzy wkładki nie uiszcili dotychczas.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że na 23 Oddziały zaledwo 4 Oddziały (t. j. 17%) posiadają Koła miejscowe, a 6 Oddziałów (t. j. 26%) posiada Koła fachowe.

Brak Kół miejscowych daje się odczuwać w środkowej Małopolsce, Lubelskiem i Poznańskiem, natomiast uderza brak Kół fachowych przy Oddziałach w Katowicach, Lwowie, Warszawie i Krakowie (ten ostatni usprawiedliwiony jest poczęści zaabsorbowaniem pracami Zarządu Głównego). Zwraca również uwagę fakt, że dotychczas tylko jeden Oddział (Stanisławowski) wyłonił Sekcję ochrony przyrody. Brak należytych podstaw statutowych dla tworzenia Kół miejscowych i pewien chaos w nomenklaturze Kół fachowych (zwanych przez niektóre Oddziały niewłaściwie sekcjami) spowodował Zarząd Główny do podjęcia akcji celem zrewidowania statutu P. T. T. i uzgodnienia jego postanowień z potrzebami, jakie wyłoniło stosowanie statutu w bieżącym życiu Towarzystwa. Po opracowaniu zmian statutu okaże się prawdopodobnie potrzeba zwołania nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów P. T. T. celem ich uchwalenia.

Z Oddziałów pod względem liczebności naczelnie miejsce zajmują Cieszyński, Żywiecki, Katowicki, Krakowski i Warszawski.

Zwraca uwagę niejednolita wysokość wkładki członkowskiej (od 8—18 zł). Dotychczas nie odzywały się w większej mierze głosy przeciw tej elastyczności wkładki członkowskiej, zależnej od miejscowych warunków.

Naogół niemal wszystkie Oddziały okazują swą żywotność i rację bytu, jednak niektóre małe Oddziały potrzebują pewnego poparcia ze strony sąsiednich większych Oddziałów i Zarządu Głównego, zwłaszcza pod względem zainteresowania miejscowej inteligencji urządzaniem odczytów i t. p.

W roku sprawozdawczym nie przeprowadzono żadnych zmian organizacyjnych. Dalszy rozwój Towarzystwa zaznaczył się przez powstanie Oddziałów w Krynicy i Sanku, Koła miejscowego w Kaluszu oraz Sekcji krajoznawczej i ochrony przyrody przy Oddziale Stanisławowskim. W toku znajdują się prace nad utworzeniem Kół miejscowych w Skolem i Stryju.

Niektóre Oddziały zaniedbały dotychczas opracowania swego statutu i poczynienia starań o jego zatwierdzenie, wobec czego Zarząd Główny zwrócił się do nich z wezwaniem o jaknajrychlejsze naprawienie tego zaniedbania.

Zarząd Główny zastanawiał się obszernie nad zwołaniem zjazdu reprezentantów sekcji narciarskich poszczególnych Oddziałów, celem ustalenia podstaw organizacyjnych i ideowych turystyki narciarskiej. Reprezentantem zjazdu wybrano dr. Kordysa. Z powodu różnych przeszkód pierwotnie projektowane zwołanie zjazdu na listopad zeszłego roku przełożone zostało na rok bieżący.

* * *

Doroczny Zjazd Delegatów P. T. T. odbył się dnia 14 kwietnia 1929 r. w Krynicy w salach biblioteki Zakładu Zdrojowego.

Zjazd zaszczytliwi swą obecnością reprezentanci społeczeństwa w Krynicy i okolicy, a przedewszystkiem: H. Bukowski, prezes Sądu Okręgowego; inż. Z. Nowotarski, dyr. Zakł. Zdrojowego; inż. Krzyszkowski imieniem Nadleśnictwa Muszyny; K. Szerauc imieniem gminy Krynica; inż. K. Ryglewicz imieniem Związku b. Wojskowych; Franciszek Boroń imieniem Dyrekcji Szkoły Powszechnej w Krynicy; Franciszek Jodłowski imieniem Tow. Hockeyowego; dr. Franciszek Kmiotowicz imieniem obywatelstwa.

Porządek dzienny Zjazdu był następujący: 1) Otwarcie Zjazdu, 2) Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu, 3) Sprawozdanie Prezydium, 4) Sprawozdanie Komisji dla robót w górach, 5) Udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 6) Program działalności: a) sprawy organizacyjne, b) administracyjne, c) sprawy naukowe, ochrony przyrody i Parków Narodowych, d) roboty w górach, 7) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1929/30, 8) Wybory, 9) Wnioski.

Prezes Oddziału Nowosądeckiego, prof. Rapf powitał imieniem tego Oddziału obecnych i podziękował gościom za zaszczytowanie Zjazdu swą obecnością.

Zjazd otworzył Prezes Czerwiński zaznaczając, że Towarzystwo postanowiło odbyć zjazd na terytorjum Oddziału Nowosądeckiego, który nie należy do najliczniejszych, ale wskutek wytrwałej pracy i stałej wytkniętej linii postępowania w zupełnej zgodzie z ogólnymi interesami Towarzystwa stanął w szeregu najpoważniejszych Oddziałów naszego Towarzystwa, a Krynica zajęła jedno z pierwszych miejsc w ruchu sportowym i tury-

stycznym. Prezes podniósł wielką życzliwość i pomoc dla usiłowań P. T. T. ze strony miejscowych czynników, podziękował za dotychczasową życzliwość i prosił o dalsze popieranie prac Towarzystwa.

Następnie zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego b. długoletniego prezesa prof. dr. Szajnochy.

Po serdecznych przemówieniach dyr. L. Nowotarskiego i inż. K. Ryglewicz przeprowadzono dyskusję nad sprawozdaniem, przyczem dr. Orłowicz wyraził podziękowanie sekretarjatuwi za wydanie drukiem sprawozdania, które kosztowało dużo pracy. Samo sprawozdanie uważa za zupełnie zadawalające, gdyż świadczy ono o wyteżającej pracy zarówno Zarządu Głównego jak i Oddziałów i konstatuje, że to co zdziałano jest maksimum tego, co można było osiągnąć dysponując danymi funduszami i siłami bardzo skromnego biura, a poza tem dobrowolną i bezinteresowną pracą ludzi dobrej woli, pracujących w Zarządzie Głównym i Zarządach Oddziałów. Stwierdza też z zadowoleniem, że wśród ogółu wydatków, które wynoszą przeszło 148.000 zł, zaledwie 15.345 zł pochłaniają wydatki administracyjne na biuro w Krakowie, a dalszych 6000 zł wydatki biura w Zakopanem, t. j. niespełna $\frac{1}{7}$ część wydatków Towarzystwa, co stanowi bardzo niski procent. Z drugiej strony należy podkreślić, że wśród dochodów, które wynosiły 167.600 zł, subwencje z rozmaitych źródeł wyniosły tylko niespełna 20.000 zł, a zatem mniej niż część ósmą. Wynika stąd, że to, czego dokonano — dokonano przeważnie własnymi siłami i przy bardzo małych wydatkach administracyjnych.

Następnie przystąpiono do właściwych obrad, które były bardzo ożywione i skończyły się późnym wieczorem.

W przerwie ugościł obecnych Oddział Nowosądecki obiadem, podczas którego pannaowa bardzo serdecznie nastrój.

Najważniejsze uchwały Zjazdu podane zostaną przy poszczególnych działach sprawozdania.

Tutaj wymienić należy następujące:

1) Przedewszystkiem Zjazd Delegatów wyraził uznanie i podziękowanie osobom, które przyczyniły się do osiągniętych rezultatów działalności Towarzystwa a w szczególności prezesowi inż. Janowi Czerwińskiemu za jego niestrudzoną działalność w Towarzystwie, wiceprezesowi prof. dr. W. Goetlowi za nader owocną pracę w łonie Towarzystwa a w szczególności na polu ochrony przyrody. Ministerstwu Robót Publicznych, Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego, Województwu Śląskiemu, Komisji Klimatycznej w Zakopanem i wszystkim innym urzędom, instytucjom i osobom, które poparły prace Towarzystwa moralnie i finansowo. Prof. dr. J. G. Pawlikowskiemu redaktorowi „Wierchów“ za znakomitą i żmudną pracę przy redagowaniu „Wierchów“. Staroście nowotarskiemu p. Skaleckiemu za jego stałą życzliwość i popieranie turystyki oraz postulatów P. T. T. na terenie starostwa nowotarskiego. inż. K. Szeligowskiemu za wykonanie mapy plastycznej części Czarnohory oraz personalowi administracyjnemu biura P. T. T. w Krakowie i Zakopanem za gorliwą pracę.

Ze względu na nadzwyczajne zasługi dr. Mieczysława Orłowicza, referenta turystyki Ministerstwa Robót Publicznych około podniesienia ruchu turystycznego w całej Polsce a zwłaszcza na całym obszarze gór polskich, jakoteż w uznaniu życzliwości jaką okazuje P. T. T. i pracy jego we Wschodnich Karpatach Zjazd Delegatów zamianował dr. Mieczysława Orłowicza członkiem honorowym Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Następnie Zjazd Delegatów polecił Zarządowi Głównemu przesłać Prezydium Związku Polskich Towarzystw Turystycznych i Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych serdeczne pozdrowienia i życzenia jaknajwydatniejszej pracy.

2) Zjazd Delegatów stwierdził, że Sekcja przyrodnicza P. T. T. od szeregu lat faktycznie nie istnieje i że formalne jej rozwiązanie przez uchwałę Sekcji nie jest możliwe, gdyż od długiego szeregu lat nie odbywają się walne zebrania Sekcji i wogóle niema obecnie żadnych członków tej Sekcji. W tym stanie rzeczy Zjazd Delegatów uznał Sekcję przyrodniczą za nieistniejącą. Niemniej jednak apeluje do wszystkich Oddziałów P. T. T., aby na posiedzeniu wydziałów i na walnych zebraniach wyjaśniały potrzebę powołania na nowo takiej Sekcji do życia i w razie, gdyby ujawniło się zainteresowanie tą sprawą wśród członków, przedłożyły odpowiednie wnioski Zarządowi Głównemu.

3) Uchwalili, że wszystkie Oddziały, Koła i Sekcje P. T. T. w jakichkolwiek sprawach związanych z konwencją turystyczną nie mogą czynić żadnych kroków na zewnątrz bez poprzedniego uzgodnienia z Zarządem Głównym, a to celem zachowania jednolitej linii postępowania w tej sprawie.

4) Uznał w zupełności w sprawie koordynacji Towarzystw turystycznych stanowisko delegatów Zarządu Głównego P. T. T. zajęte na zwołanem przez Bank Gospodarstwa Krajowego posiedzeniu w dniu 22 listopada 1928 r. w Warszawie, a w szczególności, aby wyłączną i osobną organizację dla turystyki górskiej stanowiło P. T. T.

5) Przyjął z zadowoleniem do wiadomości dążenie do porozumienia z Polskim Związkiem Narciarskim i wyłonienia stałej Komisji porozumiewawczej obu Towarzystw, wyrażając nadzieję, że porozumienie to będzie początkiem ściślejszej współpracy tych Towarzystw pod warunkiem, że Polski Związek Narciarski przyjmie w swojej działalności zasady prac i gospodarki w górach, ustanowione przez Państwową Radę Ochrony Przyrody a przyjęte przez P. T. T. i Asocjację Słowiańskich Towarzystw Turystycznych.

6) Uznał sprawę opieki nad górskim narciarstwem i zimową turystyką za jedno z najważniejszych swych zadań i w tym celu polecił Zarządowi Głównemu P. T. T. utworzenie specjalnej Komisji dla powyższego celu oraz obmyślenie środków do ujęcia zimowego ruchu górskiego w ramy działalności Towarzystwa, a w szczególności polecił Zarządowi Głównemu zwołać w czasie najbliższym w Krakowie Zjazd Delegatów wszystkich Oddziałów Kół i t. zw. Sekcyj narciarskich celem utworzenia Związku Kół Narciarskich P. T. T.

7) Z uwagł na to, że Oddział Akademicki w Warszawie poza wiadomością o utworzeniu się przez dwoma laty nie dał żadnego znaku życia i nie rozwinął żadnej działalności, Zjazd Delegatów uchwalił, że Oddział ten uważa za rozwiązany.

8) Polecił Zarządowi Głównemu rozwiniecie w bieżącym roku energicznej działalności w kierunku założenia Oddziałów, względnie Kół P. T. T. w większych miastach położonych na Podkarpaciu lub w Beskidach Środkowych, jakoto: Jasło, Krosno, Sanok, Rzeszów, Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Stryj. Głównym celem tych Oddziałów i Kół powinna być propaganda ruchu turystycznego i ułatwienie turystyki w Beskidach Środkowych, dotychczas pod względem ruchu turystycznego zaniedbanych. Między innymi należy zwrócić uwagę na Zakłady kąpielowe w Rymanowie i Iwoniczu, jako na ewentualne centra ruchu turystycznego tej części Beskidów.

9) Wyraził podziękowanie Ministerstwu Robót Publicznych za uwzględnienie prośby P. T. T. złożonej wraz z delegacją przewoźników łódzkich na audjencji u p. Ministra Robót Publ. o wydanie zakazu przewożenia w Pieninach gości łodziami motorowymi.

10) Upoważnił Zarząd Główny do rozszerzenia obecnego biura P. T. T. w Krakowie, gdyż biuro to, jego zdaniem, posiada obecnie personal za szczypty dla podłożenia pracy, jakiej wymaga prowadzenie administracji Towarzystwa liczącego 12.000 członków, którego zarówno liczba członków jak i agendy wzrosły po wojnie czterokrotnie.

Zarazem Zjazd Delegatów uznał za pożądane, aby Oddziały, które posiadają co najmniej 1000 członków posiadały płatny sekretariat i lokale, gdyż tego wymaga usprawnienie administracji Towarzystwa i wygoda członków. Dla Oddziałów mniejszych niż 1000 członków, o ile posiadają liczne agendy, posiadanie płatnego sekretariatu jest zalecane w miarę możliwości, dla oddziałów ponad 1000 członków jest obowiązkowym.

II. KOMISJE MIĘDZYODDZIAŁOWE.

W roku ubiegłym zauważa się osłabienie działalności Komisji międzyoddziałowych. Przypisać to należy przedewszystkiem wielkiemu zaabsorbowaniu różnemi pracami tych poszczególnych członków Zarządu Głównego, którzy zwykle dają inicjatywę do zwoływania posiedzeń Komisji międzyoddziałowych a z drugiej strony tej okoliczności, że praca Zarządu Głównego i Oddziałów w roku ubiegłym wyteżona była w pewnych kierunkach omawianych naogół już poprzednio przez Komisje międzyoddziałowe.

W roku sprawozdawczym odbyło się jedynie jedno tego rodzaju posiedzenie a to Komisji Międzyoddziałowej Zachodnio-beskidzkiej w Cieszynie dnia 3 sierpnia pod przewodnictwem prof. Kazimierza Sosnowskiego w obecności pp. W. Krocza, insp. Wójcika im. Tow. „Beskid Śląski“ w Orłowej i W. Midowicza w charakterze gości.

Przedmiotem obrad były następujące sprawy: 1) Technika znakowania ścieżek i umieszczania tablic orientacyjnych. 2) Kwestja szlaków dalekobieżnych. 3) Ograniczenie nadmiaru urzędzeń turystycznych i ujednostajnienie działalności Oddziałów. 4) Sprawa rezerwatu turystycznego. 5) Kwestję terytorjalne. 5) Sprawy schroniskowe.

Ad. 1. Po dłuższej dyskusji uchwalono następujący wniosek proi. Merty:

Komisja Międzyoddziałowa Zachodnio-Beskidzka I zwraca się do Zarządu Głównego z prośbą, aby na jej terenie przyjął zmianę dotychczasowego systemu znakowania w tym

kierunku, że znaki kolorowe mają być zasadniczo umieszczane na tle białem t. j. między dwoma paskami białymi z tem, że 1) przyjmuje się termin „znakować i znakowanie“ zamiast „znaczyć i znaczenie“, 2) na wspólnych odcinkach dróg daje się znaki kolorowe na jednym drzewie pod sobą, ujęte we dwa paski białe, 3) dla odróżnienia szlaku głównego od bocznych dawać się będzie w razie przyjęcia wniosku przez Zarząd Główny dwie wypustki czerwone w dół i w górę poprzez paski białe.

Ad. 2. Uchwalono, że corocznie przed sezonem turystycznym mają się odbywać konferencje Międzyoddziałowe łącznie z Beskiden Vereinem w celu skoordynowania znaków z punktu widzenia szlaków dalekobieżnych i wynik obrad należy podawać Zarządowi Głównemu do zaakceptowania.

Ad 3. Na wniosek prof. Sosnowskiego uchwalono: Konferencja Międzyoddziałowa wyraża zapatrywanie, iż urządzenia turystyczne w śląsko-żywieckiej połaci Beskidu Zachodniego dobiegają kresu i że w najbliższej przyszłości działalność oddziałów powinna polegać już tylko na konserwowaniu istniejących urządzeń. Nadto uchwalono przyjęcie Przewodnika Sosnowskiego, jako podstawy działalności Oddziałów.

Ad. 4 Uchwalono przedstawić Zarządowi Głównemu wniosek p. Górskiego o utworzeniu w grupie W. Raczy rezerwatu turystycznego, to jest obszaru górskiego, na którym nie przeprowadzono żadnych znakowań ani też budowy schronisk.

Ad. 5. Uchwalono następujący podział działalności terytorjalnej:

1) Oddział Białogórski ze swemi Kołami otrzymuje pasmo Jałowieckie, Białogórskie, grupę Piłską i Wielkiej Raczy po Zwardoń, Beskid Mały po prawym brzegu Soły. 2) Beskiden-Verein otrzymuje Beskid Mały po lewym brzegu Soły, Klimczoku z Magóra, Stołowem i Białnią po przełęcz „Beskid“ między Brenną a Szczyrkiem, nadto ścieżki dochodowe do swego schroniska na Babiej z Jeleśni przez Przybórów i z Podhory, oraz ze Szczyrku do schroniska narciarskiego ze Skrzycznem i dolina Żylicy do przełęczy Salmopolskiej.

3) Oddział Górnośląski otrzymuje pasmo Wiślańskie od przełęczy „Beskid“ po Zwardoń, pasmo Równicy między Brennicą a Wiselką.

4) Oddział Cieszyński otrzymuje pasmo Czantorji i Stożka po przełęcz Kubalonke, dojdzie ze wsi Wisły po pasmo Równicy: pasmo Kozinca i góry Istebnińskie.

Ad. 6. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości plan O. Cieszyńskiego co do budowy schroniska na Kamiennem w Wiśle, gdyż przemawia za tem potrzeba letników z Wisły, piękna panorama na Beskid Śląski i potrzeba punktu oparcia zwłaszcza dla narciarzy między schroniskiem na Równicy i na Baraniej nznano przytem, że ścieżkę dochodową do schroniska (żółta) należy doprowadzić do ścieżki niebieskiej Równica—Salmopol.

Insp. Wójcik podał do wiadomości, iż Beskid Śląski w Orłowej wykończył już murewaną schronisko na Kozubowej kosztem 500.000 Kc. obejmujące 13 pokoi z 62 garniturami pościeli, otoczone parkiem i doskonałemi terenami narciarskiemi i przedstawiał trudności finansowe Tow. Beskid Śląski. P. Midowicz oznajmił, iż na Leskowcu powstanie niezagospodarowane schronisko z 12 miejscami noclegowemi.

Następnie uchwajono, że w przyszłości „stacją turystyczną“ nazywać się będzie tylko takie domy, w których za umową wynajęte są ubikacje dla turystów, zaopatrzone w pewną ilość łóżek, opatrzone są w cennik, regulamin i szyld Towarzystwa.

W końcu postanowiono wykonać resztę szlaku głównego Ustroń-Krynica na odcinku Ustroń Czantorja, przyczem prof. Lubertowicz oświadczył imieniem Koła Bielskiego, że pokryje kosztą znakowania tego odcinka a prof. Cięciała imieniem O. Cieszyńskiego, że wykona tablicę orientacyjną.

III. ROBOTY W GÓRACH.

Udział Zarządu Głównego w robotach górskich jest na ogół pośredni, i przeważnie ogranicza się do finansowego popierania przedsięwzięć Oddziałów. W niektórych wypadkach zachodzi potrzeba pewnej pomocy technicznej raczej natury np. przy wyborze miejsca pod budowę schroniska, oceny projektu ze względów architektonicznych i potrzeb turystycznych. Celem utrzymania jednolitych zasad gospodarki turystycznej w górach wybrał Zarząd Główny Komisję, która ma się zastanowić nad sprawą wyłączności gospodarki w górach na rzecz P. T. T.

Roboty w górach Oddziałów będą szczegółowo omawiane w poszczególnych sprawozdaniach oddziałowych. Dla zobrazowania tej działalności podajemy następujące zestawienie:

Schroniska P. T. T.

Oddział	Nazwa schroniska	Ilość miejsc nocleg.	Ilość wydanych nocleg. w r. 1929	Koszt budowy adaptacji w r. 1929 zł	Koszt zakupu inwentarza w r. 1929 zł	Wartość nieruchomości (schroniska) zł	Wartość ruchomości w schronisku zł	Uwaga	
W Cieszyńcu	na Stożku	50		9.501		147.000	26.000		
W Katowicach	na Baran. G.	104		18.000		140.000	13.266		
	na Równicy	90			5.319				
W Kołomyży	parter.	15	2.902	12.611		87.500	8.098		
	dwupiętr. <small>w Wąchole</small>	94							
W Krynicy	w Rustku	8	37					niezagosp.	
We Lwowie	w Jali	25				12.500	4.000		
W N. Sączu	w Szczawn.	12	563	1.026	900		5.773		
W N. Targu	pod Turbacz.			3.464	414	20.580			
W Stanisławowie	na Zaroślaku	126	1.002	15.813		61.200	11.073		
	pod Dobosz.	15		6.000				Stac. tur.	
	w Podsyhol. w Dółku	20 10						Stac. tur. Stac. tur.	
W Żywcu	na Babiej G.	60		26.615	6.826	11.120	2.835		
	na Pilsku	23				96.641	6.672		
	pod Pilskiem	24					605		Stac. tur.
	na Zarze	5					580		Stac. tur.
Zarządu Gł. (w zarządzie Oddziału w Krakowie)	nowe nad Morskiem O.	63		14.296	3.951	150.000	30.000		
	stare nad Morskiem O.	60							
Zarządu Gł. (w zarządzie Oddziału w Warszawie)	stare na Hali Gąsienic.	30	7.183	3.000	3.000	578.000			
	nowe na Hali Gąsienic.	120							
Zarządu Gł. (w zarządzie Oddziału w Zakopanem)	w dolinie Pięciu Staw. Polskich	50	1.800	3.638	3.150	100.000	10.000		
Zarządu Gł. (w zarządzie Sekcji Narciarskiej P. T. T. w Zakopanem)	na Pysznej w Chochołowskiej				1.860	7.000		niezagosp.	
Zarządu Gł. P. T. T. (we własnym zarządzie)	Dworzec Tatrzański w Zakopan.	60		5.161	542				
	w Roztoce	50		1.070		80.000			
Razem		1114		120.195	20.643	1.491.541	124.221		

Zestawienie powyższe niestety nie jest kompletne, gdyż niektóre Oddziały nie zbierają dotychczas pewnych pożądanych dla tego zestawienia danych statystycznych. Zarząd Główny poczyni starania, aby w następnych latach zestawienia takie dawały możliwie dokładny obraz pracy całego P. T. T. około budowy schronisk. W każdym razie już z tego niekompletnego zestawienia widać, jak poważny kapitał nagromadziło P. T. T. w swych schroniskach i jak znaczne fundusze wkłada ono corocznie w te urządzenia.

Zauważa się, że bardzo mało danych posiadamy co do frekwencji osób w schroniskach i dlatego nie podajemy końcowej sumy. Również rubryki dotyczące kosztów adaptacji i zakupna inwentarza ruchomego w oddzielnym zestawieniu nie dają należytego obrazu, gdyż wiele oddziałów podało wydatki na powyższe cele w łącznej jednej kwocie. Dlatego najwłaściwiej jest obecnie brać obie te rubryki pod uwagę sumarycznie, na przyszłość jednak wskazane jest, aby oddziały podawały tego rodzaju wydatki oddzielnie. Wydatki na adaptacje i inwentarz schroniskowy oddziałów i Zarządu Głównego w łącznej kwocie 135.202 zł stanowią 22% łącznych wydatków P. T. T.

Szlaki turystyczne P. T. T. w 1929 r.

Oddziału	Koła miejscowego w	Dawne szlaki km	Nowe szlaki km	Razem km	Koszt napraw w 1929 r. zł	
W Bochni	Bielsku	70		70	263	
W Cieszynie				25	404	
W Katowicach				10	350	
W Kołomyji		13		13	863	
W Krynicy			5	5	15	
We Lwowie		20		20	30	
W Nowym Sączu		46		46		
W Stanisławowie		125	76	201	221	
W Tarnowie		Kałuszu	61	6	6	2.281
W Żywcu					61	252
	Wadowicach		29	29		
	Białej	244	132	376	730	
Zarządu Główn. (w Tatrach)		100		100	1.282	
Razem		679	248	927	6.691	

Dotychczas znaczna część Oddziałów i Kół nie podała dokładnych dat co do długości szlaków oraz kosztów ich napraw i znakowania. Wskazaniem jest w przyszłości dostarczenie tych szczegółów, mających na celu wykazanie ogółowi i tym czynnikiem, które udzielają subwencji P. T. T., że Towarzystwo to bardzo intensywnie zajmuje się naprawą i znakowaniem szlaków górskich, wyręczając w tym władze państwowe i samorządowe. Należy przy tem zwrócić uwagę na to, że gotówkowe wydatki na znakowanie i naprawę ścieżek, wynoszące niewielką stosunkowo kwotę blisko 7.000 zł, nie uwzględniają bezinteresownej a wydatnej pracy na tem polu poszczególnych członków P. T. T., która wartością swoją wielokrotnie przewyższa koszty robocizny najmniejszych sił, pracujących przy znakowaniu. Jeżeli się zważy, że kilka Oddziałów nie podało długości swych szlaków, a długość szlaków tatrzańskich wogóle nie została uwzględniona, możemy śmiało przyjąć, że długość szlaków turystycznych P. T. T. wynosi znacznie ponad 1000 km.

W roku ubiegłym postąpiła naprzód budowa schronisk: a) w Dolinie Pięciu Stawów, Oddziału Zakopiańskiego, b) na Pilsku Oddziału Żywieckiego, c) na Równicy Oddziału Górnośląskiego i d) nowego Dworku Czarnohorskiego Oddziału Kołomyjskiego. Szczegóły zawarte są w sprawozdaniach odnośnych Oddziałów.

Ponadto staraniem Towarzystwa Turystycznego „Beskid Śląski“ w Orłowej zostało zbudowane na Kozubowej koło Jabłonkowa okazałe schronisko na 60 osób, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 8 września. Niestety wiele oddziałów nie otrzymało o tej uroczystości zawiadomienia, a Zarząd Główny otrzymał je tak późno, że nie mógł wysłać reprezentanta, ograniczając się do wysłania depeszy gratulacyjnej. Celem napra-

wienia wynikłej wskutek nieprzybycia delegatów naszych moralnej szkody, planuje Zarząd Główny wraz z Oddziałem Warszawskim odbyć w roku bieżącym reprezentacyjnej wycieczki do schroniska na Kozubowej, a na wniosek Dra Orłowicza, który nawiązał w tej sprawie osobiste rokowania z Prezesem Polskiego Tow. Turystycznego Beskid Śląski w Orłowej, uznano za pożądane, aby wycieczkę tę urządzono na Zielone Święta 1930 r. (w dniach 8 i 9 czerwca) i połączono ją z uroczystością otwarcia schroniska. Zaproszenia do wzięcia udziału w wycieczce rozsyłane będą przez Zarząd Główny.

Co do bezpośredniej działalności Zarządu Głównego w zakresie robót w Tatrach zauważa się, że w r. 1928 zakończono znaczenie wszystkich szlaków i ścieżek górskich w Tatrach, przeto w r. 1929 ograniczono się jedynie do robót górskich zabezpieczających trudniejsze przejścia. Założono na Koziej Przełęczy 10 metrów nowej liny stalowej, umocowanej na miejscu starej, następnie pod szczytem Koziego wzmocniono zerwaną linę. Na Granatach wykuto w kilku miejscach w skałe stopnie, które okazały się niezbędnymi ze względu na splukanie przez deszcz ziemi i trawy. Na ścieżce od Strążysk na Giewont przez t. zw. „Bacug“ wbito nową kłamrę. Dla udogodnienia spacerującej publiczności w pobliżu Zakopanego doprowadzono zaniebaną i zniszczoną ścieżkę nad Regłami na przestrzeni około $3\frac{1}{2}$ km do dobrego stanu. Zgniłe i zerwane ulewami mostki zastąpiono nowymi. Prace te wykonali dwaj akademicy z Krakowa. Zakładanie zaś zerwanych lin uskuteczniłi fachowi przewodnicy górale. Należy na tem miejscu podkreślić, że na naprawę mostków na drodze nad Regłami udzielił bezinteresownie dyrektor Fundacji p. Klemens Błachowski — materiału uzyskanego przeważnie z wiatrołomów. Koszta robót Zarządu Głównego nad ścieżkami w Tatrach wynosiły w roku bieżącym 128236 zł.

Ponadto Zarząd Główny udzielił Oddziałowi w Zakopanem subwencji 300 zł na rozszerzenie ścieżki pod Sikkawą w dolinie Rostoka, aby dzierżawca schroniska mógł łatwiej koniem przewieźć tam prowiant i opał, — niestety — robót tych z powodu wczesnych i wielkich opadów śnieżnych pod koniec sezonu letniego wykonać nie zdołano.

Remont schroniska w Roztoce został w ubiegłym roku ukończony; na znacznej części dachu dano nowe gonty i wykonano różne drobne roboty kosztem 1070 zł. W roku bieżącym otrzyma Rostoka 20 nowych łóżek z pościelą. Na dzierżawę schroniska rozpisano konkurs, w którego wyniku wydzierżawiono schronisko Marji Budzównej.

Najbardziej zaabsorbowała działalność Zarządu głównego praca nad przygotowaniem rozbudowy Dworca Tatrzańskiego i uregulowaniem jego otoczenia w Zakopanem,

Coraz bardziej rozwijający się ruch turystyczny w Tatrach z wstępującym udziałem cudzoziemców w tym ruchu sprawia, że odpowiednią rozbudowa Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem stała się palącą potrzebą. Rok ubiegły zeszedł na wstępnych pracach bardzo szczegółowo i celowo przeprowadzonych. Najpierw należało ustalić, jakich pomieszczeń potrzeba Towarzystwu z uwzględnieniem przewidywanego rozwoju Towarzystwa w najbliższych 25 latach. Następnie wypadło dokładnie zbadać, czy nie możnaby obecnego budynku tak rozbudować, żeby potrzeby P. T. T. były zaspokojone, a koszta przebudowy były niższe od kosztów budowy nowego budynku. Dalej pozostawała do rozstrzygnięcia kwestja usytuowania ewentualnego nowego budynku oraz jego ustosunkowania do starego budynku. Co do przebudowy starego budynku powierzyło Prezydjum P. T. T. opracowanie projektu Spółce architektów Mayer i Treter, którzy przeprowadzili bardzo mozolne studja i przedstawili 3 projekta. Prace te wykazały, że przebudowa starego dworca nie doprowadziłaby do pcządanych rezultatów, a to tak pod względem technicznym, jak też finansowym. Z chwilą, gdy okazało się, że tylko budowa nowego domu może uczynić zadość potrzebom Towarzystwa, Wydział po dokładnem przedyskutowaniu sprawy uznał za wskazane rozpiścić ograniczony konkurs na projekt tego budynku i zaprosić do wzięcia udziału w tym konkursie Spółkę Architektów Mayer i Treter, arch. Karola Stryjeńskiego i arch. Gałęzowskiego. Ułożono substrat warunków konkursowych i przeprowadzono wizję lokalną na miejscu, przyczem grunt w ogrodzie P. T. T. nad potokiem uznano za jedynie odpowiedni pod budowę, z tem, że P. T. T. dokupi skrawek gruntu nad potokiem potrzebny dla odpowiedniego dojazdu do nowego budynku.

W najbliższym czasie zbierze się komisja budowlana, która ustali ostatecznie warunki konkursowe na podstawie opracowanego przez Wydział zarysu, poczem nastąpi rozpiście konkursu. Przy wyborze miejsca pod nowy budynek liczono się z tem, aby pięknej parceli P. T. T. stanowiącej ogród nie zepsuć i nie wpłynąć niekorzystnie na istniejące tam urządzenia dla badań meteorologicznych i na alpinarium.

Urządzeniom tym groziło niebezpieczeństwo z innej strony.

W Zakopanem stan szkół powszechnych jest fatalny, od dłuższego czasu miejscowe czynniki zabiegały o budowę nowej szkoły. Ponieważ grunt pod ten budynek miała dać Gmina Zakopane, a z gruntów będących jej własnością nadawała się pod budowę szkoły jedynie parcela gminna, przylegająca od strony południowej do ogrodu P. T. T., przeto Rada Gminna powzięła uchwałę, aby na tej parceli wystawić podwójną dwupiętrową szkołę powszechną. W sprawie tej P. T. T. wielokrotnie zwracało się do kompetentnych czynników (Gminy, Starostwa, Województwa, Kuratorjum, Ministerstwa Robót Publicznych i do Ministerstwa Oświaty) z przedstawieniem fatalnych następstw tego postanowienia dla urzędzeń naukowych i turystycznych P. T. T.

Rozpoczęta przez P. T. T. i Muzeum Tatrzańskie akcja uzyskała jednak dopiero wtedy szanse realizacji, gdy udzielił jej poparcia kierownik Komitetu Budowy Alpinarjum w Zakopanem. Dr. Władysław Szafer, profesor botaniki Uniw. Jagiell., który osobiście przedstawił w czerwcu r. 1929 u miarodajnych czynników w Krakowie (w Kuratorjum Szkolnym i w Okr. Dyrekcji R. P.), oraz w Warszawie konieczność przeznaczenia przylegającego do P. T. T. gruntu pod budowę i urządzenie alpinarjum, którego zaczątek znajduje się obecnie w ogrodzie P. T. T. obok Dworca. Do akcji tej przyłączył się następnie dr. Eugenjusz Romer, profesor geografii Uniwersytetu Lwowskiego, który w fachowym oświadczeniu wykazał, że wybudowanie szkoły w powyższym miejscu unieemożliwi dalsze badania meteorologiczne w Zakopanem, odbywające się obecnie również w ogrodzie P. T. T. obok Dworca. P. T. T. wniosło w sierpniu 1929 obszerny memoriał w tej sprawie do wymienionych wyżej kompetentnych czynników, a postulatą poparła Państwowa Rada Ochrony i Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem.

W wyniku wspólnej akcji Ministerstwo W. R. i O. P. przyrzekło subwencję na zakupno innego gruntu pod budowę szkoły, któryby mógł być oddany Gminie Zakopane w zamian za parcelę gminną, przylegającą do ogrodu P. T. T. Cena gruntu miała wynieść około 250.000 zł, która to kwota zostałaaby wpłaconą przez Ministerstwo w kilku ratach rocznych. Ministerstwo W. R. i O. P. poruciło przeprowadzenie tej transakcji z określeniem terminu do 1 grudnia 1929, który następnie przedłużono w wyniku starań prezydium. P. T. T. wdrożyło w tej sprawie energiczne kroki i znalazło najpierw parcelę przy ul. Nowotarskiej, którą zwołana w tym celu Komisja budowlana w listopadzie zeszłego roku uznała jako odpowiednią pod budowę. Prezydium przedstawiło wyniki zabiegów osobiście Ministerstwu W. R. i O. P. i uzyskało aprobatę. Wkrótce jednak potem Gmina Zakopane i niektóre czynniki miejscowe wystąpiły z projektem zakupu gruntu pod budowę szkoły na Wilczniku z parcel przylegających do gruntu gminnego. Gdy nadto realizacja kupna gruntu przy ul. Nowotarskiej natrafiła na pewne przeszkody rozmaitej natury, P. T. T. przystąpiło do zakupu gruntu na Wilczniku, a po uzyskaniu zgody ze strony Komisji budowlanej na budowę szkoły na tym gruncie, transakcja ta została przeprowadzona w dniu 24 stycznia 1930. Zakupiony grunt został już oddany w posiadanie Gminie Zakopane. W ten sposób uchylone zostało niebezpieczeństwo wybudowania szkoły na przylegającej do ogrodu P. T. T. parceli gminnej. Parcela ta, wpisana na własność Muzeum Tatrzańskie, zostanie użyta na cele rozszerzenia alpinarjum i nie będzie nigdy zabudowana. W ten sposób zabezpieczone są urządzenia P. T. T. przed niespodziankami z tej strony na długie lata. Zarząd Główny, a w szczególności Prezydium przeprowadziło prace, związane z powyższą akcją, jakkolwiek związane to było z tak mozolnymi zabiegami i trudami oraz nakładem czasu i energii, że było ze szkodą dla innych prac. Prezydium zdecydowało się jednak na poniesienie tych trudów w przeświadczeniu, że obok zadań turystycznych, na Towarzystwie naszym spoczywa także obowiązek jaknajczynniejszego współdziałania we wszelkich pracach kulturalnych i naukowych, związanych z Tatrami i rozwojem Zakopanego.

Zauważa się dalej, że akcja zakupu udziałów (części idealnych) na halach tatrzańskich posunęła się w okresie sprawozdawczym naprzód. P. T. T. zakupowało przede wszystkim części na Hali Gąsienicowej, Hali Kasprowej, na Hali Królowej w Dolinie Roztoki, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i przy Morskiem Oku, gdzie już poprzednio posiadało mniejsze lub większe udziały. Nadto poraz pierwszy wkupiono się we współwłasność Doliny Jaworzynki oraz we współwłasność obejmującą Polany Kalatówki, Doliny Białego i Doliny Strążyskiej. Celem uzyskania należytej podstawy do działalności zakupu części na halach, P. T. T. sporządziło dość poważnym nakładem kosztów i wysiłku szczegółowe mapy i wykazy stanu katastralnego i hipotecznego na obszarach Morskiego Oka, Pięciu Stawów, Roztoki, Hali Gąsienicowej, Hali Królowej i Hali Kasprowej z uwidocznieniem stanu posiadania P. T. T. Mapy te sporządzono w dziesięciu egzempla-

rzach. Przy akcji zakupna udziałów na halach dały się zauważyć tendencje ze strony niektórych współwłaścicieli do podwyższania cen za części. Prezydjum odrzuciło jednak wszelkie oferty tego rodzaju, zachowując postawę wyczekującą, a to w uwzględnieniu okoliczności, że niema najmniejszego powodu, aby zakupno części na halach przez P. T. T., mające służyć przedewszystkiem celom ideowym, było podstawą do jakichkolwiek spekulacji miejscowych.

Ze współwłaścicielami Hali Gąsienicowej odbyto w okresie sprawozdawczym dwa posiedzenia, przyczem Zarząd Główny P. T. T. reprezentowali wiceprezes dr. W. Goetel i mjr. B. Romaniszyn. Rezultatem tych posiedzeń było uzgodnienie sseregu spraw, które wyłaniają się stale przy zarządzie współwłasności na Hali Gąsienicowej, przyczem stwierdzić należy naogół zgodność postępowania wszystkich współwłaścicieli. Współwłaściciele góralscy Hali Gąsienicowej zorganizowali się w Komitet specjalny, którego zadaniem jest zarząd współwłasności. Komitet ten pozostaje pod kierownictwem p. Józefa Ciulacza, sekretarzem jest p. Stanisław Sobczak. Zadaniem tego Komitetu jest między innymi regulowanie spraw, wynikłych ze zbudowania za zgodą P. T. T. nowego schroniska na Hali Gąsienicowej przez Bustryckiego. Stosunek z Bustryckim, jako dzierżawcą schroniska, należącego do wszystkich współwłaścicieli Hali Gąsienicowej, reguluje osobna umowa o ważności dziesięcioletniej.

Uchwałę Komisji Międzyoddziałowej co do zakładania rezerwatów w okolicach o stałszym ruchu turystycznym, gdzieby nie umieszczano żadnych urządzeń turystycznych (ewentualnie grupa Raczy), przekazano do załatwienia na myśl ogólnej akcji P. T. T. Komisji dla spraw rezerwatów w górach, która opracować ma wnioski przy zawezwaniu do współpracy zainteresowanych Oddziałów Zachodnio-Beskidzkich z głosem stanowczym. Jako dyrektywę ogólną dla prac tej Komisji uchwalono, aby rezerваты takie tworzyć tam, gdzie urządzeń turystycznych w terenie jeszcze niema.

Przy sposobności Zarząd Główny zaznaczył potrzebę ochrony znaków turystycznych na ścieżkach, konstatuując, że tu i ówdzie znaki niszczy ludność miejscowa.

W sprawach w niniejszym rozdziale omawianych zapadły następujące uchwały Zjazdu Delegatów: Zjazd

1) Uznając sprawę rozbudowy Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem za sprawę ogólną całego P. T. T., upoważnia Zarząd Główny do opracowania projektu rozbudowy Dworca P. T. T. lub budowy nowego Dworca w Zakopanem i do powierzenia tej rozbudowy architekcie według swego wyboru po szczegółowym rozważeniu spraw, w szczególności możliwości finansowych i po zasięgnięciu wszechstronnej fachowej opinii, przyczem przebudowa ma nastąpić w charakterze trwałym i objąć o ile możliwości przynajmniej 200 łózek, oraz w ślad okazanej ofiarności na ten cel przez Oddział Warszawski i Koło w Bielsku wzywa wszystkie Oddziały do najdalej idących świadczeń na budowę Dworca w Zakopanem, upoważniając Zarząd Główny do przeznaczenia na ten cel wszelkich nadwyżek budżetowych.

2) Wyraża gorące uznanie Oddziałom we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyji, Nowym Sączu, Bochni, Tarnowie, Zakopanem, Krakowie, Żywcu, Cieszynie i Katowicach za ich energiczną i wydatną pracę, zwłaszcza około rozbudowy schronisk i znakowania szlaków górskich mimo wielkich trudności przedewszystkiem finansowych oraz Sekcji Ochrony Gór za jej całą działalność.

3) Uchwala przystąpić w jak najkrótszym czasie do budowy obszernego i kulturalnie urządzonego schroniska turystycznego w Pieninach, uznając brak tegoż za dotkliwą lukę w dotychczasowym dorobku Towarzystwa. Zjazd Delegatów wzywa zatem Zarząd Główny do zajęcia się tą sprawą i powzięcia bezzwłocznych kroków do jej stopniowego zrealizowania, przyczem zwraca się do Oddziałów w Krakowie, Poznaniu i Łodzi o poparcie pracy w górach słabych finansowo Oddziałów, a w szczególności do Oddziału Krakowskiego o podjęcie budowy schroniska w Pieninach, do Oddziału Łódzkiego o współpracę przy budowie schroniska na Prehybie i do Oddziału Poznańskiego o współpracę przy budowie schroniska na Jaworzynie Krynickiej. Zarazem zwraca się Zjazd Delegatów do Oddziału Górnośląskiego o popieranie prac Oddziałów Wschodnio-Beskidowych.

4) Przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości uchwały Oddziałów Sąddeckiego, Tarnowskiego, Bocheńskiego o budowie wspólnymi siłami schroniska na Jaworzynie Krynickiej, Oddziału „Gorce“ o budowie nowej ubikacji w schronisku na Turbaczu, a uważając je za konieczny etap do ukończenia głównego szlaku szczytowego z Ustronia do Krynicy, wzywa wymienione Zarządy do możliwie rychłego wykonania tych chwalebnych przedsięwzięć.

5) Ponawia swą zeszłoroczną rezolucję, że uważa za bardzo wskazane wykupno lub wydzierżawienie na cele turystyczne niepotrzebnych dla Straży Celnej budynków granicznych w Karpatach Wschodnich i z tego powodu zwraca się z apelem do Oddziałów Wschodnich o wdrożenie akcji w powyższym kierunku, jak również w sprawie budowy domów wycieczkowych dla młodzieży szkolnej z funduszy „gier i zabaw“.

6) Powołując się na uchwałę wiecu członków i gości w Zakopanem 18 sierpnia z r., zwraca się z apelem do odpowiednich czynników a przede wszystkim do Gminy i Komisji Klimatycznej o zaopiekowanie się starym cmentarzem w Zakopanem, na którym spoczywają śmiertelne szczątki tylu zasłużonych ludzi dla Zakopanego, turystyki i kultury polskiej.

IV. SPRAWY TURYSTYCZNE.

Działalność Towarzystwa, mająca na celu organizowanie i opiekę nad wycieczkami turystycznymi, przypadła w całości Oddziałom, której opis zawierają poszczególne sprawozdania Oddziałowe. Zadaniem Zarządu Głównego jest jedynie ustalanie ogólnych zasad turystyki tak pod względem ideowym jak technicznym. Przede wszystkim należy nadmienić, że Związek Polskich Towarzystw Turystycznych zwrócił się do P. T. T., aby starało się wpłynąć na zmianę nastrojów psychicznych turystów, lekceważących niebezpieczeństwa tatrzańskie i traktujących wycieczki górskie wyłącznie sportowo. Zarząd Główny uznał, że nastroje takie rozwieliłymi się wśród młodzieży i przekazał sprawę Sekcji Turystycznej i Wydziałowi Wykonawczemu do rozważenia środków przeciwdziałających i przedłożenia wniosków.

Nadto celem uczynienia zadość życzeniu opinji publicznej, aby P. T. T. ogłosiło oficjalnie komunikat o przyczynach śmierci ś. p. Świerza, uchwalił Zarząd Główny ogłosić publicznie w dziennikach komunikat Pogotowa Ratunkowego w tej sprawie.

Wielkim bodźcem rozwoju turystyki są wszelkiego rodzaju ulgi i uprawnienia przysługujące turystom. Członkowie P. T. T. znajdują się pod tym względem w korzystnym położeniu, gdyż przysługują im wydatne ulgi i różnego rodzaju uprawnienia a w szczególności:

1) Pierwszeństwo w uzyskiwaniu noclegów i zniżki 50% we wszystkich schroniskach będących własnością P. T. T. w Tatrach, w Beskidzie Zachodnim i Beskidzie Wschodnim.

2) Zniżki w gospodarstwie turystycznej w Dworcu P. T. T. w Zakopanem.

3) Zniżki 25% na kolejach państwowych przez cały rok przy wycieczkach ponad 10 osób, oraz indywidualne zniżki kolejowe w wysokości 25% na niektórych szlakach kolejowych (szczegóły podane na str. XXV i XXVI).

4) Bezpłatne otrzymywanie rocznika „Wierchów“ i zniżki przy zakupie map turystycznych, wydanych przez P. T. T.

5) Za okazaniem legitymacji konwencyjnej opatrzonej fotografią i potwierdzeniem Starostwa oraz Konsulatu czechosłowackiego, prawo przekraczania granicy polsko-czechosłowackiej i poruszania się w obrębie pogranicznego pasa turystycznego przez cały rok.

6) Zniżki 50% za noclegi we wszystkich schroniskach Karpathenvereinu w Tatrach.

7) Zniżki 50% za noclegi we wszystkich schroniskach jugosłowiańskich w Karawankach i Alpach Julijskich. Właściciele schronisk: Slovensko planinske društvo i Hrvatsko planinarske društvo.

8) Zniżki 50% za noclegi we wszystkich schroniskach Klubu Ceskoslovenských Turistu na całym obszarze Czechosłowackiej Republiki.

9) Zniżki 33% na dojazdowych kolejach elektrycznych po południowej stronie Tatr.

10) Korzystanie z biur informacyjnych KCST. na stronie czechosłowackiej Tatr, przy Szczyrbskim jeziorze, w Łomnicy Tatrzańkiej i Starym Smokowcu. Opłata biura dla członków P. T. T. 3 Kč.

11) Zniżki 10% w sklepach KCST. na południowej stronie Tatr.

Udogodnienia pod 3) są w związku z należeniem P. T. T. do Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Zniżki pod 5) są wynikiem uprzywilejowania P. T. T. przez Rząd Polski i Czechosłowacji w ramach konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej. Zniżki pod 7) są wynikiem układu związanego z należeniem P. T. T. do związku Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Zniżki pod 8) do 11) wynikają również z należenia P. T. T. do Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, a ponadto ze specjalnego układu, zawartego przez P. T. T. z Klubem Czechosłowackich Turystów.

Należy z zadowoleniem podkreślić, że wszystkie powyższe, tak poważne, ułatwienia i ulgi doszły do skutku przy wybitnej pracy P. T. T., które było inicjatorem wszystkich powyższych akcji.

Na ubiegły okres zimowy przyznano członkom Polskiego Związku Narciarskiego, podobnie jak w roku poprzednim, 33% zniżki w schroniskach P. T. T.

Starania Towarzystwa o otwarcie szeregu stacji celnych odniosły częściowy skutek. W roku zeszłym bowiem otwarto posterunek celny w Piwnicznej dla ruchu samochodowego i turystycznego.

W związku z powyższymi uprawnieniami podaje się do wiadomości ogółu członków pismo Konsulatu czesko-słowackiego w Krakowie z d. 10. III. b. r. L. 1206/30/D.

Zarząd grot Demenowskich w Liptovskim Svätym Mikulaszu zawiadomił władze czeskosłowackie, iż zdarzają się wypadki, że obywatele polscy, zapotrzeni w dokumenty wymienione w umowie turystycznej między Czechosłowacją a Polską z dnia 30 maja 1925 r. docierają, do doliny Demenowskiej i zwiedzają grotty Demenowskie. Pomimo, że wymienione dokumenty uprawniają do swobodnego poruszania się tylko w strefie turystycznej, t. j. na prawym brzegu Wagu, władze czeskosłowackie ani też Zarząd grot Demenowskich nie czyniły wymienionym wycieczkowiczom jakichkolwiek przeszkód. Z inicjatywy Zarządu rzeczowych jaskiń władze czeskosłowackie rozpatrywały kwestję, w jaki sposób należałoby jak najlepiej ująć w formalne ramy dotychczasowy stan faktyczny. Odrzuciwszy wniosek na odnośne rozszerzenie strefy turystycznej i wprowadzenie odpowiedzialnego uzupełnienia do umowy turystycznej czeskosłowacko-polskiej, władze czeskosłowackie porozumiały się w tym sensie, że obywatelem polskim, zapotrzonem w dowody wyszczególnione w wyżej wymienionej umowie turystycznej, zezwoli się aż do odwołania na zwiedzanie grot Demenowskich z tem, że poruszanie się poza strefą turystyczną ograniczone będzie do szosy (drogi) biegnącej z Liptowskiego Svatego Mikulasza doliną potoku Demenowa do grot i z powrotem i do oglądania jaskiń. Wspinanie się na szczyty Niskich Tatr (Dumbir) będzie wzbronione.

Następnie należy tutaj przedstawić akcję P. T. T. w sprawie unormowania stokunków w Pieninach. Dnia 2 marca z. r. odbyła się w Sali Rady Powiatowej w Nowym Targu ankieta w tej sprawie z inicjatywy P. T. T. i Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono: 1) Wszelkiego rodzaju autobusy i auta mogą przejeżdżać na drodze pienińskiej tylko do ujścia „Ruskiego Potoku“. 2) Ruch kołowy może być dopuszczony tylko do granicy, a w dniu posuszne ma obowiązek Komisja Zdrojowa wydatnie i należycie skrapiać tę drogę. 3) Miejsca postojowe furmanek winne być oczyszczane z nawozu oraz posypywane wapnem niegaszonym. 4) Miejsce na postój furmanek winno być ustalone, a najodpowiedniejszym miejscem na ten cel jest łożysko Dunajca. Dalej oświadczono się stanowczo przeciw uruchomieniu łodzi motorowych na Dunajcu na Podhalu. Postanowiono zwołać walne zebranie Flisaków i przedłożyć mu do przyjęcia ułożony przez Zarząd Główny P. T. T. regulamin oraz sprawy postojów i miejsca lądowania łódek i t. p.

Wspomniane Zgromadzenie odbyło się w czerwcu z. r., z udziałem z ramienia Zarządu Głównego P. T. T. prof. dr. W. Goetla, wiceprezesa, który objął przewodnictwo zebrania, oraz pp. prof. Sosnowskiego, mjr. Romaniszyna i Bukowieckiego, w obecności starosty nowotarskiego p. Skaleckiego. Zebranie przyjęło regulamin następującej treści:

1) Każdy flisak, będący właścicielem łódek, należy jako członek zwykły do Oddziału Pienińskiego P. T. T., korzysta ze wszystkich praw członków tegoż, obowiązany jest do przestrzegania statutu Towarzystwa, otrzymuje legitymację Oddziału Pienińskiego ważną na rok bieżący ze specjalną wkładką stwierdzającą, że jest on flisakiem, upoważnionym do uprawiania łódkarstwa i zawierającą oznaczenie taksy flisackiej na rok bieżący. Taksa ta wynosi na 1929 rok 12 zł od Niedzicy, 8 zł od Sromowiec Niżnich od łódki. Wycieczki zbiorowe szkolne mają 25% zniżki, członkowie P. T. T. 10% zniżki. Największa ilość na 4 łódki może wynosić 6 dorosłych osób. Wkładka dla flisaków do Oddziału Pienińskiego na rok wynosi 5-50 zł, t. j. 3 zł dla Oddziału Pienińskiego, 2 zł za legitymację, 50 gr na ochronę przyrody. Tylko tacy flisacy mogą otrzymać z komisariatu straży granicznej zielone legitymacje, upoważniające do poruszania się w pasie drogi granicznej, którzy posiadają wyżej opisaną legitymację. Listę flisaków zatwierdza Starostwo w Nowym Targu, w którym znajduje się całkowita ewidencja flisaków. 2) Pomocnicy flisacy nie potrzebują być członkami P. T. T., lista ich jednak musi być każdego roku na wiosnę podana przez najstarszego flisaka Starostwu w Nowym Targu, które listę tę zatwierdza. 3) Wszyscy flisacy otrzymują specjalne odznaki metalowe, których dostarczy

P. T. T. Odznaki te mają być noszone na ubiorach na widocznym miejscu. 4) Jako pierwsze miejsce postoju łódek dla gości oznacza się miejsce pod mostem Niedzickim po stronie zamku. O wydzierżawienie tego miejsca dla postoju łódek postara się Oddział Pieniński, przyczem co do kwoty dzierżawnej nastąpi porozumienie się z flisakami zależnie od jej wysokości. Jako drugie miejsce postoju łódek oznacza się brzeg Dunajca naprzeciw Czerwonego Klasztoru na terytorjum gminnym Sromowiec Niżnich. 5) Celem oznaczenia kandydatów na flisaków ustala się wybór komisji, która oznaczy każdego roku na wiosnę nowych kandydatów badając ich umiejętność jazdy. W skład tej komisji wchodzi przewodniczący Oddziału Pienińskiego, względnie wyznaczony przez niego delegat Oddziału Pienińskiego, oraz przedstawiciele flisaków z każdej gminy. 6) Każdy flisak powinien odnosić się uprzejmie do gości, na żądanie służyć wyjaśnieniami P. T. Publiczności i ściśle przestrzegać ustanowionego cennika. 7) Wszystkim flisakom zaleca się o ile możności używanie przy wykonywaniu flisactwa stroju góralskiego miejscowego, jako zgodnego z pięknem przyrody Pienin i zachęcającego gości do używania naszych łódek. 8) Niniejszy regulamin obowiązuje na rok 1929, ewentualne zmiany w regulaminie mogą być ustalone na wiosnę roku 1930, kiedy odbędzie się nowe Zgromadzenie Oddziału Pienińskiego z udziałem p. Starosty, Komisarza straży granicznej oraz flisaków, celem powzięcia uchwał regulujących flisactwo na rok 1930.

Zarząd Główny zatwierdził powyższy regulamin i powierzył Wydziałowi wykonawczemu zaopatrzenie flisaków w legitymacje i odznaki metalowe za pośrednictwem Oddziału Pienińskiego bez pobierania wkładek, oraz uchwalił w razie potrzeby pokryć należytość za dzierżawę gruntu pod lądowanie łodzi koło mostu Niedzickiego do kwoty 200 zł. Uchwalono też wszcząć akcję, aby Klub Czechoślowskiich Turystów zajął się uregulowaniem spraw przewozu osób Dunajcem po tamtym brzegu.

Wkońcu podaje się tutaj następujące uchwały Zjazdu Delegatów: Zjazd Delegatów 1) zwraca się z usilną prośbą do Ministerstwa Komunikacji o uczynienie zadość postulatam w sprawie ulg kolejowych dla turystów wyrażonym w memorjale Związku Polskich Towarzystw Turystycznych i dopuszczenie delegata tego Związku do Rady kolejowej.

2) Zwraca się z gorącym apelem do Państwowej Rady Kolejowej, aby przy ustalaniu kolejności robót postawiła na pierwszym planie linię kolejową: Nowy Sącz—Szczawnica, wobec dominującego znaczenia tej linii dla Podhala ze względów gospodarczych i turystycznych.

3) W związku z dotyczącą zeszłoroczną rezolucją apeluje do miejskich i powiatowych związków komunalnych o finansowe popieranie prac Zarządu Głównego i jego Oddziałów.

4) Zwraca Rządowi ponownie uwagę na konieczność w interesie rozwoju turystyki i lotnisk na Prutem jaknajrychlejszego wybudowania kolei Worochta—Zabie, Kosów—Kuty, oraz kolejki z Worochty do Hryniawy przez Ardzeludź—Zabie—Jawornik z koncesją na ruch osobowy.

5) Apeluje do Województwa w Krakowie, Starostwa w Nowym Targu i Komisji Zdrojowej w Szczawnicy o zamknięcie w sezonie dla ruchu samochodowego drogi Pienińskiej i polewanie jej w dnie pogodne.

6) Apeluje do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o uwzględnienie postulatów P. T. T. wyszczególnionych w wniesionym do tego Ministerstwa memorjale, w związku z układem z Czechosłowacją a dotyczących drogi Pienińskiej, ruchu turystycznego kołowego, samochodowego i pieszego tamże, łódkarstwa i t. p.

7) Zwraca się ponownie do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o zapoznanie młodzieży z ideologią ruchu turystycznego, poddawanie wycieczek odpowiedniej kontroli, powierzanie wycieczek osobom posiadającym dostateczne doświadczenie górskie i o stopniowe wprowadzanie młodzieży w trudności terenu górskiego.

8) Na wniosek Oddziału Stanisławowskiego apeluje do Ministerstwa Robót Publ. o udzielenie subwencji samorządowi powiatu Kossowskiego na cele odbudowy 6 km gościńca do Żabiego od przełęczy Bukowiec do Krzywówki, która znajduje się w stanie niemożliwym do turystycznej komunikacji samochodowej

9) Upoważnił Zarząd Główny do wypłacenia z nadwyżki budżetowej kwoty 1000 zł Sekcji Turystycznej P. T. T. tytułem subwencji z przeznaczeniem na popieranie wypraw alpejskich zagranicznych.

V. WYDAWNICTWA, ODCZYTY, PROPAGANDA.

Po myśli uchwały Zjazdu Delegatów P. T. T. z dnia 27 marca 1928 r. Zarząd Gł. wydał w roku sprawozdawczym łącznie z Oddziałem lwowskim poraz pierwszy „Wierchy“ (tom VII) jako bezpłatną publikację dla swych członków, zawierającą sprawozdanie roczne P. T. T.

Naogół sprawozdanie spotkało się z przychylną oceną. Objęło ono wszystkie działy prac Twa z uwzględnieniem działalności Asocjacji Słowiańskich Tow. Tur., Związku Polskich Tow. Tur. i Wojew. Komisij Turystycznych oraz oddzielnie sprawozdania Oddziałów i Sekcji, zamknięcie kasowe i preliminarz dochodów i wydatków Zarządu Głównego. Jest to pierwsze tego rodzaju sprawozdanie, opracowane z zamiarem o ile możliwości dokładnego, bezstronnego przedstawienia działalności Twa z unikaniem subiektywnej oceny tej działalności. Z kilku stron jednak spotkało się sprawozdanie z krytyką przede wszystkim co do układu materiału sprawozdawczego i sposobu jego użycia. W sprawie tej Zarząd Główny i Wydział Wykonawczy przeprowadził szczegółową dyskusję. Oprócz ogólnych uwag krytycznych poszczególnych członków Zarządu przedmiotem dyskusji był projekt sprawozdania prof. Rapfa, którego linią wytyczną było zaniechanie zgłaszania poszczególnych sprawozdań oddziałowych i skupienie materiału sprawozdawczego przy posługiwaniu się tabelami statystycznymi w następujących głównych czterech działach: 1) Organizacja, 2) Działalność ideowa, 3) Działalność rzeczowa i 4) Działalność finansowa.

Wydział wyraził wdzięczność prof. Rapfowi za jego pracę, która zawierała wiele trafnych uwag, z których też skorzystano w obecnym sprawozdaniu, narazie jednak zdecydował się zatrzymać nadal osobne sprawozdania Oddziałowe, a to celem wypuklenia ich pracy, która w ogólnej tabeli statystycznej nie zwracałaby uwagi. Ułożony został przez Sekretariat Zarządu Gł. nowy szemat sprawozdań, na podstawie których obecne sprawozdanie zostało opracowane. Przy tej sposobności zarysowała się na Wydziale dążność do ujmowania rocznymi sprawozdaniami możliwie dokładnego i szczegółowego obrazu działalności P. T. T. w odnośnym roku, z tem, że w każdą 10-tą rocznicę istnienia P. T. T. ukaże się sprawozdanie poprzedzone ogólną charakterystyką działalności Twa w ostatnim dziesięcioleciu i odpowiednim zestawieniem wyników tej działalności. Pierwsze tego rodzaju sprawozdanie ukazałoby się w 1933 r., które szczęśliwym zbiegiem okoliczności objęłoby pierwsze 10 lat życia Twa po reorganizacji.

Siodmy tom „Wierchów“ zawiera 9 arkuszy tekstu garmondem, 5 arkuszy kroniki *petitem* i 3 arkusze sprawozdania z działalności P. T. T. z 63 ilustracjami, cynkotypami i rotograturami, w czem 2 mapki. Z najważniejszych artykułów należy wymienić St. Barabasa „Niedźwiedz w Tatrach“, Ign. Moczydłowskiego „O założeniu Nowego Targu i o nazwie tego miasta“, St. Zwolińskiego „Z podziemi tatrzańskich“ grot Kasprowa i Niznia, Marjusza Zwolińskiego „W srebrnych miejscach“, Marjana Nunberga „Z Cieszyna do Szczawnicy“, A. Gadomskiego „Rochackie stawy“, Romana Kordysa „Przez siedem gór i przez siedem dolin na nartach“, Walerego Goetla „Tworzenie górskich Parków Narodowych w Polsce“, Jul. Zborowskiego „Muzeum Tatrzańskie“, K. Sosnowskiego „Droga Orkana“, Józefa Diehla „Zakopanie u Focha“ i inne.

Zarówno forma zewnętrzna, jak treść wewnętrzna i jej obfitość oraz staranność redakcji spowodowały, że krytyka przyjęła z wielkim uznaniem ukazanie się tego rocznika o wysokiej literackiej wartości, tem bardziej, że poraz pierwszy od ukazania się ostatniego Pamiętnika P. T. T., t. j. okrągło od lat 10-ciu, otrzymali członkowie bezpłatnie powyższy tom „Wierchów“ jako rocznik i w ten sposób stało się zadość życzeniu turystów wyrażanemu od szeregu lat. Spodziewamy się, że wszyscy członkowie są zadowoleni i że obecnie zamilkną utyskiwania na wysokość wkładki członkowskiej, wobec otrzymywania bezpłatnie pięknej książki o wartości księgarskiej około 10 zł, a więc kwoty, wyższej od wkładki, pobieranej dla Zarządu Głównego.

Redakcję „Wierchów“ stanowią, jak poprzednio, prof. dr. J. Gw. Pawlikowski jako redaktor naczelny, prof. dr. W. Goetel jako współredaktor oraz P. T. prof. A. Chybiński, dr. R. Kordys i B. Romaniszyn jako członkowie Komisji Redakcyjnej.

Zarząd Główny uchwalił jeszcze w poprzednim roku dążyć do tego, aby „Przegląd Turystyczny“, wydawany jako kwartalnik, stanowił na przyszłość część składową „Wierchów“, jak to się dzieje w wydawnictwie Schweizer Alpenklub'u, t. j., aby poza rocznikiem ukazały się trzy osobne zeszyty tego samego formatu z bieżącym paginowaniem, z których jeden zeszyt mógłby być wydany łącznie z rocznikiem. Tego rodzaju system

umożliwiłyby również tanią wysyłkę wydawnictwa członkom. W roku bieżącym zapadnie decyzja co do ostatecznego ustalenia systemu wydawnictwa.

Poza powyższą działalnością Zarządu Głównego zanotować należy usiłowania poszczególnych Oddziałów i Sekcji w kierunku wydawniczym. W roku ubiegłym ukazały się, według programu, cztery zeszyty „Taternika”, organu Sekcji Turystycznej P. T. T. i Sekcji Taternickiej A. Z. S. Fachowe to pismo, wydawane bardzo starannie, stanowi słuszną chlubę powyższych Sekcji. Z każdego artykułu przebijają ogromna miłość przyrody górskiej i zamiłowanie do turystyki, opartej na szlachetnej ideologii alpinizmu, stanowiącej podstawę działalności P. T. T. Z ważniejszych artykułów wymienić należy: S. S. Komornickiego „Taternictwo i taternicy”, S. K. Zaremby „Nerwy i taternictwo”, R. Kordysa „Taternictwo wczoraj, dziś i jutro”, J. A. Szczepańskiego „Z aktualnych zagadnień taternictwa”. Poza tem bardzo interesujące notatki i opisy „Skalnych dróg”. Komitet redakcyjny „Taternika” stanowili: pp. Janusz Chmielowski, Jan Kazimierz Dorawski, Stefan S. Komornicki, Roman Kordys i Stanisław Krystyn Zaremba, ten ostatni jako redaktor.

Wielką niespodziankę sprawił Oddział P. T. T. „Beskid Śląski” w Cieszynie wydaniem I-go rocznika Oddziału z okazji 20-lecia istnienia Tow. Beskid Śląski, przekształconego w r. 1921 na Oddział P. T. T. Rocznik ten wydany bardzo starannie pod redakcją dra Galicza, zawierający mapkę geograficzną i 17 ilustracji, przedstawia się okazale i bardzo interesująco.

Zawiera on szkic historyczny Pol. Tow. Turystycznego Beskid w Cieszynie pióra dra Jana Galicza oraz następujące artykuły: „Powstanie Beskidów Śląskich” prof. Karola Buzka, „Klimat Śląska Cieszyńskiego” prof. Józefa Króla, „O cisach cieszyńskich” prof. dr. K. Simma, „Przyroda źródeł Wisły” prof. Jerzego Cięciały, „Bielska Brama Wypadowa w Beskidzie Zachodnim” inż. K. Markiewicza, „Polska Turystyka na Śląsku i Czechosłowacji” ks. Józefa Bergera, wkońcu sprawozdanie Sekcji Narciarskiej „Warta” w Cieszynie i Zarządu Oddziału za rok 1929.

Należy się wielkie uznanie Zarządowi Oddziału w Cieszynie za powyższą publikację, która zaznajamia nas z polskim życiem turystycznym na Śląsku i przyrodą Śląska. Z publikacji tej widzimy, jak trudne były początki turystyki polskiej na Śląsku i jak wiele pracy włożyli w obudzenie tego ruchu turystycznego założyciele Tow. „Beskid” w Cieszynie i obecni przywódcy ruchu turystycznego na Śląsku.

W roku sprawozdawczym pojawiło się piąte wydanie pięknego albumu propagandowego, zawierającego 32 fotografii (rotograwur) widoków letnich i zimowych, z tekstem polskim i francuskim (3/2 strony) a wydane przez p. Oppenheima pod firmą Sekcji Narciarskiej.

Starania P. T. T. o zapewnienie turystom dobrych przewodników ujawniły się w roku ubiegłym przedewszystkiem w udzielaniu subwencji w kwocie 2500 zł prof. K. Sosnowskiemu na III-cie wydanie jego przewodnika po Beskidach Zachodnich, które też doszło do skutku. W wydaniu tem podał prof. Sosnowski w obszernych uzupełnieniach współczesny stan turystyki w Beskidach Zachodnich.

Cheąc umożliwić młodzieży korzystanie z doskonałego przewodnika Świerza zakupił Zarząd Główny 500 egzemplarzy tego przewodnika celem rozsprzedaży po zniżonych cenach.

Staraniem Oddziału Cieszyńskiego wydana została mapa orientacyjna Beskidu Śląskiego prof. Stanisława Sowy. Z uznaniem należy zanotować ukazanie się przewodnika turystycznego „Krynica—Muszyna—Żegiestów” Nitribitta i Hetpera.

Zarząd Główny uważa dalej jaknajrychlejsze wydanie przewodnika po Karpatach Wschodnich za rzecz konieczną, gdyż przedwojenny krótki przewodnik dra Orłowicza, zresztą już przestarzały, jest już wyczerpany. Ponieważ zapowiadany od lat kilku przewodnik majora Gąsiorowskiego z Grudziądza dotychczas nie wyszedł, Zarząd Główny P. T. T. zwrócił się do mjr. Gąsiorowskiego z prośbą o przyspieszenie wydania przewodnika. Tenże doniósł, że prace nad przewodnikiem są na ukończeniu, tak, że oddanie do druku niebawem nastąpi. Na wypadek, gdyby wydanie przewodnika przecięz uległo dalszej dłuższej zwłoce, uchwalono zwrócić się do Oddziału Stanisławowskiego o wydanie małego przewodnika o rozmiarze 160 stron petitem, nakładem własnym.

Należy wspomnieć, że Zarząd Główny uchwalił zamówić w biurze wycinków w Warszawie wszystkie pojawiające się notatki dziennikarskie, traktujące o działalności Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Wreszcie nadmieniamy, że Zarząd Główny otrzymał w roku bieżącym z Min. R. P. subwencję w kwocie 5000 zł na wydawnictwo propagandowe o Zakopanem i Tatrach.

Działalność odczytowa P. T. T. omawiana jest w poszczególnych sprawozdaniach oddziałowych, jako stanowiąca jeden z ważnych działów pracy Oddziałów. Zamieszczamy poniżej tabelaryczne zestawienie tej działalności.

Wycieczki, odczyty, zebrania i biblioteki P. T. T. w 1929 r.

Oddział P. T. T.	Koło miejscowe w	Ilość wycieczek		Ilość odczytów publicznych lub w radjo	Ilość zebrań członków	Biblioteka ilość		
		letnich	zimowych			dzieł	przeźroczy	czasopism
W Cieszynie . . .	Bielsku	7		3	2			
W Katowicach . .		15						
W Kołomyji . . .		14						
W Krakowie . . .				1		1000	200	
W Krynicy . . .		10						
W Poznaniu . . .		20		3		151	31	57
W Radomiu . . .		9						
W Nowym Sączu .			17			58	273	109
W Stanisławowie		21						
"	Mikuliczynie	17	5					
"	Kałużu	5						
"	Nadwórnej	17	5					
W Warszawie . .		3		6		165	2455	
W Wilnie				4		124	201	
W Żywcu	Wadowicach Koło narciarskie	56		1	3			
Zarząd Główny (w Zakopanem)				6				
Razem . . .		194	44	24	5	1.498	3.160	166

W sprawozdaniach oddziałowych podane są przeważnie bardzo skąpe daty dotyczące powyższego szematu, dlatego zestawienie tychże nie daje należytego obrazu działalności P. T. T. w omawianym kierunku. Mimo to umieszcza się to zestawienie, aby poszczególne Oddziały przekonały się o potrzebie prowadzenia tego rodzaju zapisków statystycznych i na rok następny dotyczące daty nadesłały. Dane te mają służyć do należytego oświetlenia pracy w kierunku intelektualnego traktowania zagadnień turystyki i do pobudzania ruchu turystycznego, zarówno w łonie Oddziału jak też w swem otoczeniu.

Przyznajemy, że rejestracja wycieczek napotyka na trudności, statystyka ta jednak ułatwia ocenę rozwoju czynnej turystyki członków P. T. T. Najbardziej razi nikła cyfra 24 odczytów na całym terenie Polski w roku ubiegłym. Nie jest wykluczonem, że słaby rozrost organizacyjny w stosunku do jego wielkiej żywotności i energii oraz bardzo silnie rozwiniętej działalności przypisać należy między innymi przyczynami także słabej intelektualnej propagandzie turystyki zapomocą odczytów.

Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z sprawozdań Oddziałów, że cztery oddziały posiadają poważne działy biblioteki turystycznej poza Oddziałem Krakowskim, którego biblioteka przedstawia się okazale, chociaż dotychczas jeszcze nie zdołał jej Oddział uporządkować i uruchomić. Spodziewamy się, że to nastąpi po wakacjach.

Zapas przeźroczy wynoszący przeszło 3.000 sztuk ma dla celów propagandowych pierwszorzędne znaczenie.

Działalność propagandowa P. T. T. była w roku sprawozdawczym wcale żywa, składając się przeważnie z rozmaitych drobnych przedsięwzięć. Wymienimy tylko najważniejsze.

Jednym z ważnych przedsięwzięć propagandowych był dział turystyczny na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Niestety P. T. T. nie miało odpowiednich na ten cel środków, a subwencja Min. Robót Publ. w kwocie 7700 zł nie mogła wystarczyć na należyte przygotowanie eksponatów. Mimo to, dzięki staraniom prezydium oraz delegowanego przez prezydium do urzędzenia wystawy, p. Stanisława Fächera, dział P. T. T. przedstawia się nieźle.

Pomieszczenie eksponatów P. T. T. i Pol. Tow. Krajoznawczego w parterze Zakładu Chemii nie było korzystne, wobec jednak wielkiego braku pomieszczeń na Wystawie należy podziękować Ministerstwu Robót Publicznych za użyczenie P. T. T. bezpłatnego pomieszczenia dla jego eksponatów.

W roku bieżącym odbędzie się na terenie Wystawy Krajowej w Poznaniu Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki. Zarząd Główny uchwalił wziąć udział w tej wystawie pod warunkiem uzyskania na ten cel subwencji. Przygotowanie eksponatów i odświeżenie zeszlenczonych powierzono p. St. Fächerowi. Bliższe szczegóły dotyczące zeszlenczonej i tegorocznej Wystawy mieszczą się niżej w ustępie VII, omawiającym działalność Z. P. T. T.

Dalszym przedsięwzięciem propagandowym Zarządu Gł. był „Tydzień Tatrzański” w Zakopanem, urządzony staraniem p. B. Romaniszyna, w czasie od 18 do 24 sierpnia 1929 r. W pierwszym dniu odbyło się otwarcie Wystawy Ochrony Przyrody, którego dokonał prof. dr. Władysław Szafer w Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego, w drugim dniu odbył się odczyt prof. dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego w sali hotelu „Morską Oko” pod tytułem „Tatry wczoraj, dziś i jutro”, w trzecim dniu także odczyt p. t. „Święte doliny Himalajskie” majora Br. Romaniszyna z przeżroczami, w czwartym dniu także odczyt p. t. „Park Narodowy w Górach Skalistych Północnej Ameryki” prof. dra Władysława Szafera z przeżroczami, w piątym dniu także odczyt p. t. „Szwajcarski Park Narodowy w Engadinie” dra Marjana Sokołowskiego z przeżroczami, w szóstym dniu także odczyt p. t. „Przyroda a kultura materialna” inż. arch. Henryka Jasińskiego z przeżroczami, w siódmym dniu także odczyt p. t. „Człowiek opiekun świata” p. Ferd. Goetla. Ogółem wysłuchało powyższych odczytów 750 osób.

Pierwszorzędnej wartości odczyty wywołały wielkie zainteresowanie w kulturalnych sferach osób przebywających w czasie „Tygodnia Tatrzańskiego” w Zakopanem. Sposób urządzania tego „Tygodnia” w roku ubiegłym okazał się bardzo odpowiedni i godny zalecenia na przyszłość.

Specjalną propagandę Tatr i Pienin zapomocą odczytów prowadził w Ameryce p. Stefan Jarosz pod egidą P. T. T., które mu udzieliło moralnego poparcia. Z notatek w dziennikach amerykańskich i z pism nadesłanych Towarzystwu przez konsulaty polskie w Ameryce okazuje się, że akcja ta powiodła się znakomicie i nawet doprowadziła do założenia Towarzystwa w Ameryce. P. Jarosz, który zyskał wielkie pochwały i uznania, zamierza w niedługim czasie udać się ponownie do Ameryki, aby prowadzić dalej swą akcję. Komitetowi organizującemu amerykańskie Tow. Tatrzańskie przesłano publikacje P. T. T. wraz z serdecznymi życzeniami pomyślnego rozwoju.

W celach propagandy sprawiło P. T. T. kilkadziesiąt fotografii tatrzańskich dla ozdobienia lokalu Starostwa w Nowym Targu. W tym samym celu, a również celem przysporzenia dochodów Towarzystwu uchwalił Wydział powierzyć firmie Zwoliński w Zakopanem wykonanie nalepek na kartki pocztowe, wysyłane z tychże schronisk z widokami schronisk P. T. T.

VI. OCHRONA PRZYRODY.

Dokładne ujęcie prac Towarzystwa w dziedzinie ochrony przyrody jest dość trudne z tego powodu, że ochrona ta, jako jeden z głównych celów Towarzystwa przenika całą jego działalność, nastawioną pod kątem widzenia tej ochrony przy wszelkich zamierzeniach, na pozór niepozostających nawet w związku z tem zagadnieniem. O ile Oddziały liczą się z niem w praktycznym zetknięciu przy robotach i wycieczkach górskich, o tyle Zarząd Główny przedewszystkiem wyteży swe siły w kierunku usuwania z drogi trudności realizowania ważniejszych aktualnych zadań ochrony przyrody. Najgłówniejszym zadaniem jest niewątpliwie realizacja Parków Narodowych i uchwalenie przez władze ustawodawcze ustawy o ochronie przyrody.

Nad obu zadaniami pracują miarodajne koła naukowe w Polsce, a w łonie Zarządu Głównego zasiada jeden z głównych szermierzy w tych sprawach, prof. W. Goetel; nie mówiąc o tem, że wśród członków P. T. T. znajdują się tacy propagatorzy idei ochrony przyrody i pionierowie w układaniu zasad tej ochrony jak prof. dr. J. G. Pawlikowski, prof. dr. S. Sokołowski, prof. W. Szafer i wielu innych. Jeżeli sprawę ochrony przyrody prowadzi dzielnie Państwowa Komisja Ochrony Przyrody z urzędu, to niewątpliwie na czele inicjatywy prywatnej w tym kierunku stoi jako główne zrzeczenie P. T. T. To też dzisiaj wszelkie zamierzenia w górach w omawianej dziedzinie przedewszystkiem są omawiane i kontrolowane na posiedzeniach P. T. T., ułatwiając w ten sposób w wielu wypadkach prace Państwowej Komisji Ochrony Przyrody.

Przedewszystkiem w związku z zagrożeniem dalszego istnienia Funduszu Kultury Narodowej, z którego od szeregu lat Rząd zasiła wszelkie akcje naukowe i kulturalne Polski, P. T. T. zainicjowało akcję obronną. W tym celu Prezydjum P. T. T. przygotowało apel do Sejmu i Senatu o utrzymanie w budżecie na rok 1930/31 dotacji na Fundusz Kultury Narodowej. Apel ten, uzgodniony z przewodniczącym P. R. O: P. W. Szaferem i przy jego łaskawej pomocy, został podpisany przez Rektoraty Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczej i Akademii Sztuk Pięknych oraz Dyрекcję Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie, a następnie przez kilkanaście najważniejszych towarzystw naukowych i kulturalnych krakowskich. Apel ten wydrukowano i rozesłano do wszystkich poważniejszych towarzystw i środowisk kulturalnych polskich z wezwaniem do podjęcia analogicznej akcji w całej Polsce, co też przeważnie wywarło dodatni skutek, jak o tem świadczy szereg pism Towarzystw z Warszawy, ze Lwowa, z Poznania i ośrodków prowincjonalnych, które napłynęły do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z akcesem do całej akcji. Następnie Prezydjum P. T. T. rozesało apel, podpisany w trzech oryginałach przez przedstawicieli towarzystw i instytucji kulturalnych do Panów Prezydenta Rady Ministrów, Marszałka Sejmu i Marszałka Senatu, a apel wydrukowany do wszystkich posłów Sejmu i Senatu. Jak o tem Prezydjum P. T. T. jest poinformowane, akcji powyższej w znacznej mierze należy przypisać, że w czytaniu budżetu w Senacie pozycję na Fundusz Kultury Narodowej przywrócono, a w Sejmie przywrócono Fundusz zatwierdzono, przez co został Fundusz ostatecznie uratowany. W ten sposób P. T. T. spłaciło dług wdzięczności wobec Funduszu Kultury Narodowej za poparcie celów kulturalnych i naukowych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wśród wielu prac około ochrony przyrody członkowie Zarządu Głównego brali czynny udział w przygotowaniu projektu ustawy o ochronie przyrody, który opracowany przez prof. dra Fryderyka Zolla, został przez kompetentne czynniki rządowe przyjęty, i znajduje się obecnie w stadium finalizacji. Wobec istniejących jeszcze w tej sprawie trudności jest teraz zadaniem Zarządu Głównego i Oddziałów wpływać na czynniki rządowe i ustawodawcze, aby wprowadzenie w życie wspomnianego projektu mogło jak najrychlej nastąpić.

Od uchwalenia powyższej ustawy zależy też realizacja Parków Narodowych, gdyż projekt wspomnianej ustawy przewiduje tworzenie takich parków na mocy decyzji Rządu. Do czasu więc uchwalenia tej ustawy można jedynie czynić przygotowania do tworzenia Parków Narodowych, a to przedewszystkiem a) przez skupienie w rękach rządowych lub organizacji społecznych znacznej ilości terenów, które mają być objęte Parkiem Narodowym, b) przez zapobieganie szpeczeniu przyrody na tych terenach, powodowanemu głównie wykonywaniem różnych urządzeń, jak budynków, dróg, kolejek i t. p., c) przez dostosowywanie bytowania człowieka na tych terenach, a więc turystyki, pasterstwa, leśnictwa i t. p. do potrzeb ochrony przyrody.

P. T. T. we wszystkich powyższych trzech kierunkach świadomie przyczynia się do postępu przygotowań zmierzających do realizacji Parków Narodowych.

W kierunku, określonym pod a), należy podkreślić jako wydarzenie pierwszorzędnej wagi, zakupno na rzecz Rządu obszaru Trzech Koron w Pieninach wraz z otoczeniem, oraz zaprowadzenie przez Ministerstwo Rolnictwa na tym obszarze ścisłej gospodarki ochronnej na zasadach zupełnego rezerwatu. Dzięki powyższemu wydarzeniu został utworzony pierwszy górski Park Narodowy na pograniczu polsko-czechosłowackim, a z tem nastąpił początek realizacji jednego z głównych celów programowych P. T. T. Dnia 30 maja 1929 r. odbyła się na tym terenie komisja, celem opracowania szczegółowego planu Parku Pienińskiego. O przebiegu tej komisji nie podajemy tutaj szczegółowego sprawozdania, gdyż został on szczegółowiej nakreślony w artykule prof. W. Goetla „Tworzenie Górskich Parków Narodowych w Polsce“, opublikowanym w siódmym roczniku „Wierchów“.

Nadto P. T. T. wykupiło w dalszym ciągu szereg udziałów na halach tatrzańskich kosztem około 50.000 zł, bądź z własnych funduszy, bądź też z uzyskanych na ten cel funduszy rządowych.

Ad b) Towarzystwo przy każdej sposobności walczy przeciw udzielaniu zezwoleń na różne urządzenia, kolidujące z ochroną przyrody. Przypominamy w latach poprzednich walkę przeciwko wytwórniom oleju terpentynowego z kosodrzewiny w Beskidzie Wschodnim, walkę z niefortunnymi kamieniołomami w Tatrach, z pomysłami budowy kolejek zębatych, hotelami szczytowymi, łodziami motorowymi w Tatrach i Pieninach i t. p. Co jakiś czas tego rodzaju projektu odradzają się w zmodyfikowanej postaci i Towarzystwo musi czuwać nad tem, aby przez jakiś złośliwy przypadek projekt taki nie stał się rzeczywistością. W roku sprawozdawczym takich zabiegów wymagała sprawa koncesji na łódzie motorowe na Dunajcu w Pieninach. Zarząd Główny oświadczył się również przeciw zamierzonej budowie drogi przez Gorce (Turbacz) z Mszany Dolnej do Nowego Targu, jako zagrażającej Gorcom zagładą. Sprawa kamieniołomu w Zakopanem ciągle jest aktualną. Sprawa budynku Króla Wojciaszka na Hali Królowej została ostatecznie zlikwidowaną i nie ma już śladu po tym budynku na Karczmisku. Zarząd Główny, kierując się jednak chęcią przyjsia z pomocą Wojciaszkowi, dla którego zniesienie powyższego schroniska, jakkolwiek z punktu widzenia turystyki i ochrony przyrody konieczne, było przecież poważną stratą materialną, rozwinął starania o udzielenie Wojciaszkowi koncesji gospodnio-szynkarskiej w Zakopanem. Trudności, które w tej sprawie się wyłoniły, zostały pokonane, a to przy życzliwym dla tej sprawy stanowisku p. burmistrza Zakopanego Winnickiego, starosty Skaleckiego i prezesa Izby Skarbowej Gregera i P. T. T. ma nadzieję doprowadzenia swych starań w niedługim czasie do pomyślnego zakończenia.

Władze wojewódzkie krakowskie i starsościńskie w Nowym Targu rozpoczęły w wyniku starań P. R. O. P. i P. T. T. akcję około zalesienia zniszczonej doliny Jaworzynki. Zarząd Główny oświadczył się przytem za pilnem przestrzeganiem, aby zalesienie zboczy wykonane było nasieniem tatrzańskim, zarazem zwrócił uwagę, na konieczność zwiększonej opieki nad lasami tatrzańskimi. Zarząd Główny zainicjował również łącznie ze Związkiem Podhalań akcję przeciw nadmiernej eksploatacji lasów na Podhalu. Na wezwanie Starostwa w Nowym Targu, aby Towarzystwo jako współwłaściciel lasów na Wotoszynie zajęło się zalesieniem zniszczonych tamże terenów leśnych, Zarząd Główny zamierza w najbliższym czasie wdrożyć odpowiednią akcję w powyższym kierunku. Zarząd Główny zwrócił się też do Akademii Umiejętności i Państwowej Rady Ochrony w sprawie nadmiernego wycinania lasów na Babiej Górze.

Ad c) Towarzystwo, w szczególności jego Oddziały z wielką skrupulatnością badają warunki budowy schronisk i ich zagospodarowania, prowadzenia wycieczek i dobierają tematy odczytów, wszystko w ścisłem uwzględnieniu ochrony przyrody. Towarzystwo stara się wszelkie uchybienia poprzednie naprawiać, tak np. dążeniem jest w przyszłości przenieść schronisko P. T. T. z nad Morskiego Oka wstecz co najmniej o 1 km. Żywy niepokój budzą stale zabudowania Burego nad Morskiem Okiem. Wstrętna ta ruderka, szpecąca najpiękniejszy zakątek tatrzański, powstała przed wojną bezprawnie. P. T. T., jako współwłaściciel gruntu, na którym stoją te zabudowania, wdrożyło kroki sądowe i uzyskało przeciw Annie Burowej, ówczesnej właścicielce tych zabudowań prawomocny wyrok sądowy, nakładający na nią obowiązek zburzenia tych zabudowań. Kierując się jednak względami na właścicieli, P. T. T. nie egzekwowało praw, przystępujących mu z tego wyroku i stan pozostał niezmienny aż do dnia dzisiejszego. Ponieważ niepodobna tolerować nadal tego stanu, a Bury podejmuje ustawicznie bezprawne próby remontu omawianych zabudowań, przeto w lecie zeszłego roku P. T. T. wdrożyło kroki sądowe w sprawie budynków Burego. Jakkolwiek względnie proceduralne powodują, że załatwienie sprawy nie nastąpiło dotychczas, mamy nadzieję, że nastąpi to w najbliższych miesiącach.

Na wniosek prof. K. Sosnowskiego interwenjował Wydział P. T. T. w sprawie zniszczenia terenu źródeł Wisły i poczynienia zarządzeń celem przyprowadzenia tego terenu do porządku.

Wydział interwenjował również w sprawie projektu budowy domu wypoczynkowego przez Województwo Śląskie pod Trzema Koronami w Pieninach. Wizja lokalna przeprowadzona w dniu 2 listopada z. r. wykazała, że budynek ten 20 m wysokości, zeszpeciły jeden z najładniejszych krajobrazów w Polsce. Wobec tego delegaci P. T. T. przyłączyli się do postulatów P. R. O. P. przesunięcia budynku dalej za potok Sobczański w stronę Sromowiec, to jest poza obręb Parku Narodowego Pienińskiego, co też nastąpiło.

Należy przytem podkreślić z uznaniem stanowisko przedstawicieli Województwa Śląskiego, którzy uznali punkt widzenia P. R. O. P. i P. T. T. Nadmieniam się przytem, że P. T. T. stara się o uzyskanie pewnego pomieszczenia w tym budynku dla swych członków.

Z drobniejszych spraw zanotować należy poparcie pisma Sekcji Ochrony Przyrody w sprawie zamknięcia Doliny Kościeliskiej dla pojazdów, zakupno przez P. T. T. 500 egzemplarzy broszury Państw. Rady Ochrony Przyrody prof. Wł. Szafera p. t. „Parki Narodowe w Polsce“ w celach propagandy, oraz dalsze prace Oddziału Krakowskiego nad zalesieniem moreny nad Morskiem Okiem.

Zainteresowanie społeczeństwa sprawami ochrony przyrody stale wzrasta dzięki propagandzie prowadzonej przez poszczególnych członków P. T. T. Tak np. po wykładzie majora Romaniszyna w lokalu Związku Strzeleckiego na temat ochrony przyrody, Związek ten oświadczył gotowość włączenia w program działalności Związku prac około ochrony przyrody i urządzania wycieczek o charakterze instruktorskim do Zakopanego i w Tatry, mających na celu między innymi także dostosowanie życia na łonie natury do zasad idei ochrony przyrody, prosząc jedynie o niżkowe noclegi dla uczestników wycieczek w Dworcu P. T. T. w Zakopanem. Zarząd Gł. uchwalił zaproponować Związkowi Harcerstwa podjęcie analogicznej akcji i przeprowadzenie sprawy poruczono p. prof. Sykutowskiemu.

W końcu należy podać następujące najważniejsze uchwały i rezolucje Zjazdu Delegatów dotyczące ochrony przyrody. Zjazd Delegatów:

1) Przyjmuje z najwyższym zadowoleniem do wiadomości wykupno przez Rząd od spadkobierców ś. p. Drohojowskiego głównej części przełomu pienińskiego celem utworzenia w Pieninach Parku Narodowego, przez co w sposób trwały zostanie ocaloną ta piękna okolica dla kultury polskiej i turystyki i wyraża z tego powodu gorące podziękowanie wszystkim czynnikom, które przyczyniły się do dojścia do skutku tej transakcji, w szczególności Min. Rolnictwa, Oświaty, Spraw Zagranicznych i Robót Publicznych.

2) Zwraca się do odpowiednich Władz o wydanie stosownych zarządzeń celem zapobieżenia wycinaniu lasów w Tatrach a w szczególności w lasach Dóbr Poronin i Szafary oraz niektórych chłopskich i uprasza Ministerstwo Rolnictwa o najrychlejsze obsadzenie stanowiska specjalnego urzędnika ochrony lasów tatrzańskich, które na razie nie jest obsadzone.

3) Zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa z usilną prośbą o przyspieszenie zamierzonego zakupu na rzecz Państwa pozostałej części lasów komposesorjatu orawskiego na południowych zboczach Babiej Góry a to celem przyspieszenia realizacji Parku Narodowego na Babiej Górze.

4) Zwraca się z apelem do Rządu o zmianę ustawy lasowej pozwalającej na samowolne wyręby obszarów leśnych niżej 10 ha.

5) Zjazd Delegatów wyraża najgorętsze podziękowanie P. T. Dyrektorowi Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, Kaczkowskiemu oraz inspektorowi tejże Dyrekcji inż. W. Lewickiemu za nadzwyczaj przychylny i pełne zrozumienia doniosłości zagadnienia stanowisko w sprawach ochrony lasów i przyrody w najważniejszych dla turystyki górskiej okolicach oraz popieranie akcji pogranicznych Parków Narodowych.

6) Zjazd Delegatów wyraża najwyższe zadowolenie, że sprawa usunięcia nowo-wybudowanej gospody na Hali Królowej w Tatrach została przez Starostwo w Nowym Targu definitywnie załatwiona a następnie przez Zarząd Główny P. T. T. uregulowana w sposób zadawalający dla właściciela zburzonego budynku, przez co P. T. T. złożyło dowód, że jest gotowe do wszelkich ofiar dla uzgodnienia swego stanowiska z ludnością miejscową.

7) Na wniosek inż. Szeligowskiego polecił Zjazd Delegatów Zarządowi Głównemu interwenjowanie u władz w następującej sprawie:

Za najpiękniejszą część doliny Prutu uchodzi przestrzeń od głazu zwanego „Kamieniem Dobosza“ w górę biegu rzeki na długości 500 m. Prawy brzeg stanowi zebro góry „Ostra“ przecięte wzdłuż Prutu gościńcem, przyciem partją tego zebra nad gościńcem ma typową budowę Gorganów t. j. składa się z luźnych głazów ułożonych w dodatku bardzo stromo nad gościńcem. Tej części doliny, stanowiącej piękny okaz natury, grozi zagłada, gdyż kamieniołom eksploatowany od kilku lat usunął już materiał kamienny wspomnianego zebra na długości 200 m. Koniecznym jest wyjednanie u władz zaniechania dalszego odnawiania umowy co do eksploatacji kamienia w tem miejscu po obydwu stronach wspomnianego zebra.

8) Zjazd wyraża podziękowanie Min. Rob. Publ. za uwzględnienie prośby P. T. T. złożonej wraz z delegacją przewoźników łódzkarskich na audjencji u p. Ministra Robót Publicznych o wydanie zakazu przewożenia w Pieninach łodziami motorowemi.

Ponadto Zjazd ponowił zeszlóroczne rezolucje, dotyczące spraw ochrony przyrody, które nie doczekały się dotychczas realizacji.

Osobno należy tutaj podnieść osiągnięcie porozumienia z Burmistrzem Zakopanego p. Leopoldem Winnickim co do współpracy P. T. T. i Państw. Rady Ochrony Przyrody w sprawach objętych memoriałem złożonym przez P. T. T. w Komisji Klimatycznej dnia 24 sierpnia 1925, oraz drugim memoriałem przedłożonym wkrótce potem Województwu Krakowskiemu. Postulaty w tych memoriałach zawarte dotyczyły spraw a) Parku Narodowego, b) Regulacji Zakopanego i spraw komunikacyjnych, c) administracji Tatr i ich podnóża. Od tego czasu stosunki się zmieniły, realizacja Parku Narodowego stała się hasłem niespornym. Wykonanie planu regulacyjnego postępuje powoli naprzód, P. T. T. oraz Muzeum Tatrzańskie doznają nieco większego poparcia finansowego ze strony Komisji Klimatycznej. Co do administracji Tatr i ich podnóża nastąpiły również zmiany, a mianowicie wydana została ustawa uzdrowiskowa oraz statut uzdrowiska Zakopane. Następnie restytuowano samorząd i powołano Komisję uzdrowiskową, której przewodnictwem objął burmistrz. P. T. T. od roku 1926 nie zabierało głosu w tej sprawie. Skoro jednak zmiany te czynią aktualnym zagadnienie organizacji Gminy i Komisji Klimatycznej, uznało P. T. T. za konieczne omówienie sytuacji obecnie wytworzonej.

Z tego powodu odbyła się w lokalu P. T. T. w Krakowie dnia 23 stycznia 1930 r. konferencja porozumiewawcza Prezydium P. T. T. z p. Burmistrzem Winnickim i Państwową Radą Ochrony Przyrody w osobie prof. dra W. Szafera. Burmistrz Winnicki odczytał na tej konferencji uchwałę Rady Gminnej, odnoszącą się do dwoistości władz w Zakopanem, poczem wyjaśnił, że nie istnieje zamiar skasowania Komisji Klimatycznej, tylko chęć przeprowadzenia jej reorganizacji jako np. osobnego Wydziału Gminnego przy Gminie względnie stworzenie przy Radzie powiatowej czy też Starostwie referatu uzdrowiskowego pod przewodnictwem starosty, który to referat załatwiałby wszystkie sprawy uzdrowiskowe na całym terenie okręgu Ochrony sanitarnej. Przewidywana jest możliwość delegowania przez Województwo swoich przedstawicieli do takiego proponowanego Wydziału czy referatu uzdrowiskowego. Fundusz kuracyjny w każdym wypadku byłby osobno budżetowany i oddzielnie używany. Prof. dr. Szafer wyszczególnił sprawy dotyczące ochrony przyrody, w których pomoc ze strony Gminy Zakopane jest pożądana. Burmistrz Winnicki przyrzekł do wszystkich tych postulatów odnosić się z całą życzliwością oraz zaznaczył, że jest wielkim zwolennikiem idei Parku Narodowego i że wykona wszystko, co w tej sprawie będzie wchodziło w zakres jego działania.

Prof. dr. Goetel podniósł jako postulat, aby Gmina Zakopane nie czyniła żadnych kroków dotyczących Parku Narodowego i nie wykonywała żadnych prac na właściwym obszarze Tatr bez jak najściślejszego porozumienia z P. T. T. i P. R. O. O. Nadto oświadczył, że P. T. T. i P. R. O. P. w razie utrzymania porozumienia na tych zasadach poprą starania Gminy i Komisji Klimatycznej. Poparcie to nastąpiło już w sprawie przyłączenia Jaszczurówki, obecnie jest aktualną sprawą połączenia Gminy i Komisji Klimatycznej.

Wkońcu w tem miejscu należy wspomnieć, że w dniach od 8 do 10 marca z. r. odbyła się w Zakopanem z inicjatywy P. T. T. zwołana przez Ministerstwo Robót Publicznych ankieta w sprawach Zakopanego, która zgromadziła bardzo wiele cennego materiału. W ostatnim tomie „Wierchów“ mieszczą się wzmianki na temat tej ankiety, brak jednak dotychczas ujęcia wyników ankiety jako całości. Nie podobna w niniejszem sprawozdaniu nawet pobieżnie przedstawić przebiegu ankiety i jej wyników. Wyniki te zostaną jednak prawdopodobnie opublikowane przez Ministerstwo Robót Publicznych w osobnem wydawnictwie, czego ze względu na znaczenie ankiety należałoby sobie życzyć.

VII. ZWIĄZEK POLSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

W roku sprawozdawczym w charakterze członków zwyczajnych należały do Z. P. T. T. następujące Towarzystwa: 1) Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie (15.000 członków), 2) Towarzystwo Krajoznawcze, Touring Klub w Warszawie (5.000 członków), 3) Automobiłklub w Warszawie wraz z Klubami afiliow. (3.000 członków), 4) Polski Związek Turystyczny w Krakowie (500 członków), 5) Wojew. Tow. Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu (500 członków), 6) Polski Touring Klub w Warszawie (400 członków), 7) Polski Klub Turystyczny w Warszawie (ilość członków niewiadoma), 8) Wołyńskie Tow. Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku (180

członków), 9) Wielkopolski Związek dla popierania Turystyki w Poznaniu, 10) Polski Związek Motocyklowy w Katowicach (300 członków), 11) Związek Uzdrawisk Polskich w Warszawie.

Nadto w charakterze członków nadzwyczajnych, 1) Śląska Wojewódzka Komisja Turystyczna w Katowicach, 2) Tow. Uniwersytetu Robotniczego Sekcja wycieczkowa w Warszawie, 3) Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

Członkami Zarządu zostali wyznaczeni:

a) Z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego Prezes inż. Jan Czerwiński, Kraków, wiceprezesi prof. dr. Walery Goetel, Kraków, i dr. Wacław Majewski, Stanisławów, dr. Tadeusz Smoluchowski, Poznań, dr. Mieczysław Orłowicz, Warszawa, przyboczni sekretarze Związku.

b) Z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wiceprezes dr. Regina Fleszerowa, wybrana wiceprezesem Związku, sekretarz Stanisław Lenartowicz i Józef Kołodziejczyk, wszyscy z Warszawy.

c) Z ramienia Automobilkłubu Polski prezes hr. Karol Raczyński, wybrany wiceprezesem Związku, inż. Mieczysław Rappe, Prezes Komisji Turystycznej.

d) Z ramienia pozostałych Towarzystw, wiceprezes Polskiego Touring Klubu, inż. Ryszard Minchejmer wybrany skarbnikiem Związku, po złożeniu przez niego mandatu p. Michał Czarnota Bojarski wybrany zastępcą sekretarza Związku, oraz Prezes Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie, dr. Jan Krzyżanowski.

Działalność Związku obejmowała szereg spraw ogólnego znaczenia propagandy i rozwoju turystyki.

Najpierw trzeba wspomnieć, że dzięki zabiegom Związku udzieliło mu Min. Robót Publicznych subwencji w kwocie 20.000 zł na przygotowanie działu turystycznej wystawy oraz bezpłatny na ten cel lokal w trzech ubikacjach parterowych Pałacu Rządowego. Powołana do życia Komisja wystawowa rozdzieliła powyższą subwencję, przyznając P. T. T. 7.700 zł, P. T. K. 4.500 zł a resztę przeznaczając na różne wydatki z urzędzeniem wystawy połączone.

Dział turystyczny przedstawiał się wcale dodatnio a uczestnicy V. Międzynarodowego Kongresu Urzędów Turystycznych, którzy zwiedzili go w dniu 17 września, wyrazili się o nim pochlebnie. Delegat Austrii inż. Deinlein proponował nawet na Kongresie, aby dział ten stał się zawiązkiem trwałej wystawy turystycznej, którąby Polska mogła posyłać w miarę potrzeby na zagraniczne wystawy turystyczne.

Dział turystyczny wystawy obejmował 139 fotografii oprawnych w ramki, w formacie 50×60 cm, mapy plastyczne Tatr, Pienin i Czarnohory, modele plastyczne schronisk na Hali Gąsienicowej i nad Świteznią, gablotki z wydawnictwami turystycznymi i krajoznawczymi, mapę rozmieszczenia Towarzystw Turystycznych, Krajoznawczych i Narciarskich w Polsce, wykresy przedstawiające rozwój najważniejszych Towarzystw Turystycznych i t. p.

W czasie wystawy p. Kłęskówna rozdawała publiczności, zwiedzającej dział turystyczny, wydawnictwa propagandowe otrzymane z Ministerstwa Robót Publicznych i Komunikacji. Koszta działu turystycznego wystawy wynosiły 15.574,20 zł, pozostała zaś nadwyżka otrzymanej subwencji w kwocie 4.435,80 zł zamierza Zarząd Związku za pozwoleniem Min. Robót Publicznych użyć na uzupełnienie eksponatów dla przyszłych wystaw. Ze względu na przewidzianą w roku bieżącym Międzynarodową Wystawę Komunikacyjno-Turystyczną w Poznaniu eksponaty powyższe pozostały w Poznaniu, aby po pewnym uzupełnieniu mogły być użyte dla tejże wystawy.

Zarząd Związku powziął w sprawie tej wystawy jednogłośnie następującą uchwałę: a) Wystawa powinna mieć charakter międzynarodowy wystawy komunikacyjnej z opuszczeniem słowa „turystycznej“, gdyż dział turystyczny może być wygodnie uwzględniony też na wystawie komunikacyjnej, natomiast podwójny tytuł nie jest wskazany, gdyż dział komunikacyjny i turystyczny nie mogą być współmierne. b) Udział turystyki zagranicznej na wystawie jest niepożądany, gdyż zachęcanie obywateli polskich do wyjazdu zagranicę w celach turystycznych sprzeczne jest z obecną polityką ekonomiczną kraju. c) Może być natomiast na wystawie urządzony dział turystyczny Polski pod dewizą „Polska jako teren turystyczny i warunki jej zwiedzania“. W dziale tym pomieszczone być powinno wszystko, co dotyczy zarówno osobliwości Polski jak i przemysłu turystycznego za wyjątkiem komunikacji. d) O ile byłyby urządzony dział turystyczny, nie może on być rozbity, jako miało miejsce na Wystawie Powszechnej, na szereg działów według kompetencji Ministerstw, ale całość ma być zebrana w jednym pawilonie. e) O ile

zarówno towarzystwa turystyczne jak i przemysł turystyczny miałyby się zdecydować na udział w wystawie i poczynić odpowiednie przygotowania, należy jak najprędzej ustalić charakter działu turystycznego na wystawie.

W listopadzie, grudniu i styczniu sprawa niewiele posunęła się naprzód, a większość towarzystw turystycznych w pismach nadesłanych do Min. Rob. Publicznych stwierdziła, że swój udział na wystawie uzależnia od subwencji rządowej. W styczniu 1930 r. Dyrekcja wystawy wysunęła koncepcję przygotowania działu turystycznego przez wojewódzkie komitety regionalne. Koncepcję tę zaakceptował również Zarząd Związku P. T. T. na posiedzeniu w dniu 2 lutego b. r., uznając za wskazane, aby towarzystwa krajoznawcze i turystyczne oraz ich oddziały miejscowe współdziałały z wojewódzkimi komitetami w tych województwach, w których pracują. Poza to mają być przedstawione tylko wykresy obrazujące działalność władz państwowych i organizacji społecznych w dziedzinie turystyki. Poparcie finansowe Ministerstwa Robót Publicznych ma polegać na dostarczeniu kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych miejsca w pawilonie turystycznym wystawy dla komitetów wojewódzkich. W chwili opracowania sprawozdania sprawa nie jest jeszcze ostatecznie opracowana.

Wiele również pracy pochłonęły Zarządowi Z. P. T. T. w roku ub. konferencje biur podróży i zjazdy organizacji, zajmujących się ułatwieniem wycieczek po Polsce cudzoziemcom. Głównym celem tych zjazdów było usiłowanie zjednoczenia lokalnych organizacji działających w Warszawie, Poznaniu, Gdyni, Wilnie, Krakowie, Katowicach, Lwowie i Zakopanem celem uregulowania drogą porozumienia się zwiedzania Polski na zasadzie czeków podróży. Inicjatywa akcji w tej dziedzinie wyszła od Generała Góreckiego, prezesa Polskiego Touring Klubu, na konferencji Towarzystw turystycznych odbytej 27 listopada 1928 r. Mimo dużej pracy, jaką w daną sprawę włożyli pp. Osiecki i dr. Orłowicz, którzy brali udział we wszystkich konferencjach, przygotowując referaty, projekty, i prowadząc korespondencję, akcja nie wydała rezultatów w okresie, kiedy rezultatów tych najwięcej oczekiwano t. j. w czasie wystawy poznańskiej. Pertraktacje o doprowadzenie do porozumienia w dziedzinie zwiedzania Polski na zasadzie czeków podróży rozbiły się i broszura wydana nie została. Ponowne pertraktacje podjęte w jesieni nie dały pozytywnego rezultatu, a konferencja odbyta 9 stycznia b. r. wysunęła koncepcję związku organizacji propagandy turystycznej w miejsce projektowanego Związku biur podróży.

Na życzenie władz postanowił Zarząd Związku w granicach możliwości przeprowadzić uporządkowanie i ewidencję ruchu wycieczkowego w Polsce w r. 1929 w związku z Wystawą poznańską. Na dzień 5 marca 1929 r. zwołał Z. P. T. T. konferencję zainteresowanych organizacji z całej Polski pod przewodnictwem p. Osieckiego, prezesa Z. P. T. T. Uznano potrzebę utworzenia centralnego Biura Ewidencji Wycieczek pod patronatem Z. P. T. T. Prowadzenie Biura przekazano Zarządowi Polskiego Touring Klubu, który na koszt prowadzenia tego biura uzyskał subwencję z Banku Gospodarstwa Krajowego w kwocie 6000 zł. Biuro rozpoczęło swoją działalność w połowie marca, lecz rozpoczynając tę działalność i wysyłając setki kwestionariuszy po całej Polsce, nie zdawano sobie sprawy, na jakie trudności natrafi praca wobec niechęci zainteresowanych władz i organizacji społecznych do nadsyłania odpowiedzi. W ciągu kilku miesięcy zarejestrowano 421 wycieczek z ilością uczestników zgłoszonych 1,001.325 osób. Jaką była rzeczywista ilość tych wycieczek, niewiadomo, ale doświadczenie uczyło, że często była ona wielokrotnie niższą od ilości zgłoszeń. Praktyka wykazała, że wycieczki wogóle nie były tak liczne jak zgłoszenia a nieraz proporcja była jak 100:1. Tak samo było trudno zebrać ewidencję pomieszczeń dla przejezdnych, co również wchodziło w zakres działalności biura, gdyż Magistraty nie odpowiadały na kwestionariusze. Wobec trudności technicznych spełniania tych zadań, dla których biuro zostało przede wszystkim powołane t. j. zawiadamiania poszczególnych miejscowości o ilości i liczebności poszczególnych przybywających do nich wycieczek, biuro zlikwidowało z dniem 31 lipca swoje czynności, przy czym pozostała nadwyżkę kasową postanowiono użyć na wydanie broszury obrazującej całokształt ruchu wycieczkowego w Polsce.

Działalność Związku wykazywała jedną z najważniejszych korzyści istnienia tej organizacji, a mianowicie bardzo żywy bezpośredni kontakt z władzami państwowymi, zainteresowanymi zagadnieniami turystyki celem wspólnego omawiania realizacji uchwał Związku.

Jedną z najważniejszych spraw pod względem organizacyjnym jest przekształcenie dotychczasowego referatu turystyki w Ministerstwie Robót Publ. na Państwowy Urząd

Turystyczny względnie jego rozszerzenie jako osobny Wydział dla spraw turystyki. Realizacja tego postulatu ma widoki powodzenia.

Związek Polskich Towarzystw Turystycznych spowodował żywe zainteresowanie się turystyką ze strony Ministerstwa Komunikacji w trzech kierunkach: 1) w sprawie powołania delegata Związku do Państwowej Rady Kolejowej, 2) powołania do życia biura propagandy turystycznej polskich Kolei Państwowych i 3) zniżek kolejowych dla turystów. Sprawa ad 1) nie posunęła się naprzód. Co do sprawy ad 2) reprezentanci Ministerstwa Komunikacji w Radzie Kolejowej przyrzekli realizację tego postulatu w niedługim czasie. Ad 3) w sprawie zniżek kolejowych nastąpił zasadniczy przełom. Przedewszystkiem Ministerstwo Komunikacji wprowadziło 15-dniowe bilety okrężne na czas wystawy poznańskiej, które mają być utrzymane w r. 1930. Najważniejszą jednak dla turystów jest decyzja Ministerstwa Komunikacji zaprowadzająca dla członków Towarzystw Turystycznych, należących do Związku Polskich Tow. Turystycznych, indywidualną zniżkę kolejową w ślad Dodatku IV do taryfy osobowej P. K. P., Rozdział E. III. b, obowiązującego od 1 maja 1930 r. w następującym brzmieniu:

1) Wspomniani członkowie na przejazdach w celach turystycznych pomiędzy niżej wyszczególnionemi stacjami (p. 2) mogą korzystać na podstawie członkowskich legitymacyj wzoru ustalonego z 25% zniżki od opłat według taryfy normalnej w wagonach klasy I, II i III pociągów osobowych, mieszanych i pospiesznych w ten sposób, że przejazd pierwotny odbywa się za opłatą normalną, przy przejeździe zaś powrotnym uiszcza się połowę normalnej opłaty taryfowej.

2) Ulgę powyższą stosuje się tylko przy przejazdach w relacjach następujących:

a) Z Warszawy i Łodzi do: Wisły, Węgierskiej Górki, Suchej, Nowego Targu, Zakopanego, Krynicy, Piwnicznej, Starego Sącza, Sławska, Broszniowa, Jaremcza, Worochty, Zaleszczyk, Białowieży, Wilna, Gdyni, Helu.

b) Z Poznania i Bydgoszczy do: Kartuz, Gdyni, Helu, Wisły, Węgierskiej Górki, Suchej, Nowego Targu, Zakopanego, Krynicy, Piwnicznej, Starego Sącza, Kruszwicy.

c) Z Krakowa i Katowic do: Wisły, Węgierskiej Górki, Zwardonia, Ustronia, Zywcza, Jelesni, Makowa, Suchej, Rabki, Nowego Targu, Zakopanego, Krynicy, Starego Sącza, Rytra, Żegięstowa, Piwnicznej, nadto do Gdyni i do Helu.

d) Ze Lwowa do: wszystkich stacyj kolejowych na szlaku Stryj—Ławoczne, rozpoczynając od stacji Synowódzko Wyżne, a kończąc na stacji Sławsko, do Broszniowa oraz do wszystkich stacyj kolejowych na szlaku Stanisławów—Worochta, rozpoczynając od stacji Nadwórna aż do Worochty, potem do Zaleszczyk, Zakopanego, Krynicy, Gdyni i Helu.

e) Ze Stanisławowa do: wszystkich stacyj na szlaku Stanisławów—Worochta, od Nadwórnej po Worochtę, oraz do stacji Broszniów.

f) Z Wilna do: Landwarowa, Druskienik, Białowieży, Suwałk, Naroczy, oraz do Zakopanego, Krynicy, Gdyni i Helu.

3. Osoba, zamierzająca korzystać z ulgi powyższej, powinna na stacji pierwotnego wyjazdu przy wykupieniu biletu według taryfy normalnej przedstawić legitymację członkowską, zaopatrzoną w fotografię i wydaną przez Związek Pol. Tow. Turystycznych, oraz zgłoszenie według wzoru celem zaznaczenia w niem numeru i klasy wydanego biletu jak również odległości taryfowej.

4. Zgłoszenie powyższe w łączności z legitymacją członkowską uprawnia w okresie dwóch miesięcy do otrzymania biletu ulgowego za połowę normalnej opłaty taryfowej na przejazd powrotny do stacji pierwotnego wyjazdu.

5. Bilet ulgowy może opiewać na klasę wyższą niż bilet pierwotny, opłacony według taryfy normalnej.

6. Bilet ulgowy może być wydany nietylko na tej stacji, do której był wykupiony bilet normalny, lecz również i na innej stacji, zaliczonej do punktów przeznaczenia dla danego punktu wyjazdowego (p. 2).

W tym ostatnim jednak wypadku odległość taryfowa, na którą ma być wydany bilet ulgowy, nie może przekraczać odległości taryfowej biletu, opłaconego według taryfy normalnej (p. 3), więcej niż o 75 km; w razie różnicy większej — zgłoszenie nie daje prawa do otrzymania biletu ulgowego.

7. Zgłoszenie stempluje kasa kolejowa, wpisuje w niem numer wydanego biletu ulgowego i zwraca je właścicielowi, który powinien okazywać je wraz z legitymacją członkowską przy kontroli biletów, po ukończeniu zaś podróży oddać łącznie z biletem.

8. Zgłoszenia powinny być dokładnie wypełnione; zgłoszenia, wypełnione nienależycie, z opuszczeniem rubryk, z poprawkami, dopiskami i t. p. będą uznane za nieważne i odbierane posiadaczowi. Związek odpowiada za należyte wystawianie legitymacyj dla uprawnionych członków oraz za należyte korzystanie z tych ulg. W razie ujawnienia nadużyć ze strony Związku lub jego członków Związek traci prawo do korzystania z powyższych ulg, a kolei przysługuje ponadto prawo dochodzić na nim odszkodowania prawnie przewidzianego.

9. W celu stwierdzenia tożsamości osoby kolei może zażądać od okaziciela biletu ulgowego powtórzenia podpisu. Jeżeli z biletu ulgowego korzystać będzie inna, niż wymieniona w zgłoszeniu osoba, lub też osoba, nie mająca prawa do ulg powyższych, uważa się ją za podróżnego jadącego bez biletu. Podróżny taki ponosi wszelkie prawem przewidziane skutki, oraz uiszcza opłaty, przewidziane taryfą w wypadku przejazdu bez biletu.

10. Przy przejściu z biletem ulgowym do klasy wyższej lub do pociągu droższego uiszcza się różnicę cen biletów odnośnych klas względnie pociągów, obliczonych według taryfy normalnej.

Ponadto w rozdziale II. powyższego dodatku do taryfy przewidziane są dla zalegalizowanych Związków turystycznych (Towarzystw) 25% zniżki kolejowe, przy przejazdach w celach turystycznych dla grup złożonych najmniej z 10 osób, oraz w rozdziale III. a 50% zniżki kolejowe dla osób uczestniczących w zjazdach, zwoływanych w celach turystycznych w drodze powrotnej, w obu wypadkach przy odległościach powyżej 50 km.

Dzięki poleceniom Ministerstwa Robót Publicznych, wydanym urzędem wojewódzkim, aby starały się tworzyć Związki propagandy turystycznej, prace w tym kierunku zaczynają wydawać rezultaty. Pierwszy powstaje Związek Pomorski z kapitałem zakładowym około 250.000 zł. W stadium organizacji znajdują się Związki w Katowicach i we Lwowie.

Na wniosek Węgierskiego Związku Propagandy Turystycznej podjął Z. P. T. T. inicjatywę w sprawie wydania broszury propagandowej o Polsce w języku węgierskim z wstępem prof. Diweky'ego i uwagami redaktora dr. Korneliusza Tabori'ego. Związek otrzymał na ten cel subwencję w kwocie 2000 zł.

Chcąc w sposób trwały zobrazować dorobek turystyki w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, postanowiono na posiedzeniu komitetu wykonawczego Z. P. T. T. w dniu 9 grudnia wydać broszurę poświęconą 10-leciu turystyki w Polsce.

Następnie Związek poświęcał nadal dużo uwagi sprawie biur podróży, a zwłaszcza rozwinięciu starań, aby otrzymało koncesję polskie biuro podróży. Łącznie z dyskusją nad biurami podróży przeprowadzono dyskusję na kilku posiedzeniach zarządu i komitetu wykonawczego nad rozszerzeniem podstaw finansowych Z. P. T. T. Rozważano w szczególności sprawy otrzymania koncesji na własne biuro podróży ze sprzedażą biletów kolejowych, utrzymywanie centralnego biura informacyjnego dla zagranicy, uzyskiwania na cele propagandy pewnego procentu od biletów na autobusy, przeznaczanie pewnych kwot na cele Z. P. T. T. przez biura podróży, mające prawo sprzedaży biletów kolejowych i t. p. Uchwał w powyższych sprawach nie powzięto.

Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Komunikacji otrzymał Związek wyłączne uprawnienie umieszczania map i tablic orientacyjnych na dworcach kolejowych, które to uprawnienie przekazywał Związek poszczególnym Towarzystwom związkowym.

Obrót kasowy Związków w r. 1929 wynosił 2312 zł. Z dochodów Związku w kwocie 1980 zł wpłynęła z kasy Pol. Tow. Tatrzańskiego kwota 1050. Subwencje na cele urządzenia działu turystycznego na Wystawie Poznańskiej oraz na cele wydania broszury propagandowej węgierskiej nie są objęte powyższą kwotą.

Należy wyrazić wielkie uznanie Zarządowi Związku Pol. Tow. Turystycznych za jego prace, prowadzone z wielkim nakładem energii i zrozumienia potrzeb turystyki. Zawdzięcza się to przede wszystkim walorom osobistym członków Prezydium Związku, do którego należą takie wytrawne w sprawach turystycznych osoby, jak prezes Osiecki, dr. Orłowicz, hr. Raczyński i inni. Z zadowoleniem również podkreślić należy, że lwia część prac Z. P. T. T. wykonywana jest przez członków P. T. T., które też uzyskało odpowiedni wpływ na prace Związku.

W ubiegłym roku upłynęło 10 lat od stworzenia Referatu Turystyki w Min. Robót Publicznych, co nastąpiło 30 czerwca 1919 r. Fakt ten był motywem, dla którego Zarząd Z. P. T. T. postanowił urządzić uroczysty obchód 10-lecia turystyki w niepodległej Polsce.

Program obchodu, który odbył się 15 grudnia w lokalu Automobilklubu Polski przy Alei Szucha 10, ułożony był w ten sposób, aby przedstawiono zarówno działalność władz państwowych jak organizacji społecznych w dziedzinie pracy nad podniesieniem turystyki w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu. Zjazd delegatów na powyższy obchód był z całej Polski bardzo liczny. Program obchodu składał się z Akademii i bankietu. Akademię zagał o godz. 11 przed południem prezes Z. P. T. T. p. St. Osiecki, streszczając cele i działalność tego Związku w ciągu dwóch lat ubiegłych i witając przybyłych na Zjazd licznie z całej Polski reprezentantów władz i delegatów Towarzystw Turystycznych i Krajoznawczych. Następnie kierownik Referatu Turystyki w Min. Robót Publicznych dr. M. Orłowicz przedstawił działalność tego referatu w ciągu 10-lecia, jak również działalność innych centralnych władz państwowych i urzędów wojewódzkich dla podniesienia turystyki, poczem nastąpiły sprawozdania poszczególnych Towarzystw Turystycznych (imiennie P. T. T. złożył sprawozdanie prezes Czerwiński). Po akademii odbył się w restauracji Automobilklubu obiad na 60 nakryć, na którym wygłoszono szereg toastów i który przeciągnął się w serdecznym nastroju do wieczora. Ogólne wrażenie z obchodu było bardzo dodatnie.

W końcu kilka uwag o stosunku P. T. T. do Beskidenverein'u. Nawiązanie oficjalnych stosunków P. T. T. z tem towarzystwem nie postąpiło naprzód, przedewszystkiem z tego powodu, że Beskidenverein uzależnił swe stanowisko od przyznania mu prawa wydawania legitymacyj konwencyjnych, w czem P. T. T. nie może ingerować, zwłoka w pertraktacjach Zarządów Głównych obu Towarzystw nie przeszkodziła jednak, że w sprawach gospodarki turystycznej obie strony dają do porozumienia się. Wydział Wykonawczy uznał za pożądane ze względów praktycznych utrzymanie pewnego kontaktu z Beskidenvereinem na terenie Beskidów Zachodnich, ponieważ jednak Beskidenverein jest samoistnym zrzeszeniem, a nie Oddziałem Towarzystwa, przeto Wydział Wykonawczy przyjął jako zasadę, że nie może przydzielić Beskidenvereinowi terenu z prawem wyłączności prac turystycznych ze strony Beskidenvereinu, tereny zatem, na których Beskidenverein pracuje, będą przez Zarząd Główny ewentualnie za pośrednictwem Komisji Międzyoddziałowej kontrolowane. Teren, na którym będzie Beskidenverein pracował, zarząd Główny powierzy do działania, raczej teoretycznego, swoim Oddziałom, które nie będą tam w praktyce rozwijać czynnej działalności turystycznej. Po wstępnem uregulowaniu powyższego *modus vivendi*, P. T. T. udzieliło pozytywnej opinii swej co do przyjęcia Beskidenvereinu do Z. P. T. T., co też nastąpiło w lutym b. r.

VIII. ASOCJACJA SŁOWIAŃSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

W czasie od 22 do 25 września 1929 r. odbył się w Bułgarii 4-ty Zjazd Rady Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. W Zjeździe tym wzięli udział:

- 1) imieniem klubu Czechosłowackiego Turystów w Pradze konserwator Jeniček,
- 2) imieniem P. T. T. mjr. B. Romaniszyn i dr. Emil Stolfa,
- 3) imieniem Związków Turystycznych Jugosławii prezes dr. I. Pawlas, sekretarz G. Graczanin z Nowego Sadu oraz M. Hrowatin i dr. J. Oblak z Lublany,
- 4) imieniem Klubu Czechosłowackich Turystów we Wiedniu p. Gustaw Cizek,
- 5) imieniem bułgarskiego towarzystwa turystycznego pp. Galczow, inż. Rajew, H. Antonow, P. Peew i G. Kozarow.

W charakterze gości pp. M. Cizek z Wiednia i Paula Hrowatin z Kublany.

Wielkie zainteresowanie w Zjeździe okazywały władze i instytucje społeczne w Sofji. W szczególności zaszczycili Zjazd swą obecnością: główny sekretarz Ministerstwa Oświady Al. Radosławow, sekretarz poselstwa Czechosłowackiego dr. Masarik, dyrektor prasy w Sofji p. Folczew, sekretarz poselstwa S. H. S. Daryngier, przedstawiciel Poselstwa Polskiego Klimecki, konsul czechosłowacki Stafel, przedstawiciele Towarzystwa Dobroczynności w Bułgarii prof. W. Zlatarka i dr. N. Bobczew, przedstawiciel Związku Ochrony Przyrody w Bułgarii prof. St. Petkow, przedstawiciel Związku Gimnastycznego „Junak” i Towarzystwa Słowiańska Beseda w Bułgarii N. S. Biżew, przedstawiciel Zw. Profesorów gimnazjalnych prezes Stanew, poseł K. Nikołow, przedstawiciel Izby Przemysłowo-Handlowej w Sofji Kupenkov, przedstawiciel bułgarskiego Towarzystwa Turystycznego A. Konstantinow, Oddziału w Sofji prezes Deliradew, Oddziału Kiustendilskiego „Osogowo” prezes M. Kiselczki, Russenskiego „Prysta” prezes Stacew i Perniszkiego „Golo brdo” H. Broks, Otto Barbar, sekretarz Tow. Polsko-Bułgarskiego, syn emigranta polskiego, bardzo poważany obywatel bułgarski i i.

Obrazy rozpoczęły się przed południem dnia 22 września w sali Izby Przemysłowo-Handlowej. Prezes Bułg. Tow. Turystycznego N. Golczow powitał delegatów i gości, poczem przemówili reprezentanci władz i organizacji społecznych pp. Al. Radosławow, Klimecki, dr. Masarik, Derynger, prof. Zlatarski, prof. St. Petkow, N. Stanew, N. Nikolow, Jeniëk, Romaniszyn, Hrowatin i Ciżek, składając życzenia jaknajpomyślniejszego rozwoju Asocjacji.

Porządek dzienny obrad był następujący: 1) odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu, 2) sprawozdanie Prezydium i poszczególnych zrzeszonych Towarzystw z działalności w roku ubiegłym, 3) referat p. Antonowa pod tytułem „Znaczenie gospodarcze turystyki“, 4) wnioski, 5) wybór prezesa i sekretarza.

Sekretarz A. S. T. T. p. Iwan Rajew, złożył sprawozdania z działalności Rady, podkreślając wysiłki Rady w kierunku propagowania idei A. S. T. T. i podjęcia kontaktu z organizacjami państwowymi i społecznymi.

Mjr Romaniszyn zakomunikował dotychczasowe wyniki prac w Polsce nad założeniem Parków Narodowych w Pieninach i Tatrach a zwłaszcza w sprawie zakupu przez państwo terenów, które mają wejść w skład tych parków Pp. Jeniëk, Hrowatin, Graczanin przedstawili stan prac nad tworzeniem Parków Narodowych w ich krajach, przytaczając trudności, jak np. w Jugosławji serwituty leśne.

W sprawie pomocy ze strony Państwa, powiatów i gmin dla organizacji turystycznych podane przez delegatów daty są bardzo interesujące. Okazuje się, jak wielką opieką otaczana jest turystyka w Czechosłowacji. Istnieją tam następujące organizacje turystyczne: Klub Czechosłow. Tur. z 70.000 członków, Związek Niemieckich Towarzystw Górskich z 42.000 członków, Związek Robotników Turystów z 5 000 członków i pewna ilość małych Towarzystw Turystycznych. Klub Czechosłowackich Turystów otrzymuje rocznie subwencję rządową w kwocie 600.000 kc. na cele turystyczne, pozatem dostaje bezpłatnie materiały budowlane, oraz otrzymał państwową bezterminową bezprocentową pożyczkę w kwocie 2.400.000 kc. Obecnie K. C. S. T. posiada 50 własnych schronisk, 15 wynajętych i 15 zamków, nad których restauracją usilnie się pracuje.

P. Graczanin zakomunikował, że w Jugosławji rząd przyznał subwencję na cele turystyczne w kwocie 450.000 dinarów, ponadto zaś miasta i gminy dają dość znaczne zasiłki miesięczne na cele turystyki np. Nowy Sad po 6000 din. miesięcznie, Split i Susak po 2500 din. miesięcznie, Białogród 80.000 din. rocznie. P. Romaniszyn wskazał na żywą działalność P. T. T. na polu budowy schronisk przede wszystkim w Beskidach, p. Rajew wskazał na ciężkie położenie gospodarce Bułgarji, wskutek czego pomoc rządowa dla turystyki nie może być wielka. W roku ubiegłym otrzymało Bułgarskie T. T. tylko 50.000 l. subwencji, którą wydano na budowę schroniska pod Musalla (szczyt 2934 m wysoki), pozatem okazały pomoc województwa i gminy. W tych ciężkich warunkach bułgarskie T. T. liczące 55.500 członków rozwija wielką energję i buduje schroniska niemal dosłownie własnymi siłami. Dotychczas posiada ono 5 domów turystycznych (Trnowo, Wraca, Plewen i Lowecz) i 9 wysokogórskich schronisk. W tej twardej pracy wyrastają dzielni, uświadomieni i gotowi do ofiar turyści i obywatele.

Po przerwie obiadowej podjęto na nowo obrady w obecności Ministra Pełnomocnego S. H. S. p. L. Neszciza.

Najpierw p. Antonow wygłosił referat p. t. „Znaczenie gospodarcze turystyki“. W interesującym tym odczycie poruszył prelegent wszystkie momenta gospodarczego znaczenia turystyki oraz program działalności organizacji turystycznych w kierunku wydobycia z turystyki wszystkich przez nią wytworzyc się dających elementów gospodarczych przy równoczesnem udogadnianiu turystyki w granicach dopuszczalnych z zasadami ochrony przyrody. Przy tej sposobności w toku dyskusji nad tym odczytem dr. Oblak podniósł potrzebę podjęcia przez A. S. T. T. pracy praktycznej, zwłaszcza w kierunku propagandy przyrody krajów słowiańskich. Najważniejszym środkiem wiodącym do tego celu byłoby ilustrowane czasopismo jako organ A. S. T. T., czem powinien się zająć sekretarjat A. S. T. T. P. Romaniszyn zaproponował, aby w czasie Zjazdu A. S. T. T. odbywały się zorganizowane przez Sekretarjat odczyty z obrazami świetlnymi o przyrodzie w krajach słowiańskich. Następnie żywą dyskusję wywołała sprawa statystyki ruchu turystycznego w schroniskach z osobnem uwzględnieniem ruchu obcych ewentualnie z dalszem różniczkowaniem tego ruchu. Obok wprowadzenia w życie przez poszczególne towarzystwa różnych metod statystyki wyłoniła się potrzeba odpowiedniego ujęcia sprawy przez Sekretarjat A. S. T. T.

W sprawie języka porozumiewawczego turystów słowiańskich przyjęto za naj-

odpowiedniejsze uznanie przez turystów języka ojczystego. Urządzenie wzajemnych wycieczek do krajów słowiańskich jest niezawodnie jednym z ważniejszych zadań Asocjacji. Na razie stoją na przeszkodzie trudności gospodarcze.

Delegaci Jugosłowiańscy i Bułgarscy przedstawili stan prac przygotowawczych w sprawie zawarcia konwencji turystycznej między Towarzystwami Turystycznymi ich państw, wyrażając przytem nadzieję rychłego doprowadzenia tych starań do pomyślnego rezultatu, a p. Romaniszyn przedstawił przy tej sposobności kwestję założenia międzynarodowej Federacji Górskich Towarzystw Turystycznych oraz prace wstępne P. T. T. w tym kierunku.

Następnie uchwaliła Rada następujące rezolucje. Rada A. S. T. T.:

1) Poleca jeszcze raz rządóm państw słowiańskich popieranie rozwoju turystyki w swoich krajach zapomocą stałych regularnych subwencji. W tym celu oprócz państwa powinny gminy, Izby Handlowo-przemysłowe i t. d. pospieszyć z materjalną o ile możliwie większą pomocą Towarzystwom turystycznym niemającym dostatecznych środków materjalnych.

2) Podkreśla konieczność zorganizowania właścicieli hoteli i restauratorów, zwłaszcza tam, gdzie tego dotąd wogóle nie uczyniono, coby przyniosło znaczne ułatwienie dla turystyki. Poszczególne Towarzystwa winny się tą sprawą zająć.

3) W myśl § 1 lit. d statutu A. S. T. T. proponuje rozwinięcie propagandy piękności przyrody słowiańskiej. Tęby było zadanie przyszłego Sekretarjatu stałego, a do chwili jego stworzenia propagandę tę wykonywać ma Towarzystwo, przy którym znajduje się Prezydjum Asocjacji.

4) Podkreśla, że interesy gospodarcze każdego ze zrzeszonych w Asocjacji krajów wykazują potrzebę zniesienia a przynajmniej ograniczenia formalności paszportowych i cłowych dla turystów; tak samo należy wydawać wizy bezpłatnie o dłuższych terminach i to nie tylko przez poselstwa ale też przez konsulaty, co się tyczy zarówno paszportów pojedynczych jak i zbiorowych. Należy ograniczyć także i formalności policyjne.

5) Stwierdza, że w celu rozwinięcia intensywnej propagandy piękności przyrody słowiańskiej wśród słowiańskich narodów i wogóle w celu wzmocnienia turystyki słowiańskiej należy: a) wykorzystać w celach propagandy Zjazdy Rady A. S. T. T. t. j. urządzić podczas obrad odczyty z obrazami świetlnymi, ilustrującymi góry słowiańskie, b) zapraszać na Zjazdy o ile możności większą liczbę gości, którzyby także mogli wygłaszać odczyty o swoich krajach. O tych odczytach należy zawiadamiać Sekretarjat A. S. T. T. przynajmniej na miesiąc przed rozpoczęciem Zjazdu, celem wpisania tytułów w programy i zawiadomienia publiczności. Każdy odczyt wygłasza referent w swoim języku ojczystym.

6) W tym samym celu poleca Sekretarjatowi rozpoczęcie z początku każdego sezonu propagandy przyrody słowiańskiej zapomocą publikacji t. j. albumów ilustrowanych, broszur reklamowych w językach krajów słowiańskich wchodzących w skład A. S. T. T. Publikacje te w jak największej liczbie należy rozesłać w celach propagandy do wszystkich krajów słowiańskich.

7) Nakłada na zrzeszone Towarzystwa obowiązek zbierania materjałów w celu ustalenia nomenklatury i unifikacji terminologii turystycznej używanej w praktyce turystycznej a w szczególności a) materjałów dotyczących nomenklatury, b) materjałów z nomenklatury topo- i geograficznej zebranych w krajach słowiańskich c) materjałów terminologii turystycznej. Wszystkie materjały należy powierzyć do zbadania i opracowania poważnym siłóm naukowym, geografom i filologom.

8) Celem ułatwienia działalności praktycznej poszczególnych Towarzystw będących członkami A. S. T. T. Rada postanowiła: a) Prośby dotyczące wszelkiego rodzaju ułatwień wnoszone przez Towarzystwa nie wchodzące w skład A. S. T. T. mogą być uwzględnione tylko za zgodą interesowanego Towarzystwa będącego członkiem A. S. T. T. b) należy przystępnie i dokładnie zestawieć wszystkie wzajemne ułatwienia i przywileje, z których mogą korzystać członkowie zrzeszonych Tow. w schroniskach i t. p. W każdym schronisku powinien się znajdować spis Towarzystw mających pewne ułatwienia. c) Towarzystwo, które wydaje znaczki („Nalepki“) na 1929/30 rok, zobowiązane zostaje do wydawania znaczków według jednego typu z podaniem nazwy towarzystwa. Corocznie ma być zmieniać kolor znaczków. W przeciągu najbliższych pięciu lat znaczki te będzie wydawało K. C. S. T. d) Istnieją domy nie mające nic wspólnego z towarzystwami turystycznymi, w których często turyści znajdują przyjęcie. Rada A. S. T. T. zaprzecza takim

domom prawa używania nazw „Turystyczny dom“. Należy dążyć, ażeby takie domy nośły nazwę albo „Sypialnia turystyczna“ albo „Hotel dla turystów“, albo też „Sypialnia dla turystów“. e) W interesie wzajemnej propagandy prasowej należy koniecznie we wszystkich wydawnictwach zrzeszonych Towarzystw wprowadzić stałą rubrykę: „Z życia i działalności A. S. T. T.“, w której będą drukowane obok korespondencji członków także komunikaty Sekretarjatu A. S. T. T. Wszystkie Towarzystwa wchodzące w skład A. S. T. T. powinny propagować wydawnictwa A. S. T. T. i jej członków. f) Długi termin dzielący Zjazd Rady A. S. T. T. przeszkadza w pracy i w zaznajomieniu się z działalnością Asocjacji, dlatego też pożądane jest, żeby Prezydjum Asocjacji dawało przynajmniej raz na trzy miesiące sprawozdania każdemu z Towarzystw i wogóle podtrzymywało bardziej ożywiony związek pomiędzy Towarzystwami w ciągu całego roku. g) Należy stworzyć t. zw. tydzień propagandy słowiańskiej turystyki, w którymby się propagowało w prasie ideę turystyki słowiańskiej. h) Rada A. S. T. T. zobowiązuje wszystkie Towarzystwa wchodzące w skład Asocjacji do wzajemnej wymiany spisów, zawierających wszystkie subsydia (w pieniądżach i materiale), które dostają od państwa, powiatów i gmin. i) Rada A. S. T. T. uchwala, że odznaki A. S. T. T. kupowane będą przez Towarzystwa po 20 ameryk. centów, a sprzedawane członkom po 30 ameryk. centów.

9) Postanowiła poruczyć Sekretarjatu stałemu zbadanie warunków ewentualnej współpracy Towarzystw zrzeszonych w A. S. T. T. z takimi organizacjami i instytucjami, które nie są członkami A. S. T. T., ale pracują nad rozwojem turystyki. Po zbadaniu sprawy Sekretarjat złoży na przyszły Zjazd dokładne sprawozdania i ewentualne konkretne wnioski.

10) Jeszcze raz prosi o wysyłanie do wszystkich członków Rady oficjalnych wydawnictw poszczególnych Towarzystw wchodzących w skład A. S. T. T. celem bliższego kontaktu z pracą tych Towarzystw.

11) Na wzór Polski, Czechosłowacji i Jugosławii uważa za pożądane, aby też w Bułgarii utworzone zostało biuro turystyki przy jednym z Ministerstw. Rada jest przekonana, że podobna instytucja przyczyniłaby się w dużym stopniu do intensywnego odwiedzania Bułgarii przez obcych, co wpłynęłoby dodatnio na gospodarczy stan państwa.

12) Biorąc pod uwagę piękne rezultaty uzyskane w sprawie utworzenia Parków Narodowych w Czechach, Polsce i Jugosławii, prosi wszystkie władze i instytucje Bułgarii, żeby poparły wysiłki Bułgarskiego Towarzystwa Turystycznego i Związku Ochrony Przyrody, zmierzające do utworzenia takich Parków także w Bułgarii.

13) Postanowiła, żeby w przyszłości poddawane były pod obrady tylko takie wnioski poszczególnych zrzeszonych Towarzystw, które zostały zgłoszone w Sekretarjacie przynajmniej na miesiąc przed Zjazdem. Swoją drogą Sekretarjat zobowiązuje się ogłaszać wszystkie propozycje przynajmniej 15 dni przed Zjazdem.

14) Uznając korzyści dla turystyki z wprowadzenia czasu letniego, apeluje do wszystkich Towarzystw, żeby się starały o jak najwcześniejsze pomyślnie załatwienie tej sprawy.

15) Poleca Towarzystwom poczynić kroki w urzędach statystycznych w celu stworzenia dokładnego zestawienia liczby turystów odwiedzających kraje słowiańskie oraz liczby osób należących do niesłowiańskich organizacji turystycznych.

16) Uważa, że jest najwyższy czas do wydania rocznika Asocjacji, w tym celu postanowiła stworzyć przy Sekretarjacie fundusz wydawnictwa A. S. T. T. Po zjazdach rocznych należy poszczególne Towarzystwa zawiadomić, z jaką sumą mają przyczynić się do tego funduszu. Prezydjum wraz z Sekretarjatem mają opracować dokładne przepisy w sprawie utworzenia tego funduszu. Celem spiesznego wydania rocznika Prezydjum opracuje projekt Rocznika na rok następny, który wyszle niebawem Towarzystwom zrzeszonym w Asocjacji.

17) Wyraża życzenie, żeby się zjazdy na przyszłość odbywały w pierwszej połowie lipca t. j. w porze najbardziej odpowiedniej do wycieczek.

Następne posiedzenie odbyło się dnia 23 września w sali schroniska „Aleo“ na Witoszy i zakończyło się 25 września w Czam-Korji w sali pensjonatu „Śliczni bor“.

W szczególności uchwalono statut stałego Sekretarjatu A. S. T. T. następującej treści:

§ 1. Sekretarjat A. S. T. T. jest a) stałą instytucją wykonawczą przy Prezydjum Rady A. S. T. T., b) Wydziałem prasy i propagandy przy A. S. T. T.

§ 2. Stały Sekretarjat spełnia następujące funkcje: a) opracowuje sprawy dla Rady A. S. T. T., zbiera materiał statystyczny potrzebny Radzie w związku z działalnością Tow. Turystycznych w krajach słowiańskich, wyznacza daty Zjazdu Rady, które nie

mogą być identyczne z datą otwarcia rocznych zjazdów państwowych organizacji zajmujących się turystyką i sprawami z nią związanymi, zawiadania Towarzystwa turystyczne o wnioskach nadsyłanych Radzie i to przynajmniej na 15 dni przed rocznym Zjazdem, b) stara się o systematyczną propagandę turystyki w krajach słowiańskich zwłaszcza przez gromadzenie odpowiednich artykułów i publikowanie ich w słowiańskich turystycznych czasopismach, oraz o wzajemną wymianę tych publikacji, c) stara się o wprowadzenie raz w roku zazwyczaj w kwietniu i maju t. zw. Tygodnia Turystyki Słowiańskiej i to głównie zapomocą umieszczania w prasie artykułów o ile możliwości w najwięcej rozpowszechnionych czasopismach, mających na celu pomyślny rozwój turystyki słowiańskiej i o realizację rezolucji uchwalonych przez Radę.

§ 3. Roczne Zjazdy A. S. T. T. mogą poruczyć stałemu Sekretarjatowi też inne funkcje stosownie do potrzeb danej chwili.

§ 4. Stały Sekretariat składa się z 4 osób, wybieranych po 2 z dwóch Towarzystw, będących członkami A. S. T. T. a należących do dwóch sąsiadujących ze sobą państw. Kandydatów podają sobie do wiadomości odpowiednie Towarzystwa przed upływem miesiąca po Zjeździe rocznym. Towarzystwa te po wzajemnem porozumieniu się zawiadamiają Prezydium A. S. T. T. o nazwiskach wybranych osób.

§ 5. Członków stałego Sekretariatu wybiera się na termin czteroletni. Siedziba sekretariatu jest przez pierwsze dwa lata przy jednym, przez pozostałe dwa lata przy drugim Towarzystwie. Rada A. S. T. T. może jednak pozostawić siedzibę Sekretariatu przy pierwszym Towarzystwie nadal przez następne dwa lata.

§ 6. Językiem porozumiewania się jest język ojczysty piszącego czy też referenta.

§ 7. Wydatki pieniężne wypływające z działalności Sekretariatu ponosi Towarzystwo, do którego członkowie — sekretarze należą. Presesem Rady A. S. T. T. na rok następny wybrano przez akklamację pana Jenička.

Na wniosek dra Stofly wyrażono uznanie Radzie A. S. T. T. za jej działalność oraz podziękowanie wszystkim delegatom bułgarskim i ich współpracownikom, którzy przyznili się do urzędzenia Zjazdu. Pięknem i serdecznem przemówieniem przewodniczącego Gałczowa Zjazd został zamknięty.

Powyżej przedstawiony przebieg obrad należy uzupełnić choć w pobieżnym skrócie wrażeniami, jakie odnieśli delegaci P. T. T. z podróży do Bułgarii i zetknięcia się z braćmi słowianami. Wyjeżdżając z kraju, spodziewali się oni serdecznego przyjęcia, rzeczywistość przeszła jednak oczekiwania. Wielka naturalność, chęć szczerzego zaczeptenia wzajemnej sympatii chwyciła spontanicznie za serca. Już w pierwszym dniu czuli się goście jak u siebie w domu. Urządzona w drugim dniu piękna wycieczka do schroniska „Aleco“ na Witoszy dała im poznać rodzaj gospodarki turystycznej w Bułgarii. Z pnącej się stromo drogi po północnym stoku góry rozciąga się nieporównany widok na stolicę Bułgarii, Sofję i jej okolice. Pod szczytem położone schronisko przedstawia bardzo praktyczny typ pomieszczenia turystycznego.

Po obradach uczestnicy wycieczki spędzili nader mile czas w tym schronisku w serdecznym nastroju na pogawędce, przyczem goście mogli wglądać w bułgarskie życie turystyczne, nacechowane naturalną prostotą i serdecznością. Następne dwa dni zajęła wspaniała wycieczka samochodami do Monasteru ryłskiego i do Czam-Korji. Droga z Sofji prowadzi najpierw przez urodzajne pola, winnice, plantacje tytoniowe obok strumieni, których brzegi porośnięte są całemi gajami topoli. Po pewnym czasie krajobraz się zmienia, droga prowadzi przez znacznie uprzemysłowioną połać kraju, pełną kopalni, przyczem zwraca uwagę ogromna fabryka cementu. Wreszcie droga wkracza w leśisty wąwóz pełen uroku, przez który ciągnie się wiele kilometrów długi betonowy akwedukt zasilający elektrownię, dostarczającą prądu do okolicznych kopalni.

Monaster ryłski położony 1.100 m n. p. m. przedstawia się nader romantycznie. Założony w X wieku rozbudował się ogromnie mimo licznych pożarów, stanowiąc bardzo interesującą budowę pięcioboczną, otoczoną w okół krążgankami. W środku dziedzińca stoi stara piękna kaplica, obok muzeum zawierająca bardzo interesujące przedmioty, sięgające niemal powstania Monasteru. Przełożony Monasteru, odpowiadający godnością naszemu arcybiskupowi, cieszy się wielką powagą w kraju. Uczestnicy wycieczki zostali przez niego przyjęci uprzejmie w sali przystrojonej w stylu wschodnim ikonami i makatami i tradycyjnym zwyczajem ugoszczeni miodem. Romantyczną była noc spędzona w tym Monasterze w starożytnych salach, z których okien rozciągał się widok na okalające Monaster pasma gór Ryla. Wczesnym rankiem następnego dnia wyruszono do Czam-Korji.

Jest to letnisko stolicy Bułgarii, położone 1500—1800 m n.p.m., z pięknym letniem mieszkaniem króla i licznymi willami zamożniejszych mieszkańców Sofji.

Delegatom z północy przypomniały się letniska górskie w Tatrach i Karpatach, gdyż droga prowadzi wśród smreków i jakkolwiek był to wrzesień, padał śnieg. Ugoszczeni w pensjonacie „Sliczni bor“, wśród serdecznego nastroju zakończyli delegaci obrady i powrócili do Sofji.

Wspomnieć należy, że delegaci zostali zaproszeni w pierwszym dniu na bankiet w miejskim kasynie, wydany przez Zarząd miasta, a w drugim dniu Zjazdu na bankiet w salach hotelu „Union“, wydany przez Bułgarskie Towarzystwo Turystyczne, w których wzięli udział liczni wybitni reprezentanci społeczeństwa bułgarskiego i sfer oficjalnych. Serdeczne toasty były wyrazem panującego nastroju. Członkowie Bułgarskiego Towarzystwa Turystycznego, a zwłaszcza panowie Gafcew, Rajew, Antonow, Peew i inni z całą ofiarnością opiekowali się zagranicznymi delegatami, okazując im swe szczere i otwarte serce.

Obok realnych rezultatów Zjazdu, ujawniających się w jego uchwałach, wielkim jego zyskiem jest ogromne pogłębienie wzajemnej sympatji między uczestnikami Zjazdu a temi osobami społeczeństwa bułgarskiego, z którymi mieli sposobność się zetknąć. Należy się też serdecznie podziękowanie Bułgarskiemu Towarzystwu Turystycznemu za trudy poniesione przy urządzeniu Zjazdu i za gościnność.

W związku z działalnością Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych pozostaje propagowana przez Asocjację akcja mająca na celu zorganizowanie Międzynarodowej Federacji alpinistycznej. P. T. T. w dalszym ciągu prowadziło prace w powyższym kierunku. Na wystosowane zapytania większość klubów alpejskich nadesłała odpowiedzi przychylnie. Do klubów, które nie przysłały żadnej odpowiedzi, uchwalono zwrócić się z ponownym zapytaniem drogą konsularną. Termin zjazdu organizacyjnego projektowanego w zimie b. r. przesunięto na lato b. r. i uznano za wskazane, aby na tym Zjeździe zostały wygłoszone 3 zasadnicze referaty: a) organizacja i cele Federacji, b) idea ochrony przyrody a kluby alpejskie, c) zagadnienia alpinizmu.

IX. DZIAŁALNOŚĆ WŁADZ PAŃSTWOWYCH DLA UŁATWIENIA RUCHU TURYSTYCZNEGO W KARPATACH.

Działalność rządowa na polu popierania turystyki ujawnia się w poszczególnych władzach centralnych w pracach: 1) Ministerstwa Robót Publ., Referat Turystyki, 2) Min. Skarbu, Międzyministerjalna Komisja dla Zbadania Zagadnień Turystyki, 3) Poszczególnych urzędów wojewódzkich, Referaty Turystyki i wojewódzkie Komisje Turystyczne, 4) Min. Komunikacji, Departament IV (wydawnictwo przewodników kolejowych, afiszów propagandowych, ulotek propagandowych i t. p.), 5) Min. Spraw Zagranicznych, Wydział Prasowy Referat Turystyki (pomoc dla wycieczek zagranicznych po Polsce o charakterze reprezentacyjnym), 6) Min. Przemysłu i Handlu, Referat Hotelarski, 7) Min. Spraw Wewnętrznych, Wydział dla spraw uzdrowisk, 8) Min. Wyznań i Oświaty, Wydział wychowania fizycznego, Referat szkolnych domów wycieczkowych, 9) Min. Wyznań i Oświaty, Departament Nauki, Referat Ochrony Przyrody, 10) Min. Spraw Wojskowych, Państw. Urząd Wychowania Fizycznego (sporty związane z turystyką), 11) Min. Skarbu, Departament Cei, Referat dla spraw celnych związanych z turystyką, 12) Min. Spraw Zagranicznych, Referat dla spraw komunikacyjnych i umów granicznych.

Właściwym jednak organem państwowym, ujmującym całość zagadnień turystycznych w państwie, jest Referat turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych. Na czele tego Referatu stoi dr Mieczysław Orłowicz, członek Zarządu Gł., mianowany członkiem honorowym P. T. T. na ostatnim Zjeździe delegatów, niestrudzony pracownik w dziedzinie turystyki, gorący miłośnik przyrody i pełen zalet osobistych. Nie można sobie wyobrazić odpowiedniejszego człowieka na tem stanowisku, to też cały świat turystyczny otacza go wielką czcią i miłością. Okazało się to dowodnie w czasie jubileuszu Referatu Turystyki. Działalność Referatu Turystyki, dotycząca turystyki górskiej, widoczna jest z następującego opisu:

Referat Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych zwracał baczną uwagę zarówno w dziedzinie spraw organizacyjnych, w dziedzinie wydawnictw informacyjnych i propagandowych, oraz w dziedzinie inwestycji realnych na Tatry i Beskidy, jako jeden z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszy teren turystyczny w Polsce, mający znaczenie zarówno dla turystyki wewnętrznej, jak i dla propagandy turystycznej Polski zagranicą.

Z tego powodu niemal połowa kredytów, jakimi dysponował Referat Turystyki w ubiegłym roku, została przeznaczona na wydatki związane z turystyką górską i jej propagandą. Przedewszystkiem udzielono cały szereg subwencji na budujące się, lub wykończane schroniska w Tatrach i Beskidach. Subwencje takie w roku kalendarzowym 1929 otrzymały: Oddział Górnośląski P. T. T. na schronisko na Równicy 2.046'69 zł, Oddział w Krakowie na schronisko przy Morskiem Oku (oświetlenie) 5.000 zł, Oddział Babiogórski na schronisko na Pilsku 10.000 zł, Zarząd Główny na rozszerzenie schroniska w Roztoce 4.000 zł, Oddział w Stanisławowie na schronisko na Doboszance 6.000, Oddział Gorce w Nowym Targu na schronisko na Turbaczu 1.500 zł, Oddział Czarnohorski w Kołomyji na budowę dworku w Worochcie 5.000 zł, Oddział w Zakopanem na schronisko przy Pięciu Stawach 3.500 zł, Oddział w Stanisławowie na schronisko na Zaroślaku 3.000 zł, Zarząd Główny na rozbudowę dworca tatrzańskiego w Zakopanem 10.000 zł, wreszcie Oddział w Cieszynie na wykończenie schroniska na Stożku 1.500 zł. Ogółem dostały tedy P. T. T. i jego Oddziały na schroniska subwencję w wysokości 51.546'69 zł. Poza P. T. T. udzielono w tej dziedzinie subwencji Warszawskiemu Klubowi Narciarskiemu na schronisko w dolinie Chochołowskiej 10.000 zł, Karpackiemu Tow. Narciarzy we Lwowie na schronisko w Sławsku 7.000 zł, oraz Tow. Turystycznemu Beskid w Orłowej na schronisko na Kozubowej 10.000 zł. Razem otrzymały wymienione trzy instytucje 20.000 zł. Łącznie z subwencjami dla P. T. T. w tej dziedzinie czyni to 80.046'69, t. j. blisko połowę kredytów, jakimi na cele popierania turystyki dysponowało Ministerstwo Robót Publicznych.

W dziedzinie propagandowej wydało Ministerstwo Robót Publicznych nakładem własnym broszurę prof. dr. Z. Klemensiewicza ze Lwowa poświęconą terenom narciarskim w Polsce, w języku francuskim 3.000 egzemplarzy i w języku niemieckim 6.000 egzemplarzy. Cały nakład broszury został rozesłany z początkiem zimy do konsulatów i poselstw polskich zagranicą, oraz do zagranicznych klubów alpejskich i zagranicznych biur podróży. Dla celów propagandowych nabyło też Ministerstwo Robót Publicznych pewną ilość egzemplarzy albumu Tatr wydanego przez Sekcję Narciarską P. T. T., przewodnika po terenach narciarskich Beskidów Zachodnich, wydanego przez Oddział w Żywcu, dzieła „Karłowicz w Tatrach” wydanego przez Sekcję Turystyczną, a wreszcie monografię „Parki Narodowe w Polsce”, wydanej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody.

Dla celów propagandowych udzielono Oddziałowi w Stanisławowie subwencji w kwocie 3.000 zł na film „Karpaty Wschodnie”, wykonany częściowo przez dr. Wacława Majewskiego, częściowo przez prof. Adama Lenkiewicza. Poparto piękne zdjęcia filmowe Gorgan, Czarnohory i Huculszczyzny w ziemie wykonane przez prof. Adama Wisłockiego, referenta urzędu filmowego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Z powodu przeznaczenia pozostałości kredytowych na dział turystyczny na Międzynarodowej Wystawie w Leodjum nie otrzymało P. T. T. w ubiegłym roku z Ministerstwa Robót Publicznych zwykłej subwencji na roboty w górach, ma ją natomiast w r. 1930 dostać w podwójnej wysokości. Jedynie Oddział Lwowski na budowę ścieżek we Wschodnich Karpatach otrzymał 1.500 zł.

W dniach 8, 9 i 10 marca 1929 obradowała w Zakopanem ankietna zwołana przez Ministerstwo Robót Publicznych z inicjatywy P. T. T., która obradowała nad sprawami Tatr, planem rozwoju Zakopanego, oraz planem rozwoju Podhala, jako terenu turystyczno-letniskowego. Ankietna przyniosła wiele cennego materiału, a jej protokół opracowany przez pp. dr. Mieczysława Orłowicza i Stanisława Lenartowicza, który wyszedł światło drukiem nakładem Ministerstwa Robót Publicznych, przedstawia się jako spora książka o blisko 400 stronach tekstu. W konsekwencji obrad ankiety ma być w bieżącym roku powołana do życia specjalna komisja międzyministerjalna rozbudowy Podhala, analogiczna do podobnej komisji, jaka istnieje dla spraw wybrzeża morskiego.

W dziedzinie wydawnictw rządowych należy wspomnieć o bardzo pięknym afiszu propagandowym wykonanym według obrazu S. Norblina, przedstawiającym górala na tle Tatr, który wydało Ministerstwo Komunikacji dla propagandy Zakopanego, a który należy do tego samego cyklu, co wydany w r. 1928 dla propagandy Wschodnich Karpat afisz przedstawiający Huculów przed cerkwią w Tatarowie, wykonany według obrazu Wł. Jarrowkiego.

Władze państwowe w 1929 roku przygotowały materiał dotyczący umowy z Czechostowacją w sprawie odbudowy drogi Pienińskiej i ruchu turystycznego pieszego i kołowego przez tę drogę, oraz ruchu automobilowego i autobusowego dookoła Pienin. Umowa ma być podpisaną w bieżącym roku. W związku z tem pozostają rokowania

o rozszerzenie niektórych postanowień dotyczących konwencji turystycznej polsko-czesko-słowackiej, w szczególności w dziedzinie ruchu automobilowego i motocyklowego. Po stronie czesochłowackiej do granic pasa turystycznego zostały włączone jaskinie Demenowskie.

Rozpoczęto pewne prace przygotowawcze dla zawarcia konwencji turystycznej z Rumunią. W dziale turystycznym Wystawy Poznańskiej umieszczonym w pawilonie Ministerstwa Robót Publicznych, otrzymało P. T. T. bezpłatnie miejsce, oraz subwencję w kwocie 7.700 zł na przygotowanie ekspozycji dotyczących turystyki górskiej. Ministerstwo Robót Publicznych starało się też o to, aby do programu wycieczek po Polsce, organizowanych przez krajowe i zagraniczne biura podróży na zasadzie czeków podróży, było stale włączone Zakopane z wycieczkami w Tatry i Pieniny, oraz skierowywano tam wszystkie zagraniczne kongresy i wycieczki, zwracające się w sprawie programu do Ministerstwa Robót Publicznych. Między innymi odbyły się w Zakopanem w hotelu Bristol dwa końcowe posiedzenia V. Międzynarodowego Kongresu Urzędów Turystycznych w dniach 21 i 22 września 1929, przyczem zorganizowano dla uczestników kongresu wycieczki do Morskiego Oka i w Pieniny, na których w roli gospodarza występowało P. T. T. Na wydatki z tem związane otrzymało ono subwencję od Ministerstwa Robót Publicznych.

Podległe Referatowi Turystyki Wojewódzkiej Komisje Turystyczne okazują mniejszą lub większą ruchliwość zależnie od rozwoju turystyki i istnienia terenów turystycznych na obszarze odnośnego Województwa. W pracach Wojewódzkich Komisji Turystycznych biorą żywy udział delegaci P. T. T., prace te dotyczą w większym lub mniejszym stopniu turystyki górskiej i dlatego pomieszczenie krótkiego rysu działalności powyższych komisji w tem sprawozdaniu jest wskazane.

Wojewódzka Komisja Turystyczna w Katowicach. Zakres działalności Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w roku 1929 tak jak w latach poprzednich ograniczała się do utrzymywania 13 szkolnych domów wycieczkowych, opieki nad ruchem wycieczkowym młodzieży szkolnej na Śląsku i w innych dzielnicach Polski, starań o poprawę komunikacji kołowej, autobusowej i kolejowej na Śląsku, opieki nad pokrewnymi towarzystwami turystycznymi i krajoznawczymi oraz propagandą turystyczną.

Ponadto Wojewódzka Komisja Turystyczna zajmowała się po części urządzeniem stoiska Śląskiego na P. W. K. w Poznaniu, rozpoczęła budowę własnego domu wycieczkowego w Pieninach, oraz czyniła starania w celu uzyskania parceli pod budowę domu wycieczkowego w Katowicach.

Domy wycieczkowe utrzymywane były w następujących miejscowościach: Katowice na 20 łózek, Król. Huta 50 łózek, Bielsko 40 łózek, Brenna 10 łózek, Bystra 20 łózek, Cieszyń 40 łózek, Istebna 10 łózek, Równica 20 łózek, Wisła 40 łózek, Ojców 40 łózek, Zawoja 25 łózek, Sromowce Wyżnie w Pieninach 40 łózek i Zakopane 50 łózek. Tegoroczna frekwencja wycieczkowiczów na Śląsku była wogóle o 50% większa, niż w roku 1928, jednakże w niektórych domach wycieczkowych w Beskidach, była mniejsza od roku poprzedniego. Należy to tłumaczyć tem, że z powodu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, było mniej organizowanych wycieczek krajoznawczych w Beskidach, a zato więcej wycieczek bawiło w ośrodkach przemysłowych Śląska, które z okazji wyjazdu na Wystawę przyjeżdżały na Śląsk, celem zwiedzenia hut, kopalń i zakładów przemysłowych. To też domy wycieczkowe w Katowicach i Królewskiej Hucie były stale przepełnione, a oprócz tego Wojew. Komisja Turystyczna starała się jeszcze o noclegi dla wycieczkowiczów w koszarach wojskowych i policyjnych.

W związku z Powszechną Wystawą Krajową Wojewódzka Komisja Turystyczna wykonała wszystkie związane z tem prace, jak urządzenie stoiska Śląskiego, organizacja wycieczek krajowych i zagranicznych i t. p. przy pomocy przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego, samorządów, uzdrowisk, towarzystw turystycznych i krajoznawczych. Ponadto Wojew. Komisja Turystyczna podjęła pracę nad ewidencją wycieczek na Śląsku dla powołanego w Warszawie do życia Centralnego Biura Ewidencji Wycieczek, prowadzonego pod patronatem Z. P. T. T., które jednak nie dały należytego rezultatu z powodu nienadania odnośnych sprawozdań przez władze i organizacje społeczne.

Uwzględniając prośby kierownictw szkół na Śląsku, które zwracały się do Wojew. Komisji Turyst. ze skargami, że wyjeżdżająca do Pienin młodzież nie może znaleźć tam noclegów, i prosiły o uruchomienie w Pieninach domu wycieczkowego, Wojew. Komisja Turyst. uruchomiła w 1928 r. w Sromowcach Wyżnich dom wycieczkowy na 40 łózek. Dom ten przez

dwa lata swego istnienia pomimo, że nie znajdował się na głównym szlaku turystycznym, cieszył się względnie dużym powodzeniem, Wojew. Komisja Turystyczna czyniła starania, celem wynajęcia jakiegoś lokalu na pomieszczenie tego domu w Sromowcach Niżnich, jako w miejscowości najbardziej odpowiadającej temu celowi. Nie mogąc jednakże znaleźć odpowiedniego pomieszczenia, a widząc, że dom wycieczkowy w tej miejscowości jest niezbędnie potrzebny, Wojew. Komisja Turystyczna postanowiła wybudować tam własny budynek, w którym możnaby było urządzić obszerny dom wycieczkowy dla młodzieży szkolnej, a także schronisko turystyczne dla innych turystów, zwiedzających Pieniny. W tym celu została zakupiona w Sromowcach Niżnich pod Trzema Koronami parcela budowlana, na której przystąpiono niezwłocznie do budowy domu wycieczkowego według planu, opracowanego przez inżyniera architekta Jana Biasionę, dyrektora Szkoły Budowniczej w Katowicach. Koszta budowy domu wycieczkowego preliminowano na 280.000 złotych. Dom wycieczkowy, wybudowany według najnowszych wymagań technicznych, będzie posiadał wodociąg, łaźienki, ustępy i t. p. nowoczesne urządzenia. Budowa zostanie ukończona prawdopodobnie z końcem czerwca 1930 r., tak, że dom wycieczkowy zostanie na przyszły sezon letni oddany do użytku turystów. Rozkład budynku będzie następujący: Sutereny: kuchnia, 2 piwnice, 1 duża wspólna jadalnia, 1 magazyn działu narciarskiego i 2 pokoje służbowe. Parter: 2 duże wspólne sypialnie na 50 do 60 łóżek, 4 pokoje 2, 3 i 4 łóżkowe. I Piętro: 4 pokoje 3—4 łóżkowe, 2 pokoje 6—8 łóżkowe. II Piętro: 4 pokoje 3—4 łóżkowe, 1 pokój 6 łóżkowy, 2 pokoje służbowe. Poddasze: 3 pokoje 3 łóżkowe. Ogółem więc będzie miejsca dla 50—60 turystów na salach ogólnych, oraz dla 40—50 turystów w pokojach pojedynczych. Z gościnności domu wycieczkowego będą mogli korzystać wszyscy wycieczkowicze; pierwszeństwo mają: na salach ogólnych przedewszystkiem młodzież szkolna za opłatą 50 groszy od osoby. Następnie członkowie towarzystw turystycznych i krajoznawczych za opłatą zniżkową, stosowaną w schroniskach P. T. T., poczem osoby prywatne za opłatą ustaloną przez W. K. T. Kierownik lub administrator domu wycieczkowego będzie zarządzał równocześnie jadłodajnią, mieszcząca się w domu wycieczkowym, w której turyści będą mogli otrzymać pożywienie po cenach wyznaczonych przez Wojew. Komisję Turystyczną.

Ze względu na to, że Śląsk bywa bardzo licznie zwiedzany przez młodzież szkolną z najodleglejszych nawet zakątków Polski, przyjeżdżającą zwiedzać ogromne huty, kopalnie i zakłady przemysłowe, jak również na to, że ani w Katowicach, ani w Królewskiej Hucie nie można znaleźć pomieszczenia na uruchomienie obszernego domu wycieczkowego, Wojew. Komisja Turystyczna wszczęła starania wybudowania w Katowicach własnego domu wycieczkowego, które zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, bowiem Korporację Miejskie zawiadomiły Wojew. Komisję Turystyczną, że darowują pod budowę domu wycieczkowego 1.000 m² planu z parceli miejskich, położonych obok ulicy Wełnowskiej w Katowicach.

Obecnie Wojew. Komisja Turystyczna czyni starania u Władz Wojewódzkich, celem uzyskania odpowiednich funduszy na budowę domu wycieczkowego, po uzyskaniu których przystąpi niezwłocznie do budowy.

Sprawy komunikacji autobusowej, jak również i kolejowej, uległy w ostatnim czasie dużej zmianie na lepsze. W wyniku kilku konferencji, odbytych przez referenta komunikacyjnego p. radcę Tad. Stopczyńskiego z przedstawicielami przedsiębiorstw autobusowych, Wydziału Komunikacji, oraz magistratów większych miast na Śląsku, udało się ustalić stały rozkład jazdy autobusów międzymiastowych, oraz dworce autobusowe we wszystkich miastach. W sprawie uzyskania dogodniejszych połączeń kolejowych, odbyło się również kilka posiedzeń z przedstawicielami samorządów, towarzystw turystycznych i dyrekcji kolejowej, w wyniku których Ministerstwo Komunikacji, uwzględniając słuszne żądania, zmieniło w nowym rozkładzie jazdy czas odjazdu lub przyjazdu niektórych pociągów.

Posiedzeń w roku 1929 odbyła Wojew. Komisja Turyst. 10 Z tego 2 zwyczajne, 8 nadzwyczajnych w sprawach P. W. K. i innych. Sekretarjat załatwił definitywnie 779 spraw, które wpłynęły do sekretariatu w ciągu roku 1929. Między temi sprawami znajdowały się także prośby P. T. T. i innych towarzystw, skierowane bądź to do Śląskiego Urzędu Wojew., bądź też do Ministerstwa o udzielenie subwencji na cele turystyki.

Prośby te Wojew. Komisja Turystyczna, po zaopiniowaniu i postawieniu ze swej strony wniosku, przestała do dalszego załatwienia odpowiednim czynnikiem, które po większej części postawione przez W. K. T. wnioski uwzględniała. Poza tem wygłoszono 22 komunikaty W. K. T. przed mikrofonem Polskiego Radja w Katowicach.

Zauważa się, że wszelkie prace wymagające pewnego nakładu pieniężnego wykonywane są z uzyskanych subwencji od Śląskiej Rady Wojewódzkiej, Wojewody Śląskiego, lub Wydziału Oświecenia Publicznego. Dzięki więc zrozumieniu i ofiarności wyżej wymienionych Wojewódzka Komisja Turystyczna może w tak szerokim stopniu realizować swoje zamierzenia i przyczynić się do propagowania turystyki polskiej. To też chcąc dać wyraz swojej wdzięczności Wojewódzka Komisja Turystyczna pozwala sobie wyrazić na tem miejscu gorące podziękowanie w imieniu swoim oraz tej młodzieży, która rok rocznie korzysta z gościnności domów wycieczkowych, JWP. Wojewodzie dr. Michałowi Grażyńskiemu, JWP. naczelnikowi Wydziału Oświecenia Publicznego dr. Ludwikowi Regorowiczowi oraz JWP. Członkom Rady Wojewódzkiej za poparcie naszych zamierzeń przez udzielenie wydatnych subwencji na cele turystyki.

Krakowska Komisja Turystyczna odbyła posiedzenia w dn. 6 kwietnia z. r., na którym zajmowano się budową domu wycieczkowego dla młodzieży szkolnej w Krakowie, a w szczególności uchwalono domagać się u gminy m. Krakowa oddania gruntu pod ten budynek obok domu imienia Marszałka Piłsudskiego, zamiast obok ulicy Słonecznej. W związku z powstałym w Krakowie Obywatelskim Komitetem przyjęcia wycieczek spodziewanych z okazji Krajowej Wystawy w Poznaniu włącono Zakopane do programu wycieczkowego, przyczem obecni członkowie lokalnego Komitetu Obywatelskiego także uzgodnili swój program z zastępcą Polskiego Związku Turystycznego. Poruszono również sprawę objęcia Krynicy programem wycieczek z Krakowa. W końcu uchwalono szereg szczegółowych postulatów, dotyczących ułatwienia ruchu wycieczkowego. Poza tem Krakowska Wojewódzka Komisja Turystyczna zajmowała się gorliwie sprawami związanymi z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu.

Wojewódzka Komisja Turystyczna we Lwowie załatwiła w ciągu r. 1929 następujące sprawy:

- 1) Wniosek do Ministerstwa Komunikacji o zaprowadzenie motorówek odpowiedniego gatunku na linii kolejowej Lwów—Ławoczne;
- 2) Załatwiono wszystkie sprawy związane z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu w r. 1929 i wycieczkami w związku z tą wystawą;
- 3) Uzyskano przychylnie załatwienie Dyrekcji Kolei Państw. w sprawie noclegów w Domach Kolejowych w Siankach dla członków Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy;
- 4) Czyniono starania w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego o urządzenie większej ilości domów szkolnych noclegowych;
- 5) Wszczęto akcję w sprawie wstawiania w budżety powiatowych i miejskich Związków Komunalnych pewnych kwot na popieranie turystyki i krajoznawstwa;
- 6) Wydano polecenia do starostw w sprawie usuwania wszelkich niedomogów w miejscowościach uzdrowiskowych, letniskowych i kąpielowych z uwzględnieniem w pierwszej linii miejscowości turystycznie ważnych;
- 7) Załatwiono sprawę wprowadzenia pokazów filmów turystycznych i krajoznawczych przychylnie zaopiniowanych przez międzyministerjalną Komisję znawców;
- 8) Rozpoczęto akcję wydawnictwa Przewodnika po Województwie Lwowskiem;
- 9) Rozpoczęto akcję zorganizowania we Lwowie „Związku Propagandy Turystycznej“ na wzór zagranicznych „Sindicat d'initiativ“.

Bardzo ruchliwą była działalność Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w Stanisławowie. Komisja ta, ingerując w pracach turystycznych, popierała próby Towarzystw Turystycznych o udzielenie subwencji i dzięki tymże wykończono:

- 1) Schronisko na Zaroślaku pod Howerlą o 76 łóżkach i 50 noclegach turystycznych, czynne oraz zagospodarowane przez cały rok.
- 2) Nowy dworek Czarnohorski w Worochcie, ze salą i 20 pokojami zaopatrzonymi w piece.
- 3) Film letni i zimowy Czarnohory i Gorganów długości około 1.000 m.
- 4) Poprawienie dawnych szlaków turystycznych o długości 125 km.
- 5) Oznakowanie nowych szlaków o długości 76 km.
- 6) Mapy oszlakowane z objaśnieniami dla Jaremca i Rafałowej oraz poprawiono stare na stacjach kolejowych.
- 7) Poczyniono przygotowania do budowy schroniska na Niżnej pod Doboszanką (zakupiono i zwieziono budulec).
- 8) W toku sprawa budowy schroniska w Rafałowej i wyjednanie subwencji na ten cel.
- 9) Rozpoczęto budowę kiosków informacyjnych w Jaremczu i Worochcie.

Z inicjatywy Wojewódzkiej Komisji Turystycznej powstała Sekcja Krajoznawcza i ochrony przyrody.

Sekcja wydała zbiór fotografii krajobrazu górskiego i nizinnego, zajęła się udostępnieniem groty w Łokutkach oraz pracami przygotowawczymi dla utworzenia rezerwatu w Czarnohorze i Gorganach.

Staraniem Wojewódzkiej Komisji Turystycznej zabroniono wycinanie kosodrzewiny przez fabryki olejków, oraz poczyniono kroki w kierunku racjonalnej i estetycznej rozbudowy letnisk w dolinie Prutu.

Za zasługi, jakie Wojewódzka Komisja Turystyczna położyła w pracach nad ochroną przyrody, otrzymała podziękowanie na XII Zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na posiedzeniach Komisji dyskutowano nad sprawą dzikiej rozbudowy letnisk i nad rozszerzeniem Komisji Klimatycznych w ten sposób, by stworzyć z Jaremcza, Dory i Jamnej jedną Komisję, z Mikuliczyna do granicy Państwa drugą, zaś z Delatyna trzecią Komisję, co razem objęłoby całą dolinę Prutu. W dziale propagandy dotychczas zaniebano najważniejszą sprawę wydania przewodnika po Województwie Stanisławowskim, sprawę bardzo pilną wobec tego, że przedwojenne przewodniki są już dawno wyczerpane. Referent Turystyczny oznajmił, że z polecenia Pana Wojewody przystąpił do napisania popularnego przewodnika. Według wstępnych obliczeń cena przewodnika wyniesie 1 do 1'50 zł za egzemplarz. Wydanie tego przewodnika przyczyni się bardzo wydatnie do propagandy Województwa. Dr. Majewski poinformował, że dr. Orłowicz zgodził się na korzystanie z jego przewodników przy wydawnictwie przewodnika turystycznego. Delegaci Towarzystw Turystycznych obiecali swą pomoc w pracy nad przewodnikiem. W końcu podaje się następujące wnioski i rezolucje uchwalone przez Woj. Komisję Turystyczną: 1) aby Dyrekcja Robót Publicznych opracowała plan zaostrożenia przepisów budowlanych w dolinie Prutu, 2) aby odnieść się do Starostwa w Nadwornie o opracowanie projektu uzdrowienia stosunków w dolinie Prutu, wraz z wnioskiem na utworzenie jednej dużej Komisji klimatycznej, 3) Wojewódzka Komisja Klimatyczna *a)* uważa za pilną konieczność dla rozwoju turystyki, by będące w budowie kolejki wąskotorowe wzdłuż Czeremoszu były urządzone też dla ruchu osobowego, *b)* uważa za pilną konieczność dla rozwoju doliny w Bystrzycy odbudowanie drogi Nadworna-Rafajłowa. *c)* uprasza Rady Szkolne Powiatowe Województwa o gorące poparcie narciarstwa i sportów zimowych, *d)* uchwała rozwinąć jak najsilniejszą akcję celem przygotowania ekspozycji i osobnego stoiska Województwa na przyszłoroczną Wystawę Komunikacyjno-Turystyczną w Poznaniu, *e)* uchwała prosić Dyrekcję Koleji Państw. o umieszczenie znaków wysokościowych nad poziom morza na wszystkich stacjach kolejowych tutejszych okolic górskich.

Nadto zgłoszono postulaty P. T. T. celem rozwoju komunikacji we wschodnich Karpatach dotyczące:

1) Przebudowy dworca kolejowego w Jaremczu i Worochcie wraz z równoczesnym utworzeniem w tych budynkach hoteli kolejowych dla przejezdnych. Utworzenie stanowisk postojowych dla dorożek i samochodów. Wyodrębnienie ruchu towarowego od osobowego.

2) Utworzenie przystanku kolejowego koło Podleśniowa przy budce 39 (przy ujściu potoku Żeńca do Prutu) jako punktu wejściowego na Gorgany).

3) Zaprowadzenie pociągu nocnego na linii Lwów—Worochta conajmniej w przeddzień świąt i niedziel.

4) Zaprowadzenia ruchu handlowego między Delatynem miastem a Worochtą za pomocą wagonów motorowych (na razie w sezonie letnim).

5) Wprowadzenia stałej komunikacji kolejowej, autobusowej na linii Kołomyja (albo Sniatyn, albo Zabłotów, Kosów, Kutry, Żabie).

6) Udzielenia wydatnej subwencji przez Ministerstwo Komunikacji na ukończenie schroniska P. T. T. na Zaroślaku pod Howerlą.

7) Udzielenia wydatnej subwencji dla mającego być wybudowanym schroniska w Rafajłowej jako punktu centralnego Gorgan celem otwarcia wspaniałej doliny Bystrzycy Nadworniańskiej dla turystyki.

8) Wprowadzenie wagonów bezpośredniej komunikacji w sezonie letnim do Worochty i Zaleszczyk.

Wojewódzka Komisja Turystyczna w Kielcach. Przewodnictwo tej Komisji spoczywało do listopada 1929 r. w rękach p. wicewojewody dr. A. Kroebła, od listopada w rękach p. wicewojewody dr. Wł. Dziadosza. Sekretariat prowadził radca bud. inż.

P. M. Walentowski. Komisja jak w latach poprzednich ograniczała swą działalność głównie do koordynowania i inicjowania prac w poszczególnych organizacjach, mających na celu popieranie i rozwijanie turystyki i krajoznawstwa. Komisja w pełnym składzie zebrała się dwa razy, zresztą pracowano w sekcjach. Z ważniejszych prac w roku sprawozdawczym wymienić należy: zwołanie ankiety w Ojcowie w sprawie Ojcowa, inicjatywa i wzięcie udziału w wystawie regionalnej samorządów urzędzonej w Kielcach, przygotowania materiałów do wydania „Regionalnego Przewodnika Turystycznego“. Ankieta w Ojcowie miała na celu skoordynowanie i uzgodnienie prac zainteresowanych czynników urzędowych i organizacji w rozwoju ruchu turystycznego do Ojcowa.

Ankieta dała korzystne wyniki, osiągnięto bowiem udogodnienia telefoniczne i wogóle komunikacji pocztowej, wzmocnienie posterunku Policji Państwowej, urządzenie placu postojowego dla samochodów i co najważniejsze, uzyskano wydatną subwencję ze Skarbu Państwa na tymczasowe zaimpregnowanie drogi prowadzącej przez Ojców, przez co w dużej mierze usunięto dokuczliwy kurz, wytwarzający się po drodze. W wystawie wzięto udział przez sporządzenie i wystawienie: mapy turystycznej Województwa Kieleckiego, wykresu ruchu turystycznego, 6-ciu plansz fotograficznych obrazujących piękne widoki natury, najważniejsze monumenty historyczne, wogóle charakterystyczne krajobrazy i t. p.

Zarząd Główny jest zdania, że nakreślona wyżej działalność Towarzystwa w roku ubiegłym ujawniła niesłabnącą żywotność P. T. T. i ma nadzieję, że społeczeństwo oceni przychylnie wysiłki Zarządu Głównego w kierunku pracy nad rozwojem turystyki i nad wszelkimi z tem związanymi zagadnieniami kulturalnymi.

W Krakowie, dnia 1 marca 1930 r.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie:

Sekretarz:

Dr. Emil Stolf m. p.

Prezes:

Inż. Jan Czerwiński m. p.

DZIAŁ FINANSOWY

Zestawienie finansowe

Zarządu Głównego Oddziałów, Kół i Sekcyj P. T. T. za rok 1929.

Oddział	Łączny dochód zł	Subwencje		Łączny rozchód zł	Wpłacone należności Zarz. Gł. za wkładki zł	Wydatki administr. zł	Majątek	
		Zarządu Główn. zł	Obce zł				Czynny zł	Długi zł
W Bochni	834	150		670	389	14		
W Cieszynie . . .	41.634		1.500	41.322	18.732	1.859	173.300	
Koło w Bielsku . .	38.094			23.439	4.174			
W Katowicach . .	29.488		8.046	29.080	8.836	9.907	159.585	37.500
W Kołomyi	14.015	2.300	5.000	14.015	366	155	95.598	11.831
W Krakowie	28.751		5.000	24.679	15.235	2.017	30.000	
W Krynicy	1.026			1.026	76	28		
W Jarosławiu . . .	580			300	203			
We Lwowie	11.656	1.500		4.958	1.467		16.500	
W Łodzi					572			
W Nowym Sączu . .	4.808			4.795	990	486	5.773	
W Nowym Targu . .	8.681	787	1.900	8.632	451	373	20.580	
W Poznaniu	3.878			3.177	2.054	123		
W Rabce					136			
W Radomiu	1.668			1.433	432	59	713	
W Stanisławowie . .	30.425	5.500	17.300	29.395	601	3.191	72.273	4.596
Koło w Katuszu . .	312		200	55				
„ w Mikuliczynie . .	640			466				
„ w Nadwórnej . . .	1.031			577		26		
Sekcja narciarska . .	442			400				
W Szczawnicy . . .					661		5.100	
W Tarnowie	4.893			3.557	1.699			
W Warszawie	110.087			101.879	6.300	2.709	3.910	
W Wilnie	1.541			1.333	696	61	1.200	
W Zakopanem . . .	12.825	3.300	6.100	9.315	3.108	640	10.000	2.254
W Żywcu	44.277	1.284	11.100	43.211	2.140	648	13.955	2.163
Koło w Białej	41.330	5.769	100	33.748	9.615	1.305	104.497	
„ w Wadowicach . .	797			232	500	38		
Sekcja narc. PTT. . .	10.814		3.069	10.744		810		
Zarząd Główny: . . .	225.552		84.204	225.552		22.145		
Objekta w Zakopanem i Roztoce (we własnym zarz.)							380.000	67.000
Schronisko nad Morskiem Okiem (w zarz. Oddz. krakowskiego)							150.000	
Schronisko na Hali Gąsienicowej (w zarz. Oddz. warszawskiego)							578.000	
Schronisko w dol. Pięciu Stawów (w zarz. Oddz. zakopiańskiego)		1.300					100.000	
Schron. na Pysznaj (w zarz. Sekcji narciarskiej PTT.)							7.000	
Razem	670.079	21.890	143.519	617.990	79.433	46.594	1,927.984	125.344

Zauważa się, że szacunek przeważnej części obiektów jest prowizoryczny i niezawodnie przy fachowym i dokładnym oszacowaniu okazałyby się znaczne różnice, powodując najprawdopodobniej podwyższenie kwot szacunkowych. Ponadto niektóre oddziały nie nadesłały poszczególnych danych, wskutek czego zestawienie powyższe jest niezupełne i niedokładne. W każdym jednak razie daje już pewien obraz stanu finansowego P. T. T. a zwłaszcza wykazuje, że P. T. T. jest pod względem finansowym bardzo poważnym czynnikiem w gospodarce turystycznej górskiej.

Z powyższego zestawienia okazuje się dalej, że w stosunku do łącznego przychodu wynoszą subwencje 21%, należności Zarządu Gł. niespełna 10%. Zauważa się jednak, że w sumie subwencji otrzymanych przez Zarząd Gł. mieści się kwota 60.654 zł, która miała specjalne przeznaczenie, tak, że na cele P. T. T. pozostała jedynie kwota subwencji 82.875 zł, (t. j. 12% łącznego dochodu). Przychody Zarządu Gł. stanowią 33% łącznego dochodu. Wydatki admin. Zarządu Gł. stanowią 3% łącznych wydatków a 10% wydatków Zarządu Gł. Łączne wydatki administracyjne stanowią 8% łącznych wydatków, a długi stanowią 7% stanu czynnego.

Z A M K N I Ę C I E KSIĄG ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA

Przychody :

1.	Saldo z roku 1928:		
	a) gotówką w kasie w Krakowie	7.410'08	
	b) " " " " Zakopanem	794'05	
	c) lokata w Banku Gosp. Krajowego	5.307'—	
	d) " " P. K. O. w Krakowie	2.821'86	
	e) " " P. K. O. w Warszawie	37'69	
	f) " " M. K. O w Krakowie	<u>3.385'84</u>	19.756'52
2.	Za wkładki członków należne Centrali:		
	a) wpłacone w biurze P. T. T. w Krakowie	77.047'62	
	b) " " " " " Zakopanem	<u>4.124'—</u>	81.171'62
3.	Za wkładki i wpisowe wpłacone w biurze w Zakopanem należne Oddziałom		3.019'50
4.	Za wpływy na inwestycje od nowowstępujących członków:		
	a) biura w Krakowie	7.432'46	
	b) " " Zakopanem	<u>800'—</u>	8.232'46
5.	Za dochód z legitymacji konwencyjnych		11.085'50
6.	Za dochód z Tygodnia Tatrzańskiego	448'75	
	" " " Wystawy Ochrony Przyrody	<u>95'50</u>	544'25
7.	Za dochód z Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem:		
	a) z noclegów	4.035'17	
	b) z czynszu restauracji turystycznej za r. 1928	1.250'—	
	c) " " " " " 1929	2.000'—	
	d) " " Biblioteki Publicznej	900'—	
	e) z wpływów na inwestycje Dworca	<u>184'38</u>	8.370'55
8.	Za dochód ze schroniska w Roztoce		1.000'—
9.	Za dochód z czynszu ze Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem		2.055'32
10.	Za dochód z wydawnictw:		
	a) z map	58'80	
	b) z „Wierchów“	1.350'25	
	c) z albumów	125'—	
	d) z „Przewodników“	<u>41'—</u>	1.575'05
11.	Za dochód ze sprzedaży odznak:		
	a) w biurze w Krakowie	212'50	
	b) " " " Zakopanem	<u>267'—</u>	479'50
12.	Za wpływy na Ligę Ochrony Przyrody:		
	a) w biurze w Krakowie	1.135'45	
	b) " " " Zakopanem	<u>157'50</u>	1.292'95
13.	Za otrzymane subwencje i datki:		
	I. Na roboty w górach.		
	A) w biurze w Krakowie:		
	a) z Ministerstwa Robót Publicznych	4.000'—	
	b) z Wydziału Samorządowego na oprocz. pożyczki hipotecznej	700'—	
	B) w biurze w Zakopanem:		
	a) z Zarządu Uzdrawiska w Zakopanem	1.550'—	
	b) od Oddziału w Zakopanem	<u>300'—</u>	6.550'—

Do przeniesienia . . 145.088'22

RACHUNKOWE TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE ZA ROK 1929.

Rozchody:

1. Za zwrot przez biuro P. T. T. w Zakopanem wpisowego i wkładek niezależnych Oddziałom			2.402'50
2. Za wydatki administracyjne:			
A) biura w Krakowie:			
a) pensje i renumeracje, wkładki do Kasy Chorych i Zakładu Pensyjnego urzędników i służby		9.866'25	
b) portorja listów i paczek, telegramy, telefony		2.716'46	
c) czynsz za lokal, światło, opał		1.811'10	
d) papiery, materiały piśmienne i powielarskie i przybory kancelaryjne		2.038'23	
e) inne		1.286'96	
		<u>17.719'—</u>	
B) biura w Zakopanem:			
a) pensje i renumeracje, wkładki do Kasy Chorych i Zakładu Pensyjnego urzędników i służby		5.048'99	
b) druki, materiały piśmienne i przybory kancelaryjne		596'78	
		<u>5.645'77</u>	23.364'77
3. Za zakupno ruchomego inwentarza:			
a) dla biura w Krakowie		418'90	
b) " " " Zakopanem		127'85	546'75
4. Za druk legitymacji konwencyjnych			3.937'50
5. Za asekuracje budynków			1.127'20
6. Za zapłacone podatki:			
a) przez biuro w Krakowie		471'10	
b) " " " Zakopanem		3'75	474'85
7. Za wydatki na roboty w górach:			
A) Konserwacja i znakowanie ścieżek w Tatrach:			
a) przez biuro w Krakowie		500.—	
b) " " " Zakopanem		782'36	
		<u>1.282'36</u>	
B) Subwencje na konserwację i znakowania ścieżek w Beskidach oraz na budowę i konserwację schronisko w Tatrach i Beskidach udzielone Oddziałom:			
	Gotówką	Drogą potrącenia	Razem
a) w Białej	—	5.826 —	5.826 —
b) w Bielsku	—	800 —	800 —
c) w Bochni	150 —	126 —	276 —
d) w Cieszynie	—	9.495 —	9.495 —
e) w Kołomyji	2.300 —	180 —	2.480 —
f) w Krynicy	—	30 —	30 —
g) we Lwowie	1.500 —	—	1.500 —
h) w Nowym Sączu	—	594 —	594 —
i) w Nowym Targu	—	114 —	114 —
j) w Rabce	150 —	123 —	273 —
k) w Stanisławowie	2.500 —	855 —	3.355 —
l) w Szczawnicy	—	285 —	285 —
m) w Tarnowie	—	1.077 —	1.077 —
n) w Wadowicach	—	153 —	153 —
o) w Zakopanem	4.000 —	—	4.000 —
p) w Żywcu	—	1.221 —	1.221 —
	<u>10.600 —</u>	<u>20.879 —</u>	<u>31.479 —</u>

Do przeniesienia . . 31.853'57

Przychody:

	Z przeniesienia . . .	145.088'22	
II. Na rozbudowę Dworca w Zakopanem.			
A) w biurze w Krakowie:			
a)	z Ministerstwa Robót Publicznych	10.000'—	
b)	od Koła P. T. T. w Bielsku	1'000'—	
B) w biurze w Zakopanem:			
a)	od Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem	3.200'—	
III. Na cele propagandowe i reprezentacyjne.			
A) w biurze w Krakowie:			
a)	od Ministerstwa Robót Publicznych przez Związek P. T. T. na Wystawę Krajową	7.700'—	
b)	od Touring Clubu w Warszawie na Kongres Turystyczny	1'000'—	
c)	od Ministerstwa Robót Publicznych na ankietę	600'—	
d)	od Magistratu na przyjęcie Parlamentarzystów francuskich	354'—	
B) w biurze w Zakopanem:			
a)	od Zarządu Uzdrowiska na biuro informacyjne	1.800'—	
b)	od Ministerstwa Robót Publicznych na Kongres Turystyczny	1.000'—	33.204'40
14.	Za specjalny fundusz z Prezydjum Rady Ministrów na prace przygotowawcze nad utworzeniem Parku Narodowego w Tatrach	50.000'—	
15.	Za osiągnięte % z lokaty gotówki w bankach	71'—	
16.	Za zwroty kosztów podróży	840'—	
17.	Za zwrot portorjów przez Oddziały	63'69	
18.	Za zwrot wydatków administracyjnych z Oddziału w Krakowie	2.017'80	
19.	Za różne wpływy:		
a)	w biurze w Krakowie	508'30	
b)	„ „ „ Zakopanem	264'50	772'80

Razem 225.552'91

Konto przejściowe:

1.	Za zwróconą przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem pożyczkę	500'—	
2.	Za zwróconą Zarządowi Głównemu przez Oddział Krakowski zaliczkę na pokrycie wydatków na schronisko przy M. Oku	12.611'04	
3.	Za otrzymany przez biuro P. T. T. w Zakopanem datki na pogrzeb ś. p. dr. Świerza	1.000'—	14.111'04

Komisja rewizyjna sprawdziła zamknięcie rachunkowe i stwierdziła zgodność poszczególnych pozycji z przedłożonymi dowodami.

Jan Fischer m. p.

Władysław Skórczewski m. p.

Dr. Faustyn Jakubowski m. p.

Rozchody:

	Z przeniesienia . . .	31.853'57	
C) Za subwencje i datki na różne cele:			
a) Związkowi Polskich Towarzystw Turystycznych	1.050'—		
b) Koła narciarzy w Zywcu	120'—		
c) na zorganizowanie przewoźnictwa w Pieninach	775'—		
d) Komitetowi sportowemu	100'70		
e) Wawrytce Krzeptowskiemu	100'—		
	<u>2.145'70</u>		34.907'06
8. Za wydatki na utrzymanie Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem:			
a) konserwacja	4.154'70		
b) inwestycja	1.006'58		
c) administracja	<u>1.708'11</u>		6.869'39
9. Za wydatki na schronisko w Roztoce			1.070'20
10. Za wydatki na wydawnictwa:			
a) mapy	267'70		
b) „Wierchy“	21'475'63		
c) „Taternik“	<u>1.000'—</u>		22.743'33
11. Za wypłacone Lidze Ochrony Przyrody			558'—
12. Za zakupno nieruchomości (gruntów):			
a) przez biuro w Krakowie	31'700'—		
b) „ „ „ Zakopanem	<u>500'—</u>		32'200'—
13. Za wypłacone prowizje za pośrednictwo przy kupnie gruntów:			
a) przez biuro w Krakowie	450'—		
b) „ „ „ Zakopanem	<u>150'—</u>		690'—
14. Za wydatki na rozbudowę Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem			4.000'—
15. Za zapłacone % od pożyczek			4.355'86
16. Za pokryte koszta delegacji, reprezentacji i podróży:			
a) przez biuro w Krakowie	8.635'65		
b) „ „ „ Zakopanem	<u>3.138'07</u>		11.773'72
17. Za wydatki propagandowe:			
a) na Wystawę Krajową	7.478'12		
b) „ urządzenie Tygodnia Tatrzańskiego	387'—		
c) „ „ Wystawy Ochrony Przyrody	<u>172'20</u>		8.037'32
18. Za wydatki połączone z pogrzebem ś. p. dr. Świerza			1.306'06
19. Za prowizje i koszta manipulacyjne Banków			146'11
20. Za udzielone pożyczki:			
a) Oddział w Stanisławowie			3.000'—
21. Za różne wydatki:			
a) biuro w Krakowie	824'04		
b) „ „ Zakopanem	<u>35'—</u>		859'04
Saldo: a) gotówką w kasie w Krakowie	26.684'18		
b) gotówką w kasie w Zakopanem	2.349'38		
c) lokata w Banku Gospodarstwa Krajowego	3'015'—		
d) lokata w P. K. O. w Krakowie	105'57		
e) lokata w P. K. O. w Warszawie	143'28		
f) lokata w M. K. O. w Krakowie	<u>28.885'84</u>		61.183'25
			<u>Razem 225.552'91</u>

Konto przejściowe:

1. Za udzieloną Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem pożyczkę	500'—	
2. Za pokryte koszta pogrzebu ś. p. dra Świerza	1.000'—	
3. Za udzieloną Oddziałowi Krakowskiemu zaliczkę na wydatki na schronisko przy Morskiem Oku	<u>12.611'04</u>	14.111'04

Prezes:

Skarbnik:

Jan Czerwiński, m. p.

Stefan Porębski, m. p.

PROJEKT PRELIMINARZA DOCHODÓW ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA

Przychód:

I. Zwyczajny.

1.	Wkładki członków należne Zarządowi Głównemu	80.000—
2.	Wpływy na inwestycje od nowo wstępujących członków (od 2.000 członków po 2·50 zł)	5.000—
3.	Dochód z legitymacyj konwencyjnych (3.000 egzemplarzy po 2 zł)	6.000—
4.	Dochód z Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem:	
	a) z noclegów	4.000—
	b) z restauracji turystycznej	2.000—
	c) z czynszu od Biblioteki Publicznej	1.200—
		7.200—
5.	Dochód ze schroniska w Roztoce	1.800—
6.	Dochód z czynszu od Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem	2.055—
7.	Dochód z wydawnictw	500—
8.	Dochód ze sprzedaży odznak	500—
9.	Zwrot wydatków administracyjnych przez Oddział Krakowski za 1930 r.	2.000—
10.	Różne wpływy	645—
	Ad I. Razem	105.700—

II. Nadzwyczajny.

Subwencje:

a)	Ministerstwa Robót Publicznych na roboty w górach	20.000—
b)	Komisji Klimatycznej w Zakopanem:	
	α) na roboty w górach	3.000—
	β) na biuro informacyjne	2.400—
		5.400—
	Ad II. Razem	25.400—

III. Specjalny.

Fundusz na rozbudowę Dworca P. T. T. w Zakopanem

a)	pożyczka	250.000—
b)	subwencje:	
	α) Ministerstwo Robót Publ.	50.000—
	β) Komisji Uzdrawiskowej w Zakopanem	5.000—
		55.000—
c)	Datki Oddziałów	2.000—
	Ad III. Razem	307.000—

Suma przychodowa ad I, II, III. 438.100—

I WYDATKÓW TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE NA ROK 1930.

Rozchód:

I. Zwyczajny.

1. Wydatki administracyjne (incl. koszt wysyłki wydawnictw)	30.000'—	
2. Oddziałom za ściąganie wkładek należność 5% od wpłaconej kwoty w 1929 r.	4.000'—	
3. Druk legitymacyj konwencyjnych	2.000'—	
4. Asekuracja budynków	1'600'—	
5. Podatki	2.000'—	
6. Wydatki na roboty w górach:		
A) Konserwacja i znakowanie ścieżek w Tatrach	2.000'—	
B) Subwencje dla Oddziałów na konserwację i znakowanie ścieżek w Beskidach oraz na budowę i konserwację schronisk w Tatrach i Beskidach	30.000'—	
C) Wydatki na utrzymanie Dworca P. T. T. w Zakopanem	5.000'—	
D) Wydatki na schronisko w Roztoce	4.000'—	41.000'—
7. Wydatki na wydawnictwa:		
a) „Wierchy“ i „Przegląd Turystyczny“	24.000'—	
b) „Taternik“ i inne wydawnictwa taternickie	1.000'—	25.000'—
8. Subwencja dla Sekcji turystycznej na zagraniczną wycieczkę	500'—	
9. Wydatki na reprezentację, delegacje i podróże	9.000'—	
10. Procenta od długów	4.900'—	
11. Wkładka do Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, Ligi O. P. i t. p.	1.500'—	
12. Różne	600'—	
		Ad I. Razem 122.100'—

II. Nadzwyczajny.

Spłata pożyczek:

a) Kasy Oszczędności m. Krakowa	14.000'—	
b) Zakładu Pensyjnego Funkcjonariuszy Umysł. we Lwowie	35.000'—	
c) Wekslowej pożyczki dolarowej	17.000'—	
		Ad II. Razem 66.000'—

III. Specjalny.

Rozbudowa Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem	250.000'—	
		Ad III. Razem 250.000'—
		Suma rozchodowa ad I., II. i III. 438.100'—

Kraków, dnia 1 kwietnia 1930 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Sekretarz:
Dr. Emil Stolfi mp.

Prezes:
Inż. Jan Czerwiński mp.

Skarbnik:
Stefan Porębski mp.

SPRAWOZDANIA ODDZIAŁÓW, KÓŁ I SEKCYJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO z działalności za rok 1929¹⁾.

Oddział w Bochni.

Oddział P. T. T. w Bochni został założony w r. 1928. Granice terytorjalne Oddziału bieżną od Bochni wzdłuż Raby do ujścia Stradomki, dalej wzdłuż niej na południe między Śnieżnicą a Lubogoszczem do Kasiny Wielkiej, następnie linią kolejową do Mszany Dolnej, potokiem Mszanka do Przysłopia, stąd biegiem potoku Rzeki do Kamienicy, dalej ku północy gościńcem do Tymbarku, skąd granica biegnie Łososiną i odchyła się od niej na południe od Sałacza w kierunku potoku Smolin, dalej idzie granica wzdłuż niego, potem Dunajcem, zbaczając od Wojniczka ku Bochni.

Skład Zarządu: Prezes: ks. Walenty Gadowski, wiceprezes: Robert Han, członkowie: Bronisław Nowak sekretarz, Aleksander Piątkowski skarbnik, Stanisław Czyżewicz, Piotr Galas, Stanisław Fischer, Marja Pachkowa, Bronisław Tylka.

Oddział liczył 49 członków zwyczajnych. Wkładka oddziałowa wynosiła 4 zł, (pełna 12:30 zł). Suma dochodów 834⁸² zł, suma rozchodów 670⁴⁴ zł. Suma należności Zarządu Gł. z tytułu wkładek członkowskich 389 zł. Wysokość subwencji od Zarządu Gł. 150 zł. Suma wydatków administracyjnych 14⁷⁰ zł.

Roboty w górach: Wykonano ponowne znakowanie ścieżek (v. „Wierchy“ rocznik VII. 1929. str. XXXII), a mianowicie: *a*) Na Śnieżnicy — znaki żółte od stacji w Kasinie na szczyt i grzbietem do granicy między Dobrą a Gruszowcem; *b*) Na Mogielnicę — znaki żółte od kościoła w Jurkowie przez Chyszówki z warjantem w dół; *c*) Główny szlak od Przysłopu przez Myszyce, Jasień, Skalne, Krzysztonów, Mogielnicę, Łopień do Dobrej — oznaczony barwą niebieską, poprawiono dwa razy; *d*) Z Łososiny do Nowego Rybia — znaki czerwone (dwa razy) i na Rozdziale znaki czerwone raz poprawiono; *e*) Z Bochni przez Kurów do Zamku Wiśnickiego — znaki niebieskie; *f*) Z Muchówki na Kamień Brodzińskiego — znaki czerwone; *g*) Od Młynnego przez Dzielec, Sałacz, Jaworz, Chełm, Kłodne do stacji kolei w Męcinie — znaki niebieskie. Łączna długość szlaków oznaczonych w roku 1928, a częściowo odnowionych w roku 1929 wynosi 70 km; nadto wykonano jeden km drogi.

Nowe szlaki znakowano: *a*) Na Mogielnicę przez Potasznę — znak czerwony; *b*) Z Łopienia do Dobrej (szlak bliższy) — znak niebieski; *c*) Z Łososiny od stacji na Kamionną — znaki zielone; *d*) Z Kamionnej do Żegociny — znaki żółte dano dwa razy. Znaczył ks. Walenty Gadowski. Obliczenia długości poszczególnych szlaków dokona Oddział później. Koszta znaczenia i konserwacji znakowania wynosiły 263²⁴ zł.

Działalność na polu ochrony przyrody ograniczyła się do roztoczenia opieki nad „Kamieniami Brodzińskiego“. Oddział wniósł podanie do Starostwa, aby objęło opiekę i zakazało łamać kamień w punkcie granicznym między Rajbrotem, Lipnicą a Królówką — zwany „Kamieniami Brodzińskiego“. Skały te wartości budowlanej nie mają, bo są kruche, a przecież łomy dobrego kamienia znajdują się tuż przy gościńcu rajbrockim. Kamienie Brodzińskiego mają znaczenie geologiczne — są bowiem w okolicach Bochni tydowym przykładem zwietrzenia góry, mają również znaczenie historyczne, wiążą się bowiem z młodością Brodzińskiego, który tu przebywał około roku 1800.

¹⁾ Ugrupowane według porządku alfabetycznego siedzib Oddziałów.

Oddział „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

Oddział ten założony został w r. 1909, pierwotnie jako samodzielne towarzystwo pod nazwą „Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid“ w Cieszynie“. Połączenie się z P. T. T. w charakterze Oddziału nastąpiło w r. 1921. Terenem działalności jego jest Beskid Śląski z wyjątkiem pasma Barania—Klimczok.

Skład osobowy Oddziału był w roku 1929 następujący: Prezes dr. Jan Galicz, dyrektor seminarjum; wiceprezes I. inż. Kazimierz Markiewicz, prof. w szkole Przem.; wiceprezes II. dr. Jan Kotas, notariusz; sekretarz Jerzy Cienciała, prof. sem.; zastępca sekr. Florjan Balcar, naucz. szk. ćw.; skarbnik Jan Gibiec, dyrektor Zw. Sp. Roln. Gospodarz schroniska na Stożku: Jerzy Zydek, st. gajowy, Wisła. Członkowie Zarządu: inż. Jan Małysz, nadleśniczy, Istebna; ks. Ludwik Kojzar, kat. Dziedzice; Aleksander Hatlas, sekret. szk. przem.; Zygmunt Lubertowicz; prof. H. Boryczko, wszyscy z Bielska; ks. Jan Sznurowacki, kat.; Stan. Sowa, prof.; dr. Stan. Udziela, prof.; Karol Szczepański, technik; Adam Sabela, kierownik przeds. i Wincenty Zajonc, nauczyciel, wszyscy z Cieszyna.

Ilość członków zwyczajnych wynosiła 3.005, w tem 1515 członków Koła w Bielsku. Suma dochodów 41.634 41 zł, suma rozchodów 41.332 41 zł. Oddział otrzymał subwencję z Min. Rob. Publ. w kwocie 1.500 zł. Suma wydatków administracyjnych 1859 16 zł. Wycieczek członków nie rejestrowano, było ich w każdym razie kilkanaście. Wycieczek szkolnych w schronisku na Stożku było przeszło 20.

Staraniem Towarzystwa wyszła mapa orientacyjna Beskidów Śląskich prof. Stanisława Sowy. Przygotowane jest wydawnictwo specjalnej mapy w Instytucie Kartograficznym „Gea“ w Warszawie i wydawnictwo Rocznika ku uczczeniu 20 rocznicy założenia Towarzystwa.

Co do robót w górach, odnowiono dawne szlaki, prowadzące do schroniska na Stożku i sporządzono duże blaszane tablice orientacyjne, które z początkiem sezonu rozwieszono będą po dworcach kolejowych i na wszystkich turystycznie ważnych punktach w górach. Koszty tych robót wyniosły 404.60 zł. Towarzystwo posiada 1-piętrowe schronisko na Stożku z 50 łózkami i tyłuż siennikami, a oprócz tego siano na strychu na noclegi masowe dla wycieczek szkolnych. Schronisko jest wydzierżawione; dzierżawcą jest p. Józef Szymura, adres: Wisła, Stożek. W minionym roku administracyjnym wybudowano 4-ty komin, 3 piece kaflowe, stajnię na konia i 2 krowy i zakupiono motor benzynowy do pompowania wody do zbiornika kosztem 9.501 zł. Dochód ze schroniska wyniósł 3 000 zł. Wartość schroniska wynosi 147.000 zł, urządzenia wewnętrznego 26.000 zł, premija asekuracyjna 684'09 zł.

W sprawie rezerwatu na Baraniej wniosło Towarzystwo memoriał do Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie.

Przy Oddziale Cieszyńskim P. T. T. istnieje Sekcja Narciarska „Watra“, członków liczy 48; prezesem jest Wincenty Zajonc, sekretarką A. Fierłówna, skarbnikiem A. Sabela, kapitanem sportowym inż. Karol Szczepański. Sekcja urzędowała w zimie prawie co niedzielę wycieczki i 3 razy zawody. Sekcja należy do Pol. Związku Narciarskiego z 1 głosem.

Oddział Cieszyński posiada koła miejscowe w Dziedzicach (prezes ks. Ludwik Kojzar) i w Bielsku (prezes prof. Zygmunt Lubertowicz).

Lokal Oddziału znajduje się w Seminarjum Żeńskim, plac Dominikański 1. 1. Prezes urzęduje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9—1. Skarbnik Towarzystwa, który wydaje legitymacje, dyr. Jan Gibiec, urzęduje od godz. 9—1 w biurze Związku Spółek Rolniczych, Rynek 1. 1.

Koło Oddziału Cieszyńskiego w Bielsku.

Koło P. T. T. w Bielsku, założone zostało przez wybitnych turystów na tutejszej placówce w roku 1924. Terenem działalności Koła jest miasto Bielsko i powiat bielski.

Skład osobowy Zarządu jest następujący: Prezes prof. Zygmunt Lubertowicz; wiceprezes inż. Kazimierz Markiewicz; sekretarz i skarbnik: Aleksander Hatlas; członkowie dyr. Oton Schoppa, prof. Henryk Boryczka, Józef Korzeniowski i Florjan Suchanek. Ilość członków zwyczajnych obejmuje w roku sprawozdawczym cyfrę 1515. Koło płaćło Zarządowi Gł. tytułem wkładki oddziałowej w Cieszynie po 8 zł od legitymacji, zatrzymywało dla siebie od 4 do 8 zł, zależnie od charakteru członka. Urzędnicy państwowi, prywatni, nauczyciele, studenci byli zwalniani do połowy.

Suma dochodów za czas od dnia 9 stycznia 1928 do 14 stycznia 1930 wynosi 38.094'20 zł. Z kwoty tej przekazało Koło na rzecz Oddziału w Cieszynie 18.032 zł za na-

lepki i blankiety, na budowę dworca tatrzańskiego w Zakopanem wyasygnowano 1000 zł, na cele inwestycyjne na Stożku 1672 zł, zakupiono koce do schroniska na Stożku za 1021 zł, udzielono subwencji dla polskiego Towarzystwa „Beskid Śląski“ w Orłowej 500 zł, wyasygnowano na znakowanie ścieżek turystycznych 350 zł, udzielono subwencji drużynie harcerskiej w Bielsku 200 zł, dla głodujących na Wileńszczyźnie przeznaczono 50 zł, zakupiono 10 par nart za 614 zł, pozostało na rok 1930 do dyspozycji 14.655,20 zł.

Członkowskich wycieczek urządzono 6, prowadził prezes Lubertowicz i wiceprezes Markiewicz. Wycieczki te cieszyły się liczną frekwencją i zarząd Koła oddał tutaj wielką usługę społeczeństwu, gdyż wycieczki te obejmowały tereny krajowe i zagraniczne mniej znane a piękne.

Prezes Lubertowicz wygłosił 3 odczyty w Domu Żołnierza na temat „Nasze Tatry“. Odczyty wywołały bardzo wielkie zainteresowanie i cieszyły się bardzo wielką frekwencją, bo liczba słuchaczy dochodziła do 300. Zebrania członków odbyły się dwa, a mianowicie 11 stycznia 1929 i 15 stycznia 1930 r. Obydwa zebrania odznaczały się poważnym nastojem i miały na celu omówienie dalszej pracy Towarzystwa.

Z wielkim poświęceniem zabrało się Koło w myśl zlecenia Głównego Zarządu do znakowania nowych szlaków i poprawy istniejących W pierwszym rzędzie wyznakowano ścieżki turystyczne z Polany przez Kończyn na Czantorję kolorem biało-czerwono-białym; następnie wyznakowano drogę z Istebnej od tartaku (ciąg dalszy drogi ze Stożka) doliną Olzy przez Pietraszonki, źródła Olzy na Gańczorkę i Korolówkę do drogi idącej z Przysłupia do Miłówki kolorem biało-zielono-białym. Drogę doliną Dziechcinki do schroniska na Stożku poprawiono i uzupełniono kolorem biało-żółto-białym.

W obradach Wojewódzkiej Komisji Turystycznej bierze udział delegat tutejszego Koła w osobie inż. Kazimierza Markiewicza. Tenże zasiada w Komitecie Wystawy Komunikacji i Turystyki, mającej zostać otwartą w Poznaniu w roku 1930.

Sekcja narciarska została utworzoną w grudniu 1929, na czele której stoją prof. Henryk Boryczka i prof. Kazimierz Srebro. Koło zakupiło w tym celu 10 par nart, które mają służyć do nauki dla początkujących.

Ze względu na to, że w całej okolicy Bielska nie mamy ani jednego polskiego schroniska, przystąpiło tutejsze Koło do zakupu odpowiedniej parceli na Białniej. Ze względu na to, że teren ten należy w całości do dóbr hr. Larischa, skierowało Koło przy pomocy Głównego Urzędu Ziemińskiego w Katowicach swoje zabiegi do Dyrekcji dóbr i zawarło umowę w grudniu, na mocy której odstępuje Zarząd dóbr po pewnej cenie półtora morga ziemi pod budowę schroniska. W ten sposób będzie można zrealizować gorące życzenia tutejszej Polonji.

Lokal Koła mieści się w sekretarjacie Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku przy ul. Sixta 14. Okazały gmach szkolny i dobry przystęp odpowiadają powadze naszego Towarzystwa. Godziny urzędowe od 8 do 12 i od 4 do 6. Poza tem ulokowane są dwie piękne gablotki w śródmieściu, zapodające członkom najświeższe komunikaty.

Oddział w Jarosławiu.

Zarząd Oddziału odbył w r. 1929 kilka posiedzeń. Działalność Oddziału ograniczała się jak dotychczas na jednanie członków i propagandzie. Członkowie Oddziału odbywali pojedyncze i zbiorowe wycieczki turystyczne w Tatrach i wschodnich Karpatach. Ilość członków wynosiła 43. Przychody wynoszą 580 zł, a wydatki 300 zł. Pozostałość na rok 1930 — 280 zł.

Oddział Górnśląski w Katowicach.

Rok założenia Oddziału 1924. Granice terytorjalne: Grupa Baraniej Góry aż do Skrzycznej, stąd przez Salmopol do Równicy i do rzeki Wisły wzgl. do Czarnej Wisłki. Zasięg przyjmowania członków obejmuje Górny Śląsk t. j. tę część Województwa Śląskiego, które należało do Prus, oraz Zagłębie Dąbrowskie, gdzie obecnie tworzy się nowy Oddział.

Skład osobowy Zarządu: Prezes Zygmunt Żurawski, wicewojewoda śląski; wiceprezes dr. Bolesław Parczewski lekarz, Katowice; sekretarz Edmund Kaźmierczak adwokat, Katowice; skarbnik Urban Sojka geometra, Katowice; członkowie Bolesław Mroczkowski adwokat, Katowice, Alfons Dziecioł adwokat, Katowice, Stefanja Rutkowska naucz. gim., Katowice, Teodor Ludyga kupiec, Katowice, Teofil Balcerowicz restaurator,

Katowice, Jan Lipowczan urzędnik, Katowice, Henryk Gambier architekt, Katowice, Jan Stawski adwokat, Król. Huta, Roman Górski urzędnik, Rybnik i (śp. dr. Mieczysław Swierz).

Ilość członków: dożywotnich 1, zwyczajnych 1801, akademickich 14, uczestników 283, razem 2099. Wkładka oddziałowa wynosi 10 zł, wkładka ogólna 18 zł. Suma dochodów 29.488'45 zł, suma rozchodów 29.080'85 zł, suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich 8.836'— zł, subwencje z Min. Robót Publicznych 2.045'60 zł, z Województwa Śląskiego 4.000'— zł, z Magistratu w Katowicach 2.000'— zł, razem 8.046'69 zł. Suma wydatków administracyjnych 9.907'63 zł, suma długów hipotecznych 30.000'— zł, dług wekslowy 7.500'— zł.

W roku 1929 urządzono 15 wycieczek w Beskidy Śląskie. Większych wycieczek nie urządzono ze względu na P. W. K. w Poznaniu, dokąd wyjeżdżało bardzo wiele wycieczek zbiorowych.

Zebrania członków były następujące: 1 walne zebranie, 1 zebranie Zarządu, 28 zebrania Komitetu Wykonawczego.

Oprócz kilku roczników „Wierchów“, przewodników i map nie posiada Oddział żadnych innych książek.

Z robót w górach zanotować należy: a) odnowienie znakowania czerwono-białego od Węgierskiej Górki, przez Magórkę Nadwiślańską do schroniska na Baraniej Górze i niebiesko-białego wzdłuż doliny Białej Wisielki na szczyt Baraniej. b) Wykonanie tablic i map orientacyjnych: w schronisku na Równicy, w schronisku na Baraniej, w Ustroniu, w Miłowce, w Polanie, w Zwardoniu, w Węgierskiej Górze, c) wykonanie drogowek przy zlewisku Białej i Czarnej Wisielki, na grani Równicy, nad schroniskiem na szczycie Magórki Nadwiślańskiej. Koszta znaczenia, konserwacji i znakowania 863,85 zł.

Oddział posiada następujące schroniska: I. Schronisko na Baraniej Górze, własność Komory Cieszyńskiej w Cieszynie, parter, 2 piętra, poddasze, 9 pokoi noclegowych, 44 łóżka i 60 innych miejsc nocowania, cena noclegów w łóżkach 2 zł dla członków, 3 zł dla nieczłonków, 1 zł na sienniku z prześcieradłem, 0'50 zł na sienniku. Schronisko wydzierżawione, dzierżawca Karol Kroker, adres: Barania Góra, Wisła II. Schronisko na Równicy własność O. G. P. T. T. parter, 1 piętro, poddasze, 14 pokoi, 40 łóżek, 50 innych miejsc nocowania. Ceny noclegów te same co na Baraniej Górze. Schronisko wydzierżawione, dzierżawca Leon Zatloukal, adres: Równica, Ustroniu. Ilości wydanych noclegów podać nie można, ponieważ dzierżawcy nie prowadzili dotychczas dokładnej ewidencji, zwłaszcza, że opłata za noclegi należy się dzierżawcom. Na Baraniej Górze i Równicy założono wodociągi, ustępy wodne i kanalizacje. Koszta ogólne, jeszcze nie ustalone ostatecznie, 18.000'— zł, częściowo pokryte z pożyczek i subwencji, częściowo jeszcze nie zapłacone. Dzierżawa donosi rocznie 1.000'— zł. Wartość schroniska na Równicy podług ubezpieczenia od ognia: 140.000'— zł. Wartość inwentarza: na Równicy; 5.319'36 zł, na Baraniej Górze; 13.266'50 zł

O. G. P. T. T. jest w stałym kontakcie z odnośnymi nadleśnictwami i wpływa wedle możliwości na ochronę przyrody, o ile da się to pogodzić z planami gospodarczymi nadleśnictwa. Oddział ma stałego delegata przy Woj. Komisji Turystycznej w Katowicach.

Wobec utworzenia Śląskiego Klubu Narciarskiego jako Klubu samodzielnego, przynależnego do P. Z. N., (przyczem wszyscy członkowie Klubu są członkami P. T. T.), O. G. P. T. T. nie posiada żadnego Koła fachowego.

Koła posiada Oddział następujące: Król. Huta, Prezes Jan Stawski, członków 309, składka oddz. 7 zł; Mikołów, Prezes Kurzak, członków 44, składka oddz. 7 zł; Ruda, Prezes Bonk, członków 34, składka oddz. 7 zł; Rybnik, Prezes dr. Tchórzewski, członków 295, składka oddz. 4 zł; W. Hajduki, Prezes dr. Stateczny, członków 72, składka oddz. 7 zł; Dąbrowa G., Prezes inż. Ferch, członków 21, składka oddz. 7 zł. Koła miejscowe nie przedkładały żadnych sprawozdań.

Działalność Oddziału ograniczyła się z powodu braku odpowiednich sił, prawie wyłącznie do interwencji w Dyrekcji Policji w sprawie wiz turystycznych, pozatem w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie i Katowicach i Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie w sprawie biletów ulgowych.

Sekretariat Oddziału znajduje się w Katowicach ul. Król. Jadwigi 4. I. p. telefon 16—64. Kierownik sekretariatu Zygmunt Żniniewicz. Godziny urzędowe od 9—16, w sobotę od 9—12, w niedzielę i święta biuro zamknięte. Wartość urzędzenia biurowego 1.000'— zł.

Oddział w Kielcach.

W 1929 roku Oddział liczył członków 42. W porównaniu z rokiem 1928 przybyło 4-ch członków. Skład Zarządu Oddziału jest następujący: Prezes dr. Adam Kroebel, wiceprezesa Oddziału dra A. Kroebela Niemniej jednak zabiegano o nowych członków i propagowano przez prasę cele i zadania P. T. T. Ostatnio, w uznaniu żywej działalności P. T. T. szczególnie na polu inwestycji górskich, co stwierdzili członkowie turystykę uprawiający, Oddział zwrócił się do członków z apelem i nałożeniem w pewnym stopniu obowiązku zjednania dla Oddziału conajmniej jednego nowego odpowiedzialnego członka.

Inna forma przyjęcia Zarządowi Głównemu P. T. T. z pomocą finansową, będzie przedmiotem obrad najbliższego Walnego Zebrania Oddziału. Stwierdzić należy postępujący stale wśród ludności tutejszej wzrost zainteresowania działalnością P. T. T., a szczególnie do turystyki górskiej. Narciarstwo, mimo zorganizowania się kilkunastu licznych grup, tak w łonach istniejących stowarzyszeń, jak i z osób postronnych, nie wykazało się żadnym rezultatem, z powodu wyjątkowo łagodnej zimy w Górach Świętokrzyskich i niemal zupełnego braku śniegu. Wybudowana przez miejscowe dowództwo dywizji przy finansowej pomocy miasta Kielc skocznia na Barwinku, z możliwością skoków do 22 m, stała nieczynna.

Oddział Czarnohorski w Kołomyji.

Rok założenia Oddziału 1872. Granice terytorjalne: Przestrzeń objęta rzeką Prut i granicami państwa na wschód i południe od Prutu.

Skład osobowy Zarządu: Przewodniczący inż. Karol Szeligowski; zastępca Marceli Schindler; sekretarz Ignacy Snigowski; skarbnik Władysław Sozański; wydziałowi: Ludwik Rajski, Emil Arbesbauer, Karolina Aschenbrennerówna, Marjan Haleniak i Włodzimierz Lipecki.

Ilość członków zwyczajnych 59. Wysokość wkładki oddziałowej bez należności Zarządu Głównego 3 zł. Suma dochodów: 14.015'22 zł. Suma rozchodów: 14.015'22 zł. Suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich 180 zł. Wysokość subwencji od Zarządu Głównego 2.300 zł. Wysokość subwencji z Min. Rob. Publ. 5.000 zł. Suma wydatków administracyjnych 155'81 zł. Suma długów: Kaucja zawiadowcy 4.440 zł, pożyczki prywatne 7.391'01 zł, razem 11.831'01.

Wycieczki: Szkolnych wycieczek 7 (ilość uczestników: 33, 29, 33, 34, 23, 25, 70); innych 7 (ilość uczestników: 8, 6, 12, 20, 20, 23, 14). Prowadzycym w trzech wypadkach był członek wydziału E. Arbesbauer, pozatem dyżurny z łona Oddziału Stanisławowskiego, zamieszkały w tym celu w dworku Czarnohorskim, w Worochcie.

Z robót w górach nadmieniamy się, że poprawiono 13 km niewłaściwym kolorem oznaczonego pierwiej szlaku Worochta—Rebrowacz—Kitulówka. Koszta poprawy znakowania 15 zł.

Oddział posiada na własnej parceli o powierzchni 5.212 m² stare, parterowe schronisko o trzech pokojach mieszczących 15 łóżek, koszt noclegu na łóżku wynosi za pierwszą noc 2 zł, za każdą następną 1'80 zł; nadto nowe, dopiero ukończone, dwupiętrowe o 18 pokojach, a w nich normalnie 54 łóżek, nadto sala, w której się może pomieścić 40 wycieczkowców. Nocleg w nowym domu ze względu na lepszą jakość urządzeń kosztuje 2'70 zł za pierwszą noc i 2'50 zł za każdą następną. Ceną tą objęte są należności za pobyt pod dachem, łóżko z pościelą i normalną prymitywną obsługą wraz z światłem do 2 godzin. Ze względów ekonomicznych (okres budowy i połączone z nią znaczne koszta) wynajmował Oddział przeważną część pokoi nowego domu w sezonowym okresie na letniska (w r. 1929 mieszkało 58 zespołów rodzinnych, co przyniosło dochód 3.101'90 zł) i w ten sposób pokrywał znaczną część wydatków budowlanych począwszy od r. 1927. Ilość noclegów wynosiła: wycieczkowców 350, pojedynczych osób i małych grup 864, zespołów letniskowych 1.688. Oddział prowadzi gospodarkę we własnym zarządzie przez zawiadowcę, który jest właścicielem restauracji w dworku Czarnohorskim. Należność za dom, względnie urządzenie przypadku Oddziałowi, za usługę i oczywiście kuchnię zawiadowcy. Adres Oddziału: Oddział Czarno-

horski P. T. T. w Kołomyji; w sprawach odnoszących się do domów turystycznych w Worochcie wystarcza adres: Dworek Czarnohorski w Worochcie. Budowę nowego domu ukończono zasadniczo w r. 1929. Również zakupiono inwentarz ruchomy za cenę 3.929 81 zł. Koszta budowy i całego inwentarza nowego domu wyniosły ogółem 44.430 70 zł, z czego w r. 1929 wydano 10.187 52 zł. Prócz samego budynku sporządzono w r. 1929 — 32 m b. parkanu, oraz nowy wychodek na żądanie władz sanitarnych. Dochód ze schronisk za rok 1929 wynosił 5.880 07 zł brutto, 4.844 43 zł netto. Wartość schroniska wynosi:



Nowy dom turystyczny Oddziału Czarnohorskiego w Worochcie, zaczęty 1925, skończony 1929 r.

Parcela 26.000 zł; stary dom 7.000 zł; nowy 50.000 zł; budynki gospodarcze 4.500 zł; inwentarz ruchomy 8.098 64; razem 95.598 64 zł. Asekuracja 175 92 zł.

Oddział podniósł na jednym z posiedzeń Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w Stanisławowie konieczność zastanowienia czynności kamieniołomu przy gościńcu od głazu, zwanego Kamieniem Dobosza ku Mikuliczynowi, grozi to bowiem zniszczeniu najpiękniejszej partji w całej dolinie Prutu.

Koło narciarskie prowadzi członek wydziału Emil Arbesbauer. Działalność w r. 1929 ograniczyła się do terenów na wzgórzach okolic Kołomyi w odległości do 18 km. Na razie niema jeszcze przynależności do P. Z. N.

Oddział w Krakowie.

Oddział Krakowski został założony w roku 1922. W roku sprawozdawczym skład Zarządu Oddziału był następujący: Prezes inż. Jan Czerwiński, wiceprezes dr. Adam Lardemer, sekretarz dr. Emil Stolf, skarbnik Stefan Porębski, członkowie prof. dr. Walery Goetel, dr. Jan Nowicki, prof. Kazimierz Sosnowski, inż. St. Krawczyk, prof. Sykutowski, Stefan Porębski, dr. Władysław Stawowczyk, Jan Fischer, W. Łaba, W. Midowicz, B. Romaniszyn. W roku 1929 liczył Oddział członków zwyczajnych 1.638, akademickich 196 i pobierał tytułem wkładki dla Oddziału zł 5 (pełna wkładka 13 zł). Suma dochodu wynosiła 28.751 zł — zaś rozchodu 24.679 zł. Oddział Krakowski otrzymał z Ministerstwa Robót Publicznych subwencję w kwocie 5.000 zł, na instalację światła elektrycznego

w schronisku przy Morskiem Oku. Suma wydatków administracyjnych za rok 1929 wynosiła 2.017 zł.

Zarząd Oddziału Krakowskiego ma w zarządzie stare i nowe schronisko nad Morskiem Okiem w Tatrach. Nowe schronisko jest dwupiętrowe i zawiera 63 łóżek, stare posiada 60 miejsc noclegowych i służy dla noclegowania wycieczek zbiorowych. Cena noclegów w schronisku nowym dla członków wynosi 3 zł, dla nieczłonków 6 zł, zaś w starym dla członków 1.20 zł, dla nieczłonków 1.70 zł. Żonom członków przysługuje opust 25%. Schronisko dzierżawi p. Teofil Janikowski, tamże zamieszkały. W roku sprawozdawczym adaptację w schroniskach przy Morskiem Oku wyniosły 14.296.65 zł, zakupno inwentarza 3.051.07 zł. W szczególności wykonano w nowym schronisku, nowe drzwi wchodowe, boczne wejście i dwa kłozety, pokoił dla służby nad stajnią, naprawę kłozetów, kominów, dachu, podłóg, instalacji wodociągowej, szalowanie ścian, wybetonowanie ubikacji w piwnicy, gdzie znajduje się motor, naprawę miejsca lądowania łodzi i t. d. W starym schronisku oszalowano północną ścianę, naprawiono podłogi i kłozety. Ponadto wykonano 143 mb. płotu ze sztachetami na morenie, umocniono morenę od strony wschodnio-południowej przez podmurowanie, wbicie pali, założenie poprzecznych belek, naniesienie ziemi i gnoju oraz zasianie trawą

Dochód ze schronisk wyniósł 8.748.60 zł. Wartość budynków schronisk oszacowana jest na 150.000 zł, zaś urządzenia ruchomego na 30.000 zł.

Lokal Oddziału mieści się łącznie z lokalem biura Zarządu Głównego przy ulicy Andrzeja Potockiego 4. Biuro otwarte jest w godzinach od 9—1 i od 5—7. Członkowie Zarządu Oddziału są bardzo zaangażowani pracą w Zarządzie Głównym i Wykonawczym, wobec czego nie uwydatnia się ich praca w Oddziale.

Biblioteka Oddziału Krakowskiego P. T. T. Prace nad rekonstrukcją biblioteki postępują nadal i do końca września b. r., zostaną ukończonymi. Obecnie zakupiono komplet szaf bibliotecznych, w których znajdują należyte pomieszczenie wszystkie, a liczne działy zbioru.

Biblioteka będzie mieć charakter raczej archiwalny — szereg działów, jak albumy, mapy, przewodniki, kłiszki etc. — będzie dostępny poszczególnym członkom Towarzystwa, jedynie jako źródła materiałowe, przy prowadzeniu odnośnych badań. Urządzoną zostanie poza tym czytelnia bieżących czasopism alpinistycznych Europy.

Wymiana publikacji z klubami zagranicznymi postępuje nadal i rozszerza się coraz wydatniej — nie objęła ona dotychczas jedynie — Norwegji, Rumunji, oraz S. S. S. R. Nie należy jednak wątpić, iż w najbliższym czasie, publikacje Towarzystwa docierają będą do wszystkich turystycznych Towarzystw świata.

Tymczasowy katalog inwentarzowy biblioteki wykazuje ponad 1000 pozycji, ilość ta jednak powiększa się wydatnie z dnia na dzień wskutek kompletowania poszczególnych działów, czyto w drodze stosowania wzajemnej wymiany zaległości, czy też przez ustawiczne skupywanie wydawnictw górskich pojawiających się na półkach księgarskich.

Równocześnie jest w opracowaniu polska bibliografia karpacka uwzględniająca poza działami turystycznymi także całokształt nauk przyrodniczych.

Wreszcie należy wspomnieć o podręcznych biblioteczkach schroniskowych, składających się ze szematycznych kompletów publikacji Towarzystwa, które biblioteka obesała w ostatnim roku schroniska: w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, na Babiej Górze, Pilesku, Zarze, oraz Koła P. T. T.: w Białej, Zwardoniu i Wadowicach.

Należy zaznaczyć, iż powyższa biblioteka jest jedynym, ściśle alpinistycznym księgozbiorem w Polsce.

Oddział w Krynicy.

Rok założenia Oddziału 1929. Granice terytorjalne: Pd.-wsch.: granica państwa; pd.-zach.: Poprad; pn.-zach. potok Wierchomlański, Juchówka, Łabowa.

Skład osobowy Zarządu: Nitribitt Roman, Graba-Łęcki Wacław, Kamyk Zygmunt, Kmietowicz Stanisław, Żarlikowski Kazimierz, Żytkowicz Władysław.

Ilość członków zwyczajnych 48, akademickich 2, uczestników 1. Wysokość wkładki Oddziału bez należytości Zarządu Głównego 7 zł. Suma dochodów: 1.026.60 zł. Suma rozchodów: 1.026.60 zł. Suma wydatków administracyjnych: 28 zł. Suma długów: 882.33 zł (pożyczka wewnętrzna bezprocentowa).

Wycieczki: 1) 1. IV. Zimne, przewodnik Nitribitt Roman, uczestników 8 (narciarska), 2) 5. IV. Żegiestów (przez Czertez), Nitribitt Roman, 7 (narciarska); 3) 14. IV. Okopy Izby (przez Dzielec), Nitribitt Roman, 3 (narciarska); 4) 15. IV. Jaworzyna, dr. Graba-Łęcki W.;

5 (narciarska); 5) 4. VII. Jaworzyna, Żytkowicz Wł., 6. 6) 22. VII. Jaworzyna, Żytkowicz Wł., 13; 7) 2. VIII. Brzeście Wysokie, Żytkowicz Wł., 15; 8) 16. VIII. Piwniczna, Żytkowicz Wł., 14; 9) 20. VIII. Jaworzyna, Dutkiewicz Stanisław, 9; 10) 21. VIII. Jaworzyna, Zarzycki Witold, 8.

Zebrań członków: Kilka zebrań komisyjnych w sprawie znaczenia ścieżek, schroniska, wycieczek i t. p. Imprezy: Bieg górski na przełaj (drugi raz). Wydawnictwa własne: Nitribitta i Hetpera „Krynica, Muszyna, Żegiestów, Przewodnik Turystyczny“.

Roboty w górach: a) Dawne szlaki: Szlak główny na przestrzeni Krynica—Runek—Pot. Klenowa wykończono. Szlak niebieski Krynica—Krzyżowa—Dol. Czarnego Potoku poprawiono. b) Nowe szlaki: Szlak czerwony Kopciowa—Jaworzynka (904)—Bukowina 5 km wyznaczono (Nitribitt). c) Tablice, mapy, drogowskazy: 1. Tablica orientacyjna obok szkoły w Krynicy Zdroju. 2. Tablica orientacyjna obok poczty w Krynicy Zdroju. 3. Mapa w Domu Zdrojowym (1:75.000, 4 arkusze). 4. Mapa na stacji w Muszynie (1:75.000, 2 arkusze). 5. Mapa na stacji w Żegiestowie (1:75.000, 2 arkusze). 6. Tablice nazw z wysokami Jasiennik, Kotylnica, Czerteż (Husary). 7. Drogowskazy: na Kopciowej, koło Hawrylakówki, na Husarach. d) Koszty znaczenia i konserwacji 30 zł. e) Schroniska: Schronisko tymczasowe w Runku (1.082 m) koło Jaworzyny, niezagospodarowane, klucze w Zarządzie Oddziału, 3 ubikacje, 4 prycze, 4 sienniki, 1 piec kuchenny. W roku sprawozdawczym 37 noclegów. f) Budowa wielkiego schroniska na Jaworzynie. W roku sprawozdawczym prowadzono wspólnie z Krynickim Klubem Narciarzy studia nad terenem i planami schroniska, prowadzono pertraktacje o kupno terenu, rozpoczęto starania o materiał i t. p. g) Dochód ze schroniska w Runku 19:50 zł. h) Schronisko w Runku dzierżawi się od Dyrekcji Lasów Państwowych za czynszem 12 zł rocznie. Inwentarz, sprawiony przez Oddział, przechodzi na własność Skarbu, wartość inwentarza około 40 zł. Delegat Oddziału do Komisji Zdrojowej w Krynicy bierze udział w pracach Komisji nad obszarami parkowemi, ponadto Oddział utrzymuje kontakt z Towarzystwem Myśliwskim.

Lokal Oddziału przy biurze propagandy turystyki, które uruchomił z wiosną Krynicki Związek Propagandy Turystycznej.

Oddział we Lwowie.

Oddział Lwowski P. T. T. założony w roku 1921, obejmuje swoją działalnością obszar województwa lwowskiego i tarnopolskiego, wyłączając obszar działalności Oddziału Sanockiego P. T. T. Tereny górskie Oddziału Lwowskiego znajdują się w Gorganach Zachodnich, na zachód od doliny Łomnicy i obejmują partie górskie ze szczytami Sywulą, Ihrowyszczem, Wysoką, Seredną, Gorganem, Popadją, Grofą, Arszycą i inne. Obszar ten pokrywa się częściowo z terenem działalności Koła Stanisławowskiego Oddziału P. T. T. w Dolinie.

Skład osobowy Zarządu Oddziału był w roku sprawozdawczym następujący: Prof. Adam Lenkiewicz, prezes; dr. Roman Kordys, wiceprezes; Władysław Grzędziński, sekretarz; dr. Władysław Jossé, skarbnik; następnie 10 członków Wydziału, 3 członków Komisji Rewizyjnej i 3 członków Sądu Honorowego. Lokal Oddziału znajduje się przy ul. Sokoła 4, II p., godziny urzędowe we wtorki i piątki godz. 18—19.

Ilość członków w porównaniu z rokiem 1928, przedstawia się następująco: członków dożywotnich w 1929 r. 3 (1928 r. 3), zwyczajnych starych 140 (126), zwyczajnych nowych 83 (83), Koła Akademickiego i uczestników 106 (96), razem 332 (308).

Przyrost członków w porównaniu z rokiem 1928 wynosi 24, z czego na członków zwyczajnych przypada 14, na Koło Akademickie 10.

Od członków pobierał Oddział w roku sprawozdawczym tytułem wkładki oddziałowej 6 zł od członka zwyczajnego, oraz 2 zł od członka Koła Akademickiego. Na dochody Oddziału oprócz powyższych wkładek składają się sumy przychodowe z wpisowego, udziału w połowie opłaty pobieranej na inwestycje od nowowstępujących członków, udzielane przez Zarząd Główny subwencje i t. p.

W porównaniu z rokiem 1928 rachunkowość Oddziału w roku sprawozdawczym, przedstawia się następująco: Suma dochodów w 1929 r. 11.656:78 zł (1928 r. 14.007:25 zł), suma rozchodów 4958:10 zł (10.197:87), gotówka per 31/XII. 6698:68 zł (3879:38), subwencja z Min. R. P. i Zarządu Gł. 1500 zł (8000), suma dłużna Zarządowi Gł. 2260:80 zł (1640:40), spłata długów i procenta — zł (2711:55).

Oddział Lwowski posiada schronisko w Jali, w dolinie Łomnicy, obok przystanku kolejki leśnej w Ryzarni, około 55 km od stacji kolejowej Broszniów, leżącej na linii Stryj—Stanisławów. Schronisko jest budynkiem drewnianym, wewnątrz wyprawionym

i składa się z trzech ubikacji na dole, t. j. jadalni, kuchni i wielkiej sypialni, oraz z jednego pokoju większego i dwóch mniejszych sypialnych na mansardzie. Schronisko jest obliczone na 25 łóżek, co przy dość małej frekwencji turystów w tamtych stronach jest ilością wystarczającą. Schronisko jest przez cały rok zagospodarowane i otwarte, zawiaduje nim zarządczyni z ramienia Oddziału ustanowiona. Wartość schroniska według polis ubezpieczeniowych wynosi dla budynku 12.500 zł, dla urządzenia około 4.000 zł. Czystego dochodu schronisko obecnie nie przynosi, a uzyskane z noclegów fundusze obraca się na uzupełnienie inwentarza i na roboty koło uporządkowania parceli, na której stoi schronisko, i tak w roku bieżącym wykarczowano i ogrodzono parcelę, tak że w bieżącym roku będzie można urządzić na niej ogród. Parcela stanowi grunt skarbowy, dzierżawiony za czynszem rocznym od Nadleśnictwa w Jasieniu.

Sprawa robót górskich w roku sprawozdawczym nie posunęła się naprzód, a na przeszkodzie stał głównie brak sił do pracy. Nowych szlaków nie wyznaczono. Istnieją więc wyznaczone w poprzednim roku szlaki ze schroniska na Popadę długości około 15 km — znaki biało-czerwone, oraz droga z Osmoły do schroniska długości około 5 km — znaki biało-niebieskie. Około schroniska umieszczono kilka tabliczek orjentacyjnych z podaniem odległości. Mapy i opisy dróg znajdują się wywieszono w schronisku. Oprócz robót przeprowadzonych przez Oddział Lwowski bezpośrednio przeprowadza Koło Oddziału Stanisławowskiego w Dolinie na rachunek Oddziału Lwowskiego przecięcie ścieżki w kosodrzewinie z Popadji w kierunku Parenek i Grofy. Odnośne roboty są w toku, przecięto 1 km ścieżki i prawdopodobnie w roku bieżącym zostaną ukończone.

Zbiorowych wycieczek urządził Oddział w roku sprawozdawczym mało, z większych zasługuje na wzmiankę wycieczka na Bliźnicę i Świdowiec oraz w Karpaty Marmaroskie. Ruch turystyczny w Gorganach wykazuje jednak stały wzrost, zarówno w miesiącach letnich jak i zimowych. Księga schroniska w Jali notuje wycieczkę z Wilna i Warszawy. Wycieczki zimowe organizuje przeważnie Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Oddział Lwowski sekcji narciarskiej nie posiada.

W pracach organizacyjnych Wojewódzkiej Komisji Turystycznej z ramienia Lwowskiego Oddziału P. T. Z. bierze udział prezes prof. Adam Lenkiewicz.

Oddział w Łodzi.

Oddział Łódzki posiada 140 członków. W roku sprawozdawczym kontynuowano rozbudowę wypożyczalni sprzętu narciarskiego. Przy śnieżnej zimie 1929 r. impreza ta procentowała się, przynosząc 438 zł wpływów. W oparciu o wypożyczalnię sprzętu narciarskiego P. T. T. sześć szkół średnich urządziło kursy — wycieczki narciarskie w Górcach i Tatrach. Z wypraw tych notyfikować można dwie większe (jak na stosunki łódzkie) 10-dniową wyprawę gimnazjum pabjanickiego, pod kierunkiem prof. Pawłowskiego w Tatrę i 7-dniową wyprawę uczniów gimnazjum Zgrom. Kup. w Łodzi pod kierunkiem p. Ferensa na wiosenne firny Tatr.

Nową imprezą Zarządu i kierownika wypożyczalni jest stworzenie kompletów (na 12 uczestników) sprzętu turystycznego letniego. Celem tego będzie zapoznanie szerszych zastępów młodzieży szkolnej, z wyższymi formami turystyki i promieniowanie tą drogą techniki wysokogórskiej a co za tem idzie, zerwanie z dotychczas przeważającym prymitywem organizacji wycieczek szkolnych letnich. Na razie zakupiono liny turystyczne, latarki, maszyny do gotowania i drobne utensylja. Dalsza rozbudowa w toku. Obejmie ona namioty i akcesoria do campingu. Innych akcji Oddział nie podejmował.

Oddział „Beskid“ w Nowym Sączu.

Rok założenia 1906. Skład osobowy zarządu: Rapf Feliks, prezes; dr. Kołaczkowski Bogusław, wiceprezes; Hasslinger Roman, sekretarz; Lazarowicz Roman, skarbnik; dr Bieliński Zygmunt, Bogusz Józef, Konopacki Jerzy, Kostańska Amelja, Rzepa Bolesław, Sobota Karol, Nitribitt Roman i Kmiotowicz Stanisław, delegaci Koła Krynickiego do 12 maja 1929 r. Ilość członków zwyczajnych 174, uczestników 32, razem 206. W liczbie tej nie są zawarci członkowie Oddziału Krynickiego, którzy przed 12 maja wpłacili wkładkę do kasy Oddziału Nowosądeckiego.

Wysokość wkładki członkowskiej 12 zł rocznie, z czego należność dla Zarządu Głównego wynosiła 5 zł. Suma dochodów 4808'75 zł, rozchodów 4795'67 zł. Suma należności dla Zarządu Gł. z tytułu wkładek członkowskich 990 zł (w tem 190 zł członków

Oddziału Krynickiego). Wydatki administracyjne 486'53 zł. Majątek ruchomy Oddziału wynosi 5773 48 zł.

Poprawiono 46 km szlaków turystycznych, pociągając je na nowo farbami. Robotami kierował prezes Oddziału. Koszta znaczenia 221'68 zł.

Schronisko tymczasowe w Szczawnicy pod Pieninami znajduje się w wydzierżawionej chacie, posiada dwa pokoje z 12 łózkami i poddasze dla wycieczek zbiorowych. Cena noclegu 2 zł, dla członków 1 zł. Wydano 563 noclegów za łączną kwotę 492'50 zł. Zarządca Marjan Kaszyczko. Wycięto okno w drugiej izbie oraz pokryto drugą połowę dachu gontami kosztem 539'24 zł. Sprawiono 4 nowe koce, mapy w ramach za szkłem oraz ozdobiono wewnątrz schronisko 19-toma powiększeniami fotograficznymi z Pienin i Beskidu Sądeckiego w ramach za szkłem kosztem 361'76 zł. Całkowite wkłady w schronisko wyniosły 1026 zł, dochód z noclegów 492'50 zł, zatem Oddział dołożył do schroniska kwotę 533'50 zł. Wartość inwentarza schroniska 900 zł.

Koło narciarzy pod przewodnictwem inż. Lazarowicza Romana posiadało 14 członków, należało do P. Z. N. z 1 głosem. Zorganizowało 15 wycieczek w Beskid Sądecki oraz dwie wycieczki w Gorce przy 6—16 uczestnikach. Zorganizowało w dniach 23 i 24 lutego zawody o odznakę sprawności. W zawodach tych brało udział: na trasie 4 km 14 uczestników, na trasie 9 km — 31, na trasie 12 km — 50, razem 95 uczestników, z których 63 uzyskało brązową odznakę P. Z. N. za sprawność narciarską.

Koło miejscowe w Krynicy, powstałe w r. 1924, zostało w myśl uchwały Walnego Zjazdu Delegatów przeistoczone dnia 12 maja 1929 na samodzielny Oddział P. T. T.

Oddział posiada lokal własny przy ul. Jagiellońskiej 37, otwarty w sezonie letnim we wtorki i piątki od godz. 6—7 wieczór.

Ilość posiedzeń zarządu: 6, nadto Oddział brał udział przez swego delegata we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego. Biblioteka Oddziału liczy 58 dzieł, 109 czasopism i 273 przeźroczy.

Oddział „Gorce“ w Nowym Targu.

Członkowie mogą się naocześnie przekonać — w czasie bytności w schronisku pod Turbaczem — o pracy, zabiegach i troskliwej opiece, jakie Zarząd włożył w ten budynek. Jeżeli się zważy obecne ciężkie położenie finansowe, z jakim walczyć muszą nie tylko jednostki, ale Towarzystwa i inne korporacje, to każdy przyznać musi, że gospodarka Oddziału pod tym względem była sprężystą, zapobiegliwą. Zarząd przychodzi ze sprawozdaniem czynnym, bez długów i jakichkolwiek zobowiązań, mimo że P. T. Członkowie nie byli nagabywani ani o gwarancje pożyczkowe, ani o datki na cele budowy i prócz wkładki po 1 zł miesięcznie nic na ten cel nie świadczyli. W przeciągu pięciu lat zdołał Zarząd zebrać fundusze, które w wartości schroniska i jego urządzenia wewnętrznego przedstawiają się w cyfrze 20.000 zł. Z uznaniem i szczerą podzięką należy podnieść stanowisko tut. Rady Gminnej, a zwłaszcza burmistrza p. Józefa Rajskiego, spieszącego zawsze z wydatną pomocą Oddziałowi w formie dostarczania drzewa budulcowego po bardzo niskich cenach, rozumiejąc, że pewne opusty, bez uzyskania których zarząd Oddziału stanąłby był niejednokrotnie bezradny, pokryte zostaną gminie Nowy Targ w innej formie, mianowicie przez napływ turystów i narciarzy; ci zaś przechodząc przez Nowy Targ i zatrzymując się w handlach i restauracjach, przyczyniają się do wzmoczonego ruchu handlowo-przemysłowego wśród tutejszych obywateli i kupców. Napływ turystów jest z roku na rok większy i to nie tylko ze wszystkich zakątków Polski ale i z zagranicy.

W czasie sprawozdawczym wykonano następujące roboty: wykopano w bezpośrednim sąsiedztwie budynku studnie, której brak dawał się dotkliwie odczuwać, zwłaszcza w czasie zimowym, a w czasie letnim narażało Oddział na płaćenie szkód, wyrządzanych przez chodzenie po polanach do sąsiednich źródeł; zaopatrzone budynek w gromochron, postawiono nową dużą ubikację o wymiarach $6 \times 5\frac{1}{2}$ m kosztem 3700 zł, poczyniono konieczne naprawy wadliwie wykonanych robót stolarskich, dobudowano zimowy klozet, połączony krytym korytarzem z budynkiem i wiele innych koniecznych pomniejszych robót konserwacyjnych. Przyszły Zarząd czeka jeszcze wiele pracy i troski o zdobycie funduszy na postawienie oszklonej werandy od południowej strony budynku, któraby zastąpiła salę jadalną; hala noclegowa — bardzo wygodna na lato, musi być tak adaptowaną, aby mogła być w zimie ogrzewana, gdyż schronisko okazuje się w porze zimowej za szczipę, polana przed schroniskiem musi być od gminy Waksmund wykupiona, musi być uzupełniony inwentarz przez zakupienie większej ilości koców i pościeli i t. d.

Sprawozdanie kasowe: dochody 8681'92 zł, rozchody 8632'41 zł. Przewidywany preliminarz robót na najbliższy okres: postawienie oszklonej werandy 1500 zł, adaptacja sali na poddaszu 800 zł, postawienie pieców 400 zł, zakupienie koców, łóżek i pościeli 800 zł, razem 3500 zł.

Wartość obecna schroniska: koszta budowy po dzień 8 stycznia 1925 r. według zamknięcia rachunkowego Komitetu budowy 8139'16 zł, po tym dniu wypłacono 12.442 zł, razem 20.581'16 zł.

Oddział w Poznaniu.

Rok założenia Oddziału 1921. Granice terytorjalne Wielkopolska i Pomorze.

Skład Zarządu: Prezes dr. Smoluchowski Tadeusz; wiceprezes prof. dr. Jakubski Antoni; sekret. inż. Serwacki Marjan; skarbnik Rasińska Jadwiga; bibliotekarz prof. dr. Dedio Stanisław. Członkowie Zarządu: insp. Mroczkowski Władysław, inż. Hetper Zygmunt, sędzia Gardulski Bolesław, Ziolkowski Czesław. Reprez. Koła Akadem.: dr. Kamiński Feliks.

Oddział posiada członków: a) zwyczajnych 208 i 5 dożywotn. razem 213. b) akademickich 12, c) uczestników 3. Składka oddziałowa wynosi 3'70 zł rocznie.

Saldo w dniu 1. I. 1929 r. 2266,98 zł, suma kasowych dochodów 3878,02 zł, suma rozchodów 3177,10 zł, saldo 31. XII., 2967,90 zł, majątek Oddziału około 4000 zł, wydatki administracyjne 123,95 zł.

Wycieczki: Prowadzący prof. dr. Dedio: 1) Bobrowiec, Osobita, powrót dol. Suchą i Cichą, 2) Tylkowe Kominy, 3) Starorobociański i Trzydniwiański, 4) Dolina Zuberska, Stawy Rohackie, 5) Dolina Miętusia, Mała Świstówka, Wielka Świstówka, Kobylarz, 6) Przez Kobylarz na Małolączniak, 7) Przez Zawrat do Morskiego Oka, powrót przez Wrota Chałubińskiego Doliną Piarzyską, Zawory, 8) Przez Przełęcz Pyszniańską, Dolinę Kamienistą na Krywań, powrót przez Przełęcz Koprową, Zawory Liljowe, 9) Przez Dolinę Cichą, Koprową, Niewcyrkę na Furkot, powrót przez Dolinę Młynicy—Przełęcz Mięguszowiecką, 10) Przełęcz pod Kopą, Zielony Staw Kieżmarski, Dolina Pięciu Stawów Spiskich, Łomnica, Staroleśna Dolina, Przełęcz Rohatki, Dolina Litworowa, Kacza, Białej Wody; Prowadzący prof. dr. Kamiński: 11) Krynica—Lubowla, Kieżmark, Poprad, Szczyrbskie Jez.—Rysy; Prowadzący prof. inż. Serwacki: 12) Składakiem po Popradzie z Orłowa do Starego Sącza; Prowadzący prof. dr. Smoluchowski: 13) Szereg wyc. wodn. składakami na jeziora i rzeki w okolicy Poznania.

Następujące odczyty urzędowo łącznie z Pozn. Oddz. Tow. Krajoznawczego: prof. dr. Dobrzycki Stan. „Asnyk a Tatry“, dyr. Kilarz Jan „Z wycieczki po Hiszpanii“, prof. dr. Dedio Stan. „Wędrowki po Tatrach Zachodnich“.

Z Kół fachowych posiada Oddział „Sekcję Narciarską“, liczącą 27 członków z przewodniczącym dr. Smoluchowskim Tadeuszem. Sekcja Narciarska należy do P. Z. N. W zimie 1928/29 r. odbyła szereg wycieczek w okolicy Poznania.

Oddział udzielił subwencji; „Taternikowi“ 200 zł i „Muzeum Tatrzańskiemu“ 150 zł.

Oddział posiada bibliotekę liczącą obecnie: 151 numerów przeważnie przewodników, podręczników, map i t. d., 57 kart tatrzańskich, 2 większe fotochromje ze schroniskiem Beskidnvereinu, heljograwury z Karpat Wschodnich i z Tatr, 31 przeźroczy do sztuki podhalańskiej. Z biblioteki korzystało osób 20, pożyczało książek 36.

Oddział w Rabce.

Oddział P. T. T. w Rabce, powołany do życia na Walnem Zgromadzeniu konstituującym, odbytem 18 grudnia 1927 r., rozpoczął swą działalność z wiosną 1928 r. Statut Oddziału został zatwierdzony reskryptem Województwa w Krakowie z dnia 7 lutego 1928 r. L. 830/I.

Na posiedzeniu Komisji Międzyoddziałowej Zachodnio-beskidzkiej, odbytem dnia 25 marca 1928 r. w Rabce, ustalono granicę terenu działalności Oddziału w ten sposób, że od zachodu biegnie ona od Myślenic gościńcem przez Lubień i Tenczyn do stacji kolejowej w Chabówce, stąd trasą kolejową do przełęczy Sieniawskiej; od południa głównym grzbietem Gorców przez Obidową, Stare Wierchy, Obidowiec na Turbacz, stąd przez Kudłoń do Przystopu (ad Lubomierz); od wschodu biegiem potoku Mszanki przez Lubomierz, Mszanę Górną do Mszany Dolnej, stąd trasą kolejową przez Kasińską Wielką do Dobrej, dalej szosą przez Porąbkę do Szczyrzyca, wreszcie biegiem potoku Stradomka do ujścia teżoż do Raby; od północy biegiem Raby do Myślenic.

W 1928 roku liczył Oddział 41 członków, w tem 37 nowozapisanych, a 4 odnawiających wkładki. W 1929 r. Oddział liczył 45 członków i obejmował następujące Komisje: 1. Turystyczną (przewodn. red. Jerzy Czoponowski). 2. Muzealno-Etnograficzną (przewodn. Ks. Kan. J. Surowiak, potem dr. Z. Sutorowska). 3. Ochrony Przyrody (przewodn. prof. St. Borkowski). 4. Oświatowo-Propagandową (przewodn. M. Wyskiel). 5. Finansowo-Gospodarczą (przewodn. M. Lysek). Komisja Ochrony Przyrody czynną była od 1929 r., zaś dwie ostatnie Komisje w okresie sprawozdawczym były nieczynne. Komisja Turystyczna rozwinęła działalność w kierunku rozbudowy dróg turystycznych, gromadzenia funduszy i materiałów na budowę schroniska na Wielkim Luboniu, oraz organizowania zbiorowych wycieczek dla letników, pieszych i autobusowych.

W latach sprawozdawczych wyznakowano następujące drogi turystyczne: 1. Szlak Harcerski: Myślenice—Rabka, znaki czerwono-białe, 50 km. Szlak ten biegnie z Myślenic przez Zameczysko (ruiny stołu z XII w.), Okleinę, Łysinę, Węglówkę, Wierzbanową do Kasiny Wielkiej, dalej na Lubogoszcz, stąd przez Zabie Oko (obóz Y. M. C.) do Mszany Dolnej, dalej przez Glisnę na Wielki Luboń, a stąd przez Zaryte i przełęcz między Grzebieniem i Banią do Rabki Zdroju, gdzie łączy się z głównym szlakiem beskidowym. 2. Lubońską Perc': znaki żółto-białe, 1,5 km, jako warjant od szlaku ad 1., który odgałęzia się od drogi, prowadzącej z Rabki na Wielki Luboń, w odległości 1/2 godz. od Zarytego i prowadzi przez połudn.-wschodnie piarżyste zbocze Wielkiego Lubonia (turnie i dwie groty) na szczyt. 3. Droge turystyczną Rabka—Łysina: znaki zielono-białe, 28 km. Droga ta biegnie potokiem Lubońskim na Wielki Luboń, a stąd równoległe do drogi ad 1. serpentyną do Glisnego, stąd przez Szczebel do Lubienia, a wreszcie przez Kiczorę na Łysinę. 4. Część dalekobieżnego szlaku Wieliczka—Szczawnica, na odcinku Dobczyce—Grodzisko—Ciecień—Kasina Wielka, znaki niebiesko-białe, 20 km. Dalsza trasa tego szlaku, w myśl uchwały Komisji Międzyoddziałowej w Tarnowie, prowadzić będzie przez Śnieżnicę i Cwilin do Jurkowa (obecnie znaki czerwono-białe), stąd na Mogilnicę (obecnie znaki żółto-białe), dalej przez Modyń, Łącko i Dzwonkówkę do Szczawnicy. 5. Pętlę od szlaku ad 4. z przełęczą pod Grzydzikiem na Kamień i Pustelnię do Szczyrzyca, a stąd na Ciecień, znaki czerwono-białe, 8 km. 6. Droge turystyczną grzbietem Lubonia, znaki niebiesko-białe, 7 km, z Krzyżowej przez Mały Luboń na Wielki Luboń. 7. Szlak Łącznikowy Babią Górą—Turbacz, znaki czerwono-białe, 24 km. Szlak ten biegnie: od stacji kolejowej w Rabce przez Dzielec i Skawę do Jordanowa, a stąd przez wieś Bystrą na górę tej nazwy (884 m) — i tam łączy się z głównym szlakiem beskidowym, prowadzącym na Babią Górę. Przeważnie tego szlaku została usunięta przerwa w głównym szlaku, istniejąca między Osielcem a Rabką. 8. Szlak Rabka—Turbacz, znaki niebiesko-białe, 17 km, przez Olszówkę do Poreby Wielkiej, a stąd przez Koninki, Hucisko, Średnie Ramię i Czoło na Turbacz. 9. Szlak Niedźwiedź—Turbacz, znaki zielono-białe, 9 km, przez Groń, obok osiedla Wł. Orkana, Turbaczyk i Kopieniec (rezerwat). 10. Droge dojściową Rabka—Bardo, znaki żółto-białe, 6 km, wzdłuż potoku Słonne, jako drugie dojście z Rabki—Słonnego do głównego szlaku beskidowego, wiodącego na Turbacz. 11. Część dalekobieżnego szlaku Nowy Targ—Tymbark (Bochnia) na odcinku Turbacz—Przysłop, znaki żółto-białe, 12 km, przez Mostownicę, Borek, Przysłop i Kudłoń. 12. Droge spacerową z Rabki do Św. Krzyża przez Krzywoń, znaki żółto-białe, 4 km. 13. Droge spacerową z Rabki na Grzebień, znaki czarno-białe, 2 km.

Na powyższych szlakach rozmieszczono tablice orientacyjne i drogowskazy. Znakowali pp.: prof. St. Borkowski, red. J. Czoponowski, prof. Grochal.

Na wiosnę i w lecie 1930 r. zostaną wszystkie wyżej wymienione szlaki odnowione, a nadto wyznakowane następujące nowe drogi turystyczne: Z Mszany Dolnej na Lubogoszcz (proj. znaki żółto-białe), z Lubienia na Zemałową (proj. znaki czerwono-białe), z przystanku kolejowego Bystra przez Sidzinę na przełęcz Krowiarki w grupie Babiej Góry (proj. znaki zielono-białe), część Szlaku Podhalańskiego od Starych Wierchów w Gorcach na przełęcz Sieniawską, z odgałęzieniem do stacji kolejowej w Sieniawie (proj. znaki biało-niebiesko-białe), z Zarytego do Olszówki, jako połączenie Zarytego ze szlakiem ad 8. (proj. znaki żółto-białe), z Zarytego przez Szumiącą na Bardo, jako połączenie Zarytego z głównym szlakiem beskidowym (proj. znaki zielono-białe). Na tem program rozbudowy dróg turystycznych na terenie działania Oddziału zostanie w całości wyczerpany i zamknięty, zgodnie z uchwałą Zjazdu Międzyoddziałowej Komisji w Tarnowie.

Pragnąc zapewnić sobie trwałą podstawę finansową, gwarantującą ciągłość pracy Oddziału, przystąpiła Komisja Turystyczna do zbierania funduszy i materiałów na bu-

dowę schroniska (altany widokowej) na Wielkim Luboniu. W tym celu rozpisano listę składkową, na którą w 1929 r. wpłynęło 272 zł, zaś w materiale ofiarowali pp.: hr. Chomentowski z Raby Niżnej 5 sztuk drzewa w Luboniu, Jan Latko z Rabki drzwi i okna (wart. 200 zł), Ks. Kan. J. Surowiak pokrył koszta zwózki 50 m³ kamienia (wart. 300 zł), Marjan Sobański, dyr. Teatru Polskiego w Katowicach, ofiarował materiał na część drewnianą altany oraz pokrył koszta robocizny i zwózki teże (wart. 1000 zł). Dysponując tymi materiałami Komisja Turystyczna przystąpiła w czerwcu 1930 r. do budowy schroniska według projektu, przygotowanego przez pp.: red. J. Czołonowskiego i prof. St. Borkowskiego. Ogólny koszt budowy, z odliczeniem już dokonanych świadczeń, wyniesie 3000 zł. Zarząd Oddziału poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim pp. ofiarodawcom. Budowa schroniska na Wielkim Luboniu jest rzeczą konieczną ze względu na wzmagający się stale napływ turystów i letników, zwiedzających ten szczyt, skąd roztacza się jeden z najpiękniejszych, panoramicznych widoków w Beskidzie Zachodnim.

Niemniej aktualną jest sprawa budowy schroniska na Łysinie, jako punkcie środkowym wielkiego szlaku, prowadzącego wierzhami z Myślenic do Rabki (15 godzin), który to szlak jest licznie uczęszczany przez turystów i wycieczki szkolne, o czym świadczy księga frekwencji, mieszcząca się w Stacji Astronomicznej Obserwatorium U. J. w Krakowie. Ideę budowy tego schroniska popiera usilnie kierownik teże Stacji, który z powodu braku pomieszczenia dla wycieczek, oraz środków aprowizacyjnych, zmuszony jest odprowadzać zgłaszające się na nocleg wycieczki, co wywołuje niezmiernie niesprawiedliwione rozgorzycenie. Odpowiednią parcelę gruntową mogłoby P. T. T. uzyskać od Obserwatorium Astronomicznego U. J. w Krakowie.

Oddawna odczuwany brak domu noclegowego, w którym turyści oraz wycieczki szkolne, odwiedzające Rabkę, mogłyby znaleźć tani nocleg, zostanie usunięty w najbliższym czasie, dzięki ofiarności p. dra Kazimierza Kadena, który na ten cel przeznaczył odpowiednią ubikację w „Łazienkach“ na II piętrze. Ubikacja ta zostanie uporządkowana przez Oddział i zaopatrzona w urządzenia noclegowe.

W zakresie akcji wycieczkowej Komisja Turystyczna zorganizowała w miesiącach letnich 1928 r. 8 zbiorowych wycieczek dla letników (1 autobusową w Pieniny i 7 pieszych na Luboń, Turbacz, Babią Górę i w Pieniny), w których uczestniczyło ogółem 60 osób. W 1929 r. ilość wycieczek wzrosła do liczby 18, w czem pieszych 6 na Luboń, Turbacz i Babią Górę, oraz 12 autobusowych w Pieniny (7) i w Tatry (5). Wzrosła również frekwencja uczestników, gdyż w tym roku wzięło udział w wycieczkach ogółem 300 osób. Orowadzali: pp. prof. St. Borkowski, prof. Grochał, red. J. Czołonowski.

Komisja Muzealno-Etnograficzna, pod przewodnictwem Ks. Kan. J. Surowiaka, przy żywym współudziale dr. Z. Sutorowskiej, przeprowadziła adaptację starego kościoła w Rabce, wartościowego zabytku podhalańskiego budownictwa drewnianego z końca XVI w. Ogólny koszt remontu wyniósł 645 zł. Nadto z uznaniem podnieść należy, że konserwator Województwa Krakowskiego p. dr. Oleś również żywo zaopiekował się tym cennym zabytkiem sztuki ludowej i na pokrycie gontem muru cmentarnego oraz naprawę bram, przeznaczył pierwszą od czasów powojennych subwencję w kwocie 1000 zł. Spodziewać się należy, że za tą pierwszą pójdą dalsze, zwłaszcza na zaopatrzenie kościoła w gromochrony. W sezonie letnim odbywały się w kościele stałe dyżury, połączone z oprowadzaniem zwiedzających, a dochód z opłat przeznaczony był w całości na konserwację kościoła. Na ten sam cel wydano również staraniem Komisji trzy serje pocztówek z widokami starego kościoła. Orowadzała p. dr. Z. Sutorowska.

Obok tej akcji rozpoczęto zbieranie materiałów muzealnych w etnograficznej grupie Kliszczaków, jako zawiązku przysłego regionalnego muzeum etnograficznego w Rabce. Muzeum to stanowić będzie filię Muzeum Tatr. w Zakopanem. Cennych wskazówek w sprawie programu pracy udzielał Komisji: pp. dr. Kazimierz Dobrowolski i Kustosz Muz. Tatr. Juliusz Zborowski, za co Zarząd Oddziału składa Im serdeczne podziękowanie.

Komisja Ochrony Przyrody przeprowadziła inwentaryzację zabytków przyrody w okolicy Rabki i w Gorcach i roztoczyła nad nimi opiekę.

Biuro Oddziału mieściło się w Zakładzie w willi „Pod Trzema Różami“ w lokalu odstąpionym bezinteresownie przez p. dr. Kazimierza Kadena, właściciela Zakładu Zdrowego i było otwarte codziennie przez trzy letnie miesiące.

Skład Zarządu Oddziału w Rabce w latach 1928 i 1929: Prezydium: Ks. Kan. Jan Surowiak (prezes), dr. Stanisław Christ (wiceprezes), Władysław Klempka (sekretarz), Alojzy Andrasz (skarbnik). Członkowie Zarządu: pp. Jerzy Czołonowski, Marjan Janasz,

Mieczysław Lysek, Stanisław Stampfl, dr. Stanisław Tomczyk, Michał Wyskiel. Komisja Kontrolująca: Ks. Justyn Bulanda, dr. Adam Kaden, inż. Franciszek Lissowski.

W 1928 r. wynosiły dochody 1003 zł 25 gr, rozchody 795 zł 06 gr.

W 1929 r. wynosiły dochody 6984 zł 87 gr, rozchody 6945 zł 44 gr.

Oddział w Radomiu.

Oddział powstał 7 czerwca 1928 r. i obejmuje terytorjum od Skarżyska do Lublina z jednej strony i Dębłina—Rozwadowa z drugiej strony.

Skład osobowy Zarządu przedstawia się jak następuje: Prezes inż. Władysław Podworski, wiceprezes inż. Stanisław Grudziński, sekretarz Małecki Kazimierz, skarbnik Święcicki Zygmunt, członkowie Zarządu: Oskar Gilles, Tadeusz Tomanek, Tadeusz Wicherch, Antonina Badowska i Eugenjusz Kruszyński.

Oddział liczy 67 członków zwyczajnych, wysokość wkładki oddziałowej w stosunku rocznym wynosi 6 zł. od osoby. Suma dochodów wynosi z pozostałości z roku 1928, z wpływu z dancingu w dn. 6. stycznia 1929 r. i z opłat wkładkowych 1668'02 zł. Suma rozchodów wynosi 1433'02 zł. Saldo wynosi 235'00 zł. Suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich wynosi 432'00 zł. Stworzona przy Oddziale sekcja wycieczkowa pod przewodnictwem członka Zarządu p. E. Kruszyńskiego zorganizowała w dniu 3 lutego 1929 r. kulig z Radomia do Jedlni (13 km).

Oddział zakupił w Kazimierzu nad Wisłą 1230 m² pow. ziemi pod budowę schroniska za cenę 642 zł i dążeniem Oddziału jest obecnie budowa samego schroniska.

Oddział w Sanoku.

Za inicjatywą p. Jana Hrabara został utworzony w miesiącu maju 1929 r. w Sanoku Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Nowopowstały Oddział odbył 6 posiedzeń zwyczajnych i 2 nadzwyczajne. Na Walnem Zebraniu przedstawiono zebrany znaczenie założenia Oddziału P. T. T. oraz że tutejszy powiat zupełnie nadaje się na założenie powyższego Oddziału. Zebrani na posiedzeniu jednogłośnie uchwalili przystąpić na członków wspierających. Ułożono program pracy tak, by każdy członek miał odpowiednie dla siebie zajęcie. Celem zjednania większej liczby członków uchwalono urządzić w maju i czerwcu b. r. wycieczkę propagandową, zaś w czasie sezonu kąpielowego urządzić w Rymanowie Zdroju kilka wycieczek, gdyż tylko w ten sposób można zjednać członków. Wybrano kilka miejsc turystycznych i poczyniono odpowiednie kroki celem przygotowania terenu. Plany i informaty są prawie na wykończeniu. Po sporządzeniu informatorów zostaną utworzone punkta zborne i placówki informacyjne w powiecie sanockim, liskim i krośnieńskim. Na ostatniem wspólnem posiedzeniu z pp. Starostą i Naczelnikiem władz miejscowych uchwalono poczynić na wystawę turystyczną w Poznaniu zdjęcia filmowe jakoteż zdjęcia fotograficzne gór, jezior i widoków propagandowych dla turystyki, a zrealizowanie tego powierzono hr. Potockiemu, zaś mapę turystyczną p. inż. Barancewiczowi.

Oddział w Stanisławowie.

Rok założenia Oddziału 1873. Oddział Stanisławowski obejmuje terytorjum Województwa Stanisławowskiego wyjąwszy połaci południowo-wschodniej, która należy do Oddziału Czarnohorskiego. Granicę stanowi Prut.

Zarząd Oddziału: Prezes inż. Antoni Firich; wiceprezes I. dr. Wacław Majewski, wiceprezes II. dyr. Emiljan Bürgel; sekretarz Stanisław Czuczewicz; skarbnik Jan Baczynski; członkowie Zarządu: Mgr. Franciszek Piątek, Dyonizy Jakimowicz, Maksymilian Rosenbaum, inż. Romuald Dąbrowski, inż. Jan Swoboda, inż. Mieczysław Lerski, Aleksander Haas, Igor Czaykowski. Ilość członków: zwyczajnych 437, uczestników 15 włącznie z Kołami miejscowemi. Wysokość wkładki Oddziałowej (bez należności Zarządu Gł.) 3 zł. Dochód 30 425'63 zł, rozchód 29. 395'70 zł, Subwencja z Zarządu Głównego 5.500 zł. Inne subwencje: Ministerstwo Rob. Publicznych 13 500 zł, Minist. Komunikacji 2.000 zł, Dyrekcja Kolejowa w Stanisławowie 1.000 zł, Magistrat Miasta Stanisławowa 300 zł, Rada Powiatowa w Nawornej 500 zł, wydatki administracyjne 3.191'23 zł. Suma i rodzaj długów: Tartak w Brosznie 696 zł, tartak w Mikuliczynie 500 zł, tartak w Worochole 1.000 zł, F-ma Jaroszewski 1.400 zł, F-ma Hauswald 1.000 zł.

Wycieczki turystyczne przeprowadzono: 19—20 lipca: Z Podleśniowa na Doboszankę (1757 m); powrót do Jaremcza. 20 lipca: Z Worochty na Kitelówkę (1201 m). 23 lipca: Z Worochty przez Doszczenkę (1022 m), na Worochtyński (1325 m). 22, 24 i 25 lipca: Z Jaremcza na Doboszankę (1757 m). 26 lipca: Z Podleśniowa na Chomiak (1544 m). 30 lipca: Z Worochty na Kukul (1542 m). 2 sierpnia: Z Jaremcza na Szczewkę (2238 m). 28—29 lipca: Z Worochty na Szpici (1866 m), nocleg w schronisku na Zaroślaku pod Howerlą. 3 sierpnia: Z Worochty na Kitelówkę (1382 m), z zejściem do Ardzeludzy. 4 sierpnia: Z Mikuliczyna na Ladeskul (1464 m), wyjazd kolejką tartaczną do Połonicy Czernogowskiej. 4 sierpnia: Na Sojmul, Munczel, Bliźnice, 7 sierpnia: Z Tatarowa na Leśniów (1271 m), z zejściem do Mikuliczyna. 11 12 sierpnia: Festyn turystyczny w schronisku P. T. T. na Zaroślaku pod Howerlą. Z Worochty prowadzili delegaci P. T. T. 14—15 sierpnia: Z Nadwórnej kolejką tartaczną do Rafajłowej skąd na Panterpas, (miejsce słynne z bojów II. Brygady Legionów Polsk.). Nocleg w Rafajłowej. 15 sierpnia: Z Podleśniowa na Chomiak (1544 m), zejście z Chomiaku na wodospad Zeńca 14—18 sierpnia: Z Worochty 4-dniowa wycieczka na Danczer, Turkuł, Wlk. Tomnatek, Munczel, Pop-Iwan (2026 m), z zejściem koło jeziora Szybeny do Burkutu. Przejście przez połoninę Watonarkę (dział wód Czeremoszu) do Jabłownicy i do Kut. 18 sierpnia: Z Worochty na Kostrycz (1585 m) z zejściem na Worochteński (1323 m). 15—16 sierpnia: Z Worochty na Howerlę (2056 m), z powrotem przejazd kolejką z Foreszczenki do Worochty. 22 sierpnia: Z Worochty do Jabłownicy na Tatarów. 24, 25 i 26 sierpnia: Z Nadwórnej na Sywulę w Gorganach (1835 m). 26 sierpnia: Z Worochty przez Seredińą na Magorę (1270 m). Kosztem 7.500 zł wydano film letni i zimowy Karpat.

Roboty w górach: Poprawiono dawne szlaki długości 125 km. *a*) Worochta—Howerla (znakowanie biało-żółte), *b*) Worochta—Kitelówka (znakowanie biało-niebieskie), *c*) Błotek—Chomiak (znakowanie biało-czerwono-białe), *d*) Rafajłowa—Doboszanka (znakowanie biało-czerwono-białe), *e*) Rafajłowa—Sywula (znakowanie biało-czerwono-białe), *f*) Rafajłowa—Przełęcz Pantyrka—Przełęcz Legionów—Rafajłowa (znakowanie biało-żółte). Oznakowano nowe szlaki długości 76 km. *a*) Jaremcze—Doboszanka (znakowanie biało-zielone), *b*) Worochta—Rembrowacz (znakowanie biało-zielone), *c*) Rembrowacz—Worochteński (znakowanie biało-zielone), *d*) Chomiak—Gorgan—Doboszanka (znakowanie biało-czerwono-białe), *e*) Zaroślak—Szpicy (znakowanie biało-zielone). Tablice orientacyjne. *a*) Mapy oszlakone z objaśnieniami poprawiono i umieszczono na stacjach kolejowych Stanisławów, Dolina, Nadworna, Delatyn, Dora, Jaremcze, Mikuliczyn, Tatarów, Worochta oraz w Pasiecznej, Zielonej i Rafajłowej. *b*) Tablice orientacyjne umieszczono w Jaremczu i Rafajłowej, *c*) Drogowizkazy wzdłuż drogi z Worochty na Howerlę i z Rafajłowej na Przełęcz Pantyrka. Koszta znakowania wynoszą 2.281,75 zł.

Schroniska i stacje turystyczne. *a*) Schronisko na Zaroślaku pod Howerlą zagospodarowane przez cały rok obejmuje 1 piętro, 13 pokoi i salę. Miejsc noclegowych: 76 łóżek i 50 noclegów turystycznych. Wydano w roku 1929 noclegów 1002. Cena za noclegi dla członków 2 zł i 50 gr za zmianę pościeli, dla nieczłonków 4 zł i 50 gr za pościel. Schronisko w dzierżawie. Adres: Karol Gaudin, Zaroślak p. Worochta. *b*) Schronisko na Niżnej pod Doboszanką. Obliczone na 25 miejsc noclegowych w toku budowy. *c*) Stacja turystyczna w Pod-Syholcu nad Prutcem pod Ladeskulem, dojazd z Mikuliczyna. Otwarta tylko w porze letniej, nie zagospodarowana. Noclegów 20. Danych za rok 1929 brak, ponieważ otwarcie nastąpiło w jesieni. Również brak cennika (Koło Mikulicyńskie mimo urgensu nie zapadało do tej pory). *d*) Stacja turystyczna w Dilkul „Willa Drukarzy“. Ilość noclegów około 10. Cena dla członków 2 zł (za łóżko) i 1 zł za nocleg turystyczny. *e*) Stacja turystyczna (domek myśliwski) pod Doboszanką, miejsc noclegowych 15, niezagospodarowane. Klucz w Kole Nadworniańskim i w Oddziale w Stanisławowie. *f*) Stacja turystyczna na Wysokiej w Gorganach w toku budowy. *g*) Stacja turystyczna pod Furkatykiem w górach Czwczyńskich, otwarta zostanie zależnie od wyniku pertraktacji z komisją delimitacyjną polsko-rumuńską. *h*) Dokończenie budowy schroniska na Zaroślaku i zakup inwentarza pochłonęło kwotę 15.813 zł. Zapoczątkowanie robót, zakup materiałów na budynek schroniska pod Doboszanką pociągnęło za sobą wydatek 6.000 zł. Na budowę kiosków informacyjnych w Jaremczu i Worochcie wydatkowano dotychczas zaliczkę w kwocie 650 zł. Z powodu braku pieniędzy budowę chwilowo zastanowiono. Dochód ze schroniska za rok 1929 wynosił 1.800 zł. Wartość schroniska na Zaroślaku pod Howerlą wynosi: 1) budynek i zabudowania gospodarze 61.200 zł, 2) inwentarz 11.073 zł.

Oddział zwracał się kilkakrotnie do czynników miarodajnych z memorjałami w spra-

wie ochrony kosówki i lasów połoninowych. Współpracował w sprawie urządzenia rezerwatów w Czarnohorze. Przez swoją Sekcję krajoznawczą zajął się udostępnieniem groty w Łokutkach. Oddział stale dzierżył kontakt z Wojewódzką Komisją Turystyczną i w obradach silnie reprezentowany przez członków, przeprowadził szereg doniosłych uchwał w sprawach turystyki wogóle a ochrony przyrody w szczególności.

Oddział posiada 2 Koła fachowe a to:

a) Sekcję Narciarską: Przewodniczący dr. Majewski Wacław, sekretarz Czuczewicz Stanisław. Ilość członków 37. Dochody wynosiły 442 zł, rozchody 400 zł. W 1929 roku urządzono 2-krotnie kursa narciarskie dla początkujących. Uczestników było 30-tu. Sekcja w czasie sezonu urzędowała w każdą niedzielę i święta wycieczki górskie. Przeciętnie brało udział 10 osób, oprócz tego urządzano wycieczki: w marcu na Doboszanek z 5 uczestnikami, w grudniu na Howerle, Breskul, Dancerz. Udział brało 10 uczestników. Sekcja jest równocześnie członkiem P. Z. N. Niestety głosu na zgromadzeniach nie posiada, ponieważ liczba członków nie osiągnęła 50-ciu. Z prac propagandowych Sekcji należy wymienić wyświetlenie przeźrocy dla członków i wprowadzonych gości, oraz wykłady fachowe o narciarstwie.

b) Sekcję Krajoznawczą i Ochrony Przyrody. Przewodniczący, p. dyr. E. Bürgel, sekretarz p. prof. Rosenbaum. Ilość członków 16. Sprawy kasowe załatwiał Oddział P. T. T. Sekcję zawiązano w roku 1929. Już sama nazwa określa jej zadanie. Dotychczas wydała Sekcja zbiór fotografii krajoobrazu górskiego i nizinnego. Opracowała plan dostępu do groty w Łokutkach oraz zajęła się intensywnie pracami przygotowawczymi w sprawie rezerwatu w Gorganach.

Oddział posiada 6 Kół miejscowych, a to w Dolinie, Jaremczu, Kałuszu, Mikuliczynie, Nadwórnej i Worochcie. W toku utworzenia znajdują się Koła w Skolem i w Strju.

a) Koło w Dolinie liczy 28 członków. Zarząd Koła: Przewodniczący Starosta M. Ruppe, zastępca dr. T. Zabiega, sekretarz inż. Bohdalik. Koło założono w roku 1928. Blżliższych danych z powodu nie nadesłania sprawozdania zapodać nie można.

b) Koło w Jaremczu liczy 33 członków. Zarząd Koła: Przewodniczący: vacat, zastępca przewodn. W. Csap, sekretarz Merunowicz. Biuro Koła znajduje się w Klimatycy. Koło otrzymało z Oddziału 500 zł subwencji. Wobec zmian w Zarządzie wskutek przeniesień i t. p. Koło w roku 1929 było prawie że nieczynne. Biuro informacyjne w czasie sezonu letniego w Jaremczu prowadził Oddział. Blżliższych danych w skutek nie nadesłania sprawozdania zapodać nie można.

c) Koło w Kałuszu liczy 25 członków. Zarząd Koła: Przewodniczący sędzia J. Piasecki, sekretarz prof. J. Sytnik, skarbnik inż. J. Dembiczak. Rok założenia 1929. Suma dochodów 312:50 zł. Suma rozchodów 55:50 zł. Na roboty w górach uzyskało Koło z Rady Powiatowej w Kałuszu subwencję w kwocie 200 zł. W czasie sezonu urzędziło Koło 5 wycieczek na Wysoką, Ihrowyszcze, Sywulę, Popadę, do źródeł Łomnicy, na Bliźnice i Świdrowice. Prowadził prof. J. Sytnik, uczestniczyło 44 osób. W roku 1929 odbyło Koło 3 zebrania plenarne. Wykonane roboty w górach: Poprawiono znakowanie z Podlutego na Wysoką (6 km) i przygotowano materiał do odbudowy domku wojennego na Wysokiej, które ma służyć na schronisko sezonowe. W Podlutem umieściło Koło tablicę orjentacyjną.

d) Koło w Mikuliczynie liczy 30 członków. Zarząd Koła: Przewodniczący p. F. Drwota, sekretarz p. L. Runge. Suma dochodów 640:50 zł, suma rozchodów 466:43 zł. Koło w roku ubiegłym ograniczyło działalność do wydawania legitymacyj członkowskich. Sekretariat czynny jest w poniedziałki, środy, i piątki każdego tygodnia.

e) Koło w Nadwórnej liczy 27 członków i 1 uczestnika. Zarząd Koła: Przewodniczący p. T. Cais, zastępca p. dr. Z. Fudali, sekretarz dr. M. Schall, skarbnik p. H. Stułkowski. Suma dochodów 1.031:80 zł. suma rozchodów 577:73 zł. Koło otrzymało z Oddziału 900 zł subwencji. Wydatki administracyjne wynosiły 26:98 zł. Wycieczki: Koło urzędziło 17 wycieczek letnich przy ogólnej liczbie 70 uczestników. 1) Skit Maniawski 2 razy, 2) Pasieczna—Jaremce, 3) Doboszanek, 4) Jasina—Pietros—Pop—Iwan—Zabie, 5) Przełęcz Pantyrska, 6) Jawornik 3 razy, 7) Chomiak 5 razy, 8) Czarnohorec 2 razy, 9) Kityłówka, 10) Rembrowacz. 5 wycieczek narciarskich przy ogólnej liczbie 30 osób, 1) Hyga ad Bitków, 2) Koniacz ad Pasieczna, 3) Jawornik 2 dni, 4) Doboszanek 2 dni, 5) Makowica, 6) Zaroślak. Roboty w górach: Koło poprawiło wszystkie znakowania leżące na jego terenie oraz oznakowało nowe szlaki z Worochty na Rembrowacz, z Rembrowacza na Worochteński, z Chomiaka na Gorgan, Doboszanek i z Zaroślaka na Szpyci. Koło zajmuje się budową schroniska na Niżnej pod Doboszanek oraz rozpoczęło

pracę przygotowawczą w związku z budową schroniska w Rafajłowej. Koło Nadwórniańskie należy do najpracowitszych Kół Oddziału. Podkreślamy tu nadzwyczaj intensywną pracę na polu turystyki pp. T. Caisa i Stułkowskiego.

f) Koło w Worochcie liczy 18 członków. Zarząd Koła: Przewodniczący M. Klimaszewski, sekretarz K. Petrowich. Z braku sprawozdania danych zapodać nie można.

Oddział Pieniński w Szczawnicy.

Oddział Pieniński P. T. T. w Szczawnicy, założony został w dniu 26 lipca 1893 r. i liczył w chwili założenia 59 członków a w tem czynnych członków 58 oraz jednego członka dożywotniego. W r. 1929 t. j. w roku sprawozdawczym Oddział Pieniński liczył członków zwyczajnych 132, wliczając w to 80 flisaków, którzy obowiązkowo są członkami P. T. T.

Na Walnym Zgromadzeniu członków Oddziału, odbytem w dniu 20 maja 1929 r. po ustąpieniu dotychczasowego Zarządu wybranym został nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes Hr. Adam Stadnicki, wiceprezes dr. Paweł Sennethal, sekretarz dr. Szymon Kleinberger, skarbnik Tadeusz Kęsek, członkowie Zarządu Eugenjusz Grzegorzczak, Piotr Salamon, Tomasz Zachwieja, Tomasz Waradzyn i Jan Kalinowski. W ciągu roku sprawozdawczego ustąpili z Zarządu Eugenjusz Grzegorzczak i Tomasz Zachwieja a w miejsce ich kooptowano do Zarządu Czesław Winiarski i Augusta Węglarza na czas aż do najbliższego Walnego Zgromadzenia. Wysokość wkładki oddziałowej wynosi 5 zł rocznie, zaś wysokość wpisowego 8 zł.

Oddział Pieniński jest właścicielem schroniska imienia Henryka Sienkiewicza, które to schronisko położone jest na prawym brzegu Dunajca tuż przy granicy polsko-czechosłowackiej naprzeciw punktu przepustkowego w Szczawnicy niżej. Schronisko to dla braku odpowiednich ubikacji i wyposażenia nie służy celom noclegowym a jedynie ze względu na to, że do schroniska tego przywiązana jest koncesja gospodnio-szynkarska, wydzierżawionym jest corocznie na czas sezonu osobom, które prowadzą tamże restaurację. Dochód Towarzystwa z powyższego schroniska wynosił w roku sprawozdawczym brutto 500 zł, netto 450 zł. Wartość budynku schroniska wraz z przyległym placem-łącką, stanowiącą własność Oddziału, wynosi 5.000 zł, zaś wartość urządzenia wewnętrznego 100 zł. Towarzystwo posiada i utrzymuje 3 tablice orjentacyjne, podające najbardziej godne zwiedzenia miejscowości okoliczne i szczyty górskie z zapodaniem odnośnego znakowania, odległości w km, oraz czasu potrzebnego do osiągnięcia celu wycieczki. Rzeźzone tablice orjentacyjne umieszczone są w Krościenku n/D. a to jedna na budynku mieszczącym aptekę przy ul. św. Kingi, druga na budynku Gospody Kółka Rolniczego przy ul. Jagiellońskiej, trzecia na budynku pensjonatu „Kajanówka” również przy ul. Jagiellońskiej.

Oddział w Tarnowie.

Oddział założono w roku 1924. Do Zarządu należeli: prof. W. Arvay, prezes; ś. p. dyr. M. Gizbert-Studnicki, zastępca prezesa; inż. M. Leuchtes, skarbnik; dr. E. Carewicz, sekretarz; M. Godowski, Wł. Kapa, ks. Fr. Pinda, J. Bryniczka, S. Eichborn, L. Ogłaza, Z. Simche, I. Löffel, członkowie wydziału.

Oddział liczył: członków zwyczajnych 272, akademików 64, uczestników 25. Ogółem 361 członków. Wkładka na rzecz Oddziału wynosiła: normalna 7 zł, dla akademików i uczestników 2 zł. Od uczestników pobierano jednakowe opłaty jak od akademików i odsyłało, nie korzystając z postanowień § 16 Statutu ramowego, część opłaty do Zarządu Głównego. Rok 1928 zamknięto niedoborem w wysokości 729.35 zł wywołanym wydawnictwem mapy turystycznej przez „Geę”, co kosztowało 1.355.18 zł. W r. 1929 wynosił przychód 4.893.40, rozchód 3.557.25, pozostałość 1.336.15 zł.

Oddział zajmował się odnawianiem i konserwacją szlaków turystycznych, leżących na terenie przyznany mu do gospodarki turystycznej w Pieninach, porozumiewając się z Oddziałem Pienińskim P. T. T., Nadleśnictwem oraz właścicielami dóbr Czersztyńskich i Krościeńskich. Odnowiono znakowanie: 1) Szlaku głównego od Przełęczy Ochotnickiej przez Lubań—Krościenko aż do Dzwonkówki, razem 215 km. 2) Ze szlaku Pienińskiego b.-nieb.-b., odnowiono znaki i uporządkowano ścieżkę, naprawiono poręczę na przestrzeni od Altany Sienkiewicza Sokola Percią do drogi z Krościenka do Sromowiec, następnie dalszy ciąg od Szopki do mostu Niedzickiego. W tem miejscu zauważono, że ktoś samowolnie zeszloroczne znaki b.-nieb.-b. poprzemieniał na czerwono-białe, a badania wyka-

zały, że nie uczynił tego ani właściciel Czorsztyna, ani Oddział Pieniński. Przywrócono dawne znaki b.-nieb.-b. pozostawiając u góry pasek czerwony; razem ze Sokolą Percią 10 km. 3) Odnowiono znaki szlaku od mostu Niedzickiego przez Łapsze N. i W. Pawlikowski Wierch, Jurgów do drogi do Morskiego Oka — 20 km; czerw.-b.

Z mniejszych ścieżek odnowiono zielono-biało znakowany szlak wzdłuż Pienińskiego Potoku, następnie brzegiem Dunajca przez Przechodki, do Altany Sienkiewicza, i znaleziono istniejące tam klamry w dobrym stanie — zaś uszkodzone przez spadające kamienie naprawiono; długość 4,5 km. Uporządkowano ścieżkę na Czertezik, znaki czerw.-b. 3 km długości. Na roboty wydano 252,76 zł.

W pierwszych dniach lipca zginął wskutek wypadku automobilowego wiceprezes Oddziału Tarnowskiego ś. p. Mieczysław Gizbert Studnicki, dyrektor filii Banku Polskiego, wielce zasłużony około założenia i dalszego rozwoju Oddziału.

Oddział w Warszawie.

W 11-stym roku istnienia Oddziału Zarząd jego stanowili: Prezes Stan. Osiecki, wiceprezes Stefan Makarczyk, sekretarz Jan Jaroszyński, zastępca sekretarza Bohdan Dzieciotowski, skarbnik Lubosław Tomassi, bibliotekarz Kornel Kubacki, członkowie zarządu: pp. Jarosław Chelmiński, Kazimierz Drewnowski, Adam Huszcza, Karol Kawiński, Stanisław Lenartowicz, Mieczysław Orłowicz, Achilles Rosenkranz, Stanisław Samsonowicz i zastępca Mieczysław Rudziński.

Z pośród członków Zarządu ustanowione zostały następujące komisje: Komisja schroniska na Hali Gasienicowej: pp. Osiecki, Makarczyk i Jaroszyński; komisja propagandowa: pp. Kubacki, Kawiński, Lenartowicz, Rudziński i Chelmiński; komisja wycieczkowa: pp. Lenartowicz, Orłowicz i Kawiński; komisja filmowa: pp. Osiecki, Jaroszyński wraz z komisją propagandową. Delegaci na zebrania Zarządu Głównego pp. Osiecki i Orłowicz.

W ciągu roku 1929 przybyło 234 członków, wykreślono z powodu wyjazdu, śmierci i zalegania z opłacaniem składek 54 członków, pozostało na dzień 31 grudnia 1929 r. ogółem 1385 członków, w tem było 32 członków dożywotnich, reszta — członkowie zwyčajni. Członków uczestników Oddział nie posiadał. Kół fachowych Oddział nie ma.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się jedno ogólne roczne zgromadzenie oraz cztery zwykłe zebrania miesięczne, na których zostały wygłoszone następujące odczyty i pogadanki: R. Kordys: „Jak chodzono po Tatrach w XVII stuleciu“, St. Lenartowicz: „Najciekawsze szlaki wycieczkowe górskie w Polsce“, St. Osiecki: „Wypadki w Tatrach w r. 1929“. A. Wisłocki: „Z kinem na nartach w Karpatach Wschodnich“. M. Orłowicz: „Przez Spisz i Liptów“, A. Wisłocki: „W sercu Huculszczyzny“. Odczyty powyższe ilustrowane były przeźrocami, dwa zaś z nich pokazami filmów kinematograficznych. Na zebraniach były poza tem podawane sprawozdania i komunikaty, dotyczące spraw bieżących, turystyki i t. p. Odczytów publicznych nie urządzano. Frekwencja zebrań była dość liczna. Zebrania miesięczne i roczne odbywały się w siedzibie Stowarzyszenia Techników przy ul. Czackiego l. 3. Biuro Oddziału mieściło się w dalszym ciągu w użyczonym przez wiceprezesa p. St. Makarczyka lokalu przy ul. Hożej 48. Zarząd Oddziału odbył w okresie sprawozdawczym 6 posiedzeń plenarnych i 4 posiedzenia prezydium.

W roku 1929 opłaciło składkę 889 członków, czyli około 64% ogółu członków wobec stosunku 55, 46 i 44 w latach 1928, 1927 i 1926. Wysokość składki rocznej wynosiła zł 14— (zł 16 po 1 lipca) łącznie z opłatą przypadającą na rzecz Zarządu Głównego w kwocie zł 8— . Akademy opłacali składkę w wysokości zł 12— (względnie 14—) rocznie. Wpisowe wynosiło zł 5—. Członkowie, zgłaszający się do Biura Oddziału, którzy opłacili składkę bieżącą, otrzymali bezpłatnie rocznik „Wierchy“.

Urządzono 3 wycieczki zbiorowe: w Gorce, Pieniny i Lubań, w Alpy francuskie i góry Atlasu i w Beskidy Zachodnie prowadzone przez p. Orłowicza (1 i 3) i Lenartowicza (2-gą), w których udział przyjął ogółem 36 osób. Pierwsza wycieczka trwała 4 dni, druga 22 dni i trzecia 28 dni.

Majątek Oddziału w Warszawie stanowi zbiór przeźroczy, których liczba w roku 1929 wzrosła o 26 i wynosi razem obecnie 2455 przeźroczy; w tem 1446 tatrzańskich, 498 z Karpat Wschodnich i z Beskidów, z Alp, Norwegji, Kaukazu, Azji i t. p. różnych 513. Oprócz tego zbiory Oddziału zawierają około 250 negatywów i fotografii, 165 map

i książek, jako zaczątek własnego księgozbioru i mapę plastyczną Tatr. Wartość tych zbiorów wynosi sumę zł 3910.

W stałym zarządzie Oddziału pozostaje granitowe schronisko P. T. T. na Hali Gąsienicowej o 5 kondygnacjach na 120 miejsc noclegowych z budynkiem gospodarczym i stare schronisko drewniane, mieszczące 30 osób. Nowe Schronisko posiada własną instalację elektryczną wodnoturbinową, wodociagową i kanalizacyjną. W uzupełnieniu urządzeń w schronisku na Hali Gąsienicowej w roku sprawozdawczym zainstalowano nowy zespół elektryczny z silnikiem naftowym o mocy 5 k. m. jako rezerwę na wypadek braku wody w potoku dla napędu turbiny, co już miało miejsce przez czas pewien w ciągu ubiegłej zimy. Na byto 50 krzeseł dla sali stołowej, prowizorycznie do czasu zamierzonego nabycia nowego umeblowania sali wraz ze stołami i bufetem. Zaprowadzono w kuchni wentylację elektryczną, wykończono należyście pomieszczenie w suterenie schroniska, wyposażono pralnię w kotły do wody i magiel, zakupiono dla instalacji wodociągowej nową pompę wodną, sprzężoną z silnikiem elektrycznym, uzupełniono urządzenie meblowe niektórych pokoiów.

Według dokonanego w roku sprawozdawczym przez specjalną komisję oszacowania schroniska przedstawia ono wartość w sumie zł 578'000. Schronisko zaasekurowane zostało narazie na sumę zł 200.000. Schronisko administrowane jest we własnym zarządzie. Administratorką schroniska jest p. Helena Bauerowa.

Frekwencja noclegowa w schronisku wynosiła w roku sprawozdawczym 7183 osób wobec 7670. 5730 i 5360 w latach 1928, 1927 i 1926. Czyli spadek frekwencji w roku sprawozdawczym wyniósł 487 osób w porównaniu z rokiem poprzednim. Opłata za nocleg wynosiła zł 3 w pokojach i zł 2 na hali strychowej. Opłaty dla członków T. T. wynosiły zł 2 i zł 1. Nowych budów i robót w górach Oddział we własnym zakresie nie przedsiębrał.

W roku sprawozdawczym Oddział nie korzystał z subwencji ani prywatnych ani rządowych, ze swej zaś strony udzielił subwencji Sekcji Turystycznej na „Taternika“ w sumie zł 400 i muzeum Tatrzańskiemu w sumie zł 200. Ogólna suma dochodów Oddziału w r. 1929 wynosiła zł 110.087, rozchodów zaś zł 87.981. Dochód ze schroniska brutto zł 101.879, netto 21.292. Wydatki administracyjne biura Oddziału w Warszawie wyniosły w r. 1929 sumę zł 2709, w schronisku zaś na Hali Gąsienicowej zł 12.705.

Zamierzonego przez Zarząd wykonania drugiego filmu tatrzańskiego nie można było doprowadzić do skutku z powodu braku odpowiedniej pogody. Film, wykonany poprzednio, został kilkakrotnie skopjowany i wyświetlany w różnych miastach Polski, za pośrednictwem krajowych biur kinematograficznych.

Dla celów propagandy Tatr zagranicą ułożono odczyt o Tatrach w języku francuskim wraz z serją 72 przeźroczy odpowiednio dobranych. Materiał ten na skutek porozumienia z Francuskim Tow. Przyjaciół Polski w Paryżu ma być użyty dla szeregu odczytów w różnych miastach Francji, następnie zaś ma być wysłany w takim samym celu do Włoch. Pierwszy odczyt odbył się w Paryżu we Francuskim Klubie Alpejskim w dniu 7 lutego, gdzie doznał dużego powodzenia.

Wreszcie w związku z propagandą turystyki górskiej nadmienić należy o spodziewanym doniosłym fakcie, który niewątpliwie będzie miał wielkie znaczenie dla rozwoju turystyki krajowej wogóle, a górskiej w szczególności, a mianowicie dzięki usilnie i wytrwale w ciągu szeregu lat prowadzonym pertraktacjom przez prezesa Oddziału p. Stanisława Osieckiego z Ministerstwem Kolei w sprawie udzielenia ulg indywidualnych przy przejazdach kolejowych członków towarzystw, należących do Związku Tow. Turystycznych, a więc i Tow. Tatrzańskiego, sprawa ta przybrała nareszcie obrót na tyle pomyślny, że ulgi zaczną obowiązywać już wraz z wprowadzeniem letniego rozkładu jazdy.

Oddział w Wilnie.

Oddział wileński P. T. T. został założony w r. 1924, terenem jego działalności jest woj. Wileńskie. Skład osobowy Zarządu w r. 1929 był następujący: Prezes prof. dr. Tadeusz Czeżowski; wiceprezes prof. dr. Juljusz Rudnicki; członkowie Zarządu: p. Marja Alexandrowiczowa, dyr. Benedykt Bińkowski, Marjan Niemczynowicz.

Składkę członkowską za rok 1929 uiszczyło 65 członków zwyczajnych (wśród nich jeden dożywni) oraz 1 uczestnik. Składka oddziałowa (bez należności Zarządu Głównego) wynosiła 2'50 zł. Suma dochodów 1541'44 zł, suma rozchodów 1335'22 zł, do Zarządu Gł. z tytułu składek członkowskich oraz opłat inwestycyjnych wpłacono w roku sprawozdaw-

czym 534 zł, wydatki administracyjne (sekretarskie) wyniosły 61·80 zł. Oddział subwencji nie otrzymywał, długów nie posiada. Robót w górach Oddział nie prowadził.

Na zebraniach miesięcznych członków Oddziału zostały wygłoszone następujące odczyty: 22 stycznia 1929, prof. Czeżowski: „Z wakacyj alpejskich 1928 r.“ — wycieczki w grupie Mont Blanc; 7 maja 1929, prof. Czeżowski: „W Alpach Wallijskich“ (1928); 20 czerwca 1929, prof. Czeżowski: „Wspomnienia tatrzańskie“; 10 grudnia 1929, Stanisław Krystyn Zaremba: „Dwie wyprawy zimowe w Tatrach“. Przeciętna frekwencja na powyższych zebraniach wynosiła 20 osób.

Biblioteka Oddziału posiada 124 dzieł i roczników czasopism oraz otrzymuje następujące czasopisma: „Die Alpen“ (organ SAC), „La Montagne“ (organ CAF), „Alpinisme“, „Deutsche Alpenzeitung“, „Turistik-Alpinismus-Wintersport“, „Taternik“, „Zakopane“. Zbiór przeźroczy obejmuje 201 sztuk. Wartość biblioteki i przeźroczy wynosi około 1200 zł.

Adres Oddziału: Prof. dr. Tadeusz Czeżowski, Wilno, Uniwersytet. Biuro Oddziału (przyjmowanie wkładek i wydawanie legitymacyj) mieści się w Księgarni św. Wojciecha, Wilno, Dominikańska 4.

Oddział w Zakopanem.

Zarząd Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. zabiega głównie o dokończenie budowy schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Po zwiezieniu całego materiału wymurowano w dolnej sali duży piec kaflowy, który jednak nie jest jeszcze w stanie ogrzać całej sali ze względu na niezaopatrzenie należyte podmurowania schroniska. Okazuje się koniecznym przeprowadzenie fugowania w murze fundamentalnym, przez który silny wicher przewiewa spodem do sali. Dalszą troską Zarządu jest uzupełnienie inwentarza w schronisku.

Dają się słyszeć głosy, że schronisko to buduje Oddział zbyt długo. O ile się weźmie pod uwagę trudności, z jakimi należy walczyć przy tej budowie, to zwłoka w wykończeniu budowy jest zupełnie zrozumiałą. Cały materiał od najdrobniejszych części budowlanych do grubych belek i worków z cementem trzeba wywieźć końmi szosą z Zakopanego do Roztoki na skład, skąd najętymi ludźmi wynieść pojedynczo drogą górzystą przez trudny do pokonania z ciężarem „próg pod Sikławą“ na miejsce budowy schroniska. A przecież schronisko to nie jest szalaszem tylko budowlą składającą się z dużej sali sypialnej, kuchni, spiżarni, jadalni, sieni i werandy oszklonej, nadto na piętrze są cztery pokoje, poddasze na noclegi dla 14 osób. Schronisko to jest zbudowane z pierwszorzędnej materjału. Oddział Zakopiański na budowę tego schroniska czerpie fundusze tylko drogą subwencji, gdyż składki członkowskie nie są w stanie pokryć kosztów budowy. Odnosi się wrażenie, że czynniki krytykujące budowę schroniska nie znają warunków lokalnych, w jakich ta budowa się dokonywa i niejedną z krytyków schroniska tego własnymi oczami jeszcze nie oglądał. Krytyka taka zaś szkodzi wysiłkom Zarządu w uzyskaniu dalszych subwencji na dokończenie budowy. Oddział posiada dług powstałego przy budowie 2254·50 zł w Fundacji Kórnickiej w Zakopanem.

Oddział Zakopiański założony w r. 1925 działalnością swoją obejmuje całe Podhale, posiada około 400 członków zwyczajnych. W roku sprawozdawczym poniósł Oddział niepowetowaną stratę wskutek tragicznej śmierci swego pierwszego prezesa ś. p. dra Mieczysława Świerza, który Oddział założył i pracował w nim przez szereg lat z całym poświęceniem.

Skład obecnego Zarządu Oddziału następujący: prezes prof. Janusz Domaniewski, zastępca prezesa dyr. Tadeusz Malicki, sekretarz i skarbnik Ignacy Bujak, członkowie: dr. Józef Diehl, dr. Stanisław Wierzbicki, dyr. Józef Łukasiewicz, Rafał Malczewski, Tadeusz Zwoliński, Józef Oppenheim i Karol Stryjeński.

Oddział posiada swe biuro w Dworcu Tatrzańskim za zgodą Zarządu Głównego łącznie z biurem Zarządu Gł. Wysokość wkładki członkowskiej na rok 1930 ustalono na 4 zł plus należytość dla Centrali zł 8. W r. 1929 wpłacił Oddział Centrali tytułem należnej wkładki zł 3108. Subwencje otrzymał Oddział od Ministerstwa Robót Publicznych zł 3500, od Zarządu Gł. P. T. T. w Krakowie zł 3000, oraz od Zarządu Uzdrawiska Zakopane zł 2600. Wydatki administracyjne Oddziału wynosiły zł 640.

Oddział Babiogórski w Żywcu.

Rok założenia 1905. Granice terytorjalne nie ustalone.

Skład osobowy Zarządu: Prezes inż. Mieczysław Mączyński, wiceprezes inż. Sta-

niśław Fox, sekretarz Michał Augustynowicz, skarbnik inż. Wiktor Fucik, dyr. Antoni Waśniowski, dyr. Stanisław Merta, prof. Józef Braszka, Andrzej Moliński, Kazimierz Ziemiński, Karol Szeszag, Władysław Pantofliński.

Ilość członków zwyczajnych 428 (bez Kół białskiego i wadowickiego) razem z temi Kółami $428 + 1923 + 31 = 2.382$ członków. Wysokość wkładki oddziałowej 10 zł, (bez należności Zarz. Gł.). Suma dochodów 44.276 zł. Suma rozchodów 43.211.51 zł. Suma należności Zarz. Gł. z tytułu wkładek członkowskich $428 \times 5 = 2.140$ zł. Wysokość subwencji otrzymanej od Zarządu Gł. $428 \times 3 = 1.284$ zł. Inne subwencje: Wydział Powiatowy w Żywcu 1000 zł, Ministerstwo Robót Publicznych 10.000 zł, Kasa Oszczędności w Żywcu 100 zł. Suma wydatków administracyjnych 648.13 zł.

Zarząd Oddziału składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie WPP. Dyrektorowi Stanisławowi Mercie, słuchaczom uniwersytetu Jagiell. Józefowi Mercie, Władysławowi Midowiczowi, Kazimierzowi Kotlarczykowi oraz pp. prof. Piotrowi Stasiakowi i Mieczysławowi Kamińskiemu za ich bezinteresowną pracę poświęconą planowemu uporządkowaniu znaczenia ścieżek na terenie Oddziału Babiogórskiego.

Schronisko na Babiej Górze, parterowe z pokojami mansardowymi, razem 6 pokoi noclegowych, miejsc wraz z poddaszem 60, cena noclegów dla członków w pokojach mansard. 1.50 zł, w innych 1 zł, na sianie 50 gr, dla nieczłonków w pokojach mansard. 3 zł, w innych 2 zł, na sianie 1 zł, dla członków P. Z. N. w pokojach 1.40, wycieczki szkolne pod przewodnictwem nauczycieli płać jak członkowie. Schronisko zagospodarowane we własnym zarządzie przez gospodarza Klemensa Gancarczyka; adres: Zawoja, schronisko na Babiej Górze. Schronisko otwarte latem i zimą.

Schronisko na Pilsku, piętrowe (na ukończeniu), parter oddany już do użytku. Posiada pokoi noclegowych obecnie urządzonych 4 nadto 2 jadalnie, kuchnia wszystkie ubikacje ogrzewane. Na razie łóżek 23 (w r. 1930 uzupełni się ilość łóżek do 60 oprócz tego miejsca noclegowe dla wycieczek zbiorowych 80—100). Schronisko zagospodarowane we własnym zarządzie przez gospodarza Roberta Sikorę; adres: Korbielów poczta Jeleśnia. Zagospodarowane latem i zimą. Ceny noclegów dla członków, na łóżku 2 zł, dla nieczłonków 4 zł, dla P. Z. N. 3 zł.

Stacja turystyczna pod Pilskiem, 2 pokoje noclegowe, przy gajówce dóbr żywieckich. Miejsc noclegowych 24. Ceny noclegów dla członków 1 zł, dla nieczłonków 2 zł, dla członków P. Z. N. 1.40 zł. Gospodarzem schroniska Jan Płaza gajowy Korbielów, poczta Jeleśnia.

Stacja turystyczna na Żarze (Międzybrodzie białskie) 1 pokój noclegowy o 5 łóżkach. Ceny noclegów dla członków 1.50 zł, dla nieczłonków 2 zł. Zagospodarowane we własnym zarządzie, gospodarzem Magdalena Pszczółkowa; adres: Międzybrodzie białskie.

Koszta dalszej budowy schroniska na Pilsku w r. 1929 wyniosły 26.610.69 zł. Ogólne koszta od początku budowy 96.296.63 zł. Koszta zakupu inwentarza dla schronisk 6.826.95 zł. Dochód ze schronisk: brutto 2.248.50 zł, netto 659 zł. Wartość schronisk: pod Babią górą 11.120 zł, inwentarz 2.835 zł. na Pilsku 96.641.14 zł, inwentarz 6.672 zł, na Żarze 580 zł, Pod Pilskiem 605 zł. Asekuracja schroniska na Babiej górze 30.000 zł. Adres biura Oddziału, Żywiec, ul. Kościuszki, Czytelnia T. S. L., godziny urzędowe od 16—18.

Koło w Białej przy Oddziale Babiogórskim.

Rok założenia Koła 1926. Skład osobowy Zarządu: Józef Braszka prof. gimn., Stanisław Merta, dyr. semin. Ilość członków zwyczajnych 1923. Wysokość wkładki Oddziałowej (bez należności Zarządu Gł.) 10 zł. Suma dochodów 41.330.81 zł. Suma rozchodów 33.748.25 zł. Suma należności Zarządu Gł. z tytułu wkładek członkowskich $1923 \times 5 = 9.615$ zł. Wysokość subwencji otrzymanej od Zarządu Gł. $1923 \times 3 = 5.769$ zł (drogą potrącenia). Inne subwencje: Magistrat m. Białej 100 zł. Suma wydatków administracyjnych 1.305.03 zł.

Wydawnictwa własne: Do serii widokówek w 4 egzemplarzach w ilości 10.000 szt. z Babiej Góry wydanych nakładem Koła w r. 1928 przybyło w b. roku 7 seryj widokówek nowych a) Pilsko: Schronisko, b) Pilsko: Schronisko z widokiem ku Babiej Górze, c) Babia Góra: Szczyt Sokolicy, d) Szczyt Pilska od Zachodu, e) Schronisko w Korbielowie pod Pilskiem, f) Babia Góra: Plaż ku Krowiarkom, g) Stacja turystyczna O. B. P. T. T. „Żar“ nad Międzybrodziem, w ogólnej ilości 9.000 sztuk, kosztem 887 zł. Widokówki oddaje się w drobnej sprzedaży po 20 gr za sztukę. Zbyt widokówek masowy.

Roboty w górach: pod Zarządem Koła w Białej. a) Wyszczególnienie wszystkich szlaków dawniejszych: 1) Szlak szczytowy główny: Węgierska Górka—Pilsko—Babia

Góra—Osielec; znaki biało-czerwono-białe, około 85 km. 2) Szlak Milówka (stacja)—Lipowska (hala Rysianka) do połączenia z szlakiem głównym, znaki zielono-białe, około 15 km. 3) Szlak Radziechowy (stacja)—Juszczynka do połączenia z szlakiem głównym, znaki zielono-białe, około 11 km. 4) Szlak Jeleśnia (stacja) przez Sopotnię do schroniska na Pilsku, znaki zielono-białe, około 16 km. 5) Szlak Korbielów (gaj. Kuliga) przez Uszczawny do schroniska na Pilsku, znaki zielono-białe, około 8 km. 6) Szlak Korbielów (gaj. Kuliga) przez Buczynkę do schroniska na Pilsku, znaki żółto-białe, około 6 km. 7) Szlak Hucisko (stacja)—schronisko na Babiej Górze, znaki niebiesko-białe, około 20 km. 8) Szlak Sucha (stacja)—Zawoja (kościół), znaki czerwono-białe, około 12 km. 9) Szlak Zawoja (Widły) przez Czatozę do schroniska na Babiej Górze, znaki żółto-białe, około 10 km. 10) Szlak Zawoja (Widły) przez Markowe Równienki do schroniska na Babiej Górze, znaki zielono-białe, około 7 km. 11) Szlak Zawoja (Widły) przez Kwiatek do schroniska na Babiej Górze, znaki czerwono-białe, około 8 km. 12) Szlak Zawoja (Widły) przez Policzne do schroniska na Babiej Górze, znaki niebiesko-białe, około 14 km. 13) Szlak Lipnica Górna—Krowiarki, znaki żółto-białe, około 7 km. 14) Szlak Porąbka—Wielka Puszcza—Kocierz, znaki biało-czerwono-białe, około 12 km. 15) Szlak Międzybrodzie—Żar, znaki żółto-białe, około 4 km. 16) Szlak schronisko na Babiej Górze „Taternicką Percią“ na Szczyt, znaki żółto-białe, około 5 km. 17) Szlak płaj koło Mokrego Stawku na Babiej Górze, na Sokolicę znaki zielono-białe, około 4 km. Powyższe szlaki, przeważnie odnowione były w r. 1928, w bieżącym roku nie wymagały poprawy. W bieżącym roku wyznaczono nowe szlaki, głównie w grupie Wielkiej Raczy.

b) Nowe szlaki: 19) Zwardoń—Racza—grzbietem granicznym przez Bukowinę, Osusz—Przełęcz Ujsolską—Marszałkowa—na Pilsko, znaki biało-niebieskie, około 60 km. 20) Sól—Rycerka Górna—Wielka Racza, znaki żółto-białe, około 20 km. 21) Rajcza—Hutyrow—Rycerzowa—Bukowina—Bardaczowa—Kikulka (do koty 1069) jako część szlaku do Żarży pod Rosudcem w Cz. Słow., znaki czerwono-białe, około 22 km. 22) Rajcza—Muńcuł—Hotar—Rycerzowa, znaki zielono-białe, około 20 km. 23) Zwardoń—Rachowiec—Sól, znaki czerwono-białe, około 10 km. Znakowanie tych dróg wykonali w czasie wakacyj z ramienia Koła w Białej, słuchacze U. J. pp. Merta Józef, Kotlarczyk Kazimierz i Midowicz Władysław, prof. Stasiak Piotr i p. Kamiński Mieczysław. Oprócz tego rozpoczęto (dyr. Merta Stanisław) znakowanie szlaku Węgierska Górka—Prusów—Sucha Góra—Rajcza; wobec niepomyślnej pogody jednak wyznaczono tylko dwa odcinki. Znaki niebiesko-białe.

c) Tablice orientacyjne Oddziału Babiogórskiego umieszczone są na stacjach kolejowych; Zwardoń, Sól, Rajcza, Milówka, Węgierska Górka, Radziechowy, Hucisko, Sucha, Osielec i na różnych rozgałęzieniach szlaków turystycznych. W schronisku na Babiej Górze duża tablica orientacyjna. Ogółem jest narazie umieszczonych przeszło 40 tablic orientacyjnych i drogowskazów; jedne zrobione są z drzewa, inne z blachy umocowanej na desce.

d) Koszta farb, przyborów do malowania i znakowania dróg wyniosły w r. 1929 730/89 zł.

e) 1) Schronisko na Babiej Górze (bez zmiany, tak jak w r. 1928). 2) Schronisko na Pilsku: urządzono dwie jadalnie, kuchnię, 4 pokoje na parterze; na zimę wszystkie ubikacje ogrzewane. Narazie łóżek 23 (w r. 1930 doprowadzi się ilość łóżek do 60, oprócz tego miejsc noclegowych dla wycieczek zbiorowych 80—100).

Przy Kole Białskim istnieje Sekcja Narciarska licząca w 1929 r. 50 członków zwyczajnych i 15 uczestników (przewodniczący dyr. sem. Merta Stanisław). Sekcja należy do Pol. Zw. Narc. z 1 głosem. Sekcja urządziła w zimie 1928/29 kurs narciarski, pozątem urządziła szereg wycieczek zimowych w bliższe lub dalsze okolice. Wspólnie z Sekcją Narciarską i 3 p. s. p. urządzono zawody o odznakę za sprawność.

Koło w Wadowicach przy Oddziale Babiogórskim.

Rok założenia Koła 1927. Granice terytorjalne: powiat wadowicki. Skład osobowy Zarządu: Prezes, dyrektor Henryk Gawor; sekretarz, skarbnik, delegat do prac w górach, Czesław Panczakiewicz; wydziałowi: Kazimierz Modyczko, Tadeusz Szantroch i 1 miejsce zarezerwowane dla delegata Akademickiego Koła P. T. T. w Krakowie.

Ilość członków zwyczajnych 33. Wysokość wkładki Oddziałowej 11/70 zł. Suma dochodów 553 zł. Suma rozchodów 532/25 zł. Suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich 386/30 zł. Suma wydatków administracyjnych 145/95 zł.

Odczyty: Zima w Tatrach, Midowicz Wł. (70 osób).

Roboty w górach: Nowe szlaki znakowane w roku sprawozdawczym. Szlak biało-niebiesko-biały z dworca kolejowego w Wadowicach na Leskowiec, 19 km. Szlak biało-zielono-biały z przystanku kolejowego Mucharz na Leskowiec, 10 km. Oba szlaki znaczył Panczakiewicz wspólnie z uczniami Gimn. Państwowego w Wadowicach Friedmanem, Flakiem i innymi. Farby do znakowania otrzymaliśmy od Koła Białskiego. Schroniska i stacje turystyczne: Brak schroniska w tej okolicy daje bardzo się odczuć. Szczególnie porą zimową schronisko na Leskowcu przyczyniłoby się do ożywienia ruchu turystycznego w tej okolicy, a nadto umożliwiłoby urządzenie kursów narciarskich. Lokalu Koło nie posiada. Sekretarz przyjmuje codziennie od godziny 13—14, ul. Tatrzańska 48.

Sekcja Turystyczna.

Sekcja Turystyczna P. T. T., założona w r. 1903, ukończyła z rokiem sprawozdawczym 27-my rok swego istnienia. Jednym z pierwszych usiłowań Zarządu było ostateczne nawiązanie pozytywnych przez wojnę nici, łączących taterników polskich. Pracę tę należy uważać za ukończoną z wynikiem liczebnym względnie pomyślnym, zwłaszcza jeśli się zważy, że Sekcje Taternickie A. Z. S-ych w Krakowie i Warszawie grupują dziś oddzielnie młodzież uniwersytecką, która dawniej stanowiła znaczny odsetek członków Sekcji Turystycznej. Bratnie te organizacje uznają zresztą czasopismo Sekcji „Taternik“ za swój organ oficjalny i w ten sposób wiąże się niejako w szerszą rodzinę z Sekcją Turystyczną P. T. T. Stan liczebnny Sekcji obejmował w dniu 31 grudnia 1929 r. 128 członków (w tem 11 honorowych i 1 dożywotniego). Skoro jednak uchwałą XX Ogólnego Zgromadzenia postanowiono wykreślić tych członków, którzy po ten dzień zalegać będą z wkładkami od r. 1928, liczba powyższa zmniejszy się na rok 1930 zapewne o jedną trzecią.

Rozwinięciu życia klubowego w Sekcji po myśli Zarządu i członków stał nadal na przeszkodzie brak odpowiedniego pomieszczenia na zebrania i bibliotekę. Drugą, głębszą przyczyną zdaje się być to, że członkowie Sekcji rozsypani są po całej Polsce, a większe ich grupy w niektórych miastach niezawsze stanowią związane osobistymi stosunkami całości. To też poza sezonem letnim i dniami Walnych Zgromadzeń, z których XX-te zebrało w Zakopanem jedną trzecią wszystkich członków (poczem odbyła się wycieczka klubowa w otoczenie Doliny Pięciu Stawów), żywszą łączność między członkami utrzymuje głównie organ Sekcji „Taternik“. Czasopismo to zamieniono z rokiem sprawozdawczym na kwartalnik, dając mu równocześnie staranną szatę graficzną. Zarząd Główny i kilka Oddziałów P. T. T. umożliwiły znacznymi subwencjami wydanie rocznika XIII.

Bolesną stratę poniosła Sekcja, wraz z Towarzystwem macierzystym i ogółem taterników polskich, przez tragiczną śmierć ś. p. dra Mieczysława Świerza. Zastugi i znaczenie Zmarłego podniesione będą przez Sekcję w osobnym wydawnictwie.

Dzięki ofiarności przewodniczącego Komitetu uczczenia pamięci Mieczysława Karłowicza, inż. Józefa Jankowskiego, reaktywowano fundusz im. Karłowicza, założony jeszcze w r. 1909 (później zdewaluowany). W porozumieniu z inż. Jankowskim Zarząd zamierza używać tego funduszu na cele wydawnicze Sekcji (poza „Taternikiem“) i stale go w ten sposób odnawiać. Podobne przeznaczenie mieć będzie fundusz uczczenia pamięci Mieczysława Świerza, utworzony w r. 1929.

Zarząd opracował nowy statut Sekcji, uzgadniając go ostatecznie ze statutem Pol. Tow. Tatrzańskiego; projekt przyjęło Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, odbyte w Krakowie 1 VI. 1929, a Zarząd Gł. zatwierdził ten statut bez zmian w dniu 1 XII. 1929.

Komisja dla spraw przewodnictwa, powierzonych Sekcji przez Towarzystwo macierzyste, działała w roku sprawozdawczym w niezmiennym składzie pp.: Józefa Oppenheima, Jana Pawlikowskiego jun., Stanisława Byrcyna Gąsienicy i Jędrzeja Marusza.

XX Ogólne Zgromadzenie członków Sekcji odbyło się dnia 15 sierpnia w Zakopanem. Wybrany przez nie Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym: przewodniczący dr Stefan Komornicki, zastępca przewodn. dr Kazimierz Piotrowski, sekretarz prof. Jerzy Lande, skarbnik Zofja Roszkówna, bibliotekarz Jan Alfred Szczepański; członkowie: ks. Jan Humpola, dr. Włodzimierz Łaba i mg. Stanisław Krystyn Zaremba. Siedzibą Zarządu pozostał Kraków. Na miejsce opróżnione przez rezygnację p. Jana Kazimierza Dorawskiego nie kooptowano nikogo do końca roku sprawozdawczego.

Obrót kasowy Sekcji wynosił w r. 1929 sumę 3056'61 zł. Z dochodów wymienić należy z wdzięcznością subwencje: Zarządu Głównego w kwocie 1000 zł, Oddziałów Warszawskiego i Stanisławowskiego, oraz Sekcji Taternickiej A. Z. S. Kraków. Po stronie

wydatków największą pozycję stanowią zaliczki na druk „Taternika“ w sumie 1700 zł, dalej wydatki administracyjne w sumie 111'92 zł. Fundusze zarządzane przez Sekcję, powstałe w roku sprawozdawczym (zatem mieszczące się w dochodach) wynoszą: fundusz uczczenia pamięci im. M. Karłowicza 512 zł, fundusz uczczenia pamięci M. Świerza 200 zł, fundusz zapasowy 60 zł. Zobowiązania Sekcji (za druk) wynoszą 925 zł, wierzytelności ściągalne 420'66 zł.

Sekcja Ochrony Przyrody Górskiej.

Rok założenia Sekcji 1912. Skład Zarządu Sekcji w roku 1929: Prezes prof. dr. J. G. Pawlikowski. Członkowie Zarządu: prof. dr. W. Goetel, dyr. J. Łukasiewicz, J. Oppenheim, mjr. B. Romaniszyn, H. Romaniszynowa, dr. M. Sokołowski, śp. dr. M. Świerz, dyr. J. Zborowski.

Ilość członków i współpracowników 62. Wysokość wkładki 2 zł rocznie. W bieżącym roku sprawozdawczym Sekcja zaznaczyła swą działalność w kierunku propagandowym, biorąc wybitny udział w urzędzeniu „Tygodnia Tatrzańskiego“ w Zakopanem, podczas którego 3 odczyty (prof. dr. Pawlikowskiego, mjr. Romaniszyna i dr. Sokołowskiego) wygłoszone zostały przez członków Sekcji. Poza tem mjr. Romaniszyn miał odczyt o ochronie przyrody górskiej w Radjo Katowickiem i w Sanoku odczyt z przeżyciami. W ankiecie w sprawie rozwoju Zakopanego, odbytej tamże w marcu b. r. prof. dr. Goetel jako referent Sekcji wygłosił referat i złożył szereg wniosków dotyczących ochrony przyrody górskiej i ochrony swojskości.

Pojawiające się sprawy, jak projekt budowy kaplicy granitowej na Hali Gasienicowej, przebudowa ścieżki na Halę przez Boczań, projekt elektryfikacji Podhala, lotniska na Olczy, utworzenie rezerwatu turystycznego w Beskidzie Zachodnim, sprawa ochrony źródeł Wisły są obecnie przedmiotem obrad i interwencji u odpowiednich czynników.

W innych sprawach dotyczących utworzenia górskich Parków Narodowych w Tatrach, Pieninach, Babiej Górze i Beskidach Wschodnich współdziałała Sekcja z Zarządem Głównym P. T. T. i Państwową Radą Ochrony Przyrody. Celem rozszerzenia idei ochrony przyrody Zarząd Sekcji rozsyła swym członkom najbardziej aktualne wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Sekcja Narciarska.

Zarząd Sekcji utrzymuje schronisko na Hali Pysznej w Tatrach. Schronisko to w okresie sprawozdawczym zremontowano i zaopatrzono w inwentarz kosztem około 2.000 zł (szczegółowe obrachowanie wydatków w toku). Schronisko przedstawia się obecnie w stanie całkowitej używalności i tworzy jedyną podstawę dla narciarstwa w Tatrach Zachodnich, a to wobec faktu, że schronisko w Dolinie Starorobociańskiej znajduje się w stanie kompletnego zniszczenia. Zarząd Sekcji Narciarskiej zaprzestał odnawiania i remontu w Dolinie Starorobociańskiej, a to z powodu rok rocznie się powtarzającego demolowania schroniska przez żywioły miejscowe. W tych warunkach zupełnego rozwydrzenia i niszczycielskich zapędów niektórych miejscowych czynników musiano zrezygnować niestety ze schroniska, które przyczyniając się do utrzymywania ruchu turystycznego i narciarskiego w Tatrach Zachodnich było zarazem czynnikiem podniesienia dobrobytu ludności miejscowej.

Co do strony sportowej działalności Sekcji, a wymagają tego przede wszystkim wyniki, jakie osiągnął członek naszego klubu p. Bronisław Czech w czasie Międzynarodowych zawodów F. I. S. w Zakopanem i w czasie zawodów międzyklubowych. Oprócz wymienionego należy podkreślić równorzędną wartość sportową naszych członków pp. Karola Szostaka i Andrzeja Krzeptowskiego II. Te trzy nazwiska przynoszą prawdziwą chlubę klubowi naszemu, a mamy nadzieję, że i młodszy narciarze jak Marusarze, p. Zosia Stopkówna i wielu innych, deptających już po piętach naszych czołowych luminary będą w najbliższej przyszłości wzorem tych, którymi się dzisiaj szcycimy. Osiągnęliśmy dzięki wysokiemu poziomowi sportowemu p. Br. Czecha, Karola Szostaka, Andrzeja Krzeptowskiego i wielu innych członków S. N. P. T. T. takie wyniki w czasie zawodów F. I. S-a, jakich nam zazdroszczą prócz Norwegów i Szwedów wszystkie inne narody biorące udział w zawodach. Przytoczymy tylko kilka dat: w kombinacji biegów i skoków w zawodach F. I. S-a wyniki były następujące: 1) Vinjaregegen, Norwegja punktów 452'1, 2) Stenen Ole p. 432'86, 3) Jarvinien, Finlandja 431'7 i zaraz potem nasz Br. Czech z p. 431'06,

a więc z minimalną różnicą, potem idzie znów Norweg 5-ty, Norweg 6-ty i 7-my Finlandczyk, a dalej Szwedzi, Niemcy, Cześć, Szwajcarzy i inni. Bieg zjazdowy wygrał znów Polak Br. Czech wśród niebывale ciężkich warunków terenowych i konkurencyjnych. O wynikach międzyklubowych zawodów nie będziemy się rozwodzić szeroko — wystarczy wspomnieć, że wszystkie prawie konkurencje czy biegów czy skoków przypadają Br. Czechowi, Karolowi Szostakowi, A. Krzeptowskiemu, Marusarzom poza konkursem i innym członkom SNPTT. Dały się tu i owdzie słyszeć głosy, że SNPTT. poświęca za wiele uwagi stronie wyłącznie zawodniczej ze szkodą dla turystyki. Musimy na tem miejscu oświadczyć, że tak nie jest, bo i sama turystyka zimowa jest przez naszych członków silnie reprezentowana.

W b. r. sprawozdawczym daje się zauważyć wzrost wkładek członkowskich, które wyniosły, jak z zestawienia wynika, 946 zł (więcej niż w roku poprzednim o 327 zł), natomiast z imprez sportowych uzyskano tylko 4392 zł — rok poprzedni przyniósł 12.324 zł — winą tego jest nieudany pierwszy przypady nam termin skoków na Krokwi, oraz zawody F. I. S. Z konkursów narciarskich, które prowadził p. Dzdzisław Rittersschild uzyskano 1.017,50 — tyle co i w roku ubiegłym. Zabiegi sekretarza o subwencje zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, albowiem Min. Rob. Publ. przyznało 1500 zł na remont schroniska na Pysznej. Odnosić do remontu schroniska na hali Pysznej posiada Sekcja narciarska jeszcze pewne długi, mianowicie w Firmie M. Statter 163,90 zł, oraz w tartaku na Kirach 170 zł. Nadto pozostaje jeszcze dług w jedynej tylko firmie p. inż. Kazimierza Schielego za sprzęt narciarski 700 zł, które następny Zarząd Sekcji niewątpliwie pokryje, zaś ustępujący członkowie Zarządu składają p. inż. Schielemu serdeczne podziękowanie za udzielenie tak długiego i bezinteresownego kredytu. Co do samego rozdawnictwa sprzętu narciarskiego zawodnikom, to sprawa przedstawia się następująco: z obliczenia kwitów podpisanych przez zawodników, którzy otrzymali sprzęt narciarski, wynika, że za ostatnie dwa sezony zimowe Sekcja narciarska PTT. wydała 13 p. nart hickorowych do biegu, 4 p. nart hick. do skoku, 28 p. nart jesionowych do biegu, 9 p. nart jesion. do skoków, razem 54 pary nart, wiązań zaś narc. 47 par, 24 pary kijków, 5 par butów narc., 1 sweater, 1 pantofle, 1 spodenki lekkoatlet. i smarów za 964 zł; ogółem wydano sprzętu za 5954 zł, nagród honorowych i żetonów za 3.179,97, ogółem 9.134,88 zł. Jak z tego wynika, klub nie szczędzi pieniędzy na rozwój narciarstwa i popieranie członków.

W zbiorach trofeów klubowych znajduje się pięć pucharów zdobytych na własność przez członków klubu, w b. r. przybył szósty puchar za bieg sztafetowy do Morskiego Oka, nadto klub zdobył statuetkę z brązu, fundowaną przez P. T. T. Oprócz tego klub jest w posiadaniu przechodniego pucharu Stanisława Fächera za bieg sztafetowy 5×10 km, którą to sztafetę w r. 1929 wygrała Sekcja Narciarska P. T. T. Oznak klubowych jest jeszcze 84 projektowanych przez p. Rafała Malczewskiego i 73 starych odznak Z. O. N. T. T.

Uporządkowaną została biblioteka Sekcji Narc. Kilkanaście dzieł zostało oprawionych (jak „Winter“ 3 roczniki, „Przegląd Sportowy“, „Narc. Polskie“ 3 t.). Dzieła zostały zinwentaryzowane i ponumerowane. Na najbliższy rok kalendarzowy został zaprenumerowany „Winter“, „Przegląd Sportowy“, „Stadjon“ i „I. K. C.“. Zarząd winien uchwalić bezpłatne korzystanie z biblioteki i pism dla członków S. N. P. T. T. Album klubowy został uzupełniony 75 zdjęciami fotograficznymi z zawodów F. I. Sa i międzyklubowych. Inwentarz klubowy został sprawdzony, a odnośnie do numerów zawodniczych uzupełniony i skompletowany do dwóch seryj, od 1—180 i od 1—100.

Sekcja narciarska posiada swój lokal w Dworcu Tatrzańskim, gdzie w sezonie zimowym stale urzęduje sekretarz. Tu przyjmuje się wkładki klubowe, zapisy na kursy narciarskie, tu koncentrują się nie tylko sprawy klubowe, lecz wogóle cały sport narciarski na terenie Zakopanego.

Sekcja narciarska liczy 8 członków honorowych: ś. p. Mieczysław Karłowicz, Stanisław Barabas, Dzdzisław Rittersschild, dr. Józef Diehl, Franciszek Wagner, mjr. Władysław Ziętkiewicz i arch. Karol Stryjeński. Skład Zarządu S. N. na rok 1929/30 następujący: Prezes inż. Kazimierz Schiele, wiceprezes Dzdzisław Rittersschild, sekretarz i skarbnik Ignacy Bujak, członkowie: Stanisław Zubek, Bronisław Czech, Odo Lachman, Rafał Malczewski, Józef Oppenheim, Hanna Schielowa, zastępcy: Franciszek Bujak i Henryk Bednarski.

Sekcja Ratownicza P. T. T. (Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem).

W dniu 13 kwietnia 1930 r. odbyło się reorganizacyjne Walne Zebranie Sekcji, na którem wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes honorowy gen. Marjusz Zaruski, I wiceprezes dr. Władysław Kraszewski, II wiceprezes Andrzej Marusarz, sekretarz Ignacy Bujak, członkowie: dr. Gustaw Nowotny, Stanisław Zdyb, Stanisław Byrcyn, Zdzisław Rittersschild. Komisja rewizyjna: dyr. Stanisław Barabasz, Antoni Gąsior, Józef Tomków Gąsienica. Komisja statutowa: Józef Oppenheim, Andrzej Marusarz, Józef Tomków Gąsienica.

Straż Ratunkową Górską stanowią: naczelnik honorowy Straży gen. Marjusz Zaruski, kierownik Straży Józef Oppenheim, zastępca kierownika Andrzej Marusarz oraz 36 czynnych członków Straży Górskiej.

Otrzymało subwencje od: 1) Min. Rob. Publ. Ref. Turystyki 1000 zł, 2) Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, Warszawa 500 zł, 3) Klimatyki 1200 zł. Razem 2700 zł.

Wartość inwentarza wynosi 10.000 zł. Inwentarz jest asekurowany, jak również ubezpieczeni są wszyscy czynni członkowie Straży Górskiej, w Tow. Asekur. „Patria“, Oddział w Krakowie. W roku 1929 sprowadzono z Wiednia 10 sztuk nowych lin dla celów ratowniczych. Działalność za 1929 r. jest wyszczególniona w „Wierchach“, Nr. VII.

KRÓTKI RYS DZIAŁALNOŚCI

ZAGRANICZNYCH SŁOWIAŃSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH

zrzeszonych w Asocjacji.

Bułgarskie Towarzystwo Turystyczne w roku 1929¹⁾.

W roku sprawozdawczym B. T. T. miało 46 Oddziałów, 4.500 członków. Głównym celem Towarzystwa były wspólne wycieczki, które odbywano przez cały rok nie wyłączając zimy.

Najpiękniejszym celem wycieczek były na Ryłę i Pirin, specjalnie ostatnia jako hala o alpejskim charakterze przyciągała coraz więcej turystów. Oprócz urządzania wycieczek prowadziły Oddziały Towarzystwa działalność oświatową. Urządzane były pogadanki z diapozytywami dla popularyzacji bułgarskiej przyrody. W wielu Oddziałach urządzano propagandowe tygodnie dla zwiększenia kontyngentu członków Towarzystwa.

W ciągu roku 1929 urządzono 11 schronisk w następujących punktach: *a)* W Bansko i Razłok jako punktach wyjścia wycieczek na Pirin. *b)* Kazaiłak, punkt wyjścia wycieczek z Centralnej Starej Hali na szczyty Mara-Kidik i Jumruk—Czat, Szyпка i inne. *c)* Szumen i Presław (północno-zachodnia Bułgarja), w którego okolicach zgrupowane są bułgarskie pamiątki historyczne, pierwszego bułgarskiego państwa. *d)* Tyrnowo stolica drugiego bułgarskiego państwa, obfitująca w historyczne pamiątki i cerkwie. *e)* Trewna i Jelema, punkty wyjścia wycieczek na centralne Bałkany. *f)* Łowecz, punkt wyjścia wycieczki do Trojamskiego klasztoru i t. d. *g)* Stara Zagora, na linii kolejowej Rusie—Gor Orechowica, stacja Zagora, punkt wyjścia na Centralną Starą Halę. *h)* Dupnica, punkt wyjścia na halę Ryła i do Rylskiego klasztoru.

Schroniska prowizoryczne. Podjęto budowę schroniska pod górą Mussała, które będzie ukończone w przyszłym roku. Zbudowano następujące schroniska: Aleko na Witoszy (1.750 m), Skakawica na Ryle (1.800 m), Jumruk—Czat stacja Płanina przez Karłowo (1.400 m), Osogowo na hali Osogowo przez Kistendit (1.650 m), Czumerna na stacji Płanina przez Jelema i N. Lagora (1.500 m), Bynderica na Pirin, przez Bansko Razłok (1.750 m), punkt wyjścia wielu wycieczek na Pirin, Mussała na Ryłę pod szczytem Mussała przez Samokow (2.400 m).

W roku 1929 budowano nowe schroniska na Pirin, oddziały w Razłogu i pod szczytem Bielnickim. Oprócz budowy schronisk Oddziały Towarzystwa prowadziły akcje przyrodniczą na halach, przede wszystkim zalesianie, budowę mostów i t. d.

Urządzano znakowanie miejscami systematyczne na głównych szlakach. Oprócz schronisk zbudowano domy turystyczne w Tyrnowie, Wraca i Plewnie, które są używane jako noclegownie. Towarzystwo pracowało w kierunku organizacji państwowej służby turystycznej i w pracach ustawodawczych z innymi ograniczającymi. Powzięte rezolucje zostały doręczone przez odpowiednie organa Naczelnej Radzie, która zebrała się 2 lutego.

W ciągu 1929 r. w Sofji odbyło się IV ogólne zebranie Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, w którym brali udział przedstawiciele wszystkich Towarzystw należących do Asocjacji.

Towarzystwo wydaje swój organ „Turysta Bułgarski“ od 22 lat. Rozdawany on jest bezpłatnie członkom. Cena prenumeraty 60 lewów, drukuje się 4.000 egzemplarzy. Wymienia się egzemplarze tego wydawnictwa ze wszystkimi Towarzystwami należącymi do Asocjacji a nadto przesyła się je członkom Rady Turystycznej.

Przy Towarzystwie istnieje zbiór przezrocz, które wypożycza się Oddziałom

¹⁾ Artykuł nadestany przez Bułgarskie Towarzystwo Turystyczne.

do urządzania pogadanek. Serje przeżroczy są następujące: Pirin, Ryła, Madara, Bułgarskie klasztory, Bieloigrackie skały, jaskinie, wybrzeże Czarnomorskie, zamki dunajskie, Witosza i t. d.

W roku 1930 Centralny Zarząd wyda drukiem „Wiadomości turystyczne“, w których będą zawarte wszystkie dane o bułgarskiej przyrodzie, wskazówki turystyczne i ułatwienia turystyczne dla członków Bułgarskiego Towarzystwa Turystycznego i członków Towarzystw należących do Asocjacji. Będą tam również dodane informacje o członkach Asocjacji. Równorzędnie z Bułgarskiem Towarzystwem Turystycznym istnieje w Bułgarii Związek Turystyczny Młodzieży, do którego należy młodzież do 21-go roku życia. Związek ten rozwija ożywioną działalność turystyczną, buduje schroniska i noclegarnie i t. d.

Klub Czechosłowackich Turystów

jego rozwój i znaczenie w Czechosłowacji i nowe projekty działalności¹⁾.

I.

Klub Czechosłowackich Turystów doszedł do obecnego rozwoju energiczną i świadomą²⁾ celu pracą organizacyjną, począwszy od roku 1888, licząc wówczas 222 członków.

Dzisiaj liczy przeszło 70.000 członków w 310-ciu Oddziałach, zrzeszonych w 30 Żupach (Okręgach) po całej Rzeczypospolitej, wliczając w to przyrost.

Wszechstronny rozmach działalności wykazuje majątek K. Cz. S. T.: 50 chat i własnych schronisk, 23 chat wynajętych, 17 ruin charakterystycznych zamków, światowej sławy jaskinie naukowego znaczenia („Morawski Kras“, jaskinie: „Jasowskie“ i „Hosusowskie“), wreszcie liczne parcele budowlane pod budowę dalszych schronisk turystycznych, ogrody (parki), pastwiska i lasy w różnych znanych miejscowościach Rzeczypospolitej, reprezentujące powierzchnię 250 ha gruntu własnego i 60 ha gruntu wynajętego, dalej zbudowane drogi turystyczne, ścieżki i kładki kosztem K. Cz. S. T. 700.000 kor. cz., 25.000 km dróg turystycznych oznaczonych, 347 miejsc noclegowych z 5.577 łózkami i wiele innych.

Ogólny majątek K. Cz. S. T. przewyższa wartość 20.000.000 kor. cz.

Propagandę prasową wykonywuje swojemi przedsiębiorstwami: a) własne miesięczne „Czasopismo Turystyczne“, wydawane w nakładzie 48.000 egzemplarzy, osiągnąwszy obecnie 42 rok swego nieprzerwanego wydawnictwa,

b) propagandowy, ilustrowany tygodnik „Letem swetem“ („Latem światem“),

c) czasopisma pojedynczych oddziałów i żup (okręgów).

Metoda ogólnej pracy organizacyjnej polega w istotnym znaczeniu czeskiej turystyce, której podstawę dała praca oświatowa czeskich narodowych wskrzesicieli w czasie Dobrowskiego, przez patriotyczne pielgrzymki po śladach czeskiej sławy i czeskiego cierpienia.

Jeszcze w latach 1820—1830 czeska turystyka za pięknnością natury i gór pozostaje odosobnioną drogocnością, jak to wynika z korespondencji Jungmanna z Libuńskim przyjacielem Markiem.

Jungman i Marek, przedsięwziąwszy wówczas wycieczkę do podnóża Karkonoszów, zachwycają się tylko z odległości powabnym widokiem fragmentów karkonoszkich.

Organizacyjne rezultaty Wojciecha Naprstka już wprawdzie w latach 60-tych rozszerzają poniekąd program wspólnych wycieczek, ale wewnątrz mają jednakowoż ten sam cel, to jest budzenie świadomości narodowej.

Dlatego znaczenie i cel działalności oświatowej w czasie patriotycznego podróżowania dostarcza poznania życia przodków w miejscach wielkiej historii narodu, pozostaje przewodnim czynnikiem gotowości do poświęcenia się i wzajemnej współpracy w K. Cz. S. T. w następnych dziesięcioleciach i pozostał takowym nadal, kiedy zainteresował K. Cz. S. T. wycieczkami do „Czeskiego Raju“, do „Karkonosz“, „Szumawy“ i rozszerzył się do „Brd“ i „Beskidu“.

Po przewrocie rozszerzył się też na Słowacznę i zamienił się na Klub Czechosłowackich Turystów (K. Cz. S. T.) i nastąpiła w organizacji turystyki nowa, programowa praca. W roku 1918 przez uzyskanie nowych, górskich okręgów tatrzańskich wstępuje działalność K. Cz. S. T. w dalsze stadium swojego rozwoju i poświęca zwiększoną uwagę turystyce górskiej, która i samym postępem czasu wyprzedza czechosłowacką turystykę.

¹⁾ Artykuł nadesłany przez p. W. W. Jenička, wiceprezesa Centrali K. Cz. S. T. i Prezesa Asocjacji Słow. Tow. Tur.

Nowy, wojną światową wzniecony prąd i odrodzony światowy pogląd, wniknąwszy i do hasła nowoczesnej higieny „powietrze, słońce, woda“, znalazł w K. Cz. S. T. pewne oparcie i przygotowany grunt.

Wzmagająca się organizacja K. Cz. S. T., będąc wzbogaconą dobrą tradycją i wszechstronnemi doświadczeniami, spotężniała w swojej ideologii i w realnej przedsiębiorczości, tak, że w całym tego słowa znaczeniu jest reprezentantką ogólnopolskiej turystyki w Czechosłowacji.

Zachowując zupełną bezstronność w życiu politycznym i religijnym całego obywatelstwa państwowego, stara się wytworzyć jednolitą ideę turystyczną w narodzie i obywatelstwie Rzeczypospolitej.

Towarzystwo, duch obywatelski, wzajemna pomoc i wspieranie, jako składniki przekonania demokratycznego, wynikają z istoty turystyki, która się przyczynia najuczynniej do wychowania nowego człowieka, człowieka zdążającego do prawdy, piękna i dobra całego życia.

II.

K. Cz. S. T. organizuje pieszą turystykę w pośrodku piękna natury i pamiątek historycznych, jak również wycieczki górskie, pobyt w górach i wśród natury w ogólności, umożliwia doskonale poznanie socjalnych różnic i stosunków w narodzie i państwie, współdziała na korzyść usuwania przeszkód jakichkolwiek i gdziekolwiek się nadarzających, o czym uzyskuje potrzebne wiadomości według pewnych programów pracy, przez pojedynczych członków do centrali nadsyłanych, poprzednio w oddziałach i żupach opracowanych.

W tej czynności organizacyjnej pieszej turystyki K. Cz. S. T. mieści się pozornie podrzędne, za to jednak wysoko istotne i każdej jednostce swoją działalnością znane rekreacyjne (wypoczynkowe) znaczenie, mające dla indywidualności i organizmu turysty wpływ uzdrawiający.

Dlatego K. Cz. S. T. nie zaniechał kierunku dotychczasowej praktycznej turystyki, ponieważ nowy prąd, rozwój dzisiejszy, wszechstronny postęp K. Cz. S. T. sam dowodzi sprawności intencji organizacyjnych i celów K. Cz. S. T.

Pierwotna istotność organizacji turystycznej ma tu swoje miejsce, dążąc do podniesienia duszy, do jej uspokojenia w atmosferycznie świeżych środowiskach piękna natury lub spokojnych środowiskach świadków dawno minionej przeszłości, umożliwiając podkreślenie znaczenia granic rozwoju narodu i ludzkości.

Tak zorganizowaną czynnością pracuje K. Cz. S. T. nie tylko na korzyść kultury rozumu i kultury serca, ale działa również i na odświeżenie sił fizycznych i duchowych. Dzisiejszy ruch rekreacyjny ma swój początek i oparcie w turystyce pieszej, przez Klub Czechosłowackich Turystów przez lat 40 organizowanej i budowanej.

III.

Z powyższego przedstawienia wynika, że celu świadoma organizacja K. Cz. S. T. sięga swoim wpływem do przekonania wszystkich warstw narodu, że wszystkim dzisiejszym ludziom natura i jej piękno mają być żywym źródłem orzeźwienia i silnym współczynnikiem demokracji. Przytem z taką samą dokładnością wyszukuje i czyni przystępnymi nowe środowiska piękna natury i urządza potrzebne objekta do zamieszkania dotyczących miejscowości, ażeby estetyczne bogactwo natury, jak również i liczne wartości kulturalne stały się oddziaływującym momentem dla ruchu cudzoziemskiego.

Tak zasadnicze znaczenie celowości K. Cz. S. T., prócz uprawiania turystyki własnej, jest równowarte równoległej pracy przysposobienia i przygotowania dla rozwoju ruchu cudzoziemskiego w państwie, przez co K. Cz. S. T., okazuje się jako ważny narodowo-gospodarczy czynnik państwa.

K. Cz. S. T. buduje swoją całość na doświadczeniu, że jego naród, liczebnie mały, ma swe zabezpieczenie tylko w konsolidacji i wszechstronnej współpracy na korzyść kulturalnych majątków narodu.

IV.

Nowa era republikańskiego życia przyniosła liczne nowe poglądy, między którymi jest i ten, że naród musi się rozbić na stronnictwa i frakcje, których organizacyjna praca żywotna podlega organizacji o formie życia, w postaci pewnych upodobań bez jakiegokolwiek uwagi na następstwa.

K. Cz. S. T., opierając się o potężny fundament czterdziestoletniego pomyślnego dzieła, uznaje na pierwszym miejscu za konieczne dążyć przez swoją propagandę do zjednoczenia turystycznej pracy organizacyjnej, ponieważ rezultat wymaga licznych inwestycji moralnych i finansowych.

Moralna inwestycja musi wykazywać ofiarność i roztropność, solidarność i demokratyczną przyjaźń wszystkim, którzy starają się o podniesienie i uregulowanie czechosłowackiej turystyki do tej miary, ażeby się stała radosną częścią życia każdego obywatela.

Inwestycje finansowe na różnorodne potrzeby zupełnego uposażenia czechosłowackiej turystyki (budowa chat i schronisk, urządzenia miejsc noclegowych, budowa i utrzymanie dróg i mostów, znakowanie, przewodnicy, ochronna służba górską, czynności propagandowe i wiele innych) muszą być proporcjonalne do sił finansowych pojedynczych turystów i poszczególnych organizacji turystycznych.

Większość przedsięwzięć technicznych dla potrzeb turystycznych zagrożoną jest żywiołami natury i szybszym zepsuciem, niż inne roboty techniczne.

Realizacja tychże wymaga pokonania wyjątkowych trudności organizacyjnych i zwiększonych wydatków, również każde rozwiązanie w tym kierunku dotyka sfery interesów narodo-gospodarskich przedsiębiorstw wyższego stopnia, gdzie każde robienie się akcji oznacza upadek interesów narodowych i państwowych.

V.

Pożałowania godnym jest, że w ostatnim czasie niektóre nieturystyczne organizacje zaniedbują swoje własne, celowe programy, których nawet dotąd zupełnie nie opracowały i wdają się konkurencyjnie i jednostronnie w budowane akcje turystyczne. Inne grupy, starają się nadać nowo utworzonym organizacjom oddzielne polityczne tendencje, które to wszystkie zamiary są na pewno konkurencyjnym wkraczaniem w czynności Klubu Czechosłowackich Turystów.

Klub Czechosłowackich Turystów, który pracuje we wszystkich, specjalnych sekcjach turystyki, jako pionier obokrajowego ruchu, całkiem trzeźwo i spokojnie osądza dotyczące nowo powstałe komplikacje Czechosłowackiej turystyki i jest pewnie przekonany, że i w tym kierunku nastąpi niebawem pewna dojrzałość i dojdzie, chociaż w zasadniczych kwestiach, do wspólnej zgody w działaniu.

Pobieżna uwaga o wyżej podanych zarzutach wykazuje, że jest dzisiaj pożądanym wypełnienie przez ogół obowiązku jednolitej współpracy w organizacji Czechosłowackiej Turystyki.

VI.

Dla najbliższego okresu działalności przygotowane są następujące projekty: 1) Otwarcie nowo zbudowanych chat na „Bourzniaku“ w „Krusznych Górach“, na „Klasztorsku“ w „Stowackim Raju“ i „Holubyho chata“ na „Jaworzynie“. 2) Udostępnienie charakterystycznych „Jaskiń Hosusowskich“. 3) Zorganizowanie spinaczy po górach przy K. Cz. S. T. 4) Wyposażenie chaty na „Kožowej Górze“ koło „Kladna“ i otwarcie tawowej. 5) Konserwacja ruin zamku „Krakowca“, „Frydsztejna“ i „Strzekowa“. 6) Odebranie charakterystycznych ruin potężnego zamku „Bezdziera“, opracowanie jego programu konserwacyjnego. 7) Służba ochronna w Tatrach zostanie wyposażoną nowymi, niezbędnymi sprzętami sanitarnymi. 8) Podwyższenie funduszu Masarykowej Turystycznej Ojczyzny w „Szczyrbskim Jeziorze“, któremu zostało przydzielone z okazji 80 urodzin Pana Prezydenta z majątku Klubu 150.000 Koron czeskich. 9) Przeprowadzenie adaptacji na „Kamzyku“ w Tatrach. 10) Adaptacja „Buchsztejskiego widoku“ w „Górach Jizerskich“. 11) Wydanie mapy Patr. 12) Reorganizacja statutu. 13) Uregulowanie terytorjum żup K. Cz. S. T. 14) Propaganda. 15) Zakończenie porozumienia się z Związkiem Czechosłowackich Narciarzy. 16) Budowa hotelu we „Wolarach“ na „Szumawie“. Dotyczące główne projekta działalności zostaną w tym roku przeprowadzone.

Związek Górskich Towarzystw Turystycznych w Jugosławji.

Związek ten został założony 7 września 1925 r.; jego członkami są następujące Towarzystwa: Słoweńskie Górskie Towarzystwo Turystyczne w Lublanie, posiadające 11.745 członków, 26 oddziałów, 40 schronisk i 2 górskie hotele, Chorwackie Górskie Towarzystwo Turystyczne, posiadające 9.000 członków, 43 oddziały, 22 schronisk, Serbskie Górskie Towarzystwo Turystyczne w Białogrodzie, posiadające 1.000 członków, 1 oddział,

Górskie Towarzystwo Turystyczne „Fruška gora“ w Nowym Sadzie, posiadające 2.300 członków, 10 oddziałów, 2 schroniska, Górskie Towarzystwo Turystyczne dla Bośni i Hercegowiny w Sarajewie, posiadające 1.200 członków, 6 schronisk i Górskie Towarzystwo Turystyczne „Runolist“ w Zagrzebiu, posiadające około 1.000 członków.

Siedziba Związku Górskich Towarzystw Turystycznych zmienia się co roku. Tego roku znajduje się w Sarajewie. Związek Górskich Towarzystw Turystycznych jest członkiem Asocjacji, a delegatami do tejże są: pp. Josip Pasarić (Zagrzeb), Maks Hrovatin (Lublana), dr. Pavičić (Sarajewo). Prócz tego istnieją jeszcze inne Górskie Towarzystwa Turystyczne, które nie są członkami Związku.

Słoweńskie Górskie Towarzystwo Turystyczne wykazało w lecie 1929 r. 26 oddziałów wraz z 11.745 członków a w czasie lata ostatniego roku powstały 4 nowe oddziały. W Kamnińskiej Bistricy została wybudowana druga część domu z werandami i wspólnymi pomieszczeniami. W schronisku Kadilnika na Golicy został dach przykryty eternitem, dolne schronisko na Golicy zostało przebudowane, przyczem przybyło 5 pokoi z 30-ma łózkami. Nad jeziorem Bohińskim przy hotelu „Zlatorog“ zostały wybudowane kabiny. We wszystkich schroniskach zostało skompletowane urządzenie i zreorganizowana administracja.

Przez całe lato czynne było schronisko na Wielkiej Planinie i dom na Krvavcu, w niedziele i święta schronisko na Vršiču. W hotelu „Sv. Janez“ nad jeziorem Bohińskim urządzony został tenis na sezon zimowy. Na skutek interwencji w Ministerstwie Komunikacji zostały uruchomione na czas letni pociągi wycieczkowe za połowę ceny. Członkowie mieli prócz tego w ciągu lata prawo do trzech przejazdów za połowę ceny biletu. Drogi i ścieżki górskie zostały oczyszczone i poprawione, nowa zaś górska droga została wykonana przez Mojstrovki i droga na Crną Prst.

W celach propagandy Towarzystwo rozpoczęło sprzedaż fotografii i przeźroczy, ostatnich posłało też parę partyj zagranicę. Towarzystwo doszło do porozumienia na zasadzie wzajemności z następującymi Towarzystwami: Gau „Karawanken“ D. Ö. A. V., Sektion Klagenfurt, Sektion Karintia Ö. T. K., Sektion Villach, Gau Kärnten i „Naturfreunde“. Odbyto konferencję w sprawie znaczenia dróg między Jugosławją i Rzesząspolną Austriacką.

Również osiągnięto niżkę cen jazdy na okrętach po Adrjatyku na liniach „Parobodna plovdba“ w Dubrowniku i „Jadrarska plovdba“ w Sušaku.

W zeszłym roku odwiedzanie schronisk górskich Towarzystwa było bardzo liczne i można było stwierdzić w nich szczególne ożywienie oraz znaczny wzrost ruchu turystycznego w porównaniu z poprzednim rokiem.

Obrót kasowy w dynarach osiągnął w lecie 1929 r. kwotę ponad 20,000.000 dynarów (dwudziestu milionów dynarów).

